

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE

11

ZIEMIA LUBUSKA

POD REDAKCJĄ
ANITTY MAKSYMOWICZ

ZIELONA GÓRA 2025

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Czesław Osękowski

RADA REDAKCYJNA:

Tomasz Andrzejewski (Nowa Sól), Dariusz Dolański – przewodniczący (Zielona Góra),
Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.), Marcei Tureczek (Zielona Góra)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Przemysław Bartkowiak – członek redakcji, Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji,
Leszek Kania – członek redakcji, Anitta Maksymowicz – redaktor naczelna,
Tomasz Nodzyński – członek redakcji, Alina Polak-Woźniak – członek redakcji,
Robert Skobelski – zastępca redaktora naczelnego

PROJEKT OKŁADKI:

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA I KOREKTA:

Anitta Maksymowicz, Alina Polak-Woźniak

REDAKCJA TECHNICZNA:

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA:

Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum
Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze



NAKLAD: 225 egz.

ISSN 2450-3355

Druk:

PRINT GROUP Sp. z o.o., ul. Cukrowa 22, 71-004 Szczecin

Spis treści

ANITTA MAKSYMOWICZ	
Wstęp	9
 ZBIGNIEW CZARNUCH (1930-2024) we wspomnieniach przyjaciół, uczniów, współpracowników	
MAGDALENA ABRAHAM-DIEFENBACH	
Czy spudłował? Moje spotkania ze Zbigniewem Czarnuchem	13
IZABELA ARASZCZUK	
Moje spotkania ze Zbigniewem Czarnuchem	17
ALICJA BŁAŻYŃSKA	
Zbigniew Czarnuch. Trudno będzie go zastąpić... ..	25
RYSZARD BRONISZ	
Zbigniew Czarnuch – wspomnienie spotkania w Kilonii	31
WOLFGANG BRYLLA	
Wszyscy są stąd	33
KAZIMIERZ CHRUSTOWSKI	
Mieć własny Sezam, czyli jak można zrealizować marzenia	37
EUGENIUSZ CYTLAK	
Słupy odległości przy drodze Berlin–Królewiec	41
ROMAN CZERNECKI	
Gdyby nie Czarnuch to... ..	45
JANUSZ DRECZKA	
Pogranicze lubusko-brandenburskie w religijnym wymiarze	47
MACIEJ J. DUDZIAK	
Ende	51

EWA DUMA	
Bez optymizmu nie ma wychowania	59
JANINA KALISZAN	
Trzy ziemie Zbigniewa Czarnucha	77
ANETA KAMIŃSKA	
Zbigniew Czarnuch – przez pryzmat	81
KRYSTYNA KAMIŃSKA	
Osiem artykułów – mnóstwo wspomnień	85
LESZEK KANIA	
Wspomnienie o Zbyszku	93
GRAŻYNA KOSTKIEWICZ	
Zbigniew Czarnuch – wspomnienie	97
TERESA LESIUK	
O Zbigniewie Czarnuchu garść myśli serdecznych	103
ANITA MAKSYMOWICZ	
Zbigniew Czarnuch – obywatel praktykujący	109
RADOSŁAW MARCZEWSKI	
Zbigniew Czarnuch – londyńską taksówką po Witnicy	117
GRAŻYNA OLEKSIĄK	
Zbigniew Czarnuch – założyciel i prezes Towarzystwa Przyjaciół Witnicy	119
PIOTR PIETKUN	
Zbigniew Czarnuch	127
JACEK PIWKOWSKI	
Pójść Jego śladem – wspomnienie o Zbigniewie Czarnuchu	131
ZBIGNIEW ROKITA	
Nadwarciański odzyskaniec	137
DARIUSZ ALEKSANDER RYMAR	
Wspomnienie – ślady Zbigniewa Czarnucha	139
MARCELI TURECZEK	
Doświadczyć Zbigniewa Czarnucha	143
GERHARD WEIDUSCHAT (TŁUM. ANITA MAKSYMOWICZ)	
Wspomnienie o Zbigniewie Czarnuchu	149
GÜNTER WOLLSTEIN (TŁUM. ANITA MAKSYMOWICZ)	
Wspomnienie o Zbigniewie Czarnuchu (1930-2024) – orędowniku przyjaznej i pokojowo nastawionej ojczyzny oraz rzeczniku Błot Nadwarciańskich	153
ANDRZEJ WYSOCZAŃSKI	
Moje wspomnienia o Panu Zbigniewie Czarnuchu	157

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

ANDRZEJ KIRMIEL

Pierwsi męczennicy Polski 161

GRZEGORZ BOSY

Pasja łowiecka księcia Antoniego Wilhelma Radziwiłła a rozwój dóbr ziemskich w Klenicy na przełomie XIX i XX wieku 171

AGNIESZKA GONTASZEWSKA-PIEKARZ

Kopalnia węgla brunatnego „Consolidierte Ferdinand” w Droszkowie 189

KATARZYNA SZTUBA-FRĄCKOWIAK

Margarete Maria Mrozek, pielęgniarka z Oddziału III i jej uczestnictwo w eutanazji dziecięcej w Szpitalu Psychiatrycznym w Międzyrzeczu-Obrzyczach w latach 1942-1945 201

TOMASZ JAWORSKI

Jak doszło do osiedlenia Polaków ze Słowacji na Ziemi Lubuskiej w latach 1948-1949 217

PRZEMYSŁAW KARWOWSKI

Jak inżynier elektryk zmienił ustawę winiarską. I to dwa razy! 243

SYLWETKI

IZABELA KORNILUK

Włodzimierz Kwaśniewicz (1947-2025) 253

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

MARCIN BOGUCKI

Interdyscyplinarna konferencja naukowa Miasto starsze niż prasa (III) (Zielona Góra, 15-17 października 2025 roku) 259

SYLWESTER FILIPIAK

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Otyńskiej – 20 lat działalności 271

ANDRZEJ TALARCZYK, WIESŁAW MACIUSZCZAK

Historia regionalna i regionalizm. Debata z inicjatywy członków Rady Naukowej ds. Regionalizmu przy Radzie Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP na XXI Powszechnym Zjeździe Historyków 277

RECENZJE

MAŁGORZATA MIKOŁAJCZAK

Odra jako *tertium comparationis*: polsko-niemieckie związki literackie (recenzja książki Marty Bąkiewicz pt. *Literackie dorzecze Odry. Wokół narracji polskich i niemieckich twórców po 1945 roku* Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2024) 287

BIBLIOGRAFIE

AGATA GRZELAK, GRAŻYNA KOSTKIEWICZ-GÓRSKA

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2024 (wybór i uzupełnienia za rok 2023) 291

NOTY O AUTORACH 319

Ten tom „Ziemi Lubuskiej” jest inny od poprzednich. Inny pod względem zawartości, inny pod względem struktury. Poświęcamy go pamięci Pana Zbigniewa Czarnucha, który odszedł we wrześniu 2024 roku. W ubiegłorocznym numerze zdążyliśmy zamieścić tylko biogram tego wybitnego regionalisty, pedagoga, historyka i społecznika. W tym chcemy przywołać go znacznie szerzej – we wspomnieniach jego wychowanków, przyjaciół, współpracowników, osób z nim współdziałających czy tych, które spotkały się z nim tylko przez chwilę, a jednak kontakt ten okazał się dla nich niezwykle istotny.

Układ tego numeru jest niestandardowy. Wierzę, że Zbigniew Czarnuch by go zaakceptował – sam był przecież osobą nieszablonową, działającą w sposób niekonwencjonalny. Zatem stałe działy rocznika, jak *Opracowania*, *Wspomnienia* czy *Recenzje* – przesunęliśmy na część dalszą, a pierwsze miejsce oddajemy postaci Zbigniewa Czarnucha. Zdajemy sobie przy tym sprawę, że to tylko namiastka tego, jak ważną pozycję zajmował on w życiu autorów – w ich edukacji, pracy, działalności społecznej, wspólnych zainteresowaniach czy w przyjaźni...

Opowiadają o nim różne osoby, każda inaczej, na swój sposób. Jedni skupiają się na przedstawieniu sylwetki Zbigniewa Czarnucha widzianej ich oczyma, inni akcentują raczej wpływ Pana Zbigniewa na ich rozwój, na ich sposób postrzegania świata, kształtowania systemu wartości. Ta różnorodność autorów nie ogranicza się tylko do różnego stopnia znajomości ze Zbigniewem Czarnuchem, ale dotyczy też ich bardzo szerokiej „palety” – zarówno pod względem zawodowym, wiekowym, jak i doświadczenia czy przekonań. Dla Zbigniewa Czarnucha nie było ważne, czy jesteś Polakiem czy Niemcem, kobietą czy mężczyzną, wierzącym czy ateistą, profesorem czy osobą z podstawowym wykształceniem, nastolatkiem czy seniorem... Dla Zbigniewa Czarnucha liczyło się to, że każdy z nas jest najpierw i przede wszystkim człowiekiem. Na tym opierał swoją gotowość do równoprawnej rozmowy oraz dążenie do zrozumienia innych. Również tych, z którymi poglądami się nie zgadzał. Reprezentowany w tomie przekrój autorów jest najlepszym

potwierdzeniem otwartości Zbigniewa Czarnucha. Był on i pozostaje inspiracją dla jego dawnych uczniów, harcerzy, podopiecznych, dla regionalistów, dla osób zaangażowanych w dialog polsko-niemiecki, dla zainteresowanych złożoną historią i wielowarstwowym dziedzictwem kulturowym Ziemi Lubuskiej. Niemal we wszystkich tekstach przewija się podziw, czy to dla jego niespożytej żywotności, czy dla ogromnej pracowitości. Dzięki autorom wiedzieć, w jak wiele różnorodnych projektów Zbigniew Czarnuch się włączał, czy których – jakże często – sam był inicjatorem. Wspomnienia kolejnych osób ujawniają ważne cechy charakteru – rzetelność, odpowiedzialność i tolerancję, kreatywność i poczucie humoru, krytyczne podejście do siebie, ale też wysokie wymagania wobec innych i bezkompromisowość, jeśli chodzi o postawę wobec wykonywanych zadań. I związaną z tym ostatnim, wspomnianą już – pracowitość, pracowitość, pracowitość... Mam nadzieję, że dzięki tym niemal trzydziestu spojrzeniom na Zbigniewa Czarnucha – poczynawszy od młodego powojennego osadnika w Witnicy po pomysłodawcę jubileuszu 900-lecia powstania diecezji lubuskiej – uda nam się poznać go lepiej lub choć doświecić tę wielowymiarową postać refleks(ja)mi z różnych stron.

Pan Zbigniew Czarnuch był osobą niezwykle ważną dla rocznika, dużo mu zawdzięczamy. Pamiętam, jak przed wielu laty, na jakimś spotkaniu historyków na Uniwersytecie Zielonogórskim (przy krępująco niskiej frekwencji) mówił on o potrzebie zaistnienia lubuskiego czasopisma skierowanego do regionalistów. Po kilku latach, gdy „Ziemia Lubuska” powstała, podczas promocji pierwszego tomu wygłosił fascynujący wykład o różnych obliczach naszego regionu. Od początku wszedł też w skład Rady redakcyjnej rocznika. Był jej członkiem bardzo aktywnym – zawsze zainteresowany zawartością przygotowywanego numeru, podpowiadał nowości do przeczytania, niekiedy sugerował bieżące tematy, którymi warto byłoby się zająć. Sam był też autorem – dostarczył siedem artykułów do pięciu z dziesięciu numerów „Ziemi Lubuskiej”, ponadto w tomie piątym (2019) ukazała się rozmowa ze Zbigniewem Czarnuchem zatytułowana *Jestem entuzjastą Lubuszczyzny...* Dobrze było móc porozmawiać z nim o kolejnych numerach, konsultować niektóre pomysły.

Oprócz zasad, które „niezauważalnie”, niejako przy okazji, wpajał swoim wychowankom, oprócz wspomnień, które przetrwały po nim w sercach i pamięci jego współpracowników i przyjaciół, Zbigniew Czarnuch pozostawił też materialne ślady swojej wszechstronnej działalności. Bardzo zależało mu, by na jego 95. urodziny, w marcu 2025 roku, ukazała się bibliografia jego twórczości. I choć sam bohater już nie zdążył jej ujrzyć – dzięki Grażynie Kostkiewicz-Górskiej i Danucie Zielińskiej publikacja rzeczywiście powstała. Książka ta ilustruje ogrom dorobku oraz znaczenie Zbigniewa Czarnucha – niemal tysiąc pozycji autorskich, kolejnych kilkaset jemu poświęconych, a ponadto wystąpienia, nagrania, nagrody etc... Poza publikacjami Zbigniew Czarnuch był także autorem witnickiego Parku Drogowskazów

i Słupów Miłowych Cywilizacji, inicjatorem założenia Towarzystwa Przyjaciół Witnicy i Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia Educatio Pro Europa Viadrina oraz Izby Regionalnej w Witnicy.

Niezastąpiony... Często mówimy tak o tych, którzy odchodzą. Każdy z nas jest niepowtarzalny, więc w gruncie rzeczy to prawda. Ale potem jednak szukamy następcy, czy choćby zastępcy. Kogoś, kto będzie w stanie kontynuować pracę. I niekiedy, w jakiejś mierze, często pod postacią wielu różnych osób zamiast tej jednej – się to udaje. Zbigniewa Czarnucha – regionalisty i wychowawcy, Lubuszanina – nikt pojedynczy nie zastąpi. Czas (długi czas) jego życia – wojna, ale też przed – i powojnie, związane z tym doświadczenia, dwie małe ojczyzny – obie na polsko-niemieckich pograniczach, te różne Polski, w których przyszło mu żyć, ci różni Niemcy, których spotkał, jego pedagogiczne zacięcie i społeczne zaangażowanie, jego wiedza, zainteresowania, jego głęboki humanizm, jego ciekawość i przywiązanie (a może coś głębszego?) do Ziemi Lubuskiej, jego cechy osobowości – to kompilacja dziś już, nawet w części, niemożliwa do powtórzenia. Już się nie zdarzy.

Dlatego tak ważne jest to, by spuścizna Zbigniewa Czarnucha została zachowana, by zgromadzone przez niego wyjątkowe lokalne zbiory nie rozproszyły się, by jego wielowymiarowa praca nie została zapomniana oraz, by jego dzieło było kontynuowane. Liczymy, że ten poświęcony Zbigniewowi Czarnuchowi tom choć w skromnej mierze do tego się przyczyni.

ZBIGNIEW CZARNUCH (1930-2024)

we wspomnieniach przyjaciół, uczniów, współpracowników

Magdalena Abraham-Diefenbach

Czy spudłował?

Moje spotkania ze Zbigniewem Czarnuchem

Zbigniewa Czarnucha poznałam w 2005 roku. Mieszkalam jeszcze w Toruniu i tam, w czasie studiów, w Stowarzyszeniu Inicjatyw Niemożliwych „Motyka” organizowaliśmy młodzieżowe spotkania polsko-niemieckie oraz polsko-niemiecko-ukraińskie. Po kilku latach poczułam potrzebę zajęcia się tematami historycznymi, które wciąż pojawiały się gdzieś na marginesie, w rozmowach przy ognisku. Wówczas centralnym tematem okazały się wypędzenia i przesunięcie granic po II wojnie światowej. Wiązało się to również z moim zainteresowaniem Uniwersytetem Viadrina, na którym nie studiowałam między innymi z powodu aktów przemocy wobec polskich studentów pod koniec lat 90., lecz mój mąż, Matthias Diefenbach, właśnie zaczynał tam naukę.

Wówczas Zbigniew Czarnuch był człowiekiem, który mógł opowiedzieć naszej polsko-niemieckiej grupie o regionie właśnie przez pryzmat tematów, które nas interesowały – wymiany ludności, migracji, wymazywania i odkrywania obecnych w nim warstw – w sposób, który tak nas oczarował, że kilka miesięcy po seminarium przekazałam panu Zbigniewowi list z podziękowaniami i podpisami wszystkich uczestników, co go wyraźnie wzruszyło.

Kiedy zamieszkaliśmy we Frankfurcie nad Odrą i od 2006 roku zaangażowałam się w projekty Instytutu Historii Stosowanej¹, odkrywając pogranicze, zwłaszcza to po polskiej stronie, Zbigniew Czarnuch zawsze był ważną osobą na szlaku naszych wyjazdów studyjnych. Wykorzystywaliśmy jego wiedzę, otwartość, chęć opowiadania i spotkań. Widywaliśmy się przy różnych okazjach: w Witnicy na spotkaniu wydawców książek regionalnych – dla osoby, która dopiero zaczynała interesować się regionem, było to miejsce poznania lokalnych historyków, wymiany i budowania sieci kontaktów.

¹ Instytut Historii Stosowanej – nauka i społeczeństwo w dialogu: www.instytut.net [dostęp: 10.07.2025].

Wiosną 2008 roku tłumaczyłam prelekcję Zbigniewa Czarnucha podczas prezentacji naszej książki *Terra Transoderana. Pomiędzy Nową Marchią a Ziemią Lubuską*² w Instytucie Polskim w Berlinie. Wówczas dyskutował z Karlem Schlögelem i Ruth Henning. Pamiętam jak opowiadał o osadnictwie olenderskim nad Wartą i obozie w Berezie Kartuskiej. Pamiętam także prezentację publikacji Andrzeja Talarczyka³ w Collegium Polonicum w Słubicach. Siedziałam obok Zbigniewa Czarnucha przy stole dyskutantów. Podczas rozmowy pewien pan, który przedstawił się jako aktywny członek słubickiej społeczności katolickiej, w obecności całej grupy, której towarzyszyli księża ze Słubic i Frankfurtu, wyznał, że nienawidzi Niemców. Wówczas Zbigniew Czarnuch, podkreślając swój ateizm, odpowiedział cytatami biblijnymi o miłości bliźniego.

Kiedy w międzynarodowej grupie studentów zajmowaliśmy się cmentarzami żydowskimi w regionie⁴, to obok Andrzeja Kirmiela właśnie Zbigniew Czarnuch był naszym partnerem w dyskusji, przedstawiając historię Żydów oraz stan prac nad publikacją o Żydach w Witnicy. Wspólnie zastanawialiśmy się także nad znaczeniem dbania o cmentarze żydowskie i rolę Polaków oraz Niemców w tych staraniach. To był rok 2021.

Dwa lata później spotkaliśmy się w Fürstenwalde, w tzw. Domu Brandenburskim (Haus Brandenburg), miejscu, które stworzyli Niemcy należący do ziomkostwa (Landsmannschaft Berlin-Brandenburg, a od 2015 Neumark-Ostbrandenburg), aby zajmować się historią tej części Brandenburgii, która dziś jest częścią województw lubuskiego i zachodniopomorskiego. Zbigniew Czarnuch był już wyraźnie schorowany, ale wciąż zatopiony w dialogu z Rheinhardem Schmookiem z Muzeum Nadodrzańskiego (Oderlandmuseum) w Bad Freienwalde.

Zainicjował też bardzo ważny projekt – chciał, aby pamiętano o 900. rocznicy powstania biskupstwa lubuskiego. Próbowałam pomysłem Zbigniewa Czarnucha zainteresować miasto Frankfurt nad Odrą, lecz bezskutecznie. Myślałam o medialnym spotkaniu polsko-niemieckim, o przeprawie przez Odrę na wysokości Lebus i Nowego Lubusza – w miejscu średniowiecznych przepraw przez rzekę, promu, który działał tu do 1945 roku, a gdzie później Armia Czerwona zbudowała przyczółek dla transportu czołgów i drogę do Kolonii Nowy Lubusz. Wyobrażałam sobie prezydentów albo chociaż ministrów spraw zagranicznych, którzy podają sobie ręce na tle ruin siedziby biskupstwa, kiedyś motoru rozwoju tego regionu, a po II wojnie światowej elementu polonizacyjnej narracji. Wyobrażałam sobie rozwój ścieżek

² *Zwischen Neumark und Ziemia Lubuska*, opr. B. Vogenbeck, J. Tomann, M. Abraham-Diefenbach, Berlin 2008.

³ *Historyczna Nowa Marchia w historiografii, kulturze, sztuce i architekturze – wczoraj, dzisiaj i jutro*, red. A. Talarczyk, E. Włodarczyk, Szczecin 2017.

⁴ Zob. https://www.uni-potsdam.de/fileadmin/projects/juedische-friedhofe/Dokumente_PI/Presse/Workshop_Bericht.pdf [dostęp: 10.07.2025].

rowerowych i dalsze zrastanie się pogranicza – tam, gdzie uwaga koncentruje się dziś na tirach, stacjach benzynowych, obwodnicach i inwestycjach budowlanych, a brakuje opowieści oraz troski o delikatny dialog.

Ostatecznie Muzeum Viadrina we Frankfurcie nad Odrą realizuje polsko-niemiecki projekt poświęcony historii sztuki i architektury biskupstwa lubuskiego. W czerwcu 2025 roku odbyła się konferencja ekspertów, w kolejnym kroku ma powstać wystawa wędrowna oraz publikacja.

Podczas naszego ostatniego spotkania w Muzeum Viadrina pan Czarnuch opowiadał mi anegdotę o kościele w wiosce Spudłów i razem śmialiśmy się z tej dziwnej nazwy. „Pani Magdo, proszę pamiętać – spudłuj – Spudłów!”. Dwadzieścia lat wcześniej pan Zbigniew wprowadzał mnie – pochodzącą z pogranicza kaszubskiego migrantkę przełomu wieków i czasu wejścia Polski do Unii Europejskiej – w historię tego, co wydarzyło się od 1945 roku nad Odrą. Na koniec oboje mieliśmy topografię tego regionu w głowach – ja wciąż nie taką szczegółową, ale wystarczającą, by razem się śmiać.

Zbigniew Czarnuch spełniał rolę instytucji, której wciąż brakuje na pograniczu polsko-niemieckim na wysokości Frankfurtu nad Odrą – instytucji nastawionej na dialog, usieciowienie, transgraniczne badania historii lokalnych, tłumaczenie i opowiadanie sobie nawzajem historii naszych rodzin i przodków, obok historii domów, kościołów, cmentarzy i parków. Pan Zbigniew powtarzał: **to, że granica jest otwarta, to nie jest żadna oczywistość – o naszą otwartą granicę i nasz dialog musimy wciąż dbać!**

Izabela Araszczyk

Moje spotkania ze Zbigniewem Czarnuchem

Pamięć mam niedoskonałą, toteż nie jestem w stanie podać konkretnej daty i sytuacji, w której poznałam osobiście Pana Zbigniewa Czarnucha. Jednak z pewnością mogę podzielić się informacją oraz pierwszą wspólną fotografią z witnickim regionalistą, wykonaną jesienią w 2014 roku. Ówczesnie byłam na spotkaniu z przyjaciółmi w Żółtym Pałacyku, a Pan Czarnuch odpoczywał na ławce przed budynkiem i oczekiwał na umówioną wizytę. Gdy go ujrzałam, to lekko onieśmielona podeszłam się przywitać i poprosiłam o pamiątkowe zdjęcie, na co wyraził zgodę.



Il. 1. Zbigniew Czarnuch i Izabela Araszczyk
na ławce przy Żółtym Pałacyku w Witnicy,
2014 rok, fot. ze zb. autorki

W grudniu tego samego roku zostałam po raz pierwszy sołtysem mojej pięknej wsi Pyrzany. Tej samej, którą jako pierwszy zainteresował się witnicki historyk i opisał w książce *Opowieść o dwóch ziemiach mieszkańców Pyrzan*, wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Witnicy w 1991 roku. Miałam wtedy 10 lat i uczęszczałam do szkoły podstawowej w Pyrzanach,

do trzeciej klasy. Owa publikacja trafiła do mojej rodzinnej biblioteczki kilka lat po wydaniu, подарowana mojej mamie Marii przez jej ojca, a mojego dziadka – Józefa Wilka, który otrzymał ją od kuzyna Władysława Stojanowskiego. Józef zamieszkał w Pyrzanach, a Władysław we Wrocławiu, gdzie mieszkali do swoich ostatnich dni. Obaj pochodzili z tej ziemi, z której ich siłą wyrwano, i z którą łączyła ich mocna więź, co zaintrygowało autora. Ceniałam Pana Czarnucha za trud stworzenia tej książki, bez wątpienia wartościowej dla przesiedlonych mieszkańców Pyrzan, ich potomków i przyszłych pokoleń. Ale też ważnej dla mnie prywatnie – jako wnuczki wysiedleńców oraz jako sołtyski, bo czuję, że powinnam znać korzenie swojej rodziny, a także mieszkańców, którzy mnie wybrali i którym służyć. Do tego tematu dojrzałam w wieku trzydziestu kilku lat, kiedy wróciłam w rodzinne strony, do miejsca gdzie się wychowałam, po amerykańskiej przygodzie w Chicago. Dodam jeszcze, że pan Zbigniew odbył podróż w latach 90. do Ukrainy, do miejscowości Kozaki, wraz z byłymi mieszkańcami tamtejszych stron.



Il. 2. Okładka książki Zbigniewa Czarnucha
Opowieść o dwóch ziemiach mieszkańców Pyrzan



Il. 3. Wycieczka do Berlina, dd lewej: Izabela Araszczuk, Teresa Komorowska, Zbigniew Czarnuch, Radosław Marczewski, Kazimierz Chrustowski, 2015 rok, fot. ze zb. autorki

W latach 2015-2016 byłem pracownikiem Miejskiego Domu Kultury w Witnicy. Część przydzielonych mi godzin spędzałam w Żółtym Pałacyku, gdzie bywał Pan Zbigniew, gdyż był najlepszym przewodnikiem po mającej tam siedzibę Regionalnej Izbie Pamięci, której zresztą był pomysłodawcą i twórcą. Wykonywałam telefon do niego, kiedy pojawiali się turyści lub osoby chętne by zwiedzić muzeum, a on przyjeżdżał swoim rowerem. Jednak mogło to nastąpić w określonych przez twórcę Izby godzinach, ponieważ uciął on sobie drzemki i nie przepadał, kiedy mu je przerywano. Za namową prezesa – Grażyny Oleksiak, wstąpiłam w szeregi Towarzystwa Przyjaciół Witnicy. Pan Zbigniew Czarnuch także należał do tej organizacji, z przyznanym tytułem Prezesa Honorowego. W tym samym czasie hotelem w Witnicy zarządzał Radosław Marczewski. Jednym z jego świetnych pomysłów było organizowanie wycieczek dla chętnych gości hotelowych m.in. do Berlina. Pan Zbigniew dokonał wyboru ochotników, którzy mieli za zadanie pilotowanie takich wyjazdów, i moja osoba znalazła się wśród nich, co było dla mnie zaszczytem. Podczas pierwszej wyprawy do stolicy Niemiec, którą odbyliśmy szynobusem, zapytałam naszego przewodnika-szkoleniowca – Pana Zbigniewa – o sekret jego wspaniałej pamięci, która wprawiała mnie w zachwyt. Zapytany odpowiedział, że zawdzięcza to płatkom owsianym, które spożywał w dużych ilościach, co mnie zdumiało, i jednocześnie przywołało uśmiech na twarzy.

W 2015 roku Honorowy Obywatel Miasta i Gminy Witnica obchodził jubileusz 85. urodzin. Jego rodzina i przyjaciele dołożyli wszelkich starań, aby Jubilat poczuł się kochany i wyjątkowy. Świętowanie miało miejsce w hotelu Witnica, gdzie wśród gości byli wychowankowie Pana Zbyszka, harcerze z zielonogórskiego szczepu Makusyny, z witnickiej drużyny Wróbelki, współpracownicy i przyjaciele Jubilata z Polski i z Niemiec.

Il. 4. Spotkanie Zbigniewa Czarnucha, Witolda Tkaczyka i Sebastiana Frąckiewicza, Żółty Pałacyk, Witnica, 2016 rok, fot. ze zb. autorki





Il. 5. Promocja książki *Status Animarum* w świetlicy wiejskiej w Pyrzanach, 2017 rok, fot. ze zb. autorki



Il. 6. Zbigniew Czarnuch podczas Dnia Niepodległości w świetlicy wiejskiej w Pyrzanach, 2018 rok, fot. ze zb. autorki



Il. 7. Zbigniew Czarnuch i Izabelą Araszczyk podczas spotkania z okazji 60. rocznicy śmierci ks. kan. Michała Kralla, na zdjęciu z sołtyską Pyrzan, świetlica wiejska, 2022 rok, fot. ze zb. autorki



Il. 8. 90. urodziny Zbigniewa Czarnucha, na zdjęciu Jubilat z Izabelą Araszczyk, Park Drogowskazów i Słupów Milowych w Witnicy, 2020 rok, fot. ze zb. autorki

Pan Zbigniew lubił rozmawiać i dzielić się swoją bogatą wiedzą oraz obfitym doświadczeniem. Nie było inaczej, kiedy to historyk i rysownik Witold Tkaczyk wraz z dziennikarzem Sebastianem Frąckiewiczem zamierzali zrealizować projekt komiksu historycznego pt. *Ze wschodu na zachód* i ich życzeniem było spotkanie z witnickim historykiem. Umówiliśmy się w Żółtym Pałacyku – budynku, w którym regionalista miał swoje biuro, archiwum, kopalnię wiedzy, zbiór wszelkiego rodzaju pamiątek i dokumentów.

Zawsze pamiętałam o Panu Zbigniewie i zapraszałam go do Pyrzan na różnego rodzaju wydarzenia – głównie te o tematyce kozacko-pyrzańskiej, na których z chęcią się pojawiał, jeżeli tylko miał z kim się zabrać lub była osoba chętna do przywiezienia go. Pan Czarnuch bywał także w naszej wsi z grupą turystów, którym pokazywał malowidło wykonane przez malarza śp. Bronisława Iśków – Kozaczanina, na domu Józefa Stojanowskiego, ówczesnego sołtysa Pyrzan. Pan Józef również pochodził z Kozaków i bardzo często jeździł w rodzinne strony. Panorama ukochanej, zielonej wioski z czasem wypływała, a rodzina mieszkająca w tym domu, rozpoczęła ocieplanie go i wstawiła okno, co zaważyło na jakości i estetyce rysunku. To zmartwiło Pana Zbigniewa i bardzo mu zależało, aby ratować ten „zabytek”, tę unikatową formę wyrażenia miłości i tęsknoty za dawną ojczyzną. Niestety nie jest to takie łatwe, gdyż ten pejzaż został utrwalony na budynku prywatnych właścicieli.

W latach 90. regionalista z Witnicy wybrał się z Kresowianami z Pyrzan w podróż po zakopany dzwon w Kozakach, co utrwalił w słowach na łamach gazety. „Strażnik pamięci” był zachwycony gwarą, którą posługuje się mieszkanka Pyrzan – pani Teresa Lesiuk, a którą przełała na papier w publikacji *Saga (n) rodu Pelechów spod Złoczowa czyli opowieść rodzinna Jaśkowej Teresy* w 2019 roku. Pani Teresa wzięła udział w projekcie zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Witnicy – „Witniczanie piszą – Witniczanie czytają”, gdzie czytała fragmenty swojej książki. Pan Zbyszek zadzwonił do mnie i poprosił, aby przekonać panią Lesiuk, by zgodziła się na nagranie jej podczas czytania w tym wspaniałym języku. Bardzo chciałam spełnić jego prośbę i próbowałam namówić autorkę, jednak bez powodzenia, jak do tej pory.

18 marca 2020 ten człowiek pojednania skończył 90 lat. Przygotowania do obchodów jego urodzin, które miały być dla niego niespodzianką, trwały od początku tegoż roku i zaplanowane były na marzec. Nie mogło mnie zabraknąć na tym ważnym i znaczącym wydarzeniu. Jednak organizatorzy: Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Educatio Pro Europa Viadrina, Szczep Drużyn ZHP „Wicina”, „Pasjonata”, Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz Urząd Miasta i Gminy Witnica, byli zmuszeni do przeniesienia imprezy na 20 czerwca 2020 z powodu obostrzeń związanych z pandemią Covid. Benefis miał miejsce w Parku Drogowskózów i Słupów Milowych Cywilizacji w Witnicy, którego pomysłodawcą jest

Zbigniew Czarnuch. Otwarcie imprezy nastąpiło o godzinie 11.00, a chwilę po tym przybył Jubilat witany przez gości stojących po obu stronach chodnika. Idąc żartował, aby nie maskować się, bo i tak nas rozpozna. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Witnicy Grażyna Oleksiak powitała Czarnucha i przybyłych gości oraz przeczytała życiorys Jubilata i złożyła mu życzenia. Po niej uczynił to także burmistrz Witnicy Dariusz Edward Jaworski. Następnie dokonano odsłonięcia instalacji, która była prezentem dla Druha Zbigniewa Czarnucha od przyjaciół. Ekspонат był wyrazem podziękowania za koncepcję Parku Drogowskazów, a znajdujące się na nim elementy nawiązują także do pracy harcerskiej Jubilata. Pan Zbigniew z humorem skomentował ów prezent mówiąc, że poprzedni burmistrz chciał nazwać Park jego imieniem, obecny burmistrz – ścieżkę, a witniccy harcerze – swój szczepek, ale on nie się zgodził, tłumacząc, że jeszcze żyje. A w tym przypadku wykonali ten projekt bez jego zgody i on protestuje. Największą niespodzianką była obecność i występ światowej sławy artystki jazzowej, która była wychowanką Druha Czarnucha. Urszula Dudziak powiedziała m.in., że chciałaby mieć taką pamięć jaką on ma teraz. Jubilat wygłosił przemówienie pt. *Z wiekiem* i odpowiedział na postawione mu pytanie – jak to jest mieć 90 lat. Miało również miejsce posadzenie lipy miododajnej, która jest symbolem długowieczności. Każdy z gości otrzymał szarfę, na której wykonał twórczy napis dla Pana Zbigniewa – mój brzmiał: „Pyrzany Dziękują. Iza” Wszystkim zgromadzonym wręczono wydaną na tę okazję książeczkę pt. *Śladami Zbigniewa Czarnucha* podsumowującą jego dotychczasowe życie i działalność. W dalszej części wydarzenia kontynuowano składanie życzeń i podziękowań Jubilatowi, opowiadano anegdoty oraz wspominano minione lata. Jako sołtys Pyrzan, też złożyłam życzenia i zaznaczyłam, że Pan Zbigniew Czarnuch był pierwszym, który zainteresował się przeszłością naszych przodków z Kresów i w 1991 roku napisał *Opowieść o dwóch ziemiach mieszkańców Pyrzan*, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Zbigniew Czarnuch dodał, że Pyrzany sprawiły mu na ten jubileusz niesłychaną frajdę poprzez umieszczenie na stronie Archiwum Kresowego uzupełnionej i wzbogaconej o zdjęcia wyżej wymienionej książki. Cieszył się, że jego pierwsza publikacja wydana w Witnicy, a poświęcona Pyrzanom tak pięknie zaowocowała i tak pięknie żyje. Pan Zbigniew pochwalił obecną na uroczystości mieszkankę Pyrzan – Teresę Lesiuk za jej napisane kresową gwara gawędy, które uznał za unikatową perełką. Bardzo prosił mnie, abym namówiła panią Teresę do nagrania tychże gawęd. Życzyłam Panu Zbigniewowi, byśmy się spotkali za 10 lat na jego setnych urodzinach, tak jak kilka dni temu świętowaliśmy w Białczu setne urodziny Anieli Stojanowskiej urodzonej w Kozakach koło Złoczowa. Jubilat nie spodziewał się takiej uroczystości i serdecznie wszystkim podziękował za uczestnictwo.

Życie, działalność i twórczość Pana Czarnucha zainteresowała pisarza, podróżnika i działacza opozycji w stanie wojennym – Mariusza Wilka,

Il. 9. Od prawej: Zbigniew Czarnuch, Izabela Araszczyk i Mariusz Wilk, Witnica, 2023 rok, fot. ze zb. autorki



któremu bardzo zależało na poznaniu naszego Mistrza, na co pan Zbyszek się zgodził. Zabrałam go z jego domu na ul. Rybackiej i pojechaliśmy porozmawiać do Żółtego Pałacyku. Zanim weszliśmy do budynku, zrobiłam obu panom pamiątkowe zdjęcie. Udaliśmy się najpierw na zwiedzanie Regionalnej Izby Pamięci, gdzie senior przewodnik opowiedział o najważniejszych eksponatach i historiach z nimi związanych. Następnie rozmawialiśmy o Witnicy, o jej znaczeniu dla regionalisty, o małych i wielkich ojczyznach... Mariusz Wilk, który przeczytał w jednej z prac, że Zbigniew Czarnuch wybrał Witnicę jako najpiękniejsze, najbliższe sercu miejsce na świecie, zapytał go – dlaczego? Pan Zbigniew rozpoczął wypowiedź od nawiązania do teorii socjologa prof. Stanisława Osowskiego, który w latach 60. napisał genialne – zdaniem Czarnucha – rozpoznanie słowa „ojczyzna”, dzieląc ją na ojczyznę „prywatną” – odpowiednik niemieckiego *Heimatu*, i ojczyznę ideologiczną – wielką ojczyznę, która dociera do nas przez szkołę, kościół, prasę, z urzędów. Pan Zbyszek przyznał, że z ogromną radością przyjął pojawienie się w latach 90. terminu „mała ojczyzna”. Przypomnił piosenkę, z czasów jeszcze przedrozbiorowych pt. *Piękna nasza Polska cała*, której nauczyła go jego mama, z pierwszą zwrotką wspaniale oddającą ducha małych ojczyzn: „Piękna, żyzna i niemała, Wiele krajów, wiele ludów, Wiele stolic, wiele cudów”. Dalej Czarnuch tłumaczył:

Istota małej ojczyzny – tej wrodzonej, naturalnej, oparta jest na etosie dobrosąsiedztwa, czyli pielęgnowaniu relacji międzyludzkich – dla świętego spokoju, dla zdrowia psychicznego, dla bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do robienia sobie piekła i wypominania tego, co było tysiąc lat temu.

Na tym polega potęga i wielkość małej ojczyzny. Natomiast wielka ojczyzna nie może żyć bez wroga, bez pielęgnacji krzywd – gdy nie ma wroga, to nie ma wielkiej ojczyzny. Są tylko te małe... Jego *Heimat*, to Gmina Wieluń nad Wartą, miasto Lututów, z takim samym krajobrazem jak tu,

w Witnicy. Ale poza ojczyzną daną w życiorysie, jest jeszcze ojczyzna, która wyrasta stąd, z Witnicy – tutaj znalazł swoje miejsce w życiu.



Il. 10. Zbigniew Czarnuch w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Witnicy, 21 czerwca 2024, fot. Izabela Araszczuk



Il. 11. Izabela Araszczuk oraz autorki książki *Zbigniew Czarnuch (1930-2024). Regionalista, historyk, pedagog. Bibliografia* – Danuta Zielińska i Grażyna Kostkiewicz-Górska, podczas promocji książki w ramach uroczystości wspomnieniowej poświęconej Zbigniewowi Czarnuchowi, 22 marca 2025, Witnica, fot. ze zb. autorki

Kiedy dowiedziałam się o ciężkim stanie zdrowia Pana Czarnucha, pospieszyłam odwiedzić go w jego domu. Drzwi do mieszkania były lekko uchylone. Weszłam i zastałam go leżącego w łóżku. Zająłam mu tylko chwilę, pytając o jego samopoczucie i czy potrzebował czegośkolwiek. On przyznał, że mnie nie poznał i pomyślał, że przyjechała jego znajoma ze Stanów Zjednoczonych. Pożyczyłam mu zdrowia i pozdrowiłam od Pyrzaniaków.

O śmierci tej zacnej osobistości dowiedziałam się z postu na Facebooku, stworzonego przez Bogdana Gontę. 26 września 2024 roku, na cmentarzu w Witnicy pożegnaliśmy osobę, której nie da się zastąpić... Pożegnałam Pana Zbigniewa w imieniu mieszkańców sołectwa Pyrzany.

Zbigniew Czarnuch. Trudno będzie go zastąpić...

Każdy człowiek w trakcie swojego życia ociera się o historię. Jedni idą w pierwszym szeregu i zmieniają granice państw, inni, żyjąc gdzieś na skraju, naprawiają swoją mrówczą pracą błędy tych, którym się wydaje, że mogą w imię swoich wizji niszczyć codzienne dokonania zwyczajnych ludzi. Co ciekawe, nigdy nie wiemy, kto, gdzie i jaką rolę będzie pełnił, i która z tych ról okaże się ostatecznie ważniejsza. Taka myśl przyszła mi do głowy, gdy rozpoczęłam układanie swoich wspomnień związanych z postacią Zbigniewa Czarnucha. Niewysokiego mężczyzny o łagodnym głosie, który wszędzie, gdzie się pojawił, wyzwalał dobrą energię i aktywizował ludzi do wspólnej pracy i obalania granic tkwiących najbardziej w naszych głowach.

Gdy w roku 1969 trafiłam do Szkoły Podstawowej nr 13 w Zielonej Górze, słynnej kuźni Makusynów, od kilku lat nie było w niej już druha Czarnucha. Nie było go też już w Zielonej Górze. Rok wcześniej został, jak mówią niektórzy, „wygoniony” z miasta¹ za niezgodę na krzewienie antysemickich postaw i działań wśród najmłodszych. Pozostało po nim jednak grono wiernych uczniów oraz szczep Makusynów – jeszcze nakreślony, pełen młodych ludzi z gorącymi głowami wypełnionymi modelem wychowania przez pracę i aktywizację społeczną. Wśród braci harcerskiej słyszało się odmieniane przez wszystkie przypadki nazwisko Czarnuch, Czarnucha, z Czarnuchem. Padało ono z ust naszych opiekunów, rodzeństwa, rodziców, starszych kolegów i nauczycieli. Mimo że upłynęło zaledwie kilka lat od zakończenia jego pracy w szkole, postać twórcy Makusynów już obrastała mitem.

Jako że od dzieciństwa mama zabierała mnie na różne obozy harcerskie, zapisanie się do Makusynów było dla mnie sprawą tak oczywistą, jak wieczorny pacierz. Najpierw zostałam zuchem. Pamiętam zbiórki w harcówce na parterze, gdzie pod opieką naszej zastępowej zdobywaliśmy różne sprawności. Po kilku latach, już jako harcerka śpiewałam (bez szczególnego

¹ A. Kamińska, *Zbigniew Czarnuch. Pedagog, społecznik, regionalista*, [w:] *Zbigniew Czarnuch*, red. E. Ćwilińska, Zielona Góra 2014, s. 14.

talentu) i tańczyłam w drużynie artystycznej Makusynów, prowadzonej przez Alfreda Bulczyńskiego i Stanisława Rajewskiego. Fantastyczną przygodą były też dla mnie wyjazdy z harcerzami do pałacu w Siedlisku. Do dziś w pamięci przesuwałam mi się obrazy białych murów zamku i porastającej je zieleni. Obecnie pewnie nikt nie pozwoliłby dzieciom bawić się w takim niezabezpieczonym otoczeniu, ale wówczas były inne czasy, inny świat. To była czysta magia.

Minęły niemal cztery dekady, gdy znowu otarłam się o Zbigniewa Czarnucha. Nie o mit po nim, ale już żywą fascynującą postać. Na finiszu swojej pracy zawodowej miałam przyjemność pracować w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Ówczesny dyrektor instytucji – dr Andrzej Toczewski, zresztą też Makusyn – był propagatorem idei tożsamości regionalnej, rozumianej jako splot różnych kultur, wzajemnie na siebie oddziałujących i będących przez to nośnikami przeszłości i zaczątkiem przyszłości. Ten kierunek badań realizował równolegle ze Zbigniewem Czarnuchem – niegdyś harcerskim zwierzchnikiem, który od lat 90. na terenie Witnicy był orędownikiem pojednania polsko-niemieckiego poprzez zrozumienie. Zbigniew Czarnuch często więc odwiedzał gmach przy al. Niepodległości 15 w Zielonej Górze. Zawsze był tu mile oczekiwanym gościem, a także ważnym uczestnikiem konferencji i wernisaży, autorem wielu materiałów publicystycznych, które ukazywały się w muzealnych periodykach, był wreszcie inspiratorem ciekawych i pobudzających dyskusji, a także wystaw.

Najbardziej jednak w pamięci zostało mi spotkanie, które odbyło się u schyłku pandemii, we wrześniu 2021 roku w Witnicy. Tam właśnie z inicjatywy Klubu Kiwanis Zielona Góra „Adsum”², którego jestem członkinią, odbył się pewien jubileusz. Okazją do świętowania była 15. rocznica ścisłej współpracy pomiędzy klubami Kiwanis z Zielonej Góry i Frankfurtu n.O., a także 30. rocznica podpisania Polsko-Niemieckiego Traktatu o Dobrym Sąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy między naszymi krajami. Wybór Witnicy nie był przypadkowy, a to za sprawą mieszkającego w niej Zbigniewa Czarnucha, którego działalność i postawa życiowa stały się egzemplifikacją tego, jak powinno się podchodzić do skomplikowanej historii łączącej nasze narody i jak budować porozumienie na poziomie najniższym.

Do tego niedużego miasta zaprosiliśmy członków frankfurckiego Klubu, z którym współpracujemy od 2006 roku. Program trzydniowego „miniszczytu” wypełniony został ciekawymi spotkaniami naukowo-integracyjnymi. Pierwsze z nich dotyczyło historii rodziny von Schöningów, właścicieli wspańskiej niegdyś rezydencji pałacowo-parkowej w leżącym nieopodal Dąbroszynie. W piątkowe popołudnie przed kościołem pw. św. Józefa umówiliśmy się ze Zbigniewem Czarnuchem, którego wcześniej poprosiliśmy o oprowadzenie po świątyni. Nasz przewodnik niemal od razu przystąpił wypełniania swojej

² A. Błażyńska, *My się po prostu lubimy*, „Na Winnicy” 2017, s. 21.

misji. Z zapalem i nerwem regionalisty opowiadał o przeszłości budowli sakralnej oraz jej fundatorach. Pomimo dokuczliwego chłodu podążaliśmy za nim i podziwialiśmy przepiękne mauzoleum z płytami epitafijnymi będącymi dowodem świetności rodu von Schöningów oraz powstałą nieco później kaplicę grobową rodziny von Dönhoffów. Warto w tym miejscu nadmienić, że prawdopodobnie projektantem rezydencji von Schöningów był nie kto inny, jak Karl Friedrich Schinkel. Rezydencja von Schöningów – wystawiona obecnie na sprzedaż – niestety nie była dostępna. Szkoda, bo wizyta wewnątrz budynku mogła dać nam choć część wyobrażenia, jak wyglądał pałac na Zatoniu przed pożarem.

Na drugi dzień Zbigniew Czarnuch już od rana wyglądał nas niecierpliwie przed „Żółtym Pałacykiem”, gdzie funkcjonuje stworzona przez niego Izba Pamięci. Podczas wykładu podzielił się historią nadania temu miejscu wymiaru pojednania polsko-niemieckiego. Ubolewał nad niesprzyjającymi realiami politycznymi, bowiem był to czas rządów w mieście wyborców Prawa i Sprawiedliwości, próbujących za pomocą swoich urzędników odmienić formułę funkcjonowania Towarzystwa Przyjaciół Witnicy. Zbigniew Czarnuch dzielił się również obawami co do przyszłości stworzonej przez siebie Izby Pamięci, prezentującej pamiątki po dawnych mieszkańcach miasteczka. W trakcie kilkugodzinnego spotkania przypomniał pierwsze wspólne projekty polsko-niemieckie wyrastające z witnickiego gruntu. Z emocją w głosie wspominał ideę „Walizki z duszą”, będącej wspólnym działaniem podopiecznych przedszkoli w Nowinach Wielkich, Dreźnie i Münchenbergu.



Il. 1. Spotkanie w witnickiej Izbie Pamięci, wrzesień 2021,
fot. Alicja Błażyńska



Il. 2. Zbigniew Czarnuch prezentuje gościom
swoją książkę *Nad wartą i wśród lasów*,
Witnica, wrzesień 2021, fot. Alicja Błażyńska

W godzinach popołudniowych nadal niezmordowany druh Zbigniew zabrał nas do stworzonego przez siebie Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji, którego koncepcja zasadza się na idei drogi będącej symbolem połączenia witnickiej społeczności ze światem. Jest też próbą odpowiedzi na pytanie: co dobrego i co złego za jej pośrednictwem dotarło do Witnicy. Nasz przewodnik z zaangażowaniem przedstawiał ideę każdej z czterech stref Parku (kultury drogi, refleksji, słupów milowych cywilizacji i fantazji), odnosząc się do skomplikowanej historii relacji polsko-niemieckich i świata w całym jego uniwersum. Przyznam szczerze, że po półtorgodzinnych peregrynacjach zaczynaliśmy powoli odczuwać zmęczenie. My. Ale nie On. Jedyną oznaką dotyczących go kłopotów z chodzeniem było oparcie się od czasu do czasu o jakąś poręcz czy jeden z kamiennych obelisków. To jednak nie przerywało narracji. Cierpliwie wprowadzał nas w swój świat. Świat marzeń o pojednaniu ludzi, o zrozumieniu człowieka przez człowieka bez względu na narodowość, o szacunku do historii. Jakże kontrastowali wówczas z tym starym mężczyzną krążący wokół nas zwolennicy butelki piwa. Dla nich grupa, w której słychać było tłumaczenie na język niemiecki, była w ich miasteczku co najmniej niepożądana. Przyglądali się nam i próbowali zaczepiać. Może nie jakoś nachalnie czy agresywnie, ale czuło się w ich słowach płaski patriotyzm rodem z mediów o zabarwieniu narodowym. Zbigniew Czarnuch zdawał się ich nie dostrzegać. Był ponad nimi.



Il. 3. i 4. Zbigniew Czarnuch podczas oprowadzania po Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji w Witnicy, wrzesień 2021, fot. Alicja Błażyńska

Nasz witnickie spotkanie miało jeszcze kilka innych punktów programu, m.in. wieczór integracyjny, na którym także nie zabrakło naszego honorowego gościa i zarazem gospodarza tego miejsca. Wszyscy byliśmy pod ogromnym wrażeniem możliwości intelektualnych, pasji i zaangażowania Zbigniewa Czarnucha. Gdy wiódł opowieść o witnickich projektach i przyszłych zamierzeniach, trudno było uwierzyć, że mamy przed sobą ponad dziewięćdziesięcioletniego człowieka. Tak bardzo nie przystawał do powszechnego obrazu emeryta, jaki ukształtował się w naszych głowach. I to był kolejny stereotyp, który udało mu się obalić.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, jednak gdy w ubiegłym roku przeczytałam w sieci informację, że odszedł Zbigniew Czarnuch, pierwszą myślą, jaka pojawiła mi się w głowie, było właśnie to – trudno będzie go zastąpić!

Zbigniew Czarnuch – wspomnienie spotkania w Kilonii

Kilka lat temu kolega Jacek Jeremicz zaproponował panu Zbyszkowi Czarnuchowi i mnie udział w spotkaniu organizowanym przez grupę emerytowanych niemieckich lekarzy w Kilonii (Kiel) na północy Niemiec.

Konferencja miała na celu zgromadzenie w jednym miejscu żyjących jeszcze wtedy „dzieci wojny” – osób, które miały opowiedzieć o swoich traumatycznych doświadczeniach z wojennego dzieciństwa. Uczestniczyli w niej przedstawiciele wielu krajów, m.in. z Francji, Belgii, Holandii, Hiszpanii, Rosji, z krajów skandynawskich, no i oczywiście z Polski.

Spotkanie odbywało się w zabudowaniach dawnego klasztoru otoczonego pięknymi ogrodami z krzewami i drzewami dawnych (pierwotnych) odmian. Piękna pogoda i urokliwe miejsca sprzyjały zakulisowym rozmowom i dyskusjom, wspomnieniom, przeglądaniu zdjęć czy udzielaniu wywiadów mediom. Ponieważ „dzieci wojny” pochodziły z różnych państw, odmienne były ich wspomnienia, a także wiedza historyczna, jaką przekazywano im później w trakcie nauki. Mogłem osobiście przekonać się, jak bardzo różnią się programy szkolne w zależności od kraju.

Najbardziej tragiczne wspomnienia mieli Rosjanie, Polacy, Białorusini i mieszkańcy krajów bałtyckich. Mnie osobiście utkwiała w pamięci opowieść przedstawicieli Szwecji. Jeden z uczestników opowiadał, iż w czasie, gdy wojska niemieckie zajmowały ten kraj, władze państwowe, w obawie przed wywozieniem dzieci do Niemiec, postanowiły ewakuować całe przedszkola łącznie z kadrą na północ, do Norwegii. Po ustąpieniu Niemiec dzieci powróciły do kraju. Jednak wtedy zaczął się dramat, bowiem po długim czasie rozłąki, ani dzieci nie rozpoznawały swoich rodziców, ani rodzice nie mogli rozpoznać swoich pociech.

W imieniu Polski i Kresów Wschodnich ja opowiedziałem o młodzieży, w tym o mojej mamie Zofii. Niemcy masowo wywozili do Rzeszy do pracy przymusowej tysiące młodych ludzi. Jedną z metod obrony przed wywózką na roboty było samookaleczanie się poprzez użycie sody kaustycznej, której

silnie żrące właściwości uszkadzały skórę, błony śluzowe czy oczy. Takie ślady moja 95-letnia mama ma na swoim ciele i rękach do dzisiaj.

Największe zainteresowanie zgromadzonych wzbudziły wspomnienia Zbigniewa Czarnucha, który opowiadał o swoich przeżyciach z pierwszych chwil wojny. Będąc dziewięcioletnim mieszkańcem Lututowa, leżącego niedaleko Wielunia, doświadczył pierwszych nalotów w 1939 roku na Polskę i pierwszych bomb zrzuconych na tą miejscowość. Ponieważ ten epizod był mało znany zebranym, pytaniom nie było końca. W przerwach Pan Czarnuch udzielał wywiadów i zawsze otoczony był grupą zainteresowanych tematem uczestników.



Il. 1. Zbigniew Czarnuch wśród uczestników konferencji, fot. Ryszard Bronisz



Il. 2. Zbigniew Czarnuch podczas nieformalnych rozmów w ramach konferencji, fot. Ryszard Bronisz

Wracając samochodem do Polski przez kilka godzin dyskutowaliśmy na różne tematy z Panem Zbyszkim, którego miałem na wyłączność.

Wolfgang Brylla

Wszyscy są stąd

Do 2008 roku nazwisko Czarnuch nie mówiło mi zupełnie nic, choć kilka razy pojawiało się w różnych rozmowach. Mówił o nim tata, mówili też Marceli [Tureczek] i Bogusław „Bogdan” [Mykietów]. Wówczas nie zdawałem sobie sprawy z tego, kto za tym tajemniczym Czarnuchem się kryje. Kolejny regionalista czy historyk – tak myślałem. I wtedy go poznałem: w nadodrzańskim Kostrzynie. Później spotykałem go częściej: w Poczdamie czy Gorzowie. Raz oprowadzał po ruinach twierdzy wycieczkę podczas realizowanego przez Bogdana bilateralnego projektu dla polskiej i niemieckiej młodzieży. Innym razem, zupełnie niespodziewanie – przynajmniej dla mnie – pojawił się na wykładzie poświęconym twórczości „mojego” autora Hansa Fallady. Pogawędki, pytania, odpowiedzi, spory zawsze w miłej atmosferze, w duchu konstruktywnej krytyki. Chociaż już go poznałem, to nadal nie znałem. Bo znać Czarnucha dało się nie tylko na fundamencie jego słownej ekwilibrystyki, ale również, a może przede wszystkim, na podstawie jego tekstów i przemyśleń, które ukazały się drukiem. Aby Czarnucha zrozumieć, należało Czarnucha czytać.

Z lektury tej wyławia się postać mocno zaangażowana w odbudowę polsko-niemieckich relacji, które akurat na płaszczyźnie naszego przygranicznego jestestwa były i nadal są kluczowe. Przy tym „stary” Czarnuch w tym punkcie znacznie się różni od „młodego” Czarnucha, ponieważ ten ostatni zamiast dbać o dobre i przyjacielskie stosunki między sąsiadami, w latach powojennych je niszczył. Co więcej, otwarcie się do tego przyznawał i publicznie podkreślał, że była to głupota. Doświadczony Czarnuch nie odwracał się jednak plecami od młodziana Czarnucha dewastującego w Witnicy wszelkie pozostałości i oznaki niemieckości. On swojego młodszego „ja” nie potępiał, ale próbował pojąć jego pobudki, jego filozofię działania, jego światopogląd. W jednym z jego przyczynków znajdziemy ten oto fragment, który jest poniekąd wytrychem w osądzie nad Czarnuchem:

Dużo musiało minąć czasu, nim uporałem się z problemem belki we własnym oku. Nim dotarło do mnie, że skoro na mych lekcjach niemiecką praktykę wypędzeń i zaboru mienia Polaków oraz niszczenia dorobku polskiej kultury traktowałem jako przykład barbarzyństwa, to w imię rzetelności myślenia muszę tak samo określić nasze analogiczne zachowania wobec Niemców. Dużo czasu minęło, nim te wątpliwości wywołały we mnie uczucie zażenowania, wstydu i chęć przezwyciężenia takiego sposobu myślenia o problemie wypędzeń¹.

Kwestia wypędzeń Niemców z ich przyznanych po 1945 roku polskiej administracji terenów, nad którą pochyłał się Czarnuch, wiązała się z problemem (re)definicji tego, czym są właściwie te tzw. Ziemie Odzyskane (a bardziej: czym właściwie nie są i nigdy nie były) oraz z tematyką tożsamościową. Czy istnieje nadodrzańska bądź nadwarciańska tożsamość? Czy jest ona bardziej polska czy niemiecka? A może jedynie regionalna? Czy takową tożsamość można konkretnej społeczności narzucić? Czy Lubuszczyzna ma jakikolwiek sens²? Te i podobne pytania doprowadziły Czarnucha do następującej, wyartykułowanej refleksji:

Szukaliśmy więc wszędzie, gdzie to tylko było możliwe i niemożliwe śladów piastowskich czasów, skutecznie starając się zacierać wszelkie pozostałości niemieckiej obecności na tych ziemiach. Praktykę tę można zrozumieć i tłumaczyć emocjami wywołanymi wojennym doświadczeniem, pamięcią doznanych krzywd i walką z przejawami polskiej kultury w okresie bismarckowskiego kulturkampfu czy hitlerowskiej polityki wyniszczania wszystkiego co słowiańskie³.

Gdy jednak te emocje opadną, pisze Czarnuch, „gdy nie chce się swojego życia budować na kłamstwie”, należy pogodzić się z faktem, że „żyjemy w miastach założonych i zbudowanych przez Niemców, że pracujemy często w zakładach pracy także przez nich zbudowanych, że wiele nadodrzańskich, nadwarciańskich i nadnoteckich wsi powstało w XVIII wieku w wyniku gigantycznych przedsięwzięć Hohenzollernów”⁴. Intencją Czarnucha było więc przywrócenie nie niemieckości zachodnich ziem Polski, lecz przywrócenie pamięci o ich niemieckości. Ziemie Odzyskane Czarnucha są ziemią odzyskanej pamięci:

¹ Zb. Czarnuch, *Polsko-niemiecka przeszłość postrzegana przez pryzmat historii rodzin i matych ojczyzn jako płaszczyzna przezwyciężania uprzedzeń i zrodzonych przez dzieje stosunków między-narodowych*, „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – wspólne korzenie. Zeszyty Naukowe” 2004, nr 1, s. 141-154, tutaj s. 142.

² Rozmowa: „Jestem entuzjastą Lubuszczyzny...” O zawiłościach lubuskiej tożsamości ze Zbigniewem Czarnuchem rozmawia Anitta Maksymowicz, [w:] Zbigniew Czarnuch. *Twórcy zielonogórskiej kultury*, red. E. Ćwilińska, Zielona Góra 2014, s. 23-40.

³ Zb. Czarnuch, *Pytania o naszą – tu nad Odrą – tożsamość*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, nr 2, s. 232-241, tutaj s. 232.

⁴ *Ibidem*.

Dziś furtką tą wychodzimy z opłotków zniewolenia umysłu paradygmatem narodowego egoizmu i dołączamy do tych, którzy rozliczając się z ponurej przeszłości, zgłaszają akces do ruchu rzeczników wizji jutra budowanego na fundamencie respektowania godności i praw każdego człowieka⁵.

Czarnuch przemienia się w ten sposób z burzyciela „wczoraj” w budowniczego „jutra”. Metamorfoza ta jest wypadkową jego badań nad regionem, jego przeszłości i spotkań z „naszymi” Niemcami, gdyż Czarnuch coraz więcej ma z nimi do czynienia, każdy ma przecież własnego Niemca... I tak zbierając materiały do swojej *Odrzania* Zbigniew Rokita umawia się na kawę z Czarnuchem i słyszy dokładnie tą samą doktrynę. Czarnuch opisując procesy degermanizacyjne wzmiankuje:

Odniemczałem. Za wojny Niemcy niszczyli polskie szyldy i tablice w polskich miastach, a po wojnie my niszczyliśmy niemieckie w niemieckich miastach. Wtedy niszczyłem poniemieckie, a od lat osiemdziesiątych poniemieckie zbieram i ratuję przed zapomnieniem⁶.

Również Karolina Kuszyk cytuje w *Poniemieckie* Czarnucha przyznającego się do błędów historii, które należało skorygować:

Poszliśmy w niszczeniu za daleko. (...) Bo likwidowaliśmy też pomniki społecznych dobroczyńców i cmentarze. (...) To są sprawy, o których myślę ze wstydem. Udział w powojennej polonizacji i późniejsze gromadzenie śladów kultury Niemców opisują proces mojej wewnętrznej przemiany⁷.

Przemiana owa dała asumpt m.in. do Debat Witnickich czy działalności Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia EDUCATIO Pro Europa Viadrina, którego cel nadrzędny Czarnuch określił mianem „dialogu”:

W podejmowanych przez nas przedsięwzięciach, mających na celu wzajemne poznanie siebie, duże znaczenie przywiązujemy do wymiany poglądów, kiedy to wyłania się granica tego co nas, mieszkańców krajów leżących po obu brzegach Odry łączy, a co dzieli⁸.

⁵ Zb. Czarnuch, *Landsberczycy, inni wypędzeni i gorzowianie*, [w:] *Samozwańcze konsulatory. Rzecz o emocjonalnym stosunku Niemców i Polaków do tego samego skrawka ziemi*, wybór Zb. Czarnuch, Witnica-Gorzów 2013, s. 11-55, tutaj s. 44.

⁶ Zb. Rokita, *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*, Kraków 2023, s. 84.

⁷ K. Kuszyk, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019, s. 172.

⁸ Zb. Czarnuch, *Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie EDUCATIO Pro Europa Viadrina w latach 2002-2005. Przyczynek do dokumentacji przejawów aktywności organizacji pozarządowych Ziemi Lubuskiej w dobie akcesu Polski do Unii Europejskiej*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2006, nr 13, s. 277-297, tutaj s. 287.

Co prawda granica w koncepcji sąsiedzkiego współżycia Czarnucha obecna była w kategoriach państwowości, zanikała jednak w regionie, euroregionie, małej ojczyźnie, heimacie⁹, czyli wszędzie tam, gdzie zamiast odgraniczania wspomnień i makro-historii, te indywidualne mikro-historie się zazębiają tworząc przedziwny ciąg zdarzeń i doświadczeń, stając się podwalinami pod odbudowę przeszłości i budowę przyszłości.

A dlaczego jest to właściwa droga? „Bo tak trzeba”, powiedział kiedyś Czarnuch snując się po nieistniejącej kostrzyńskiej twierdzy, wymachując rękoma w lewo, w prawo, mówiąc o bombardowaniach i o tym, że pamięć jest każda inna i każda w swojej formie jest prawdziwa. Nie ma bowiem TYCH złych Niemców i TYCH dobrych Polaków czy na odwrót. Są natomiast mieszkańcy Grünbergu i Zielonej Góry, Witnicy i Vietz, Sulechowa i Züllichau. Oni wszyscy są stąd.

Bo tak trzeba.

⁹ Zob. Zb. Czarnuch, *Vaterland, Heimat i Euroregion*, [w:] *Euroregion Pro Europa Viadrina. 15 lat współpracy na pograniczu polsko-niemieckim*, red. K. Szydlak, Gorzów Wlkp. 2009, s. 110-121.

Mieć własny Sezam, czyli jak można zrealizować marzenia¹

Zacząło się niewinnie w 1985 r. od dyskusji na temat muzyki. Nasz kolega Radek Janik zaprosił do swego domu prof. Czarnucha i próbował Go przekonać do muzyki elektronicznej, której Ten zarzucał bezduszną. Radek osiągnął niezwykle sukces, profesor zmienił zdanie!

W trakcie rozmowy trzech uczonych mężów (był z nimi Jarek Musiał) profesor Czarnuch przekonywał, że nie ma żadnego marzenia, którego nie można zrealizować. Dialog wyglądał mniej więcej tak:

- A komputery w szkole? To na pewno niemożliwe! – stwierdzili chłopcy.
- Ile to kosztuje? – zainteresował się profesor.
- Ba, tylko 100-150 tysięcy złotych!
- No, ale skąd wziąć tyle pieniędzy?
- Nie ma sprawy! – Zdecydowanie przeciał wątpliwości profesor. Pieniądze leżą na ulicy! Za trzy miesiące mamy komputer!

I rzeczywiście!

Zorganizowaliśmy dyskotekę i... już były pierwsze malutkie zadatki na zmaterializowanie marzeń. Później było już lepiej. Dowiedzieli się o tym rodzice i tak po jakimś czasie można było usłyszeć, że „Liceum kupuje komputer”. Nazwaliśmy nasz „związek” Klubem Komputerowym „SEZAM MA-DROŚCI”, bo ładnie i mądrze to brzmiało. Teraz już oficjalnie się podpisywaliśmy na rachunkach i nie tylko. Mieć własny SEZAM – to jest to!

Sprawdzone metody zdobywania funduszy nie poszły w ką. W dalszym ciągu zarabialiśmy na dyskotekach. W witnickim POM-ie leżał złom, który można było zagospodarować – więcej nie trzeba było tego powtarzać. Była jesień, nie miał kto posprzątać liści, więc duża grupa „komputerowców”

¹ Tekst jest przedrukowanym artykułem z monografii poświęconej Liceum Ogólnokształcącemu w Witnicy: *XXV lat Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Witnicy 1964-1989*, red. J. Kaliszan, Witnica 1990, s. 33-37.

i sympatyków pod przewodnictwem prof. Czarnucha ruszyła przez miasto do parku.

Widząc nasze stanowcze działania i posunięcia, rodzice na wywiadówkach zebrali i przekazali część pieniędzy na zakup komputera (np. rodzice naszej klasy – około 4,5 tys. złotych). Nawet SKS „Iskra” przekazał kwotę 831,20 zł, która była sumą pokaźną. Wreszcie po tych wszystkich staraniach 29 stycznia 1986 r. prof. Zbigniew Czarnuch, który był duszą całej akcji, przekazał na apelu na ręce Radka Janika komputer Commodore 116 za sumę 85 tys. złotych. Biedny Radek musiał w zamian zaśpiewać piosenkę, wykreślił się jednak wierszykiem „Mam trzy latka, trzy i pół...”. Oczywiście przez całe ferie odbywały się „rozgryzanie” tajemnicy komputera. A najbardziej „wpadli” Radek i prof. Janowicz.

Najbardziej aktywni w pracach zarobkowych i innych okazali się: Joanna Mazurek, Radek Janik, Jarosław Musiał, Paweł Przywitowski, Darek Dudziak, Marek Heluszka, Artur Wijata, Barbara Bogucka, Roman Urbaniec.

Uskrzydleni sukcesem stwierdziliśmy, że skoro jest pierwszy, to nie godzi się, by był jedynym komputerem w naszej „pracowni informatycznej”. Dalej więc szukaliśmy zarobku, nie zawsze łatwego. Swego czasu sprzątaliśmy piwnicę poczty w Witnicy, za co otrzymaliśmy 3 tys. złotych. Spotkała nas kilka dni później miła niespodzianka. Pani Iwasieczko, naczelniczka poczty przekazała 2 tys. złotych od pracowników poczty na nasz cel. Zdarzały się też zarobki łatwiejsze, np. za pokaz możliwości naszego komputera od Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Dąbroszynie otrzymaliśmy 3 tys. złotych. Już niedługo, bo 14 kwietnia 1986 r. mogliśmy kupić nasz drugi komputer: ATARI 800 L za jedyne 110 tys. złotych.

Od początku opiekunem zakupionej aparatury był prof. Janowicz. W Jego pracowni (obok gabinetu fizycznego) odbywały się przemądre dysputy na wiadomy temat. A raz rozkręcone koło toczy się dalej. Przy namowie i poparciu pani Janikowej (mama Radka) chorągiew gorzowska Związku Harcerstwa Polskiego ofiarowała nam naszą trzecią już zdobycz: drugi komputer Commodore 116 wraz z magnetofonem. Pieniądze płynęły też z zakładów pracy, do których zwracał się prof. Czarnuch.

Prof. Czarnuch zorganizował w dniu 1 czerwca 1986 r. Dzień Uciechy dla dzieci. W trakcie jego trwania prezentowaliśmy na Leśnym Ustroniu dla rodziców i ich dzieci komputery. Przeprowadziliśmy też zbiórkę pieniędzy na następny nabytek. Po zakończeniu imprezy i otwarciu skrzynki okazało się, że zebraliśmy 5.166 złotych i 15 groszy.

Komputery i pieniądze to jedno, ale potrzebne było jeszcze pomieszczenie na pracownię. Udało się namówić prof. Łaskiewiczza, aby jeden magazynek przy sali gimnastycznej opróżnił. I znów... pomogli rodzice. Oni to wymalowali całe pomieszczenie. Pan Janik założył solidne kraty, pan Bogucki instalację elektryczną. O takim gabinecie wszyscy właśnie myśleli.

Jak na szanującą się pracownię przystało, prof. Janowicz dokonał otwarcia z hukiem – był szampan dla dorosłych, a dla nas sok owocowy.

Ale wróćmy do rzeczy najważniejszej. Otóż uczennica prof. Czarnucha, pani Rebeczko, a obecnie Lapińska, jest nauczycielką w Kanadzie. Poszukiwała dla swoich uczniów wydawnictw, które mogły przybliżyć im Polskę. Były trudności z zakupem tego typu albumów, ale niezmordowany prof. Czarnuch wszystko pokonał. Za Jego pośrednictwem przesłaliśmy kilkakrotnie pani Lapińskiej dla dzieci Polonii nasze polskie książki. Zaowocowało to w grudniu 1986 r., a dokładnie dwa dni przed Wigilią. Niczym prezent gwiazdkowy prof. Czarnuch odebrał w Poznaniu komputer TIMEX wysłany z Kanady.

Do kwietnia 1987 r. nie przedsięwzięliśmy żadnych poważnych zakupów. Owszem, zorganizowany został kiermasz książek, ale sprzedano 1, słownie jedną, książkę. Skoro nie tak, to inaczej. Zaczęliśmy robić zdjęcia grupowe całych klas w holu szkoły. Zdjęcia były kupowane, pieniądze płynęły – niezbyt szeroką strugą, ale to zawsze coś. Dało to możliwość kupna w kwietniu 1987 r. magnetofonu do ATARI i dwóch joysticków; kupił je w Szczecinie gorący sympatyk komputerów, mieszkający obok szkoły p. Janusz Sommerfeld. W tym samym miesiącu z Kanady otrzymaliśmy następny dar w postaci dysków do TIMEX-a.

Wszystkie te działania zwróciły na nas uwagę innych. Pani dyrektor Łabuda odebrała przyznaną naszej szkole przez Kuratorium część zestawu komputerowego, ofiarowanego przez firmę „WARTEX” (trzy komputery ZX SPECTRUM plus trzy magnetofony, trzy monitory, stację dysków wraz z dyskietkami oraz drukarkę).

W międzyczasie ZHP wypożyczyło szkole cztery telewizory „Cygnus”. W sumie więc, w chwili obecnej na wyposażeniu pracowni znajduje się 7 komputerów, 4 magnetofony, 2 stacje dysków, drukarka, monitory, dyskietki i... pomysły nowych programów.

Wspomnieć należy, iż p. Lapińska wraz córką w roku ubiegłym odwiedziła Polskę i nasze Liceum. Spodobała się Jej nasza pracownia, a w szczególności program „Ortografia polska” na komputer SPECTRUM. Na pamiątkę spotkania podarowano Jej taśmę z tym programem, którą zabrała ze sobą do Kanady, aby uczyć swoich uczniów poprawności języka polskiego.

Więc czy można zrealizować marzenia?

Mamy szanującą się pracownię informatyczną, w której przesiaduje do późnych godzin mnóstwo sympatyków informatyki (żeby nie rzec – maniaków). Mamy wypróbowanych przyjaciół pracowni, np. pana Janusza Sommerfelda.

Dzieci w Kanadzie dowiedziały się więcej o kraju swoich przodków. A my? Choć matury już w kieszeniach i dorosłe życie, mamy miłe wspomnienia, że dzięki zapałowi i ludziom dobrej woli może pozostać po nas coś trwałego.

Nasza pasja zaowocowała zresztą w ten sposób, że po ukończeniu szkoły podjąłem pierwszą pracę w PKO przy obsłudze komputerów. Radek Janik jest na trzecim roku informatyki Wojskowej Akademii Technicznej.

A inni? Do dziś przychodzą do pracowni absolwenci, współpracujący z profesorem Janowiczem, który nigdy nie szczędzi im swego czasu.

Od tamtego pionierskiego okresu Liceum Ogólnokształcące przeszło metamorfozę. Obecnie jest to Technikum w Zespole Szkół Samorządowych. W roku 2023 w rankingu miesięcznika „Perspektywy” uplasowało się na III miejscu w województwie lubuskim, zdobywając tarczę Srebrnej Szkoły.

Słupy odległości przy drodze Berlin–Królewiec

Jako członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Bogdanieckiej i regionalista współpracowałem na co dzień z panem Zbigniewem Czarnuchem zasięgając jego rad i konsultując zagadnienia historyczne. Jednym z wielu istotnych wspólnych tematów była historia drogi Berlin–Królewiec w jej „lubuskim” fragmencie, a w szczególności znajdujące się przy niej słupy odległości.

Zbigniew Czarnuch był twórcą znajdującego się w Witnicy Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji. Ale interesował się także dawnymi oznaczeniami drogowymi, m.in. właśnie słupami milowymi, tymi w sensie dosłownym, jako słupami odległości. Te zabytki to swoiste dokumenty rozwoju drogownictwa, a tym samym rozwoju cywilizacyjnego. Zbigniewa Czarnucha interesowały słupy znajdujące się nie tylko w okolicach Witnicy, ale i w całym województwie lubuskim. Był organizatorem seminariów oraz autorem lub współautorem kilku publikacji na ten temat. Do ważniejszych zorganizowanych przez niego konferencji należą m.in. te w ramach Spotkań przy Starym Trakcie, pt. „Droga, znaki, nazwy” (1995, 1996), które także zaowocowały wydawnictwem pod tym samym tytułem.

Ten wybitny regionalista nie tylko sam badał temat, ale – co bardzo typowe dla niego – współpracował z wieloma innymi fachowcami w tym zakresie. To dzięki jego pomocy powstała bardzo znacząca publikacja niemieckich badaczy Herberta Limana i Olaffa Grella *Słupy i kamienie milowe w Lubuskim* (2002). Zafascynowanych zabytkami drogownictwa badaczy, którzy na co dzień dokumentowali słupy milowe na obszarze Saksonii, udało się Zbigniewowi Czarnuchowi zainteresować również tymi, które obecnie znajdują się na obszarze województwa lubuskiego. Dwaj członkowie niemieckiego Towarzystwa Badaczy Słupów i Kamieni Milowych zaprosili zresztą Zbigniewa Czarnucha do grona członków Towarzystwa, gdzie był on jedynym Polakiem.

Obaj berlińscy badacze oraz Zbigniew Czarnuch wzięli udział w sesji, która odbyła się 1 lutego 2014 roku w Gminnym Centrum Informacji w Bogdańcu. Spotkanie to poświęcone historii budowy drogi Berlin–Królewiec,

jej oznakowania oraz wyposażenia w obiekty i urządzenia poczty pruskiej. Obecna droga wojewódzka nr 132 z Kostrzyna do Gorzowa Wlkp. to fragment tego historycznego szlaku, prowadzącego z Akwizgranu (Aachen), przez Berlin do Królewca, w III Rzeszy nazywanego drogą nr 1 (Reichstrasse 1).

W ramach seminarium poświęconego temu szlakowi prelegenci zaprezentowali swoje wystąpienia: Herbert Liman – *Dzieje budowy drogi Berlin–Królewiec*, Olaf Grell – *Oznakowanie i urządzenia poczty pruskiej na drodze Berlin–Królewiec*, a Zbigniew Czarnuch przedstawił kilka opowieści i ciekawostek dotyczących użytkowników omawianej drogi. W spotkaniu wzięły także udział osoby z Towarzystwa Historycznego z Gorzowa oraz z Towarzystwa Miłośników Ziemi Bogdanieckiej, które było gospodarzem sesji, i którego jestem członkiem.



Il. 1. Zbigniew Czarnuch, 1 lutego 2014, Bogdaniec, fot. ze zb. Towarzystwa Miłośników Ziemi Bogdanieckiej



Il. 2. Uczestnicy spotkania poświęconego drodze Berlin–Królewiec, 1 lutego 2014, Bogdaniec, fot. ze zb. Towarzystwa Miłośników Ziemi Bogdanieckiej

Seminarium odbyło się właśnie na prośbę tego ostatniego Towarzystwa, deklarującego chęć odnowienia pruskich drogowych słupów milowych na naszym terenie. Bowiem przy omawianym fragmencie drogi do dziś zachowały się niektóre oznakowania i domy szosowe, np. w Jeninie znajduje się żeliwny słup półmilowy, usytuowany niedaleko kościoła, oraz dom szosowy. W Bogdańcu zachował się słup ćwierćmilowy usytuowany niedaleko obecnej poczty. W Motylewie natomiast znajdował się wcześniej słup całomilowy, żeliwny, o wysokości ok. 2 m. Pozostał po nim tylko postument. Taki słup znajduje się obecnie w miejscowości Müncheberg, przy drodze prowadzącej do Berlina od strony Seelow. W Parku Drogowskazów w Witnicy umieszczona została jego atrapa kopia wykonana z tworzywa sztucznego.

Podjęliśmy się wówczas opracowania dokumentacji i przygotowania kosztorysu rewaloryzacji słupów. Ze strony społeczników padła propozycja, by odbudować słup milowy w Motylewie, a słupy w Bogdańcu i Jeninie odnowić i lepiej wyeksponować. Planowaliśmy zaopatrzyć je wszystkie w tabliczki informacyjne w języku polskim i niemieckim. Uznaliśmy to za niezwykle istotną kwestię, bowiem znajduje się tu komplet słupów, a więc ćwierćmilowy, półmilowy i całomilowy, co jest rzadkością nie tylko w skali województwa, ale i makroregionu. Nasze Towarzystwo uznało, że te wyjątkowe zabytki mają wielki potencjał, by – po renowacji i odpowiedniej promocji – stać się jedną z ciekawszych atrakcji turystycznych regionu.

W naszych staraniach aktywnie wspierał nas Zbigniew Czarnuch. Doceniamy liczne zabiegi z jego strony, łącznie z kierowanymi pod adresem gminy prośbami. Wskazywały one również na partnerstwo Niemców, którzy włożyli wiele starań w kierunku odnowy słupów na odcinku naszych dróg, by doprowadzić temat do finału ku powszechnemu zadowoleniu. Tak się jednak nie stało. Ówczesne władze Gminy Bogdaniec jako wykonawca nie były zainteresowane realizacją projektu i przez kilkanaście lat niewiele się wydarzyło, by zamierzenie doprowadzić do końca. Zakładamy, że może być ono sfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, we współpracy z partnerem z Niemiec. Potrzebne są w tej sprawie decyzje o zawiązaniu projektu i znalezieniu źródła finansowania. Wciąż, jako Towarzystwo, czynimy starania, by zamierzenie, które tak wspierał, rozwijał i któremu patronował Zbigniew Czarnuch, zostało zrealizowane.

Ze Zbigniewem Czarnuchem współpracowaliśmy także wielokrotnie w innych sprawach, mogliśmy liczyć zawsze na jego fachową pomoc czy sugestie. Często korzystaliśmy też z jego szerokiej wiedzy, gdy zapraszaliśmy go na spotkania, w ramach których przedstawiał nam rozmaite zagadnienia historyczne, np. dotyczące kolonizacji olęderskiej i fryderycjańskiej, młynarstwa wiatrowego i wodnego czy innych.

Jego odejście jest dla nas niepowetowaną stratą.

Roman Czernecki

Gdyby nie Czarnuch to...

Poproszono mnie o spisanie wspomnień o Zbigniewie Czarnuchu. Odpowiedziałem, że więcej o nim mam z czasów mojej młodości niż z lat dorosłych. Dlaczego? Ano dlatego, że w wieku 13 lat wstąpiłem do drużyny harcerskiej „Wróbelki” działającej przy Szkole Podstawowej nr 2 w Witnicy. Chciałbym podzielić się dwiema anegdotami z tego okresu.

Młodzi Syzyfowie

Latem 1983 roku cała drużyna wyjechała na obóz harcerski do Szklarskiej Poręby. To był mój pierwszy obóz i wspominam go z wielkim sentymentem. Działo się tam dużo rzeczy, o których można by wiele napisać, ale ja przypominę pewne wydarzenie, które teraz mnie śmieszy, choć wtedy do śmiechu mi nie było.

Zbigniew Czarnuch w tamtym okresie miał tzw. zajawkę na minerały. Zbierał je sam, zbieraliśmy też je i my, razem z nim. Podczas takich poszukiwań dzielił się z nami wiedzą o geologii. W pewien słoneczny obozowy dzień zgarnął nas kilku z namiotów i powiedział, że idziemy na poszukiwanie ciekawych kamieni. Wędrowaliśmy wzdłuż strumienia, a nasz drużynowy co rusz schylał się ku ziemi, podnosił jakiś kamyczek i wrzucał go do worka, który nieśliśmy oczywiście my, zmieniając się co jakiś czas. Wraz z upływem dnia worek stawał się coraz cięższy, a nasze zmiany coraz częstsze. Pod koniec wyprawy nieśliśmy worek już wszyscy razem sapiąc z wysiłku, a Czarnuch dumnie kroczył przed nami. Gdy wróciliśmy do obozowiska, odłożyliśmy worek pod namiotem Zbyszka, a sami uwaliliśmy się na kanadyjkach (łózkach polowych) i zaczęliśmy obserwować, co też nasz drużynowy robi z zawartością worka. Czarnuch rozstawił przed swoim namiotem stolik turystyczny i krzeselko. Na stoliku położył lupę. Zasiadł i się zaczęło. Z worka brał kamyczek, przyglądał mu się chwilę przez lupę, a potem... zamach i kamyczek lądował w krzakach za namiotem. I tak kamyczek za kamyczkiem... Z całego ciężkiego wora kamieni ocalało kilka, które zainteresowały naszego szefa. Reszta skończyła w krzaczorach. Chyba

nie muszę pisać, co czuliśmy i myśleliśmy my, dźwigający wcześniej ten cholerny worek.

Najarany autobus

Był czas, że jako „Wróbelki” przygotowywaliśmy przedstawienie „Ballada o Raubrycerzu”. Mieliśmy z tym spektaklem wystąpić w Siedlisku koło Nowej Soli w ruinach zamku, którego dawny właściciel był bohaterem tegoż spektaklu. Okazja ku temu była tym ważniejsza, że odbywał się wtedy zlot „Makusynów” – pierwszej drużyny Czarnucha, która też wcześniej to przedstawienie już wystawiała. Trzeba się było sprężyć z przygotowaniami, rekwizytami i próbami, by nie dać plamy w dniu występu. W przedstawieniu występował wątek burzy i trzeba było tę burzę – czyli grzmoty – jakoś zaakcentować. W Witnicy działał wtedy zakład Asko-Świt produkujący obuwie. Czarnuch wymyślił, że weźmie od nich kilka blaszanych baniek po kleju, zwiąże je razem liną i w trakcie przedstawienia jednemu z nas każe popływać po schodach baszty w górę i w dół ciągnąc te baniaki, które miałyby udawać grzmoty (ten pomysł sprawdził się w trakcie przedstawienia).

Wyjeżdżamy do Siedliska po drodze zatrzymując się autobusem pod zakładem, Czarnuch bierze kilku z nas i idziemy po te pojemniki. Dumni wchodzimy z nimi do autobusu i rzucamy na podłogę w tyle pojazdu. Jedziemy. Po pewnym czasie wszyscy (a szczególnie ci z tyłu) zaczęli odczuwać skutki wdychania kleju. Autokar trzeba było zatrzymać i przewietrzyć. Baniaki włożyć do luków bagażowych, a nam dać czas na dojście do siebie. Normalnie młodociani narkomani...

Z Czarnuchem nie było nudy

Zawsze – kiedy tylko była okazja – przekazywał nam swoją wiedzę, a wiedzę to on miał. Oj, miał. Swoje wspomnienia zatytułowałem „Gdyby nie Czarnuch to...” No właśnie, co? Zawsze powtarzałem, powtarzam i będę powtarzać, że gdyby nie Czarnuch, to mógłbym wyładować pod sklepem albo skończyć w równie mało chwalebny sposób. Oczywiście to żart, chociaż kto wie jak potoczyłoby się moje życie, gdybym nie spotkał Zbyszka. Tu wspomniał przykładem jest film Krzysztofa Kieślowskiego *Przypadek*, w którym są ukazane trzy warianty życia młodego bohatera, a wszystkie je łączy przypadek (słynna scena biegu po peronie za odjeżdżającym pociągiem), który wpływa na dalsze losy głównego bohatera granego przez młodego Bogusława Linde.

Ja miałem taki właśnie przypadek, że pewnego razu przyszedłem na zbiórkę harcerską. Co by było, gdybym nie przyszedł? Nie wiem. Wiem, że wskoczyłem do pociągu „Harcerstwo” i jadę w nim od 1983 roku. I dobrze mi z tym.

Janusz Dreczka

Pogranicze lubusko-brandenburskie w religijnym wymiarze

Zbigniewowi Czarnuchowi dedykuję

Dzieje biskupstwa lubuskiego oraz obchody 900-lecia jego ustanowienia – ich uświadomienie i upowszechnienie, jak również rola Zbigniewa Czarnucha w zainicjowaniu, przygotowaniu i realizacji tego ważnego projektu rocznikowego – z pewnością doczekają się opracowania zarówno przez autorytety naukowe, jak i pasjonatów badań historycznych obszaru kulturowo-geograficznego Środkowego Nadodrza. Wymiar życia religijnego i jego wpływ na dzieje rozwoju społecznego i ekonomicznego środkowego odcinka dorzecza Odry szeroko komentuje historia administracji kościelnej na tym terenie. Nie umknęło to uwadze wnikliwego propagatora poszanowania i odkrywania historii oraz kształtowania idei regionalizmu – Zbigniewowi Czarnuchowi.

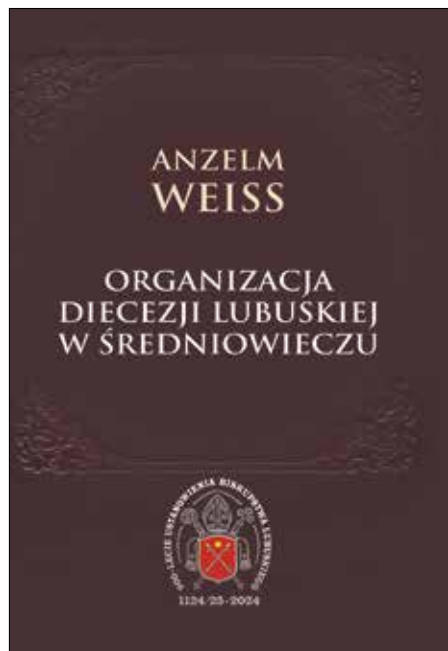
Pan Zbyszek doczekał nie tylko jubileuszowego roku, lecz całego dwuletniego cyklu obchodów i osiągnął sukces osobisty kreując czas, miejsce oraz zdarzenia, przywołując rolę biskupstwa lubuskiego istniejącego od XII do połowy XVI wieku. Przypomniiał, że jesteśmy spadkobiercami i kontynuatorami pielęgnowania oraz pomnażania tego dziedzictwa. Piastowska Ziemia Lubuska weszła wtedy w orbitę cywilizacji śródziemnomorskiej, dokonała się tu ewolucja na miarę i poziom ówczesnej Europy. Duchowni diecezji lubuskiej mieli wpływ nie tylko na sferę religijną, ale także na przemiany stylu codziennego życia, czyli pracę, obyczaje, kształtujące się tradycje. W tym czasie Ziemia Lubuska przechodziła z rąk książąt piastowskich w posiadanie najpierw arcybiskupów Magdeburga, a następnie margrabiów brandenburskich. Trzeba było godzić feudalną lojalność wobec niemieckiego pana z lojalnością wobec polskiego arcybiskupstwa w Gnieźnie, w granicach którego biskupstwo lubuskie do końca swego istnienia się znajdowało. Przybliżenie wiedzy o tamtych czasach stało się naczelną przesłanką aktywności Zbigniewa Czarnucha i ludzi, których zapalił tą myślą. Najpierw przekonał proboszcza witnickiej parafii ks. dr. Ryszarda Tomczaka, który

stał się łącznikiem religii w kulturze i spuściźnie historycznej. Następnie zaszczerpił pomysłem środowisko lubuskich regionalistów, z którym przygotował program przybliżenia dziejów biskupstwa. Cały projekt, który należy określić jako obywatelski, zaproponował instytucjom kultury w Gorzowie, Zielonej Górze, Witnicy, Ośnie Lubuskim i przyjaciółom w Niemczech – ten wątek inspiracji był szczególnie delikatny i ważny. O tym wszystkim Zbigniew Czarnuch opowiadał mi podczas kilku moich wizyt w jego domu. Jak wielką radość sprawiłem panu Zbyszkowi poprzez uczestniczenie w dialogu z nim jako recenzent jego pomysłów, drogowskaz na niektórych rozdrożach czy wprost przewodnik po wybranych ścieżkach, pozostanie ten entuzjazm w moich wspomnieniach o nim. Nasze rozmowy, także telefoniczne, wypełnialiśmy emocjami i wspólną pasją do rozważań nad regionem, często w konwersacjach kilkudziesięciminutowych. Wspólnie wykorzystaliśmy lata podejmowania, każdy na swoją rękę, wielu spraw związanych z regionem gorzowskim i lubuskim, ale nade wszystkim pograniczem polsko-niemieckim, dla pana Zbyszka niemiecko-polskim.

Ukoronowaniem zaangażowania i pasji pana Zbigniewa Czarnucha w realizację projektu obchodów 900-lecia powstania biskupstwa było wydanie wyjątkowej publikacji książkowej. Rzeczą dotyczyła reprintu fundamentalnej dla poznania naszego regionu pracy ks. Anzelma Weissa pt. *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu*, która wyszła nakładem Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w 13. tomie „Studiów kościelno-historycznych” w 1977 roku w Lublinie. Po 45 latach ta nieznana i trudno dostępna dotąd pozycja zyskała nowe życie i z pewnością przyczyni się do głębszego poznania początków naszego regionu. *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu* to rozprawa doktorska urodzonego w Wolsztynie ks. prof. Anzelma Weissa, profesora związanego z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Książka bardzo szczegółowo opisuje historię powstania biskupstwa w Lubuszu, zmiany (również terytorialne), jakim podlegało, prawne podstawy jego funkcjonowania oraz stronę administracyjną. Interesujące są rozdziały dotyczące szkół, szpitali, bractw oraz różnego rodzaju zakonów (rycerskich, żebraczych czy mniszych) działających w poszczególnych parafiach na terenie biskupstwa. Ta część książki uświadamia, jak wielką rolę w unowocześnianiu regionu miało utworzenie diecezji i jak wielkie cywilizacyjne przemiany ze sobą niesło (pismo, budownictwo kamienne, farmacja, melioracje i młyny). Sukcesem okazały się te starania pana Zbyszka i pomimo tego, że w gorzowskim środowisku zabrakło determinacji dla realizacji tego projektu, to bratnie dusze z Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze sprawiły, że instytucja ta wydała wspomniany reprint.

Osobiste uznanie dla tej ważnej sprawy wyraziłem w rozmowie telefonicznej z ks. prof. Anzelmem Weissem 16 maja 2024 roku, dzięki uprzejmości ks. dr. Andrzeja Szewciwa. Gratulacje składam wszystkim wcześniej

wymienionym – tym szczerze, że i dla mnie osobiście ksiądz profesor poprzez swoją pracę naukową był i jest przewodnikiem po drogach i myślach pielgrzymkowej trasy lubuskiej do Matki Łaski Bożej w Górzycy, ale to już opisałem w odrębnym opracowaniu, które zostało opublikowane w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym” z 2025 roku dzięki Archiwum Państwowemu w Gorzowie Wielkopolskim oraz Towarzystwu Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości w Gorzowie Wielkopolskim.



Il. 1. Okładka reprintu pracy ks. Anzelma Weissa
Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu

Nie rozpisując się zanadto, a chcąc przedstawić swoje wspomnienie Zbigniewa Czarnucha w kontekście ostatniego, jak to określił w rozmowie ze mną, ale najważniejszego projektu jego życia jako historyka i społecznika, chylę czoła i składam Mu hołd. Wszystkim, którzy zdążyli i nadażyli za myślami Zbigniewa Czarnucha na tej drodze związanej z jubileuszem biskupstwa lubuskiego, wyrażam swój podziw, a tym, którzy realizowali i realizują to dzieło składam wyrazy wdzięczności.

Poniżej prezentuję treść zachowanego w moich zasobach, a udostępnionego przez ks. dr. Ryszarda Tomczaka, pierwszego spisane go szkicu programu obchodów 900-lecia biskupstwa lubuskiego. Dokument zawiera ustalenia problemowe ze spotkania w Witnicy z udziałem Zbigniewa Czarnucha, poświęconego jubileuszowi¹.

¹ Warto przypomnieć, że w 2023 roku Zbigniew Czarnuch opublikował ówczesnie aktualny stan prac oraz dalsze plany związane z obchodami rocznicy, zob.: Zb. Czarnuch, *Informacja o programie obchodów jubileuszu 900-lecia ustanowienia biskupstwa lubuskiego*, „Ziemia Lubuska” 2023, t. 9, s. 211-216.

Obchody 900-lecia biskupstwa lubuskiego na Ziemi Lubuskiej

Marzec 2024

Promocja Słownika Biograficznego Biskupów Lubuskich – dr Marek Golemski, Gdańsk.

14 kwietnia 2024, godz. 10.00 – sympozjum historyczne w Witnicy

1. Erem Braci Międzyrzeckich i opactwo w czasach Bolesława Chrobrego. Pierwsza próba chrystianizacji ziemi lubuskiej – Andrzej Kirmiel, Muzeum w Międzyrzeczu, Międzyrzecz.
2. Wzgórze zamkowe w Lubuszu, w świetle badań archeologicznych – przedstawiciel Heimaterlein Lebus.
3. Dotychczasowe ustalenia archeologiczne na temat lokalizacji katedry, sanktuarium Maryjnego i siedziby biskupiej w Górzycy – mgr Krzysztof Socha, Muzeum Twierdzy Kostrzyn nad Odrą.
4. Problem granic biskupstwa lubuskiego – Zbigniew Czarnuch, Witnica.
5. Dwa szczególnie cenne obiekty zabytkowe z czasów biskupstwa lubuskiego: sakramentarium w katedrze, w Fürstenwalde i sklepienie kościoła Joannitów w Słońsku – Anna Kowala, Gorzów Wielkopolski.
6. Okoliczności pojawienia się w XIX i XX wieku na protestanckim obszarze dawnej diecezji lubuskiej parafii katolickich – przedstawiciel Gorzowa Wielkopolskiego – Gorzów Wielkopolski.
7. Współczesne odniesienia do programu jubileuszu 900-lecia biskupstwa lubuskiego – Zbigniew Czarnuch, Gorzów Wielkopolski.

Kwiecień – Maj: film o diecezji lubuskiej przygotowany przez TVP 3 Gorzów Wielkopolski.

– 9.05.2024 konferencja naukowa organizowana przez Wojewódzką Bibliotekę w Gorzowie Wielkopolskim.

– 11 maja główne uroczystości jubileuszowe w Ośnie Lubuskim.

Październik

Koncert organowy wraz z prelekcją o średniowiecznym instrumentarium muzyki kościelnej oraz prawykonanie kompozycji opartej na motywach mszału biskupa lubuskiego – Jakub Stefek, organista i wykładowca Akademii Sztuki w Szczecinie.

Rok 2025

W Witnicy zakończenie transgranicznej wędrówki polsko-niemieckiej z wystawą „Dzieła sztuki epoki biskupstwa lubuskiego” połączoną z promocją okolicznościowego wydawnictwa.

Powyższe zapisy są oryginalne. Ostatecznie uroczystości związane z obchodami jubileuszu przebiegały według znacznie bogatszego programu, a ich centralnym punktem była Msza św. odprawiona w kościele pw. św. Jakuba Apostoła w Ośnie Lubuskim, której przewodniczył prymas Polski abp Wojciech Polak.

1.

Kiedy w 1982 roku, w samym środku stanu wojennego ogłoszonego przez władze PRL 13 grudnia 1981 roku, rozpocząłem naukę w szkole podstawowej, byłem siedmioletnim chłopcem oszołomionym nowością i ciężarem tego, co mnie otaczało. Już we wrześniu, zaledwie kilka tygodni po pierwszym dzwonku, w trakcie lekcji muzyki do klasy wkroczył starszy mężczyzna – z perspektywy dziecka niemal starzec, choć dziś wiem, że był po prostu dorosły, może po pięćdziesiątce. Miał na sobie coś pomiędzy garniturem a harcerskim mundurem, a w spojrzeniu jego oczu było coś jednocześnie miękkiego i przenikliwego. Przysłuchiwał się naszej dziecięcej kakofonii z uwagą niespotykaną u nauczycieli. Obserwował nie tylko to, jak kto śpiewa, ale jak się porusza, jak reaguje na muzykę, jak staje w obliczu tego pierwszego, nieuchwytnego kontaktu ze sztuką. W pewnym momencie przerwał lekcję. Wskazał na mnie i na jeszcze jednego chłopca z naszej klasy, wypowiadając z pozorną obojętnością, a jednak nieznoszącą sprzeciwu frazę: „Dziś o 16.00, klasa numer 19, drugie piętro.”

Szkoła wówczas mnie przerażała. Nie tylko swoją monumentalną bryłą – budynek był przecież efektem PRL-owskiego programu „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego” i miał w sobie coś z urzędowej potęgi, coś z martyrologii i pedagogiki strachu – ale również gwarem, nieznajomymi twarzami, nieustającym zapachem pasty do podłóg i wszechobecnym szmerem dziecięcego i nauczycielskiego niepokoju. Byłem w niej obcy, zagubiony, jak wrzucony bez uprzedzenia do labiryntu, w którym każdy korytarz pachniał czymś innym: kredą, wilgocią, napięciem.

O wskazanej godzinie zjawiłem się w klasie numer 19, niepewny, złęk-niony, ale też z jakimś przeczuciem, że przekraczam próg czegoś ważnego. Sala okazała się przestrzenią prób artystycznej drużyny harcerskiej noszącej

¹ Tekst powstał na podstawie fragmentów książki M.J. Dudziaka, *Translandia*, Gorzów 2025 oraz niepublikowanych wcześniej zapisów rozmów.

nazwę, która w uszach siedmiolatka zabrzmiała znajomo i niepokojąco zarazem – „Wróbelki”. Wśród zgromadzonych byłem najmłodszy. Mój rówieśnik, ten drugi „wybrany”, nie pojawił się. Ja zaś stanąłem sam wobec grupy starszych dzieci, a właściwie młodzieży – uczniów z ostatnich klas, już prawie dorosłych, z pierwszymi wąsami, z cynicznymi uśmieszkami. Patrzyli na mnie z mieszaniną rozbawienia i pobłażliwości. Ich spojrzenia mówiły wszystko: „Kogo tu przysłał?” „Dziecko jeszcze...” „Zgubi się po drodze.” Mój strach musiał być widoczny jak na dłoni – trzymałem się kurczowo torby, spoglądałem nerwowo na drzwi.

Nie pamiętam, jak przetrwałem te dwie godziny. W pamięci pozostał jedynie rozmazany obraz ruchu, głosów, scenicznych poleceń, dziwnego języka teatru, który jeszcze wtedy nie miał dla mnie sensu. Pamiętam natomiast ulgę, niemal fizyczną, kiedy przekroczyłem próg domu. Wróciłem do znanego zapachu kuchni, do ciepła radiatora, do ciszy zarezerwowanej tylko dla rodzinnych czterech ścian. Na kilka miesięcy zapomniałem o sali prób, o grupie „Wróbelki”, o starszych dzieciach i o Panu Zbigniewie. Co ważne – on również nie naciskał. Nie dzwonił, nie wypytywał, nie przychodził.

Po pół roku wróciłem. Już z własnej woli, nie z przymusu, nie z naku, ale z potrzeby, której nie umiałem jeszcze nazwać. To był jeden z pierwszych momentów w moim życiu, kiedy strach ustąpił miejsca ciekawości – a ta przerodziła się w coś więcej. Z dziecięcego przerażenia zrodziła się przygoda – twórcza, poznawcza, emocjonalna. Przygoda, która, choć wtedy tego nie przeczuwałem, miała potrwać czterdzieści dwa lata. Między mną a Panem Zbigniewem ukształtowała się relacja przekraczająca ramy zwykłej edukacji artystycznej – to było coś na kształt inicjacji, a może nawet rytuału przejścia: z lęku w ekspresję, z anonimowości w opowieść.

2.

Był kwiecień 1998. Wiosna już na dobre zdomowila się w naszym mieście. Uchylone okno zasysało świeże powietrze napływające z wilgotnych jeszcze od zimowej kołdry łąk przytulonych do leniwych nurtów Witny. Wpadłem właśnie z mojego fińskiego uniwersytetu na krótki urlop. W Polsce trwała właśnie gorączkowa dyskusja nad nowym podziałem kraju. Ciągnęło to za sobą nieodłączone pytania o tożsamość. Pogadaliśmy...

Maciej Dudziak: – Panie Zbigniewie, od lat zastanawiam się nad tym, czym właściwie jest nasza tożsamość tutaj, na tych ziemiach. Przez dekady opieraliśmy się na formule: „Myśmy tu nie przybyli, myśmy powrócili”. Ale czy to wystarcza?

Zbigniew Czarnuch: – To była odpowiedź, której potrzebowali pionierzy, ludzie przybywający tu po wojnie. Była tarczą przed pytaniem: „Kim jesteś?”. Ale z czasem sama tarcza staje się ciężarem. Bo jeśli powróciliśmy,

to do czego? Do polskich Piastów, do szlacheckiej Rzeczypospolitej, do chłopskiej wsi? Przecież te miasta, w których żyjemy, mają niemieckie fundamenty. Fabryki, kościoły, układ ulic – wszystko to jest spuścizną wielowiekowej niemieckiej obecności.

M.D.: – Czyli przyznajemy, że nasza tożsamość ma też niemieckie korzenie? Przecież jeszcze niedawno zacierało się ten ślad, poszukując wyłącznie polskich akcentów w historii tych ziem.

Z.C.: – Historia jest skomplikowana, ale w końcu musimy się z nią zmierzyć. Emocje powojenne wygasają, pozostaje chłodna analiza. Dziś widzimy, że jesteśmy spadkobiercami i Piastów, i Hohenzollernów, że te ziemie są i polskie, i niemieckie – nie w sensie politycznym, ale kulturowym. I to nie musi być powód do lęku, ale do dumy.

M.D.: – Nie wszyscy to zaakceptują. Dla wielu każde nawiązanie do niemieckiej przeszłości to zdrada. Przecież wciąż żyją ludzie, którzy pamiętają, jak ich rodziny były wypędzane z Kresów, którzy osiedlili się tu nie z wyboru, ale z konieczności.

Z.C.: – To prawda, ale spójrzmy na drugie pokolenie, na tych, którzy już się tu urodzili. Oni nie mają kompleksu przesiedleńców. Widać to nawet w biznesie – gorzowskie zakłady mięsne chwalą się tradycją sięgającą XIX wieku, browar w Witnicy mówi o swoim niemieckim rodowodzie. To naturalny proces – osławiania, włączania w swoją tożsamość elementów dawniej „obcych”.

M.D.: – Ale czy to oznacza, że nie powinniśmy podkreślać polskości tych ziem? Przecież jesteśmy tu od 1945 roku, to my je odbudowaliśmy, rozwijamy je na swój sposób.

Z.C.: – Polskość nie musi być negacją niemieckości. Mieszkańcy tych ziem mogą być dumni z ich historii, ale nie muszą udawać, że zaczęła się ona dopiero w 1945 roku. Możemy czuć się u siebie i jednocześnie doceniać to, co stworzyli tu poprzednicy. I to jest właśnie dojrzała tożsamość.

M.D.: – Czyli przestajemy patrzeć na historię tylko przez pryzmat narodowy?

Z.C.: – Musimy. Tak samo jak w Europie przestaje się myśleć kategoriami twardych granic. Pamięta pan słowa Stanisława Vincenza o pograniczu jako miejscu spotkania kultur? To powinien być nasz model. Nie szukać podziałów, tylko połączeń.

M.D.: – Czyli Europa regionów zamiast Europa narodów?

Z.C.: – Tak. Choć jedno nie wyklucza drugiego. Kiedyś w Skwierzynie obecność Niemców interpretowano jako *Drang nach Osten*. Dziś możemy patrzeć

na to inaczej – jako na wieki współlistnienia Polaków, Niemców, Żydów. Historia tego pogranicza to nie tylko wojny, ale i codzienne życie, wymiana idei, inspiracji. To właśnie powinniśmy podkreślać.

M.D.: – Czy myśli Pan, że jesteśmy na to gotowi? Że ludzie zaakceptują taki sposób myślenia?

Z.C.: – Nie wszyscy i nie od razu i pewnie wielu – nigdy. Ale proces już się rozpoczął. Przykłady mamy wokół siebie – ksiądz w Ośnie przywracający pamięć niemieckich mieszkańców, lokalni historycy badający przeszłość miast i wsi bez narodowych uprzedzeń. Krok po kroku osławiamy się z własną historią. I to jest dobra droga.

3.

– Co jest po końcu? – spytałem.

– Nic. – padła krótka jasna odpowiedź. Miałem wtedy nie więcej, niż piętnaście lat. Siedzieliśmy, jak zawsze przez kolejne trzydzieści pięć lat, w pokoju Pana Zbigniewa naprzeciwko siebie: on w swoim fotelu, ja pod telewizorem. Latem spotykaliśmy się w ogrodzie na tyłach kamienicy, w której zajmował niewielkie mieszkanie na parterze.

– To niezbyt optymistyczna wizja.

– Prawdziwa. – krótko zamknął temat.

– Pierwsze wspomnienie stąd?

– Jesień 1945 roku. Ojciec został mianowany jednym z pierwszych burmistrzów Witnicy. Wyprawa do Tamsel, czyli dzisiejszego Dąbroszyna. Do stałem polecenie, aby przywieźć żywność dla miasta z tamtejszego majątku. Byłem zachwycony, odurzony kolorem, katedrami kolorów, które obsiadły po dwóch stronach drogi i wzgórza po prawej stronie.

Nasze rozmowy trwały godzinami, ciągnęły się sennymi popołudniami dojeżdżając do szeleszczących krawędzi wieczorów. Latem przypominały o tym chłodne jęzory wsuwające się od strony ogrodów i łąk. Zimą zapalające się, jak co roku zaskakująco wcześniej miejskie latarnie. Pan Zbigniew opowiadał, wręczał stosy książek, by z głównych treści odpytać dyskretnie przy następnym spotkaniu. Z czasem zaczęliśmy prowadzić dyskusje. O tym, że na początku były plemiona, z własną religią, a później czasy *Christianitas* i ludzie w imię szerszej idei zaczęli rozwałać sobie głowy siekierami. Później, ci którzy z różnych powodów czuli się samotni, wymyślili nacjonalizm. Samotność wynikająca z rodzinnego odrzucania, nieodwzajemnionej miłości przerodziła się w lęk przed nieznanym, obcym, innym. W korkociąg nacjonalizmu, w którym raz uruchomione demony wwiercają się coraz głębiej w materię zbierając ze sobą wszystko, co stanie mu na drodze. Po chwili nikt już nie wie, jaki był powód, przyczyna. Nie jest ona zresztą ważna w konsekwencji.

– Jedną z największych obłud nacjonalizmu jest to, że ci, którzy wymyślili korkociąg nacjonalizmu, nigdy nie znajdują się w okopach, nie zaznają ani głodu, ani głodu, ale szczodłą ręką wysyłać będą kolejne zastępy na śmierć w imię lęku i samotności swoich przywódców. – Pan Zbigniew poprawił się w fotelu wręczając mi kolejną książkę – Marek Aureliusz podobno miał takie powiedzenie: demona swego trzymaj w łagodności.

Tak samo otrząsam się z ideologizmów, pozornych udorośleń i rzeczywistych zdorosłowaceń, bowiem prawdziwie ludzcy jesteśmy wtedy, gdy pielęgnujemy w sobie ciche ziewnięcia łagodnego szaleństwa.

Czasem, gdy świat naszego miasta zapadał się coraz głębiej w późne wieczory, nasze rozmowy muskały przygodność bytu.

– I jak mieszka się w lesie? – spytał pan Zbigniew. Ostatnio maile do mnie zaczął podpisywać „sąsiad zza lasu”.

Pomyślałem chwilę. Nie było gotowej odpowiedzi. Opowiedziałem dwie krótkie historie.

– Mieszkasz po polskiej stronie, prawda? – spytał nieduży facecik w wieku bliżej nieokreślonym. Agnes przywykła już do takich pytań. Przy dłuższej rozmowie jej akcent był nieco bardziej miękki i trudny do rozszyfrowania – Moja córka chodzi do drugiej klasy podstawówki. Mała szkoła niedaleko Schwedt. Od niedawna mają nowego nauczyciela niemieckiego. Polaka. Ostatnio na lekcji omawiał miasta północnych Niemiec wypisując kolejne nazwy na tablicy. Powiedz mi, bo takie pytanie zadała mi córka, czy po polsku Hamburg pisze się jako „Chamburg”?

Pan Zbigniew uśmiechnął się pod wąsem. Lubił takie historie. Trzydzieści lat wcześniej z lubością detalu, po każdym odcinku, opowiadaliśmy sobie absurdalne żarty duetu Manna i Materny.

– A druga? – spytał opanowując wreszcie śmiech.

Historia kuriera Schönke. Pilna przesyłka z Frankfurtu na polską stronę. Klient zapłacił więcej i nie było czasu na jej przekazanie polskiemu kooperatorowi. Adres w nawigacji wskazywał dom, gdzieś pod Słubicami. Schönke szybko przejechał przez z reguły zatłoczone o tej porze miasto. Z głównej drogi skręcił w lewo w lesisty i pagórkowaty teren. Scheisse! – Zaklął pod nosem. Wyświetlacz nawigacji pokazywał, że połączenie zostało zerwane. Po kilometryrce dotarł do niewielkiej miejscowości i nazwie trudnej do przeczytania. Kilkanaście domów i rozrzuconych malowniczo wśród leśnych kęp. Przy jednym z nich na ławce z drewnianym stołem trzech mężczyzn chroniących się przed upałem w cieniu liściastego olbrzyma. Zatrzymał auto i łamanym polskim spytał, gdzie znajdzie ten adres wskazując na białą kartkę. Panowie na całe szczęście znali topografię miejscowości. Poza tym paczka adresowana była do jednego z nich. Schönke odetchnął z ulgą. Wsiadając do auta usłyszał pytanie: A dlaczego tak słabo mówisz po polsku? Odpowiedź oczywista. Jestem Niemcem. Starsi panowie roześmiali się, jak na komendę. My też! Na emeryturze razem z rodzinami przenieśliśmy się na polską stronę.

Rozmawiamy o ostatniej dekadzie: o rewolucji wielokulturowości, o zmieniającej się rzeczywistości naszego tu kawałka ziemi wciśniętego między lesiste wzgórza, Odrę i Wartę. O pendlerach każdego dnia tysiącami wyruszających na drugą stronę Odry i o Nowomarchijczykach.

– Jestem ostatni. – rzuca nagle z uśmiechem Pan Zbigniew i dodaje – Ale, za to ty możesz być pierwszym Translanderem.

Jest lipiec 2024. Słońce rozgrzewa starą elewację kamienicy przy Rybackiej 6. To już prawie czterdziesty rok naszych rozmów. Przez głowę przepływa mi myśl o miłości jako najwyższej formie egoizmu.

Pan Zbigniew odetchnął głęboko.

– A co się stanie jeśli jutro nastąpi koniec świata? Zapytał uczeń mistrza, a ten bez wahania odpowiedział...

– ...jeśli jutro będzie koniec świata, ja dziś będę sadził jabłonie. – wtrąciłem przypominając sobie jedną z wielu naszych eschatologicznych rozmów sprzed trzydziestu lat.

– Pamiętasz?

– Pamiętam.

4.

[mail z 3 listopada 2023]

Maćku,

podjąłeś się ciekawego dialogu z „Odrzanią” widzianą przez Rokitę przede wszystkim w odniesieniu do Warszawy. Gdy Ty rdzeń istoty kulturowej tożsamości tej krainy postrzegasz w jej transgraniczności rozpiętej między Kijowem, Mińskiem, (Moskwą?) a Berlinem i dalej.

Bardzo cenna inicjatywa rozbijająca brzemienne zbrodnią zło definiowania siebie w paradygmacie egoizmu narodowego państwa. Szansa na ważne „dzieło życia”. Oby nie zaprzepaszczone pośpiechem i łatwością pisania Autora. Czekam na dzieło odkrywcze, oparte na żmudnych długotrwałych studiach historii rodzin mieszkańców tej ziemi, ujmowanej w kategorii eksperymentalnego poletka pana Boga w uprawie cnoty wychodzenia z kokonu patrioty by stać się człowiekiem.

Dzieło wypielęgnowane mrowiem zabiegów w zakresie doskonalenia kompozycji, doboru słownictwa, szlifowania stylu, w wynajdywaniu najtrafniejszych przykładów przesłania oraz merytorycznej rzetelności pogłębionego wywodu. Masz Maćku wielką szansę, której, po wnikliwych studiach dzieł Burszty, Baumana i innych, przy jednoczesnym wyleczeniu się z maniery imponowania „zamgloną” naukową terminologią na rzecz prostoty przekazu, zaprzepaścić Tobie nie wolno i czego Ci z całego serca życzę.

Prosiłeś o uwagi, tu je masz!

Ps. Czytałeś już w sobotniej Wyborczej wywiad z Rokitą?

Pozdrawiam Zbigniew C.

Ostatni raz spotkaliśmy się w połowie lipca. Pan Zbigniew napisał maila: czekam na zaległe spotkanie, sąsiad zza lasu...

Ostatnie słowa zapisane na swoim fanpage'u przez Zbigniewa Czarnucha:

To też świadectwo bogatego życia, że gaśnie ☹ Byle spokojnie. A może z nadzieją i mocą powstania.... Nastroiło mnie do marzeń. Przyjaźń ma wielką cudowną moc! Ona nie przeminie! 5/08/24.

Zbigniew Czarnuch odszedł 22 września 2024 roku. Ostatni dzień lata, ostatni dzień tygodnia. Sam o sobie powiedział z uśmiechem: jestem niewierzącym chrześcijaninem. Chciało by się rzec, że sześć dni pracował, aby siódmego dnia odpoczywać...

Bez optymizmu nie ma wychowania¹

W poniższym artykule opowiadam o moich spotkaniach, których „dowodzącym”, ale też uczestnikiem był druh Zbigniew Czarnuch. Wszak edukację harcerską (i nie tylko) zaczynałam pod jego okiem w 1963 roku w Szkole Podstawowej nr 13 przy ulicy Chopina 18 w Zielonej Górze. Później, w dorosłym życiu, nieraz zdarzyło się nam spotykać w różnych miejscach, współpracować. Jestem Makusynką, która miała szczęście uczestniczyć w ostatnim etapie pracy pedagogicznej Zbigniewa Czarnucha na terenie Zielonej Góry, tj. do 1968 roku, w późniejszych latach jako współtwórczyni i współrealizatorka różnorodnych przedsięwzięć.¹

Dla mnie druh Zbigniew Czarnuch to przede wszystkim wybitny pedagog, pedagog „podwórkowy”, realizator niekonwencjonalnych, nowatorskich, aktywnych metod nauczania i wychowania, zwolennik oraz propagator procesu wychowawczego opartego na samorealizacji uczniów, nauczyciel, historyk, regionalista dbający o rozwijanie u młodzieży poczucia patriotyzmu i dbałości o małe ojczyzny.

Zawsze był i jest z nami Makusynami (nawet, jak nie było go widać) – Zbigniew Czarnuch, którego wciąż cieszył i zadziwiał fakt, że aż tylu z nas zjawiało się na kolejnej zbiórce, spotkaniu... To dowód na to, że nadal jesteśmy firmą – nieprzewidywalną, ale kreatywną i mającą w głowach *Traktat o dobrej robocie* Tadeusza Kotarbińskiego², jednego z najbardziej ulubionych autorów Zbyszka³.

Zbigniew Czarnuch przyjechał do Zielonej Góry na początku lat 50. jako bezrobotny absolwent Uniwersytetu Warszawskiego z dyplomem magistra historii. Były wakacje, dlatego pracował jako wychowawca kolonijny.

¹ Tekst jest fragmentem większej całości pisanej przez autorkę pod roboczym tytułem „Moja Makusyńska przygoda”.

² Tadeusz Kotarbiński – filozof, pedagog, twórca etyki niezależnej, myśliciel zaangażowany w sprawy społeczne; jeden z założycieli i pierwszy rektor Uniwersytetu Łódzkiego; patron nagrody za najwybitniejszą pracę naukową z dziedziny humanistyki.

³ E. Duma, *Fortuna wzywa Cię Kolumbie do działania*, „Museion” 2008, nr 23, s. 28-31.



Il. 2. Zbigniew Czarnuch, 2004, fot. Ewa Duma

Il. 1. Ewa Duma, 1968, fot. ze zb. prywatnych

Tam jego pedagogiczne zdolności dostrzegł wizytator zielonogórskiego Kuratorium, który zaproponował mu objęcie stanowiska kierownika Domu Harcerza w Zielonej Górze. Czarnuch się zgodził.

Na początku 1957 roku postanowił utworzyć drużynę harcerską z programem działania opartym o literaturę Kornela Makuszyńskiego. Drużyna powstawała z oporami, nie było chętnych. Druh, obserwując działania młodych ludzi, upatrzył sobie kilku posiadaczy rowerów i zaprosił ich na wycieczkę. Na miejsce zbiórki przyszedli Wiesiek Hudon, Włodek Bialik, Sławek Jałocha, Zdzisław Kopacz, Jurek Stasiński, Rysiek Peryt, Rysiek Wojciechowski i Włodek Kwaśniewicz, którzy spędzili kilka godzin pod jego wodzą. Jadąc na rowerach przemierzali kawał drogi, w trakcie pomagali sobie nawzajem, a w przerwach dużo rozmawiali. Chłopców spodobało się i wieść o wypadzie za miasto rozniosła się szeroko. Chętnych do drużyny zaczęło przybywać. Dla upamiętnienia tej wyprawy za datę narodzin Makusynów uznano 24 lutego 1957 roku. Krótco po tym druh „podpowiedział” bohatera i związany z nim etos. Oficjalna nazwa brzmiała: Drużyna Harcerzy imienia Kornela Makuszyńskiego, w skrócie Makusyny, czyli „synowie” Makuszyńskiego. Synowie – bo w drużynie nie było dziewcząt. Pojawiły się

dopiero po roku. „Tak zaczęła się najpiękniejsza w moim życiu przygoda pedagoga-wychowawcy”⁴ – niejednokrotnie z dumą podkreślał Czarnuch.

Z nazwą Makusyny było trochę zabawy, gdy do męskiej ferajny dołączały dziewczęta. Pojawił się bowiem problem, jak je nazywać. Makucóry, Makociaki czy Makówki? Dziewczyny wybrały formę Makusynki. Natomiast gdy w wyniku zawartych po latach makusyńskich małżeństw pojawiły się dzieci, nazwano je Makusikami. Weterani zaś otrzymali miano Makuwygów.

Co do zachęcania ochotników do uczestnictwa w drużynie, Czarnuch ze swojego dzieciństwa w Lututowie pamiętał siebie jako podwórkowego wodza inspirującego inne dzieci do najprzeróżniejszych zabaw i dobrze wiedział, co działa w relacjach z rówieśnikami. Później jako doświadczony pedagog postrzegał podwórko jako naturalne środowisko wychowawcze, obfitujące w liczne wydarzenia o różnym zabarwieniu emocjonalnym i wpływające na dalsze losy tych, którzy byli jego bohaterami. „Podpatrywał” dzieci i młodzież, a swoje obserwacje „przekuwał” w projekty, programy, zadania. Wiedział, że na podwórkach ma miejsce niekontrolowane oddziaływanie młodych ludzi na siebie wzajemnie.

Drużyna rozrastała się w błyskawicznym tempie, nie było do tego potrzebne tworzenie zachęcających wpisów w social mediach (których wtedy nie było) – po prostu zielonogórskie dzieci chciały się uczyć przez zabawę i zdobywać nowe doświadczenia. „Harcerstwo było najbardziej dostępną, zorganizowaną formą rozrywki”⁵.

Jesienią 1958, czyli półtora roku od rozpoczęcia działalności Makusynów, zaczął funkcjonować krąg harcerski zwany kręgiem starszych. Była to tzw. nadbudówka drużyny. Na cotygodniowych czwartkowych spotkaniach (na wzór „obiadów czwartkowych”⁶ króla Stanisława Augusta Poniatowskiego) wymyślano, planowano i organizowano wyprawy na wystawy, spotkania z ciekawymi ludźmi, wygłaszano prelekcje na rozmaite tematy, w zależności od potrzeb. W 1959 roku zastępy zaczęły się usamodzielniać i przeszły na system pracy podwórkowej, czyli „wyszły na podwórka”. Pod koniec 1960 roku działało już sześć drużyn chłopców, dwie drużyny dziewcząt i dwie zuchowe, a rok później szczerp składał się z 11 drużyn (ok. 200 harcerek i harcerzy). Wtedy Makusyny miały już sporą bazę do realizacji swoich pomysłów. Były to harcówki różnej wielkości i świetlica w szkole (w sumie ok. ośmiu baz).

Byliśmy rozpoznawani po czerwonych chustach. Jak je wybraliśmy?

Zacząło się od tego, że Makusyny wygrały konkurs na wyjazd do Jugosławii. Drużyna, w założeniu kolarska, miała żółty kolor chust. Podczas

⁴ Z. Czarnuch, *Makusyny – impresje po latach*, „Nadodrze”, 19 września 1987.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Obiady czwartkowe – literacko-naukowe spotkania, które organizował w XVIII wieku król Stanisław August Poniatowski na Zamku Królewskim lub w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

jednego ze spotkań z pionierami w Chorwacji, doszło do ich wymiany. I tak wyjechaliśmy w żółtych związanych lilijką, a powróciliśmy w czerwonych chustach zawiązanych na pionierski węzeł. Tak pozostało na pamiątkę tamtego wydarzenia i jako symbol cenionej wartości – wartości zbliżenia narodów⁷.

Z czasem na mundurkach pojawił się emblemat z wizerunkiem uśmiechniętego Makusyna, który nosiliśmy dumnie na lewym rękawie.



Il. 3. Emblemat Makusynów

Mieliśmy też swój hymn lub, jak kto woli, sztandarową pieśń autorstwa Jerzego Litwiniuka pt. *Pełna mądrych polska ziemia*:

Pełna mądrych polska ziemia, co nam żyć nie dają w błędzie/ Mówcie mi gdzie mądrych nie ma i nie było i nie będzie?/ Tam gdzie wiatr/ Tam gdzie deszcz/ Tam gdzie pusty plac dopiero,/ Tam gdzie diabeł mówi cześć nie ma mądrych/ Cześć frajerom, co się nie zrazili niczym/ Nie słuchali mądrych rad/ Cześć upartym budowniczym zmieniającym świat!

Po pasjonatach rowerów przyszła kolej na podwórkowy, a zarazem artystyczny cyrk Cudaki, któremu druh przewodził 10 lat. W tym czasie „Świat Młodych”⁸ publikował zabawne teksty Wandy Chotomskiej⁹ i Wacława Bisko¹⁰. To z tych materiałów Czarnuch czerpał pomysły do kolejnych przedstawień. Potem cyrk zamieniał się kolejno w rewię, operetkę, operę... Po latach na tej bazie, również repertuarowej, powstała drużyna artystyczna.

⁷ Z. Czarnuch, *op. cit.*

⁸ „Świat Młodych” – harcerskie pismo dla nastolatków, wydawane w latach 1949-1993, utworzone z połączenia dwóch czasopism: „Nowy Świat Przygód” i „Na Tropie”. Jego pierwszym redaktorem był Wojciech Krasucki (później publicysta ekonomiczny). Redakcję tworzyli m.in. Wanda Chotomska, Miron Białoszewski, Janusz Domagalik (red. naczelny w latach 1956-1968).

⁹ Wanda Maria Chotomska – pisarka, autorka wierszy i opowiadań dla dzieci i młodzieży.

¹⁰ Wacław Bisko – polski pisarz, autor książek dla młodzieży.

Dowcipne teksty ze świetnie dobraną melodią już w trakcie prób w nas wszystkich wyzwalaly dziecięcą radość i kreatywność. Podczas improwizowanej zabawy wyszukiwano ruchy odpowiednie do tekstu i muzyki, nazywane fachowo choreografią. Była to dla nas niesamowita frajda.

Cudaki to świetlany rozdział Makusynów. Pierwszymi artystami byli m.in.: Wie-sław Hudon (dyrektor Cyrku), Zdzisław Kopacz (człowiek guma), Jurek Stasiński (polykacz mieczy), Rysiek Peryt, Rysiek Wojciechowski i Włodek Kwaśniewicz. Potem dołączyli: Piotrek Relewicz, Jurek Gołębiowski, Janusz Marciniak, Marek Kokot, Jacek Jarecki, Włodek Bialik, Mirek Sziwa, Mietek Fajtlowicz, Edek Kremer, Leszek Kania, Marek Bursztyń i jeszcze wielu.

Kiedyś, tych najstarszych „Makusynów” znalazłam bardziej ze słyszenia, a z tymi tylko nieco starszymi ode mnie oraz rówieśnikami działałam, przeżywałam przygody pod okiem Czarnucha – przy okazji ucząc się i bawiąc... Teraz wśród Makuwygów granice wiekowe jakby się pozacieraly. Wciąż lubimy się spotykać, pośpiewać, powspominać, zjeść coś przez nas własnoręcznie przygotowanego.

Nie mam zwyczaju spoglądać wstecz, ale lubię pamiętać ludzi, a także to co dobre... Dlatego zastanawiam się, czy Czarnuch był tylko niepokornym człowiekiem, czy jednak miał czasem pecha? W jego życiu było wiele dobrych chwil, ale niekiedy los rzucał mu kłody pod nogi, czy to w pracy, czy to w życiu prywatnym. Ale też wiem, że spadał na „cztery łapy” i dawał z siebie więcej i więcej, i więcej...

Za dziennikarką Alicją Zatrzybówną powtórzę:

Gdyby nauczyciel Zbigniew Czarnuch nie pojawił się w Zielonej Górze, to trzeba by go było wymyślić. (...) Ściąga na siebie uwagę. Budzi zachwyty i protesty. Wśród pedagogów opinie są podzielone. Jedni twierdzą – fenomen, inni – zupełny wariat. Pytają: kim on właściwie chce być? Makarenką, Korczakiem? Czarnuch chce być przede wszystkim sobą¹¹.

Z kontaktów ze Zbyszkciem wyniosłam wiedzę, umiejętności, ale też liczne doświadczenia. Moje spotkania z Czarnuchem (w ciągu ponad pół wieku) miały charakter przyjacielsko-edukacyjny, ale też nie brakowało w nich merytorycznych sporów. Wszak każde z nas to niepokorna, ale kreatywna osoba.

Jako dojrzałej doświadczonej pedagog (23 lata pracy z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi), kronikarce Zielonej Góry (2000-2018), dziennikarce z bagażem zawodowego i życiowego doświadczenia, gdy myślę o tym, czego nas nauczył Czarnuch, nasuwają się słowa niemieckiego filozofa Friedricha Nietzschego: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”.

¹¹ A. Zatrzybówna, *Powrót i początek*, Warszawa 1966.

W Zielonej Górze o naszym „wodzu” mówiło się, że to wielkie szczęście w młodych latach spotkać na swojej drodze kogoś takiego, jak druha Zbigniew Czarnuch. Dlaczego? Wielu Makusynów uważa, że pod bacznym okiem druha ukształtowały się ich zainteresowania i pasje. Z jego zawołaną pomocą „wychodziło” z nas to, co siedziało w nastoletnich głowach, gdzieś głęboko uśpione. Pytał, podsuwał zadania, które pozwalały ujawniać, odkrywać nam własne umiejętności, talenty czy pasje. Najpierw coś „wychodziło z nas”, potem „wychodziliśmy z siebie”, by dzielić się naszymi pomysłami z nim i podwórkową działwą. W pewnym momencie naszym hasłem przewodnim stało się „Każdy Makusyn wodzirejem”. Druha wytworzył w drużynie styl współpracy, który wiązał się z pozytywnymi relacjami. Pozwalał nam decydować o wielu sprawach, czuwał, byśmy wybierali właściwe drogi.

Wszystkie imprezy organizowane przez drużynę (później szczep) były sprawdzianem dla zastępów. Dbano o wszelkie szczegóły. Podchody, walki, defilady zwykle miały „zapach zwycięstwa”, grały werble, fanfary, była trybuna honorowa, medale. Niemalże każda zabawa czy impreza miała charakter draki – według makusyńskiej gwary miała być śmieszną i niecodzienną sytuacją, nazywaną czasem „jaja” lub „ubaw”. Zaczynała się planowaniem, wyznaczeniem funkcji i obowiązków, zaś kończyła – dokładnym omówieniem przebiegu i podsumowaniem, które polegało na uświadomieniu sobie, co w porównaniu do poprzedniej wypadło lepiej, a co gorzej, pod jakim względem dokonany został krok naprzód. Podobnie analizowano postawę każdego harcerza. Najpierw oceniał drużynowy, później my sami siebie. Potem następowała wymiana doświadczeń, wysuwano wnioski.

Jaki model Makusyna mieli na myśli Czarnuch i jego wodzireje? Makusyn to dobry organizator i kierownik grupy, człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach oraz różnorodnych umiejętnościach i zamiłowaniach. Dlatego najpierw rowery, a później motory i samochody zbliżyły Makusynów do zainteresowania się problemami techniki. Wycieczki i biwaki wykształciły zamiłowanie do turystyki, a co za tym idzie – umiejętności organizacji i uczestnictwa w tego typu formach spędzania czasu. To z kolei budziło szczególne zainteresowanie przyrodą i krajoznawstwem. Wychowanie przez szeroko rozumianą kulturę łączyło się z pracą w drużynie, ale też z wychodzeniem „na zewnątrz” lub „z siebie” – jak to zwykli określać wodzireje. Wszystkie te nurty zazębiały się i spontanicznie dochodziły do nich inne...

Swoimi działaniami budziliśmy zainteresowanie, dlatego ludzi chcących z nami działać przybywało. Spotkania z niektórymi zwykliśmy nazywać intelektualną przygodą. Jedną z nich była nasza przyjaźń z Władysławem Korczem¹² i jego żoną Heleną. Pod ich fachowym kierunkiem odbyło

¹² Władysław Korcz (1913-1997) – były zesłaniec, nauczyciel, rysownik, archiwista, dziennikarz, muzealnik, wykładowca akademicki, społecznik. Pionier polskiej archiwistyki państwowej na

się kilka niezapomnianych wypraw tropem przeszłości. Współpracowaliśmy z pracownikami Muzeum Okręgowego, w szczególności z archeologiem Adamem Kołodziejskim¹³, który uczył nas tajników badań i wnioskowania ze znajdujących kawałków rozbitych przedmiotów, czyli archeologicznych skarbów. To przydawało nam się, gdy podczas wakacyjnych wyjazdów do naszej bazy na zamku w Siedlisku. Mieliśmy wspaniały kontakt z zielonogórskim artystą Marianem Szpakowskim¹⁴, który namalował portret Kornela Makuszyńskiego i подарował go nam. Zachęcał nas do stałych wizyt w BWA, gdzie pełnił rolę gospodarza.

Jednak to, co robiły Makusyny, niepokoiło niektórych lokalnych przedstawicieli władz, w tym harcerskich. Nade często pod naszym adresem padały określenia w rodzaju: „to co oni robią, to nie jest harcerstwo”. Faktycznie, można przyznać temu twierdzeniu rację, bo... działając pod wodzą Czarnucha, poza opanowaniem wzorca wynikającego ze skautowych i żołnierskich tradycji (terenoznawstwa, pierwszej pomocy, sygnalizacji itp.) – mieliśmy inne pomysły. Preferowaliśmy m.in. etos pracy (np. gospodarczą zapobiegliwość), etos piękna i wiedzy. Musztra i harcerski rygor nigdy nie były naszą mocną stroną. Dla nas ważne było to, co twórcze, mądre, oryginalne, nieprzeciętne. To się liczyło najbardziej, wygrywało.

Czarnuch umiał zapalać nas do myślenia, do rozmaitych działań. Mówił, „że nie ma rzeczy nieosiągalnych i każdy powinien te słowa ciągle powtarzać” i osiągać wyznaczone cele. Obrazowo można powiedzieć, że „rozpylał wirusa” na makusyńskich liderów, tzw. wodzów, ci wirusem „zarażali” swoich podopiecznych itd. Z czasem zaczęło się to przenosić na nasze rodziny, kolegów, niektórych obserwatorów naszych poczynąń... Potrafiłmy zainteresować sprawami Makusynów naszych rodziców i przyciągnąć ich, by nam pomagali. Tak było, bo nie tylko nas wspierali, ale też dostarczali różne pomocne materiały do działań, pracy i remontów.

Zbigniew dawał nam motywacyjne „kopniaki”. Mówił że możemy być dyrektorami, doktorami, aktorami, kimkolwiek zechcemy; zgodnie z łacińską sentencją, że kropla dąży skałę nie siłą, a częstym spadaniem, wciąż powtarzał, że wszystko zależy od nas. Wiedział bowiem, że wytrwałość i konsekwencja są niezbędne do osiągnięcia celu.

Dolnym Śląsku oraz badania dziejów Ziemi Lubuskiej. Autor ok. 300 publikacji, w tym 30 książkowych. W 1999 roku przed budynkiem Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze odsłonięto tablicę z brązu poświęconą jego pamięci, a od 2003 jedno z rond w mieście nosi jego imię.

¹³ Adam Kołodziejski – długoletni kierownik działu archeologicznego w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Pierwszy dyrektor Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza, od 1982 roku. Od 2001 na tym stanowisku zastąpił go Włodzimierz Rebelski – Makusyn.

¹⁴ Marian Szpakowski (1926-1983) – malarz, grafik, animator artystyczny związany z Zieloną Górą, Prezes Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków (1961-1971). Dyrektor zielonogórskiego BWA, dla którego siedziby zaprojektował relief. Inicjator zielonogórskich Sympozjów i Wystaw Złotego Grona (lata 1963-1981) dotyczących sztuki współczesnej.

Mobilizował nas do pracy, porządku, obiektywnego spojrzenia na siebie i otoczenie. Inspirował do działań rozślawiających nasze małe ojczyzny – miejsca, w których mieszkamy. Chociaż pojęcie „małych ojczyzn” zaczęto używać dużo później.

Stawiał na indywidualistów, którzy swoją wiedzą, umiejętnościami i zachowaniem odbiegali od obowiązującego szablonu – mieli w sobie choć odrobinę niezwykłości. Na specjalnych tekturowych, wykonanych chałupniczo legitymacjach oraz w głowach mieliśmy wypisane pięć haseł, które miały nas prowadzić przez życie: 1) Każdemu szacunek, wymaganie; 2) Prześcignij siebie; 3) Nie jesteś sam; 4) Jesteśmy karni, ale swobodni; 5) Jak praca, to praca wydajna, planowa.

Zaszczepił w nas niebywałą umiejętność do improwizacji, wykorzystywania tego, co było pod ręką, praktycznie zawsze i wszędzie. Nasze działania odbierane były przez innych jako wspaniałe niekończący się spektakl.

Dbał, abyśmy spontanicznie uczyli się. Zwykle inspirował nas gawędą, piosenką, tańcem czy improwizowanym teatrem, a podsumowywał niekonwencjonalną nagrodą. Grał na akordeonie i umiał fantastycznie opowiadać. W jego wykonaniu były to świetne narzędzia zarówno edukacyjne, jak i wychowawcze. Miał specyficzny czarnuchowy system nagród i kar, który działał jak żaden inny. Na przykład, kiedyś ogłosił, że kto nie przestrzega zasad gry, zostaje wtrącony do symbolicznego lochu... I tak się stało. Inni poczuli w tym przygodę i też chcieli wylądować w lochu. Albo, w Siedlisku na dziedzińcu zamkowym znajdowało się „miejsce kontemplacji”. Druh wysyłał tam te osoby, które miały na swoim koncie jakieś wykroczenia czy bumelanctwo. Czas zależał od szkodliwości czynu. W owym miejscu, można by rzec odosobnienia, brak było możliwości działania, robienia czegokolwiek. Delikwent siedział i kontemlował. Na początku niektórym to się podobało, ale po jakimś czasie skręcało ich z zazdrości, że inni coś robią.

Ponadto, swoim „gadaniem” zrobił nam coś takiego, że do dzisiaj wielu z dorosłych już Makusynów bezwzględnie rozlicza siebie każdego dnia z wcześniej zaplanowanych i zrealizowanych działań. Lubimy mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Motywował nas do rzetelnego i uczciwego wypełniania zadań w szkole i pracy (i nie tylko). Niektórym Makusynom w dorosłym życiu udało się zarobić naprawdę duże pieniądze. Inni zasłynęli jako naukowcy, wykładowcy wyższych uczelni, uznani artyści, pisarze, dziennikarze, właściciele dobrze prosperujących firm, decydenci.

Gdziekolwiek się Czarnuch pojawił i pracował, miał wyjątkowe poparcie u dziennikarzy (nie tylko lokalnych), którzy w wielu sytuacjach wyrażanie i solidarnie stawali za nim murem. Widać widzieli więcej niż dygnitarze. Promował efekty swojej pracy wychowawczej, czyli nas, Makusynów! Braliśmy udział w kampanii inspirowania dzieci do różnych ciekawych

i pożytecznych działań, organizowanych przez lokalną społeczność czy prasę, m.in. „Świat Młodych”, „Gazetę Zielonogórską”, „Nadodrze”.

„Świat Młodych” ułatwiał nam pojęcie teoretycznego i organizacyjnego znaczenia tego, co robiliśmy. Nasze działania wynikały z potrzeb środowiska. Współredagowaliśmy liczne dziecięce i młodzieżowe dodatki, kolumny czy szpalty w lokalnych gazetach. Pisała o nas prasa, zarówno regionalna, krajowa, jak i zagraniczna. Opisywano doświadczenia i poczynania naszego wodza, ale też nasze. Znani autorzy tworzyli dla nas teksty, które były później przez nas wykorzystywane w wielu spektaklach. Pięknie o Zbigniewie Czarnuchu mówili i pisali jego wychowankowie. Redagowaliśmy swoje zeszyty przygód, dzienniczki, kroniczki, pamiętniki w zeszytach 16-kartkowych, formatu A-5 lub mniejszych. Na własny użytek, ale pod okiem naszych drużynowych. Dzięki temu m.in. jeden z moich starszych kolegów, Wiesław Hudon (dziennikarz „Świata Młodych”, członek redakcji pisma „Fotografika”) napisał książkę pt. *Cudaki* wydaną w 1968 roku przez Wydawnictwo Harcerskie.

Zamek w Siedliszku¹⁵ to była wakacyjna baza Makusynów i jeszcze jedno miejsce pedagogicznego raju Czarnucha. Jak to się zaczęło?

Był rok 1963, kiedy druh Czarnuch, nauczyciel historii obdarzony wielką intuicją pedagogiczną, oraz pomyślnie wiatry przywiodły nas do Siedliszka nad wysoki brzeg Odry – rzeki, która w miejscowych opowieściach naszpikowana była „rekinami”. To był wystarczający powód, by nucić piosnkę z opery Jerzego Litwiniuka „Trzy noce strachów, czyli zemsta raubrycerza” na melodię Kurta Weila z „Opery za trzy grosze” Bertholda Brechta: *A rekiny w oceanie, ostrzą sobie ząb o ząb*. Wówczas mieliśmy życiowe credo: *Niżli leżeć, lepiej spać. Lepiej straszyć, niż się bać. Jak masz nosa, czuj nim czyn. Tako rzeczce Makusyn*¹⁶.

Tak zaczęła się wielka makusyńska przygoda i spełniona obietnica wakacji z duchami. Byliśmy przeszcześliwi, bo zamek to też zapowiedź dziwów i cudów. Faktycznie, na jego terenie od pierwszych dni działy się dziwy. Jakie? Otóż na początku około setka dzieciaków z zakasnymi rękawami brała udział w pracach budowlanych pod kierunkiem niewiele starszych od siebie kolegów. A po ciężkim dniu niektórzy mieli szczęście zobaczyć stąpające po gruzach duchy. Było to dla nas nowe przeżycie, z dużą dawką adrenaliny. Chociaż wtedy nie znaliśmy słowa „adrenalina”, świetnie się bawiliśmy ale bywało, że sztywnieliśmy ze strachu. Po latach stwierdzam, że były to wrażenia nieprzeciętne!

¹⁵ Siedlisko (niem. Carolath/Karolath) – wieś położona w województwie lubuskim, w powiecie nowosolskim, w gminie Siedlisko. Od 1998 miejscowość należy administracyjnie do województwa lubuskiego, wcześniej do zielonogórskiego. Zob. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Siedlisko_\(powiat_nowosolski\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Siedlisko_(powiat_nowosolski)) [dostęp: 04.07.2025].

¹⁶ E. Duma, *op. cit.*, s. 28-31.



Il. 4. Zamek w Siedlisku, fot. Ewa Duma

Otoczony fosą zamek w Siedlisku dla wielu z nas stał się szkołą życia. Ludzie wtedy gadali, że Czarnuch porwał się z motyką na słońce. Młodzi i starsi harcerze z ochotą przystąpili do odbudowy mocno zniszczonego zamczyska. W latach bytności Makusynów w Siedlisku (1964-1974) to, co ludzie uważali za niemożliwe, stało się faktem. Zamek odgruzowaliśmy i częściowo odbudowaliśmy. Skrzydło wschodnie, w którym była kaplica zamkowa, zamieniliśmy w salę koncertową. Dom bramny został wyremontowany i przystosowany na schronisko młodzieżowe. Udało nam się założyć w kaplicy małe muzeum, w którym głównymi eksponatami były znaleziska wydobyte przy odgruzowaniu zamku. Codziennie zamurowywaliśmy tysiące otworów. Odgruzowaliśmy stajnię i wozownię. Blasku nabrała też jedna z baszt. Z zapalem znajdowaliśmy i ratowaliśmy to, co można było w zamku ocalić. Niektórym się szczęściło. Zdzichu Witt był zdobywcą lauru Wielkiego Operatora Betoniarki. Podczas pamiętnej Nocy Tysiąclecia (obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego) braliśmy udział w akcji „Strop domu bramnego” i odkrywaliśmy uroki sali rycerskiej pod swojskim hasłem „Felek, podaj cegłę” z piosenką na ustach o „Kaziu Wielkim, co kochał Polskę szczerze, rozwałił stare belki rudera po rudrze”. Sukcesem było wykopanie złotej puszkę pieczętną. Znalazcami byli Piotrek Relewicz i Leszek Gołdyka. Za owo wykopalisko otrzymali list gratulacyjny i po tabliczce czekolady od dyrektora zielonogórskiego Muzeum, któremu przekazano zabytek. Powyższą historię opisał Wiesiek Hudon, który w Siedlisku był wtedy już jako Makuwga.

Byliśmy budowniczymi naszej obozowo-biwakowej bazy. W małym muzeum (kaplica) zgromadziliśmy pamiątki znalezione w gruzach. Był tam m.in. śliczny pantofelek księżniczki (zawsze miałam słabość do pięknych butów). Ale zadziwiło mnie to, że jest taki malutki. Pracowaliśmy, wykonując

zadania przydzielane według wieku i posiadanych umiejętności. A po pracy był czas na relaks i wesołą zabawę. Bawiliśmy się w zdobywanie zamku, szturmowaliśmy fosę i wały, przyglądaliśmy się umiejętnościom starszych kolegów podczas turniejów rycerskich. Cyklicznie organizowaliśmy Święto Neptuna na Odrze. Jednego roku, podczas świętowania grałam rolę Salacji (Venilii) – rzymskiej morskiej bogini, uosobienie słonej wody i piękna morza. W rolę Neptuna wcielił się Adam Ruszczyński. Zaczynaliśmy tę uroczystość piosenką „Oto na tratwie do nas tu przybywa bóg wód i mórz. To Neptun w całej swej okazałości jest z nami tuż”. Nade wszystko na terenie zamczyńska wcielaliśmy się w różne role: archeologów, budowniczych, dekoratorów, scenografów, dziennikarzy i innych. Zarówno przy tej wytężonej pracy, jak i różnych działaniach, było wiele emocji, dobrej zabawy i nauki.

Miłym akcentem wakacji były wyprawy do miejscowej wiejskiej karczmy, stojącej na krzyżowce siedliskowych ulic. Zawsze z piosenką na ustach „Do Zagłoby...”. Po latach wielu się przyznaje, że wtedy pierwszy raz próbowało złotego trunku, czyli piwa.

W przedsięwzięcie odbudowy zamku włożyliśmy sporo czasu, pracy, ale też serca. Otrzymaliśmy w zamian fantastyczne wakacje, sporą dawkę przeżyć, spotkania oko w oko z „duchami”, a także możliwość zasmakowania różnych fachów, zdobywając kolejne sprawności. Mieliśmy też walutę, którą wcześniej nasi starsi koledzy wymyślili na obozie w Bledzewie. Tzw. grube pieniądze nazywaliśmy „drakami”, a te drobne – „grandami”. Kupowaliśmy za nie lemoniadę lub wchodziliśmy na dyskoteki.

Podczas obozów teren zamku podzielony był na podobozy.

- „Dziedziniec” – techniczne królestwo Sławka Jałochy i jego chłopaków, w większości z Technikum Elektrycznego w Zielonej Górze. Troszczyli się oni o nasz tabor samochodowy czyli Ify – samochody osobowe produkowane w latach 1949-1956. Tyle było z nimi kłopotów, co też radości i dumy. Kiedy wyruszaliśmy na biwaki, dalsze wyprawy w Bieszczady czy na zimowiska do Szklarskiej Poręby, cieszyliśmy się, że auta mają cztery koła i karoserię. „Co dziś wysiadło pyta ktoś, wysiadła dętka czy zakrętka, może jeszcze coś?” – te słowa towarzyszyły nam podczas każdej podróży. W trakcie pobytów w Siedlisku chłopcy odgruzowywali stajnię i wozownię.
- „Pod Tympanonem” – damskie królestwo, którym kolejno dowodziły Majka Kubicka, Olga Piechowiak, Danko Laskowska i Kinga Anusiak. Dziewczyny również każdego dnia dzielnie pokazywały, co potrafią zdziałać.
- „Polana” – to miejsce Podwórkowego Cyrku Cudaki. Szaleli tam m.in. Zdzych Kopacz, Piotrek Relewicz, Jacek Jarecki, Włodek Bialik, Mietek Fajtlowicz, Edek Kremer i inni. W ich wykonaniu operetkę pt. *Romeo*

i *Żulia* z librettem Wandy Chotomskiej, opartym na podwórkowych awanturach pod trzepakiem rodzin Malinowskich i Kalinowskich, obejrzało wielu widzów na zamku, w Zielonej Górze i w Polsce, m. in. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. W latach 60. program ten emitowała też Telewizja Polska.

- „Baszta” – najważniejszy podobóz, zajmowany przez sztabowców – Makusygi, studentów różnych kierunków. Grunt dla nich wcześniej przygotowali ich po-przednicy, m.in.: Antek Szymański, Fred Bulczyński. Byli to ludzie od wymyślania niestworzonych rzeczy. Za ciasno było im w szeregu, niekoniecznie lubili się mieścić w mundurkach harcerskich, nie interesowała ich przeciętność!

Fred Bulczyński (jeden z następców Czarnucha, nauczyciel geografii i muzyki, kompozytor, akordeonista, pianista) urządził sobie w jednej z dwóch zamkowych baszt luksusową komnatę. Ów Makusyn był i pozostał obiektem westchnień wielu dziewczyn. Podobno największe szanse miały te o imieniu Wanda. Wtedy zazdrośnicy próbowali podrywać dziewczyny „na Wróbelka” – Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego („Wróbelek to mała ptaszyna,/ wróbelek istota niewielka,/ on brzydką stonogę pochłania,/ lecz nikt nie popiera wróbe-e-el-ka./ Więc wołam: czy nikt nie pamięta, że wróbelek to druh nasz szczery?! Kochajcie wróbelka dziewczęta./ Kochajcie do jasnej cho-le-e-ry!”). Nad komnatą Freda, na górnym tarasie zamkowi astronomowie próbowali łapać spadające gwiazdy, przygotowywali horoskopy, badali horyzont świtu oraz odbity w nurtach Odry zachód słońca. Efekty do dziś pozostają tajemnicą.



Il. 5. Andrzej Klim, Fred Bulczyński, Piotr Relewicz i Czesław Barszczewski wspominają czas związany z mieszkaniem na baszcie; fot. Ewa Duma

Dziwy się działy w starym zamczysku każdego dnia. Wszak budowla zamieszkała była przez Ducha Fabiana, który niegdyś po północy wychodził

z ram portretu, aby ze swymi towarzyszami ucztować przy winie (niestety, nie wiemy jakiej marki). Wątki związanych z Fabianem zapamiętał i wykorzystał po latach Makusyn Czesiu Markiewicz – zwany „Kajtkiem”, dziś zielonogórski poeta, pisarz, publicysta i dziennikarz Radia Zachód – w swojej książce pt. *Zemsta Fabiana*, ilustrowanej rysunkami Jurka Czerniawskiego z tamtych lat¹⁷.

Uwielbiałam wypady na biwaki do Siedliska. Zwykle jeździliśmy do Nowej Soli pociągiem, a potem maszerowaliśmy piechotą jakieś 10 km wzdłuż wałów na Odrze. Nie było innego wyjścia, bo jedyny autobus PKS-u kursował raz dziennie, w bardzo nieodpowiednich dla nas godzinach. Właśnie podczas któregoś z biwaków poznałam Bogusława „Wujcia” Andrzejewskiego¹⁸. Kochaliśmy go wszyscy za ciepło i wielkie serce dla ludzi, dla dzieci – przede wszystkim dla nich.

Ulubionym miejscem Makusynów na terenie zamku był szpaler grabów, w którym urządzili Małpi Gaj. Odbyła się w nim pierwsza turniejowa uczta rycerska, którą obsługiwał zastęp kuchcików w białych czapach i w fartuszkach pod przewodnictwem Wujcia. Na półmiskach ułożono całe pieczone indyki, które rycerze rozrywali na porcje. Obgryzione kości rzucali za siebie wałęsającym się wiejskim psom, naśladując sceny z filmu *Krzyżacy*. Och, jaka to była frajda!

Mój pierwszy wyjazd na obóz do Siedliska zapamiętałam bardzo dobrze. Z jednej strony „zapach przygody” z duchami, balem rycerskim i tajemnicami tonącego w gruzach zamku. Z drugiej zaś strony strach moich rodziców o to w jakich to warunkach ich córeczka mieszka. Próba zabrania mnie z obozu skończyła się dla nich klęską, nie udało się. Już wtedy miałam swoje zdanie i nic ani nikt nie był w stanie wyrwać mnie z namiotu, który stał na Podwalu pod murem, z którego leciały ceglówki. Może nie do końca myślałam wtedy o własnym bezpieczeństwie, za to doświadczyłam czym jest współpraca, wspólna zabawa, relacje, zaufanie...

Ogniska w Siedlisku miały inną jakość. A może to ja je inaczej pamiętam? W każdym razie nie tylko mnie utkwiły one w pamięci. A było tak, że siedzimy przy ognisku, muzyka z akordeonu, nucimy, Czarnuch snuje gawędę. A tu nagle ten sielankowy nastrój przerywa pytanie Czarnucha do nas o stan wykonania zadań, które sobie zaplanowaliśmy. Generalnie zasada była taka: jak zaplanowaliśmy sobie leniuchowanie to nie mieliśmy prawa tego dnia wykonywać zbędnych ruchów; jak zaplanowaliśmy jakieś działania, to należało je rzetelnie realizować.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ Bogdan Andrzejewski – przyjaciel dzieci, kwatermistrz szczepu, obozów; w Siedlisku pełnił rolę kierownika schroniska młodzieżowego (odbudowana część w pewnym momencie osiągnęła taki status).

Na obozy do Siedliska przyjeżdżali także ludzie z Warszawy: redaktor pisma branżowego dla nauczycieli zajęć technicznych hm. dr Zygmunt Dąbrowski, reżyser telewizyjnych przedstawień dla dzieci hm. Bogdan Radcowski, dziennikarka radiowa Krystyna Usarek, tłumacz i poeta Jerzy Litwiniuk, któremu zawdzięczamy operę o Krzysztofie Kolumbie i siedliskowe *Trzy noce strachu...*, piosenki *Lin sum minoga* oraz *Pełna mądrych polska ziemia*. Kiedyś do naszej makusyńskiej ferajny dołączył Jurek Hamerski¹⁹, zwany Jeżowem z Poznania (a rodem z Nowej Soli). Najpierw przyjeżdżał sam, a potem z chłopakami ze szczepu „Timurowcy”²⁰. Wśród nich byli Wojtek „Czoper”, Marek „Jola”, Rysiek i Tomek. Jeżol z wielkim powodzeniem zaczął uprawiać w poznańskich Łejerach styl Cudaków. Czerpał z ich repertuaru, ale też dokładał swoje i osiągnął ze swym zespołem prawdziwe mistrzostwo. Później założył w Poznaniu eksperymentalną szkołę, a przy niej teatr dla dzieci. Poznaniacy pokochali Siedlisko, podobnie jak my. Przyjaźń z nimi zaowocowała wyjazdem do ich harcówki usytuowanej w jednej z poznańskich dzielnic. Tam Irena Rzepecka (szczepowa Makusynów na początku lat 70.) i ja „otwierałyśmy” Plac Makusynów, na cześć przyjaźni poznańsko-zielonogórskiej.

Bywało, że wielu z nas nagle „łapała” wena twórcza i tworzyliśmy wtedy różne teksty. Jedne pokazywaliśmy szerokiemu gremium, inne chowaliśmy do szuflady. M.in. Beata Wołoszyńska napisała *Piosenkę o Siedlisku*, którą opublikowała prasa lokalna. Muzykę do niej napisał Fred Bulczyński.

W Siedlisku wydawana była gazetka pt. „Nibycodziennik Państwa Słońca” (1965). Pierwszy numer ukazał się w nakładzie dwóch egzemplarzy. Powstawały też kolejne tomy *Ksiąg Przygód Siedliska* i *Kronik*, które Makusyny przekazały do Muzeum Ziemi Lubuskiej. Jako mała dziewczynka oglądałam je z zaparty tchem. Zachwyciły mnie oryginalne teksty, liternictwo, a przede wszystkim rysunki stworzone przez Jurków – Czerniawskiego (artysty-plakacisty) i później Jurka Gołębiowskiego (znanego i cenionego architekta). Próbowałam ich naśladować przy różnych okazjach, wzorując się na niekonwencjonalnym ozdobnym piśmie i rysunkach. Z czasem wypracowałam swój własny styl. Ale na początek wzorce miałam „markowe”.

W okresie mojego dzieciństwa i młodości wydarzyło się na tyle dużo, że nie sposób opisać to wszystko; Zbyszkowi nikt głośno nie składał podziękowań. Dla niego świętem był fakt, że aż tylu z nas o nim pamięta. Poza tym napisano o nim i jego wychowankach tyle, że nie sposób ogarnąć całej gamy publikacji.

¹⁹ Jurek Hamerski – pedagog, Kawaler Orderu Uśmiechu, założyciel szkoły Łejery, tzw. Szkoły z Duszą w Poznaniu, autor programu szkoły autorskiej, dyrektor artystyczny, prezes Stowarzyszenia Łejery. Autor książki pt. *Gotowe scenariusze imprez szkolnych, czyli jak przygotować imprezę w szkole, aby nie była nudną „kuczią”*. Współautor m.in. *Emilkowego Piosennika* i in.

²⁰ Szczep ZHP 89 Timurowcy przy Osiedlowym Domu Kultury „Wierzbak” – Hufiec Poznań-Jeżyce.

Zbyszek miał zawsze drzwi otwarte, wszystko było jawne, a życie prywatne nierozdzielnie łączyło się z jego pracą i aktywnością. Miał niebywale poczucie humoru. Był człowiekiem pogodnego usposobienia. Nawet, gdy uśmiech schodził mu z twarzy, jego oczy pozostawały pogodne. Obdarzał nas niewiarygodnym zaufaniem. Pewnie dlatego już po jego wyjeździe z Zielonej Góry w 1968 roku chętnie odwiedzaliśmy go, zapraszaliśmy na organizowane przez nas spontanicznie imprezy i dalej działaliśmy... Staraliśmy się, by pamięć o Makusynach ciągle trwała. Mamy swój Plac Makusynów w Zielonej Górze, dobry kontakt z właścicielem zamku w Siedlisku oraz dyrekcją Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, gdzie gromadzone są pamiątki związane z Makusynami.

Cały czas zastanawiam się, co można jeszcze dopowiedzieć o Nim. Może coś „zza kulis”, z życia prywatnego? Oto kilka ciekawostek z życia Zbigniewa Czarnucha, o których może nie wszyscy wiedzą...

- Stronił od alkoholu, nie palił papierosów, ale... czasami pykał sobie fajkę napełnioną aromatycznym tytoniem; podobno w latach 60. panowała moda na fajki.
- Mieszkał w Zielonej Górze w ładnej kamieniczce przy ul. Kazimierza Wielkiego. Był to rodzaj harcówki czy pokoiku zwierzeń. Któregoś dnia ktoś na drzwiach wejściowych przypiął kartkę z napisem „Przypinalnia skrzydeł”. Była to konsekwencja tego, że u Czarnucha zawsze drzwi były otwarte dla wszystkich, można było porozmawiać o wszystkim i to pozostawało tajemnicą. Umiał otwarcie rozmawiać z nami, w sposób szczerzy i bezkompromisowy, odważny, ale też krytyczny.
- Nie dawał rady, jeśli chodziło o zakup własnej garderoby, nie znał się na tym; podobno garnitur, na jego wyraźną prośbę, pomagała kupić pani Bulczyńska, z zawodu krawcowa, mama jednego z Makusynów.
- Nie sprawdził się jako kierowca. Zdał egzamin na prawo jazdy, ale przydało się tylko raz, gdy jechał swoim motorem. Po tej przejażdżce stwierdził, że jak jechał, to rozmyślał o milionie spraw, a na drodze nie mógł się skupić. Chciał, by korzystający z ulicy czy chodnika byli bezpieczni, dlatego ów dokument odłożył do szuflady.
- Mimo klód rzucanych pod nogi, miał niezwykłą umiejętność zjednywania sobie ludzi, przyjaciół. „Z dotychczasowych doświadczeń uczestnictwa w życiu politycznym wyniosłem także wniosek, który przybrał postać życiowej dewizy – nie pozwól sprowadzić się do roli przedmiotu”²¹.

²¹ Z. Czarnuch, *op. cit.*



Il. 6. Symboliczne przekazanie
Siedliska nowemu właścicielowi,
2008 rok, fot. Tomasz Gawalkiewicz

* * *

Zbyszku, było tak pięknie i optymistycznie. Dlaczego zostawiłeś Zieloną Górę i nas Makusynów?

Dlaczego, zostawiłem Makusynów opuszczając Zieloną Górę? Odpowiedź będzie banalna, bowiem z socjologicznego i psychologicznego punktu widzenia mieści się w regułach stereotypu. Oto ktoś w pewnym stadium swego indywidualnego rozwoju staje się belką w oku innego człowieka, który też się indywidualnie rozwija. Powstaje sytuacja konfliktowa, w której pozycje korzystniejsze zajmuje ten, kto bliżej ośrodka podejmowania ważnych decyzji. Do tej głównej przyczyny zakłócenia stanu rzeczy, dołączają się – jak to określają metodolodzy nauk – zmienne interweniujące. W tym przypadku pod postacią wiatru historii. Rok 1968 nie sprzyjał „herezjom i rewizjonizmowi” pod żadną postacią. W Warszawie zdemaskowano groźne dla ustroju studenckie koło „poszukiwaczy sprzeczności”. W komunikacie prasowym znalazło się wśród podanych nazwisk nazwisko studenta związanego z Makusynami. Pewne służby dostały polecenie sprawdzenia w Witnicy, czy aby mój ojciec nie jest pochodzenia semickiego, bo to by właściwie wyjaśniło wszystko. Był to okres, w którym wszyscy posądzali wszystkich o wszystko. Nikt nie miał głowy do zajmowania się cudzymi sprawami, gdy nie był pewien swej pozycji. Profesor Heliodor Muszyński zaproponował mi pracę w Zakładzie Teorii Wychowania Uniwersytetu Poznańskiego. I zgodziłem się...²².

²² *Ibidem*.



Il. 7. Spotkanie Makuwygów po latach w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze w 2001 roku, fot. Ryszard Polak. Na zdjęciu widoczni m.in.: Jadwiga Korcz-Dziadosz, Zbigniew Czarnuch, Andrzej Toczewski, Lilka Łopacka, Ewa Duma, Włodzimierz Kwaśniewicz, Fred Bulczyński, Zdzisław Witt, Marek Kokot, Ryszard Wojciechowski, Wiesław Hładkiewicz, Majka Kubicka, Wojciech Janka

Trzy ziemie Zbigniewa Czarnucha

Zastanawiając się nad fenomenem postaci Zbigniewa Czarnucha, nie sposób pominąć roli, jaką w jego życiu odegrała ziemia wieluńska i pierwsze lata beztróskiego dzieciństwa w Lututowie, w którym przyszedł na świat. Rodzina sekretarza gminnego (taką funkcję pełnił wówczas ojciec) dzieliła dom z sąsiadami – żydowską rodziną, której życie i obyczaje Zbyszek poznawał w codziennych kontaktach z najmłodszą latoroślą sąsiadów.

Pierwszego września 1939 roku, kiedy Zbyszek miał iść po wakacjach do trzeciej klasy, na szpital w Wieluniu, odległym od Lututowa o 20 kilometrów, z niemieckiego samolotu zrzucone zostały bomby rozpoczynające agresję Trzeciej Rzeszy na nasz kraj.

Jak pisze Józefa Bonder w *Kronice Nauczycieli Seniorów Miasta i Gminy Witnica 1945-2015*, w czasie okupacji

Zbigniew trochę uczył się w niemieckiej szkole, trochę na prywatnych kompletach. Jako czternastoletni chłopiec w gospodarstwie Niemca pracował w roli pastucha, wypasał około stu owiec. W październiku 1945 roku przyjechał na Ziemię Zachodnie do Witnicy, gdzie ojciec objął stanowisko burmistrza.

Jak się wówczas ta podróż odbywała? W *Opowiastkach kolejowych*, spisywanych w ostatnich latach życia, Zbigniew pisze:

Jazda pociągiem do Witnicy była moją pierwszą w życiu kolejową podróżą. Stukot kół robił na mnie nieprzyjemne wrażenie jazdy rowerem z kołami bez ogumienia. Jechałem z Wielunia do Ostrowa na zewnątrz wagonu na długiej desce jego stopnia, trzymając się poręczy. Dalszą drogę spędziłem już w zatłoczonym jego wnętrzu, w którym co młodszy podróżni rozlokowani byli także na półkach.

Następna podróż pociągiem wiązała się już z przeprowadzką do Witnicy. Podczas przewożenia w wynajętym wagonie sprzętów, zdarzyło się na

¹ Autorka pragnie podziękować Aleksandrze Michowicz za pomoc w przygotowaniu tekstu w wersji komputerowej.

stacji Krzyż, że na sąsiedni tor wjechał pociąg jak z wiersza Juliana Tuwima *Lokomotywa*, a w nim pasażerowie raczący się kielbasą. Nim Zbyszek się spostrzegł, młody pies myśliwski jego ojca zwabiony smakowitymi zapachami znalazł się w przedziale, w którym odbywała się degustacja, i w tym samym momencie pociąg ruszył na wschód. Zrozpaczony utratą psa Zbyszek ze łzami w oczach pobiegł do wartowni i poskarżył się polskiemu oficerowi na kradzież psa. Oficer pocieszył go, że psa odzyska i udał się do zawiadowcy stacji.

Nie odbiorę Państwu przyjemności dowiedzenia się od samego autora szczegółów odzyskania psa (opowiadka numer 25), ale dam przykład, jaką rolę ta sytuacja odegrała w jego dorosłym życiu. Zakończenie opowiadania zawiera bowiem podziękowanie Zbigniewa, który po wielu latach podsumował wpływ, jaki pomoc oficera wywarła na rozumienie przez niego uczniowskich problemów: „Dziękuję ci, Panie Anonimowy Oficerze, za cenną dla mnie lekcję empatii. Sztuki wczuwania się w cudze sprawy. Jej tajniki tak były mi potem pomocne, gdy zdecydowałem się zostać nauczycielem”.

Jaka była droga Zbigniewa do zawodu nauczycielskiego, skoro nie miał możliwości pobierania systematycznej nauki szkolnej w czasie niemieckiej okupacji? W latach 1945-48 był uczniem witnickiego gimnazjum, potem gimnazjum Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie. W latach 1950-1952 pracował jako nauczyciel w witnickiej Szkole Podstawowej, gdyż po wojnie brakowało wykwalifikowanych kadr nauczycielskich. Następnie studiował historię w Poznaniu oraz w Warszawie.

W książce *Polska Pani Warta*, wydanej w 2022 roku z okazji 15-lecia Klubu przy gorzowskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, Zbigniew podsumował żartobliwie swoje kompetencje:

W podziale zadań autorskich między członkami naszego Klubu Regionalistów pojawił się problem, kto się podejmie opracowania zagadnienia znaczenia Warty w dziejach Polski. Wypadło na mnie. Choć to temat-rzeka na głowę profesorską. A jam ci ledwie magister, belfer. Świadom więc deficytu swych merytorycznych tudzież faktograficznych kompetencji, mimo wszystko biorę się do dzieła, rozochocony mądrością przodków naszych z ich pełną wiary w siły każdego człowieka życzliwą zachętą: „Nie święci garnki lepią”. W sukurs pospieszył natychmiast strażnik mojego własnego dobrego mniemania o sobie, osobisty diabełek, z podszeptem: bierz, przecież studiowałeś historię na dwóch uniwersytetach, tyleś lat tyrał, jej nauczając, a potem przesiadywał całymi dniami w bibliotekach i archiwach, pisząc o ujarzmianiu Warty i jej powodziach. Podolaasz!

I oczywiście Zbyszek podolał, jak nie setkom, to może nawet i setkom tysięcy zadań, które brał w życiu na swoje barki dzięki imponującej pracowitości i ogromnej wiedzy, gromadzonej niemal do ostatnich dni swego czynnego życia.

Wróćmy więc ponownie do losów naszego bohatera. Skorzystałam ze swoistego przewodnika pt. *Makusyny*, którego tekst opracowali Zbigniew Czarnuch, Ewa Duma, Jadwiga Korcz-Dziadosz, Andrzej Toczewski, a jego wydawcą było w roku 2010 Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

Z nowym rokiem szkolnym 1956/1957 Zbigniew Czarnuch pojawił się w Zielonej Górze w roli kierownika Domu Harcerza. Był to czas odrodzenia się ZHP według dawnych wzorów harcerstwa męskiego. Wtedy Zbigniew Czarnuch postanowił utworzyć drużynę. Zainspirowały go postacie literackie oraz autor książek dla dzieci i młodzieży – Kornel Makuszyński. [...] „Makusyny” – nazwa ta oznacza tyle samo, co synowie Kornela Makuszyńskiego. Pisarz zmarł w roku 1953 i w prasie było o nim głośno: wznawiano jego popularne książki, bo w jego twórczości triumfowało dobro nad złem, optymizm nad pesymizmem i dowcip nad ponuractwem. Bohaterów książek cechowała rozbudzona wyobraźnia, głód wiedzy i silna potrzeba przygody.

Tu właśnie rodzi się pytanie, skąd Zbigniew, urodzony w 1930 roku, mógł znać przedwojenne wzory harcerstwa? I tu upatruję zasługę drugiej jego ojczyzny. Zajrzyjmy więc do jubileuszowego wydania *Witnicy na trakcie dziejów* do rozdziału *Harcerstwo*, w którym Zbigniew Czarnuch pisze:

Związek Harcerstwa Polskiego przed wojną i po roku 1945 zaliczany był w Polsce do najprężniejszych organizacji dziecięco-młodzieżowych. Także w Witnicy, gdzie jesienią 1945 roku powstały dwie drużyny: męska, założona przez Zbigniewa Sikorskiego i jego kolegę, niepełnosprawnego Bronisława Rapę [...] oraz żeńska, prowadzona przez Łucję Biel (po ślubie Koryzna) [...]. Potem dołączył do tutejszego harcerstwa nauczyciel Henryk Czerkawski, jako robotnik przymusowy wysiedlony znad Prosnego do Francji i osiadły w Witnicy, Michał Kudera z Chrzanowa, Zbigniew Czarnuch z Wielunia i ksiądz Panecki z Podkarpacia. Po pewnym czasie powstała jeszcze jedna drużyna męska – wodniaków.

Dodam, że wówczas Zbyszek ukończył kurs drużynowych, a każde wakacje spędzał jako wychowawca kolonijny, więc jako 26-letni mężczyzna miał po przybyciu do Zielonej Góry bogate doświadczenie w rekreacyjnej pracy z młodzieżą.

I jeszcze raz wróćmy do „Makusynów”: [...] Gdy Czarnuch po 13 latach wędrówki po kraju wrócił w roku 1981 na Ziemię Lubuską do swojej Witnicy, tam stworzył „Cudaki – bis”, które nazwał Wróbelkami. Potwierdzenie wartości wypracowanego w Makusynach oryginalnego stylu dziecięcej zabawy w teatr znalazło swój wyraz w fakcie, że wystawiona w tej konwencji przez Wróbelki *Opera o Krzysztofie Kolumbie* została na przeglądzie ogólnopolskim w Poznaniu wyróżniona zdobyciem Złotej Maski i wyjazdem jako jednego z dwóch polskich zespołów na europejski przegląd teatrów dziecięcych w Almelo w Holandii.

Po raz drugi znalazł się Zbigniew w Witnicy przede wszystkim w roli nauczyciela historii, wychowania obywatelskiego i muzyki. Jego zasługi dla witnickiej oświaty, dla wychowania młodzieży Szkoły Podstawowej im. Józefa Wybickiego oraz Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika, a także dla rozwoju młodych talentów są nieocenione.

W czasie zaborów, a także po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, to głównie rodzina kształtowała w dzieciach postawę patriotyczną. Zbigniew wspominał, że Mama uczyła go obowiązkowego wierszyka: „Kto ty jesteś? Polak mały...”.

Podzielę się teraz osobistym wspomnieniem: podczas klasowej wycieczki do Krakowa w roku szkolnym 1985/86, gdy Zbigniew prowadził nas przez Lasek Wolski do Kopca Piłsudskiego, opowiadał, że jako kilkuletni chłopiec towarzyszył ojcu – prawej ręce burmistrza w Lututowie – przy usypywaniu tego kopca. Dorośli wozili ziemię taczkami, a on nosił ją małym woreczkiem.

Może śladem tego doświadczenia stało się w Parku Drogowskazów w Witnicy powstanie Kopca Koziółka Matołka? Pomysłodawcą nazwania tak saneczkowej górki był Władysław Wróblewski, witnicki autor utworów dla dzieci, m.in. *Księgi Witnickiej Przygód Koziółka Matołka*. Podczas Dnia Dziecka w 1998 roku uczestnicy wysypywali tam woreczki z piaskiem, a na szczycie ustawiono drogowskaz na wzór chorągiewki kościelnej obracanej przez wiatr. Projektantem Drogowskazu był Zbigniew Czarnuch, podobnie jak całego Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji. Jest to najważniejszy punkt przestrzeni fantazji. Jak napisał w 2002 roku Grzegorz Gill, autor książki *Kopce w krajobrazie kulturowym Polski*, jest to jedyny kopiec w naszym kraju poświęcony postaci literackiej. Twórca Koziółka, Kornel Makuszyński, zmarł w roku 1953 w sanatorium w Otwocku pod Warszawą. Współtwórcą postaci był Marian Walentynowicz, ilustrator *120 przygód Koziółka Matołka*. Ta książeczka dla dzieci wydana w 1932 roku jest uważana za pierwszy polski komiks, a jej bohater wkrótce osiągnie szacowny wiek 100 lat. Zapewne była to pierwsza w życiu książeczka, na której mały Zbyszek uczył się czytać.

Przypuszczalnie Zbigniew Czarnuch cieszył się z tego, że dzięki tej sympatycznej postaci mieszkańcy Ziemi Lubuskiej przypomną sobie o zapomnianych w czasie PRL-u utworach literackich Kornela Makuszyńskiego, które odegrały ogromną rolę w kształtowaniu postaw harcerzy zielonogórskich i witnickich. Przy okazji pragnę polecić Państwu nowość: biografię autorstwa Mariusza Urbańskiego pt. *Makuszyński. O jednym takim, któremu ukradziono słońce*.

Zbigniew Czarnuch – przez pryzmat

Zbigniewa Czarnucha poznałam w roku 2011, kiedy na prośbę mojego ówczesnego szefa, Andrzeja Toczewskiego (dawnego Makusyna i wychowanek Z. Czarnucha), pisałam artykuł do tomu *Historia – Kultura – Muzeum*¹ o Druhu, którego dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej bardzo podziwiał i szanował.

W trakcie zbierania materiałów kilkakrotnie spotkałam się ze Zbigniewem Czarnuchem, głównie w jego mieszkaniu w Witnicy. Nie mogę powiedzieć, że podzieliłam wówczas ogólnie panujący entuzjazm wobec zalet osobowych, zasług i przymiotów Z. Czarnucha. Owszem, imponował mi swoją energią (miał wtedy 80 lat), pomysłowością i konsekwencją, głównie w działaniach na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. Mimo że dzieliło nas ok. 50 lat, utożsamiałam się z jego poglądami na temat pracy z dziećmi i młodzieżą, które odbierałam po prostu jako uniwersalne. Trudno było mi jednak pozbyć się wrażenia, że przemawia do mnie z postumentu.

Wydawało mi się wówczas, że bliżej poznałam Zbigniewa Czarnuch z opowieści Wiesława Hudona – jego wychowanek i osoby, która wywarła istotny wpływ na moje dorosłe życie. Zaznaczyć muszę, że rzadko były to opowieści o samym Z. Czarnuchu, znacznie częściej o słynnym zielonogórskim szczepie im. Kornela Makuszyńskiego, którego Czarnuch druhem i opiekunem. Ilekroć rozmawiałam z Wieśkiem o jego powojennym dzieciństwie, trudnych latach młodości, pierwszych mniej lub bardziej świadomych działaniach artystycznych, zawsze w tle pojawiały się wspomnienia o Makusynach.

W trakcie mojej wieloletniej znajomości z Wieśkiem, wielu z nich poznałam osobiście. Muszę przyznać, że lubiłam przebywać w ich towarzystwie. Często miałam przy tym wrażenie, że posługują się jakimś wewnętrznym kodem, że jest między nimi jakieś porozumienie, dostępne wyłącznie

¹ A. Kamińska, *Zbigniew Czarnuch – pedagog, społecznik, regionalista*, [w:] *Historia – Kultura – Muzeum*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 399-412.

dla nich. Dla Wieśka Makusyny stały się namiastką domu, którego tak naprawdę nie miał.

I tak chciałabym dziś Zbigniewa Czarnucha wspomnieć: przez pryzmat jednego z jego wychowanków. Co takiego było w Z. Czarnuchu, że pod jego okiem dorosło tak wielu ludzi wyjątkowych? I nie mówię wyłącznie o osobach znanych w naszym regionie czy kraju, a nawet na świecie, jak Urszula Dudziak, Ryszard Peryt, Siemion Fajtlowicz², Włodzimierz Kwaśniewicz, Wojciech Śmigielski, Jadwiga Korcz-Dziadosz, Andrzej Toczewski, Leszek Kania. Tę wyjątkową grupę tworzył również np. Marek Szymaniak, wspomniały introligator, który potrafił uratować nawet bardzo zniszczone stare książki i u którego w poniemieckim warsztacie spędziłam wraz z Wieśkiem wiele godzin.

Pozornie będzie to więc wspomnienie o Wieśku Hudonie, ale faktycznie – refleksja na temat międzypokoleniowej emanacji idei, poglądów, wartości, zaszczepiania wiary w możliwość przekraczania własnych ograniczeń, poszukiwania w sobie tego, co najbardziej wartościowe.

Wiesław Hudon był bez wątpienia jednym z tych bardziej „udanych” wychowanków. Spośród wielu działań Makusynów, Wiesiek odegrał istotną rolę w dwóch, które oddają metodę i ideę pracy Z. Czarnucha. Pełnił m.in. funkcję dyrektora artystycznej grupy Cudaki, która stała się wizytówką szczepu Makusyny (pod jego kierownictwem np. harcerze, wykorzystując namiot pozyskany od wojska, wędrowali od podwórka do podwórka, prezentując Cyrk Cudaki, którego program obejmował m.in. występy człowieka-strzały, zaklinacza węży czy siłacza). W. Hudon był również dyrektorem Muzeum Osobliwości, założonego przez Makusynów w ich harcówce w lutym 1957 roku. Na ekspozycji prezentowano min. Jajo Kolumba, Żebro Adama, Lunetę Kopernika czy Ząb Napoleona. Oprócz sensacyjnych odkryć, służących podniesieniu frekwencji, prezentowano również m.in. XVII-wieczną księgę protokołów z procesów czarownic, która dziś jest cennym zabytkiem Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Cała działalność Makusynów opierała się na kreatywności i samodzielności. W pracy z młodymi ludźmi Z. Czarnuch w dużym stopniu kładł nacisk na ekspresję, nastrój oraz wydobywanie z dziecka jego bezpośredniości i prostoty. Jednocześnie wymagał jednak od swoich wychowanków intensywnej samodzielnej pracy: skłaniał do pisania – kronik, dzienników, pamiętników itp. Aranżował również sytuacje, który miały pobudzać jego

² Wiesiek opowiedział mi następującą anegdotę o Siemonie Fajtlowiczu, słynnym matematyku, wykładowcy University of Houston: kiedy Siemion zdawał pisemnie egzaminy wstępne na Wydział Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego, oddał kartę egzaminacyjną po kilku minutach. Profesor Edward Marczewski, prowadzący egzamin, z troską zapytał, czy na pewno chce się poddać tak szybko, może jednak spróbuje. Siemion – ku ogromnemu zadziwieniu profesora – zakomunikował jednak, że właśnie skończył, tzn. rozwiązał zadanie. W roku 1968, pod kierunkiem prof. E. Marczewskiego Fajtlowicz obronił doktorat w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk.

wychowanków do poszukiwania własnych talentów, zainteresowań i pasji, przy jednoczesnym poszerzaniu wiedzy, tj. uczestnictwo w wykopaliskach archeologicznych, odbudowę zamku w Siedlisku, rekonstrukcję Bitwy pod Grunwaldem czy budowanie podwórkowych harcówek. Z. Czarnuch kładł nacisk na grę zespołową, przy jednoczesnym uszanowaniu indywidualnych cech charakteru oraz zachęcał do przełamywania własnych słabości.

Wiesław Hudon nie znosił określenia „mistrz”. Ja również go nie lubię. Obojgu nam kojarzyło się z autorytaryzmem, postrzegaliśmy je w kategoriach władzy opierającej się na „uznaniu doskonałości”, osoby „podziwianej” przez „podziwiającego”, na relacji: wzór osobowy – osoba naśladowująca wzór.

Biorąc zatem pod uwagę powyższe zastrzeżenia dla wypunktowania znaczenia obecności Wieśka w moim życiu, myślę, że w dużej mierze od niego właśnie przejęłam zasady i wartości, które miały fundamentalny wpływ na mnie, kształtując moją postawę w różnych dziedzinach. To dzięki Wieśkowi „wyprodukowałam” (to jedno z jego ulubionych określeń) w sobie przekonanie, aby w życiu, pracy, działaniach nie przyjmować tzw. ogólnie przyjętych prawd, ale wszystkiemu przyglądać się uważnie, z pewną podejrzliwością. Jeśli „tak mówią wszyscy”, to znaczy, że należy to zweryfikować, wrócić do podstaw, uważnie i krytycznie przeanalizować źródła. Myślę, że to Wiesiek zasiał we mnie również skłonność do otwartego i odważnego występowania przeciwko temu, z czym się nie zgadzam, co rozumiem jako brak sprawiedliwości, do konieczności zachowania niezależnego myślenia. Wpoił we mnie również przekonanie, że nie ma rzeczy niemożliwych, a moim ograniczeniem jestem ja sama. Nie ma pomysłów, które są zbyt odważne, zbyt fantastyczne. Być może gdybym go nie spotkała, nigdy nie zajęłabym się XVIII-wiecznym zrujnowanym pałacem...

Wiesiek zaszczepił we mnie również coś w rodzaju imperatywu bycia uczciwą. Uczciwą wobec siebie, wobec świata, wobec własnych poglądów i wartości. W twórczości, w działaniu, w mówieniu, pisaniu, podejmowaniu decyzji (za które oczywiście konsekwentnie muszę brać odpowiedzialność). Dzięki niemu zrozumiałam także, że człowiek do życia potrzebuje niewiele: krzesło, stół, łóżko, jakąś szafkę, trochę ubrań. Mawiał: „Im lepsze warunki, tym lepiej, im gorsze warunki, tym lepiej”. To, czego naprawdę potrzebujemy w naszym życiu, to spotkania z innymi ludźmi i sztuka. Sztuka była nieodłącznym elementem jego życia, stała się także nieodłącznym elementem mojego, jego integralną częścią.

Ile z powyższego Wiesław Hudon odebrał od swojego Druha, trudno jest mi powiedzieć. Wydaje się, że to Zbigniew Czarnuch mógł zaszczepić w swoim wychowanku nie tylko pociąg do wiedzy, ale przede wszystkim samodzielność, krytyczne myślenie, odwagę i wiarę w nieograniczone możliwości. Czy moje krótkie wspomnienie o Wieśku jest dowodem na to, jak skutecznie idee Z. Czarnucha emanowały międzypokoleniowo, kształtując osobowości i wpływając na życie kolejnych ludzi?

Nie odpowiadając na powyższe pytanie, zakończę cytatem z listu Wiesława Hudona do Jana Muszyńskiego i Stanisława Kowalskiego:

[...] Pozostaje jednak pytanie: jak spłacić ten dług, o którego istnieniu oni nawet nie wiedzą? Medal wydaje się być grubym nietaktem. Pozostaje więc tylko pamięć? Nie tylko. Pozostaje również chęć przedłużenia tego łańcucha, którego my byliśmy tylko jednym ogniwem. Coraz trudniej ten łańcuch przedłużyć, bo bezinteresowność jako postawa zdaje się tracić na ważności. Spłacanie naszego długu, to próba przeszczerpienia tej postawy młodszym studentom.

Medale otrzymacie od innych. Od nas tylko pamięć i pewność:

BEZ WAS, NAS BY NIE BYŁO³.

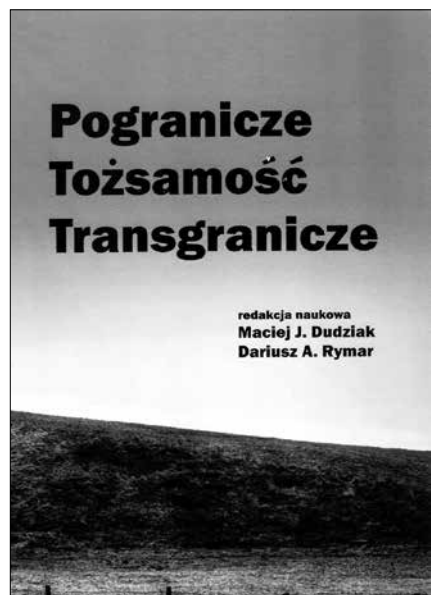
Bojadła, 23.11.2025 r.

³ List W. Hudona do J. Muszyńskiego i S. Kowalskiego napisany w Luksemburgu w dn. 8 marca 2010 roku z okazji „Wieczoru Mistrzów”, zorganizowanego w Klubie Piekarni Cichej Kobiety.

Krystyna Kamińska

Osiem artykułów – mnóstwo wspomnień

Na książkę *Pogranicze. Tożsamość. Transgraniczne* składa się osiem najważniejszych artykułów Zbigniewa Czarnucha. Wydała ją Akademia im. Jakuba z Paradyża, a redakcyjnie opracowali Maciej J. Dudziak i Dariusz A. Rymar. Promocja książki odbyła się 9 czerwca 2025 roku w Archiwum Państwowym w Gorzowie. Prowadzenie spotkania dyrektor Dariusz Rymar powierzył mnie. Wróciłam więc do lektury artykułów Zbigniewa Czarnucha, do tematów przez niego podejmowanych, a także do moich wspomnień związanych z osobą niezapomnianego ich autora.



Il. 1. Okładka książki *Pogranicze. Tożsamość. Transgraniczne* z tekstami Zbigniewa Czarnucha, opatrzona komentarzami, wprowadzeniem i zakończeniem Macieja J. Dudziaka i Dariusza A. Rymara

Pytania o naszą – tu nad Odrą – tożsamość

Zbyszka bardzo interesował problem tożsamości, czyli związków z miejscem, z którego się wyszło, z tradycją, rodziną itp. Artykuł opublikowany był w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym” w 1995 roku, a teraz czytam go właśnie jak tekst archiwalny, bo są w nim przede

wszystkim pytania, na które autor przez kolejne lata sukcesywnie odpowiadał.

A kim był on sam? Urodzony nad górną Wartą, w latach młodości otarł się o Witnicę u ujścia Warty, ale zasadniczą część życia spędził z dala od tej rzeki. Dopiero na ostatnie 40 lat długiego życia znów osiadł w Witnicy.

Z wykształcenia i misji był historykiem, ale poznałam go w całkiem innych okolicznościach. Był 1983 rok. Siedziałam w jury Przeglądu Amatorskiego Ruchu Artystycznego i oglądałam przedstawioną przygotowaną przez szkolne zespoły pod kierunkiem pań nauczycielek. Co tu ukrywać, było nudno. Aż tu nagle wpada na scenę gromada chłopaków (tu moje pierwsze zadziwienie, bo znaleźć chłopców do występów na scenie to sztuka), którzy z najprostszymi rekwizytami typu kij od szczotki robią niezwykle widowisko. Zespół nazywał się również zadziwiająco, bo zwyczajnie: Wróbelki. Tańczyli, śpiewali, opowiadali o codzienności, a ze sceny biła radość życia i autentyczność zachowań. Takiego cudu artystycznego gorzowska scena amatorska dotąd nie widziała. A ja, wówczas dziennikarka tygodnika „Ziemia Gorzowska” systematycznie obserwująca życie kulturalne województwa gorzowskiego, wcześniej nie słyszałam nic o zespole ani o jego instruktora. Poznałam go potem. Niewysoki, szczupły pan, już niemłody (miał wtedy tylko 53 lata). To był Zbigniew Czarnuch. Dowiedziałam się, że od niedawna pracuje w Witnicy, że wrócił tam po latach nieobecności. Zastanawiałam się wtedy, skąd u tego człowieka tyle energii, tyle pomysłów scenicznych, taka wewnętrzna radość, którą przekazał swoim uczniom.

Mimo sukcesów krajowych, a nawet zagranicznych, Wróbelki niebawem zakończyły działalność, a ich instruktor swoją uwagę przeniósł na inną płaszczyznę: zajął się historią Witnicy i kontaktami polsko-niemieckimi. Czy ten przykład pokazuje, że można zmienić tożsamość? Na ogół nie, ale u Zbyszka wszystko było możliwe.

25 lat wspólnych badań nad pograniczem polsko-niemieckim postrzegane w perspektywie małej ojczyzny na przykładzie Witnicy

Po 1945 roku rodzice Zbigniewa Czarnucha osiedlili się w Witnicy, tata został burmistrzem, a syn wykonywał rozliczne zalecenia, aby pokreślić polskość tego miasta. Jednym z nich była likwidacja niemieckich szyldów i napisów. Zbyszek wielokrotnie wspominał, z jaką pasją on i jego rówieśnicy je rozbijali. Ale gdy po 40 latach tu powrócił, uświadomił sobie, że nie da się przekreślić historii, że tylko na jej podbudowie można rozwijać przyszłość. Wniosek: trzeba nawiązać kontakty z dawnymi mieszkańcami tych ziem. Podstawowym warunkiem była znajomość języka, a on wtedy nie znał niemieckiego, bo przecież w jego młodości nie uczono języka wroga.

Od poznania Zbigniewa Czarnucha często z nim się kontaktowałam, bo każde spotkanie było gwarancją ciekawego artykułu. Kiedyś, wracając

z Kostrzyna, wstąpiłam do niego w Witnicy. Był schyłek upalnego sierpniowego dnia. Nie zastałam go w domu, ale sąsiedzi powiedzieli, że jest w ogrodzie. Świetne miejsce do odpoczynku – pomyślałam. A tam on, razem z dwójką młodych ludzi, przerabiał niemieckie ćwiczenia. I to on mobilizował młodych, aby go poprawiali.

Bardzo szybko opanował znajomość języka, która rzeczywiście okazała się podstawą do jego bardzo szerokich kontaktów przede wszystkim z ziomkami. Dla Niemców pamiętających życie w tym regionie były to ostatnie lata, by z sentymentem wracać do miejsc rodzinnych. Natomiast Polacy już nie bali się, że Niemcy ich przegonią z zasiedlonych domów i chętnie ich przyjmowali. Baczny obserwator tych relacji był Zbigniew Czarnuch i on zainicjował spisywanie wspomnień na ten temat. Był już początek XXI wieku, a ja zajmowałam się redagowaniem książek. Do mnie więc przyniósł Zbyszek stertę zapisków, które złożyły się na książkę *Samozwańcze konsulaty: rzecz o emocjonalnym stosunku Niemców i Polaków do tego samego skrawka ziemi*. To on wymyślił ten jakże celny tytuł. Była to dla mnie jedna z trudniejszych prac, bo Zbyszek stale wynajdywał nowych autorów i ciągle chciał dodawać nowe zdarzenia. Dla niego wszystko w tych relacjach było ważne i nie interesowało go, jak zostało opisane, bo ważna była autentyczność zapisu. A ja nie godziłam się na językowy prymitywizm ani na osobistą ortografię i interpunkcję. Książka rejestruje stosunkowo krótki okres bliskiej współpracy dawnych i obecnych mieszkańców tych samych miejsc. Krótki, bo zaczęty późno z przyczyn politycznych, a zakończony wcześniej z naturalnych powodów biologicznych. Potomkowie dawnych mieszkańców Witnicy i całego pogranicza wolą żyć w znacznie lepszych warunkach w Niemczech i już nie przyjeżdżają, ale nas, Polaków, ten okres nauczył otwartości, zainteresowania tym, co za niedaleką przecież granicą.

Ignacy Krasicki – Dönhoffowie – Lehndorffowie – Wrechowie – Hohenzollernowie

Pewnie Zbigniew Czarnuch nie zainteresowałby się odległą przeszłością niemieckich rodów, gdyby nie Dąbroszyn, czyli Tamsel. Właściciele pałacu byli bliskimi znajomymi księdza biskupa Ignacego Krasickiego, a on – zdaniem Czarnucha – gdy ze swojego Lidzbarka jechał do Berlina, musiał się tu zatrzymać. Dowodów na to nie ma, ale...

Zbigniew bardzo lubił ten pałac z jego ciekawą historią związaną z bogatymi niemieckimi rodami. Bardzo chciał znaleźć dla niego nową funkcję i ogromnie cierpiał, gdy upadały kolejne jego inicjatywy. Teraz pałac stoi pusty i niszczeje. Przed laty, dzięki przede wszystkim Zbigniewowi Czarnuchowi, tętnił życiem, a my – goście – ocieraliśmy się tam o prawdziwą historię. Kilkakrotnie uczestniczyłam w urodzinach pani Jutty von Lancken, ostatniej symbolicznej sukcesorki pałacu, która tu łączyła Polaków i Niemców. Tu odbyła się promocja wydanej – oczywiście z inicjatywy Zbigniewa

Czarnucha – przez moje wydawnictwo „Arsenał” książki Theodora Fontane *Po tej stronie Odry*, tu uroczyscie przekazano odrestaurowane – z inicjatywy Czarnucha – funeralia z grobowca Schönningów, tu skrzyknęci przez Czarnucha każdej wiosny oczyszczaliśmy dąbroszyński park, tu on zmobilizował przyjaciół do powołania Polsko-Niemieckiego Towarzystwa „Educatio Pro Europa Viadrina”. Szczycę się tym, że należę do członków-założycieli.

Ale dla artykułu nie Dąbroszyn był najważniejszy. Czarnucha ciągle trapiło pytanie, jak poradzić sobie z tym, że niemiecki król Fryderyk Wielki dla Polski był zdecydowanie zły, bo doprowadził do rozbiorów, a dla naszego regionu zdecydowanie dobry, bo dzięki niemu mamy uporządkowaną sieć hydrograficzną, ziemię przysposobioną do upraw i wiele założonych wtedy wsi. I jak rozumieć relacje między królem Fryderykiem a polskim poetą Ignacym Krasickim, który sam o sobie pisał, że jest „obywatelem berlińskim i stołownikiem królów”. Czarnuch pokazuje różne aspekty ich związków. Szkoda, że te rozważania nie przebiły się do historii polskiej literatury. Warto je rozpowszechniać.

Bitwa o bitwę pod Cedynią. Kontrowersje na temat tożsamości kulturowej małych ojczyzn Nadodrza

Zbigniew Czarnuch ogromnie interesował się Polską Piastowską, a nawet wcześniejszymi latami, ale nie czuł się specjalistą w tej tematyce, więc nawet w artykule o bitwie pod Cedynią więcej miejsca niż historii poświęcił rozważaniom o małej ojczyźnie. Ten termin wszedł do naszego słownictwa dopiero w latach 90. XX wieku na oznaczenie miejsca, z którym jest się silnie związanym emocjonalnie. Zazwyczaj jest to miejsce urodzenia, zamieszkania, dorastania, lub gdzie spędziło się ważne etapy życia. Nasz słownik preferuje dużą ojczyznę ze związanym z nią patriotyzmem w ogóle, Zbyszkowi brakowało polskiego słowa odpowiadającego niemieckiemu *Heimatowi* i dlatego natychmiast zaakceptował „małą ojczyznę”. W 2000 roku zgłosił na konkurs w dziedzinie regionalistyki projekt Parku Drogowskazów i zdobył pierwszą nagrodę. Jego Witnica ma drogę, którą jeździli monarchowie i przemieszczały się wojska, a więc uznał, że właśnie droga i związana z nią architektura będzie najlepszym wyróżnikiem. Z czasem rozszerzył formułę parku o Słupy Milowe Cywilizacji i tak z miłości do małej ojczyzny mamy jedną z ciekawszych atrakcji regionu.

Natomiast dla mnie zainteresowanie małymi ojczyznami wiąże się z licznymi wycieczkami po obu stronach polsko-niemieckiej granicy. Organizował je Zbigniew najpierw pod szyldem Towarzystwa „Educatio Pro Europa Viadrina”, a potem nazwaliśmy się Klubem Regionalistów. Ile było tych wycieczek? Przez 30 lat po 7-8 w roku, więc chyba około dwustu. Wierzyć się nie chce. Tematyczny plan na cały rok opracowywał najpierw nasz Guru, czyli Zbyszek, później inni uczestnicy. Oto tylko trzy przykładowe trasy po naszej stronie granicy, o niemieckich będzie później:

„Tropem baroku” – Gralewo, Murzynowo, Wiejce, Krobielewko, Goraj, Rokitno, Obrzyce, Międzyrzecz, Kęszycza Leśna, Paradyż – udział w koncertach Muzyka w Raju.

„Szlakiem pomorskich megalitów” – Skrzany, Dolice, Pomietów, Moskorzyn, Morzyce, Kolin, Krępcowo, Rzeplino, Mogilica.

„Szlakiem polsko-niemieckiej granicy wersalskiej” – Dąbrowka Wlkp., Gorzycko-Sterki, Goszczanowice, Lubiatów, Pszczew, Rybojady, Stryski, Świętno, Trzciel, Wierzbno.

Przed wyjazdem otrzymywaliśmy od Zbyszka szeroko opisaną trasę, a potem długo opowiadał nam o sprawach i ludziach związanych z tymi miejscami. Wielokrotnie spotykaliśmy miejscowych zadziwionych, czego tam szukamy, a Zbyszek zawsze cierpliwie informował ich o tym, o czym nie mieli pojęcia, choć mieszkali tak blisko. Niestety, nikt szczegółowo nie opisał tych wycieczek i ich ślady można znaleźć tylko w komputerze Zbyszka, większość, ale nie wszystkie, także w moim, a może i u kilku przyjaciół.

Zbyszek przywiązywał ogromną wagę do kontaktów z innymi regionalistami, więc ich odwiedzaliśmy, poznawaliśmy dokonania i zbiory osób związanych ze swoimi małymi ojczyznami. Wszędzie drzwi otwierało nazwisko Zbigniewa Czarnucha.

Niemcy w Gorzowie Wlkp. 1945-1950. Część pierwsza: luty – lipiec 1945; Niemcy w Gorzowie Wlkp. 1945-1950. Część druga: sierpień 1945 – grudzień 1950. Wysiedlenia pojałtańskie; Landsberczycy, inni wypędzeni i gorzowianie

Trzy długie artykuły (łącznie 112 stron) najpierw o procesie wysiedlenia, a potem o zbliżania się do siebie dawnych i obecnych mieszkańców Gorzowa. Tu muszę od razu podkreślić, że właśnie gorzowskie relacje z przełomu wieków Zbyszek uznawał za wzorcowe. A przecież nie miał osobistych związków z naszym miastem. Dla niego najważniejsza była Witnica, potem Zielona Góra, potem długo, długo nic, może Berlin, a Gorzów jeszcze bardziej w oddali. Krótko, już w okresie emeryckim, zatrudniony był na kawałku etatu w gorzowskim Archiwum Państwowym i z tą instytucją utrzymywał stały kontakt naukowy i przyjacielski. Na pewno lubił nas, ok. 20 czoków Klubu Regionalistów, choć nie stanowimy formalnej grupy. A przecież dał Gorzowowi najpełniejszy obraz przełomowych miesięcy 1945 roku i z wnikliwością obserwował proces zbliżania się zainicjowany przez landsberczyków, a świadomie podjęty przez gorzowian.

Zbigniew Czarnuch był czołowym przedstawicielem naszego regionu w kontaktach z Niemcami. Do niego przyjeżdżali wszyscy Niemcy i wszyscy Polacy, którzy chcieli poznać syntezę społecznych przemian w naszym regionie. Jego opinie są w niemieckich i polskich książkach – od Helgi Hirsch *Nie mam keine buty* z 2003 roku po najnowszą *Odrzanie* Zbigniewa Rokity.

Zbyszkowi bardzo zależało, aby jak najgłębiej poznać Niemców i dlatego organizował dla nas wiele wypraw do Berlina i okolic, do miejsc, gdzie Polacy nie zaglądają. Kto jeździ do Muzeum Niemiecko-Rosyjskiego znajdującego się w budynku, w którym podpisano kapitulację Niemiec w II wojnie światowej i gdzie pokazany jest tragiczny los Rosjan, jaki zgotowali im Niemcy? Czy znacie w Berlinie ciekawe miejsca związane z Polakami? Kto był w Zossen pod Berlinem, gdzie była główna kwatera Wehrmachtu? Kto był w muzeum lotnictwa Anklam? Byliśmy w wielu berlińskich muzeach, na wielu wystawach, szczególnie historycznych, naszymi przewodnikami byli Niemcy, którzy prezentowali swój świat całkiem inaczej niż profesjonalni przewodnicy. Uczestniczyliśmy w imprezach otwartych. Oglądaliśmy trwający blisko trzy godziny korowód, w którym mieszkańcy Berlina pochodzący z innych krajów przedstawiali swój folklor i swoje tradycje. Taniec, muzyka, kolory, śpiew i powszechna radość. To była niemiecka forma współpracy z migrantami. Byliśmy w berlińskiej dzielnicy Köpenick, by obejrzeć inscenizowane przez mieszkańców widowisko upamiętniające dzielnego kapitana. Uczestniczyliśmy w najeździe husytów na Bernau, razem ze wszystkimi mieszkańcami tego miasta. Zbyszek uczył nas nie tylko historii Niemiec, ale także demokracji, wspólnoty działania, postaw obywatelskich.

W październiku 2009 roku za wytrwałe działanie na rzecz porozumienia polsko-niemieckiego Zbigniew Czarnuch otrzymał nagrodę im. Georga Dehio (Georg-Dehio-Kulturpreis) ufundowaną przez Niemieckie Forum Kulturalne ds. Europy Wschodniej. Bardzo dumny był z tej nagrody. Na uroczystość jej wręczenia zaprosił nas, swoich przyjaciół z Polski, a także wielu Niemców. Dla nas, z Gorzowa, zamówił dziesięcioosobowy bus i absolutnie odrzucił nasz finansowy współudział. To była naprawdę eleganka i wzruszająca uroczystość w Komische Oper w Berlinie, wzbogacona dużą porcją muzyki. Ileż ciepłych słów o Zbyszku powiedzieli wtedy Niemcy... Z polskiej strony wystąpił Krzysztof Wojciechowski ze Słubic. Zgodnie z protokołem Zbyszek mówił tylko po polsku. Po zakończeniu, przy szampanie i winie, wszyscy spontanicznie gratulowali Zbyszkowi. Był naprawdę szczęśliwy. Nagrodę wykorzystał na rejs statkiem po wodach Skandynawii i wrócił tak zachwycony, że obawialiśmy się jego skrętu na północ. Na szczęście pozostał wierny Witnicy i relacjom polsko-niemieckim.

Wiślania – Odrzania – Lubuszania

To jedyny artykuł napisany specjalnie do tej książki. Zbyszek wiedział, że jego najbliżsi naukowci współpracownicy – Maciej J. Dudziak i Dariusz A. Rymar – przygotowują wydanie takiej publikacji, zaakceptował dokonany przez nich wybór artykułów, sam wymyślił jej tytuł.

W książce *Odrzania* Zbigniew Rokita przeciwstawił przejęte przez Polskę po II wojnie ziemie zachodnie i północne, nazwane przez niego Odrzania, ziemiom centralnej Polski, nazwane Wiślania i pokazał różnice

w ich przemianach. Przed napisaniem książki Rokita kilka razy odwiedzał Czarnucha, poznał jego opinie i wiele ich włączył do swoich rozważań. Zbigniew Czarnuch pierwsze 15 lat i sporo późniejszych spędził w Wiślanii, ale zasadniczą część życia poświęcił Odrzaniu. W artykule w zasadzie zgadza się z konkluzjami Rokity, ale rozszerza je o podgrupę Lubuszanie, bo jego zdaniem w naszym regionie przemiany te przebiegały jeszcze inaczej, przede wszystkim ze względów geograficznych.

Nie znałam tego artykułu, choć od kilku ładnych lat byłam pierwszą czytelniczką jego tekstów, byłam jego „drugimi oczami”, które są potrzebne nawet najlepszemu autorowi. Zawsze pisał dużo, a w ostatnich latach bardzo dużo. Przysyłał mi teksty napisane na komputerze, czcionką dwudziestką i to pogrubioną. Wzrok już mu nie pozwalał na mniejszą. Ostatnie jego artykuły składały się na cykl pt. *Opowiadki kościelne* o biskupstwie lubuskim, którego obchody 900-lecia w 2024 roku zainicjował i którego historię propagował. W przystępny, gawędziarski sposób opowiadał w nich o Kościele w XII i XIII wieku i o naszym regionie w tamtych latach. Prezentowane są na stronie internetowej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim z perspektywą wydania w osobnym tomie. Napisał ich dużo, ponad 20, ale na pewno nie jest to cykl skończony. Czy będzie książka – zobaczymy.

Natomiast ostatnią publikacją Zbigniewa Czarnucha wydaną za jego życia jest *Pochwała Lubniewki*. W połowie 2022 okazało się, że są pieniądze na wydanie książki o rzece Lubniewce, ale tylko do końca roku. Zbyszek spokojnie zapewnił, że książkę napisze, ale tylko ze mną chce współpracować nad jej następnymi etapami. Już nie prowadziłam wydawnictwa, ale zgodziłam się przygotować do druku jeszcze tę książkę. Wcześniej wydaliśmy wspólnie: album *Witnica na trakcie dziejów*, *Po tej stronie Odry*, *Ujarmianie rzeki*, *Samozwańcze konsulaty* i parę drobniejszych rzeczy. Ażeby wykorzystać fundusze, złożona książka musiała dotrzeć do drukarni przed końcem roku. Rozpoczął się wyścig z czasem. Zbyszek przysyłał kolejne rozdziały, dodawał zdjęcia, a myśmy je wprowadzali na strony. Ten sposób pracy nie pozwalał na żadne zmiany. Moim zdaniem powinien być inny układ rozdziałów, ale to wymagałoby pracy od nowa, a nie było czasu. Zbyszek pisał pospiesznie, potrzebne były poprawki, a czas leciał. Zawsze był ogromnie zdyscyplinowany, korekty nanosił nawet w środku nocy. Ostatecznie udało się. Książka *Pochwała Lubniewki* ukazała się w terminie.

Tylko osiem artykułów Zbigniewa Czarnucha weszło do książki *Pogranicze. Tożsamość. Transgranicze*. To zaledwie cząstka jego ogromnego dorobku.

Już po śmierci Zbigniewa ukazała się jego bibliografia opracowana przez Grażynę Kostkiewicz-Górską i Danutę Zielińską. Bardzo chciał, aby

ta publikacja zwieńczyła jego dorobek, czuwał nad nią w ostatnich miesiącach życia, nawet w szpitalu dodawał informacje o jakichś zapomnianych jego zdaniem artykułach. Suma jego publikacji jest powalająca. Był samodzielnym autorem 22 książek, współautorem, redaktorem i tłumaczem 28 książek oraz autorem 653 artykułów zamieszczonych w prasie i w wydawnictwach zbiorowych.

Lektura każdego tekstu zamieszczonego w książce *Pogranicze. Tożsamość. Transgranicze* budziła moje inne wspomnienie kontaktów ze Zbyskiem. A można by je jeszcze dodawać i dodawać...

Dziękuję losowi, że dał mi okazję do częstych i bliskich spotkań ze Zbigniewem Czarnuchem. Dla mnie był on zawsze bardzo ważnym przyjacielem.

Leszek Kania

Wspomnienie o Zbyszku

Zbigniewa Czarnucha poznałem bardzo dawno temu w dość nietypowych okolicznościach. Jak sądzę, musiało to być na przełomie lat 50./60. ubiegłego stulecia, kiedy jako mały brzdąc wraz ze swoim tatą odwiedziłem nowo wybudowaną szkołę przy ul. Chopina w Zielonej Górze. W dużym, trzypiętrowym gmachu mieściły się wówczas podstawówka oraz liceum ogólnokształcące, w którym On uczył historii, a mój ojciec był polonistą. Trudno mi określić, jaki był powód tego spotkania, ale z relacji rodzinnej wiem, że w momencie, kiedy założyciel słynnych Makusynów wziął mnie na kolana, ugryzłem go... w nos. Dzisiaj nie jestem już w stanie tej opowieści zweryfikować, ponieważ obaj wymienieni świadkowie tego incydentu nie żyją. Pewne jest to, iż we wrześniu 1963 roku rozpocząłem swoją edukację w tej szkole, a rok później Czarnuch został jej dyrektorem.

Zapamiętałem go jako energicznego, szczupłego mężczyznę z fryzurą „na jeża”. Wśród uczniów budził respekt. Szacunek do Jego osoby łączył się z pewnym onieśmieleniem. Sława prowadzonego przez niego od roku 1957 szczepu harcerskiego, któremu patronował Kornel Makuszyński – autor „Szatana z siódmej klasy” – była już wtedy ogromna. Nie tylko w naszym mieście, ale również w Polsce. Relacje i fotoreportaże dotyczące działalności Makusynów ukazywały się regularnie w prasie lokalnej, ogólnopolskiej, a nawet zagranicznej. Harcerską aktywność odnotowywała na bieżąco także szkolna gazetka, informująca o najważniejszych wydarzeniach z życia szczepu: wakacyjnych obozach, kontaktach z pionierami z bratnich krajów socjalistycznych oraz występach młodych zielonogórczan w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki czy w telewizji. Pamiętam, że przypinane szpilkami teksty ilustrował głównie Jurek Czerniawski. Jego dowcipne rysunki i obrazki wzbogacały też kolejne tomy kroniki szczepu, które po wielu latach trafiły do zbiorów Działu Historycznego naszego Muzeum, a ich autor po ukończeniu studiów artystycznych we Wrocławiu w 1973 roku, zrobił karierę jako grafik i kontynuator Polskiej Szkoły Plakatu.

Z Makusynów wyrosli także inni znani plastycy: malarka Elżbieta Fiołek-Kazanecka oraz Zdzisław Milach (1947-2011) – autor licznych linorytów, projektant okładek, ilustrator, z powodzeniem uprawiający rzeźbę i rękodzieło artystyczne. Z tą generacją wiąże się również postać wybitnego aktora i reżysera Ryszarda Peryta (1947-2019). Wspominając czas dorostania w Zielonej Górze, z dużym uznaniem i wdzięcznością wielokrotnie podkreślał on kluczową rolę Zbigniewa Czarnucha w swoim rozwoju artystycznym. Podobnie jak znakomita wokalistka jazzowa Urszula Dudziak i jej najlepsza koleżanka z czasów zielonogórskich Jadwiga Korcz-Dziadosz (1943-2019), które uważały go za swojego mentora, „eksplodujący wulkan energii i pomysłów”. Do najstarszych wychowanków, czyli tzw. Makuwygów, należeli m.in. Alfred Bulczyński – główny kompozytor makusyńskich piosenek, mój nauczyciel ze szkoły podstawowej, Janusz Litwin i Piotr Pudłowski – znani dzisiaj miłośnicy i kolekcjonerzy dawnej porcelany, oraz liczne grono muzealników – Marian „Wacek” Kwapiński, Włodek Kwaśniewicz (1947-2025), Włodek Rebelski (1952-2022), Andrzej Toczewski (1947-2020). Będąc młodszym, większość wymienionych osób poznałem osobiście już w swoim dorosłym życiu, pracując w Muzeum Ziemi Lubuskiej. W rozmowach postać Zbyszka (jak pozwolił do siebie mówić) była dla nas zawsze punktem odniesienia i swoistym pomostem łączącym przedstawicieli różnych pokoleń. W ten sposób w roku 1999 zawarłem znajomość z przebywającym od wielu lat na emigracji Wiesławem Hudonem (1943-2021) – świetnym fotografikiem, historykiem sztuki i nauczycielem akademickim, który dzieje Makusynów opisał w książce zatytułowanej *Cudaki*. Ilustrował ją czołowy polski rysownik Jerzy Flisak, a opublikowało Wydawnictwo Harcerskie. Był to pamiętny rok 1968. Miałem wówczas niespełna 12 lat. Książkę Wieśka przeczytałem jednym tchem, z wypiekami na twarzy, i po jej lekturze postanowiłem zostać harcerzem. Marzyłem o dostaniu się do drużyny artystycznej, czyli Cudaków. Nie było to takie proste, ponieważ trzeba było przejść eliminacje, opowiedzieć o swoich zainteresowaniach i przede wszystkim wykazać się umiejętnościami wokalnymi i tanecznymi, które osobiście oceniał druh Czarnuch akompaniując nam na akordeonie. Przesłuchanie odbywało się w gabinecie historycznym, na trzecim piętrze, w którym królowała wiekowa rozstrojona fisharmonia. Na ścianach wisiały zabytkowe szable, stare mapy i ryciny, a w szafach stały poniemieckie cynowe kufle i ceramiczne butelki.

Ostatecznie rekrutację przebrnąłem szczęśliwie i już jako pełnoprawny harcerz wraz z kolegami z drużyny w któryś wiosenny weekend pod przewodnictwem naszego harcmistrza pojechaliśmy na biwak. Umundurowani i objuczeni plecakami z prowiantem, spotkaliśmy się na stacji PKP, wsiadaliśmy w pociąg do Bytomia Odrzańskiego, następnie łodzią przepłynęliśmy Odrę i per pedes dotarliśmy do potężnego zamczyska Carolath w Siedliszku, który w tym czasie był siedzibą Makusynów. Zrujnowana posiadłość rodu Schönaichów robiła niesamowite wrażenie. Malowniczo położona,

ze wspaniałymi śladami dawnej świetności, rozbudzała ciekawość i wyobraźnię. Zostaliśmy zakwaterowani w częściowo wyremontowanym domu bramnym. Szef zarządził zbiórkę i rozdzielił obowiązki. Większość została skierowana do prac przy odgruzowywaniu i porządkowaniu zamkowego dziedzińca. Pozostali chłopcy mieli za zadanie przygotować posiłek. Roboty na rumowisku przebiegały nadzwyczaj sprawnie. Nie było to zbyt bezpieczne zajęcie, ale na szczęście nikomu nic się nie stało. Nikt nie leniuchował, mając nadzieję na odnalezienie jakiegoś skarbu. Dopingowała nas opowieść o tym, jak kilka lat wcześniej w pobliżu tego miejsca młody Leszek Gołdyka (obecnie emerytowany profesor socjologii) podczas kopania obozowej latryny znalazł w ziemi XVIII-wieczną szczerozłotą puszkę pieczętną. Obiekt został przekazany do zielonogórskiego Muzeum i jest dziś cennym eksponatem prezentowanym na stałej wystawie dotyczącej historii regionu.

Szczęście uśmiechnęło się również do nas, a nasz zapal i zaangażowanie nie poszły na marne. Mieliśmy wielką frajdę, kiedy spośród sterty gruzów, kamieni, pokruszonych cegieł i fragmentów porcelanowych naczyń wydobyliśmy dużą, całkiem dobrze zachowaną srebrną tacę. Z radością wręczyliśmy ją szczepowemu, który zaprosił wszystkich na zasłużony obiad. Sekcja żywnościowa zaserwowała danie polegające na twórczym łączeniu różnego rodzaju zup w proszku, które każdy z nas przywiózł ze sobą. W jednym kotle powstała zaskakująca mieszanka w stylu *fusion* o niezapomnianych do dziś doznaniach smakowych. Pracowity dzień zakończyło wieczorne ognisko z opowieściami o przeszłości zamku i wspólnym śpiewaniem do późnych godzin nocnych. Oczywiście nie mogło zabraknąć ulubionej pieśni Cudaków z *Opery o Krzysztofie Kolumbie* Jerzego Litwiniuka: *Hej, bo wesoly uśmiech/ W czas burzy jest pogoda./ Uśmiech ku brzegom wiedzy/ Rozgniewaną wodą.*

Il. 1. Zbigniew Czarnuch, Leszek Kania, Włodzimierz Piekarski i „Yogi” Prokopiuk w drodze na Plac Makusynów, 22.10.2011, fot. ze zb. Muzeum Ziemi Lubuskiej



Wywołany z zakamarków pamięci opis biwaku był prawdopodobnie ostatnim z wyjazdów Zbyszka z młodzieżą do Siedliska. W Polsce rozpętała się nagonka antysyjonistyczna, kilkunastu Makusynów o żydowskich korzeniach przymusowo musiało opuścić wraz z rodzicami ojczysty kraj. Również grono pedagogiczne szkoły, którą kierował Czarnuch, nie do końca akceptowało metody wychowawcze dyrektora skupione na bezpośredniej pracy z uczniem w zakresie rozwoju jego pasji i zainteresowań kosztem nauki innych przedmiotów. To wywołało rozgoryczenie i decyzję wyjazdu z miasta oraz trwającą dłuższy czas wędrówkę po kraju. Jedenaście lat spędzonych w Zielonej Górze Zbigniew Czarnuch wspominał jako najpiękniejszą przygodę swojego społecznego i zawodowego życia. Podobne uczucia towarzyszyły i towarzyszą wielu Jego wychowankom, także i mnie.

Grażyna Kostkiewicz-Górska

Zbigniew Czarnuch – wspomnienie

Nie pamiętam, kiedy pierwszy raz spotkałam Zbigniewa Czarnucha. Na pewno zdarzyło się to w połowie lat 90. Był już wtedy na emeryturze i z wielkim oddaniem zaangażował się w odradzający się po 1989 roku ruch regionalistyczny. Równie ważną dla niego sprawą było nawiązywanie kontaktów z byłymi mieszkańcami terenów pogranicza, a przede wszystkim Witnicy i okolicznych miejscowości. Zdążył już utworzyć Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, a nieco później Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie „Educatio Pro Europa Viadrina”, napisać książki poświęcone historii Witnicy, być pomysłodawcą wydawania „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego”, utworzenia Parku Drogowskazów i Słupów Miłowych Cywilizacji w Witnicy oraz bardzo wielu innych inicjatyw. Dla mnie, jak i dla innych zajmujących się historią naszego regionu, nie był osobą anonimową.

W tym czasie pracowałam już od kilku lat (od 1989) w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie Wielkopolskim. Ponieważ wcześniej przez pięć lat byłam zatrudniona w dziale etnograficznym Muzeum Lubuskiego w Gorzowie, przydzielono mnie do pracy w nowo utworzonej Czytelnii Regionalnej. Całe jej zbiory: książki, dokumenty życia społecznego oraz czasopisma lokalne i regionalne mieściły się na niewielkiej werandzie willi przy ul. Sikorskiego 107. Właśnie tutaj poznałam Zbigniewa Czarnucha. Korzystał z naszych zbiorów, jednocześnie zawsze pamiętając o podrzuceniu czegoś, co by je wzbogaciło. Był to czas, kiedy zainteresowanie niemiecką częścią historii naszych terenów, oprócz badań naukowych, zaczęło być domeną regionalistów – historyków amatorów zajmujących się badaniem i popularyzacją dziejów, kultury i tradycji „małej ojczyzny”. Nie zawsze było to odbierane pozytywnie.

Po niedługim czasie Zbigniew zaproponował mi dołączenie do grupy osób z Gorzowa i Witnicy, biorących udział w wyjazdach do Niemiec na różne wydarzenia związane z historią regionalną. Ten moment był decydujący dla naszych dalszych kontaktów – prywatnych i zawodowych. Pierwsze

wyjazdy związane były z wyjątkowymi wydarzeniami, takimi jak otwarcie wystawy urodzonego w Wieprzycach malarza Ernsta Henselera, którego dzieła ukazywały krajobrazy nadwarciańskich wsi z przełomu XIX i XX wieku (Berlin, listopad 2002), wizyta w Poczdamie, aby zobaczyć wyeksponowany po konserwacji obraz Wojciecha Kossaka *Bitwa pod Sarbinowem*, czy też wizyta w Muzeum Marchijskim w Berlinie, które gromadzi zabytki także z Nowej Marchii i z Ziemi Lubuskiej (m.in. żeliwny słup graniczny z Templewa, piętnastowieczny złoty kielich z Chomętowa, barokowe ołtarze, szkic Wojciecha Kossaka do panoramy *Przeprawa przez Berezynę*). Początkowo wyjazdy odbywały się pod patronatem Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Educatio Pro Europa Viadrina”, a po kilku latach, jako że większość członków grupy była mieszkańcami Gorzowa, zorganizowaliśmy się w Klub Regionalistów i znaleźliśmy oparcie w tutejszej Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta. Kilka razy w miesiącu wyruszaliśmy na wyprawy po Polsce i Niemczech, by zgłębiać trudną historię terenów pogranicza. Oczywiście przez wszystkie te lata przewodził nam Zbigniew Czarnuch. To on proponował większość tematów wycieczek i kierunków wyjazdów, zawsze przygotowany, mający w zanadru mnóstwo informacji i ciekawostek. W ciągu ponad 20 lat odbyło się blisko 150 wycieczek. Każda z nich to osobna opowieść. Jako grupa osób podzielających pasję Zbigniewa, byliśmy chyba dla niego ważni, bo chciał nas mieć przy sobie również w znaczących dla niego chwilach, takich jak wręczenie nagrody honorowej im. Georga Dehio w 2009 roku za „od lat organizację i zaangażowanie w liczne projekty dotyczące dawnej Neumark – Nowej Marchii, która stała się po drugiej wojnie światowej jego nową »małą ojczyzną«”¹.

Przez długie lata nie zdawałam sobie w pełni sprawy, jaki ogrom i bogactwo wiedzy przekazał nam Zbigniew podczas tych wyjazdów, ale przede wszystkim zaszczepił ciekawość świata, również tego najbliższego, za miedzą, gdzie można znaleźć mnóstwo ciekawych historii. Kilka lat temu podczas rozmowy z młodym naukowcem zajmującym się historią regionalną padło pytanie, czy byłam w pewnym mało znanym miejscu związanym z historią regionu. Odpowiedziałam, że byłam. Padły kolejne pytania o kolejne miejsca, a ja niezmiennie odpowiadałam, że byłam. W końcu młodzieniec zirytowany spytał, a gdzie Pani nie było? No właśnie. Można zadać pytanie, gdzie nas Zbigniew nie zawiózł i o czym nie opowiedział. Chyba niewiele takich miejsc pozostało. Jako Klub Regionalistów dalej szukamy miejsc niezwykłych, ale wracamy również tam, gdzie byliśmy razem ze Zbigniewem. Za każdym razem jest z nami.

Tu należy wspomnieć o jeszcze jednym ważnym dla Zbigniewa projekcie, który niestety nie doczekał się pozytywnego zakończenia. Znajac

¹ <https://kulturforum.info/pl/tematy/108-1015621-nagrody-im-georga-dehio-christoph-machat-i-zbigniew-czarnuch> [dostęp: 4.08.2025].

rezerwę z jaką podchodził do wszelkich działań instytucjonalnych i ogromne wsparcie jakiego udzielał wszelkim działaniom „oddolnym”, w 2014 roku wystąpiliśmy jako Klub Regionalistów do ówczesnego dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej (WiMBP) im. Z. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim Edwarda Jaworskiego o ustanowienie nagrody Plakieta Lubuskiego Regionalisty. Miała być ona „wyróżnieniem honorowym przyznawanym osobom i grupom społecznym, nie związanym zawodowo z turystyką i muzealnictwem, które odkrywają i pielęgnują historyczno-kulturowe aspekty małej ojczyzny, jako przejaw rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i identyfikacji Lubuszan z miejscem zamieszkania”². Symbolem nagrody miała być statuetka w formie liścia miłorzębu. Lidia Przybyłowicz, wykorzystując doświadczenie nabyte po latach kierowania Wydziałem Kultury UM Gorzowa, przygotowała całą dokumentację dotyczącą przyznawania plakiety, natomiast Anna Kowala zrobiła projekt statuetki. Pomysł upadł ze względu na brak wsparcia finansowego ze strony samorządu, tak na organizację imprezy, jak i na symboliczne nagrody.

Muszę również wspomnieć o roli jaką odegrał Zbigniew Czarnuch w późniejszych kontaktach moich, jako pracownika biblioteki, z instytucjami i osobami prywatnymi z Niemiec. Jak już wspomniałam, Zbigniew zabierał mnie na wycieczki organizowane przez Stowarzyszenie „Educatio Pro Europa Viadrina”, ale nie tylko. Często towarzyszyłam mu podczas jego prywatnych wyjazdów, podczas których spotykał się z osobami zaangażowanymi w budowanie współpracy polsko-niemieckiej. To ze Zbigniewem pierwszy raz trafiłam do Haus Brandenburg w Fürstenwalde. Kuratorem Stiftung Brandenburg był wtedy Dietrich Handt. Kiedy do WiMBP w 2002 roku przyszedł Czesław Drescher ze Stowarzyszenia Niemców Nowej Marchii, z propozycją organizacji spotkań historycznych poświęconych tej ziemi, naturalną rzeczą okazało się zaproponowanie współpracy przy projekcie Stiftung Brandenburg. Podczas pierwszej oficjalnej wizyty dyrektora WiMBP Edwarda Jaworskiego w Haus Brandenburg towarzyszył nam Zbigniew Czarnuch. Był również na pierwszym spotkaniu 8 kwietnia 2003 roku, kiedy inaugurowaliśmy cykl „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – wspólne korzenie” z wykładem prof. Edwarda Rymara pt. *Nowa Marchia – kraina zapomniana? Stan badań nad średniowieczem*. Przez ponad 20 lat był na prawie każdym ze spotkań, a kiedy był nieobecny – musiało wydarzyć się coś naprawdę ważnego. Wiele z nich mogło dość do skutku dzięki zaangażowaniu Zbigniewa, m.in. spotkanie z Helgą Hirsch, spotkanie i długoletnia współpraca z Jörgiem Lüderitzem, Piotrem Charą.

Ze Zbigniewem Czarnuchem w ciągu tych ponad 30 lat zrobiliśmy wiele. Oprócz spotkań polsko-niemieckich, konferencji, również wspólne

² Wzory pism przygotowanych przez Lidię Przybyłowicz dotyczących ustanowienia Plakiet Lubuskiego Regionalisty są w posiadaniu autorki wspomnień.

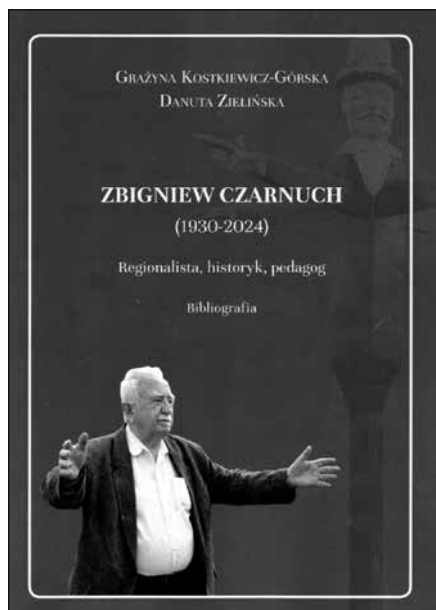
wydawnictwa. Z wdzięcznością przyjąłem decyzję Zbigniewa o przekazaniu WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim organizacji odbywających się od 2002 roku w Witnicy „Spotkań Autorów i Wydawców Regionalnych”. Pierwsze takie wydarzenie w bibliotece odbyło się w 2014 roku i kontynuując tradycję poprowadził je, jak i w kolejnych latach, Zbigniew Czarnuch. W 2024 roku zaproponowałam, by utrwalić pamięć o zasługach Zbigniewa w powstaniu i kontynuowaniu „Spotkań Autorów i Wydawców Regionalnych” nadając im imię Zbigniewa Czarnucha.

Współpraca ze Zbigniewem była też wielkim wyzwaniem. Zwykle dzwonił, mówił co ma do powiedzenia (wydawał polecenia) i kończył rozmowę. Zawsze miał tysiące pomysłów i wielkie plany, a że sam angażował się całym sobą, na sto procent, tego samego wymagał od innych. To ograniczone możliwości instytucji i osób niejednokrotnie te plany weryfikowały. Dlatego tak bardzo zależało mu na inicjatywach „oddolnych”, angażujących zwykłych ludzi, którzy potrafili się zjednoczyć przy pracy nad ważną dla nich sprawą. Zawsze też był dla mnie wsparciem i służył pomocą. Nigdy nie odmówił. Po latach mam wrażenie, że to On wybrał mnie, i przez lata przygotowywał do kontynuowania jakiejś części jego pracy.

Ostatnią prośbą, z którą Zbigniew zwrócił się do mnie, było zebranie całego jego dorobku piśmienniczego i udostępnienie na stronie internetowej. Pomysł upadł, ze względu na wiele problemów z powstaniem strony, administracją, opłatami, sprawami technicznymi czy też związanych z prawami autorskimi. Wróciliśmy wtedy do projektu, który realizowaliśmy wspólnie w 2012 roku. Przygotowywałyśmy wtedy razem z Danutą Zielińską, oczywiście przy pomocy Zbigniewa, bibliografię jego dorobku. Niestety udało się opublikować jedynie część zebranego materiału w wydawnictwie Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Postanowiliśmy uaktualnić bibliografię, aż do najnowszych publikacji, uzupełniając ją o inne formy jego działalności m.in. udział w konferencjach, seminariach, projektach, filmach oraz o nagrody i odznaczenia. Podczas prac spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Od maja do sierpnia 2024 roku byliśmy w Witnicy po kilka razy w tygodniu. Pracowałyśmy w domu Zbigniewa, w Żółtym Pałacyku i Miejskiej i Gminnej Bibliotece Publicznej. Zawsze towarzyszył nam Zbigniew. Wiele wtedy opowiadał. Wracał pamięcią do wielu wydarzeń z życia, do ludzi których spotykał, zastanawiał się, czy swoimi działaniami kogoś nie uraził oraz dlaczego niektórzy nie akceptowali jego pracy. Sporo też jeździliśmy – do restauracji na jego ulubione dania czy do miejsc, które chciał nam pokazać.

Wielokrotnie powtarzał jak bardzo mu zależy na powstaniu bibliografii. Chciał, aby ukazała się na jego 95. urodziny. Promocja książki pt. *Zbigniew Czarnuch (18.03.1930-22.09.2024). Regionalista, historyk, pedagog – bibliografia*, odbyła się podczas obchodów jego urodzin, ale już bez niego. Niestety nie zobaczył efektów naszej pracy. Bibliografia odnotowuje ponad

Il. 1. Okładka bibliografii Zbigniewa Czarnucha
autorstwa Grażyny Kostkiewicz-Górskiej
i Danuty Zielińskiej



1000 książek i artykułów Zbigniewa oraz ponad 300 opracowań o nim. Zebranie tych informacji w jednej książce pokazuje ogrom jego dorobku i aktywności. Nie ukazałaby się, gdyby nie wsparcie Pana Janusza Nowaka z Witnicy, który jest wielkim sympatykiem działalności Zbigniewa Czarnucha.

Mam nadzieję, że spełniłam chociaż część oczekiwań Zbigniewa.

O Zbigniewie Czarnuchu garść myśli serdecznych

Znajomość ze Zbigniewem Czarnuchem zdarzyło mi się zawrzeć dawno, dawno temu. Dziwny to był przypadek zawierania znajomości – bon ton takiego nie przewidywał. Zacumowałam swoją lichutką lódeczkę, którą wypłynęłam w życiowy rejs, w Pyrzanach na ojcowiznie, na zawdy.

– Dzie, dzie?

– Ta w Pyrzanach, na wjoscy...

Wszytki si dziwuwali.

– Ta jak tu? Ta pu jakiemu?

– Taj tak wo, wo. Pu takiemu.

Moji własny fatyrki dumali, cob zrobić zy guspudarkum. Gadali mnie: – Weźnisz ty, abu dułużymy du skarbu państwa.

Chudziła ja zy wielgim cienzarym na garbi, markotna. Taj co mnie robić?... Od raz coś mnie palnełu pu moji durny lepetyni! Wracam du chaty. Bedy tu guspodarz!

– Taj ni moży to być! – prustuwali mnie ludzi. – Guspudynia bedzisz!

– Ni ma mowy. Nijaka guspudynia. Ja bedy guspodarz!

– Ali heca! Baba guspodarz... Ta chto to widział? Ta ty nic ni umisz!

– Tatu mnie nauczy, ludzi nauczum, bida nauczy, a i mnie na karku głowa wyrosła nie no na paradę, to i sama si nauczym.

Zaczęła ja guspodarzyć. Jak ja to lubię! Hulaj dusza! Nijakij ruboty. Nie cheysz, ni robisz... I tak dzień za dniem, a pomalentku, pomalentku, na naplechach garb sam wyrośnie.

Jednegu dnia – a to byłu ho, ho, ho, dawnu temu, abu jeszcze troszku prendzyj, tak na moji rachunki około 1983 roku – prowadząc rowera, na napodwórko zajszed jakiś nieznajomy chłop. Wychodzi ja na dwór – ta na jaki dwór, w cały naszy wjoscy nijakiegu dworu ni ma, na napodwórek ja wyszła – witam gościa. Proszym du chaty. On z uprzejmnościum wielgum mnie dzińkuji – ni ma czasu. Prosi no na dwa słowa guspudarza.

– Służym Panu – zy ruzraduwanym cyferblatym si ubzywam. – W czym pomóc mogiem?

A na, masz babu placyk! Słyszę, że on szuka noclegu dla swoich harcerzów. Zapytuwuj mnie, czy mogię jemu w tym pomóc. Ta nijakiego prublema ni ma! Hotel mam wielgi, pachnońcy, no jeszcze, chwilowu zamknienty. Dzisiaj Panu roztwieram! Proszy za mnum. Du studoły. Rowera naj sy Pan postawi pud ścianum, śmiału proszy, studoła si ni zawali. Germańska – masywna, a robota ciesielska prima sort.

I my sobi pojszli (ja zy tym cudzym chłopym) zapuznawać si du studoły.

– Na sianku fajnu si śpi, taj i pofiglować mniejszy wymarzony – zachwalam. O! Nawet si spodobału nieznajomemu. Mnie tyż, anu coś zy tegu bedzi... Dogadali my si w trymiga. W subotu wcześni po południu zjadum na hotel. Ja obiecała jakieś koce, jakus strawu (śniadanko, kolacyjka), a na deser owoce zy sadku mogli być, jak sy zechcum druhi urwać abu szczybnuć. Na tym stanęlu.

– Do widzenia!

– Ta, du widzenia!

Zameldowali si. Byli. Śmichy-chichy. Studoła nadaji jak radju. Zadowolniona. Tak w uguli to wszystkie my śmniejoncy si, radosny jak u ciotki na imieninach.

Chcieli pokopać na skraju półka.

– Ta kopci sobi, kuchanieńki! – jeszcze łopatków jim ja doniosła. – Na maci, proszy was. To, żeb wy mnieli czym du skarbów si dukopać. Aha, jak wykopjeci złoto (daj wam Boże szczęście!), dzielimy pu połowi. Wasze „złó”, a mnie „to”, co si obstanie. Cha! Cha! – Pokopali sobi moji pole. Nakopali sobi jakichś glinianych czerepków. Przekąsili coś tam i pojszli spać. Ta ni moży być, żeb młody, zdrowy druhi cichu spali. Aży si bez dach studoły nieśli głosy wesółych huncwotów. W niedzieli rano powychodzili na napodwórek. Oj, co oni si natrzypali zy ty żytni słomy... I swetry, i łepety... Tak to si pitolki dowjedzieli, że to ni no ryba ma ości.

Pobyli sobi, Pan zy harcerzami, jeszcze kawałyk niedzieli, podzieńkowali my sobi i szarym wieczorkiem hajda, do domciu pujuchali. Idy ja sobi du studoły za sianym dla krasuli – byli kostki, ni ma kostków! Wszystkie siano luzym. Dobra. Je jak je. Mogłu si spalić... Ganc pomada! Sznurki no z kostków zastawili, żeb moja bida mniała si czym do mni przysznuruować. Du tych por franca ze mnum paradyji pjaszczystymi drogami życia.

Mijali lata. Kiedyś chtoś mnie gada, żeb przyjść du naszymi świetlicy. Jakiś czarnuch ma tam zjechać. Idym, zwitujim si zy naszymi. O! Jest i mój gościuniu hotelowy, zwitali my si, no nijakiego czarnucha ni widku.

– Sołtysi, a dzie ten czarnuch?

– A wo! – pukazuji mnie nasz sołtys, Jóźku Stojanowski, chłopu, com z nim w studoli bywała. Gada, co Czarnuch to on si nazywa. Aha! Jakoś du nazwisk ja ni przywiązywała uwagi.

Byłu sputkani. Miła atmosfera. Pan Czarnuch jak z worka sypał historią naszy wjoski. Bywałam na spotkaniach z nim wiele razy. Spotykali my si na pyrzańskich ścieżkach – zawdy radośni i serdeczni. Byli my sobie już nie obcy. Na wszystkich wielkich wydarzeniach w Pyrzanach zawsze Pan Czarnuch był, a po festynie z okazji czterdziestolecia Pyrzan w 1985 roku spotykaliśmy się częściej. Czas pędził jak spłoszone konie. Dotarła do mnie wiadomość, że na forum społeczności wsi staje temat „Kozacy z Pyrzan”, który zaprezentuje Pan Czarnuch.

Jakby grom z jasnego nieba we mnie strzelił! Co, co?! Kto z Pyrzan?! Kozacy?!

Jak „boski wiatr” stanęła ja du boju. Mój sprzeciw obwieściłam prosto: w Pyrzanach ni ma potomków Kozaków! Na to przytoczyłam żelazne argumenty, którymi uderzyłam (bardzo kulturalnymi słowy, a mimo to boleśnie) badacza dziejów naszych. Jako sztubacki dowód dodałam: – Na katedrze polonistyki w pyrzańskiej Sorbonie czytałam wierszyk „Bambo”. Czy Pan to familiant tego Bambo? – Śmich na salji.

– Czegu? – pytam. – Bo najprościej, jak umiem wnioskuje. Pańskie nażwisko samo za siebie mówi. Całkiem tak, jak o Kozakach w Pyrzanach świadczy nazwa miejscowości, z której tu zjechali. Kapewu?

Prosiłam o sprostowanie kąta patrzenia na naszą społeczność i jej losy – bolało mnie określenie byłych Kozaczan i ich potomków mianem Kozacy. Bolało... Ukraińcami nas w Witnicy nazywali. Ukrainiec. Kiedyś to była potwarz, bo między Ukraińcem a banderowcem nie rozróżniano granic. Bolało mnie, kiedy chodząc ulicami Witnicy słyszałam: – Ona z tych Ukraińców, z Pyrzan.

– Nie! Pyrzaniacy to nie Ukraińcy. Nie Kozacy! Jednak przede wszystkim to nie banderowcy! To w głównej i przeważającej jeszcze części potomkowie Kozaczan. Pan jest historykiem, ja tylko babą ze wsi Pyrzany. Proszę o pańską litość dla nas. Domagam się należnych nam nazw, mian, czy określeń opartych na prawdziwych rodowodach. My pracowity potyrajki, życzliwy wszystkim, szczery, otwarty, nu taki wo nурmalny ludzi. Ludzi jak ludzi. Osełdców naszymy dziady ni nosili. Nosił každyн jedyn swoji bidy – hojdał jich i zdrowaśki śpiwał, żeb si du niegu nijaka nowa bida ni przyspiliła.

Po czasie Pan Zbigniew Czarnuch przyznał mi się, że zrozumiał co mi w duszy gra. Zapamiętać jednak musiał nasze swary, bo nawet jeszcze w marcu 2020 roku zaskoczył mnie komentarzem, że z tymi Kozakami z Pyrzan to miałam rację.

Wspomnieć wypada otrąbioną po całej Ziemi Lubuskiej eskapadę nazwaną wyprawą po dzwon. Z grupą byłych Kozaczan i Pyrzaniaków jedzie do... taj, nie do, no na Kozaki – tak naszymy gadali – Pan Czarnuch. Gadamy sobi zy nim serdesznu, próbujі on mnie namówić na te wycieczkie.

Stanowczo trzymam swoją decyzję: nie pojadę. Nie, żeb dzwon mnie był cudzy. Nie, nie! Taj to nasz dzwon! No myślím sobi, ży naszym jegu zakupali dzieś w studoli. Ni ma już tych, co to jegu zakopywali. Bajek za mniejszy „pochówku” dzwona chudziłu po wjosy, ży ho, ho. Znajść tegu dzwona ni ma nijaki muźliwości. No, nawet jakby tak si wam puszczeńściu i wy tegu dzwona znaszli, przytargać jegu du swoich ni ma nijakij muźliwości. On już zagraniczny ubywatyl... No ja ni wróg. Daj wam Boże szczęści!

Pujichała z głosami fanfar grupa poszukiwaczy, a wróciła nazad cichu. Po cichu i byz dzwona. Dzwon si ruzpłynął... Puchowali jegu w kozaczańskij ziemi jak naszych dziadów. Ony głosu dzisiaj ni majum, jak i ten dzwon, choćby go nawet kiedysiek ekshumowali inny, nam cudzy, poszukiwaczy skarbów. Zacichłu...

Szczęśliwa skręciłam ku minionym czasom, wiążąc je z drogami życia, z niezbadanymi wyrokami losu, z przeznaczeniem. O! To była dla mnie piękna lekcja życia, a Pan Czarnuch gawędziarzem był przednim. Któregoś razu, zjehawszy na trudny grunt przeznaczenia, odkryłam się jemu, że wierzę, iż to ono prowadzi mnie przez życie swoimi drogami. On natomiast stwierdził, że o swoich drogach życia decydował sam... Nie zdziwiło mnie to, a jednak zatrzymało na chwilę. Pomyślałam, by Pana Zbyszka zaprosić „na moje drogi” i... wyjechałam na czołówkę.

– Panie Zbigniewie, nie myślałam, że jest Pan nieuleczalnie chorym zatwardziałym narkomanem i że na dobitkę wciąga Pan ludzi w sidła narkotyków. – Narkotykami dotknęłam go bardzo boleśnie. Zerwał się, na nogi jak oparzony.

– Do widzenia! – prawie krzyknął do mnie.

– Hola, hola, a Pan to dzie się wybiera. Nijakiego wyjścia w tej chwili z moji chaty ni ma! Siadnij se Pan na tym krzeselku i posłuchaj proszę – zaśmiałam się do niego. On, setnie zdenerwowany, mówi – Co mi tu pani imputuje? Ja narkoman?

– Tak, a na tym to ja się znam jak szpecjalista ud siedmiu boleści. Niech mnie Pan odpowie, kto sobie w maku synów nałapał? Nie Pan? Kto jich związał takim fest silnym sznurkiem, żeb si długu kupy trzymali? Nie Pan? Makusynus Cudakus coś Panu mówi? Kto zjeżdża du Witnicy Panu serenady śpiewać? To nie ta Urszula zy snopka maku? Jakiegu kumpotu Pan jim zgotował, że do dzisiaj chodzum na haju? To ni była moja mniodówka, co nawet du głowy nie kce iść. Pański duchowy absynt zapchał si jim du serców na calutkie życie. Dilerka prima sort – wytrawny „handlarz narkotyków” z Pana! Daj Boże takich Makusynów wiency. Winszujim tegu Panu zy swujegu prostegu jak drut kolczasty żywota i szczeregu serca.

Zaniemówił Pan Czarnuch. Joj! Ta moży on nie no niemowa, a na dobitkę i głuchman?... Ja du niegu gadam, jak du swoji krasuli, co to franca zalazła w bagnu, a on ani muu, no oczy si jemu jakieś dziwne zrobili...

– Co Pana zaprowadziło na te drogi? Czemu to, po latach, wrócił Pan do Witnicy? A czemu to do Pyrzan, do Kozaków jeździ Pan jak za kroplą żywej wody? Nie było piękniejszego piękna w szerokiej Polsce dla Pana? Abu to Pan Rockefeller, żeb takieg rowera jak pański zajeżdżać bez długie lata na pyrzańskich drogach? A paliwu dzie? Powiedz mnie Pan, co Pana du naszych Pyrzan ciągnęło... Już ni ma w naszy wjoscy tamtych Kozaczan, których Pan spoznał. Ja Panu dziękuję – od nich i od siebie – za wszystko, co zrobił Pan dla naszych ludzi, a co si zostawi kolejnym pokoleniom. Jestem Panu zobowiązana. Obiecuję wywdziżyć się cziczą – bukietem niezbudek.

Bywało, niosłam Panu Zbyszkowi kwiaty, jednak bukietu niezapominajek niestety mu nie zaniiosłam. Dziś ciężko mi z tym, że słowa danego Panu Czarnuchowi nie dotrzymałam. Wiele razy szukałam niezapominajek w kwaciarniach – nie miałam szczęścia trafić na nie. Co prawda w okolicy naszego domu rosna sobie kępkami te malentkie kwiateczki. Mogłam nie raz zerwać je... Mogłam. Nie zrobiłam tego. Wymarzyłam sobie bowiem, że do Pana Zbigniewa Czarnucha trafią ode mnie takie okazale piękne, a nad kanałami czy rowami rosna takie jak ja bidy – ot dzikie ziele.

Przeznaczenie! Czas nieubłagany przerwał Czarnuchową nić życia. Niezidentyfikowani przyjaciele Pana Zbyszka poinformowali mnie o tym telefonicznie. Nawet nie wiem komu za to dziękowałam w dniu Jego śmierci... Jedno wiem, że kiedy szedł ku bramom wieczności, były one szeroko otwarte.

– Panie Zbigniewie! Na niebiańskie pastwiska szedł Pan jak Napoleon pod Łukiem Triumfalnym. Wielki mały kapral. Zostawił nas Pan tutaj, wsluchujących się w echa minionego – zasmuconych rozstaniem, a jednocześnie uradowanych szczęściem znania Pana... Za to dziękuję mojemu przeznaczeniu...

Wspominam serdecznie.

Baba ze wsi Pyrzany du grobowy deszczki, w sercu której zamknięte są żywe niezapominajki dla Pana Zbigniewa Czarnucha. Chwilku jeszcze sobi podrepczy zy ty strony rzeki (na co mnie meszty?... bosakom, cob grunt lepij czuć), ale wierzę, że spotkamy się kiedyś na niebiańskich paświskach – wtedy szczęśliwa je Panu dam...

Zbigniew Czarnuch – obywatel praktykujący

Nie pamiętam momentu, w którym osobiście poznałam Pana Zbigniewa Czarnucha. Zakładam, że stało się to niedługo po rozpoczęciu przeze mnie pracy w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, ponieważ był on wówczas w Muzeum postacią, o której się mówiło, a przede wszystkim – stosunkowo często bywał u nas na różnego rodzaju wydarzeniach. Ponadto dlatego, że był owiany swego rodzaju nimbem, jeśli nie uwielbienia, to wielkiej fascynacji ze strony swoich dawnych wychowanków, Makusynów, do których zaliczali się także ówcześni dyrektorzy Muzeum: dr Andrzej Toczewski i jego zastępca – Leszek Kania. Znałam więc Zbigniewa Czarnucha niemal od początku mojej bytności w Zielonej Górze, ale była to znajomość raczej z widzenia i ze słyszenia, do tego głównie jako o druha. I muszę dziś z zakłopotaniem przyznać, że przez kilka pierwszych lat niespecjalnie rozumiałam, o co chodzi z „tymi Makusynami” i dlaczego dojrzali ludzie tak się ekscytują drużyną harcerską... Mnie harcerstwo nigdy nie pociągało, za bardzo kojarzyło mi się z wojskiem – mundurki, rozkazy, musztry, dryl... Dlatego tę „czarnuchomanię” dawnych harcerzy tłumaczyłam sobie raczej sentymentem, który część z nas odczuwa na wspomnienie czasów dzieciństwa. Nie wzięłam poprawki na to, że Makusyni mieli druha bardzo wyjątkowego. A to robiło różnicę. I to rozumiałam później...

Tymczasem Pana Zbigniewa zaczęłam spotykać częściej, gdy sama bardziej zainteresowałam się historią regionalną i problematyką tożsamości lubuskiej, choć i wtedy raczej przysłuchiwałam mu się tylko, „z boku”. Te obszary oraz m.in. ochrona dziedzictwa kulturowego czy relacje polsko-niemieckie, były kluczowymi dla jego aktywności od czasu jego powrotu do Witnicy. Spotykaliśmy się zatem na konferencjach, sesjach, ale również nadal w Muzeum, które dyrektor Andrzej Toczewski tworzył zgodnie ze swoją formułą *muzeum tożsamości*. Było to zatem naturalne miejsce do organizacji kluczowych dla tej tematyki wydarzeń czy wydawania publikacji. Zawsze podziwiałam (i nie byłam w tym jedyna) żywotność Pana Zbigniewa. Przez długie lata, będąc już przecież starszą osobą, nadal przyjeżdżał

sam, autobusem czy pociągiem, nocował w pokoju gościnnym MZL, czasem pozostawał w Zielonej Górze kilka dni – miał tu wielu znajomych i przyjaciół, a ponadto jego ciekawość świata powodowała, że zawsze znalazł powód, by obejrzeć jakąś wystawę, wziąć udział w jakiejś promocji książki czy panelu dyskusyjnym. Później, gdy Pan Zbigniew nie jeździł już sam i korzystał z komunikacyjnej pomocy znajomych, te wizyty były rzadsze, ale nadal bywał w Zielonej Górze, by spotkać się ze swoimi Makusynami i odwiedzić Muzeum. Był tu zawsze ciepło witany gościem, zresztą gościem specjalnym – w 2005 roku jako pierwszy otrzymał tytuł Honorowego Kustosza Muzeum Ziemi Lubuskiej.



Il. 1. Zastępca dyrektora Leszek Kania wręcza Zbigniewowi Czarnuchowi dyplom Honorowego Kustosza Muzeum Ziemi Lubuskiej (w tle dyrektor Andrzej Toczewski), 4 października 2005, fot. archiwum MZL

Moje kontakty ze Zbigniewem Czarnuchem nasiliły się od około 2010 roku, gdy – tak to odbierałam – zaczął mnie postrzegać bardziej „autonomicznie”, co objawiało się m.in. tym, że telefonował czy pisał już bezpośrednio do mnie. Sądzę, że mogła mieć na to wpływ moja współpraca przy „Studiach Zielonogórskich”, redagowanych przez Andrzeja Toczewskiego (z którym Pan Zbigniew miał wiele wspólnych tematów i tzw. wspólny język), a być może też kolejne publikacje, przy okazji pojawienia się których zawsze znalazł chwilę i zainteresowanie, by dopytać, porozmawiać. Gdy w MZL rozpoczęliśmy starania o powołanie rocznika „Ziemia Lubuska”, Zbigniew Czarnuch bardzo się z tej inicjatywy cieszył i bardzo nam kibicował. Idea rocznika – jako pisma regionalistycznego, poświęconego Ziemi Lubuskiej, nie *stricte* naukowego, a popularnonaukowego, skierowanego do i w dużej mierze przygotowywanego przez regionalistów – idealnie wpisywała się w jego wizję dzielenia się historią, ale i wszelkiej innej działalności społecznej: z zasadą oddolności. W 2015 roku – jako redaktor naczelna – z radością przyjął jego pozytywną odpowiedź na zaproszenie do wejścia w skład

Rady Redakcyjnej pisma. Od tamtej pory, przez niemal dziesięć lat, ten jeden z najwybitniejszych znawców historii ziemi lubuskiej/Ziemi Lubuskiej (lubił podkreślać to rozróżnienie), zaangażowany regionalista, badacz pograniczy, działacz na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego, praktyk polsko-niemieckiego pojednania – był ważnym filarem rocznika. Jak już wspominałam we *Wstępie* – zawsze mogłam liczyć na jego pomoc, skonsultować temat, otrzymać wskazówkę...

Pamiętam nasze rozmowy – telefoniczne oraz te bezpośrednie. Przypuszczam, że może to potwierdzić większość osób, które dzwoniły do Zbigniewa Czarnucha lub do których on telefonował: niemal natychmiast, już po jednym sygnale dobiegało z słuchawki: „Czarnuch, słucham”. A po rozmowie, tak jak szybko odbierał telefon, tak szybko, zaraz po „do widzenia”, odkładał słuchawkę. Muszę przyznać, że niekiedy było to dla mnie nieco stresujące, bo miałam wrażenie, że Pan Zbigniew nie ma czasu, że przeszkadzam. I pewnie nie raz tak było w przypadku tego tytana pracy. Był rzeczowy, konkretny, rzadko odbiegał od tematu czy pozwalał sobie na *small talk*. Ale: w żadnej mierze nie przekładało się to na powierzchowność rozmowy. Ten przedział między pospiesznym „Czarnuch, słucham” a zakończeniem połączenia zaraz po „do widzenia, do usłyszenia” – odbywał się w całkiem innym tempie. Był wypełniony uśmiechem, który było słyhać, ciepłym powitaniem, cierpliwością, choć, rzeczywiście, skupiał się na załatwieniu spraw merytorycznych.

Natomiast rozmowa bezpośrednia – to było już całkiem coś innego. Tu czas jakby się nie liczył. Tu ukazywała się cała otwartość, życzliwość i zainteresowanie rozmówcą Zbigniewa Czarnucha, ale też jego zamiłowanie do opowieści, do dygresji, do gawędy, których zresztą był mistrzem. Pokazywał związki czy analogie w historii, łączył wątki, zadawał pytania... Świadomie odbiegał przy tym od akademickości – świadczą o tym jego publikacje, pisane „szeroko” – raczej eseje, niż naukowe artykuły: łatwy przekaz, dostępność dla szerokiego grona czytelników miały dla niego większe znaczenie niż udowadnianie akuratności przypisami. Do tego wycieczki, oprowadzania, praktyczne odkrywanie historii „żywej”. Kiedy prawie ćwierć wieku temu przy Uniwersytecie Viadrina powstał Instytut Historii Stosowanej, Zbigniew Czarnuch nie tylko zainteresował się jego działalnością, ale i zachwycił się pomysłem nazwy. I taki ideał historii, właśnie *stosowanej* – na swój sposób i w swoim pojmowaniu – realizował.

Oprócz opowieści, był też mistrzem polemiki. Jasno wyrażał swoje zdanie (niekiedy uznawane za kontrowersyjne), trwał przy swoich racjach. Jednocześnie dyskusja nie była dla niego polem walki – argumentował swoją pozycję, ale wysłuchiwał adwersarza, nie zamykał się na odpowiedzi. Wciąż była to zatem rozmowa dwóch stron (tak, zgadza się – niekiedy bez konsensusu), a nie dwa głucho na siebie wzajemnie monologi. Widywałam to na sesjach i konferencjach, ale zdarzyło mi się też doświadczyć tego samej, podczas naszych, tych dłuższych, rozmów.



Il. 2. Podczas wywiadu do publikacji o Zbigniewie Czarnuchu w serii *Twórcy zielonogórskiej kultury* (2014), Zielona Góra, lipiec 2014, fot. archiwum MZL

A miałam szczęście przeprowadzić ich kilka. Część z nich dotyczyła historii i tożsamości regionu; trudnego tematu, który – odnosiłam wrażenie – dla tego, używając jego własnych słów, „entuzjasty Lubuszczyzny” trudny nie był. W innych poruszaliśmy kwestie poniemieckiego dziedzictwa i relacji polsko-niemieckich. Choć szanowany i doceniany w wielu polskich i niemieckich kręgach, instytucjach i organizacjach oficjalnych – najbliższe były mu te kontakty, gdy spotykał czy inicjował spotkania polskich i niemieckich mieszkańców tych samych miejscowości, a nawet tych samych domów. Trwały ślad po tych działaniach pozostawił w swojej publikacji *Samozwańcze konsulatory. Rzecz o emocjonalnym stosunku Niemców i Polaków do tego samego skrawka ziemi*. Odbywaliśmy też rozmowy „pionierskie”, czyli poświęcone wczesnym powojennym czasom. Nazwałam je tak tylko na własne potrzeby. Tych pionierskich czasów nie sposób przecież przybliżyć bez opowiedzenia wojny i przedwojnia oraz bez odniesienia do współczesności, która z tamtej przeszłości wyrasta. Zbigniew Czarnuch był wyjątkowym źródłem wiedzy, był świadkiem tych epok, świadomym swych wyborów, potrafiącym spojrzeć i krytycznie, i ze zrozumieniem na tamtego siebie i na tamtą rzeczywistość. W jego pogłębionych wspomnieniach, poza wielkim życiowym doświadczeniem i obszerną wiedzą, uderzająca była empatia, z jaką opowiadał o ludziach, którzy musieli odnaleźć się w tym dramatycznym momencie historii – o Kresowianach, o Niemcach, o polskich żołnierzach... Stanowił zresztą przykład wyjątkowego świadka: w momencie zakończenia wojny był już przecież nastolatkiem, a oprócz tego także synem samorządowca, burmistrza Witnicy. Te doświadczenia Zbigniewa Czarnucha decydowały o całkiem unikalnej perspektywie jego wspomnień.

I właśnie postać ojca – Jana Czarnucha – stała się kolejną nicią naszej współpracy. Przygotowując w Muzeum Ziemi Lubuskiej część ekspozycji stałej „Dziedzictwo i współczesność. Zielona Góra – region lubuski”

w jej sekcji zatytułowanej „Rok 1945 i pierwsze powojenna lata na Ziemi Lubuskiej” oparłam się w dużej mierze na przedstawieniu indywidualnych biografii pionierów. Na jednego z bohaterów wybrałam Jana Czarnucha – jako przykład osadnika z Polski centralnej. Jego sylwetkę opracowywałam konsultując z Panem Zbigniewem, dla którego zatem nie mogła to być żadna niespodzianka. A jednak pamiętam jego emocje, gdy oglądał te części wystawy, w których pojawia się jego ojciec. We wrześniu 2020 roku Zbigniew Czarnuch wziął udział w uroczystym, jednak z powodu pandemii bardzo ograniczonym otwarciu tej ekspozycji. Dlatego kilka miesięcy później prosiłam go na specjalne, indywidualne oprowadzenie. Wtedy właśnie mógł w pełni zapoznać się z wystawą, ujrzeć zaprezentowane tam ślady swego ojca, co – jak wspomniałam – wywołało w Panu Zbigniewie duże wzruszenie. Wtedy – jak z zadowoleniem okraszonym przymrużeniem oka mówił – zauroczyła go też jego własna „obecność” na wystawie, w formie krótkich fragmentów jego wspomnień.

Podobnie – pół żartem, pół serio – mówił o bardzo mile pogłaskanym ego, gdy przesłałam mu jego życiorys, który przygotowałam do zbioru poświęconego Honorowym Obywatelom Zielonej Góry, a którego streszczenie potem sam mógł usłyszeć podczas promocji tej publikacji. Był to październik 2023 roku i choć my spotkaliśmy się jeszcze kilka miesięcy później, wizyta na tym wydarzeniu była jego ostatnią w Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Ostatnim wielkim projektem, którego pomysł Zbigniew Czarnuch poddał i który opracował, koordynował i przez długi czas realizował, były obchody jubileuszu 900-lecia ustanowienia diecezji lubuskiej. Od razu na samym początku Pan Zbigniew zaangażował w to działalnie Muzeum Ziemi Lubuskiej. Naszym zadaniem w tym wielopunktowym programie było ponowne wydanie książki ks. Anzelma Weissa *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu* z 1977 roku. Rzeczywiście, reprint udało nam się opublikować zgodnie z harmonogramem w 2022 roku. Pan Zbigniew nie krył radości, gdy otrzymał książkę, która, jak się okazało, była pierwszym w pełni dokonany, zakończonym punktem programu wymyślonych przez niego obchodów. Stanowiła ona satysfakcję również dla nas – z dobrze ukończonego zadania. Ale była też satysfakcja dodatkowa, wynikająca z prostego faktu, że naszymi działaniami przynieśliśmy Zbigniewowi Czarnuchowi zadowolenie i radość.

Choć Zbigniew Czarnuch nigdy nie był moim wychowawcą, zaliczam go do grona moich najważniejszych nauczycieli. Mimo wspomnianego początkowego niezrozumienia przeze mnie fascynacji Makusynów jego osobą, po bliższym poznaniu Zbigniewa Czarnucha dotarło do mnie, że tym, czym się zachwycali, co ich przyciągało, nie były tylko podchody, zdobywanie sprawności, ogniska i apele. Była to przyjaźń i zaufanie, jakie im okazywał, wysokie wymagania, które im stawiał i wspólnota, którą z nimi budował. Objąśniał im świat, zaszczepiając w nich wartości, pozwalając im działać,



Il. 3. Zbigniew Czarnuch ogląda część wystawy poświęconą jego ojcu, październik 2021, fot. archiwum MZL



Il. 4. Stanowisko multimedialne z fragmentami wspomnień Zbigniewa Czarnucha, fot. archiwum MZL



Il. 5. Zbigniew Czarnuch podczas promocji książki *Honorowi Obywatele Zielonej Góry* (2023), MZL, październik 2023, fot. archiwum MZL

popelniać błędy i wychodzić z nich. Pomagał w odkrywaniu ich najlepszych, najmocniejszych stron. Jak z tej karteczki na drzwiach, o której Ewa Duma pisze w swych wspomnieniach: „przypinalnia skrzydeł” – przypinał im skrzydła.

Sądzę, że jak się przyjrzeć bliżej, tą jego głęboko humanistyczną postawą – z tolerancją, szacunkiem dla innych, szczerością, empatią, wiarą w siłę współpracy – oddziaływał nie tylko na swoich uczniów, ale też na wiele osób, z którymi się stykał. Był społecznikiem, aktywistą, angażował innych w imię działania na rzecz wspólnego dobra. Był dla mnie nie tak częstym przecież przykładem obywatela „wierzącego i praktykującego”: wierzącego w ideały społeczeństwa obywatelskiego i stosującego się do nich w życiu. Bo najogólniej: Zbigniew Czarnuch był przede wszystkim praktykiem. Działał.

Sam o sobie mówił, że miewał czasem zapędy autorytarne, niektórzy zarzucali mu zbytnią bezkompromisowość, jego światopogląd – który otwarcie głosił – drażnił osoby o odmiennych przekonaniach, z kolei według jeszcze innych była to generalnie niełatwa osobowość... I może tak było... Ja – oprócz cennej wiedzy podczas naszych zawodowych spotkań – zapamiętam wielką życzliwość Zbigniewa Czarnucha, uśmiech w głosie, jego gościnność, wyrozumiałość i zaciekawienie. Będę zawsze podziwiał jego niedoścignioną pracowitość i samodyscyplinę oraz jego (na przekór wiekowi) młodość, która dla mnie przejawiała się m.in. w gotowości do nauki wciąż i wciąż (nawet w tak odległych jego pokoleniu obszarach, jak komputery czy nowe media), w zapale, z jakim dzielił się swoją wiedzą i w niegasnącej ciekawości świata. Jak się okazało (żałuję, że odkryłam to tak późno) znaleźliśmy też wspólny język w fascynacji naturą: któregoś razu wiozłam Pana Czarnucha do Zielonej Góry, a wieczorem odwoziłam z powrotem do Witnicy i podróż w obie strony upłynęła nam na frapującej rozmowie niemal wyłącznie o świecie przyrody. Zbigniew Czarnuch zwrócił moją uwagę na historię Błot Warciańskich, które z racji zainteresowań migracyjnych zaciękały mnie jako projekt osadniczy tej „Nowej Ameryki”. Ale to właśnie dzięki Panu Zbigniewowi poznałam nie tylko historyczno-kulturową niezwykłość Błot, lecz także ich przyrodnicze piękno. Było to wtedy, gdy pewnego letniego późnego popołudnia miałam wracać z Witnicy do Zielonej Góry, a on odpowiedział mi, bym nie jechała główną trasą i bym wybrała drogę biegnącą nadwarciańskim wałem, przez Studzionkę. I rzeczywiście, będąc tam, akurat w tzw. złotej godzinie, odkryłam dla siebie jedno z być może najbardziej malowniczych miejsc naszego regionu. Bez jego wskazówki najpewniej do dzisiaj bym tam nie dotarła...

Zbigniew Czarnuch pozostawił po sobie ogromny dorobek – ten materialny, w postaci publikacji, wystaw, konferencji, Parku Drogowskazów czy Izby Regionalnej z całym jej zasobem. Ale odcisnął też niematerialny ślad w wielu osobach, które się z nim zetknęły. Będziemy pamiętać jego mądrość

i życzliwość. A ja czasem spojrzę na krótki list dołączony do książki, zagłębę do jednego czy drugiego maila (z tymi cudownymi, niestandardowymi powitaniem na początku i pozdrowieniami na końcu) czy sięgnę pamięcią do którejś rozmowy. Z wdzięcznością...

Zbigniew Czarnuch – londyńską taksówką po Witnicy

Pana Zbigniewa Czarnucha poznałem dzięki ówczesnemu burmistrzowi Miasta Witnica Panu Andrzejowi Zabłockiemu, krótko po tym jak rozpocząłem działalność hotelowo-restauracyjną w Hotelu Witnica. Przyjechałem do tego miasteczka z Łodzi i nie znałem ani jego dziejów, ani tym bardziej historii wynajętego obiektu. Zwróciłem się więc o pomoc do burmistrza Zabłockiego, a ten przekazał mi kontakt telefoniczny do Zbigniewa Czarnucha. Budynek przejętego hotelu jest jednym ze starszych w mieście, więc bardzo chciałem poznać jego historię – również po to, aby wykorzystać tę informację w materiałach reklamowych. Po wykręceniu numeru w jednej sekundzie usłyszałem: „Czarnuch słucham”.

Po przedstawieniu się wyjaśniłem, czym jestem zainteresowany oraz zaprosiłem go na spotkanie. Nie minął tydzień, jak Pan Zbigniew zjawiał się z wydrukowaną historią wszystkich poprzednich właścicieli hotelu oraz skoroszytem zawierającym pocztówki z różnych okresów, ilustracje oraz dotyczące budynku wycinki z gazet. Niesamowite materiały wyglądały tak, jakby specjalnie interesował się tylko tym budynkiem. Później jednak okazało się, że Pan Zbigniew przez lata zbierał wszelkie informacje, które pojawiały się w gazetach na temat Witnicy – a każdy taki artykuł, czy notatkę wycinał i wkładał do odpowiedniego segregatora, których miał wiele w swoim mieszkaniu.

Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z nim, ale potem, na szczęście dla mnie, było ich bardzo wiele. Dzięki Panu Zbyszkowi w szybkim tempie zaprzyjaźniłem się z członkami Towarzystwa Przyjaciół Witnicy – najpierw z Grażyną Aloksą i Grażyną Oleksiak, potem ze wszystkimi pozostałymi, co przyczyniło się również i do mojego członkostwa. Miałem to szczęście, że jubileusz 85. urodzin Pana Zbigniewa mieliśmy przyjemność i zaszczyt organizować w naszym hotelu – był to niezapomniany wieczór. Od tego czasu większość czy właściwie wszystkie uroczystości Towarzystwa odbywały się już były w naszym hotelu.

Po wielu spotkaniach ze Zbigniewem Czarnuchem i jego niesamowitych opowieściach o Witnicy przyszło mi do głowy, aby rozpowszechnić wiedzę na temat tego miasta. Przechodząc co dzień koło budynku w drodze do pracy czy szkoły nie zastanawiamy się, jaką niekiedy bardzo interesującą historię w sobie skrywa. Postanowiłem zaprosić Pana Zbigniewa do samochodu i poprosić o nagranie materiału tak, aby jeżdżąc po mieście opowiedział najciekawsze jego historie. Potem każdy mógłby obejrzeć ten materiał. Nie było do tego lepszego pojazdu, niż duża oryginalna taksówka sprowadzona z Londynu. Pana Zbigniewa udało się namówić na przygotowanie materiału, a ja zadbałem o profesjonalne nagranie filmu. Tak powstał wyjątkowy film o 37 przystankach historycznych w mieście. Taksówka jeździła z naszymi gośćmi wielokrotnie, a sama Witnica i jej kamienice dla wielu nie były już zwykłymi budowlami przy ulicy, wiele z nich ożyło, odkrywając swoją historię.



Il. 1. Zbigniew Czarnuch podczas nagrania filmu o historycznych miejscach Witnicy, fot. ze zb. autora

Każdy kto miał szczęście poznać Zbigniewa Czarnucha wie, że w samych superlatywach można przedstawiać go jako historyka, organizatora i nauczyciela. Posiadał niesamowitą wiedzę, pamięć, a przy tym niewiarygodną kondycję. Miałem okazję uczestniczyć w jednej z wycieczek autobusowych po okolicach Witnicy i pamiętam te pokonane przez niego kilometry! Przyznam szczerze, sam ledwo dawałem radę, będąc o połowę młodszy...

Cieszę się bardzo, że odbyłem z nim tak liczne spotkania i miałem możliwość słuchania jego fascynujących opowieści.

Grażyna Oleksiak

Zbigniew Czarnuch – założyciel i prezes Towarzystwa Przyjaciół Witnicy

Do Witnicy przybyłam z województwa lubelskiego, z ziemi hrubieszowskiej, w latach 80. XX wieku. Często przez okna pawilonu, gdzie pracowałam, widziałam żwawo podążającego samotnego mężczyznę z dużą torbą przewieszoną na długim pasku przez ramię. Zawsze był poważny, nie rozglądał się, nie zauważyłam, żeby z kimś rozmawiał, ale zwrócił na siebie moją uwagę. Pewnego razu zapytałam mieszkankę Witnicy, znaną nauczycielkę, co to za tajemniczy człowiek. Okazało się, że znała go dobrze, bo to też był nauczyciel – Zbigniew Czarnuch i dodała, że zajmuje się historią lokalną i harcerstwem, a w każdej wolnej chwili jeździ do Gorzowa do biblioteki wojewódzkiej, aby tam zgłębiać historię regionu, pogranicza i nie tylko.

Mijały lata, zmieniłam pracę, dowiedziałam się, że Zbigniew Czarnuch jest prezesem Towarzystwa Przyjaciół Witnicy [dalej: TPW], które powstało 5 listopada 1985 roku z inicjatywy Jego i grupy nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Witnicy, w której pracował. Członkowie-założyciele to Ewa Janowicz, Teresa Komorowska, Łucja Koryzna, Paweł Pisarek, Krystyna Sikorska oraz Maria i Szczepan Waszkowiakowie. Od początku powołania Towarzystwa Zbigniew Czarnuch stanął na jego czele jako prezes. Był też pomysłodawcą medalu „Życzliwemu Ludziom”, który jest przyznawany od 1988 roku do dziś przez Kapitułę TPW. Zdecydowałam, że chcę do tego Towarzystwa należeć i tak też się stało. Zebrania członków odbywały się w różnych miejscach Witnicy: w Szkole Podstawowej, w świetlicy Liceum, ale najczęściej w niewielkim, ciasnym pokoju w mieszkaniu Prezesa przy ulicy Rybackiej. Wkrótce zostałam wyznaczona przez niego do zbierania składek członkowskich i ich rozliczania z księgową Marią Waszkowiak.

W 1995 roku Fundacja Kultury Akademia Małych Ojczyzn przyznała Towarzystwu finansową nagrodę specjalną w konkursie „Małe ojczyzny – przeszłość dla przyszłości” za projekt Park Drogowskazów opracowany przez Zbigniewa Czarnucha. Pozwoliło to na rozpoczęcie przez władze miejskie prac przy zakładaniu jedynego w swoim rodzaju parku na wolnym powietrzu, który do dziś rozśławia Witnicę.



Il. 1. Medal „Życzliwemu Ludziom” przyznawany przez Towarzystwo Przyjaciół Witnicy – awers i rewers



Il. 2. Fragment powstałego z inicjatywy Zbigniewa Czarnucha Parku Drogowskazów i Kamieni Milowych Cywilizacji w Witnicy, fot. ze zb. Towarzystwa Przyjaciół Witnicy

Po oddaniu do użytku w 2000 roku odrestaurowanego budynku, nazywanego przez Zbigniewa Czarnucha Żółtym Pałacykiem, w trzech jego pomieszczeniach powstała Regionalna Izba Tradycji. Zostały do niej przeniesione zbiory zgromadzone do tej pory, a zapoczątkowane w pokoju przydzielonym Prezesowi przez władze miasta na działalność wystawienniczą i popularyzatorską. Swoją siedzibę ma tutaj także Towarzystwo Przyjaciół Witnicy oraz niemałe archiwum, którego bogate zasoby również zostały zgromadzone przez Prezesa.

Dla mnie pamiętny był rok 2008 i zebranie członków Towarzystwa, podczas którego Prezes oznajmił, że ma za dużo obowiązków związanych z wydawaniem swoich publikacji i po prostu brakuje mu czasu na prowadzenie naszej organizacji. Nikt z zebranych nie zdradzał chęci zastąpienia Zbigniewa na tym stanowisku, w końcu Prezes wskazał na mnie i dobitnie stwierdził „Ty zostaniesz Prezesem!”. Wówczas wszyscy gromkimi brawami zaakceptowali ten wybór, nie słuchając stawianego przeze mnie weta. Od tego roku Zbigniew Czarnuch został Honorowym Prezesem TPW.

Il. 3. Żółty Pałacyk – siedziba Regionalnej Izby Tradycji w Witnicy, fot. ze zb. Towarzystwa Przyjaciół Witnicy



Il. 4. Regionalna Izba Tradycji w Witnicy, fot. ze zb. Towarzystwa Przyjaciół Witnicy



Il. 5. Regionalna Izba Tradycji w Witnicy, fot. ze zb. Towarzystwa Przyjaciół Witnicy



Czas biegł szybko i 30 listopada 2015 przypadała trzydziesta rocznica powstania naszego Towarzystwa. Jubileusz świętowaliśmy w witnickiej restauracji Radosława Marczewskiego, który wkrótce został naszym członkiem. Sprawozdanie z działalności z minionych lat zostało przedstawione również na spotkaniu Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości w Gorzowie Wlkp. pod tytułem: *30 lat istnienia Towarzystwa Przyjaciół Witnicy (1985-2015)*. Był to raport i refleksje jubileuszowe dwojga prezesów – Zbigniewa Czarnucha i Grażyny Oleksiak, które potem opublikowane zostały w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym” nr 23/2016.

Wróćmy jednak na chwilę do wspomnianego sprawozdania Zbigniewa Czarnucha z 30-lecia Towarzystwa Przyjaciół Witnicy:

A to, co udało nam się dokonać, stało się wynikiem wielkiego zaangażowania w sprawy wydawnicze i projektowe Grażyny Aloksy, Catherine Griefenow-Mewis, Janiny Kaliszan, Teresy Komorowskiej i Krystyny Sikorskiej, w sprawy Parku – Franciszka Mateusza Rękasa, Tadeusza Rackiewicza i Franciszka Skowrońskiego i ich współpracowników, w sprawy finansowe – Marii Waszkowiak i Marii Piwkowskiej, w sprawy organizacyjne – Pawła Pisarka, Ireny Fabjańczuk i pozostałych członków Towarzystwa, a przede wszystkim Grażyny Oleksiak, która uratowała TPW w krytycznym momencie, gdy w roku 2008 postanowiłem przestać pełnić funkcję dożgonnego prezesa, a nikt nie chciał się podjąć kierowania naszą „firmą”. Grażynko, gdyby nie Twoja ówczesna odważna decyzja, naszej dzisiejszej uroczystości nie byłoby. Zasłużyłaś na wielkie brawa.



Il. 6. Muzeum w Lebus, Niemcy,
od prawej: Zbigniew Czarnuch,
Grażyna Aloksa, Grażyna Oleksiak

Mam wielką satysfakcję i z dumą mogę stwierdzić, że udało się nam – Zarządowi TPW – zorganizować najważniejsze i najcenniejsze wydarzenie w ostatnich latach, które zostało w pamięci naszego Mistrza i gości.

Mianowicie, w sobotę 20 czerwca 2020 roku w Witnickim Parku Drogowaskazów zgromadzili się licznie znajomi, przyjaciele oraz wychowankowie Zbigniewa Czarnucha z okazji Jego 90. urodzin. Zebrani uformowali szpaler i gromkimi brawami witali przybyłego Jubilatą, a On w asyście harcerek kroczył alejką wzdłuż rzeczki Witny. Frekwencja dopisała, niecodzienni goście przybyli z Zielonej Góry, Poznania, Gorzowa, Drzonowa, Kostrzyna oraz z Odry. Byli tam też mieszkańcy Witnicy i naszej gminy, wraz z burmistrzem i radnymi. Pierwsze urodzinowe życzenia złożyłam jako Prezes Towarzystwa Przyjaciół Witnicy osobie godnej podziwu, za liczne pomysły i wielki zapał do pacy, dziękując Jubilatowi za Jego służbę dla naszej małej ojczyzny.

Doceniamy, że dzielisz się swoją wiedzą, poświęcasz swój czas, inspirujesz nas do coraz innych działań. Za Twą aktywność i pracowitość darzymy Cię, drogi Jubilacie, wielkim szacunkiem. Jesteś cudownym wychowawcą, nauczycielem, niedoścignionym mistrzem i wspaniałym człowiekiem o wielkim sercu. Z okazji urodzin przyjmij serdeczne wyrazy uznania i wdzięczności. Życzymy Ci wielu sukcesów, radości i satysfakcji z realizowania swoich celów i spełniania marzeń, dalszej wspaniałej dyspozycji fizycznej oraz samych pozytywnych wydarzeń w życiu codziennym.

Serdeczne życzenia Jubilatowi złożył Dariusz Jaworski, Burmistrz Miasta i Gminy Witnica, wręczając duży upominkowy kosz. Dalsze życzenia popłynęły od współorganizatorów: Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia Educatio Pro Europa Viadrina, Szczepu Drużyn ZHP „Wicina”, Stowarzyszenia „Pasjonata”, Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Następnie uniosła się w górę zasłona odsłaniając napis na nowej instalacji poświęconej

ZBIGNIEWOWI CZARNUCHOWI
TWÓRCY KONCEPCJI
PARKU DROGOWSKAZÓW
w 90. urodziny
-PRZYJACIELE-
Witnica 18.03.2020 r.

Stanowi ona kontynuację obiektów istniejących w Parku od 1995 roku i ma charakter informacyjny dla turystów i mieszkańców Witnicy. Zaprojektowana i wykonana przez Franciszka Rękasa i Tadeusza Rackiewicza, była prezentem od organizatorów i władz miasta dla Jubilatą, a jej odsłonięcie było dla niego miłą niespodzianką. Również niespodzianką był przyjazd na tę uroczystość i występ Urszuli Dudziak, wokalistki i kompozytorki jazzowej, wychowanki Jubilatą jeszcze z jego czasów zielonogórskich. Pani Ula zaprezentowała krótki koncert wraz z życzeniami składanymi Panu Zbigniewowi z mottem: „Kochałam, kocham i będę kochać”.



Il. 7. Instalacja upamiętniająca Zbigniewa Czarnucha – twórcę Parku Drogowskazów, fot. ze zb. Towarzystwa Przyjaciół Witnicy

Goście prześcigali się w pomysłowych prezentach, np. od Zarządu Browaru Witnica S.A. Zbyszek otrzymał efektowną drewnianą pełną piwa beczuleczkę z najwspanialszymi życzeniami na dekle: „Nieustających natchnień i sił, by realizować nowe plany i marzenia”. Dyrektor witnickiego oddziału Gospodarczego Banku Spółdzielczego Sława Kubicka w imieniu Zarządu GBS w Barlinku przekazała Jubilatowi życzenia wraz z okolicznościowym medalem i albumem z okazji 70-lecia Banku. Do składania życzeń ustawiła się długa kolejka. Eugeniusz Kurzawski, radny powiatu gorzowskiego, stwierdził: „Pierwszy raz w życiu stałem trzy godziny w kolejce, aby złożyć życzenia i przekazać upominek”. Tak wiele bowiem osób chciało Jubilatowi pogratulować osobiście i tym samym docenić Jego różnorodną działalność.

Dla przywołania licznych wspomnień witnicy harcerze przy akompaniamencie zespołu Sie ściemnia śpiewali dawne harcerskie przeboje. Każdemu życzeniu towarzyszył uroczysty fanfarny przerwany muzyką wykonywaną przez wspomniany zespół.

Teresa Lesiuk następująco nakreśliła portret Zbigniewa Czarnucha:

Zauroczona patrzę na Pana i głośno myślę: pewnie to okolicznościowo, specjalnie na dzisiaj, ucharakteryzował się Pan tak imponująco i dostojnie...

*** włos szlachetnym kruszczem pięknie wysrebrzony

*** czoło przeorane pracowicie myślami

*** wór pereł – znalezionych tam, gdzie ich nikt nie widział

*** w skarbcu (o dziwo! otwartym) – wielkie, gorące serce

A naokoło Pana grono Przyjaciół, Bliskich, Znajomych i Notable.

W imieniu mieszkańców Pyrzan wywodzących się z przedwojennych Kozaków na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, których już dzisiaj z nami nie ma, Teresa Lesiuk zaproponowała, aby Witnica była jedynym

skrawkiem na Ziemi, gdzie świętuje się Dzień Czarnucha. Byłaby to forma wdzięczności dla odkrywcy korzeni mieszkańców Pyrzan i gminy Witnica.

Uczciliśmy w spektakularny sposób niezwykłego człowieka, nagrodzonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, laureata wielu innych odznaczeń, nagród i wyróżnień, Honorowego Obywatela Fromborka, Zielonej Góry i Witnicy, nauczyciela i wychowawcę, założyciela szczepu harcerskiego Makusyny w Zielonej Górze, a w Witnicy słynnej drużyny harcerskiej – zespołu artystycznego Wróbelki, człowieka uhonorowanego Orderem Uśmiechu za pracę pedagogiczną z dziećmi i młodzieżą. To wybitny regionalista, znakomity historyk, który swoją pracą zasłużył na to niezwykle świętowanie. Jego działalność została przedstawiona w folderze pt. *Śladami Zbigniewa Czarnucha* wydanym z okazji Jubileuszu. Było uroczyste, pięknie, a nawet sentymentalnie.

Jubilat ze wzruszeniem dziękował wszystkim za zorganizowanie uroczystości w czasie pandemii koronawirusa. Podkreślił, że była ona niezwykła, na łonie natury – w Parku Drogowskazów, który jest bliski jego sercu i dodał: *Były to moje najwspanialsze urodziny.*

26 września 2024 roku odbyła się w Witnicy na cmentarzu komunalnym ceremonia pogrzebowa Zbigniewa Czarnucha. To, że na Jego ostatnie pożegnanie dotarło tyle osób, świadczy najdobitniej o tym, jak wspaniałym był człowiekiem i jak wiele znaczył dla tak dużej grupy gości, która mu towarzyszyła w tej ostatniej drodze.

Zbigniewowi Czarnuchowi, przyjacielowi, naszemu Mistrzowi, który w życiu kierował się uczciwością i był otwarty na innych ludzi, oddaliśmy ostatni pożegnalny hołd, swoją obecnością, przemówieniami i kwiatami – wdzięczni Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Witnicy.

W „Gazecie Wyborczej” ukazał się też nekrolog:

Dnia 22 września 2024 roku odszedł od nas Honorowy Prezes Towarzystwa Przyjaciół Witnicy ZBIGNIEW CZARNUCH, historyk-regionalista, założyciel Towarzystwa, twórca Parku Drogowskazów i Słupów Miłowych Cywilizacji oraz Izby Regionalnej.

Rodzinie składamy najszczerze wyrazy współczucia.

Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Witnicy

Znacznie wcześniej, w 2018 roku, Zbigniew Czarnuch napisał swój testament, który skierował do członków Towarzystwa Przyjaciół Witnicy. Ukazuje on troskę Prezesa o zachowanie swojego dorobku, dziedzictwa naszego miasta i regionu, a dla nas jest wielkim zobowiązaniem.

Zbigniew Czarnuch
 Witnica
 ulica Rybacka 6

Testament

adresowany do członków Towarzystwa Przyjaciół Witnicy

W obliczu zaawansowanego wieku i w trosce o zachowanie dorobku mego społecznego życia odnoszącego się do regionu, ze szczególnym uwzględnieniem miasta i gminy Witnica, dorobku powstałego z mojej inicjatywy, przy wielkim wsparciu władz regionu, lokalnego samorządu, mieszkańców Witnicy i okolicy, a przede wszystkim członków Towarzystwa Przyjaciół Witnicy postanawiam:

1. **Przekazać do zbiorów pracowni dziejów miasta i gminy** mój prywatny księgozbiór prac dotyczących miasta i regionu wraz z bogatą kolekcją dokumentów oryginalnych i ich kopii, wycinków prasowych, map i fotografii, z nadzieją na jego opracowanie i zachowanie. Proszę o powołanie na Walnym Zgromadzeniu TPW w roku 2018 zespołu opieki nad tą spuścizną.
2. **Zwrócić się z prośbą do Członków Towarzystwa Przyjaciół Witnicy o:**

a) **Otoczenie opieką zbiorów Izby Regionalnej** przeniesionych do budynku Słodowni Browaru, którym obok Muzeum Browarnictwa (ze względu na odpowiedzialność za bezpieczeństwo kolekcji przekazanych na prawach depozytu) będzie stanowić autonomiczną całość podległą nadzorowi, konserwacji i uzupełnieniu przez kiluosobowy komitet wyłoniony przez TPW w roku 2018 na Walnym Zebraniu.

Komitet ten powinien pracować w oparciu o plan działania, w którego znacząca część winna odnosić się do planowych inicjatyw dydaktycznych adresowanych do różnych grup wiekowych dzieci i młodzieży oraz osób dorosłych, bez oczekiwania na ich spontaniczne zwiedzanie ekspozycji.

b) **Otoczenie opieką dzieł powstałych z naszej inicjatywy, a usytuowanych w plenerze.** Mam tu na myśli Witnicki Park Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji, pomniki i miejsca pamięci w tym Kamień Ireny Dowgielewiczowej, Kamień Synagogi, pomnik Niemców poległych w pierwszej wojnie światowej, Cmentarz Żydowski, lapidarium płyt nagrobnych na Cmentarzu Komunalnym, oznakowania dawnych niemieckich cmentarzy, tablicę stacji poczty dyliżansowej w Białczu, oznakowania zabytkowych dębów w Mosinie i słup informacyjny przy promie.

W tym celu TPW jako strona sprawcza powinna zabiegać o powołanie Społecznego Komitetu opieki nad istniejącymi kolekcjami zabytków, kopii i instalacji PDISMC oraz innych dzieł plenerowych z udziałem władz miasta i innych środowisk jak: Polsko Niemieckie Stowarzyszenie Educatio Pro Europa Viadrina, Harcerstwo i inne, w tym istniejące w Witnicy niemieckie firmy. Komitet powinien działać w oparciu o roczny plan zamierzeń i być rozliczany przez władze miasta i zarząd TPW. Proszę, by podczas Walnego Zgromadzenia Towarzystwa w roku 2018 powołać z grona członków TPW grupę inicjatywną tego społecznego komitetu.

c) **Kontynuację wydawnictw** poświęconych sprawom gromadzenia i popularyzacji wiedzy o mieście i jego ludziach, ze szczególnym uwzględnieniem pamiętnikarstwa. Jeszcze w tym roku powinno się dołożyć tarań, aby zebrane do tej pory przeze mnie teksty różnych autorów i przekazane red. Tresie Komorowskiej, ukazały się w druku. Proszę, by podczas Walnego Zgromadzenia Towarzystwa w roku 2018 zebrani wyznaczyli redaktora odpowiedzialnego za ukazanie się tej książki i ustali termin jej promocji.

3. **Pragnę także poinformować członków Towarzystwa,** że gromadzona pod naszymi auspicjami bogata i cenna kolekcja dawnych kart pocztowych, nabywanych także z funduszy Urzędu Miasta i Gminy, w trosce o jej zachowanie i należyłą opiekę, w porozumieniu jeszcze z burmistrzem Andrzejem Zabłockim, została przekazana do zbiorów Miejskiej i Gminnej Bibliotek Publicznej, gdzie jest przez dyrektora Władysława Wróblewskiego właściwie zabezpieczona i z dużym rozmachem popularyzowana poprzez wystawy, odczyty, artykuły oraz w internecie.

Witnica dnia 1 marca 2018 r.

Zbigniew Czarnuch

Piotr Pietkun

Zbigniew Czarnuch

Jak w kilku słowach opisać tak złożoną postać, jaką był Zbigniew Czarnuch? Myślę, że biorąc pod uwagę moje wykształcenie (leśne), mógłbym Pana Zbigniewa nazwać przyjacielem lasu, a nawet więcej: przyjacielem leśników. Choć muszę przyznać, że nie zawsze było to takie proste...

Pan Zbigniew lubił stawiać konkretne, czasami trudne pytania. Dlaczego tyle drzew wycinamy? Jak wygląda gospodarowanie zwierzyną? Czy leśnicy dobrze dbają o okoliczne lasy? Czy dbają także o miejsca historyczne położone na terenach leśnych? Czy opiekują się starymi cmentarzami? Co z ochroną przyrody, czy mają pomysły na nowe rezerваты? Jakiego gatunku drzew teraz sadzą, czy tylko sosnę? Jak zapobiegają pożarom lasów?... Wiele było tych dociekliwych pytań i na początku naszej znajomości obserwowałem swego rodzaju dystans, może nawet pewien brak zaufania ze strony Zbigniewa Czarnucha. Lecz z każdym rokiem sytuacja ulegała zdecydowanej poprawie. Wspólne spotkania w lesie, wspólne konferencje, wizyty naszych kolegów leśników z Niemiec, stworzyły fundamenty do lepszego wzajemnego poznania się i zrozumienia.

Jako jeden z przykładów naszej współpracy chciałbym wspomnieć konferencję historyczną poświęconą przedwojnemu leśnictwu, prowadzonemu na terenie Nadleśnictwa Massin (po wojnie Nadleśnictwo Mosina). To zorganizowane wspólnie, ale z inicjatywy Zbigniewa Czarnucha, spotkanie odbyło się w czerwcu 2002 roku w Żółtym Pałacyku w Witnicy. Tematem sympozjum była gospodarka leśna prowadzona dawniej przez leśników niemieckich w podgorzowskim Nadleśnictwie Mosina. Poznaliśmy wiele ciekawych informacji, wiele interesujących szczegółów, historii, w tym niezwykle cenne było spotkanie z Rudim Kuke, którego ojciec przed wojną był leśniczym w nadleśnictwie Massin, i który sam również został leśniczym, już po wojnie, na terenie Niemiec. Przekazał on nam informacje z pierwszej ręki o tym, jak dawniej wyglądała praca leśników, jak im się tu żyło, kto był leśniczym. Długie rozmowy... I bardzo ważna dla nas opinia kolegów z Niemiec, którzy podkreślali, że lasy zarządzane obecnie przez Nadleśnictwo

Bogdaniec są prowadzone bardzo dobrze, są w dobrych rękach. Wiele dobrych pomysłów z tamtego czasu jest kontynuowanych, ale też wprowadzanych jest wiele pozytywnych innowacji.

Pamiętam taką pozycję w leśnictwie Motylewo, gdzie rósł pięknie pielęgnowany młody dąb pochodzący z odnowienia naturalnego (z tzw. obsiewu). Gdy przyjechali do nas zaproszeni przez pana Zbigniewa leśnicy z Niemiec, to będąc na tej pozycji jeden z nich stwierdził: „Drodzy koledzy, czapki z głów. Szacunek dla leśników, którzy teraz gospodarują w tych lasach”.

W ten sposób poznawaliśmy się coraz lepiej. We mnie wzrastał podziw dla wiedzy historycznej, którą posiadał, zdobywał i którą dzielił się chętnie z nami pan Zbigniew. Ale również z jego strony widzieliśmy coraz większy szacunek dla naszej pracy, coraz większe zrozumienie, że las to ochrona przyrody, ale także produkcja drewna na papier, na budowę domów, na nowe meble.



Il. 1. Zbigniew Czarnuch podczas konferencji dotyczącej gospodarki leśnej przed i po wojnie, Witnica, 30 maja 2011 roku, fot. ze zb. autora



Il. 2. Zbigniew Czarnuch wraz z leśnikami podczas objazdu terenowego po konferencji dotyczącej gospodarki leśnej, lasy wokół Mosiny, 30 maja 2011 roku, fot. ze zb. autora

To wzajemne zrozumienie i szacunek przypieczętowało wspólne odsłonięcie kamienia pamiątkowego „Byłym leśnikom”. Spotkanie odbyło się w 2004 roku, z okazji 80-lecia organizacji Lasów Państwowych w Polsce. W tymże roku miało miejsce wiele imprez i uroczystości, a my odsłoniliśmy skromny kamień poświęcony pamięci wszystkich tych, którzy troszczyli się o nasze piękne lasy. Na odsłonięciu był burmistrz Witnicy Andrzej Zabłocki, przybył Rudi Kuke z kolegami leśnikami z Niemiec, był też oczywiście współautor tego wydarzenia pan Zbigniew Czarnuch. Podczas uroczystości powiedział on bardzo dla nas znaczące słowa: „Dobrze, że napisaliście na kamieniu: *Byłym leśnikom*. Krótko. Zwięźle. Ale w tym wyrażeniu ujęliście i leśników niemieckich, i leśników polskich, i wszystkie te osoby, które opiekowały się tym lasem od wielu setek lat”.

Takich pozytywnych momentów i pamiętnych spotkań było bardzo wiele, dlatego mam poczucie, że teraz zabrakło kogoś bardzo ważnego, bo wielu spraw nie dokończyliśmy, wiele rozmów jeszcze chcielibyśmy przeprowadzić, wiele tematów omówić... Ale też została pamięć o naszym leśnym przyjacielu Zbigniewie. I wdzięczność dla niego, że na ten las patrzymy teraz trochę inaczej...

Jacek Piwkowski

Pójsć Jego śladem – wspomnienie o Zbigniewie Czarnuchu

Moje pierwsze spotkanie z druhem Zbigniewem, którego – to zabawne – wcale nie pamiętam, miało miejsce podczas uroczystego apelu szkolnego z okazji rozpoczęcia roku szkolnego 1979/1980. Miałem wtedy zaledwie jedenaście lat i byłem uczniem piątej klasy Szkoły Podstawowej nr 2 w Witnicy. Pan Zbigniew Czarnuch dołączył do grona pedagogicznego jako nauczyciel muzyki, zastępując uwielbianą przez nas panią Annę Ludwicką, która przeszła na urlop zdrowotny, a my, choć z początku trochę niepewni, szybko przekonaliśmy się, że Pan Zbigniew to ktoś zupełnie wyjątkowy. Już w pierwszych dniach rozpoczętego roku szkolnego usłyszałem o niezwyklej inicjatywie druha – o drużynie harcerskiej, czy też zespole muzycznym, do końca nie było pewności, co i jak się rozwinie. Marzyłem jednak, by stać się częścią tej grupy. Gra na pianinie, którą rozpocząłem rok wcześniej u pani Dąbrowskiej, stała się moją pasją. Ale to właśnie druh otworzył mi oczy na świat instrumentów, jakiego wcześniej nie znałem. Na lekcjach muzyki sięgaliśmy po flety proste, a na zajęciach zespołu graliśmy na dzwonkach, ksylofonach, akordeonie, a nawet werblach. Każdy tydzień niósł ze sobą nową ekscytację – wtorki i czwartki były dniami, na które czekałem z utęsknieniem.

Nie zapomnę momentu, gdy druh, pełen entuzjazmu, ogłosił powstanie koła teatralnego. Jakżebym mógł nie dołączyć! Każda próba była pełna śmiechu, kreatywności i emocji. Po kilku miesiącach intensywnej pracy okazało się, że nasza drużyna to coś więcej – byliśmy harcerzami artystycznej drużyny Wróbelki. Wtedy zaczęła się nasza fantastyczna przygoda.

Największą atrakcją naszej działalności były wyjazdy. Kiedy pojechaliśmy do Warszawy z przedstawieniem „Kijkowe wywijanie” – humorystyczną opowieścią o historii Polski – występowaliśmy w prestiżowej Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki. Przepelniała mnie duma, gdy śpiewaliśmy radosne piosenki, a widzowie bili brawo. W piosence, którą śpiewaliśmy, pojawiła się jednak nutka przewidywania, co mogło mnie spotkać niebawem „ja nie wiem co to znaczy pech, choć szóstek nie wyrzucam trzech...”. I na własnej skórze mogłem przekonać się, że jednak ten pech istnieje.



Il. 1. Przegląd Amatorskiego Ruchu Artystycznego w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Witnicy (drugi od prawej Jacek Piwkowski), fot. ze zb. autora



Il. 2. Logo drużyny Wróbelki

To właśnie w stolicy, podczas kupowania pamiątki – pięknie zdobionego talerza – przeżyłem jeden z najbardziej stresujących momentów mojego dzieciństwa. Gdy wyszedłem ze sklepu, zdałem sobie sprawę, że nie ma nikogo z grupy. Serce zaczęło mi walić. „Co teraz? Jak ich znajdę? A jeśli nie zdążę na pociąg?” – panika narastała. Na szczęście wiedziałem, że muszę działać. Zapytałem kilku przechodniów o drogę na dworzec i pobiegłem tak szybko, jak tylko mogłem. W końcu odnalazłem grupę, a druh Zbigniew, choć z widocznym napięciem, czekał na mnie. Był zły, ale też wyraźnie odetchnął z ulgą. „Jacek, dlaczego nie poczekałeś na nas?! Ile razy mam powtarzać – w takich sytuacjach nigdzie się nie ruszaj!” – powiedział, a ja tylko nieśmiało podniosłem rękę z talerzem. „Przecież musiałem kupić pamiątkę...” – wybelkotałem onieśmielony. Druh zaprowadził mnie do baru dworca centralnego. Tam przy wysokim stole na stojąco podano mi obiad. Ręce, które miałem zajęte trzymaniem plecaka i talerza, musiałem zwolnić.

Plecak odłożyłem pod stolik, a pamiątkę – na półkę pod stolikiem. Gdy tylko usłyszeliśmy, że nasz pociąg jest zapowiadany przez dworcowe megafony, druż zakomenderował: „Jacek zbieramy się szybko, pociąg już wjeżdża!”. Zrobiliśmy to bardzo szybko i na peron wbiegliśmy, gdy rzeczywiście wjeżdżał już pociąg.

Zapakowaliśmy bagaże na górną półkę. Pociąg ruszył. Gdy siedzieliśmy już spokojnie na swoich miejscach w przedziale, padła przestroga dla wszystkich. „Pamiętajcie, że jeżeli kiedykolwiek się zgubicie, czekajcie w tym samym miejscu! Nie wolno odchodzić i na własną rękę szukać drogi powrotnej!... No, to teraz pokaż, co kupiłeś na tę pamiątkę?”. I wtedy przypomniało mi się, że przecież mój talerz został na półce pod stolikiem w dworcowym barze. No cóż, dla mnie bardzo przykra sprawa, pieniądze wydane, a wymarzonej pamiątki nie ma. Oto mój pech. Jadąc dalej, z Druhem nie mogliśmy się nudzić. W przedziale bawiliśmy się w różnego rodzaju gry, zgadywanki, opowiadki i oczywiście śpiewanki. Druż zaproponował nam piosenki o Warszawie. Śpiewaliśmy fragmenty znanych utworów, ale też wymyślaliśmy sami. Wieczorem humor wrócił, a druż, żartując, śpiewał: „Warszawa da się lubić, Warszawa da się lubić, tutaj szczęście można znaleźć, tutaj talerz można zgubić...”. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a ja, choć poczułem lekkie ukłucie wstydu, wiedziałem, że to wspomnienie zostanie ze mną na zawsze.

Letnie wyjazdy drużyny Wróbelki były czymś więcej niż tylko obozami harcerskimi – były okazją do odkrywania magii przyrody, wspólnoty i pasji. Pierwszy obóz w Szklarskiej Porębie wspominam jako czas wypełniony nie tylko artystycznym zaangażowaniem, ale także fascynującymi wyprawami w głąb Karkonoskiego Parku Narodowego, które otworzyły przede mną świat niespotykanej dotąd przyrody i legend ukrytych w tych górach. Jedną z najbardziej ekscytujących przygód była wspinaczka na Szrenicę. Gdy powoli pięliśmy się ku górze, odczuwaliśmy zmęczenie, ale i nieopisaną satysfakcję z pokonywania kolejnych etapów trasy. Widok, który ukazał się naszym oczom na szczycie, sprawił, że wszyscy zamilkliśmy z zachwytu. Słońce delikatnie oświetlało okoliczne wierzchołki, a chmury zdawały się leżeć u naszych stóp. Druż Zbigniew, jak zawsze zafascynowany naturą, opowiedział nam historię tych miejsc, łącząc wiedzę geologiczną z bajkowym tonem, który sprawiał, że chłoniliśmy jego słowa jak zaczarowani.

Nie sposób zapomnieć również wyprawy na Śnieżne Kotły. To miejsce miało w sobie coś tajemniczego – wysokie, surowe zbocza otaczające głębokie polodowcowe kotły. Stojąc na krawędzi jednego z nich, czuliśmy się jak w zupełnie innym świecie. Druż opowiadał o procesach geologicznych, które przez miliony lat kształtowały te skały, a także o legendach karkonoskich, w których opisywano tajemnicze zjawiska i zaginione w tych rejonach osoby. Każdy z nas słuchał z zapartym tchem, próbując wyobrazić sobie dawnych wędrowców przemierzających te szlaki. Jednak jednym z najbardziej

pamiętnych momentów była wizyta przy Chybotku – legendarnym kamieniu, który wydawał się zaprzeczać prawom fizyki. Druh Zbyszek pokazał nam, jak przy odpowiednim wysiłku można poruszyć ten potężny głaz. Był to moment pełen śmiechu i wspólnej zabawy – każdy chciał spróbować swoich sił. Potem w cieniu Chybotka, druh opowiedział nam historie o Duchu Gór i jego psotach, które według podań miały miejsce właśnie w tej okolicy. Czułem wtedy, że harcerstwo to coś więcej niż nauka – to przenikanie się przygody, magii i wiedzy. Wieczorami, gdy zmęczeni wracaliśmy do obozu, rozpalaliśmy ognisko i dzieliliśmy się swoimi wrażeniami. Druh Zbigniew zachęcał nas do opisywania emocji, które towarzyszyły nam podczas wypraw. Czułem, że takie chwile uczą nas czegoś ważnego – nie tylko o pięknie natury, ale także o sobie samych. Były to momenty, w których każdy z nas odkrywał swoje miejsce w drużynie i w świecie.

Te letnie obozy w Karkonoszach na zawsze pozostaną w mojej pamięci jako czas, który kształtował nie tylko moje pasje i wiedzę, ale także nauczył mnie patrzeć na świat z większym podziwem i pokorą. Dzięki druhowi Zbigniewowi każda wycieczka stawała się lekcją, każda wspinaczka wyzwaniem, a każde spotkanie przy ognisku niezapomnianą chwilą. Karkonosze stały się dla mnie miejscem pełnym magii – tej ukrytej w kamieniach, drzewach, historiach i w sercach ludzi, z którymi je odkrywałem.



Il. 3. Obóz Wróbelków w Szklarskiej Porębie – przygotowania do wymarszu na przedstawienie w amfiteatrze, 1983 rok, fot. ze zb. autora

Czas mijał, a ja dorastałem, jednak relacja z druhem Zbigniewem pozostawała dla mnie jedną z najważniejszych w życiu. Był on nie tylko opiekunem i przewodnikiem naszej drużyny, ale również człowiekiem o niespotykanej energii, zaangażowaniu i pasji, która udzielała się każdemu, kto miał z nim kontakt. To właśnie druh Zbigniew stał się dla mnie wzorem, kimś, kogo chciałem naśladować nie tylko w harcerstwie, ale i w życiu codziennym.

Druha Zbigniewa cechowała nieustanna gotowość do działania, niezależnie od trudności, na które napotykał. Kiedy dzwonił do mnie z prośbą o pomoc w organizacji wypraw, transporcie eksponatów do „Parku Drogowskazów” lub w innych zadaniach, nigdy nie odmawiałem. W mojej głowie ciągle brzmiały jego słowa: „Jak nie Ty, to kto?” Dzięki niemu zrozumiałem, czym jest odpowiedzialność, jak ważne jest zaangażowanie i że praca dla dobra innych jest prawdziwą wartością. Jego postawa – pełna cierpliwości, oddania i niezwykłego daru do przekazywania wiedzy – inspirowała mnie przez lata. Z czasem zdałem sobie sprawę, że chciałbym pójść Jego śladem. Marzyłem, by podobnie jak on, móc pracować z młodymi ludźmi, dzielić się swoimi pasjami, rozwijać ich talenty i kształtować w nich poczucie odpowiedzialności oraz pobudzać ciekawość świata. Dzięki druhowi Zbigniewowi uwierzyłem, że mogę to zrobić. To on dał mi przykład, jak wielką siłę ma człowiek, który wkłada całe serce w swoją pracę. Jego entuzjazm wobec każdej inicjatywy, zdolność do znajdowania piękna w prostych rzeczach i umiejętność motywowania innych sprawiły, że postanowiłem zostać nauczycielem. Dziś, jako nauczyciel muzyki, z ponad 30-letnim stażem, wciąż wspominam jego metody, jego spokój i cierpliwość oraz umiejętność docierania do każdego ucznia. Staram się przekazywać moim podopiecznym to, czego nauczyłem się od niego – miłość do nauki, poszanowanie historii i poczucie, że każdy z nas ma w sobie potencjał, by zmieniać świat na lepsze. W drużynie harcerskiej Wróbelki pełniłem funkcję przybocznego druha Zbigniewa. Jako harcerz-nauczyciel byłem oddelegowany do pracy na terenie Białorusi. Mieszkalem w Grodnie, a swoje miejsce miałem w Związku Polaków na Białorusi, gdzie tworzyłem struktury ZHPnB na terenie tego kraju. Obejmowałem również ważne stanowiska jako dyrektor szkoły lub też jako radny miejski. Zawsze z tyłu głowy miałem odpowiedzialność za drugą osobę. Nawet teraz, gdy przygotowuję lekcje, planuję wycieczki czy wspieram uczniów w ich pierwszych krokach w odkrywaniu świata, zawsze przypomina mi się druh Zbigniew. Jego głos wciąż brzmi w mojej pamięci, a jego słowa i postawa są dla mnie drogowskazem w pracy nauczyciela. Czuję ogromną wdzięczność za to, że spotkałem tak niezwykłego człowieka na swojej drodze. Wiem, że to właśnie dzięki niemu dziś mogę spełniać się w roli pedagoga i przekazywać dalej to, co sam od niego otrzymałem – wiedzę, wsparcie i inspirację.

„To jedyny człowiek, bez którego nie da się napisać książki o Ziemiach Odzyskanych” – usłyszałem od paru osób o Zbigniewie Czarnuchu. O nikim więcej nikt mi tak nie powiedział. Posłuchałem, pojechałem do Witnicy. Był rok 2022, plucha, psia pogoda, przyjechałem od strony Kostrzyna. Pan Zbyszek w swojej ajncli ugościł mnie krokietami i barszczem. Rozmawialiśmy długo, choć teraz żałuję, że tak krótko. Później dzwoniliśmy, pisaliśmy. Zaskoczyło mnie i zaintrygowało jego intelektualne i duchowe rozwibrowanie, żywość. Nie tylko chciał opowiadać, ale i dowiadywać się, a później spierać. U osób w latach cecha wyjątkowa. Często przyznaje się ludziom orderzy za wiek, za to, co symbolizują, a nie za to kim są. W jego przypadku było inaczej.

Tak, bywają ludzie niezastąpieni. Będą inni, ale nie będzie takiego jak pan Zbyszek.

Cenię go, bo uwielbiam ludzi, którzy na przestrzeni życia nie zgadzają się sami ze sobą, a przez to są wielokrotni, żyją więcej niż raz.

Cenię go też za to, że uważał, iż nowomarchijska ojczyzna, która mu się przypadkiem przydarzyła, zasługuje na lepszą przeszłość i postanowił jej ją sprawić. Odpamiętywał, odkrywał ją inaczej w pierwszej połowie dnia, inaczej w drugiej. Przyznawał zresztą, że odniemczając za młodu wpadł w pułapkę historii. Zdołał się z niej jednak wydobyć, a później mądrzejszy o swoje blizny „umojał” tę dziwną krainę na użytek swój i innych.

Cenię go za to, że jedna – nie tylko zresztą Polaków i Niemców, ale i innych, choćby Ukraińców. Był najpierw człowiekiem, później Polakiem.

Cenię go za to, że gdy go poznałem, robił to z humorem i dystansem.

Cenię go za to, że dzięki niemu zrozumiałem, że termin „Ziemie Odzyskane” jest uczciwy i zasadny. Swoją biografią pan Zbyszek pokazał jednak, na czym to odzyskiwanie polegało: najpierw przybysze sami sobie te ziemie odebrali dając się uwieść fałszywej wizji dziejów; następnie zaś część z nich odzyskała je ponownie – ale już nie od Niemców, a od samych siebie, znajdując po 1989 roku prawdę na ich temat. Na tym polega wielkie odzyskanie tych ziem: na pokonaniu nie Niemców, ale peerelowskiego

falszu i przekroczeniu samych siebie po zaleczeniu wojennych ran. Dlatego z radością używam terminu Ziemie Odzyskane, bo zamiast burzyć, lepiej reinterpretować.

Cenię go za to, że wysiadł z czerwonego tramwaju na właściwym przystanku, a odbywszy tę podróż był w stanie wytłumaczyć, skąd u jego pokolenia, pokolenia pryszczatych, ten zachwyt nad komunizmem się brał. Mnie bowiem, szczerze powiedziawszy, mniej dziwi ci chłopci czy robotnicy, którzy dali się w wieku nastoletnim komunizmowi uwieść, a bardziej ci, którzy mu się wówczas oparli. Na przykładzie swojego marksistowskiego ukąszenia pokazał mi, na czym polega różnica między niuansowaniem a relatywizowaniem. Powiedział mi (a najwięcej czytelników właśnie ten fragment *Od-rzani* wskazuje jako ulubiony): „Istnieje proszę pana racja czasu. Proszę mi wierzyć, nie ma jednej prawdy. Trzeba jej szukać nieustannie, nie znajdzie jej pan zapisanej raz na zawsze w żadnej świętej księdze. Co innego znaczy kraść, gdy jest się sytym w czasie pokoju, a co innego, gdy jest się głodnym w czasie wojny. Na tej samej zasadzie miałem rację będąc marksistą za stalinizmu i mam rację nie będąc nim dzisiaj”.

Każdy rozmówca jest współautorem książki. On był jednym z moich najważniejszych, najhojniejszych darczyńców.

Cenię go za to, że do końca był wychowawcą. Na Lubuszczyźnie co rusz spotykam osoby, które uważają się za jego uczniów. Być może to dzięki nim w pełni go kiedyś docenimy. Wszak Sokratesa nie podziwiamy za to, co napisał, ale za to jak odbija się w pracach Platona i Arystotelesa.

Cenię go za to, że przez całe życie chciał dać rzeczy słowo, szukał gościnnych słów, które mogłyby pomieścić jego tożsamość. Mocował się z tożsamością najbardziej nieoczywistej z ziemiodzyskanych dzielnic: fantomową Lubuszczyzną, starał się ją odszukać, może dopiero stworzyć.

W ostatnim mailu, który mi wysłał, nazwał siebie „nadwarciańskim odzyskańcem”. List zaś podpisał: „Lubuszanin-nowomarchijczyk”.

Wspomnienie – ślady Zbigniewa Czarnucha

Poproszono mnie, abym podczas konferencji poświęconej dziedzictwu Ziemi Lubuskiej¹ powiedział coś o Panu Zbyszku Czarnuchu. Z programu spotkania wyczytałem, że to będzie jedyny głos poświęcony tej osobie. Dlatego muszę zaznaczyć, że nie czuję się kimś wyjątkowo dobrze znającym zmarłego niedawno Pana Zbyszka. Wydaje mi się, że podobnie, jak ma to miejsce z piłką nożną czy zdrowiem – na Panu Zbyszku „znamy się” wszyscy. Był on przecież postacią wielowymiarową, mającą znajomych w całym kraju i poza jego granicami, w tym nawet w bardzo nieoczywistych miejscach. Spróbuję podzielić się z Państwem kilkoma moimi refleksjami na temat tej wybitnej postaci, którą bez przesady możemy określić jako archetyp Lubuszanina.

Pana Zbyszka – pomimo ponad 30 lat znajomości nigdy nie przeszliśmy na bardziej poufałą stopę – poznałem na początku lat 90. On wówczas zaangażował się w pomoc gorzowskiemu Archiwum Państwowemu, które szukało swojej stałej siedziby. Jeszcze zanim trafiłem do Gorzowa, w roku 1990 z inicjatywy pana Zbyszka powstało Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości (TPAiPP), którego głównym celem było wspieranie tej instytucji w zakresie uzyskania odpowiedniego obiektu, a kiedy się to stało – pozyskiwaniem środków na jego remont. Tak zaczęła się nasza znajomość. Kiedy w roku 1991 objąłem już kierownictwo gorzowskiego archiwum, pan Zbyszek był w nim zatrudniony na części etatu z zadaniem specjalnym polegającym na pozyskiwaniu środków finansowych na remont archiwum. To udawało się początkowo realizować. Kiedy jednak w roku 1993 okazało się, że wpływy środków finansowych zaczęły przerastać wynagrodzenie pan Zbyszka, ten honorowo „podał się do dymisji” – jak to określił, czyli po prostu zrezygnował z pracy – czując, że nie może spełnić pokładanych w nim oczekiwań. Tak pan Zbyszek objawił mi swoją postawę etyczną – doskonale

¹ Chodzi o polsko-niemiecką konferencję „Łączy nas dziedzictwo. Szlaki–Sieci–Połączenia”, która odbyła się 17 grudnia 2024 w Muzeum Etnograficznym w Ochli. Autor wygłosił na niej wspomnienie o Zbigniewie Czarnuchu, które tutaj publikujemy [przyp. red.].

wiedział co znaczy słowo „honor”, którego ogromne deficyty obserwujemy dziś w przestrzeni publicznej.

Rozstaliśmy się wówczas na stopie formalnej, ale nadal płaszczyzną współpracy pozostało Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, którego pan Zbyszek był filarem. Wówczas właśnie, w roku 1993 przyszedł do mnie z inicjatywą wydawania czasopisma o tematyce historycznej. Wspólnie wymyśliliśmy jego nazwę – „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” – i jeszcze w roku 1993 wydaliśmy jego pierwszy numer. Z nominacji pana Zbyszka zostałem redaktorem naczelnym tego pisma, które początkowo wydawało TPAiPP. I tak jest do dzisiaj. Pan Zbyszek aż do roku 2024 był członkiem redakcji, ukazało się w tym czasie 31 tomów tego rocznika, a w nich kilkadziesiąt mniejszych i większych artykułów pana Zbyszka. Przez około 10 pierwszych lat odgrywał on w nim znaczącą rolę, później stopniowo ograniczał się głównie do publikowania swoich tekstów. Tak jak wspomniałem, w tym charakterze współpracowaliśmy przez 31 lat, aż do jego śmierci.

Kiedy myślę o panu Zbyszku, to zastanawiam się, co było dla mnie najważniejsze z tej znajomości. Z racji różnicy pokoleniowej (pan Zbyszek był starszy ode mnie nie tylko o 33 lata, ale był starszy także od moich rodziców), zawsze czułem dla niego duży respekt i czułem się po trosze jego uczniem, chociaż poznaliśmy się, gdy ja miałem 28 lat, a zatem byłem już jakoś ukształtowanym człowiekiem. Ale niewątpliwie kilka rzeczy zabrałem z naszej znajomości. Tu muszę dodać, że z panem Zbyszkiem rozmawiałem przez ten czas dziesiątki, a może i setki razy (ostatni raz telefonicznie, gdy odchodził). Te rozmowy zawsze były wartościowe i twórcze. Pan Zbyszek bardzo cenił swój czas, dlatego zawsze były limitowane i trzeba było się spręzać, aby zdążyć coś uchwycić. I chociaż nie zawsze się zgadzaliśmy, to rozmowy te zawsze przynosiły materiały do nowych przemyśleń.

To dzięki panu Zbyszkowi dotarł do mnie sens i znaczenie dialogu z innymi ludźmi, zwłaszcza inaczej myślącymi. Podczas jednego spotkania pan Zbyszek uświadomił mi, że celem dialogu nie może być przekonanie drugiej strony, bo jest to po prostu niemożliwe. A wymiana zdań powinna być oparta na szacunku dla rozmówcy i próbie zrozumienia drugiej strony.

To pan Zbyszek uświadomił mi, że człowiek ma prawo się zmieniać. Pamiętam, jak w czasie jednej z rozmów krytycznie przeanalizował postawę wyrażającą się taką dewizą: „Ukształtowałem się w wieku 18 lat i pozostaję wierny sobie do dziś”. Za panem Zbyszkiem uważam to za postawę błędną, a w każdym razie czas pokazał, że my ludzie zmieniamy się i nie jest konieczne ani możliwe pozostawanie na pozycjach ideowych 18-latka. Pamiętam także, jak pan Zbyszek identyfikował siebie sam: oczywiście uważał się za witniczanina, Lubuszanina, Polaka. Ale zawsze też dodawał, że nad tym wszystkim identyfikuje się jako człowiek, po prostu. Ta humanistyczna identyfikacja jest mi także bliska.

To, co zawsze imponowało u pana Zbyszka, to ogromna pasja. Kiedy zajął się jakimś tematem czy jakąś sprawą, to oddawał się temu całkowicie. Czasami przerażał mnie rozmachem swojego myślenia, w którym – wydawało mi się – było zawsze dużo życzeń i marzeń, a mało wyczucia dla realnych możliwości ich realizacji. Weźmy chociażby jego ostatni wielki projekt: ogromne zaangażowanie w celebrację 900-lecia biskupstwa lubuskiego. Zabięgał o nadanie rozmachu tym obchodom, on – człowiek świecki.

Nie znaczy to, rzecz jasna, że zawsze byliśmy w zgodzie. Czerpałem z doświadczeń życiowych pana Zbyszka, ale z czasem zdobywałem też własne. Nasze drogi trochę się rozchodziły, chociaż zawsze stykały się w naszym „Roczniku...”. Pan Zbyszek mawiał o mnie, że uprawiam „historiografię uniwersytecką”, a o sobie, że „historiografię stosowaną”. Nigdy do końca nie zgłębiłem, co znaczy ta „historia stosowana” w jego rozumieniu. Odbierałem to raczej jako jego rozumienie celu, który stawiał sobie przed swoimi publikacjami: widział w nich nie tylko edukacyjny, ale i wychowawczy wymiar, w którym precyzja wypowiedzi, a zwłaszcza jej udokumentowanie znajdowały się na dalszym planie. W końcu z wyboru i zawodu był pedagogiem. Jego twórczość zawsze najbliższa była esejom. Pan Zbyszek był eseistą, bo uznawał, że tak najłatwiej dotrze do szerokiego grona odbiorców. Jednym z zagadnień, na temat którego wiele dyskutowaliśmy, ale nie doszliśmy do wspólnych ustaleń – podpisaliśmy „protokół rozbieżności”, jak takie sytuacje określał pan Zbyszek – były sprawy relacji polsko-niemieckich. Zawsze uważałem, szanując poglądy pana Zbyszka, że w swoich interpretacjach historycznych w tym obszarze poszedł zbyt daleko. Przyszłość pokaże czy miał rację.

I kończąc tę wypowiedź na temat Pana Zbyszka, chciałbym się odwołać do jednej ze swoich publikacji na jego temat. Przed laty pisząc ją utytułowałem Pana Zbyszka „Królem Lubuskich Regionalistów”, a to z uwagi na jego imponujący dorobek twórczy dotyczący naszego regionu. Dziś w pełni podtrzymuję to określenie, ze smutkiem przyjmując do wiadomości, że my, lubuscy regionaliści, będziemy musieli żyć w bezkrólewiu.

Marceli Tureczek

Doświadczyć Zbigniewa Czarnucha

Niniejszy tekst nie jest wypowiedzią naukową, nie jest też, jak sądzę, esejem. To raczej wspomnienie, kilka refleksji, o przemijaniu, ale nie tylko. To także refleksje nad tym, co dalej.

O tym, że Zbigniew Czarnuch choruje i przebywa w gorzowskim szpitalu dowiedziałem się od mojej przyjaciółki, Grażyny Kostkiewicz-Górskiej z Gorzowa Wielkopolskiego. Zadzwoiła do mnie latem 2024 roku z informacją, że pan Zbigniew źle się czuje, że wspominał o swoich zbiorach i komputerze, na którym przechowywał bardzo wiele materiałów. Wiedziałem, że rozmawiamy o osobie, która ma 94 lata, to są zawsze trudne rozmowy. Pana Zbigniewa pochowaliśmy na cmentarzu komunalnym w Witnicy, 26 września 2024 roku.

* * *

To było późną jesienią lub wczesną zimą 2002 roku, gdy pierwszy raz pojechałem do Witnicy na spotkania lokalnych wydawców, wówczas organizowane w tzw. Żółtym Pałacyku. Nie byłem tam sam, jechaliśmy z Zielonej Góry wspólnie z Bogusławem Mykietowem, wtedy prowadzącym Księgarnię Akademicką. Plan był bardzo ciekawy. Najpierw spotkanie w Witnicy, a później zwiedzanie fortu Sarbinowo z Ryszardem Skalbą, którego wówczas poznałem. Wtedy poznałem też wspomnianą Grażynę Kostkiewicz-Górską, prof. Dariusza Rymara, dr Krystynę Kamińską, całe środowisko gorzowskich regionalistów. Po wielu latach bywałem w forcie jeszcze wiele razy, przy okazji Przystanku Woodstock, który odbywał się tuż obok, w Kostrzynie. Bywałem tam też wielokrotnie na sesjach historycznych organizowanych w czasie, gdy o muzeum dopiero dyskutowano. Tam poznałem także prof. Beatę Halicką, z którą do dziś się przyjaźnię, oraz dr. Andrzeja Kunta, burmistrza Kostrzyna, który interesował się historią i sprzyjał wielu inicjatywom. Wymieniam te osoby w kontekście Zbigniewa Czarnucha, było ich znacznie więcej, wielu gości z Niemiec, bo Zbigniew Czarnuch był człowiekiem, który potrafił przyciągać do siebie różnych ludzi, ponadto potrafił kreować dyskusje. Do dziś pamiętam moje pierwsze zetknięcie

ze Zbigniewem Czarnuchem, starszym, bardzo energicznym panem w szarej marynarce i kamizelce, który absorbował sobą wszystkich. To co wtedy w Witnicy w 2002 roku zrobiło na mnie największe wrażenie, to fakt, że wszyscy go słuchali. Nie znałem go zupełnie, byłem z pokolenia wtedy jeszcze nie badaczy regionu, raczej uczących się pasjonatów regionu, dla których była to postać już raczej znana z opowiadań innych, ale czułem, że jestem na spotkaniu z kimś ważnym. Zbigniewa Czarnucha poznałem późno, wszyscy ci, których tu wymienilem, znali go od dawna, przynajmniej tak mi się wydawało. Ja byłem niemal najmłodszym uczestnikiem wielu tych spotkań, choć chyba szybko zyskałem Jego sympatię, co wtedy bardzo mi imponowało. Później był jeszcze „Park Drogowskazów”. Do dziś powtarzam studentom zasłyszaną tam opowieść o otwartym granicznym szlabanie, który nie jest nam dany raz na zawsze... Wówczas już go znałem. Kilka lat później poznałem po raz drugi. Jesienią 2005 roku, także wspólnie z Bogusławem Mykietowem uczestniczyliśmy na zaproszenie Instytutu Zachodniego w Poznaniu w konferencji poświęconej regionalistyce w Polsce Zachodniej i Północnej. Tam też był pan Zbigniew Czarnuch oraz i kilku poważnych profesorów: Zbigniew Mazur (zm. w 2016 roku, pochowany w Zielonej Górze), Andrzej Sakson. W Poznaniu pierwszy raz zetknąłem się z poglądami Zbigniewa Czarnucha na temat relacji polsko-niemieckich, które były całkowicie odmienne od poglądów Zbigniewa Mazura. Później wszyscy byli jeszcze na konferencji w Mierzęcinie, w której uczestniczył ówczesny ambasador Polski w Niemczech, Andrzej Byrt. To w kręgu tych osób, gdzie Zbigniew Czarnuch był bez wątpienia jednym z ważniejszych uczestników debaty, rozpoczęła się moja przygoda z problematyką polsko-niemiecką. Piszę właśnie o tym wątku mojej relacji ze Zbigniewem Czarnuchem, bo wywarł on na mnie największe wrażenie, choć już po ponad 20 latach nie mogę stwierdzić, że zgadzam się ze wszystkimi poglądami Zbigniewa Czarnucha. Ale właśnie by się czasami nie zgadzać, trzeba było najpierw doświadczyć spotkania z ludźmi, którzy w tej kwestii mieli coś do powiedzenia.

Zbigniew Czarnuch poprzez swoje doświadczenia życiowe, a był świadkiem wielkiej historii, pamiętającym barbarzyńskie zbombardowanie śpiącego Wielunia przez Niemców i wymordowanie ludności cywilnej 1 września 1939 roku, wielokrotnie powtarzał, że jako młody człowiek był wrogiem wszystkiego co niemieckie. Nie on jeden, bo przecież całe wojenne pokolenie Polaków miało podobne poglądy, choć nie każdy miał odwagę, by o tym mówić i pisać, także po latach. Dla wielu była to trauma. W wywiadzie, który przeprowadziłem w 2014 roku i który opublikowałem w jednej z moich książek, Zbigniew Czarnuch w swoim witnickim mieszkaniu opowiadał mi, jak bardzo wierzył w socjalizm, w przekonaniu budowania lepszego świata¹.

¹ M. Tureczek, *O pamięci i tożsamości nie tylko regionu w rozmowie ze Zbigniewem Czarnuchem*, [w:] M. Tureczek, *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, Międzyrzecz–Wschowa–Zielona Góra 2014, s. 285-306.

Było to cechą całego tamtego pokolenia. Opowiadał mi też, jak bardzo się zawiódł jako człowiek na komunizmie i jak wiele przykrości go spotkało z tego powodu. Ale prawdopodobnie nie to wpłynęło na jego poglądy tak bardzo, jak powrót po latach tułaczki do Witnicy i poszukiwania „od nowa” przeszłości miasteczka, które po II wojnie światowej stało się miejscem rodzinnym. Historii tej miejscowości nie dało się napisać z pominięciem przeszłości jej mieszkańców, którzy tu żyli do 1945 roku. Opowiadał o poznawaniu dziejów Witnicy wielokrotnie jako o doświadczeniu historyka, który w perspektywie mikrohistorii dostrzegł wielką politykę. Gdy w Polsce nastąpiły zmiany polityczne w 1989 roku, Zbigniew Czarnuch włączył się w nurt kontaktów polsko-niemieckich, które sam po latach nazwał „samozwańczymi konsulatami”.

Relacje polsko-niemieckie, szczególnie te lokalne, były jednym z kluczowych elementów, o których mówił Zbigniew Czarnuch. Mówiąc o wojnie, o jej skutkach, wspominał przede wszystkim o ludziach. Wojna dotknęła ludzi i „powojnie” także dotknęło ludzi. Ta perspektywa pozwoliła Mu wykreować w kręgu tych dyskusji swoisty paradygmat „empatii”, który w dużym stopniu determinował wszelkie jego kontakty i zarazem treść wielu dyskusji. W swoich wypowiedziach dostrzegał zarówno perspektywę Niemców, jak też Polaków. I to trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, w wielu swoich wypowiedziach był po prostu odważny, bo zwłaszcza w latach 90. XX wieku nie było łatwo mówić o tej niemieckiej perspektywie. Widział przeszłość przez pryzmat zwykłych ludzi. Po latach wiem, że Jego wypowiedzi nie zawsze były w pełni zrozumiane, ani w Polsce, ani w Niemczech, a ta „perspektywa niemiecka”, która z chrześcijańskiego obowiązku (jak mówił o sobie), kazała dostrzegać krzywdę wszystkich ludzi, nie do końca była rozumiana po stronie niemieckiej. Wtedy w okresie silnej narracji niemieckiej i silnie realizowanej niemieckiej polityki historycznej, strona niemiecka znacznie wyraźniej eksponowała problem wypędzeń (niem. *Vertreibung*) niż problem dostrzeżenia doświadczenia przymusowej migracji z perspektywy obu stron. Dziś przeżycia Zbigniewa Czarnucha, lekcja pokory, którą jako młody badacz przeszłości zyskałem dzięki tym kontaktom, każe mi mówić, że to strona polska tu, na współczesnym pograniczu polsko-niemieckim znacznie lepiej przepracowała problemy doświadczenia przeszłości obcej niż strona niemiecka. To jest ten jeden wątek, z którym w jakimś momencie kazał mi nie zgadzać się ze Zbigniewem Czarnuchem. Wielka praca u podstaw, którą wykonał Zbigniew Czarnuch na tym polu, wymaga od nas, aby znacznie wyraźniej mówić również o naszej przeszłości na zachodzie Polski. Przeszłości Polaków, którzy przyjeżdżając tu w wagonach towarowych nie mieli wielkiego wyboru, no chyba, że pozostać wówczas w Związku Radzieckim. Spuścizna budowania stosunków polsko-niemieckich przez Zbigniewa Czarnucha wymaga od nas, młodszych pokoleń – najmłodszych uczniów pana Zbigniewa, by o tych trudnych kwestiach nie tylko nadal mówić, ale również

mówić w sposób partnerski, wymagając również od strony niemieckiej. Wtedy w latach 90. XX i na początku XXI wieku być może nie było to możliwe. Wtedy w realiach postsocjalistycznej Polski, w warunkach kryzysu społeczno-gospodarczego i pozycji petenta wobec zjednoczonych i zamożnych Niemiec nie byliśmy do tego przygotowani. I mimo wszystko zrobiliśmy więcej niż strona niemiecka. Uważam, że ta debata, choć dziś wymaga innego, szerszego spojrzenia z perspektywy także zupełnie innych pokoleń, jest tu na zachodzie Polski spuścizną Zbigniewa Czarnucha i obowiązkiem tych, którzy doświadczyli tej postaci.

W późniejszych latach, gdy już aktywnie uczestniczyłem, również zawodowo w badaniach nad przeszłością regionu, wielokrotnie spotykaliśmy się w Międzyrzeczu. Wówczas międzyrzeckie sesje historyczne realizowane wokół wydawnictwa „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości” organizowane były w tamtejszym muzeum. To tam odbywały się liczne dyskusje, spotkania, a Zbigniew Czarnuch publikował swoje teksty na łamach międzyrzeckiej serii historycznej. Na marginesie dodam, że seria ta została wymyślona w drodze z Witnicy do Zielonej Góry zimą 2002, a jej pierwszy tom ukazał się 4 kwietnia 2003 roku. Wielokrotnie Zbigniew Czarnuch przyjeżdżał także na Uniwersytet Zielonogórski. Brał udział w licznych konferencjach, publikował tu swoje teksty i wypowiedzi.

Miejscem wielu dyskusji i spotkań z panem Zbigniewem była Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wielkopolskim. Tu muszę dodać, że moje ciągle aktywne kontakty ze środowiskiem gorzowskim swój początek miały w Witnicy. Tam po prostu każdego roku w grudniu wszyscy przyjeżdżali. Po latach pojawił się problem dość banalny, w Witnicy było za mało miejsca żeby kontynuować te spotkania w takiej skali, do jakiej urosły. Z czasem dzwonił się do siebie, aż po latach usłyszałem – panie Marceli, proszę mówić do mnie: Zbyszek. To był wielki zaszczyt, ale nigdy nie miałem odwagi zwrócić się do Niego po imieniu. Zbigniew Czarnuch dla mnie zawsze był i będzie panem Zbigniewem.

Moje ostatnie kontakty dotyczyły współpracy związanej z obchodami 900-lecia biskupstwa lubuskiego. To Zbigniew Czarnuch był nie tylko pomysłodawcą i orędownikiem tego jubileuszu. Spotykaliśmy się kilkakrotnie w gorzowskiej księgarni i dyskutowaliśmy o kolejnych pomysłach oraz sposobach ich realizacji. Wiele z nich się udało, ale to było już ostatnie wydanie, które kreował pan Zbigniew. Aktywnie uczestniczył w konferencji, która odbyła się w maju 2023 roku w Gorzowie Wielkopolskim.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z Jego wieku, ale nikt nie dopuszczał myśli, że może nas opuścić tak szybko. Gdy odszedł, w mediach pojawiło się wiele wspomnień. W licznych wypowiedziach podkreślano, że to koniec pewnej epoki. I rzeczywiście chyba tak jest. W ostatnich latach wyraźnemu przeobrażeniu uległy relacje polsko-niemieckie. Zmiany pokoleniowe, w które wpisuje się odejście pana Zbigniewa, są być może tego symbolem.

Ale trzeba zdawać sobie sprawę, że na nas, uczniach i licznej grupie przyjaciół skupionych wokół witnickiej inicjatywy, spoczywa obowiązek kontynuacji tego przesłania. To, o czym mówił Zbigniew Czarnuch jest apelem, by rozmawiać ponad wszystko. Zbigniewowi Czarnuchowi zawdzięczam umiejętność rozmowy, ale i umiejętność słuchania. Zawdzięczam Jemu także wniknięcie w zagadnienia stosunków polsko-niemieckich rozumianych z perspektywy zwykłych ludzi. Doświadczenie Zbigniewa Czarnucha to doświadczenie świadka historii, który żył w kontekście zupełnie nieznanym i niezrozumiałym dla współczesnych pokoleń. Miał odwagę mówić o własnych słabościach publicznie, ale miał też odwagę bronić własnych racji z szacunkiem dla adwersarzy.

Gerhard Weiduschat
(tłum. Anitta Maksymowicz)

Zbigniew Czarnuch

Szanowni Państwo,

Zbyszka poznałem w 1988 roku w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim/Landsberg, które wówczas, o ile dobrze pamiętam, mieściło się jeszcze przy ulicy Husarskiej w Wieprzycach/Weppritz. Nieco nieśmiały wówczas pan zagadnął mnie, prawdopodobnie dlatego, że słyszał, iż jako mieszkaniec Berlina Zachodniego – co było wówczas dość egzotyczne – interesowałem się fryderycjańską ekspansją w regionie nadwarciańskim. To był początek przyjaźni na całe życie. Ze względu na Zbyszka ogromną wiedzę na temat historii i kultury Nowej Marchii oraz jego nieustającą potrzebę zaangażowania się na swój sposób w poprawę stosunków polsko-niemieckich, udało mi się przekonać go do członkostwa w Stowarzyszeniu Historycznym Marchii Brandenburskiej (Landesgeschichtliche Vereinigung für die Mark Brandenburg) oraz w Niemiecko-Polskim Towarzystwie w Berlinie (Deutsch-Polnische Gesellschaft Berlin). Jego liczne zasługi w tych dwóch stowarzyszeniach sprawiły, że został później mianowany odpowiednio członkiem korespondentem oraz członkiem honorowym. Za swoje zaangażowanie w tłumaczeniu na język polski tekstów Theodora Fontane opisujących wędrówki po tej stronie Odry – w Küstrin/Kostrzynie, Tamsel/Dąbroszynie i Zorndorf/Sarbinowie, oraz za niezliczone publikacje dotyczące historii Nowej Marchii i Ziemi Lubuskiej, a także za liczne wycieczki z grupami Stowarzyszenia Historycznego w Witnicy/Vietz i okolicach (niezapomniane godziny przy świecach w zamku w Dąbroszyn/Tamsel) – został w 2015 roku Zbigniew Czarnuch wyróżniony przez Stowarzyszenie Odznaką Fontane (Fontane-Plakette). Oba stowarzyszenia, w imieniu których mam zaszczyt przemawiać, zachowają o nim pamięć.

Niestety, w ostatnich latach nie mogłem wiele odwdziżyć mu się tutaj, w Witnicy. Moja żona i ja znacznie częściej przebywamy obecnie w zielonogórskim Zatoniu. Tam, latem 2023 roku, niespodziewanie odwiedził nas Zbyszek w towarzystwie trzech Makusynów. Wizyta ta była jednak bardzo krótka, ponieważ – pomimo wielkiego upału – zaplanowany przez Zbyszka

program zwiedzania okolicy musiał oczywiście zostać zrealizowany w całości. W listopadzie ubiegłego roku spotkaliśmy się po raz ostatni osobiście. Przyjechał specjalnie na uroczystość 50-lecia Niemiecko-Polskiego Towarzystwa w Berlinie do Biblioteki Narodowej, gdzie został powitany jako gość honorowy. Rano przyjechał, wieczorem wrócił – taki program w podeszłym wieku można było wytrzymać tylko dzięki ogromnej samodyscyplinie, której najwyraźniej nauczył się wcześniej, i którą zawsze w nim podziwiałem. Dlatego też potrafił być mniej łaskawy, na przykład gdy nie wywiązywałem się na czas z uzgodnionych zadań. Wtedy na powrót stawał się w pełni nauczycielem z Zielonej Góry/Grünbergu, Leska i Witnicy/Vietz. Kiedy był naszym gościem w Berlinie, chętnie przyjmował porady zdrowotne mojej żony, zielonogórzanki, której wegetariańską dietę jednak odrzucał – jako, jak sądzę, wyraz zachodniej dekadencji. Na stole musiała znaleźć się jego ukochana kielbasa – metka.

Teraz to się już nie powtórzy. Puste miejsce nigdy nie zostanie zajęte, ponieważ nikt nie jest w stanie zastąpić Zbigniewa Czarnucha.

[mowa pożegnalna podczas pogrzebu Zbigniewa,
Witnica, 26 września 2024 rok]

* * *

13 października 2009 roku Czarnuch otrzymał w Berlinie Nagrodę Kulturalną im. Georga Dehio (Georg Dehio-Kulturpreis) przyznaną przez Niemieckie Forum Kultury Europy Wschodniej (Deutsches Kulturforum östliches Europa). Po laudacji, wręczeniu nagrody i spontanicznych podziękowaniach laureata – zabrzmiała muzyka. Ostatni takt ledwie ucichł, a nagrodzony, niezgodnie z programem i ku zdziwieniu obecnych, ponownie stanął za mównicą. Wśród publiczności zapanowało lekkie poruszenie. Czarnuch z godnym podziwu spokojem wyjaśnił, że w mowie dziękczynnej zapomniał wymienić jednego z najważniejszych swoich promotorów i zwolenników, burmistrza Witnicy Andrzeja Zabłockiego (1958-2016), który siedział wśród publiczności. Rozległy się wielkie brawa.

* * *

Podczas jednej ze swoich krótkich wizyt w naszym berlińskim mieszkaniu Zbyszek wyraził wobec mojej żony i mnie pragnienie odwiedzenia Neuschwanstein – jednego ze słynnych zamków bawarskiego króla Ludwika II. Postanowiliśmy, że spełnimy to życzenie przy okazji jego 85. urodzin. Nowocowaliśmy w Schlehdorf, niedaleko jeziora Kochelsee, na przedgórzu Alp. Stamtąd wyruszaaliśmy na jednodniowe wycieczki, oczywiście również do Neuschwanstein. 12 maja 2015 roku pozostanie dla nas niezapomnianym dniem, bo wtedy w programie mieliśmy Monachium. Zbyszek bardzo chciał

zowiedzieć tamtejszą rezydencję – do 1918 roku siedzibę książąt, elektorów i królów Bawarii, którą moja żona i ja już znaliśmy. Po półtorej godzinie mieliśmy się spotkać ponownie, a zrobiły się z tego ponad dwie godziny. Następnie spacerowaliśmy razem po centrum starego miasta w Monachium, a naszym celem była konkretna restauracja w pobliżu targu Viktualienmarkt. Niestety była ona zamknięta. Nie wzięliśmy bowiem pod uwagę, że tego wieczoru miał się odbyć mecz Ligi Mistrzów pomiędzy FC Bayern Monachium a FC Barcelona. Centrum Monachium roiło się od kibiców katalońskiej drużyny w niebiesko-czerwonych, ale także czerwono-żółtych koszulkach. Zbyszek był głodny. Chciał koniecznie coś zjeść. Tu i teraz. Na wcale nietanym targu Viktualienmarkt znajduje się mały ogródek piwny z samoobsługą. Bez żadnej nieśmiałości Zbyszek ustawił się w kolejce czekających kibiców piłkarskich. Nie kupił białej kielbasy, ale bawarską golonkę z frytkami oraz małe piwo i usiadł na jednej z ławek, między kibicami piłkarskimi. Siedział więc w pełnym słońcu – tego dnia w Monachium było bardzo ciepło – jadł i wydawał się rozmawiać z osobami obok niego. Tymczasem moja żona i ja kupiliśmy w piekarni suchą bułkę i patrzyliśmy na niego z podziwem. Zapytałem go, w jakim języku rozmawiali. Zrozumieliśmy się, odpowiedział Zbyszek. Potem udaliśmy się razem do Muzeum Miejskiego w Monachium. Jak widać wielkie zainteresowanie kulturą, a jednocześnie odważna, pozbawiona uprzedzeń komunikacja ponad domniemanymi lub rzeczywistymi barierami społecznymi zdecydowanie wyróżniały Zbyszka wśród innych.

* * *

Berlin-Reinickendorf, 65 m², dwa pokoje. Przez dwadzieścia lat Zbyszek był gościem w naszym mieszkaniu dwa do trzech razy w roku. Spontanicznie ogłosił je ambasadą Witnicy w Berlinie. Musiał więc od czasu do czasu sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Zawsze przyjeżdżał z prezentem, zgodnie ze zwyczajem: czekoladą dla pani domu oraz nową polską publikacją poświęconą historii regionu lub aktualnym „Nadwarciańskim Rocznikiem...” dla mnie. Jego pobyty były krótkie, jedna lub dwie noce, ale zawsze z napiętym programem: archiwa, biblioteki, muzea, konferencje, spotkania z osobami zajmującymi się tematami, które go szczególnie interesowały, np. kamienie milowe. Śniadania i kolacje jadł u nas, przy kuchennym stole. Miał tam swoje stałe miejsce, które moja żona Jolanta przygotowywała dla niego, tuż obok kuchenki. Obiad zwykle jadł gdzieś w mieście, a wieczorem koniecznie musiała być kielbasa, może też trochę camemberta i coś słodkiego, do tego czarna herbata, a na trawienie wódka lub koniak, ale zawsze tylko mały kieliszek. Zaskakująco dużo rozmawialiśmy o sprawach rodzinnych i zdrowiu (doradcą w tej kwestii była Jolanta), czasami też o polityce, bardzo rzadko o historii. W dużym pokoju miał przygotowane łóżko

dla gości. Cieszył się na nową niemiecką literaturę, która czekała już na stoliku kawowym. W mieszanym polsko-niemieckim języku, często obaj już w piżamach, dyskutowaliśmy zazwyczaj na poważne tematy. Potem jednak z reguły chciał poczytać. Lampka nocna paliła się zwykle długo, przeważnie jeszcze po pierwszej w nocy. Skąd on brał tę energię?

[Berlin, 30 lipca 2025]

Günter Wollstein
(tłum. Anitta Maksymowicz)

**Wspomnienie o Zbigniewie Czarnuchu (1930-2024) –
orędowniku przyjaznej i pokojowo nastawionej ojczyzny
oraz rzeczniku Błot Nadwarciańskich**

Zbigniew Czarnuch chętnie opowiadał o swojej wczesnej młodości spędzonej na ziemi łódzkiej, w – jak to określał – tętniącym staroeuropejskim świecie. Tutaj, w małym miasteczku Lututów i jego okolicach, znajdowała się mała ojczyzna Czarnuchów, gdzie wykształcona rodzina żyła w przyjaźnym sąsiedztwie z Żydami i Niemcami.

Wraz z inwazją na Polskę w 1939 roku i trwającą do 1945 roku rasowo-ideologiczną eksterminacyjną wojną, hitlerowskie Niemcy zniszczyły tę dawną Europę. Pierwszymi ofiarami byli Żydzi i Polacy, potem wielu innych, a następnie i sami Niemcy.

W dniu rozpoczęcia wojny dziewięcioletni Zbigniew i jego rodzina byli świadkami, jak niemiecka Luftwaffe rozpoczęła naloty bombowe na najbliższą okolicę. Dla Czarnuchów nastał mroczny czas pełen cierpienia i wykluczenia, którego sprawcami byli Niemcy. Ich dom szybko został zajęty przez okupantów, wielokrotnie uciekali, a ich ojciec musiał się ukrywać. Lekcje dla dzieci odbywały się tylko sporadycznie. Ale Zbigniew nie przejmował się tym zbyt, gdyż przez te lata pracował jako pastuch i cenił sobie swoje miejsce „na wolności”, na łonie natury.

Przez całe życie Zbigniew był szczególnie wstrząśnięty losem swoich żydowskich przyjaciół i współobywateli w Lututowie, ale także głęboko poruszony „antysyjonistyczną” kampanią polskiego rządu w 1968 roku, która wówczas ponownie rozpałała destrukcyjną nienawiść do Żydów w Witnicy. Czarnuch nigdy nie znudził się opowiadaniem o ludności żydowskiej i jej wkładzie w historię Błot Nadwarciańskich.

Wraz z klęską hitlerowskich Niemiec cierpienie i śmierć spotkały z pełną intensywnością większość Niemców. Miały na to wpływ m.in. ogromne przesunięcia granic, które skutkowały powszechną ucieczką i wypędzeniem. Błota Nadwarciańskie, które zaczynały się niecałe sto kilometrów na wschód od Berlina, przypadły Polsce. Właśnie tam – konkretnie w miasteczku Vietz, wkrótce przemianowanym na Witnicę – z dala od swojej dawnej, w dużej mierze zniszczonej ojczyzny, znalazła się rodzina Czarnuchów. Nie

wiem, czy jakąś rolę w tej decyzji odegrało ówczesne propagandowe hasło „Na zachodzie czeka ziemia”. Ojciec Zbigniewa został w Witnicy burmistrzem. Także piętnastoletni Zbigniew był aktywny – zaczął działać w harcerstwie i usuwać ślady „niemieckiej przeszłości”. Niszczyli cmentarze, zacierali niemieckie napisy na domach. Czarnuch nigdy tego nie ukrywał, a raczej postrzegał swoje młodzieńcze zaangażowanie jako zaskakujący początek drogi, na której stał się pojednawcą Niemców i Polaków. Czy to właśnie mieli na myśli jego mądry rodzice, nadając mu imię Zbigniew, które tłumaczy się jako „pogromca gniewu i nienawiści”?

Kiedy Zbigniew rozpoczął studia, wahał się, czy powinien powierzyć swoją dalszą edukację miejscowemu księdzu, czy też uczęszczać do komunistycznego kolegium nauczycielskiego w Warszawie. Nie rezygnując z więzi z Kościołem, zdecydował się na Warszawę. Po egzaminach Czarnuch pracował jako nauczyciel i dyrektor szkoły w Zielonej Górze (Grünberg), pomimo różnych sporów z władzami komunistycznymi. Następnie był nauczycielem w Witnicy. Najważniejsze jednak, że został wybitnym regionalistą.

Błota Nadwarciańskie stały się dla niego serdeczną i ukochaną ojczyzną, był przy tym jednak pozbawiony wszelkiego nacjonalizmu. Prowadził badania, pisał i wykladał o swojej nowej ojczyźnie z niesamowitą twórczą energią, którą zachował do późnej starości. Przełomowa stała się jego książka o „ujarzmieniu” Warty, która w przeszłości często zalewała obszar kraju i pochłaniała niezliczone ofiary.

Czarnuch odpokutował również swoje młodzieńcze grzechy z czasów harcerskich, przywracając ślady niemieckiej przeszłości na terenach dzisiejszej zachodniej Polski. Na przykład rezydencja Carolath/Siedlisko, jeden z największych zamków w ówczesnych Niemczech, została spalona przez rosyjskie wojska okupacyjne w latach 1945/46. Czarnuch przyczynił się do tego, że pozostałości budowli, która robiła ogromne wrażenie nawet jako ruina, zostały po latach zabezpieczone. Na uwagę zasługuje również stworzony przez niego unikalny Park Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji w Witnicy, poświęcony m.in. wydarzeniom 1945 roku. Zbigniew Czarnuch założył także małe muzeum historii miasta, w którym prezentowane są przedmioty codziennego użytku z tamtych czasów oraz niezliczone dokumenty i pamiątki.

Na koniec chciałbym opowiedzieć, jak poznałem Zbigniewa Czarnucha – wielokrotnie wyróżnianego i znanego daleko poza Błotami Nadwarciańskimi regionalistę, oraz jak spotkaliśmy się po raz ostatni. W 2001 roku szukałem śladów leśniczówki „Glück-auf” w Massiner Heide (Mosińskie Łąki, również Massiner Forst – Mosiński Las), gdzie na początku XX wieku jako nadleśniczy pracował mój ojciec. Poszedłem do Czarnucha, którego nie znałem, i poprosiłem go o pomoc – przecież stojący wcześniej na odludziu dom, którego szukałem, znajdował się w jego sąsiedztwie. Był jednak ukryty w bezbrzeżnych sosnowych lasach i został spalony przez sowieckie wojska w 1945 roku.



Il. 1. Zbigniew Czarnuch oprowadza Güntera Wollsteina po ekspozycji Izby Regionalnej, Witnica 2023 rok, fot. ze zb. Güntera Wollsteina



Il. 2. Günter Wollstein i Zbigniew Czarnuch przeglądają witnickie archiwalia, Witnica 2023, fot. ze zb. Güntera Wollsteina

Czarnuch był bardzo oddanym pasjonatem poszukiwań, więc w końcu znaleźliśmy kilka zarośniętych cegieł, a także dawny staw rybny i kilka roślin ogrodowych, nietypowych dla sosnowego lasu. Czarnuch wyjaśnił mi, dlaczego tak entuzjastycznie i z radością uczestniczył w poszukiwaniach. Z jednej strony cieszył się, że dołączyłem do liczного grona osób, które opuściły w 1945 roku rodzinne strony, a teraz powróciły tu w pełni pogodzone; nawiasem mówiąc, najchętniej przywitałby wszystkich, którzy kiedyś

z bólem opuścili ten region. Po drugie, poznał miejsce o nieznanej przeszłości, którego nigdy wcześniej nie widział.

Ostatnio, w 2023 roku podróżowaliśmy wspólnie razem przez Błota Nadwarciańskie w ramach projektu badawczego dla magazynu „Kulturkorrespondenz östliches Europa”. Czarnuch był wtedy bardzo poruszony i mówił, że chciałby te znajome miejsca odwiedzać codziennie. Zbigniew powiedział o sobie, że jest historykiem, który badał „tylko” swoją „małą ojczyznę”, podczas gdy ja – zajmujący się przede wszystkim rewolucyjnym rokiem 1848 – pracowałem nad „wielkimi ojczyznami”. Uśmiechnąłem się, ponieważ Czarnuch wiedział, za jak ogromne i wspaniałe uznaję jego pole badawcze.

Zbigniew Czarnuch zmarł 22 września 2024 roku, wielki historyk, który w ujmujący sposób przeplatał „duże” i „małe ojczyzny”. Martwił się, by po śmierci jego wysiłki na rzecz pokojowego współistnienia między europejskimi sąsiadami nie zostały zapomniane. Do przyszłych pokoleń należy kontynuowanie spuścizny tego wielkiego człowieka.

Moje wspomnienia o Panu Zbigniewie Czarnuchu

Od dłuższego czasu słyszałem o Panu Zbyszku. Organizował on wówczas spotkania zarówno w plenerze, jak i w Żółtym Pałacyku. Choć od dawna obiecywałem sobie, że w końcu na któreś się wybiorę, z różnych powodów nie mogłem się zebrać. Dopiero, gdy narodził się pomysł napisania książki o Mościcach, postanowiłem nawiązać kontakt. Kto, jak nie Pan Zbyszek, mógł mi pomóc w uświetnieniu tej monografii?

Tak też się stało. Opowiedziałem mu o swoim pomysłe, wspominając, że zgromadziłem już sporo materiałów o naszej miejscowości – fotografii, dokumentów i rozmaitych źródeł. W ten sposób rozpoczęła się nasza współpraca. Dzieliłem się z nim informacjami, które udało mi się odnaleźć, a on, dysponując już własnymi opracowaniami, zebrał wszystko w ekspresowym tempie. Jak sam mówił, pracował nad tym w wolnych chwilach – choć tych miał niewiele, bo był niezwykle zapracowany. Byłem pod wrażeniem, gdy okazało się, że całość spisał między Świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem. Mnie moja część zajęła znacznie więcej czasu – jako debiutant borykałem się z brakiem doświadczenia, ale ostatecznie osiągnęliśmy wielki sukces: on – mistrz, ja – uczeń.

Często odwiedzałem Pana Zbyszka. Zawsze zastawałem go przy komputerze, zatopionego w pisaniu. Używał dużej czcionki i prostego edytora tekstu, a jego pliki, przesyłane mailem, docierały do adresata w postaci rozsypanych, nieczytelnych znaków. Stary komputer już nie wytrzymał. W końcu zakupiłem mu nowy sprzęt z oprogramowaniem i drukarką. Musiał zaczynać naukę od podstaw, a ja byłem na każde jego wezwanie, gdy tylko napotkał problem.

Wspólnie odbyliśmy wiele podróży. Ja dokumentowałem je fotograficznie, a Pan Zbyszek uczył mnie jak patrzeć, by uchwycić to, co najważniejsze. Przemierzaliśmy całą okolicę – od lokalnych wypraw po spotkania w regionie, a nawet w Niemczech. Jedna z tych eskapad szczególnie zapadła mi w pamięć. Gdy zbieraliśmy materiały do książki *Pochwała Lubniewki*, stanęliśmy nad rzeką przy małej elektrowni wodnej. Lekko kropiło, więc



II. 1. Promocja książki Zbigniewa Czarnucha i Andrzeja Wysoczańskiego *Z dziejów wsi Mościce, dawniej Blumberg*, Mościce, luty 2024, fot. Renata Wysoczańska



II. 2. Promocja książki Zbigniewa Czarnucha i Andrzeja Wysoczańskiego *Z dziejów wsi Mościce, dawniej Blumberg*, Mościce, luty 2024, fot. Andrzej Wysoczański



II. 3. Spotkanie ze Zbigniewem Czarnuchem w Izbie Regionalnej, Żółty Pałacyk w Witnicy, kwiecień 2024 r., fot. Andrzej Wysoczański

schroniliśmy się pod parasolami. Nagle podszedł do nas piękny jeleni. Spojrzał na nas uważnie, po czym ruszył susem przez Lubniewkę. Zaskoczony, szybko wycelowałem aparat, by uwiecznić tę chwilę. Zdjęcie wyszło nieidealne, ale Pan Zbyszek postanowił je umieścić w książce.

Il. 4. Autor wraz ze Zbigniewem Czarnuchem, Gółka, fundamenty leśniczówki, kwiecień 2021, fot. Konrad Wysoczański



Il. 5. Zbigniew Czarnuch podczas obchodów 900-lecia powstania Diecezji Lubuskiej, Ośno Lubuskie, 11 maja 2024, fot. Andrzej Wysoczański



Choć nie był osobą wierzącą, poddał pomysł obchodów 900-lecia biskupstwa lubuskiego i sam bardzo się w nie zaangażował. W tym celu spotykał się z księżmi, w tym także z ks. biskupem Adrianem Putem. Miał również

pomysł, aby w miejscu dawnej siedziby biskupów lubuskich w Górzycy wybudować jednonawową kaplicę. Odwiedziliśmy wówczas wiele kościołów, a ja zrobiłem mnóstwo zdjęć. Całą dokumentację nagrywałem na opisane płyty CD i przekazywałem Panu Zbyszkowi. Z tych sakralnych wypraw powstały *Opowiadki kościelne*, które trafiły później do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim¹.

Podczas jesiennych wyjazdów Pan Zbyszek często zaopatrywał się w grzyby – sam je zbierał lub kupował od napotkanych zbieraczy. Uwielbiał je przyrządzać. Po całym dniu pracy zjadaliśmy się obiadem lub podwieczorkiem w lokalnej restauracji – był prawdziwym koneserem dobrego jedzenia.

A jaki miał sekret długowieczności? Owsianka na śniadanie i solidny sen. Tak odpowiadał na zapytanie. Codziennie około dziewiątej rano gimnastykował się, a po południu, koło piętnastej, pozwalał sobie na regeneracyjną drzemkę. Pewnego razu dostał zaproszenie na spotkanie w Chwarszczanach, które zaczynało się o ósmej rano. Z Witnicy to kawałek drogi, więc trzeba było wyruszyć przed siódmą. Gdy mu o tym wspomniałem, oburzył się: „Czy oni powariowali? Tak wcześnie!”. Lubił się wyspać, a tu nagle musiał wstać przed świtem. Mimo to gdy przyjechałem po niego, już czekał na podwórku gotowy do drogi.

Pan Zbyszek był tytanem pracy. Zawsze otoczony książkami, notatkami, pochłonięty pisaniem przy komputerze. Nie marnował czasu na błahostki, ciesząc się każdym dniem. W ostatnich miesiącach przed śmiercią zauważyłem, że słabnie. Pewnego razu zaprosił mnie do pokoju gościnnego i poprosił, abym kontynuował jego regionalne dzieło – korzystając z zasobów zgromadzonych na jego komputerze.

Latem 2024 roku upały były szczególnie dokuczliwe. Pewnego dnia wyznał, że ma problem z natryskiem. Zamontowałem mu nową baterię, ale nie wiem, czy zdążył jej użyć. Kilka dni później, gdy znów do niego zajrzałem, powiedział tylko, że jest bardzo chory. Niedługo potem trafił do szpitala.

Dzięki Panu Zbyszkowi nauczyłem się bardzo wiele. Był moim przewodnikiem po świecie regionalizmu. Dziś, choć mam kontakt z wieloma historykami i pasjonatami, wciąż brakuje mi jego obecności. Gdy przejeżdżam obok jego dawnego domu, zawsze spoglądam w jego stronę z nostalgią. Pewnie teraz, w zaświatach, nadal zgłębia historię – tę bliską i daleką, historię pogranicza.

¹ Są one dostępne online: <https://www.wimbp.gorzow.pl/kategoria/900-lecie-biskupstwa/opowiadki-900-lecie/>.

Andrzej Kirmiel

Pierwsi Męczennicy Polski z Międzyrzecza

Jednym z najciekawszych zagadnień w historii Międzyrzecza jest geneza i funkcjonowanie pierwszego na ziemiach polskich klasztoru benedyktyńskiego. Według *Passio Sancti Adalberti* (Męczeństwo św. Wojciecha)¹ przybywający jesienią 996 roku z Niemiec do Polski biskup praski Wojciech założył klasztor *ad Mestris locum*. Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że owo wspomniane *Mestris* to Międzyrzecz. Tak przynajmniej uważa wielu uznanych historyków, choć nie ma na to przysłowiowych twardych dowodów². Przemawiają za tym zbliżone do dzisiejszego brzmienie i pisownia nazwy, a także położenie geograficzne miejsca, do którego się odnoszą. Wiadomo, że święty Wojciech planował założyć klasztor misyjny na granicy z pogańskimi plemionami Lutyków i Pomorzan. Właśnie tam kierowała się ekspansja młodego państwa Polan, które miało również obowiązek chrystianizacji podbijanych terenów. Planowana misja Wojciecha była więc oczekiwanym uzupełnieniem militarno-politycznych działań Bolesława Chrobrego. Międzyrzecz leżący na zachodnich rubieżach państwa, przy głównym szlaku komunikacyjnym z Niemiec do Polski, idealnie nadawał się do takiej lokalizacji. Mimo śmierci Wojciecha w Prusach w 997 roku, plany chrystianizacji Lutyków i Pomorzan nie zmieniły się. Należy więc przyjąć, że założony przez wyniesionego na ołtarze Wojciecha ośrodek misyjny funkcjonował dalej³. Zapewne brakowało mu rozmachu, jakiego nadałby mu biskup Pragi, ale i to miało się wkrótce zmienić.

Rok 1000 był w dziejach monarchii wczesnopiastowskiej rokiem wyjątkowym. Nowo powstałe, schrytyanizowane państwo odwiedził jego formalny zwierzchnik, najpotężniejszy władca Europy, cesarz Otton III. Oprócz aspektów politycznych głównym celem wizyty było oddanie hołdu relikwiom

¹ *Passio Sancti Adalberti*, [w:] *Monumenta Poloniae Historica* (MPH), t. I, Lwów 1864, s. 154.

² W. Giesbrecht, R. Kade, R. Kaindl, L. Koczy, J. Nalepa, W. Semkowicz, G.H. Voigt, G. Waitz.

³ Pierwszym opatem klasztoru był mianowany przez Wojciecha jego uczeń i opat czeskiego klasztoru w Břevnovie – Astryk. Patrz: J. Dowiat, *Chrzest Polski*, Warszawa 1962, s. 151.

św. Wojciecha, który był krewnym i przyjacielem cesarza. Wszystko wskazuje na to, że droga powrotna z Gniezna do Magdeburga wiosną 1000 roku wiodła przez Międzyrzecz. Była to najbardziej optymalna trasa. Trudno sobie wyobrazić, aby cesarz i towarzyszący mu Bolesław Chrobry nie zatrzymali się w grodzie nad Obrą i Paklicą. Jest również prawdopodobne, że w otoczeniu cesarza znajdowali się benedyktyńscy współpracownicy Wojciecha z czasów jego pobytu w Pereum w Italii. Najprawdopodobniej wtedy zapadła decyzja o kontynuowaniu misyjnego dzieła i, co oczywiste, powierzono je zakonnikom z Pereum⁴. Na prośbę Ottona III przybyło z Włoch do Międzyrzecza dwóch mnichów, Benedykt i Jan. Ten pierwszy, określony przez Brunona z Kwerfurtu „nowym św. Wojciechem”, miał być opatem w międzyrzeckim klasztorze. Zakonnicy mieli zorganizować placówkę i nadać jej charakter misyjny. Do nich mieli dołączyć następni, m.in. Brunon z Kwerfurtu, późniejszy święty, który około 1008 roku opisał interesujące nas wydarzenia⁵. W 1001 roku Benedykt i Jan pojawili się w Międzyrzeczu. Do mnichów dołączyło dwóch nowicjuszy – Mateusz i Izaak. Nie znamy ich narodowości, bowiem św. Brunon pisze o nich tylko, że „pochodzili z krajów słowiańskich”. Mogli być Polakami z możliwych rodów, prawdopodobnie jednak pochodzili z Czech. Polska stała dopiero u progu chrystianizacji i nie miała własnych duchownych struktur. Nawet nazewnictwo związane z religią przynieśli nam Czesi. Takie przypuszczenie można również wysnuć z faktu, iż pierwszym mianowanym przez Wojciecha opatem międzyrzeckiego klasztoru był Czech Astryk, który wcześniej był opatem w Břevnowie. Nie bez znaczenia było również to, że ówczesni Polacy i Czesi mówili właściwie tym samym zachodniosłowiańskim językiem. Wszystkim czterem braciom: Benedyktowi, Janowi, Izaakowi i Mateuszowi usługiwał miejscowy chłopak o imieniu Krystyn, darowany mnichom przez zarządcę grodu.

Organizację placówki misyjnej wspierał książę Bolesław Chrobry. Miejscowy władarz rezydujący w grodzie ochraniał zakonników i służył im wszelką pomocą. Ci zaś musieli przygotować miejsce na przybycie następnych mnichów, a także nauczyć się języka i otoczyć opieką duchową mieszkańców grodu. Mimo przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa w 966 roku, miejscowa ludność niewiele różniła się od pogan. Być może już wtedy zbudowano dla tych ludzi pierwszy kościół, który otrzymał wezwanie św. Wojciecha. W każdym razie wydawałoby się to naturalne i oczywiste dla ówczesnych mieszkańców i benedyktyńskich mnichów chcących kontynuować jego dzieło. Jak wiadomo, misja zakończyła się tragicznie. W nocy z 10 na 11 listopada 1003 roku zakonnicy ponieśli męczeńską śmierć

⁴ Ze źródeł jednoznacznie wynika, że benedyktyni z Pereum pragnęli naśladować św. Wojciecha i kontynuować jego dzieło. Patrz: Brunon z Kwerfurtu, *Żywoć Pięciu Braci Męczenników*, [w:] *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1966. Tłum. K. Abgarowicz.

⁵ *Ibidem*, op. cit.

z rąk miejscowych zabójców. W uroczystym pogrzebie uczestniczył biskup poznański Unger, a papież Jan XVIII rok później wyniósł ich na ołtarze⁶. Kult pięciu braci wzrastał bardzo szybko, głównie za sprawą łączenia ich męczeństwa z osobą św. Wojciecha, którego byli kontynuatorami. Oficjalnie nazwano ich Pierwszymi Męczennikami Polski, a nad ich wspólnym grobem książę Bolesław nakazał wznieść bazylikę, czyli okazały kościół⁷. Działania podjęte po śmierci męczenników jednoznacznie sugerują, że międzyrzecki klasztor funkcjonował dalej, a nawet uzyskał prorozwojowy impuls.

W tym czasie oprócz Gniezna, gdzie był pochowany św. Wojciech, tylko w Międzyrzeczu znajdowała się konfesja chrześcijańskich męczenników⁸. Oddziaływanie takich sanktuariów na rozwój poszczególnych miejscowości jest powszechnie znane. Można więc założyć, że Międzyrzecz stałby się jednym najważniejszych punktów na religijnej i politycznej mapie Polski. Niestety, późniejsze wydarzenia historyczne przekreśliły ten wielce prawdopodobny scenariusz.

W czasie pierwszego konfliktu z Chrobrym, we wrześniu 1005 roku, w Międzyrzeczu na czele swoich wojsk pojawił się król Henryk II, późniejszy cesarz i święty Kościoła katolickiego. Współczesny tym wydarzeniom biskup merseburski Thietmar tak je wydarzenie:

Król ruszył stąd dalej i przybył do opactwa w Międzyrzeczu, gdzie postanowił obchodzić z największą, jak tylko mógł, czią doroczne święto Legionu Tebaidzkiego. Równocześnie starał się zapobiec temu, aby klasztor ani mieszkania nieobecnych mnichów nie poniosły żadnej szkody ze strony naszych⁹.

Nie ucierpiały również gród i podgródzie. Zagłada ośrodka przyszła później, w czasie tzw. reakcji pogańskiej i najazdu Pomorzan. W latach 30. XI wieku, w wyniku błędnej polityki zagranicznej doszło do załamania się i rozpadu państwa wczesnopiastowskiego. Brak silnej władzy wykonawczej wyzwolił niechęć ludności wobec nowej religii, utożsamianej z nową organizacją państwa i jego feudalnymi obciążeniami. W znacznej jego części pogańska fala zniszczyła symbole nowej wiary. Tak też pewnie stało się w Międzyrzeczu. Jeszcze wcześniej relikwie międzyrzeckich świętych zostały przewiezione do Gniezna, a stamtąd, jak pisze czeski kronikarz Kosmas,

⁶ *Ibidem*, s. 222.

⁷ P. Damiani, *Żywot świętego Romualda*, [w:] MPH I, Lwów 1864, s. 329. Być może granitowe bloki (kwadry) znalezione w Międzyrzeczu są pozostałościami po bazylice. Dwa z nich znajdują się w zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej.

⁸ Konfesja – grób męczennika, świętego, zawierający jego relikwie, umiejscowiony z reguły pod głównym ołtarzem w świątyni.

⁹ *Kronika Thietmara*, Poznań 1933, s. 352. Tłum. M. Jedlicki.

w 1039 roku zostały zabrane przez Czechów i wywiezione do Pragi¹⁰. Jak chce tradycja, reaktywacja klasztoru nastąpiła w drugiej połowie XI wieku w miejscowości Kazimierz pod Koninem. Przeniesienie międzyrzeckiego klasztoru do wschodniej Wielkopolski wynikało z tego, że jej zachodnia część była w tym czasie zajęta przez pogańskich Pomorzan. Międzyrzecz wrócił pod panowanie Piastów dopiero w 1094 roku. Nikt już jednak nie myślał o odtworzeniu klasztoru, który znalazł swoją nową siedzibę w centralnej części ówczesnego państwa polskiego. Zatarła się również wiedza o jego pierwotnej lokalizacji. W powszechnej opinii późniejszych dziejopisów, m.in. żyjącego kilka wieków później Jana Długosza, pierwotna lokalizacja klasztoru i męczeńska śmierć pięciu braci w 1003 roku miały miejsce już w Kazimierzu pod Koninem, a nie w Międzyrzeczu¹¹. Dopiero nowe odkrycia w drugiej połowie XIX wieku i ponowna analiza źródeł zmieniły utartą, fałszywą interpretację. Szczególnie pomocny był tu odnaleziony w 1857 roku w Monachium rękopis zatytułowany *Pasio Sancti Adalberti*. Wiele wniósł również tekst *Vita Quinque Fratrum* (Żywot Pięciu Braci) św. Brunona z Kwerfurtu, opublikowany po raz pierwszy w 1888 roku, a także kronika Thietmara, w której wprost pisze się o opactwie w Międzyrzeczu. Źródła te są bezcenne. Pochodzą z początku XI wieku i są w pełni wiarygodne, co powinno przesądzać wszelkie wątpliwości. Po włączeniu ich w obieg naukowej dyskusji zdecydowana większość historyków uznała Międzyrzecz za pierwotne miejsce lokalizacji klasztoru. Uznał ją również papież Jan Paweł II, który w swoim wystąpieniu w Gorzowie Wlkp. dnia 2 czerwca 1997 roku, a także w liście do kardynała Zenona Grocholewskiego z dnia 20 marca 2002 roku, wyraźnie wskazywał na Międzyrzecz¹².

Dziś przekonanie o umiejscowieniu klasztoru w Międzyrzeczu nie wzbudza już emocji i wątpliwości. Wzbudza je natomiast pytanie o jego dokładną lokalizację. W zasadzie wymienia się dwie możliwości, obszar dzisiejszego miasta lub oddaloną od Międzyrzecza o około 2 km na zachód w linii prostej wioskę Święty Wojciech¹³. Zwolennicy tego drugiego poglądu, ostatnio dość popularnego, bazują na dwóch przesłankach: nazwie wsi i podanej przez Brunona informacji, że w planach cesarza klasztor miał powstać w lesie – w domyśle – w pewnym oddaleniu od grodu¹⁴. Akcentowanie

¹⁰ Kosmasa *Kronika Czechów*, Warszawa 1968, s. 53. Tłum. M. Wojciechowska.

¹¹ J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego królestwa polskiego*, t. 1, ks. 2, Kraków 1867, s. 159.

¹² *Męczennicy z Międzyrzecza 1003-2003*, red. R. Tomczak, Paradyż 2003, s. 248.

¹³ Stara, istniejąca do dziś droga, biegnąca po prawym brzegu Obry, ma długość 3 km. Trudno również założyć, że w średniowieczu istniał w Świętym Wojciechu most przez rzekę. Źródła nic na ten temat nie mówią.

¹⁴ „W następstwie tego sławny cesarz umyślił tych braci z pustelni, którzy byli pełni zapału, wysłać do kraju Słowian. Aby tam, gdzie piękny las nadawałby się na samotnię, na ziemi chrześcijańskiej w pobliżu pogan zbudować klasztor”. – Brunon z Kwerfurtu, *op. cit.*, s. 169-170.

znaczenia nazwy wynika z wiary w trwałość tradycji miejsca, czyli inaczej mówiąc, z przekonania, że było ono związane ze św. Wojciechem – w domyśle – że to tu powstał klasztor założony przez niego w 996 roku lub przez benedyktynów w 1001 roku. Problem w tym, że nazwa miejscowości Święty Wojciech pojawiła się w źródłach w dopiero w 1259 roku, a więc dwa i pół wieku po omawianych wydarzeniach. Trudno założyć, że tradycja miejsca przetrwała aż tak długo i pojawiła się ponownie po 250 latach. Klasztor został zniszczony w latach 30. XI wieku, a następnie tereny te dostały się pod panowanie Pomorzan, którzy byli tu obecni co najmniej do 1094 roku. Można założyć, że wszystkie symbole nienawistnego poganom chrześcijaństwa zostały skutecznie zniszczone, a pamięć o nich uległa zatartciu. Sama nazwa wsi nie może jeszcze nic znaczyć. Nazwy polne i wezwania kościołów odnoszące się do św. Wojciecha na ziemi międzyrzeckiej nie należą do rzadkości¹⁵. Dlaczego więc nie łączyć Wojciechowego klasztoru z Trzcielem czy mającym potwierdzoną ponad tysiącletnią metrykę Pszczewem? Istotny jest również kontekst pojawienia się na kartach historii wsi Święty Wojciech, która była własnością międzyrzeckiej parafii pod wezwaniem św. Wojciecha (*Ville ecclesie sancti Adalberti*)¹⁶. W wyniku powstania na terenie Międzyrzecza nowej parafii pod wezwaniem św. Jana, założonej przez przybyłych do miasta niemieckich osadników¹⁷, doszło do uszczuplenia stanu posiadania proboszcza kościoła św. Wojciecha. Jako rekompensatę książę Bolesław Pobożny nadał mu łan ziemi i łąkę, a także obdarzył immunitetem należącą do kościoła wioskę. Najprawdopodobniej wtedy doszło do przeniesienia wezwania z kościoła na miejscowość, która oprócz nazwy nic więcej z nim wspólnego nie miała.

Argument o „pewnym oddaleniu od grodu” jest jeszcze trudniejszy do obrony¹⁸. Oddalenie miałoby wynikać z pustelniczego charakteru tego zgromadzenia, choć źródło wyraźnie mówi, że nowo powstały klasztor miał mieć charakter misyjny, a więc nastawiony na bezpośredni kontakt z otoczeniem¹⁹. Pamiętajmy, że włoscy benedyktyni mieli przygotować się do misji wśród Słowian, a więc musieli nauczyć się ich języka i poznać obyczaje. Święty Brunon pisze wprost, że „z wielkim trudem nauczyli się słowiańskiego języka, aby nieznani poganie mogli dostąpić zbawienia”²⁰. Nie mogliby

¹⁵ Na terenie dzisiejszego powiatu międzyrzeckiego, oprócz wioski Święty Wojciech, parafie i kościoły pod tym wezwaniem znajdują się w Międzyrzeczu, Trzcielu i Stokach. W Pszczewie do XVIII wieku istniał kościół św. Wojciecha mający XI-wieczną metrykę. Z Pszczewem jest związana również kilkusetletnia tradycja mówiąca o świętej lipie, którą miał zasadzić św. Wojciech.

¹⁶ *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski* (KDW), t. I, wyd. J. Zakrzewski, Poznań 1877, nr 379.

¹⁷ A. Kirmiel, *Międzyrzecz i ziemia międzyrzecka. Szkice z przeszłości*, Zielona Góra 2015, s. 64-65.

¹⁸ T. Łaskiewicz, *Międzyrzecz – od czasów najdawniejszych po czasy wczesno nowożytne*, [w:] *Międzyrzecz. Dzieje miasta*, red. W. Strzyżewski, M. Tureczek, Międzyrzecz 2009, s. 103.

¹⁹ Brunon z Kwerfurtu, *op. cit.*, s. 208.

²⁰ *Ibidem*.

tego osiągnąć, gdyby byli eremitami. Zapewne i ówcześni międzyrzeczanie, którzy byli chrześcijanami bardzo świeżej daty, potrzebowali intensywnej duchowej pracy. To wszystko wymagało przebywania między ludźmi i zamieszkiwania w pobliżu²¹. W końcu szerzenie wiary było głównym celem zakonników. Eremitami żyjącymi z dala od ludzi mogli być w chrześcijańskiej Italii, ale w na połę pogańskiej jeszcze Polsce byłoby to zaprzeczeniem celu, jaki sobie stawiali. Trzeba również zadać pytanie, co znaczy „pewne oddalenie” w realiach X-XI-wiecznego Międzyrzecza? Ówczesny gród i podgrodzie zajmowały obszar około trzech hektarów, a więc o połowę mniej niż dzisiejszy zespół muzealny. Jeszcze w XVI wieku zwarta puszcza dochodziła od strony zachodniej pod sam zamek. Błąd w myśleniu „o pewnym oddaleniu” klasztoru polega na tym, że bezwiednie przenosimy obszar dzisiejszego 20-tysięcznego miasta na ówczesne czasy. Dziesięć wieków temu żyło w Międzyrzeczu sto razy mniej mieszkańców, a wszystko miało inny, daleki od dzisiejszego wyobrażenia wymiar i charakter.

Przeciw lokalizacji klasztoru w Świętym Wojciechu przemawia również informacja przekazana nam przez św. Brunona z Kwerfurtu, który około 1008 roku opisywał męczeńską śmierć zakonników i późniejsze wydarzenia. Brunon pisze, że podczas ekshumacji zwłok pochowanego w klasztorze Krystyna na skutek gwałtownego deszczu wystąpiła powódź i zmusiła pracujących do ucieczki. Znaczyłoby to, że klasztor, na terenie którego zostali pochowani zakonnicy, znajdował się blisko rzeki i musiało to być na płaskim, zalewowym brzegu. Jak wiadomo, kościółek w Świętym Wojciechu, gdzie wielu chciałoby lokalizować klasztor, znajduje się na pagórku, co prawda blisko rzeki, ale trudno sobie wyobrazić, że mogłaby tam dotrzeć nawet bardzo wysoka fala powodziowa. Mimo swej kruchości, hipoteza nakazująca poszukiwać klasztoru pięciu męczenników w Świętym Wojciechu ciągle ma swoich zwolenników²². Wychodząc z tak atrakcyjnej dla nich koncepcji o trwałości tradycji miejsca, chcieliby oni widzieć pozostałości klasztoru na znajdującym się na prawym brzegu Obry pagórku. Stoi na nim szachulcowy kościółek św. Wojciecha datowany na pierwszą połowę XVIII wieku. W przekonaniu zwolenników koncepcji obecny kościół jest kolejną budowlą stojącą w tym miejscu od przełomu X-XI wieku. Aby to potwierdzić, przeprowadzono w kościele i wokół niego badania archeologiczne. Wykopalka miały miejsce w 1952 roku, a także latach 1997-2002²³. Mimo intensywnych poszukiwań, nie natrafiono na pozostałości klasztoru ani na ślady warstwy kulturowej

²¹ Z podobnych powodów co w średniowieczu, w dzisiejszych czasach wybudowano Sanktuarium Pierwszych Męczenników Polski w Międzyrzeczu, a nie we wsi Święty Wojciech.

²² Pogląd, jakoby klasztor został lokowany we wsi Św. Wojciech, pojawił się dopiero po 1945 roku, kiedy powrócono do dawnej polskiej nazwy miejscowości. W języku niemieckim nazywała się ona Georgsdorf.

²³ Prace wykopaliskowe na stanowisku nr 1 w 1952 roku przeprowadził Zbigniew Trudzik z Wrocławia, a w latach 1997-2002 Tadeusz Łaszkiwicz z Muzeum w Międzyrzeczu.

z XI wieku. Przypuszczalnie cmentarz ma o wiele młodszą metrykę, a według Tomasza Jurka pochodzi najprawdopodobniej dopiero z okresu późno-średniowiecznego i nowożytnego²⁴.

Wynik prac archeologicznych przekreśla w zasadzie o hipotezę lokującą klasztor benedyktyński w dzisiejszej wiosce Święty Wojciech. Przyjrzyjmy się zatem argumentom nakazującym poszukiwać klasztoru na terenie Międzyrzecza. Decydującym wydaje się wiarygodny przekaz źródłowy, który mówi wprost o tamtejszej lokalizacji klasztoru. W *Passio Sancti Adalberti* wskazuje, że klasztor został założony przez świętego w Mestris. Kronika Thietmara mówi wprost o klasztorze znajdującym się w Meserici (*abbacia quae Meserici dicitur*)²⁵. O ile jednoznacznie łączenie Mestris z Międzyrzeczem może budzić u niektórych pewne wątpliwości, to nie ulega kwestii, że opactwo Mezerici, do którego 22 września 1005 roku przybył cesarz Henryk II, to Międzyrzecz. Uderza również niezwykle podobieństwo nazw: Mestris (996) – Mezerici (1005) – Meseritz (1230) – Medzirecz (1335) – Międzyrzecz. Na pewno chodzi tutaj o jedną i tę samą miejscowość.

Trudniejsze jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, gdzie na terenie Międzyrzecza znajdowało się opactwo. Wielce prawdopodobne jest przypuszczenie, że mogło być położone po prawej stronie Obry, w części miasta zwanej Winnicą, naprzeciw grodu, być może w miejscu byłego majątku zamkowego²⁶. W tym miejscu brzeg jest niski, a teren za nim płaski, a więc zalewowy. Zgadzałyby się to z opisem św. Brunona, który wspominał o powodzi w czasie ekshumacji zwłok Krystyna. Miejsce spełniałoby również warunek pewnego oddalenia, oczywiście w ówczesnych realiach, trudno bowiem sobie wyobrazić, aby dowódca grodu nie miał obowiązku opieki nad zakonnikami²⁷. Innym miejscem, które należy wziąć pod uwagę w tych rozważaniach, jest międzyrzecki rynek. Obszar ten jest oddalony od zamku zbudowanego na miejscu grodu o około 400 m, a więc spełnia warunek pewnego oddalenia. W czasie prac porządkowych po pożarze miasta w 1827 roku natknięto się na liczne ludzkie kości pochodzące z okresu średniowiecza. Nie ulega wątpliwości, że co najmniej zachodnia część rynku to rozległe średniowieczne cmentarzysko. Potwierdziły to prace ziemne przy budowie fontanny i badania archeologiczne prowadzone w 2002 roku. W trzech wykopach sondażowych natrafiono na liczne średniowieczne pochówki. Szkielety ludzkie znajdowały się na głębokości od 1,70 m do ponad

²⁴ *Słownik Historyczno-Geograficzny Ziem Polskich w Średniowieczu*, red. T. Jurek, Poznań 2011, t. 8, cz. 5, z. 1, s. 254. W 2006 roku na stanowisku Św. Wojciech 23, zlokalizowanym około 200 metrów na zachód od kościoła, pozyskano materiał archeologiczny datowany metodą radiowęglową C-14 na XIV wiek.

²⁵ *Kronika Thietmara*, op. cit., s. 352.

²⁶ S. Kurnatowski, J. Nalepa, *Z przeszłości Międzyrzecza*, Poznań 1961, s. 48.

²⁷ Byli po prostu zbyt cenni z racji wykształcenia, a także planów księcia dotyczących chrystianizacji pogan.

3 m pod powierzchnią rynku, występując w licznych nawarstwieniach²⁸. Świadczy to o długotrwałym używaniu tego miejsca do celów grzebalnych. Niestety nie przeprowadzono żadnych badań związanych z datowaniem szkieletów, można jednak domniemywać, że te znajdujące się w najniższej warstwie mogą pochodzić z okresu funkcjonowania klasztoru. Jak wiadomo, w dawnych czasach cmentarze lokowano przy kościołach i klasztorach. Ten fakt nakazał jeszcze przed wojną wysunąć domysł (Marie Matthias)²⁹, że być może właśnie tam znajdował się pierwszy na ziemiach polskich klasztor benedyktyński. Tradycja miejsca uzasadniałaby istnienie świątyni i kontynuację pochówków, które zostały zaniechane po ponownej lokacji miasta i zatarciu jego pierwotnego rozplanowania.

Pozostałości klasztoru mogą znajdować się równie dobrze w innych miejscach Międzyrzecza, choć tereny Winnicy lub rynku są najbardziej prawdopodobnym wskazaniem. Zweryfikować to mogą tylko badania archeologiczne, które, podobnie jak w przypadku wioski Święty Wojciech, potwierdzą lub odrzucą to przekonanie. W chwili obecnej nie można jednoznacznie stwierdzić, gdzie znajdował się klasztor. Bez wątplenia lokowano go na terenie dzisiejszego Międzyrzecza. Ważniejsze jest, że po uroczystościach milenijnych z 2003 roku i tych o dekadę późniejszych, które odbyły się na terenie międzyrzeckiego kompleksu muzealnego, wzrosło wyraźnie zainteresowanie historią eremu, również w wymiarze religijnym. Od kilku lat Międzyrzecz jest miejscem corocznej pielgrzymki mężczyzn odbywającej się pod hasłem powrotu do „kolebki chrześcijaństwa i polskości”. Każdorazowo bierze w niej udział około tysiąca osób, a główne uroczystości odbywają się na dziedzińcu zamku.

Popularność wydarzenia skłoniła organizatorów do wystąpienia z prośbą do arcybiskupa diecezji ołomunieckiej o przekazanie do Międzyrzecza relikwii św. Krystyna, które wraz z relikwiami Pięciu Braci trafiły do Pragi po najeździe Brzetysława na Polskę w 1039 roku. Stamtąd relikwie św. Krystyna przeniesiono w XII wieku do Ołomuńca, gdzie św. Krystyn Służebnik jest współpatronem diecezji. Dziś ten syn ziemi międzyrzeckiej cieszy się o wiele większą popularnością w Ołomuńcu niż na terenie diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Jest między innymi patronem katolickich towarzystw, przedszkoli, a nawet restauracji. Powinien stać się naturalnym pomostem pomiędzy obiema diecezjami, doprowadzając do ich ściślejszej współpracy w imię wspólnej historii i tradycji religijnych.

W 2022 roku relikwie św. Krystyna wróciły z Ołomuńca do Międzyrzecza. Docelowo zostaną umieszczone w odtwarzanej kaplicy zamkowej,

²⁸ A. Indycka, T. Łaskiewicz, *Średniowieczne cmentarzysko przykościelne na rynku w Międzyrzeczu*, [w:] *Ziemia Międzyrzecka. Szkice z dziejów pogranicza*, Międzyrzecz–Zielona Góra 2004, s. 71-72.

²⁹ M. Matthias, *Von der Burg Meseritz*, [w:] *Meseritz*, Berlin 1930, s. 27.

na przywrócenie której dał zgodę biskup diecezji zielonogórsko-gorzowskiej Tadeusz Lityński³⁰. Będzie to nawiązanie do pierwotnej konfesji Pierwszych Męczenników Polski, którą ustanowił Bolesław Chrobry, nakazując nad miejscem ich pochówku zbudowanie bazyliki, drugiego po Gnieźnie miejsca w Polsce, gdzie oddawano cześć relikwiom. Kolejna konfesja powstała dopiero 250 lat później (1254) na Wawelu.

Patrząc retrospektywnie na historię Międzyrzecza, trudno nie zauważyć, że właśnie przełom X i XI wieku był najbardziej chlubnym w dziejach miejscowości. Przybywali tu święci, cesarze, królowie i książęta, a nazwa Międzyrzecz była znana i wymieniana w wielu miejscach cywilizowanej Europy. Powinniśmy być z tego dumni i dbać, aby pamięć tamtych wydarzeń była stale obecna w naszej świadomości. Warto również o tym mówić, ponieważ znaczenie tego, co się tu wydarzyło, wykracza daleko poza lokalną historię i łączy Międzyrzecz z najważniejszymi procesami, które kształtowały i kształtują dzisiejszą Europę.

Bibliografia

- Brunon z Kwerfurtu, *Żywot Pięciu Braci Męczenników*, [w:] *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1966. Tłum. K. Abgarowicz.
- Damiani P., *Żywot świętego Romualda*, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. I, Lwów 1864.
- Długosz J., *Roczniki, czyli kroniki sławnego królestwa polskiego*, t. 1, ks. 2, Kraków 1867.
- Dowiat J., *Chrzest Polski*, Warszawa 1962.
- Indycka A., Łaskiewicz T., *Średniowieczne cmentarzysko przykościelne na rynku w Międzyrzeczu*, [w:] *Ziemia Międzyrzecka. Szkice z dziejów pogranicza*, Międzyrzecz – Zielona Góra 2004.
- Kirmiel A., *Międzyrzecz i ziemia międzyrzecka. Szkice z przeszłości*, Zielona Góra 2015, s. 64-65.
- Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, wyd. J. Zakrzewski, Poznań 1877, nr 379.
- Kosmasa Kronika Czechów*, Warszawa 1968. Tłum. M. Wojciechowska.
- Kronika Thietmara*, Poznań 1933. Tłum. M. Jedlicki.
- Kurnatowski S., Nalepa J., *Z przeszłości Międzyrzecza*, Poznań 1961.
- List biskupa zielonogórsko-gorzowskiego Tadeusza Lityńskiego do dyrektora Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej Andrzeja Kirmiela z dnia 18 marca 2022 roku.
- Łaskiewicz T., *Międzyrzecz – od czasów najdawniejszych po czasy wczesnonowożytne*, [w:] *Międzyrzecz. Dzieje miasta*, red. W. Strzyżewski, M. Tureczek, Międzyrzecz 2009.
- Matthias M., *Von der Burg Meseritz*, [w:] *Meseritz*, Berlin 1930.

³⁰ List biskupa zielonogórsko-gorzowskiego Tadeusza Lityńskiego do dyrektora Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej Andrzeja Kirmiela z dnia 18 marca 2022 roku.

Męczennicy z Międzyrzecza 1003-2003, red. R. Tomczak, Paradyż 2003.

Monumenta Poloniae Historica (MPH), t. I, Lwów 1864.

Słownik Historyczno-Geograficzny Ziemi Polskich w Średniowieczu, t. 8, red. T. Jurk, Poznań 2011.

Pasja łowiecka księcia Antoniego Wilhelma Radziwiłła a rozwój dóbr ziemskich w Klenicy na przełomie XIX i XX wieku

Łowiectwo niegdyś zarezerwowane było głównie dla szlachty i arystokracji. Dla większości władców czy posiadaczy ziemskich było życiową pasją, ulubioną rozrywką czy wręcz elementem życia towarzyskiego¹. Nie inaczej sprawy miały się w przypadku rodu Radziwiłłów. Od najdawniejszych czasów jego członkowie brali udział w polowaniach, a z czasem zaczęli organizować kilkudniowe łowy zgodnie z zachodnimi wzorcami. Zachowało się wiele relacji z polowań, w których uczestniczyli Radziwiłłowie. Do najciekawiej opisanych należy zaliczyć polowania z udziałem m.in. Hieronima Floriana Radziwiłła², Karola Stanisława „Panie Kochanku” Radziwiłła³ czy Karola Mikołaja Radziwiłła⁴. Najbardziej jednak znane są przekazy z polowań odbywających się w Nieświeżu i okolicach, które organizował książę Antoni Wilhelm Radziwiłł. Wydarzenia te rozślawił polski malarz Julian Fałat, który w 1886 roku, u boku następcy tronu cesarskiego księcia Wilhelma II, wziął udział w łowach na niedźwiedzia. Od tego czasu książę Antoni stał się jedną z ulubionych postaci, którą Fałat uwieczniał na swoich płótnach⁵.

Na tym tle wyjątkowe i zupełnie nieznane w polskiej literaturze są opisy polowań urządzanych przez Antoniego Wilhelma Radziwiłła w lasach stanowiących część dóbr ziemskich, których centrum znajdowało się

¹ Z. Piątek, *O naturze myślistwa, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość*, „Filozofia i Nauka. Studia filozoficzne i interdyscyplinarne” 2020, t. 8, cz. 2, s. 150-151.

² P. Gad, *W interesach i dla rozrywki. Podróże Hieronima Floriana Radziwiłła*, „Pisma Humanistyczne” 2014, s. 54-58.

³ D. Rancew-Sikora, *Sens polowania. Współczesne znaczenia tradycyjnych praktyk na przykładzie analizy dyskursu łowieckiego*, Warszawa 2009, s. 137.

⁴ J. Krawczyk, *Lasy Drugiej Rzeczypospolitej w dawnych zapisach prasowych. Wydarzenia zwykłe i niezwykłe*, Warszawa 2010, s. 151, 351.

⁵ D. Rancew-Sikora, *op. cit.*, s. 138; A. Gautschi, *Wilhelm II. und das Waidwerk. Jagen und Jagden des letzten deutschen Kaisers. Eine Bilanz*, Hanstedt 2000, s. 60-64; S. Szenic, *Za zachodnią miedzą. Polacy w życiu Niemiec XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1973, s. 163 i nn.; M. Wallis, *Sztuka polska dwudziestolecia. Wybór pism z lat 1921-1957*, Warszawa 1959, s. 22; M. Aleksandrowicz, *Fałat znany i nieznan. T. 1 – Korespondencja z lat 1874-1895*, Bielsko-Biała 2003, s. 11-12.

w Klenicy. Ten majątek położony był na północnych rubieżach Dolnego Śląska i wschodnich powiatu zielonogórskiego, które do 1945 roku stanowiły część Rzeszy Niemieckiej.

Niniejszy artykuł, oprócz zaprezentowania opisu samych łowów odbywających się w Klenicy, ma również odpowiedzieć na pytanie czy myśliwska pasja księcia Radziwiłła miała wpływ na rozwój tego majątku ziemskiego w latach 1859-1915? Czy za przyczyną myślistwa zmieniał się życie codzienne mieszkańców wsi i okolic? – to kolejne ważne pytanie, na które należałoby odpowiedzieć. I wreszcie: autor postara się przybliżyć losy zachowanego do czasów współczesnych materialnego dziedzictwa kulturowego pozostawionego przez księcia i jego małżonkę.

Stan dotychczasowych badań nad dziejami wsi i majątku ziemskiego Klenica oraz okresu rządów w nim małżeństwa Marii i Antoniego Radziwiłłów jest w znacznym stopniu niezadowolający – w okresie do 1945 roku interesujących informacji doszukiwać się można jedynie w opracowaniach dotyczących historii ogólnej Śląska oraz w magazynach i czasopismach regionalnych, w których prezentowano jedynie wycinki z życia wsi⁶. Ciekawe wiadomości można odnaleźć w pracach dotyczących funkcjonowania zakonu Towarzystwa Jezusowego w Otyniu, gdyż w wiekach XVII i XVIII to właśnie w skład jego dóbr wchodziły okoliczne ziemie wraz z Klenicą i pobliskimi wsiami⁷. Natomiast nieocenionym źródłem wiedzy jest rękopiśmienna kronika parafii Klenica, spisywana przez wiele lat przez ówczesnego katolickiego proboszcza, księdza Ludwiga Wolnego. Poruszonych jest w niej wiele aspektów z historii wsi – począwszy od pierwszych wzmianek o istnieniu miejscowości, przez rozwój kultu Matki Boskiej Klenickiej i okresy rządów kolejnych właścicieli ziemskich, w tym i Radziwiłłów, zaś kończąc na zajęciu wsi przez Sowieców w 1945 roku⁸.

Jeśli chodzi o dorobek polskiej historiografii, przedstawia się on jeszcze skromniej. Przez wiele lat po wojnie nie interesowano się miejscową historią, traktując ją jako „niemiecką” i niewartą uwagi. Dopiero po przemianach

⁶ Do prac tych należy zaliczyć przede wszystkim: F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd. 10, Brieg 1791; O. Wolff, *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien von ihrer Entstehung bis Einführung der Reformation*, Grünberg 1848; A. Foerster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905. Kilka drobnych artykułów o Klenicy (głównie o archeologicznej przeszłości wsi) można odnaleźć w lokalnych periodykach. Najważniejsze opracowania zostały zamieszczone w zielonogórskim kalendarzu wydawanym corocznie w latach 1911-1941, zob.: L. Wolny, *Altes und neues aus Kleinitz*, „Hauskalender für den Kreis Grünberg in Schlesien auf das Jahr 1918”, Grünberg 1917, s. 64-68; E. Petersen, *Zwei bemerkenswerte Steingerät aus der Vorzeit des nördlichen Niederschlesiens*, „Grünberger Hauskalender. Heimatkalender für die Kreise Grünberg und Freystadt aus das Jahr 1932”, Grünberg 1931, s. 35-36; K. Langenheim, *Der Burgwall von Kleinitz*, „Grünberger Hauskalender. Heimatkalender für die Kreise Grünberg und Freystadt aus das Jahr 1938”, Grünberg 1937, s. 36-37.

⁷ F.Ch. Sickel, *Geschichte der Herrschaft Deutsch-Wartenberg von 1443*, Wartenberg 1820; H. Hoffmann, *Die Jesuiten in Glogau*, Breslau 1926; *idem*, *Die Saganer Jesuiten und ihr Gymnasium*, Sagan 1928; *idem*, *Die Jesuiten in Deutsch-Wartenberg*, Schweidnitz 1931.

⁸ L. Wolny, *Pfarr Chronik. Angefangen 1917*, Kleinitz, rękopis.

ustrojowych oraz wzroście samoświadomości społeczeństwa, a co za tym idzie zwróceniu większej uwagi na historię regionalną, rozpoczęto mozolne poznawanie dziejów wsi⁹. Do tej pory nie powstała jednak pełna i szczegółowa monografia miejscowości. W związku z tym każdy pojawiający się artykuł, który przybliży jej historię, pozwala na lepsze zrozumienie otaczającej nas rzeczywistości. Rzeczywistości, która wypełniona jest śladami przeszłości.

Klenica w rękach Radziwiłłów

Związki rodziny Radziwiłł z Klenicą sięgają roku 1859, kiedy to 1 listopada księżna Dorota Talleyrand-Périgord w zagańskim pałacu zatwierdziła swój testament. Na jego mocy najstarszy syn, Ludwik Napoleon, otrzymał księstwa: zagańskie i Valençay, natomiast Wielka Własność Ziemska z siedzibą w Otyniu uległa podziałowi. Młodszy z synów, Aleksander Edmund markiz de Talleyrand-Périgord, został spadkobiercą tytułu księcia Dino oraz majątku z miejscowościami: Otyń, Zakęcie, Stary Staw, Bobrowniki, Ługi, Konradowo, Nedoradz, Sucha, Zatonie, Drzonków, Czasław, Gołaszyn, Nowe Miasteczko i Borów Polski¹⁰. Najmłodsza z trójki dzieci, Paulina Józefina (wówczas już markiza de Castellane), objęła wydzielony z dóbr otyńskich majątek ziemski w Klenicy. W jego skład weszły także wsie Siadcza, Karszyn i Swarzynice¹¹. Zgodnie z postanowieniami testamentu Doroty, po śmierci Pauliny Klenica wraz z przyległościami miała stać się własnością jej córki – księżnej zagańskiej Marii Doroty Elżbiety¹². Ta dziewiętnastoletnia

⁹ Informacji o Klenicy, a w szczególności o znajdujących się na jej terenie zabytkach, należy poszukiwać w publikacjach poruszających problematykę konserwatorską, zob. m.in.: S. Kowalski, *Zabytki Środkowego Nadodrza*, Zielona Góra 1976; *idem*, *Zabytki województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra 1987; *idem*, *Zabytki architektury województwa lubuskiego*, Zielona Góra 2010; *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2008. Od kilku lat również autor niniejszego artykułu podejmuje prace badawcze nad dziejami Klenicy. Efektem tego są opublikowane artykuły naukowe: G. Bosy, *Dom Gościnny Jezuitów w Klenicy. Próba ukazania losów XVII-wiecznej fundacji otyńskich zakonników na tle dziejów wsi*, „Adhibenda. Rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze” 2016, t. III, s. 7-32; *idem*, *Wpływ rodziny Radziwiłłów na funkcjonowanie dolnośląskiego majątku ziemskiego Klenica na przełomie XIX i XX wieku*, „Studia Lubuskie” 2018, t. XIV, s. 11-39. Oprócz tego niewielkie wycinki badań umieszczane były w prasie lokalnej, zob.: G. Bosy, *Zapomniany polityk z Klenicy*, „Gazeta Miejskowa” 2013, 3(3), s. 10; *idem*, *Pałacowym szlakiem w Gminie Bojadła. Cz. II – Klenickie założenia pałacowo-dworskie*, „Extra Gazeta Obywatelska” 2014, 2(02), s. 7; *idem*, *Właściciele Klenicy – Cz. I*, „Extra Gazeta Obywatelska” 2014, 6(06), s. 7; *idem*, *Małżeństwo Radziwiłł – właściciele w Klenicy*, „Extra Gazeta Obywatelska” 2014, 7(07), s. 7; *idem*, *Najstarszy pałac w gminie*, „Biuletyn Informacyjny Gminy Bojadła” 2015, nr 5, s. 2; *idem*, *Obozy Służby Pracy Rzeszy z terenu Gminy. Część I*, „Biuletyn Informacyjny Gminy Bojadła” 2015, nr 6, s. 2; *idem*, *Klenicki adiutant Piłsudskiego*, „Biuletyn Informacyjny Gminy Bojadła” 2016, nr 10, s. 2; *idem*, *Znany leśnik z Klenicy. Część I*, „Biuletyn Informacyjny Gminy Bojadła” 2017, nr 12, s. 2; *idem*, *Znany leśnik z Klenicy. Część II*, „Biuletyn Informacyjny Gminy Bojadła” 2017, nr 13, s. 2; *idem*, *Relikwie Św. Prospera w Klenicy*, „Biuletyn Informacyjny Gminy Bojadła” 2018, nr 17, s. 2.

¹⁰ K. Adamek-Pujso, *Otyń w XIX wieku*, [w:] *Otyń. Zarys dziejów*, red. T. Andrzejewski, Otyń 2010, s. 136.

¹¹ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Majątek Klenica /Kleinitz/ z lat 1654-1921 (kod zespołu: 89/964), sygn. 1-19, wstęp do inwentarza.

¹² L. Wolny, *op. cit.*, s. 160-166.

wówczas księżna¹³ była ukochaną wnuczką Doroty de Talleyrand – to właśnie babka zeswatała ją i wydała za mąż za przedstawiciela berlińskiej linii Radziwiłłów, księcia Antoniego Wilhelma¹⁴. Huczny ślub młodych odbył się 3 października 1857 roku w Żaganiu. Na organach grał młodym sam Franciszek Liszt, jeden z najbardziej znanych europejskich kompozytorów i wirtuozów XIX wieku¹⁵.

Paulina Józefina de Castellane, która stale przebywała w Château de Rochecotte we Francji, wiedząc komu po jej śmierci przypadną dobra klenickie, od razu ustanowiła swoją córkę i jej męża użytkownikami i zarządcami majątku. Ostateczny podział zarządu dóbr oraz formalne przekazanie niezbędnych pełnomocnictw generalnym zarządcom nastąpiło jednak dopiero w 1875 roku¹⁶.

Małżonkowie – Maria Dorota i Antoni – z entuzjazmem musieli przyjąć wieść o przekazaniu im dóbr ziemskich w Klenicy. Ten majątek, położony na kresach wschodnich Rzeszy, oddalony był od Berlina zaledwie o 200 kilometrów. Dawało to możliwość częstych i regularnych wizyt księcia Radziwiłła w podległych mu włościach. Szczególnie po tym, gdy w 1862 roku ustanowił *Herrschaft Kleinitz*.

Podczas swoich podróży do Klenicy książę zatrzymywał się w XVII-wiecznym pojezuickim dworze zwanym Domem Gościnnym Jezuitów. Niewątpliwie już wówczas Antoni Wilhelm musiał dostrzec piękno tutejszych lasów, które *notabene* od stuleci były chlubą kolejnych właścicieli. Z początków XIX stulecia znane są opisy leśnictwa Klenica, które sporządził znany w Niemczech leśnik Wilhelm Pfeil¹⁷. W 1804 roku podzielił on miejscowe lasy na cztery grupy, a mianowicie: las nadodrzański, puszcę sosnową, drzewostan mieszany z udziałem dębu, grabu, brzozy oraz wierzbiny w starym korycie Odry. Pfeil od początku swojej pracy toczył walkę z kłusownikami i złodziejami drewna. Najbardziej dumny był jednak z tego, że:

klenicka knieja posiadała najlepsze w okolicy tereny do polowań. Liczne mokradła stanowiły dla wszelkiego zwierza niczym niezakłóconą ostoję. Jeleń, dzik, sarna, lisi nieprzebrane ilości kaczek zamieszkiwały ten dziki teren i nawet wilki wybierały

¹³ Więcej o Marii Dorocie Elżbiecie księżnej Radziwiłłowej w: G. Bosy, *Znane i nieznanie historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część 2. – osoby*, „Ziemia Lubuska” 2024, t. 10, s. 64-70.

¹⁴ Więcej o księciu Antonim Fryderyku Wilhelmie Ferdynandzie Radziwiłł w: G. Bosy, *Znane i nieznanie historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część 2. – osoby*, s. 64-70.

¹⁵ M. Wierczyński, *Żagań – portret miasta. Literacki przewodnik praktyczny*, Żagań 2020, s. 25; R.M. Łuczyński, *Chronologia dziejów Dolnego Śląska*, Wrocław 2006, s. 551.

¹⁶ APZG, Wielka Własność Ziemska w Otyniu (Herrschaft Deutsch Wartenberg) z lat 1508-1941, zesp. 89/161, sygn. 1726, *Die Trennung der beiden Verwaltungen Deutsch Wartenberg und Kleinitz, die Niederlegung der General-Vollmacht des Director Bienengraeber für Deutsch Wartenberg und die Uebergabe der Geschäfte*.

¹⁷ Więcej o Wilhelmie Pfeilu w: G. Bosy, *Znane i nieznanie historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część 2. – osoby*, „Ziemia Lubuska” 2024, t. 10, s. 61-64.

go często latem za miejsce swojego pobytu. Przez nikogo niepłoszona zwierzyna zachowywała się tu bardzo ufnie¹⁸.

W momencie objęcia przez Radziwiłła zarządu nad klenickim majątkiem okoliczne lasy zajmowały około 13 000 mórg, ale poprzez dzierżawę dodatkowych połaci leśnych (5000 mórg) książę szybko utworzył tu jeden z największych zamkniętych obszarów łowieckich we wschodniej części Cesarstwa. Klenickie lasy były uznawane wówczas za najpiękniejsze i najlepsze w całym powiecie zielonogórskim. Drzewostan kompleksu składał się m.in. z dębów, czerwonych buków, olch, czarnych wierzb, sosen i świerków. Lasy zamieszkiwała duża liczba zwierzyny łownej, m.in. saren, jeleni, zające i bażantów¹⁹. Dzięki temu Klenica stała się wymarzoną miejscą do rozwijania pasji księcia, którą było łowiectwo.

W literaturze znane są opisy polowań organizowanych przez Antoniego Radziwiłła w jego rodzinnym gnieździe, którym był Nieśwież. Niemniej ciekawe były również i te, które urządzał w Klenicy. Z pierwszych lat rządów księcia znany jest krótki opis jego trzydniowego pobytu we wsi, podczas którego towarzyszyli mu inni myśliwi, znani z berlińskich salonów.



Il. 1. Książę Antoni Wilhelm Radziwiłł z upolowanym losiem, źródło: L. Wolny, *Pfarr Chronik. Angefangen 1917*, Kleinitz, rękopis, s. 168

Nieznany z imienia i nazwiska autor opisał łowy, które odbyły się w dniach 27-30 grudnia 1874²⁰. Warto przyjrzeć im się bliżej, aby stwierdzić

¹⁸ A. Milnik, *Kraina jak liść dębu. Historia śląskiego leśnictwa w czasach pruskich (1741-1945)*, Remagen–Oberwinter 2015, s. 462-464.

¹⁹ E. Irmeler, *Die jagdlichen Verhältnisse in der Herrschaft Kleinitz zur Zeit des Fürsten Anton Radziwiłł*, „Grünberger Hauskalender. Heimatkalender aus das Jahr 1933”, Grünberg 1933, s. 71-72.

²⁰ „Jagd-Zeitung. 18 Jahrgang”, Wien 1875, s. 90-91.

jak doniosłym były wydarzeniem dla mieszkańców tej niewielkiej miejscowości.

Autor artykułu relacjonował, iż w godzinach południowych 27 grudnia do wsi od strony Sulechowa przybył książę Antoni wraz z zaproszonymi przez siebie gośćmi. Wśród nich byli m.in. hrabia i admirał Volkmar von Arnim, hrabia Friedrich de Pourtalès oraz inni przedstawiciele berlińskiej arystokracji. O tym, jak wiele emocji budził przyjazd dziedzica, najlepiej może świadczyć to, że członkowie klenickiej gminy zbudowali okazałą bramę powitalną, którą wieczorem rozjaśniły specjalnie podświetlane balony. Liczne zgromadzeni mieszkańcy, a także urzędnicy dominialni i członkowie zarządu gminy, utworzyli przy bramie długi powitalny szpaler. Dzień przyjazdu był dniem odpoczynku w murach pojezuickich zabudowań, a także uroczystej kolacji w gościnnej klenickiej plebanii, w której mieszkał ówczesny proboszcz Wilhelm Tietze²¹.

Oficjalne łowy rozpoczęły się następnego dnia. 28 grudnia, z samego rana, w lasach tuż przy Klenicy odbyły się dwa polowania z naganą na zające. Po ich zakończeniu udano się na wystawne śniadanie do Domu Gościnnego Jezuitów. O godzinie 11³⁰ uczestnicy polowania udali się na saniach na obszar leśnictwa Karszyn. Tam spędzono grubą zwierzynę i, na specjalnie wyznaczonym terenie, urządzono polowanie z fladrami²². W pierwszej kolejności wprowadzono myśliwych do budanów²³, a następnie rozpoczęto naganę. Po około 15 minutach prawie wszyscy strzelcy mieli okazję do oddania swego pierwszego strzału do jelenia. Tak urządzone polowanie trwało dwie godziny. Finalnie pokotem ułożono 12 sztuk zwierzyny płowej i 7 koziołków sarny. Wśród upolowanej zwierzyny jeleniowatej znajdowały się: jeden jeleń czternastak²⁴, dwa jelenie dziesiątaki i trzy jelenie ósmaki, jeden szpicak i pięć starych byków. Najokazalszą zdobyczą mógł się pochwalić sam książę Antoni. Jego łupem padły najsilniejszy czternastak i dwa najsilniejsze ósmaki. Hrabowie von Arnim i de Pourtalès na swoim koncie zapisali po jednym upolowanym jeleniu dziesiątaku. I tak zakończył się pierwszy dzień łowów. Na kolację wrócono do miejsca zakwaterowania²⁵.

²¹ *Ibidem*, s. 91.

²² Polowanie z fladrami – fladra to inaczej sznur, na którym rozwieszone są różnokolorowe pióra, papierki czy kawałki materiału. Za jego pomocą otacza się pewną część lasu w taki sposób, aby wytopiona zwierzyna nie uciekła z okrazonego terenu. Obecnie w Polsce ta forma polowania jest zabroniona, zob. W. Mylke, *Myślistwo krajowe*, Warszawa 1843, s. 43; *Wielki słownik wyrazów obcych* PWN, red. M. Bańko, Warszawa 2003, s. 398.

²³ Budan – inaczej kureń. Jest to szalas częściowo przysypany ziemią, schronienie myśliwskie, zob. E. Szałapak, *Słownik myśliwski*, Warszawa 1995, s. 15.

²⁴ Jeleń czternastak – jest to jeleń-byk, który posiada siedem odnóg na każdej lub przynajmniej na jednej tyce wieńca (poroża). Analogicznie samce jelenia nazywane są w zależności od liczby odrostków w porożu. Szpicak to np. młody jeleń, u którego wyrasta pierwsze poroże, a które jest zwykle nierozwidlone i tworzy tzw. szpice, zob.: W. Gil, *Tajemniczy las*, Warszawa 2010, s. 108; E. Szałapak, *Słownik myśliwski*, Warszawa 1995, s. 21; S. Hoppe, *Słownik języka łowieckiego*, Warszawa 1981, s. 44.

²⁵ „Jagd-Zeitung. 18 Jahrgang”, s. 91.

W drugim dniu odbyło się kilkugodzinne polowanie leśne z naganką. Myśliwi łowy urządzili wzdłuż rzeki Odry oddalonej od Klenicy o zaledwie kilometr. W nadodrzańskich dębinach zamierzano upolować dzika, jednakże sztuka ta się nie udała. Ostatecznie po południu na pokocie leżało kilkanaście sztuk zajęcy. Tak zakończył się drugi i ostatni dzień polowania. W Klenicy dziedzic i jego goście spędzili jeszcze jedną noc, po czym 30 grudnia w godzinach przedpołudniowych opuścili wieś i udali się w drogę powrotną do Berlina²⁶.

Z tego okresu pochodzą jedne z pierwszych danych dotyczących wielkości radziwiłłowskich dóbr w Klenicy. Według spisów zamieszczonych w księdze adresowej Śląska z 1876 roku majątek ziemski w Klenicy, którym Radziwiłłowie zarządzali w imieniu markizy Pauliny de Castellane, podzielony był na trzy okręgi: Karszyn wraz z Siadczą, Klenica oraz Swarzynice. Łącznie zajmowały 4486 hektarów, z czego główną część stanowiły lasy. Renta gruntowa wynosiła 15 612 talarów. W majątku, którego dyrektorem był Bienengraeber z Nowej Soli, znajdowały się trzy folwarki oraz cegielnia²⁷.

Zapewne podczas łowieckich wypadów Antoniego musiał zrodzić się pomysł budowy niewielkiego pałacyku, który stałby się miejscem letnich i zimowych wizyt księcia oraz gości pojawiających się tu na cyklicznie urządzanych polowaniach. Budynek miał być też siedzibą urzędu nadleśnictwa (*Forstamt*) oraz mieszkaniem nadleśniczego. Urząd ten podlegał i wchodził w skład utworzonego na początku lat 80. XIX stulecia Zarządu Generalnego, który wykonywał zadania pełnomocnika generalnego podporządkowanego Książęcyemu Zarządowi Dóbr Radziwiłłowskich²⁸.

Finalna koncepcja powstała w 1880 roku, w efekcie czego w latach 1881-1882 wydzielono teren o powierzchni ponad 7 hektarów, na którym rozplanowano założenie parkowo-ogrodowe. Znajdowało się ono tuż za pojezuickim dworem, w którym Antoni spędził wiele dni i nocy. W 1882 roku książę zlecił nowosolskiemu architektowi i budowniczemu Adolphowi Jäkelowi, twórcy browaru w Zielonej Górze, wykonanie projektu wraz z kosztorysem budowy „domu dla nadleśniczego oraz domu mieszkalnego” (*Forst-und Wohnhaus*)²⁹.

Książęcy inspektor budowlany Jäkel poświęcił znaczną część swojego czasu na prace projektowe. Uwzględniając szereg sugestii i wytycznych

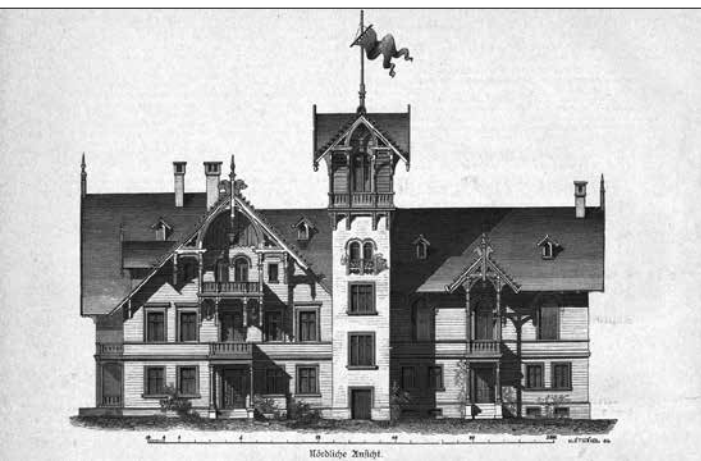
²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Schlesisches Güter-Adreßbuch. Verzeichnißsämmlicher Rittergüter und selbständigen Gutsbezirke, sowie derjenigen größeren Landgüter in der Provinz Schlesien, welche innerhalb des Gemeinde-Verbandes mit einem Grundsteuer-Reinertrage von mindestens 500 Thalern veranlagt worden sind*, Breslau 1876, s. 175-176.

²⁸ APZG, Majątek Klenica /Kleinitz/ z lat 1654-1921, zesp. 89/964, sygn. 1-19, wstęp do inwentarza.

²⁹ *Forst und Wohnhaus auf der Herrschaft Kleinitz*, „Baugewerks-Zeitung. Organ des Verbandes Deutscher Baugewerksmeister” 1882, nr 26, s. 352.

zleceńodawcy projekt budowlany był gotowy już latem 1883 roku. Po jego akceptacji natychmiast przystąpiono do robót³⁰. W założeniu pomysłodawcy na parterze budynku miały zostać ulokowane biuro oraz służbowe mieszkanie dla nadleśniczego. Na tym poziomie miały znaleźć się również duża kuchnia oraz inne pomieszczenia służące zapewnieniu wyżywienia gości przybyłych na polowanie. Piętro miało być natomiast zarezerwowane dla rodziny Radziwiłłów oraz ich gości. Oprócz pojedynczo dostępnych izb noclegowych miał się tu znaleźć większy pokój narad, sala myśliwska oraz jadalnia. Wartość rezydencji, bez uwzględnienia kosztów transportu materiałów budowlanych, obliczono na 35 000 marek. Koszty całej inwestycji, na którą składały się: dom mieszkalny, budynek sali, stajnia, studnia, ogrodzenie, a także przygotowanie placu budowlanego, według wyliczeń miały nie przekroczyć ustaleń kosztorysowych w wysokości 66 000 marek³¹.



Il. 2. Widok elewacji frontowej pałacu zamieszczony w projekcie budowlanym, źródło: „Baugewerks-Zeitung. Organ des Verbandes Deutscher Baugewerksmeister” 1882, nr 26, s. 352

Budowa okazałego pałacu w Klenicy dała impuls do rozwoju wsi. O północnośląskiej miejscowości mówiono na berlińskich salonach głównie w kontekście polowań. Majątek pod władztwem Antoniego i jego żony stale się rozwijał. Największe wpływy do budżetu zapewniał miejscowy tartak parowy. Handel drewnem oraz wszelkimi wyrobami stolarskimi stanowił podstawę utrzymania. Warto tylko wspomnieć, że w Klenicy cyklicznie urządzane były licytacje gotowych produktów drewnianych typu deski,

³⁰ *Handbuch der Architektur. Viertes Teil: Entwerfen, Anlage und Einrichtung der Gebäude. 2. Halb-Band: Gebäude für die Zwecke des Wohnens, des Handels und Verkehrs. 1. Heft: Wohnhäuser*, hrsg. von J. Durm und H. Ende, Stuttgart 1902, s. 353.

³¹ *Forst und Wohnhaus auf der Herrschaft Kleinitz*, s. 352.

boazerie itd.³². Nadleśniczy miał również uprawnienia do sprzedaży gotowych artykułów. Klenicki tartak realizował zamówienia bardzo znanych firm z terenu całej Rzeszy, o czym świadczą zachowane księgi rachunkowe nadleśnictwa. Wśród odbiorców warto wymienić choćby takie firmy, jak fabryka mebli luksusowych H.A. Schoya z Berlina, Gebrüder Sucker Gesellschaft mit beschränkter Haftung z Zielonej Góry, Grünfeld Holzverwertung's Aktiengesellschaft z Bytomia czy Rothenburger Dampfsäge – und Hobelwerk H. Staroft z Czerwieńska³³.



Il. 3. Pracownicy tartaku w Klenicy w czasach radziwiłłowskich, źródło: zbiory autora

W 1886 roku majątek w Klenicy obejmował 4486 ha (m.in. 1213 ha gruntów ornych, 2708 ha lasów, 374 ha pastwisk i łąk, 15 ha wód stojących). Hodowano 1850 owiec, 104 sztuki trzody chlewnej, 359 sztuk bydła (w tym 87 krów) oraz 58 koni. Gospodarka wsi wspomagana była przez wyżej wspomniany parowy tartak, cegielnię oraz dwie gorzelnie. Renta gruntowa wynosiła 46 621 marek³⁴. Głównym dzierżawcą dóbr, od 30 lipca 1874, był nieznany z imienia Hoffmann³⁵. W tym samym roku niektóre pomieszczenia na parterze miejscowego pałacu przeznaczono na bibliotekę i archiwum.

³² Zob. np. ogłoszenie o sprzedaży drewna w: „Baugewerks-Zeitung. Organ des Verbandes Deutscher Baugewerksmeister” 1877, nr 49, s. 362; „Deutsche Forst Zeitung. Organ für die Interessen des Waldbaues, des Forstschutzes, der Forstbenutzung und der Bienenzucht” 1893, t. VIII, s. 96.

³³ Kopie zamówień oraz rachunków w zbiorach autora.

³⁴ *Schlesisches Güter-Adreßbuch. Verzeichnißsämtlicher Rittergüter, Forstgüter und selbständigen Gutsbezirke mit Angabe der Guts-Eigenschaft, des Besitzers bezw. Pächters und Bevollmächtigten, der Post-, Eisenbahn – und Telegraphenstationen sowie deren Entfernungen vom Gute, der Gesamtfläche und des Flächeninhalts der einzelnen Kulturen, des Reinertrags, des Amtsgerichts, der auf dem Gute befindlichen industriellen Anlagen und des Viehstandes nach der letzten Zählung nebst alphabetischem Personen – und Ortsregister*, Breslau 1886, s. 272, 275.

³⁵ L. Wolny, *op. cit.*, s. 119.

Trafiły tam akta wydzielone z dóbr otyńskich, dotyczące Klenicy, Siadczy i Swarzynic³⁶.

Po przejściu przez małżeństwo Radziwiłłów dóbr w Klenicy życie we wsi musiało ulec dużym przemianom. Część mieszkańców i przedsiębiorców znalazło stałe zatrudnienie w obrębie majątku. Większą liczbę osób, zwykle mieszkańców wsi, przyjmowano do pracy na czas myśliwskich wizyt księcia i jego gości. Ich zadania skoncentrowane były głównie na przygotowaniu rezydencji, wsi oraz miejsc polowań. Wtedy miejscowa ludność mogła zetknąć się z możliwymi ówczesnego państwa niemieckiego. Jak zauważył dyplomowany kupiec Ernst Irmmler – odbywające się tu regularne łowy nadały temu cichemu, odległemu zakątkowi państwa pruskiego wyobrażenie o polowaniach rodem „z wielkiego świata”. Irmmler dość szczegółowo opisał jedno z takich wydarzeń, które odbyło się w Klenicy na przełomie lat 80. i 90. XIX stulecia³⁷.

Irmmler w swoim artykule pisał o tym, iż Książę Radziwiłł wraz z zaproszonymi przez siebie gośćmi, na wyżej wspomniane polowanie, podróżował do Klenicy na dwa sposoby. Najpierw specjalnie zarezerwowanym pociągiem wyruszono z Berlina do Sulechowa, gdzie znajdowała się wówczas najbliższa stacja kolejowa³⁸. Tu wszyscy przyjezdni przesiedli się do przygotowanych tylko i wyłącznie na tę okazję zaprzęgów konnych. W ten sposób pokonywano resztę trasy o długości 18 km, która dzieliła Sulechów i Klenicę. Podobnie jak przy okazji wcześniej opisanej wizyty księcia w Klenicy, tak i tym razem przybyłych witał szpaler mieszkańców. Gdy dorożki i bryczki zajechały na dziedziniec pałacowy, gości przyjął zarządca dóbr klenickich wraz z całą służbą specjalnym „pozdrowieniem książęcym”, którego dźwięki wybrzmiewały z waltorni³⁹.

Wśród licznych dostojników, goszczących wówczas na polowaniu w Klenicy, należy wymienić m.in. księcia Wilhelma Malte II Putbusa, hrabiego generała Emila von Albedylla, hrabiego generała Heinricha von Lehndorffa, Głównego Łowczego von Heinzego, księcia Aleksandra Edmunda Talleyrand-Périgord – do 1879 roku właściciela posiadłości w Otyniu i Zatoniu oraz szwagra księcia Radziwiłła – markiza Bonifacego Antoina de Castellan⁴⁰.

Liczba gości, która odwiedziła wówczas Klenicę musiała być znaczna, gdy każdy z wyżej wymienionych przywiózł ze sobą własnego strzelca

³⁶ *Ibidem*, s. 169-173.

³⁷ E. Irmmler, *op. cit.*, s. 71-72.

³⁸ Stacja kolejowa w Sulechowie powstała w 1870 roku. W Klenicy natomiast dworzec i linię kolejową, która połączyła Sulechów z Konotopem, wybudowano dopiero w 1915, zob. T. Andrzejewski, D. Gulowaty, *140 lat kolei w Nowej Soli i Powiecie Nowosolskim*, Nowa Sól 2011, s. 5-8; S. Fedorowicz, *Zapomniane linie: Konotop–Sulechów*, „Świat Kolei” 2001, nr 1(66), s. 22-23.

³⁹ E. Irmmler, *op. cit.*, s. 71.

⁴⁰ *Ibidem*.

przybocznego. Oprócz tego książę Antoni zabrał na Dolny Śląsk swojego ochmistrza oraz kucharza. Wraz z nimi z niemieckiej stolicy przywieziono część gotowych wykwinnych dań i pasztetów. Po zakwaterowaniu możni udali się na odpoczynek, aby już następnego poranka móc rozpocząć łowy. Służba zaś do późnych godzin przygotowywała broń i inne akcesoria łowieckie⁴¹.

Polowanie podzielone było na trzy dni, z czego na każdy z nich przypadał inny rodzaj łowów. I tak, na początek urządzano polowanie z fladrami, następnie polowania graniczne z naganą, by całość zwieńczyć tzw. polowaniem dworskim⁴².

Według relacji Irmlera pierwszego dnia o świcie wyruszono do rewiru łowieckiego w okolicach leśnictwa Dorotheeneck, nieopodal wsi Siadczka. Tu urządzono łowy na bażanty. Nieprzypadkowo na te pięknie upierzone ptaki polowano właśnie w tym miejscu. W latach 70. XIX wieku ulokowano tutaj 20 sztuk bażantów, które na polecenie księcia Antoniego klenicki leśniczy zakupił i przywiózł z hrabstwa kłodzkiego. Rosnące tutaj świerkowe zagajniki były wymarzonym miejscem do ich rozmnażania. Z czasem fragment tego lasu przekształcono w bażanciarnię. Przyrost był tak duży, że polowania na bażanty w Klenicy stały się bardzo popularne. Ptaki migrowały także na sąsiednie tereny leśne, w tym w okolice oddalonego o kilka kilometrów miasteczka Kargowa. Wzrost liczebności tych ptaków przyczynił się również do zjawisk negatywnych. Duża populacja bażantów przyciągnęła na tereny leśne w okolice Klenicy liczne zwierzęta drapieżne oraz borsuki, które szczególnie upodobały sobie bażancie jajka. Innym, o wiele większym zagrożeniem, byli jednak kłusownicy. Śpiące na drzewach ptaki, nocami, przy świetle księżyca, stawały się łatwym łupem dla – jak pisał Irmler – „dwunożnych drapieżców”⁴³. Zachowania takie były jednak bezwzględnie tępione. Świadczą o tym dokumenty sądowe dotyczące nielegalnych polowań. Wiele ze spraw kończyło się osadzeniem skazanych w więzieniu⁴⁴.

Końcem tej części polowania było wykwinne śniadanie urządzone w murach leśniczówki Dorotheeneck. Niesamowitego blasku skromnym pomieszczeniom dodawały drogocenne srebrne nakrycia stołu. Po spożytym posiłku i krótkim odpoczynku przemieszczono się do rewiru leśnego Karzsyn. Tam urządzono polowanie z fladrami na specjalnie hodowane tu jelenie. Mający wprawę w naganianiu zwierzyny dworscy urzędnicy przewodzili

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*, s. 71-72.

⁴⁴ APZG, Majątek Klenica /Kleinitz/ z lat 1654-1921, zesp. 89/964/0, sygn. 4, *Verzeichnisse der Diebstahle an Holz und anderen Waldprodukten*; APZG, Wielka Własność Ziemska w Otyniu (Herrschaft Deutsch Wartenberg) z lat 1508-1941, zespół 89/161, sygn. 505, *Criminal-Untersuchungs-Sachen der zur Herrschaft Kleinitz gehörigen Forstbezirks Dorotheeneck pro 1867*; APZG, Wielka Własność Ziemska w Otyniu (Herrschaft Deutsch Wartenberg) z lat 1508-1941, zespół 89/161, sygn. 505, *Forst-Defraudanten-Sachen vom Forstbezirks Kleinitz*.

całej grupie przybocznych. Dzięki temu i celnym strzałom myśliwych padło martwych wiele sztuk tej zwierzyny. Dźwięki myśliwskiego rogu „jeleń zabity” i „polowanie zakończone” zgromadziły wszystkich łowczych. Zebrani spacerując oglądali zwierzynę ułożoną pokotem na zielonych gałązkach, według „hierarchii łowieckiej”. Podczas tego obrzędu składano raport i ogłaszano, kto został „królem polowania”⁴⁵.



Il. 4. Karta pocztowa przedstawiająca obiekty związane z leśnictwem i łowiectwem w czasach radziwiłłowskich. W górnym rzędzie od lewej:

pałac myśliwski w Klenicy, budynek nadleśnictwa w Klenicy. W dolnym rzędzie od lewej: leśniczówka w Karszynie (Antonshöhe), leśniczówka w Siadczy (Dorotheeneck) i leśniczówka w Swarzynicach (Marieneiche), źródło: T. Mąkosa, *Karszyn we wspomnieniach i źródłach historycznych*, Kargowa 2013, s. 279

Często, gdy myśliwi próbowali odnaleźć swój udział w upolowanej zwierzynie, dochodziło pomiędzy nimi do żywych dyskusji. Zdarzało się również, że na pokocie brakowało tych postrzelonych zwierząt, którym udało się uciec. Znajdowano je jednak najczęściej na drugi dzień. Koniec polowania przynosił zazwyczaj dużą ulgę dworskim urzędnikom. Spowodowane było to incydentami, gdy na przykład kule nie zawsze leciały tam gdzie powinny lub gdy raniony bądź wystraszony jeleń w trakcie ucieczki przewracał naganiaczy. W ten sposób dobiegł końca pierwszy dzień łowów. W drugim i trzecim dniu urządzono polowania z naganką w rewirach leśnych w okolicy wsi Swarzynice, osady Klinikzki oraz samej Klenicy. Głównym punktem tej części łowów było tzw. polowanie dolne, podczas którego strzelano do zajęcy, kuropatw, kaczek, bekasów i królików. Te ostatnie stanowiły wówczas istną plagę, w związku z czym bezlitośnie je tępiono. O wielkości urządzonego łowu może świadczyć, że upolowano ponad 300 sztuk zajęcy, które ześladowano na specjalnych wozach do przewożenia ustrzelonej zwierzyny⁴⁶.

⁴⁵ E. Irmeler, *op. cit.*, s. 72.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 72.

Ernst Irmeler skrupulatnie odnotował, że podczas polowania na zwierzynę drobną doszło do nieprzyjemnego incydentu. Otóż jeden z urzędników dworskich zauważył, że liczba odstrzelonych zwierząt jest znacznie niższa niż zsumowane dane znajdujące się w dziennikach poszczególnych myśliwych. Postanowił więc na trasie polowania rozłożyć kilka wcześniej upolowanych bażantów. Urzędnik zapewne zrobił to w dobrej wierze, a jego intencją było zmniejszenie różnicy pomiędzy rubrykami „jest” a „powinno”. I zapewne cała sprawa nie wyszłaby na jaw, gdyby nie to, że któryś z łowczych zechciał wziąć do ręki jednego z pięknie upierzonych ptaków. Okazało się wówczas, że bażant był zupełnie sztywny, co wywołało niemałe oburzenie u gościa księcia Antoniego, które zostało głośno wyartykułowane. Sprawca całego zamieszania popadł w dużą niełaskę u Radziwiłła⁴⁷.

Polowanie po trzech dniach dobiegło końca. Myśliwi i służba opuścili Klenicę, co spowodowało, że życie we wsi wróciło do normalnego tempa. Wówczas zaczął się jednak okres wytężonej pracy dla administracji dóbr radziwiłłowskich. Przystąpili oni do szacowania szkód wyrządzonych na polach, głównie przez zwierzynę płową, a następnie wypłacili stosowne odszkodowania gospodarzom. Dodatkowo, na polecenie księcia Antoniego, ogrodzono wysokim płotem rewir myśliwski w okolicach leśniczówki Dorotheeneck i zwiększono dworskim łowczym czasowy odstrzał tych zwierząt⁴⁸.

Maria księżna Radziwiłłowa oraz jej mąż Antoni ostatecznie zostali właścicielami dóbr ziemskich w Klenicy w 1890 roku, po tym jak 12 października zmarła markiza Józefina Paulina de Castellane. Wkrótce Antoni nakazał wznieść we wsi duży murowany pomnik ku czci żołnierzy poległych w wojnie prusko-francuskiej z lat 1870-1871.

Książę od samego początku swych rządów w Klenicy stał się również kolatorem miejscowego kościoła katolickiego. Z przełomu XIX i XX wieku pochodzą liczne informacje o poczynionych przez niego fundacjach na rzecz miejscowej świątyni oraz wspólnoty wiernych. Z jego polecenia 29 lipca 1893 roku Książęcy Dyrektor Generalny oraz Nadzorca Leśny, a zarazem jego osobisty przedstawiciel Sonntag, zatwierdził przygotowany przez mistrza budowlanego Theodora Schuberta kosztorys gruntownego remontu probostwa. Z dokumentu można poznać kolejno przeprowadzane prace, m.in. remonty pomieszczeń, tynkowanie ścian zewnętrznych oraz budowę muru przy obiekcie. Całość została wyceniona na 232 marki i 70 fenigów. Zgodnie z zapisem koszty w wysokości 155 marek i 13 fenigów ponieść miał książę⁴⁹. Inną z fundacji poczynionych już w samym wnętrzu kościoła była nowa kaplica z barokowym ołtarzem pw. Czterech Ewangelistów, umieszczona

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ Dokument w zbiorach autora.

w ścianie południowej świątyni. Nad wejściem do niej znajduje się terakotowe tondo z przedstawieniem Najświętszej Maryi Panny, aniołów oraz wołu adorujących Dzieciątko Jezus. Pod tondem znalazła się marmurowa tablica fundacyjna z napisem *Gewidmet von der Patronin Ihrer Durchlaucht Frau Fürstin. Anton Radziwiłł, am. 17 Mai 1899*. Książę sfinansował także inne zakupy. Do najcenniejszych nabytków z tego okresu zaliczyć można m.in. chrzcielnicę z misą chrzcielną. Bogato zdobione przedmioty posiadają napis fundacyjny z datą ich zakupu, tj. rokiem 1899. Sporym wydatkiem musiało być nabycie około 1900 roku czterech dużych figur: Św. Elżbiety Węgierskiej, Św. Teresy z Lisieux i dwóch aniołów adorujących ołtarz. Wszystkie są drewniane, polichromowane, pozłacane i srebrzone. Według historyków sztuki wyszły spod dłut śląskich twórców. Najkosztowniejszym zakupem były siedemnastogłosowe organy piszczałkowe zbudowane w 1903 roku przez firmę organmistrzowską Schlag und Söhne ze Świdnicy. Instrument o napędzie mechanicznym i elektrycznym oznaczono jako Opus 645⁵⁰.

Śmierć księcia Antoniego

Po raz ostatni Antoni Radziwiłł odwiedził posiadłość w Klenicy przypuszczalnie jesienią 1903 roku lub wczesną wiosną 1904, a 16 grudnia tegoż roku zmarł w pruskiej stolicy. Uroczystości pogrzebowe odbyły się cztery dni później. Wziął w nich udział cesarz oraz najwyższe władze wojskowe i państwowe, a także niemiecka arystokracja. W mowie pogrzebowej Wilhelm II Hohenzollern podkreślił, że Antoni był „najbardziej pruskim Prusakiem ze wszystkich Prusaków”⁵¹. Podczas wyprowadzania trumny z kościoła cesarz kroczył tuż przy niej. Na cmentarzu zmarłego uhonorowano 24 wystrzałami armatnimi⁵².

W momencie śmierci księcia Radziwiłła jego klenickie dobra zajmowały powierzchnię 4486 ha, za które płacił 46567 marek renty gruntowej. Dyrektorem majątku był August Krause, który mieszkał na parterze pałacyku myśliwskiego. Na stanowisku zarządcy gospodarczo-ekonomicznego zatrudniony był *Oberamtman* Wiedenroth, mieszkający w leśniczówce nieopodal Siadczy. Jednymi z największych połąci leśnych na terenie północnego Śląska zarządzało sześciu leśniczych, z czego czterech obsługiwało leśnictwo Antonshöhe w Karszynie oraz Dorothenneck w pobliżu Siadczy, jeden leśnictwo Marieneichew Swarzynicach oraz jeden nadleśniczy, który pracował w Klenicy⁵³.

⁵⁰ Decyzja Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, znak RZD.5131.3.2014 [3], z dnia 10 lipca 2014 roku, s. 1-7.

⁵¹ *Polski Słownik Biograficzny, Tom XXX*, s. 460-461.

⁵² „Nowości Illustrowane”, nr 2, Kraków, 7 stycznia 1905, s. 11.

⁵³ *Schlesisches Güter=Adreßbuch: Verzeichnis sämtlicher Rittergüter und selbständigen Gutsbezirke, sowie solcher größeren Landgüter der Provinz Schlesien, welche innerhalb der Guts- und*

Śmierć męża była dla księżnej Marii ciosem. Radziwiłłowa zdecydowała się uciec od wielkomińskiego zgiełku niemieckiej stolicy. Spokój znalazła w swoich klenickich włościach. Od tego momentu wieś nabrała dla niej zupełnie nowego znaczenia. Corocznie, aż do śmierci, spędzała tu wiosenno-letnie miesiące. Aby się czymś zająć i zagłuszyć ból po stracie ukochanego męża, zainicjowała przeprowadzenie gruntownej modernizacji pałacyku myśliwskiego. Opracowanie projektu zleciła berlińskiemu architektowi Wenzlowi, który pozostawał pod wpływem utylitarnych projektów Friedricha Ottona Schulze-Colbitza. Głównym celem prac było przystosowanie budynku do zamieszkania przez księżną, jej służbę oraz gości⁵⁴. Całość prac, pod okiem księżnej, w latach 1905-06 wykonał budowniczy Josepf Dimke, przedsiębiorca budowlany z Kargowej⁵⁵. Jak wcześniej w Nieświeżu, tak w Klenicy życzeniem Radziwiłłowej było, by przy remoncie zatrudniani byli przede wszystkim miejscowi robotnicy i rzemieślnicy.



Il. 5. Pałac po przebudowie na karcie pocztowej wprowadzonej do obiegu ok. 1910 roku, źródło: karta pocztowa ze zb. Tadeusza Huńczaka

W 1905 roku zmieniło się w zasadniczy sposób również najbliższe otoczenie rezydencji. Park został poszerzony w kierunku dawnych jezuickich zabudowań folwarcznych. Dzięki temu wytyczono nowe trawniki, oczka wodne, klomby kwiatowe oraz ścieżki. Jedną z alejek, prowadzącą do prostokątnego stawu położonego w południowej partii parku, obsadzono różnymi gatunkami drzew liściastych. W środkowej części stawu usypano sztuczną

Gemeindebezirke mit einem Grundsteuer-Reinertrage von etwa 1500 Mark und mehr veranlagt sind, Breslau 1905, s. 308.

⁵⁴ D. Fangor, *Cztery wielkie damy*, Łańcut 1996, s. 23.

⁵⁵ G. Erbe, *Das vornehme Berlin. Fürstin Marie Radziwill und die großen Damen der Gesellschaft 1871-1918*, Köln-Weimar-Wien 2015, s. 50-51.

wysepkę, na której wybudowano małą altanę krytą strzechą⁵⁶. Zabieg powtórzono na stawie znajdującym się przed główną fasadą budynku. Wysepkę usypano na drewnianych palach wbitych w dno. Na jej szczycie umieszczono ażurową altanę w stylu naśladującym budynki parku Sanssouci. Ściany z czasem porosły pnączami. Brzegi stawu uregulowano i umocniono, a od strony wsi obsadzono niskim, regularnie przycinanym żywopłotem⁵⁷.



Il. 6. Wnętrze jadalni pałacowej po przebudowie z 1905 roku, źródło: L. Wolny, *Pfarr Chronik. Angefangen 1917*, Kleinitz, rękopis, s. 168

Księżna, mieszkająca w Klenicy od maja do października, żyła się z wsią i jej mieszkańcami. Żywo interesowała się ich problemami. Zabiegała, by łatwopalne drewniane zabudowania chłopskie zastępowano nowymi, murowanymi. Mimo że od czasów śmierci męża rzadko pokazywała się publicznie, można ją było czasem zobaczyć przechadzającą się zwawo alejkami, a jej powóz, na którego koźle zasiadał potężnie zbudowany stangret, powoli za nią podążał⁵⁸.

Nowy okres w życiu dziedziczki rozpoczął się wczesnym latem 1914. Jak co roku, na przełomie maja i czerwca, księżna przybyła do wsi. W sierpniu zastał ją tu wybuch pierwszej wojny światowej. W Niemczech ogłoszono mobilizację, podczas której pod broń powołano pałacowego kucharza, pracowników urzędu nadleśnictwa przynależnego do majątku oraz większość mężczyzn ze wsi⁵⁹. Księżnej zarekwirowano wszystkie konie, a telefon pałacowy i poczta przestały działać. Maria w tym czasie miała wiele zmartwień, o czym pisała w listach do przyjaciela, Julesa Cambona⁶⁰.

⁵⁶ *Zabytkowe parki województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2013, s. 183.

⁵⁷ R. Kašinowska, *Klenica gm. Bojadła woj. zielonogórskie (d. pow. Sulechów)*, Pałac Myśliwski, Poznań 1988, maszynopis, s. 20-23.

⁵⁸ L. Wolny, *op. cit.*, s. 166-177.

⁵⁹ D. Fangor, *op. cit.*, s. 25-26.

⁶⁰ M. von Bunsen, *Im Ruderboot durch Deutschland*, Paderborn 2013, s. 318-321. Zobacz również: M. Radziwill, *Briefe vom deutschen Kaiserhof 1889-1915*, Berlin 1936; *eadem*, *Une grande*

Od tego czasu księżna zaczęła podupadać na zdrowiu. Dodatkowo, z powodu wygłaszanych przez nią bardzo krytycznych uwag pod adresem króla Wilhelma II, ten nakazał internowanie jej w klenickim pałacu⁶¹. Całość dóbr została poddana komisarycznemu zarządowi wojskowemu oraz obłożona sekwestrem państwowym⁶².

Z początkiem 1915 roku księżnej coraz wyraźniej doskwierały choroby serca i postępująca miażdżycy. Na początku lipca odwiedził ją wnuk, Alfred hrabia Potocki z Łańcuta. Wraz z babką czytywał pamiętniki księżnej Dino oraz odbywał długie przejażdżki powozem po lasach. Radziwiłłowa wówczas przypominała sobie, które z drzew osobiście sadziła⁶³. Potocki opuszczał Marię z ciężkim sercem będąc przekonany, że widzi swoją babkę po raz ostatni. Po powrocie do Łańcuta, 10 lipca 1915 roku otrzymał wiadomość o jej śmierci⁶⁴.

Pogrzeb księżnej odbył się 16 lipca w kościele parafialnym w Klenicy. Przed dębową trumną umieszczoną w dodatkowej metalowej, ustawiono drogocenne rośliny i ozdobne wieńce, a wszystko ulokowano przed ołtarzem głównym. Podczas godzinnego nabożeństwa ksiądz Wolny odprawił *requiem*, po którym kondukt żałobny przeszedł w procesji na cmentarz. Księżną pochowano w grobowcu rodzinnym Eulenfeldów, przyozdobionym jodłami⁶⁵. Jak wspominał Alfred Potocki „w uroczystościach pogrzebowych w Kleinitz wzięło udział wiele osobistości. Cesarza reprezentował książę de Reuss, cesarzową Wielką Księżną de Bade”⁶⁶.

Pomimo że Klenica w rękach kolejnych Radziwiłłów pozostała jeszcze przez siedem kolejnych lat, to wraz ze śmiercią księżnej Marii Doroty Elżbiety zakończył się najwspanialszy okres w dziejach wsi i majątku ziemskiego w Klenicy.

Podsumowanie

Książę Antoni Wilhelm Radziwiłł od dziecka wychowywany był w pełnej patosu kulturze łowieckiej. Nic więc dziwnego, że przesiąknął nią na tyle, by samemu stać się zapalonym myśliwym. Gdy wraz z żoną Marią zostali spadkobiercami majątku ziemskiego z centrum we wsi Klenica, jego uwagę przykuły znajdujące się na terenie dóbr lasy. Klenicka knieja, oprócz swoich

dame d'avantguerre. Lettres de la Princesse Radziwill au Général de Robilant, 1889-1914, Bd. 1-4, Bologna 1933.

⁶¹ J. Feldman, *Dwa wizerunki cesarskich Niemiec*, „Niepodległość. Czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie powojennej pod redakcją Leona Wasilewskiego” 1937, nr 3(41), s. 450.

⁶² G. Erbe, *Das vornehme Berlin...*, s. 50-51.

⁶³ A. Potocki, *Master of Lancut. The memoirs of count Alfred Potocki*, London 1959, s. 70.

⁶⁴ D. Fangor, *op. cit.*, s. 26.

⁶⁵ L. Wolny, *op. cit.*, s. 177-179.

⁶⁶ D. Fangor, *op. cit.*, s. 26.

walorów krajobrazowych, pełna była różnorodnej zwierzyny łownej. W naturalny sposób stała się wymarzonym miejscem na łowieckie wypady księcia.

Wizyty Radziwiłła w Klenicy dały impuls do rozwoju całości podległych mu dóbr. Dzięki ustanowieniu Książęcego Zarządu Dóbr Radziwiłłowskich w Klenicy majątek stał się dobrze prosperującym przedsiębiorstwem, którego podstawą funkcjonowania była mądrze prowadzona gospodarka leśna. Drewno, główny element handlu, trafiało do firm na terenie całej Rzeszy Niemieckiej, przynosząc rozgłos radziwiłłowskim dobrom położonym na Dolnym Śląsku.

Częste, kilkudniowe łowieckie pobyty księcia i jego gości w Klenicy przyczyniły się do szeregu inwestycji na jej terenie. We wsi wzniesiono pałac zwany myśliwskim. Rozbudowywano także infrastrukturę (m.in. ulepszano stan dróg oraz poprowadzono linię telefoniczną). Duże kwoty książę przeznaczał na modernizację miejscowego katolickiego kościoła, fundując jego bogate wyposażenie. Poniósł również znaczną część kosztów remontu lokalnego probostwa oraz zapewnił materiał budowlany na modernizację budynku szkoły.

Małżeństwo Marii i Antoniego Wilhelma Radziwiłłów władało majątkiem ziemskim Klenica przez 56 lat. Okres ten charakteryzował się bardzo szybkim tempem rozwoju podległych im dóbr. Nikt nigdy wcześniej, ani nigdy później, nie zrobił dla Klenicy i przyległości tyle, co książęca para. Czas ten zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach tej miejscowości.

Kopalnia węgla brunatnego „Consolidierte Ferdinand” w Droszkowie

Kopalnia węgla brunatnego „Consolidierte Ferdinand” w Droszkowie to jedna z kilkudziesięciu kopalń, jakie funkcjonowały w rejonie zielonogórskim w XIX i XX wieku, jednak może się ona poszczycić całkiem długą (jak na tak niewielkie przedsiębiorstwo) historią, gdyż eksploatacja trwała tu prawie 100 lat. Zawsze jednak pozostawała w cieniu swojego znacznie większego sąsiada – „Consolidierte Grünberger Gruben”. Niestety, w przeciwieństwie do kopalni zielonogórskiej, do dziś pozostało o niej bardzo niewiele danych, bądź też nie zostały one jeszcze odnalezione.

Historia kopalni jest bardzo słabo znana. Brak jest zupełnie akt jej dotyczących w archiwach urzędów górniczych, którym podlegała, zarówno w XIX, jak i XX stuleciu. Ocalało tylko kilka map z początkowego okresu jej działalności. Niniejsza praca opiera się zatem jedynie na szczątkowo zachowanych informacjach, jednak jest pierwszą, która tę historię opisuje. Dotychczas jedyny polski opis tej kopalni (lecz polegający w zasadzie na opisie dwóch map górniczych) to niewielki artykuł w „Przeglądzie Geologicznym” z roku 1987¹.

Węgiel brunatny w okolicach Zielonej Góry został odkryty przez Carla Adolpha Polenza w roku 1838². 15 października 1840 zgłoszono do urzędu górniczego pole górnicze o nazwie „Friedrich Wilhelm”, obejmujące Wilkanowo oraz Słone. Datę tę można zatem uznać za początek zielonogórskiego górnictwa³. Lata 40. XIX wieku to czas, kiedy zamożni mieszkańcy Zielonej Góry zainteresowali się węglem brunatnym, a dokładniej zaczęli inwestować w jego wydobywanie. W okolicach miasta utworzono około 50 pól górniczych. Najważniejsi udziałowcy z tego okresu to Friedrich August Grempler

¹ E. Ciuk, *Dawna kopalnia węgla brunatnego „Szczęście Karola” („Gluckauf Carl”) w Droszkach k. Zielonej Góry*, „Przegląd Geologiczny” 1987, nr 8-9, s. 441-442.

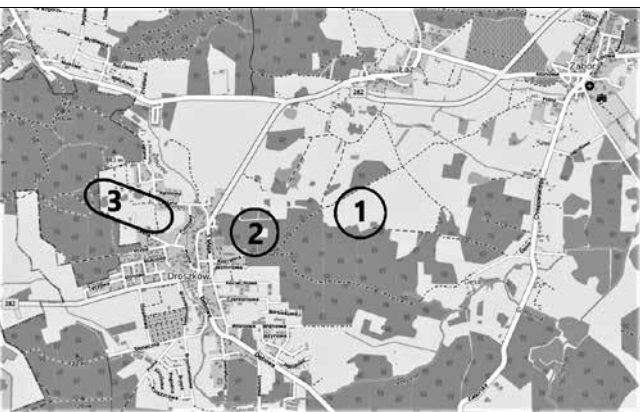
² A. Gontaszewska-Piekarz, *Carl Adolph Pohlenz – odkrywca zielonogórskiego węgla brunatnego*, „Ziemia Lubuska” 2023, t. 8, s. 147-156.

³ C.G. Weimann, *Ueber den Braunkohlenbau bei Grünberg*, [w:] *Uebersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur im Jahre 1841*, Breslau 1842, s. 72.

(senator oraz właściciel wytwórni win musujących Grempler&Co. AG), przemysłowiec Friedrich Gottlob Förster oraz kupiec Johann Samuel Mannigel. Dość szybko dołączył do nich książę Ferdinand Heinrich zu Schönaich-Carolath z Zaboru, który już w 1843 roku zgłosił pierwsze pole górnicze.

Wokół Droszkowa utworzono trzy duże pola górnicze (rys. 1):

1. „Glückauf Friedrich” w Zaborze, dla którego nadanie uzyskano 2 grudnia 1843 roku.
2. „Glückauf Carl” w Łazie, nadanie z marca 1858 roku
3. „Glückauf Ferdinand” w Droszkowie, nadanie z 25 czerwca 1858 roku.



Il. 1. Orientacyjne położenie omawianych w pracy kopalń: 1 – „Glückauf Friedrich”; 2 – „Glückauf Ferdinand”; 3 – „Glückauf Carl”

Właścicielem wszystkich trzech był książę Ferdinand Heinrich zu Schönaich-Carolath z Zaboru (1818-1893), następnie jego syn Georg Heinrich zu Schönaich-Carolath (1846-1910) oraz wnuk – książę Johann Georg zu Schönaich-Carolath (1873-1920). Po śmierci księcia kopalnia przeszła w ręce wdowy, księżnej Hermine Reuß (1887-1947), późniejszej żony cesarza Niemiec Wilhelma II (il. 2). Mimo że pola położone były w obrębach trzech różnych wsi, wszystkie znajdowały się wokół Droszkowa.

Nie wiadomo, w którym roku rozpoczęto eksploatację na poszczególnych polach górniczych, wiadomo jednak, że w roku 1858 istniały już wszystkie trzy kopalnie o nazwach identycznych z nazwami pól – co nie znaczy, że prowadziły wydobywcę⁴. Sposób prowadzenia eksploatacji był zapewne zbliżony do tego z okolicznych kopalń, gdzie panowały takie same warunki geologiczne. Wydobywcę prowadzono wyłącznie metodą podziemną, filarówo-komorową, na zawał. Ze względu na bardzo skomplikowany układ złoża (fałdy, łuski), eksploatacja z danego szybu była prowadzona na niewielkim obszarze, a pojedynczy szyb funkcjonował najwyżej kilka lat. Nie

⁴ „Jahrbuch des Schlesischen Vereins für Berg- und Hüttenwesen”, 1859, s. 27; „Amtsblatt der Königlich-Preussischen Regierung zu Breslau”, Stück 49, 3 Dez. 1858, s. 339.

są znane wszystkie szyby, którymi prowadzono eksploatację, a jedynie te, które oznaczono na zachowanych mapach lub wspomniano w materiałach archiwalnych. Z reguły w równoległej pracy znajdowały się 2-3 szyby.



Il. 2. Księżna Hermine oraz książę Johann Georg zu Schönaich-Carolath

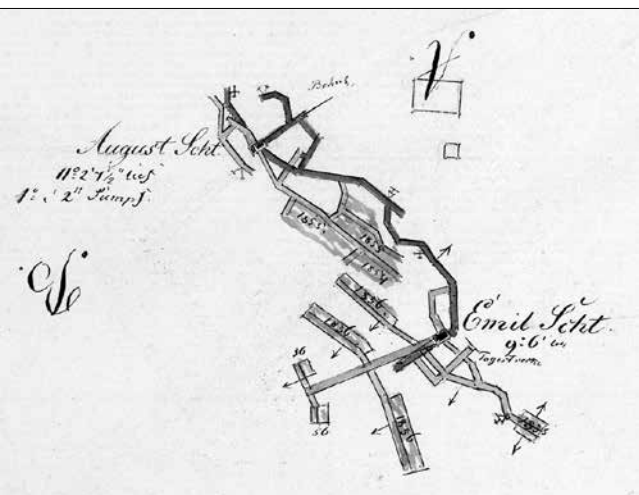
Jako pierwsza pracę podjęła kopalnia „Glückauf Friedrich”. Znajdowała się ona w połowie drogi pomiędzy Droszkowem a Zaborem, około 800 m na południe od cegielni (obecnie nieistniejącej), także należącej do księcia Ferdinanda. Jedyne informacje, jakie o niej się zachowały (oprócz pojedynczych wzmianek w ówczesnych branżowych czasopismach) to trzy mapy z lat 1854-1856. Dzięki nim znane jest miejsce odkrycia węgla (tzw. Fundschacht), a także lokalizacja dwóch szybów wydobywczych: „August”⁵ o głębokości 11°2'7 ½" (23,9 m) oraz „Emil” o głębokości 9°6', czyli 20,6 m⁶. Eksploatacja rozpoczęła się prawdopodobnie około roku 1854 w szybie „August”, a około roku 1856 wybito drugi – „Emil” (il. 3). Kopalnia miała problem z wodą podziemną zalewającą wyrobiska (pompy odwadniające nie były wówczas w powszechnym użyciu), projektowano wykonanie sztolni odwadniającej (Röschensohle), która odprowadzałaby wodę do strumienia znajdującego się kilkaset metrów na zachód. Nie wiadomo, czy projekt ten zrealizowano, nie ma dalszych informacji o kopalni. Na mapie z roku 1868 brak jest widocznych kolejnych jej szybów. Także ze względu na brak w terenie śladów po wydobywaniu, można zakładać, że kopalnia „Glückauf Friedrich” zakończyła działalność w latach 60. XIX wieku. Ostatni raz wymieniana jest w roku 1864⁷.

⁵ Prawie wszystkie szyby droszkowskich kopalń otrzymały swoje nazwy od imion członków rodu zu Schönaich-Carolath, <https://www.angelfire.com/realm/gotha/gotha/carolath.html> [dostęp: grudzień 2024].

⁶ W pruskim górnictwie używano następujących miar: °Lachter (litr) = 7' Fuß (stóp) = 80" Zoll (cali). 1° = 2,0924 m.

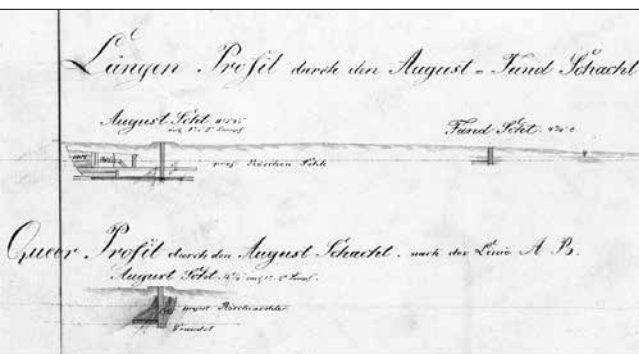
⁷ *Handbuch der Provinz Schlesien*, 1862, s. 85.

W terenie widoczny jest jedynie przebieg rowu (odwadniającego?) prowadzącego od dawnego szybu „August” do potoku.



Il. 3. Fragment mapy „Grubenbild von der Glückauf Friedrich Grube bei Saabor”, 1856. Oznaczono dwa szyby

(Schacht), przebieg chodników oraz lata eksploatacji [Ze zbioru „Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Koeniglichen Oberbergamts zu Breslau” AP Katowice, zespół 12/396 – Wyższy Urząd Górniczy Katowice]



Il. 4. Przekroje przez szyb „August” z mapy „Grubenbild von der Glückauf

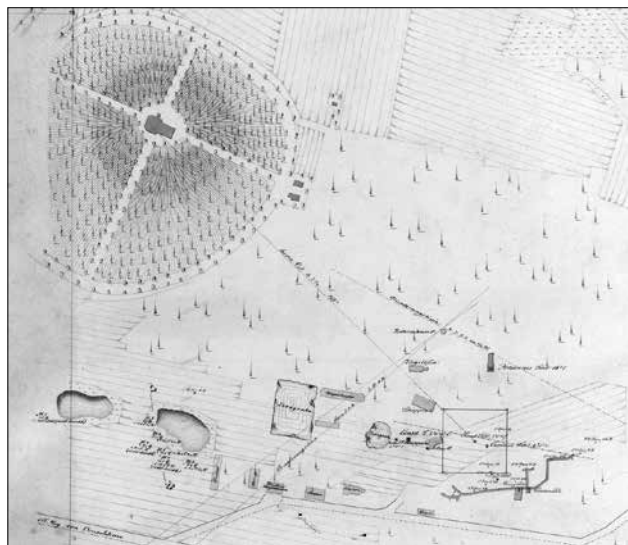
Friedrich Grube bei Saabor”, 1856 [Ze zbioru „Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Koeniglichen Oberbergamts zu Breslau” AP Katowice, zespół 12/396 – Wyższy Urząd Górniczy Katowice]

Zdecydowanie większe znaczenie miała kopalnia „Glückauf Ferdinand”, znajdująca się bezpośrednio na wschód od Droszkowa – obecnie ul. Kościelna w Droszkowie (il. 5). Nadanie na pole górnicze o tej samej nazwie uzyskano 25 czerwca 1858 roku i już w tym samym roku kopalnia rozpoczęła działalność. Rozpoznano tu złożę węgla tworzące fałd (co jest typowe dla tego regionu). Eksploatację rozpoczęto od skrzydła południowego, gdzie

wybito trzy szyby: „Georg” o głębokości 11°4' (26,3 m), szyb zjazdowy o głębokości 2°4' (4,5 m) oraz szyb wentylacyjny o głębokości 6°4' (13 m) – il. 6.

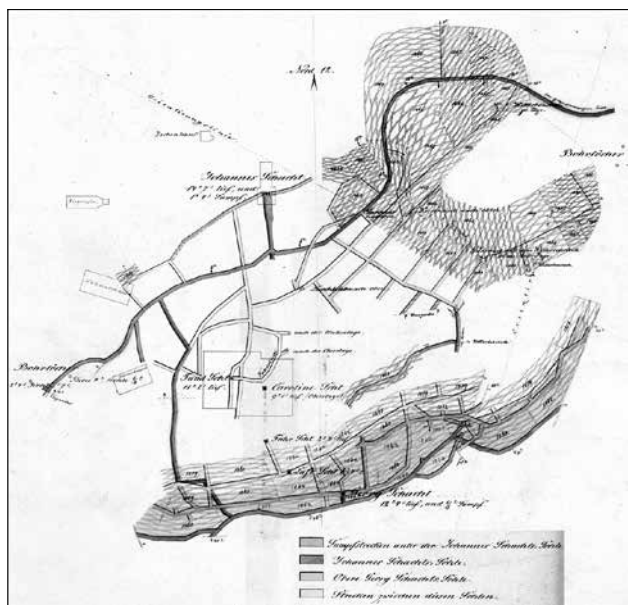
Il. 5. Plan kopalni „Glückauf Ferdinand” z lat 1862-1868, widoczne m.in. charakterystyczne wzgórze winne w Droszkowie oraz wyrobiska ilów na potrzeby cegiełni

[Ze zbioru „Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Koeniglichen Oberbergamts zu Breslau” AP Katowice, zespół 12/396 – Wyższy Urząd Górniczy Katowice]



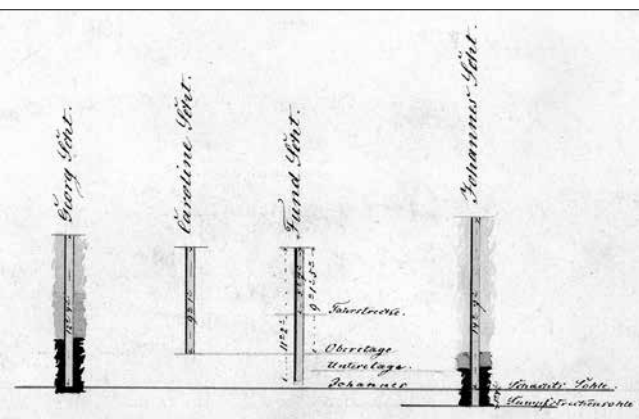
Il. 6. Mapa „Abbauriss von der Glück auf Ferdinand Grube zu Droschkau” z roku 1868

[Ze zbioru „Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Koeniglichen Oberbergamts zu Breslau” AP Katowice, zespół 12/396 – Wyższy Urząd Górniczy Katowice]



W roku 1859 wydobyte osiągnęło 10 962 ton pruskich⁸, w roku 1860 już 16 650 ton, a węgiel był zużywany głównie przez właściciela kopalni (księcia Ferdinanda z Schönaich-Carolath) w należącym do niego browarze oraz cegielni. Eksploatacja odbywała się jedynie szybem „Georg”, w dwóch pokładach, z pomocą ośmiu górników. Koszty wydobywania wyniosły 1473 talarów i 22 srebrnych groszy⁹. W roku 1862 wydobyto 111 016 cetnarów węgla¹⁰. Skrzydło południowe eksploatowano do roku 1864.

Cegielnia, wraz z odkrywkami, położona była bezpośrednio na zachód od kopalni. Wybudowano także dom sztygara pod wzgórzem winnym oraz cehownię (budynek dla górników). W kolejnych latach włączono do eksploatacji skrzydło północne, do którego wybito szyb „Johannes” o głębokości 14°7' (31,3 m), „Fund” o głębokości 11°2' (23,6 m) oraz „Caroline” o głębokości 9°1' (19,1 m) – il. 7. Wydobywanie w tym skrzydle rozpoczęto w 1862 i trwało ono co najmniej do roku 1869. Głównym szybem wydobywczym był „Fund”, z którego prowadzono eksploatację w dwóch pokładach, górnym (1862-1869) oraz dolnym (1863-1869). Szyb „Johannes” obsługiwał jeszcze głębszy pokład. Odległości pomiędzy dwoma pokładami wynosiły z reguły ok. 2 łatry (ok. 4,2 m). W roku 1868 wybito kolejne dwa szyby: „Ewald” o głębokości 6°0'5" (12,7 m) oraz „Arthur” o nieznannej głębokości.



Il. 7. Profile szybów kopalni „Glückauf Ferdinand” wraz z poziomami chodników eksploatacyjnych [Ze zbioru

„Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Koeniglichen Oberbergamts zu Breslau” AP Katowice, zespół 12/396 – Wyższy Urząd Górniczy Katowice]

Zachowała się informacja o wypadku śmiertelnym, jaki miał miejsce w kopalni „Glückauf Ferdinand” w roku 1859. Górnik August Sucker został

⁸ Tona pruska była miarą objętości, nie masy.

⁹ „Jahrbuch des Schlesischen Vereins für Berg- und Hüttenwesen”, 1861, s. 11.

¹⁰ H. Fleck, E. Hartig, *Geschichte, Statistik und Technik der Steinkohlen Deutschlands und anderer Länder Europa's*, München 1865, s. 87.

przysypyany węglem z powodu oberwania się stropu podczas eksploatacji filaru wschodniego chodnika środkowego pokładu szybu „Georg”¹¹.

10 listopada 1864 roku wszystkie trzy kopalnie (prawdopodobnie czynna była wtedy jedynie „Glückauf Ferdinand”) skonsolidowano pod nazwą „Consolidierte Ferdinands Braunkohlengrube”¹². W pierwszych dziesięcioleciach działalności kopalnie zapewne przynosiły właścicielowi zysk, gdyż 31 grudnia 1867 dokonał on rozszerzenia wszystkich trzech pól górniczych¹³.

Kopalnię „Cons. Ferdinands” opisuje w roku 1867 w swoim podręczniku C.F. Zincken¹⁴, wspominając m.in. o wydobywaniu jedynie na polu „Glückauf Ferdinand”, gdzie eksploatowano nieregularny pokład węgla w dwóch poziomach. Podobny opis dał w swoim artykule w roku 1871 Giebelhausen. Zapisał on, że ok. 1 milę na wschód od Zielonej Góry działała kopalnia „Ferdinand” w Zaborze, gdzie eksploatowano nieregularny pokład węgla o miąższości 2-5 łatrów, bardzo zaburzony (przełałdowany). Przyporównał także warunki geologiczne kopalni do tych zielonogórskich¹⁵. W roku 1868 kopalnia znalazła się na 11. miejscu pod względem ilości wydobywania węgla brunatnego (60 051 ton pruskich) wśród wszystkich kopalń podlegających Królewskiemu Wyższemu Urzędowi Górniczemu we Wrocławiu¹⁶.

Trudno powiedzieć, kiedy zakończono wydobywanie na polu „Glückauf Ferdinand”, przypuszczalnie były to lata 70. XIX wieku, gdy eksploatacja przeniosła się kolejny raz na zachód, na pole „Glückauf Carl” (obecnie okolice ulic Ceglanej i Ceramicznej w Droszkowie). Tuż obok znajdowała się kopalnia (odkrywka) ilów, zapewne dostarczająca materiał do wspomnianej wcześniej cegielni. Jako jedyna, kopalnia „Glückauf Carl” będąca częścią „Consolidierte Ferdinands Braunkohlengrube”, doczekała się oznaczenia na ówczesnych mapach, zapewne ze względu na najdłuższy czas eksploatacji (il. 8).

Wydobywanie na polu „Glückauf Carl” rozpoczęto w roku 1871. Pierwszy był szyb „Eleonora” o pierwotnej głębokości 6° 4' (13,8 m) obsługujący I poziom chodników, przegłębiony następnie do poziomu II (16,3 m) oraz III (24 m). Później wybito szyb wydobywczy (rok 1876, 31m), szyb „Wanda” (1876, 20,11 m), „Marie” (jako jedyny służył eksploatacji szczytkowo zachowanego skrzydła północnego), „Friedrich Wilhelm”, „Bolko” (1879, 34 m), „Uttikal” (1883, 42,04 m). Szyby te są widoczne na zachowanej mapie górniczej założonej w 1871 i aktualizowanej do roku 1886 (il. 9).

¹¹ „Jahrbuch des Schlesischen Vereins für Berg- und Hüttenwesen”, 1859, s. 393.

¹² „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Liegnitz”, No. 48, 26 Nov. 1864, s. 283.

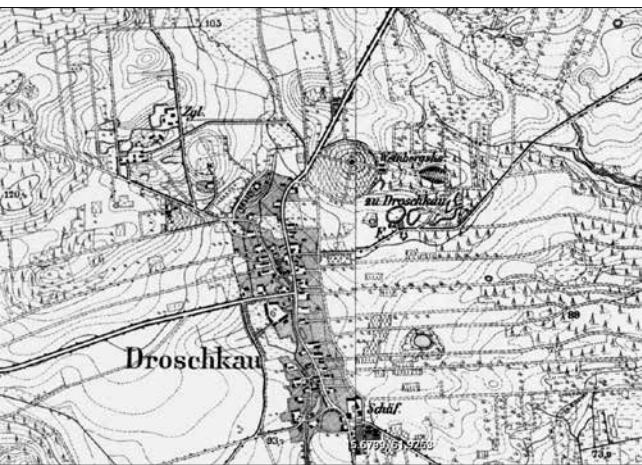
¹³ „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Liegnitz”, No. 7, 15 Feb. 1868, s. 42.

¹⁴ C.F. Zincken, *Die Physiographie der Braunkohle*, Leipzig 1867.

¹⁵ Giebelhausen, *Die Braunkohlenbildungen der Provinz Brandenburg und des nördlichen Schlesiens, ihre Lagerung und gegenseitige Stellung*, Halle 1871.

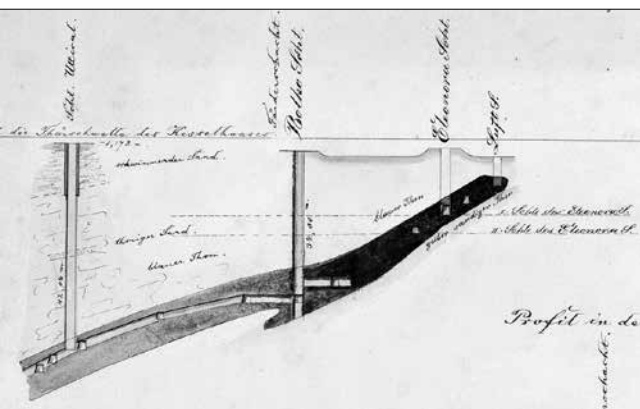
¹⁶ A. Serlo, *Beitrag zur Geschichte des Schlesischen Bergbaues in den letzten hundert Jahren*, Breslau 1969, s. 80.

W książce adresowej przemysłu niemieckiego z roku 1876¹⁷ kopalnia Cons. Ferdinand z Droszkowa i Zaboru opisana jest jako należąca do księcia Ferdinanda zu Schoenaich-Carolath auf Saabor und Mellendorf, reprezentowanego przez Ewalda Wenzela z Zaboru, natomiast w roku 1892 księcia reprezentował już Rentmeister Uttikal z Zaboru¹⁸.



II. 8. Widoczna w północno-zachodniej części wsi działająca kopalnia oraz cegielnia (Zgl), a w części północno-wschodniej wyrobiska po wydobyciu

ilów w okolicy kopalni „Glückauf Ferdinand” (obecnie ul. Kościelna). Mapa Messtischblatt w skali 1:25 000, arkusz 2261 „Grünberg Ost” z roku 1896, zdjęcie terenowe z roku 1894



Il. 9. Mapa „Grundriss von der zur
consolidierten Ferdinands Grube gehö-

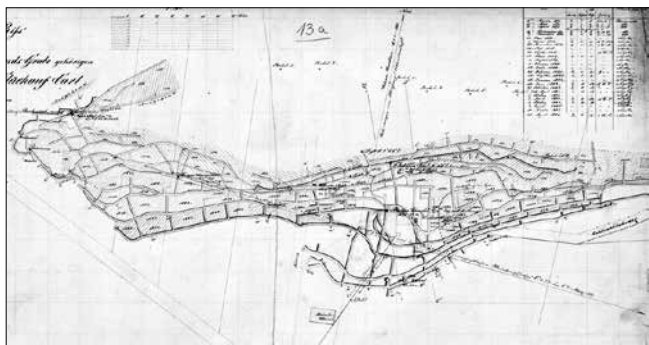
rygen Braunkohlen Grube Glückauf Carl bei Droschkau”, założona w 1871, uzupełniana do roku 1886. [Ze zbioru „Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Koeniglichen Oberbergamts zu Breslau” AP Katowice, zespół 12/396 – Wyższy Urząd Górniczy Katowice]

¹⁷ M. Stern, *Adressbuch der Gruben, Hütten, Maschinenfabriken, mechan. Werkstätten und tech. Bureaux in Deutschland*. Leipzig 1876.

¹⁸ „Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins“, XXXI Jahrgang, 1892.

W kopalni w roku 1892 czynne były trzy szyby: wydobywczy „Uttikal” o głębokości 42 m, wydobywczy pomocniczy o głębokości 16 m oraz szyb zjazdowy o głębokości 42 m¹⁹.

Dość dokładny opis drożkowskich złóż znajdziemy w pracy Rosenberg-Lipinsky’ego z roku 1891. Autor był mieszkańcem Zielonej Góry, zatem można zakładać, że kopalnię „Cons. Ferdinand” znał bezpośrednio. Opisuje on dwa złoża leżące w jednej linii, jedno na wschód („Glückauf Ferdinand”), a drugie na zachód („Glückauf Carl”) od wsi. Na złożu „Glückauf Ferdinand” zakończono już wówczas działalność górniczą. Złoże na polu „Glückauf Carl” tworzyło fałd (siodło) rozciągające się na około 440 metrów, skrzydło północne występuje jedynie we fragmentach, a skrzydło południowe, zalegające pod kątem 40 stopni, sięga od powierzchni terenu do głębokości 42 m. Grubość pokładu węgla dochodziła do 5 m²⁰. Autor wspomina także o eksploatacji niebieskich ilów znajdujących się w nadkładzie węgla (do produkcji cegieł), a także o zachowanych w tych ilach odciskach *Alnites emarginatus*²¹. Zachowały się także przekroje przez południowe skrzydło fałdu (il. 10).



Il. 10. Przekrój przez południowe skrzydło fałdu eksploatowanego na polu „Glückauf Carl” kopalni „Cons. Ferdinand” w latach 1871-1908 [Ze zbioru „Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Koeniglichen Oberbergamts zu Breslau” AP Katowice, zespół 12/396 – Wyższy Urząd Górniczy Katowice]

W kolejnych latach (przed 1894, bo wtedy widnieje ona już na mapie) tuż obok kopalni wybudowano cegielnię parową (późniejsza cegielnia „Drożki”), która została wyburzona dopiero w XXI wieku (il. 10). W latach 90. XIX wieku kopalnia wzbogaciła się w urządzenie do brykietowania

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ Rosenberg-Lipinsky von, *Die Verbreitung der Braunkohlenformation im nördlichen Theil der Provinz Schlesien*, [w:] *Jahrbuch der Königlich Preussischen geologischen Landesanstalt und Bergakademie zu Berlin für das Jahr 1891*, Band XII, Berlin 1893, s. 154.

²¹ <https://ifpni.org/species.htm?id=44791369-7C20-40C2-AEE0-9B98E1F9F168>, [dostęp: gruzdzień 2024]; H.R. Göppert, *Beiträge zur Tertiärflora Schlesien's*, Cassel 1852, Tafel I, Fig. 4.

węgla – Naßpresse²² – które pozwalało zagospodarować i sprzedać najgorszą pylastą odmianę węgla. Brykietownie w tamtym czasie funkcjonowały praktycznie przy każdej większej kopalni węgla brunatnego. W roku 1907 zakład ten wyprodukował 200 tys. sztuk brykietów²³.



Il. 11. Jedyne znane zdjęcie kopalni w Droszkowie, fragment pocztówki, ok. 1900 rok. Przedstawia zapewne budynki administracji lub cechownię

W roku 1908 eksploatacja była już bardzo ograniczona²⁴. Rocznik kopalń węgla brunatnego podaje, że wynosiła ona zaledwie 7 ton na dobę przy zatrudnionych 10 górnikach, a produkcję brykietów wstrzymano²⁵. Książka adresowa przemysłu niemieckiego z roku 1909 wymienia jeszcze kopalnię „Cons. Ferdinand” z Droszkowa należącą do księcia Johanna Georga zu Schönaich-Carolath, którego przedstawicielem był nadleśniczy Küster. Załoga liczyła wtedy dziewięć osób²⁶. W czasopiśmie branżowym z roku 1909 zanotowano, że kopalnia węgla brunatnego „Cons. Ferdinand” w Droszkowie zamknęła działalność z końcem sierpnia po wybraniu przygotowanego pokładu²⁷. W artykule z roku 1913 kopalnia wymieniona jest jako działająca, ale informacje zawarte w nim mogą nie być aktualne. Autor opisuje, że eksploatację prowadzono na wąskim pokładzie w kształcie siodła, którego północne skrzydło zostało zniszczone w wyniku erozji, a południowe, stojące stromo, osiąga miąższość pozorną do 8 m. Nad pokładem znajdował się nadkład 20 m osadów czwartorzędowych (nazywanych ówczynie dylwium) oraz 14 m trzeciorzędowych niebieskich ilów²⁸.

²² M. Vollert, *Der Braunkohlenbergbau im Oberbergamts-Bezirk Halle und in den angrenzenden Staaten*, Halle a. d. S. 1889, s. 394.

²³ „Jahrbuch der Deutschen Braunkohlen- Steinkohlen- und Kali-Industrie”, 1907.

²⁴ „Zeitschrift für das Berg-, Hütten und Salinenwesen im preussischen Staate”, Jahrgang 1908, Band 56, s. 141.

²⁵ „Jahrbuch der Deutschen Braunkohlen- Steinkohlen- und Kali-Industrie”, 1908, s. 6.

²⁶ *Deutsches Industrie Adreßbuch*, Teil I, Bochum 1909, s. 102.

²⁷ „Zeitschrift für das Berg-, Hütten-, und Salinen Wesen im Preußischen Staate”, Jahrgang 1909, Band 57, s. 158.

²⁸ G. Berg, *Die Braunkohlenlagerstätten Schlesiens*, „Abhandlungen Preuss. Geolog”, Band 72, 1913, s. 89.

Zaprzestanie wydobywania w roku 1909 nie było jednak ostatecznym końcem. Po około 10 latach kopalnia wznowiła działalność, dokładny rok nie jest znany. Na pewno musiało to zostać poprzedzone pracami rozpoznawczymi (wiercenia) oraz przygotowawczymi (wybicie szybów i chodników transportowych). Być może w trakcie eksploatacji ilów w wyrobisku cegielni doszło do odkrycia nowego fragmentu złoża, co zachęciło właściciela do wznowienia wydobywania. Niestety, nie zachowały się żadne dane na temat działalności kopalni w latach 20. XX wieku oprócz ogólnych danych w *Roczniku Górniczym*. W archiwach brak jest obowiązkowych sprawozdań dla Urzędu Górniczego czy też map górniczych.

W roku 1920 zmarł książę Johann Georg zu Schönaich-Carolath, a jego majątek przejęła wdowa, księżna Hermine. Kopalnia „Cons. Ferdinand” jest wymieniona w *Roczniku Górniczym* na rok 1922, gdzie podano wydobywanie w wysokości 12 ton na dobę przy 10 zatrudnionych²⁹. W latach 1923-1928 wydobywanie roczne kształtowało się pomiędzy 2800 a 3650 ton (dla porównania wydobywanie kopalni zielonogórskiej wynosiło w tym okresie ok. 130 tys. ton)³⁰. Prawdopodobnie całość urobku była zużywana jako surowiec opałowy w funkcjonującej obok cegielni. W roku 1928 kopalnia była jedną z trzech ostatnich na północnym Dolnym Śląsku (obok kopalni w Zielonej Górze oraz Niecieczy), a jej wydobywanie wyniosło 24 tys. ton przy zatrudnieniu ośmiu górników³¹.



Il. 12. Cegielnia „Drożki” w Droszkowie, rok 1992, źródło: <https://polska-org.pl/10976848,foto.html> [dostęp: 4.07.2025]

²⁹ „Jahrbuch der deutschen Braunkohlen- Steinkohlen-, Kali-, und Erz-Industrie”, Halle 1922, s. 5.

³⁰ „Jahrbuch der deutschen Braunkohlen- Steinkohlen-, Kali-, und Erz-Industrie”, Halle 1923-1928, s. 7.

³¹ W. Czajka, *Der Schlesische Landrücken*, Teil 2, Breslau 1938, s. 20.

Kopalnię zamknięto ostatecznie w roku 1929 z powodu wyczerpania się złoża węgla. Znacznie dłużej działała położona tuż obok cegielnia, korzystająca z ilów znajdujących się w nadkładzie węgla. Jej właścicielami była także rodzina zu Schönaich-Carolath, a po zakończeniu II wojny światowej przeszła w ręce polskie. Działała pod nazwą „Cegielnia Drożki” do lat 90. XX wieku (il. 12). Odkrywkowe wydobywanie ilów i powstanie tzw. glinianek całkowicie zatarał ślady po eksploatacji węgla. Obecnie na terenie dawnej cegielni powstaje osiedle domów jednorodzinnych. Ze względu na brak w terenie jakichkolwiek materialnych śladów dawnego górnictwa, nawet najstarsi mieszkańcy Droszkowa nie są świadomi górniczej przeszłości wsi.

Niniejsza praca z pewnością nie wyczerpuje opisu historii kopalni, jednak szanse na odnalezienie dodatkowych materiałów w archiwach są bardzo niewielkie.

**Margarete Maria Mrozek, pielęgniarka z Oddziału III
i jej uczestnictwo w eutanazji dziecięcej w Szpitalu
Psychiatrycznym w Międzyrzeczu-Obrzyczach
w latach 1942-1945**

Wiele opracowań polskich i obcojęzycznych poświęcono zbrodni „zdecentralizowanej eutanazji” w Szpitalu Psychiatrycznym w Obrzyczach. Większość z nich skupia się jednak na nazistowskiej ideologii będącej przyczyną zbrodni lub na prawnych lub technicznych aspektach przebiegu tej akcji. W kontekście motywów działania i odpowiedzialności żeńskiego personelu medycznego ważne są jednak opracowania autorstwa Angeliki Ebbinghaus¹, Hilde Steppe² oraz Susan Benedict i Lindy Shields³. Wszystkie te autorki zajmowały się dociekaniami przyczyn, dla których zwykle proste kobiety, jak pielęgniarki z Obrzyc, dopuściły się tak straszliwych czynów.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia indywidualnego przypadku Margarete Marii Mrozek, pielęgniarki pochodzącej z Międzyrzecza, należy przypomnieć na czym polegała „zbrodnia w Obrzyczach”, czyli ściślej ujmując akcja „zdecentralizowanej eutanazji” w szpitalu Psychiatrycznym w Międzyrzeczu-Obrzyczach w latach 1939-1945.

„Zdecentralizowana eutanazja” w Obrzyczach

Akcja T4, czyli masowe zabijanie nieuleczalnie chorych pacjentów w komorach gazowych w sześciu ośrodkach zagłady w III Rzeszy od stycznia 1940 roku, została przerwana po protestach kleru i wiernych Kościołów katolickiego i protestanckiego. Adolf Hitler nie odstąpił jednak od swojego planu oczyszczenia społeczeństwa niemieckiego z „bezużytecznych zjadaczy chleba”, czyli niepełnosprawnych obywateli⁴. Pseudo-eutanazja pacjentów

¹ A. Ebbinghaus, *Opfer und Täterinnen: Frauenbiographien des Nationalsozialismus*, Fischer Taschenbuch 1996.

² H. Steppe, E.-M. Ulmer, *»Ich war von jeher mit Leib und Seele gerne Pflegerin«. Über die Beteiligung von Krankenschwestern an den »Euthanasie«-Aktionen in Meseritz-Obrwalde*, Mabuse-Verlag 2022.

³ S. Benedict, L. Shields, *Nurses and Midwives in Nazi Germany. The „Euthanasia Programs”*, New York 2014.

⁴ E. Klee, *„Euthanasie” im NS-Staat. Die „Vernichtung lebensunwerten Lebens”*, Frankfurt am Main 2010, s. 114; J. Radzicki, *Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w zakładzie dla obłąkanych w Obrzyczach*, Zielona Góra 1975, s. 12.

została zmodyfikowana i weszła w fazę utajoną, aby nie antagonizować społeczeństwa niemieckiego. W wybranych zakładach leczniczo-opiekuńczych była ona kontynuowana jako „zdecentralizowana eutanazja”, czyli indywidualne zabójstwa chorych przy użyciu przedawkowanych leków, głodzenia i zaniedbania („dzika eutanazja”, „zdecentralizowana eutanazja”)⁵.

Jedną z placówek wybranych na miejsce zagłady był podlegający pod administrację Prowincji Pomorze Szpital Psychiatryczny w Międzyrzeczu-Obrzycach (Landeskrankenanstalt Meseritz-Obrwalde), nowoczesna placówka medyczna posiadająca własną bocznice kolejową, folwarki produkujące żywność, położona na słabo zaludnionym wschodzie Rzeszy, z daleka od wielkich aglomeracji miejskich⁶.

Akcja „zdecentralizowanej eutanazji” w szpitalu nabrała tempa w momencie, gdy na stanowisko dyrektora administracyjnego placówki w Obrzycach władze samorządowe Prowincji Pomorze powołały w listopadzie 1941 roku byłego przedstawiciela handlowego Waltera Grabowskiego, będącego przyjacielem Gauleitera Franza Schwede-Coburga⁷. Dyrektor Grabowski, zasłużony członek NSDAP, mając poparcie wysokiej rangi nazistów, dokonał zmian w administracji szpitala, odsuwając od kierowania nim wykształconych lekarzy (dr Johannes Banse, dr Hermann Volheim)⁸.

Do akcji włączono dr. Theophila Mootza, emerytowanego lekarza z zakładu w Trzebiatowie (Treptow), który został naczelnym lekarzem w Obrzycach, a także dr Hilde Wernicke, wieloletnią ordynator oddziałów kobiecych⁹.

Zdecydowanie bardziej interesuje nas ta druga postać, ponieważ dr Wernicke była odpowiedzialna za zabójstwa na Oddziale III, gdzie pracowała Margarete Mrozek. Lekarka była zdeklarowaną narodową socjalistką, kierowała w szpitalu organizacją kobiet nazistowskich (NS-Frauenschaft)¹⁰. Została wyznaczona do selekcji pacjentów na oddziałach kobiecych i dziecięcych¹¹.

Od połowy 1942 roku w zakładzie kierowanym przez Grabowskiego rozpoczęto na masową skalę mordowanie pacjentów. Dotyczyło to zarówno

⁵ P. Sandner, *Verwaltung des Krankenmordes. Der Bezirksverband Nassau im Nationalsozialismus*, „Historisches Schriftenreihe des Landeswohlfahrtsverbandes Hessen Hochschulschriften” 2003, Band 2, s. 649-650.

⁶ A. Toczewski, *Zbrodnie eutanazji w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Obrzycach w latach 1942-1945*, „Studia Zielonogórskie” 2012, t. XVIII, s. 139-155.

⁷ R. Wistrich, *Wer war wer in Dritten Reich? Ein biographisches Lexikon*, Frankfurt am Main 1987, s. 213-216.

⁸ J. Radzicki, *op. cit.*, s. 61.

⁹ H. Ralfs, *Przeżyć w Obrwalde. Pod rządami Grabowskiego, wspomnienia spisane w Szpitalu Psychiatrycznym w Obrzycach podczas okupacji radzieckiej*, 12.04.1945, w aktach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze, [dalej: OKBZH], sygn. Ds. 1/67, s. 74-75.

¹⁰ Dr Hilde Wernicke, *Zeznanie przed Sądem Przysięgłych z dnia 27.11.1945*, s. 52, akta procesu, fotokopie w aktach OKBZH w Zielonej Górze, Ds. 1/67, Archiwum IPN Poznań.

¹¹ S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 112.

chorych przebywających w samym szpitalu, jak i tych, których przywożono transportami do *Obrwalde* z kilkudziesięciu zakładów na terenie ówczesnej Rzeszy. Na bocznicę w Obrzycach pociągami zaczęto zwozić tysiące pacjentów: mężczyzn, kobiet, starców a nawet dzieci.

Eutanazja dzieci (Kindereuthanasie)

Już wkrótce po rozpoczęciu wojny w 1939 roku Adolf Hitler wydał ustne polecenie, które zobowiązywało lekarzy i położne do zgłaszania administracji państwowej dzieci z ciężkimi „chorobami dziedzicznymi”¹². Rozkaz ten posłużył jako podstawa do utworzenia „specjalistycznych oddziałów dziecięcych (Kinderfachabteilungen)” w zakładach leczniczych i opiekuńczych, w których nieletni byli podstępnie mordowani przez personel¹³.

Zgłoszenia dokonywano za pomocą standardowych formularzy, które były przekazywane do „Urzędu ds. Naukowej Rejestracji Ciężkich Chorób Dziedzicznych i Wrodzonych” w Berlinie (Reichsausschuss-Stelle zur wissenschaftlichen Erfassung von erb – und anlagebedingten schweren Leiden (Reichsausschuss))¹⁴. Tam lekarze specjaliści na podstawie podanych informacji decydowali, czy dziecko zostaje uznane za „niegodne życia”. Decyzja ta była zazwyczaj ostateczna i prowadziła do przeniesienia małego pacjenta do „odpowiedniej placówki”, gdzie zazwyczaj był poddany „pseudo-eutanazji”, a raczej zwykłemu morderstwu. Istniał ścisły związek między obiema akcjami pseudo-eutanazji, dorosłych i dzieci, wynikający z tego, że „Komisja Rzeszy” (Reichsausschuss) i nieco później utworzone organy „T4” mieściły się w berlińskiej „Kancelarii Führera”, gdzie organizatorzy mieli wspólne zadania¹⁵.

Metody zabijania niepełnosprawnych dzieci były różnorodne. Oprócz przedawkowania leków, najczęściej luminalu, stosowano również systematyczne niedożywianie i zaniedbywanie¹⁶. Oficjalnie jako przyczynę śmierci w dokumentacji podawano zapalenie płuc lub niewydolność krążenia, aby ukryć prawdziwy powód zgonu dziecka.

Szacuje się, że w latach 1939-1945 ofiarą eutanazji padło około 5000-10 000 dzieci¹⁷. Mordowano je w placówkach leczniczych, takich jak Eichberg, Berlin-Buch, Kalmenhof czy właśnie Meseritz-Obrwalde¹⁸.

¹² E. Klee, *op. cit.*, s. 107.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ M. von Cranach, H.-L. Siemen (Hg.), *Psychiatrie im Nationalsozialismus. Die bayerischen Heil- und Pflegeanstalten zwischen 1933 und 1945*, München 1999, s. 215.

¹⁵ P. Sandner, *op. cit.*, s. 324.

¹⁶ E. Klee, *op. cit.*, s. 115.

¹⁷ H. Friedlander, *Der Weg zum NS-Genozid*, Univ. of North Carolina 1997, s. 82.

¹⁸ G. Hohendorf, *Die „Kinderfachabteilungen” im Nationalsozialismus. Medizinverbrechen an Kindern in psychiatrischen Einrichtungen 1939-1945*, Göttingen 2017, s. 145-178.

W szpitalu w Obrzycach funkcjonował Oddział III Dziecięcy (zwany Krüppelheim, czyli Dom Dzieci Kalekich), gdzie pielęgniarki przeprowadzały morderstwa na przywiezionych z innych ośrodków leczniczych dzieciach pod nadzorem przełożonych: Augusty Jeschke i Amandy Ratajczak oraz ordynator dr Hilde Wernicke.

Kariera Margarete Marii Mrozek

Zanim przejdziemy do omówienia działalności Margarete Mrozek na Oddziale III, prześledzimy jej życiorys do 1942 roku.

Niestety, wśród akt personalnych pielęgniarek z *Obrawalde* dostępnych w archiwach nie ma jej dokumentów¹⁹. Musimy odtworzyć jej życiorys z zeznań przed Sądem Krajowym w Monachium, które nie są zbyt obszerne w porównaniu z zeznaniami Luise Erdmann czy Anny Gastler. W uzupełnianiu luk w jej życiorysie przydatne są również zeznania innych pielęgniarek, strażników (Aufseher) i pacjentów.

Pochodzenie

Margarete Maria Mrozek urodziła się 26 czerwca 1910 roku w osadzie Winnica w powiecie międzyrzeckim (Winitze, Kreis Meseritz)²⁰. Pochodziła z katolickiej rodziny i również wyznawała katolicyzm. Była paniąskim dzieckiem, wychowywanym przez matkę, która dopiero kilka lat później wyszła za mąż.

Margarete uczęszczała w Międzyrzeczu do szkoły podstawowej, po jej ukończeniu pracowała jako służąca w różnych gospodarstwach domowych.

W wieku 18 lat rozpoczęła naukę na Katolickim Uniwersytecie Ludowym w Bukach Marii koło Małego Buczku (Grenzland-Volkshochschule w Marienbuchen), założonym w dawnym majątku szlacheckiej rodziny Goetzendorf-Grabowskich niedaleko miejscowości Lipka (Linden)²¹. Instytucja ta została powołana przez niemieckiego księdza Maksymiliana Kallera i z założenia miała być przeciwwagą dla instytucji spod znaku Rodła, tworzonych dla katolickiej młodzieży polskiego pochodzenia przez ks. Bolesława Domańskiego z Zakrzewa²². Uczniowie z różnych części Niemiec, mieli się tu uczyć: „(...) w jak trudnych gospodarczych i kulturalnych warunkach pracować musi ludność niemiecka w sąsiedztwie wrogo nastawionego żywiołu polskiego”²³. Ta wtłoczona do głowy Margarete nacjonalistyczna propaganda

¹⁹ Brak jej teczeki personalnej w Archiwum Państwowym w Poznaniu i Archiwum Państwowym w Gorzowie.

²⁰ Nie zachowała się metryka urodzenia z 1910 roku.

²¹ J. Włodarczyk, M.R. Szczepański, *Historia o Marienbuchen*, [https://www.researchgate.net/publication/384967806_Historia_o_Marienbuchen [dostęp: 20.08.2025].

²² J. Benyskiewicz, *Położenie Polaków w marchii granicznej w latach 1919-1943*, Zielona Góra 1968, s. 146.

²³ *Niemiecka akcja „kulturalno”-polityczna na pograniczu*, „Gazeta Polska: codzienne pismo polsko-katolickie dla wszystkich stanów”, 1933.03.10, R. 37, Nr 57, s. 1.

zaowocowała w przyszłości całkowitym posłuszeństwem wobec ideologii nazistowskiej i wyparciem się polskiego pochodzenia. Po ukończeniu szkoły młoda absolwentka odbyła praktyki w majątku ziemskim niedaleko Debrzna (Preußisch Friedland) na Pomorzu.

Początek pracy w szpitalu

Z nieznanых powodów Margarete zdecydowała się wrócić z Debrzna do Międzyrzecza.

1 lipca 1930 roku została uczennicą pielęgniarską w Zakładzie Lecznico-Opiekuńczym w Międzyrzeczu-Obrzykach (Heil-und Pflegeanstalt Obrawalde) i po dwóch latach, w 1932 roku zdała egzamin pielęgniarski.

Jako młoda pielęgniarka Margarete Mrozek była przenoszona na różne oddziały w żeńskiej stronie szpitala, co wspominała w zeznaniach przed sądem w Monachium. Było to typowe dla młodego personelu w Obrzykach, który nabywał w ten sposób doświadczenie²⁴.

Zmiany po wybuchu wojny

Wraz z rozpoczęciem działań wojennych w 1939 roku wielu młodych pielęgniarzy zostało powołanych do wojska, i pielęgniarki, w tym Margarete, musiały pracować na oddziałach przeznaczonych dla pacjentów płci męskiej. Została wtedy złamana żelazna zasada regulaminu instytucji psychiatrycznej, która zawsze nakazywała ścisły rozdział płci²⁵.

W 1940 roku Margarete została przydzielona do towarzyszenia transportowi pacjentów z obrzyckiego szpitala na wschód. Między 1939 a 1942 opróżniono szpital w Obrzykach z pacjentów, wywożąc ich do zakładów w Kraju Warty i Prusach Zachodnich²⁶. Oprócz Wejherowa były to zakłady w Kościanie (Kosten) i Dziekance koło Gniezna (Tiegenhof bei Gnesen)²⁷. Pacjenci, którzy w ankietach przeprowadzonych przez personel szpitala w Obrzykach zostali uznani za nieuleczalnie chorych, zostali przeniesieni w tym transporcie do Szpitala Psychiatrycznego w Dziekance. Margarete została tam przypuszczalnie wysłana, ponieważ znała język polski. Pielęgniarka podkreślała w zeznaniach, że była dość zaskoczona brakiem pieczołowitości personelu szpitala w Dziekance, jeśli chodzi o nadzór nad przedmiotami osobistymi, należącymi do pacjentów. Zauważyła ona, że w *Obrawalde* każda chusteczka i każdy stary kapelusz zostałyby zarejestrowane²⁸.

²⁴ Jej rówieśnica, pielęgniarka Marianna Grocholewska, również była przenoszona między wieloma oddziałami.

²⁵ K. Sztuba-Fraćkowiak, *Początki Zakładu dla Obląkanych w Obrzykach koło Międzyrzecza w świetle regulaminu nadanego przez starostę krajowego Zygmunta Dziembowskiego*, „Ziemia Międzyrzeczka” 2023, t. XXI, s. 134-151.

²⁶ T. Beddies, *Die Heil- und Pflegeanstalt Meseritz-Obrawalde in Dritten Reich*, [w:] K. Hübener, *Brandenburgische Heil- und Pflegeanstalten in der NS-Zeit*, Berlin-Brandenburg 2002, s. 244-245.

²⁷ *Ibidem*, s. 245.

²⁸ M. Mrozek, *Zeznanie*, 12.12.1962. Sygn. 33.029/4, Staatsarchiv München, cyt. za: S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 125.

Najwidoczniej wtedy nie zdawała sobie sprawy, że eskortowani przez nią pacjenci byli przeznaczeni na śmierć i nikogo nie obchodziło, co stanie się z ich rzeczami osobistymi. Pacjenci z Obrzyc stali się ofiarami eutanazji w Dziekance, zwanej wówczas Tiegenhof, podobnie jak inni Niemcy przywożeni z zakładów w „Starej Rzeszy” (Altreich)²⁹.

Praca w szwalni szpitalnej

W latach 1941-1942 Margarete została przydzielona do nadzorowania pacjentów, którzy pracowali w szwalni szpitalnej, szyjąc ciepłą odzież futrzaną dla niemieckich żołnierzy na froncie wschodnim, ocieplaną wełną z hodowanych w szpitalu królików angora³⁰. W 1942 roku najwidoczniej wydarzyło się coś niekorzystnego dla jej kariery zawodowej, skoro trafiła na najgorszy, omijany przez personel szerokim łukiem Oddział III, gdzie dokonywano mordów dzieci. Prawdopodobnie degradacja zawodowa była karą za pozamałżeńską ciążę, będącą być może owocem związku z pacjentem³¹.

Praca na Oddziale III

Według pacjenta Williego Brodtke, kiedy Grabowski objął kierownictwo instytucji, wyznaczył kilka osób z personelu, które zabijały pacjentów, nawet dzieci³². Potwierdzał to pacjent Hans Ralfs, który po wkroczeniu Rosjan do Obrzyc miał wgląd w dokumentację szpitala, pisząc: „Tak, nawet dzieci, co dopiero teraz potwierdziły mi odkrycia, wykorzystane do tego raportu, musiały umrzeć”³³.

Oddział III leżał po żeńskiej stronie szpitala. Przed wojną przebywało tu 30 spokojnych kobiet i 15 kalekich dzieci³⁴. W czasie akcji pseudo-eutanazji w szpitalu na 10 oddziałach, zwanych teraz w nomenklaturze obozowej „blokami”, znajdowało się 500 kobiet i 30 dzieci³⁵.

Ordynatorem oddziału była dr Hilde Wernicke, podlegał jej lekarz asystent James Lutz, który w 1943 roku został powołany do wojska³⁶.

²⁹ M. Tomczak, *Dziekanka/Tiegenhof – stan wiedzy o funkcjonowaniu zakładu podczas II wojny światowej*, „Studia Europaea Gnesnensia” 2020, t. 21, s. 127, 217-235.

³⁰ M. Mrozek, *Zeznanie przed LG München*, cyt. za: S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 125.

³¹ Wiele jej koleżanek miało nieślubne dzieci w tym czasie: Marianna Grocholewska, Berta Kosłowski, Hildegard Koschitzki, Margarete Törner. Ten upadek moralny napiętnował dyrektor Grabowski w specjalnym apelu, przywołując paragraf o karze za wykorzystywanie seksualne pacjentów, zob. H. Ralfs, *op. cit.*, s. 75.

³² W. Brodtke, „Obóz zagłady w Obrawalde”, zeznanie w procesie dr Hilde Wernicke przed LG Berlin, 11.Js.37.45/NZ/VU.14.45, s. 49, w aktach OKBZH 1 Ds. 1/67.

³³ H. Ralfs, *op. cit.*, s. 74-75.

³⁴ M. Grocholewska nazywa ten oddział „Krüppelheim” – Oddział dla Dzieci Kalekich.

³⁵ Protokół z rozprawy z dnia 10.05.1945, Zeznanie A. Ratajczak, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 46.

³⁶ Archiwum Państwowe w Gorzowie, Kläger: Lutz James, Oberarzt Meseritz-Obrawalde (Międzyrzecz-Obrzyce). Beklagterin: Lutz Margarete geborene Trotzki, Meseritz-Obrawalde (Międzyrzecz-Obrzyce). Gegenstand der Klage: Ehescheidung, Sąd Krajowy w Międzyrzecz, sygn. 248 nr 556.

Według słów dr Wernicke, została ona przymuszona do wyznaczania pacjentów na śmierć z powodu szantażu dyrektora Grabowskiego³⁷. Jednak z analizy postępowania lekarki wynika raczej, że jej działaniami kierowało przekonanie o słuszności ideologii, głoszonej przez kierownictwo NSDAP, do której to partii wstąpiła w 1933 roku.

Pani ordynator była odpowiedzialna za selekcję na oddziałach kobiecych i dziecięcych. Wśród osób przeznaczonych przez nią na śmierć znajdowały się także dzieci³⁸. Dr Wernicke podejmowała decyzję po zapoznaniu się z dokumentacją medyczną i w większości przypadków jedynie po pobieżnym osobistym badaniu pacjentów. Do uśmiercenia wybierano nie tylko dzieci z dużymi wadami, ale nawet i te, które tylko moczyły się w nocy³⁹.

Za leczenie, czyli „specjalną terapię (Sonderbehandlung)” wybranych przez lekarkę pacjentów odpowiadał personel pielęgniarski, czyli pielęgniarka oddziałowa, jej zastępczynię i pozostałe wtajemniczone⁴⁰. Obowiązki pielęgniarki oddziałowej na Oddziale III pełniła starsza fcler Amanda Ratajczak, jej zastępczynią była Bertha Kosłowski. Amanda Ratajczak zeznała przed komisją radziecką: „Prócz kobiet uśmiercano także i dzieci. W moim bloku znajdowało się 30 dzieci. [...] wszystkie one zostały zabite. Uśmiercenia ich dokonywałam ja i pielęgniarka Kosłowski”⁴¹.

Bercie Kosłowski bezpośrednio podlegały niższe rangą pielęgniarki: Margarete Mrozek, Frieda Janko, Ilse Marie Kanthak, Elfriede Prause, Wanda Hadenfeldt⁴².

Być może pracowała tu także pielęgniarka Marianna Grocholewska, która zeznała przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze, że przed 1939 rokiem została przeniesiona na Oddział III zwany „Krüppelheim”, gdzie przebywały przed wojną dorosłe kobiety i upośledzone dzieci. Twierdziła jednak, że wtedy oddział działał normalnie. Ordynatorem na oddziale dziecięcym była dr Hilde Wernicke, a lekarzem dr James Lutz⁴³. To zeznanie Grocholewskiej stoi w sprzeczności z zeznaniem Mrozek, która twierdziła, że została zatrudniona na tym oddziale niedługo po rozpoczęciu akcji eutanazji w Odrzycach w roku 1942 lub 1943. Wynika z tego, że Grocholewska pracowała tam w tym samym czasie co Mrozek,

³⁷ S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 112.

³⁸ Uzupełnienie zeznania Wernicke, 09.12.1945, sygn. 11 KS 8/46 LG Berlin, s. 103/43, Wernicke, Zeznanie z 27.11.1945, zapisane 9.12.1945, s. 24, w aktach OKBZH, *op. cit.*

³⁹ W. Lemiesz, *Zbrodnia w Odrzycach*, Warszawa 1963, s. 19.

⁴⁰ C.F. Rüter, D.W. de Mildt, *Justiz und NS-Verbrechen. Sammlung der deutschen Strafurteile wegen nationalsozialistischer Tötungsverbrechen*, Lfd.Nr.587, LG München I, 12.03.1965, Bd. XX, s. 700.

⁴¹ Zeznanie Amandy Ratajczak, s. 4/47 akt OKBZH, *op. cit.*

⁴² C.F. Rüter, D.W. de Mildt, *op. cit.*, s. 700.

⁴³ M. Grocholewska, Zeznanie z dnia 14.11.1966 w Międzyrzeczu przed prok. Mockiem, w aktach OKBZH 1 Ds. 1/67, s. 45.

nie zaś, jak twierdziła, przed wojną. Przyznała się zresztą do znajomości z tą pielęgniarką: „Margarete Mrozek jest mi znana, gdyż była ona w czasie okupacji hitlerowskiej drugą oddziałową na oddziale dziecięcym”⁴⁴.

Jeśli szpital w *Obrwalde* był piekłem, to Oddział III był zdecydowanie ostatnim jego kręgiem, gdzie żadna pielęgniarka nie chciała dobrowolnie pracować.

Transporty dzieci

Do Obrzyc od 1942 roku zaczęły nadchodzić transporty chorych, wśród dorosłych były także dzieci w wieku od 6 miesięcy do 10 lat⁴⁵.

Według relacji pacjenta Rosenberga, po wkroczeniu Rosjan na oddziale znajdowały się jeszcze dzieci w wieku do 16 lat. Mali pacjenci przybywali w tragicznych warunkach, przywożeni do Obrzyc pociągami lub ciężarówkami. Często dzieci, które nie mogły utrzymać głowy prosto, transportowano w koszach na bieliznę⁴⁶.

Najczęściej przywożono dzieci z Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Wittenau, który pozostał jedyną działającą placówką psychiatrycznym w Berlinie⁴⁷. Miał umowę z *Obrwalde* i regularnie przysyłał tu wyjątkowo dużo pacjentów, w tym dzieci⁴⁸. Potwierdza to strażnik (Aufseher) Walter Reinecke, który opisywał, że pielęgniarki Amanda Ratajczak i Luise Erdmann zamordowały w kwietniu 1944 roku „500 wychudzonych, poszkodowanych bombardowaniami berlińskich dzieci, które zostały przewiezione do *Obrwalde* w celu zaopiekowania się nimi i wypoczynku”⁴⁹.

Wyjątkowym bestialstwem ze strony personelu z Wittenau było oznaczanie w kartach pacjenta przewożonych dzieci jako martwych, mimo że wciąż żyły po przyjeździe do Obrzyc.

Ordynator dr Hilde Wernicke w swoich zeznaniach ujawniała, że:

Dzieci z Wittenau zostały oznaczone na listach transportowych jako martwe już w momencie dostarczenia do Obrzyc. Większość z nich zmarła jednak śmiercią naturalną wkrótce po przybyciu na miejsce w wyniku wycieńczenia w transporcie. Dzieci przyjechały w stanie tak ciężkiego niedożywienia, że pytałam personelu z Wittenau, czy oni tam w ogóle dawali im coś do jedzenia⁵⁰.

⁴⁴ M. Grochowska, *op. cit.*, s. 45.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ Ch. Härtel, *Transporte in den Tod. Die Verlegungen von der Wittenauer Heilstätten nach Obrwalde bei Meseritz*, [w:] *Totgeschwiegen 1933-1945: Zur Geschichte der Wittenauer Heilstätten – seit 1957*, Karl-Bonhoeffer-Nervenklinik (Reihe Deutsche Vergangenheit: Stätten der Geschichte Berlins), Berlin 2002, s. 200.

⁴⁷ A. Götz, *Die „Aktion T4“ und die Stadt Berlin*, [w:] *Totgeschwiegen 1933-1945...*, s. 137.

⁴⁸ C. Härtel, *op. cit.*, s. 192.

⁴⁹ W. Reinecke, *12 Jahre Leidenweg*, s. 9/7, w aktach procesu dr H. Wernicke i Helene Wiczorek, LG Berlin, 11.Js.37.45/NZ/VU.14.45, Akta OKBZH w Zielonej Górze, Ds. 1/67, s. 9/7 (podwójna numeracja stron w aktach).

⁵⁰ Zeznanie dr H. Wernicke, *op. cit.*, s. 3/31.

Dzieci przyjeżdżały co prawda zagłodzone, jednak ich ostateczną eliminacją zajmowały się pielęgniarki z Oddziału III, w tym Margarete Mrozek.

W roku 1944 z ostatnim transportem przybyły także chore psychicznie dzieci, było ich od 40 do 50, wszystkie według opinii dr Wernicke skrajnie idiotyczne i skrajnie niedożywione⁵¹. Pacjent szpitala dr Rosenberg w swoich wspomnieniach o wkroczeniu Rosjan do szpitala w 1945 roku pisał, że starsi chłopcy z oddziału dziecięcego bardzo pomagali dorosłym pacjentom w pracy, czyli nie byli tak skrajnie upośledzeni i słabi, jak twierdziła dr Wernicke⁵².

Postępowanie eliminacyjne

Pracującą pacjentką z Oddziału X, Ella Schadenwald, była świadkiem mordowania dzieci przez oddziałową Bertę Kosłowski:

Byłam na oddziale III, kiedy przybyło około 20-30 dzieci, następnie po około 6 dniach zostało ich najwyżej 9. Na oddziale III znajdowały się 3 specjalne sale (Extrazimmer), w których zastrzyki wykonywała pielęgniarka Gasłowski [Kosłowski – przyp.aut.] (już nie pracująca)⁵³.

Zabijanie dzieci było z pewnością zbrodnią najbardziej obciążającą psychikę pielęgniarek. Dlatego proces ten był dzielony na etapy i powierzany kilku pielęgniarkom na oddziale, aby żadna nie wykonywała procedury „od A do Z”. Postępowanie eliminacyjne przebiegało w ten sposób, że każda pielęgniarka miała swój oddzielny etap do wykonania⁵⁴. Na oddziale utworzono „cele śmierci (Todzimmer)” w dawnych izolatkach. Tam przenoszono pacjentów przeznaczonych do „eliminacji”.

Jedna pielęgniarka rozbierała i wprowadzała małego pacjenta do „pokoju śmierci”, druga przygotowywała leki uspokajające w wysokiej dawce, rozpuszczone zazwyczaj w słodkim soku lub dodane do kaszki⁵⁵. Kolejna pielęgniarka podawała te leki dziecku. Zdarzało się, że mali pacjenci mieli silny organizm, bądź byli uodpornieni na środki uspokajające, wtedy śmierć nie następowała w ciągu kilku godzin. Wówczas pielęgniarka oddziałowa (Ratajczak lub jej zastępczyni Kosłowski) przychodziła do izolatki, aby dać pacjentowi zastrzyk z mieszanki skopolaminy z morfiną. Zazwyczaj przy

⁵¹ H. Wernicke, Zeznanie z 27.11.1945 przed LG Berlin, zapisane 9.12.1945, *op. cit.*, s. 24.

⁵² R. Rosenberg, *Erlebnisse in der Anstalt Meseritz-Obrawalde unter russischer Besetzung*, [w:] T. Beddies, K. Hübener, *Dokumente zur Psychiatrie im Nationalsozialismus*, Be.Bra Wissenschaft Verlag, Berlin 2003, s. 3, 321.

⁵³ E. Schadenwald, zeznanie w *Zeznaniach niemieckich pacjentów zebranych przez Komisję Radziecką w 1945 r.*, w aktach OKBZH sygn. 1 Ds. 1/67, akta podręczne w języku niemieckim tom V, s. 1.

⁵⁴ S. Harrison, *The boundaries of knowing: Female nurses and „medicalised killing” at the Landesheil- und Pflegeanstalt Eichberg*, Eras Edition 11, November 2009, www.arts.monash.edu.au/publications/eras, s. 1-20 [dostęp: 12.09.2024].

⁵⁵ W. Lemiesz, *op. cit.*, s. 18.

zastrzyku asystowała inna pielęgniarka, przytrzymując rękę pacjenta. Margarete Mrozek na polecenie Berty Kosłowski pomagała w trzech przypadkach przy podawaniu małym pacjentom śmiertelnych dawek leków.

Śmierć po zastrzyku (Todspritze) następowała średnio w czasie 2 godzin. Kolejna pielęgniarka lub strażniczka (Aufseherin)⁵⁶ sprawdzała po kilku godzinach czy nastąpiła śmierć i organizowała przeniesienie ciała do „składu zwłok (Todkammer)”. Po zgromadzeniu większej liczby ciał w „Todkammer” na oddział przychodziła grupa pacjentów zwana „Friedhofkolonne” i zabierała zwłoki wózkiem do kostnicy.

Walter Weyde, pacjent-tragarz z „Friedhofkolonne” tak opisywał zabójstwa na Oddziale III:

W roku 1944 ze specjalnie utworzonego oddziału dziecięcego 35 do 40 dzieci zostało zabitych w ten sam sposób. Nie było mnie w tej sali, lecz widziałem, że siostra (...) zabrała naczynia do picia do sali, miała także w ręce butelkę, w której mógł znajdować się środek do narkozy. Kiedy ja i moja przyjaciółka⁵⁷ uciekliśmy w 1945, ona też miała ze sobą taką butelkę. Spróbowałem tego płynu i poczułem, że smakuje słodko. Takie butelki widziałem już w pancерnej szafce przełożonego pielęgniarki Weidemanna. Tego samego dnia dzieci zostały wyniesione z sali jako trupy. Nie zostałem przydzielony do przeniesienia tych dzieci⁵⁸.

Marianna Grocholewska w swoim zeznaniu bezpośrednio nie oskarżyła Margarete Mrozek o zabójstwa. Stwierdziła jedynie:

Nie widziałam osobiście aby Mrozek uśmiercała pacjentów zastrzykami, jednak widziałam jak z oddziału dziecięcego wywożono wózkiem zwłoki dzieci. Jednorazowo zabierano 5 do 6 zwłok. W tym czasie, kiedy na oddziale dziecięcym mordowano dzieci, Mrozek posiadała małe dziecko, które w wózku przewoziła na oddział⁵⁹.

Margarete była świadoma w jakim celu dzieciom podawane są środki usypiające⁶⁰. W co najmniej dwóch przypadkach pomogła Bercie Kosłowski w podawaniu dzieciom, leżącym w sypialni oddziałowej tabletek rozpuszczonych w soku owocowym. Jak później „odkryła” w księdze raportów, dzieci zmarły⁶¹. Znała „specjalny pokój (Todzimmer)”, izolatkę, do której przenoszono

⁵⁶ Strażniczką była najczęściej lżej chora pacjentka, która za cenę życia pomagała pielęgniarkom w uśmiercaniu ciężiej chorych pacjentek.

⁵⁷ Pacjent Walter Weyde był w związku z pielęgniarką Marianną Grocholewską i uciekł z nią ze szpitala w styczniu 1945 roku.

⁵⁸ W. Weyde, Zeznanie przed Landeskriminalpolizeiamt (LKPA) Niedersachsen Sonderkommission Z, Celle, 19.02.1965, fotokopie w t. I. akt OKBZH, *op. cit.*, s. 1476.

⁵⁹ M. Grocholewska, Zeznanie z 14.01.1967, uzupełnienie zeznań z 14.01.1966, s. 1, [w:] OKBZH, *op. cit.*, s. 48.

⁶⁰ A. Ebbinghaus, *op. cit.*, s. 284.

⁶¹ C.F. Rüter, D.W. de Mildt, Lfd. Nr. 587, LG München I, z dnia 12.03.1965, *op. cit.*, s. 705.

no małych pacjentów przeznaczonych na śmierć. Przyznała się również, że pomagała ich przytrzymywać, podczas gdy pielęgniarka Kosłowski podawała kubek płynu. Jednakże podkreślała, że miało to miejsce na sali na oddziale, a nie w specjalnym pomieszczeniu. Zaprzeczyła, że kiedykolwiek udzielała pomocy podczas podawania zastrzyków. Podczas przesłuchania złożyła następujące oświadczenie:

Nigdy nie byłam pewna, ale musiałam założyć, że moja pomoc, gdy Kosłowski podawała te płyny pacjentom, miała związek z zamiarem zabicia pacjenta. Ale jak mogłam się nie zgodzić? Kosłowski była moją bezpośrednią przełożoną i byłam zobowiązana do posłuszeństwa wobec niej. Mogłam stracić pracę, gdybym nie wykonywała jej poleceń. W tamtym czasie musiałam opiekować się moimi dziadkami, ponieważ moja matka zmarła w 1942 roku, więc byłam jedyną osobą, która się nimi zajmowała. Po urodzeniu syna kilkakrotnie próbowałam zmienić pracę i odejść z Obrawalde, ale zaoferowano mi pracę na pół etatu, a w przeciwnym razie straciłbym świadczenia jako urzędnik służby cywilnej (Beamtete Pflegerin).

Sama nigdy celowo nie zabiłabym pacjenta. Podjęłam się zawodu opiekuńki, aby pomóc tym biednym ludziom. Mówiło się też o prawie, które nakazywało zabijać pacjentów. Jeśli to nie było w porządku, to dlaczego nie interweniowała prokuratura? Jak to się stało, że urzędnicy zdrowia publicznego nie zareagowali? Zwiększona liczba zmarłych pacjentów musiała zwrócić ich uwagę. Zawsze byli aktywni, gdy dochodziło do epidemii.

Podsumowując, muszę powiedzieć, że wszyscy w Obrawalde czuli się źle. My, pielęgniarki, uważałyśmy na to, co mówimy. Wszyscy baliśmy się wezwania do Grabowskiego. W miasteczku Meseritz dużo mówiło się o tym, co dzieje się w zakładzie, ale nam, opiekunom, nie wolno było o tym mówić. Pamiętam, że nie wolno było korzystać z tak zwanej „Czarnej Drogi”, która prowadziła bokiem do Obrawalde od zewnątrz, tak że postronni nie byli w stanie zaglądać do wewnątrz instytucji⁶².

Przyczyny zaangażowania się pielęgniarek w eutanazję

Najłatwiej byłoby stwierdzić, że Margarete i jej koleżanki były psychopatycznymi morderczyniami, które czerpały satysfakcję z uśmiercania upośledzonych dzieci, ale odpowiedź nie jest taka prosta. Nadejście „zdecentralizowanej eutanazji” w szpitalu w Obrzycach stanowiło z pewnością punkt zwrotny w życiu pielęgniarek psychiatrycznych. Przyczyny tego stanu rzeczy były złożone. „Eliminacja” małych pacjentów z pewnością nie przychodziło Margarete łatwo, zwłaszcza, że sama miała małe dziecko i nieobcy jej był instynkt macierzyński. Personel z *Obrawalde*, podobnie jak pacjenci, stał się ofiarą reżimu nazistowskiego. Pielęgniarki były szantażowane, zastraszane, poniżane, wykorzystywane i przymuszane do morderstw⁶³.

Można wyróżnić kilka przyczyn zaangażowania się pielęgniarki Mrozek w zbrodnię. Jako pierwszą można wymienić indoktrynację w duchu

⁶² M. Mrozek, Zeznanie, za: S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 124-125.

⁶³ H. Steppe, E.-M. Ulmer, *op. cit.*, s. 10.

nacjonalistycznym w szkole w Marienbuchen i fanatyczną wierność państwu niemieckiemu. Szkoła pielęgniarska przyniosła jej dalsze utwierdzenie się w posłuszeństwie władzy i autorytetom (lekarze, urzędnicy) i wykonywania poleceń służbowych bez szemrania. Szkolenie pielęgniarek i ich etyka zawodowa zabraniała dyskutowania z przełożonym i rzucania wyzwania osobom sprawującym władzę. Ta karność i posłuszeństwo wobec lekarzy były już widoczne w pierwszym „Regulaminie Zakładu dla Obłąkanych w Obrawalde” z 1905 roku i zaowocowały w pełni w czasach nazizmu⁶⁴. Pielęgniarkom wydawało się więc, że należy się podporządkować przełożonym, którzy lepiej wiedzieli, co jest słuszne⁶⁵. Według pielęgniarki oddziałowej Luise Erdmann, podwładne wypełniały zalecenia lekarzy, którzy byli lepiej wykształceni i należało im się posłuszeństwo⁶⁶. Nawet jeśli opiekunki psychiatryczne miały inne przekonania, to rzadko je wyrażały. Pielęgniarka Erna Darkow zeznała, że nienawidziła uczestniczyć w uśmierceniach, ale nie wie dlaczego nie odmówiła⁶⁷.

Indoktrynacja w duchu narodowosocjalistycznym

Margarete, podobnie jak inne pracownice szpitala, musiała złożyć w latach 1937-1938 przysięgę na wierność Wodzowi Rzeszy i zapewnić o działaniu dla dobra państwa. Pielęgniarki pytane o zaangażowanie w eutanazję często powoływały się na tę przysięgę lojalności, złożoną Führerowi⁶⁸.

W latach 30.-40. pielęgniarki zostały zmanipulowane przez ordynator, dr Hilde Wernicke, która wmówiła im, że urzędniczki państwowe muszą koniecznie wstąpić do Narodowosocjalistycznej Wspólnoty Kobiet (NS-Frauenschaft). Pielęgniarki Erdmann i Gastler już od 1933 należały do NSDAP. Dr Wernicke oraz pielęgniarki Erdmann i Tunkowski działały razem w NS – Frauenschaft⁶⁹. Na spotkaniach organizacji z pewnością poddawano je „praniu mózgu” i wtłaczano ideologię higieny rasy. Amanda Ratajczak zeznała, że od 1940 roku do pracy do szpitala przyjmowano tylko obywateli niemieckich, będących członkami NSDAP, aby utrzymać uśmiercanie pacjentów w ścisłej tajemnicy⁷⁰.

Propaganda przedstawiająca „śmierć z łaski” (Gnadentod), jako wybaczenie dla beznadziejnie chorych pacjentów, trafiła w końcu do przekonania pielęgniarek. Anna Gastler później sama twierdziła, że widziała na

⁶⁴ K. Sztuba-Frąckowiak, *Powstanie czwartego Zakładu dla Obłąkanych Prowincji Poznańskiej w Obrzycach koło Międzyrzecza w świetle regulaminu nadanego mu przez Starostę Krajowego Zygmunta Dziembowskiego*, „Ziemia Międzyrzecka” 2022, t. XX, s. 134-151.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 124.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 255.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 256.

⁶⁸ H. Steppe, E.-M. Ulmer, *op. cit.*, s. 7.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 82.

⁷⁰ A. Ratajczak, *Protokół przesłuchania przez „Smiersz” z dnia 23.04.1945*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 327-328.

oddziałach przyjęciowych tyle nędzy, że chciała ulżyć tym ludziom i nikt jej do tego nie zmuszał. Inne siostry powtarzały jak mantrę, że mordowały pacjentów z litości⁷¹.

Od 1941 roku po przejęciu władzy w szpitalu, dyrektor Grabowski rozpoczął akcję propagandową, którą dr Wernicke nazwała wprost „nagonką na religię”. Dyrektor dążył do odcięcia tych religijnych kobiet z małego miasteczka od kościoła i tym samym do złamania ich moralności, która była ściśle związana z wiarą.

Personel żeński przyzwyczajony do karności i poszanowania autorytetów dał się przekonać, że eutanazja jest w istocie wybawieniem pacjenta od cierpienia. Ponadto dyrektor przekonywał, że „(...) żołnierze na froncie nas chronią, a my tu musimy robić wszystko, co w naszej mocy, aby im pomóc (...)”⁷². W rozmowach w cztery oczy dyrektor przekonywał pielęgniarki oddziałowe, że istnieje dokument prawny wydany przez Hitlera, który nakazuje zadanie śmierci z łaski nieuleczalnie chorym pacjentom.

Według pielęgniarki oddziałowej z Oddziału X, Heleny Wiczorek, Grabowski kazał żeńskiemu personelowi bezwzględnie wykonywać obowiązki i włączyć się w akcję z powodu wojny. Zobowiązał niższe rangą pielęgniarki do pomocy w zabijaniu starszym rangą koleżankom. Nieustannie straszył personel gestapo⁷³.

Anna Gastler z Oddziału VI i Marta Gławinski z Oddziału IX opowiadały, że Grabowski groził pielęgniarkom wysłaniem do obozu koncentracyjnego, jeśli nie będą wykonywały jego rozkazów. Personel mu wierzył, ponieważ często był widziany w mundurze SA, a jego asystentem był esesman, Herbert Blecken⁷⁴.

Zderzenie moralności z powinnością

Hilde Steppe argumentowała, że pielęgniarki w większości tolerowały swój udział w systematycznych masowych morderstwach w ramach obowiązków zawodowych, pomimo swoich zastrzeżeń moralnych⁷⁵.

Twórcy programu eutanazji byli świadomi moralnego dylematu, jaki zabójstwa będą stwarzać dla personelu instytucji. Ograniczyli więc samodzielność pielęgniarek i wprowadzili procedurę podziału pracy podczas „eliminacji” pacjenta. W zadaniu zawsze uczestniczyły dwie pielęgniarki, żadna nie przeprowadzała procedury eliminacyjnej sama. W tym celu nazistowscy eksperci wdrożyli środki mające na celu zminimalizowanie obciążenia psychicznego pielęgniarek⁷⁶. Brak dostrzegania ogólnego obrazu zabójstwa

⁷¹ W. Lemiesz, *op. cit.*, s. 18.

⁷² S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 124.

⁷³ *Ibidem*, s. 255.

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ H. Steppe, E.-M. Ulmer, *op. cit.*, s. 8.

⁷⁶ S. Harrison, *op. cit.*, s. 1-20 [dostęp: 12.09.2024].

pomógł pielęgniarkom pogodzić rolę w operacji uśmiercania z własnym sumieniem.

Personel z jednej strony był szantażowany i przymuszany przez Grabowskiego, z drugiej sam zaślepiony propagandą nazistowską przyklasnął idei eliminowania „mniej wartościowych osobników”⁷⁷.

Pielęgniarki psychiatryczne uczestniczące w eutanazji miały po raz pierwszy poczucie sprawczości. Wcześniej były pogardzane jako zwykłe opiekunki psychiatryczne (Pflegerinnen) i niepełnowartościowe pielęgniarki, a III Rzesza w pełni je doceniła. Otrzymywały wyższe stanowiska i gratyfikację finansową za swój wkład w „oczyszczanie aryjskiego społeczeństwa”. Według opinii siostr niezaangażowanych w eutanazję, w Obrzycach wytworzył się elitarny krąg zaufanego personelu⁷⁸.

Osoby, które uczestniczyły w procederze, mogły liczyć na szybki awans i korzyści finansowe. Natomiast jeśli odmówiły, mogły stracić intratne stanowisko. Widmo utraty jedyne go źródła zarobku, kiedy samotna pielęgniarka miała na utrzymaniu starszych schorowanych rodziców czy dziadków oraz nieślubne dziecko, było z pewnością przerażające. Jeśli przed tą groźbą utraty atrakcyjnej pracy ugięła się nawet wykształcona lekarka, dr Hilde Wernicke, to co dopiero mówić o prostych kobietach po dwuletniej szkole pielęgniarskiej. Pani ordynator kochała swoją pracę i było to jej jedyne źródło utrzymania, wiedząc o tym, dyrektor Grabowski zwerbował ją, dając jej do zrozumienia, że może szybko ją stracić⁷⁹.

Reasumując, personel żeński był przywiązany do swojej pracy w Obrzycach, która wiązała się z godnymi zarobkami i wieloma przywilejami, których próżno było szukać w pobliskich wsiach czy miasteczku Międzyrzecz.

W akcji uczestniczyły starsze stażem pielęgniarki, doświadczone i potrafiące dochować tajemnicy. Nie angażowano w eutanazję uczennic pielęgniarskich, które nie umiałyby dochować tajemnicy. Wydaje się, że dyrektor Grabowski posługiwał się sprytną manipulacją, ale nie był władny przymusić podwładnych do uśmierceń siłą. Kilka pielęgniarek, jak oddziałowa Grunau z Oddziału VI, Elly Büchsenschuss z Oddziału XVII czy Elfriede Prause z Oddziału III, odmówiło uczestnictwa w zabójstwach i nie poniosły z tego tytułu żadnych poważniejszych konsekwencji poza zamknięciem drogi awansu⁸⁰.

Manipulacje dyrektora Grabowskiego

Można łatwo zauważyć, że Walter Grabowski, jak drapieżnik, wybierał pielęgniarki „słabe”, które były łatwe do „upolowania” i zmanipulowania. Te, które były osobami samotnymi, z ubogich rodzin, miały na utrzymaniu

⁷⁷ *Ibidem*, s. 9.

⁷⁸ S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 129.

⁷⁹ Dr Hilde Wernicke, zeznanie w aktach LG Berlin, sygn. 11.Js.37.45/NZ/VU.14.45, s. 2/30.

⁸⁰ S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 129.

starych rodziców, wychowywały nieślubne dzieci i praca była ich jedynym źródłem dochodów. Anna Gastler twierdziła, że po prostu zależało jej na pracy, bo miała na utrzymaniu starego ojca⁸¹. Matylda Kronberg miała dwójkę nieślubnych dzieci⁸². Marianna Grocholewska również miała nieślubne dziecko. W podobnej sytuacji była Margarete Mrozek: panna z dzieckiem, mająca po śmierci matki w 1942 roku na utrzymaniu jeszcze swoich znie-dołączonych dziadków.

Dyrektor potrafił dać się we znaki niższej kadrze pielęgniarskiej także dzięki swojej brutalności. Poprzez zastraszanie i rygorystyczną inwigilację zadbał o to, aby prawie nikt nie odważył się już zaufać swoim koleżankom z pracy. W swoich decyzjach personalnych często opierał się na plotkach i donosach. Aby w pełni panować nad nastrojami personelu, zakazał pielęgniarkom z różnych oddziałów komunikowania się między sobą i wymiany informacji a zachęcał do donosicielstwa.

To zjawisko podsumowała gorzko Hilde Steppe: „Historia niemieckiego pielęgniarstwa w narodowym socjalizmie (...) pokazuje ostateczną utratę niewinności humanitarnego zawodu w warunkach dyktatury”⁸³.

Ucieczka z Obrwalde

28 stycznia 1945 roku Margarete uciekła z Obrzyc z małym dzieckiem przed wkraczającą do powiatu międzyrzeckiego Armią Czerwoną. Ona i jej koleżanki pozostawiły na pastwę losu pacjentów, zamkniętych na klucz na oddziałach szpitalnych. Po wkroczeniu wojsk radzieckich na teren szpitala pacjent Walter Reinecke wspominał: „(...) w szpitalu i obozie pozostało zaledwie 200 więźniów, w tym 85 małych dzieci z Berlina, wszyscy byli zamknięci”⁸⁴.

Po zakończeniu wojny Margarete z dzieckiem osiedliła się w Bawarii. 18 stycznia 1952 roku ponownie została zatrudniona jako pielęgniarka, początkowo w klinice w Andernach, a następnie od 1953 roku na jednym z oddziałów tamtejszego Państwowego Szpitala Psychiatrycznego. Z czasem stała się pielęgniarką oddziałową na oddziale dla kobiet.

Proces w Monachium

Jednak po 20 latach sprawiedliwość upomniała się o Margarete Mrozek i jej koleżanki po fachu.

Podczas procesu w Monachium w 1965 roku na ławie oskarżonych zasiadło 14 pielęgniarek ze Szpitala Psychiatrycznego w Obrzycach. Wśród nich 54-letnia Margarete Mrozek. W czasie przesłuchania 12 grudnia 1962

⁸¹ *Ibidem*, s. 115.

⁸² Mathilde Kronberg, 1932-1941, Zarząd Prowincjonalny Marchii Granicznej Poznań – Prusy Zachodnie w Pile, Archiwum Państwowe w Poznaniu, sygn. 302, nr 51.

⁸³ H. Steppe, E.-M. Ulmer, *op. cit.*, s. 9.

⁸⁴ W. Reinecke, *op. cit.*, s. 11/9.

mieszkała w Plaidt/Andernach w Nadrenii-Palatynacie w Niemieckiej Republice Federalnej. Od 1 listopada 1964 roku była na rencie ze względu na chorobę serca i otrzymywała miesięcznie 450 DM.

W 1965 roku podczas procesu okazało się, że miała 21-letniego syna pozamałżeńskiego, który urodził się prawdopodobnie w 1943 lub 1944, kiedy pracowała na Oddziale III. Syn był zatrudniony jako operator dźwigu i mieszkał w jednym gospodarstwie domowym z pozwaną⁸⁵.

Podczas procesu w Monachium Margarete Mrozek udowodniono udział w podstępny zabijaniu ludzi, ale tylko w 3 przypadkach.

Jej bezpośrednia przełożona, zastępczyni pielęgniarki oddziałowej, Berta Kosłowski, po mężu Netz, początkowo przyznała się w śledztwie do zabicia 50 chorych. Była jednak tak przerażona, że podczas procesu wyjdzie na jaw cała prawda o jej uczestnictwie w eutanazji dzieci na Oddziale III, że popełniła samobójstwo przez powieszenie się w 1962 roku, tydzień po przyznaniu się do winy⁸⁶.

Margarete Maria Mrozek, podobnie jak pozostałe 13 pielęgniarek ze Szpitala Psychiatrycznego w Międzyrzeczu-Obrzycach, została uniewinniona z powodu przedawnienia się zarzutu zabójstwa po 20 latach. Po wyjściu z sądu pielęgniarki z *Obrawalde* otrzymały bukiety kwiatów od zwolenników eutanazji.

⁸⁵ M. Mrozek, Dokumenty z LG München, odpis w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 12.

⁸⁶ W. Lemiesz, *op. cit.*, s. 16.

Jak doszło do osiedlenia Polaków ze Słowacji na Ziemi Lubuskiej w latach 1948-1949

Od momentu rozpoczęcia badań nad przyczynami i okolicznościami reemigracji Polaków ze Słowacji na Ziemie Zachodnie, ciągle powracało pytanie o powody ich osiedlenia na Dolnym Śląsku i Pomorzu. Sami reemigranci, pochodzący głównie z Galicji, nie potrafili tego wyjaśnić i nie mogli pogodzić się z tą sytuacją do końca swojego życia w nowym miejscu. W związku z tym doszedłem do wniosku, że należy jeszcze raz przeanalizować okoliczności podejmowanych wówczas decyzji i przedstawić przebieg procesu reemigracji, by wyjaśnić powstałe wówczas wątpliwości.

Sytuacja jaka rozwinęła się w XIX w., szczególnie w części środkowej i wschodniej Europy, zmieniła nie tylko porządek narodowo-państwowy, ale i świadomość społeczno-narodową, która skłoniła miliony ludzi do zmiany miejsca zamieszkania. Proces wielkich przesiedleń rozpoczął się już przed i po zakończeniu I wojną światową, a nasilił się po II wojnie światowej. Ważnym elementem tych przemian było powstawanie lub odbudowa nowych państw narodowych. A ważnym elementem owych przemian była dobrowolna (w pewnym stopniu) analizowana tu reemigracja z Czechosłowacji¹ do Polski.

Tabela 1. Narodowości Czechosłowacji w 1921 roku

Narodowość	Populacja	%
Czesi	6,335	47,0
Niemcy	3,747	27,4
Słowacy	1,702	12,5
Węgrzy	1,071	7,9

¹ T. Jaworski, M. Łukianow, M. Maciejewski, *Społeczne i polityczne uwarunkowania powojennych migracji dobrowolnych. Przypadek Polaków ze wschodniej Słowacji w powiecie żarskim*, „Przegląd Zachodni” 2021, nr 1(378), s. 97-113; T. Jaworski, *Reemigracja Polaków z Czechosłowacji do powiatu żarskiego w 1948 roku*, Zielona Góra 2018, *passim*.

Narodowość	Populacja	%
Rusini	0,432	3,2
Polacy	0,166	1,2
Suma	13,595816	100

Źródło: F.B. Škorpil, *Škorpila F.B. Zeměpisný atlas pro měštanské školy; Státní Nakladatelství*, [Praha] 1930, *passim*

Co kryło się za przyczynami owej migracji Polaków z Czechosłowacji? Wszak w Czechosłowacji problemem nie byli Polacy, a Niemcy. Jak podają badacze: „W pięćdziesięcioleciu pomiędzy spisami powszechnymi z 1880 i 1930 r. odsetek ludności niemieckiej w Czechach spadł z 37,1 do 32,4%, na Morawach z 29,4 do 19,5%, a na Śląsku z 54,8 do 35,9%”², czyli o 1/3, to jednak dalej był to ważny problem, który przez wieki wykorzystywały Austria i Niemcy, by mieszać się w wewnętrzne sprawy Czech czy Czechosłowacji”.

A jak wyglądała sytuacja na obszarach peryferyjnych, jakimi były Galicja i północne Węgry, na których później odrodziła się interesująca nas właśnie Słowacja (Czechosłowacja)? Od samego początku, czyli od 1918 r., istniał konflikt między przemysłowymi Czechami a rolniczą Słowacją, co musiało doprowadzić prędzej czy później do rozpadu tego państwa. Ale to nie wszystko, bo przemiany narodowościowo-terytorialne szczególnie złożone były tam, gdzie od wieków mieszkała ludność bardzo zróżnicowana etnicznie, np. na rolniczo-pasterskim pograniczu polsko-ukraińsko-słowackim.

A jakie zatem były czynniki integrujące na tych przygranicznych obszarach? Zaczniemy od polskiego pasterza tatrzańskiego, dla którego ziemie słowackie, długo należące do Węgier, były ziemią dobrobytu i wysokiej kultury. Pokusa była tym większa, że te kraje sąsiadowały ze sobą i nie dzieliły ich żadne bariery administracyjne (za wyjątkiem granicznego cła na tytoń). Do tego łagodniejszy niż na Podhalu klimat południowych stoków Karpat sprzyjał uprawie ziemi, co powodowało coroczne migracje na południe górali z Podhala za pracą sezonową w rolnictwie i leśnictwie. Ważne było i to, że miasteczka Słowacji, w dużym stopniu etnicznie niemieckie, posiadały rozwinięte rzemiosło i słynne targi, na których Podhalanie zaopatrywali się w odzież (zwłaszcza kozuchy) i ceramikę. Tam zanoszono lniane płótno do farbiarzy, stamtąd zaś przychodzili wędrowni handlarze z obrazami malowanymi na szkło, zegarami, z drobną galanterią, biżuterią (koralami), druciarze itp. Z Węgier (Słowacji) przemycano tytoń i wino. Słowem, dla Podhala Słowacja była krainą mlekiem i miodem płynącą, godną naśladowania, czego

² P.M. Majewski, *Mniejszość niemiecka w Czechosłowacji 1918-1938. Szkic statystyczny*, „Dzieje Najnowsze”, R. XXX – 1998, 3, s. 31; J. Tomaszewski, *Struktura narodowościowa ludności Czechosłowacji 1918-1938*, „Przegląd Historyczny” 1970, z. 4, s. 660-661.

dowodem stał się choćby udział folkloru słowackiego (zbójnickiego – Janosik, Wdowcy i inne wątki) w folklorze podhalańskim. Równocześnie pasterstwo słowackie, które uległo silnym wpływom wołoskim, stało się nosicielem tej kultury. Słowacy zatem pod wieloma względami imponowali polskiemu góralom, co ułatwiało jeszcze przejmowanie elementów kultury słowackiej³.

W drugiej połowie XIX w. sytuacja uległa poważnej zmianie, bo feudalowie węgierscy rezygnowali z inwestowania w ziemię, a coraz częściej stawiali na przemysł i bankowość. Sprzedawali grunty i lasy. Do wyrębów inwestorzy sprowadzali z Galicji robotników, dla których był to pierwszy rynek pracy. Oczywiście robotnicy leśni nie mieli wystarczającej ilości pieniędzy, by kupić sobie wymarzony kawałek ziemi. Z pomocą przyszły rozwijające się banki, które udzielały pożyczek w wysokości 100 złotych reńskich (złr)⁴ na jedną morgę⁵ z budynkiem. Natomiast za grunty uprawne, z wyjątkiem budowlanych, 80 złr, a za leśne 50 złr. Przyznawano też kredyty do 30 lat na kupno ziemi. Ponieważ nie było blokad komunikacyjnych, to zaraz po 1886 r. i w latach następnych coraz więcej Polaków przenosiło się do Słowacji. Imigranci owi szybko zaczęli budować drewniane domy. A lasy były stopniowo zabudowywane i zamieniane w grunty uprawne. Załamanie nastąpiło dopiero w 1912 r., bo banki po 26 latach zażądały spłaty wszystkich zaległości, co zmusiło pożyczkobiorców do szybkiego zdobycia niezbędnych kwot od różnych osób i instytucji lub wyjazdu do USA. Dodać tu należy, że owa polityka banków wynikała z zagrożenia wybuchem wojny, która była spodziewana w owych latach.

Pamiętać należy, że Polacy zaczynali prawie od niczego, natrafiali tam bowiem na brak domów i zabudowań gospodarczych, wyjałowioną ziemię, często od lat leżącą odłogiem, czy też na konieczność karczowania lasu. Stąd część z polskich osadników decydowała się na dalszą emigrację i wyjeżdżała ze Słowacji do Ameryki. Nastąpiło też osłabienie napływu nowych osadników z Galicji.

Mimo wszystko na Słowacji (Górnych Węgrzech) ukształtowała się spora polska społeczność. Oprócz wielkich trzech jej skupisk, czyli Czadeckiego, gdzie miało mieszkać 12 000, Spiszu z 22 000 i Orawy z 15 000 Polaków, które ukształtowały się w czasie dwóch głównych fal migracji z końca XVIII

³ A. Kowalska-Lewicka, *Wołosi w Tatrach i na Podhalu*, [w:] *Pogranicze Polsko-Słowackie Rocznik Euroregionu „Tatry” 2003-2004. Pohraničie Poľsko-Slovenské Ročenka Euroregionu Tatry 2003-2004*, Nowy Targ 2005, s. 35-40; zob. *Góry i górszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny)*, [w:] *Kultura i przyroda*, red. M. Gotkiewicz, Nowy Targ 2005.

⁴ Złoty reński (floren, gulden) – srebrna moneta Cesarstwa Austriackiego, a następnie Austro-Węgier, ważąca 12,34 grama (próbna srebra 900). Na monetach nominal oznaczany był skrótem „Fl.” (a w języku polskim skrótem „złr.”).

⁵ Morg, morga, z niem. Morgen (ranek), jest to obszar ziemi jaką jeden człowiek może w ciągu dnia skosić lub zaorać (= 0,5755 ha). Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. VI, Warszawa 1884, s. 667.

i z przełomu XIX i XX w., to na badanym terenie powstały wyspy językowe i diaspory, w których miało mieszkać w różnych okresach ok. 7000 Polaków⁶.

Tych wysp językowych, poza ujętymi w tabeli, było sporo i warto jeszcze kilka z nich wymienić: Abrahámovce, Bukovinka, Stropkov, Breznica, Chotča, Hradzisko, Mała Domaša, Udavskĕ, Nižné Slovinky i Slanec. Na początku XX w. największą polską kolonią na Słowacji była miejscowość Krompachy. Mieszkali w niej robotnicy (lub tacy, którzy stawali się robotnikami) sprowadzeni tu do pracy w fabrykach żelaza przez firmę „Rimamurańska spółecność”⁷. W 1900 r. zamieszkiwało w Krompachach ponad 300 polskich rodzin. Kryzys gospodarczy wywołany I wojną światową oraz zamknięcie fabryki żelaza w 1922 r., a co za tym idzie zwolnienie 3000 osób, spowodowały wyjazdy Polaków. Część z nich zdecydowała się powrócić do ojczyzny, inni zaś w poszukiwaniu pracy wyemigrowali dalej na zachód – nawet do Francji. W 1930 r. w Krompachach pozostało już tylko 65 polskich rodzin.

Tabela 2. Liczba polskich rodzin zamieszkałych w wyspach językowych.

Miejscowość	Powiat	Liczba polskich rodzin	
		w 1900 r.	w 1930 r.
Krompach	Spiska Nowa Wieś	300	65
Vit'azovce	Humenne		113
Topolówka	Humenne		65
Poloma	Vranov		52
Duplin	Stropkov		19
Michalok	Vranov		18
Kojetice	Presov		18
Razem			350

Źródło: Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygnatura 11740:5.

Polskie rodziny w większości pochodziły z Małopolski, a zwłaszcza z powiatów: jarosławskiego, samborskiego, nowosądeckiego i nowotarskiego.

⁶ *Polacy na Słowaczczyźnie*, „Sprawy narodowościowe” 1930, nr 2, s. 272-274, cyt. za: M. Boruta, *Polska mniejszość narodowa w międzywojennej Czechosłowacji w publikacjach Instytutu Badań Spraw Narodowościowych*, „Przegląd Polonijny” 1985, rok XV, zeszyt 1, s. 129-130.

⁷ Krompach był związany ze znaną polską patriotyczną rodziną Tetmajerów – dyrektorem wspomnianych zakładów był Władysław Tetmajer (1818-1889). Obecnie możemy z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że rodzina najpóźniej tuż po I rozbiórze Polski w 1772 roku, osiedliła się na terenie Galicji, a dokładnie w Tarnowie, następnie zaś stopniowo, w drodze nabywania majątków ziemskich – w wielu miejscowościach na ziemi tarnowskiej, w Gorcach i na Podhalu. Ważna postać to Karol Tetmajer (ur. 1784 – Tarnów, zm. 1875 – Krompachy, gdzie został pochowany, żoną była, pochodząca z Kwiatonowic k. Gorlic [być może wniosła mu je w posagu] Marcjanna Szeliga-Neymanowska, dziećmi zaś: Adolf (1813-1892), Antoni Justyn Feliks (1814-1846), Klementyna Maria (ur. 1815) oraz wspomniany Władysław.

Tabela. 3. Liczba obywateli narodowości polskiej na Słowacji wg spisów powszechnych

Rok spisu	1910	1921	1930	1950
Liczba Polaków	10 569	6059	7023	1808

Źródła: M. Boruta, *op. cit.*, s. 128; Z. Jasiński, *Ludność polska, diaspora w Czecho-Słowacji*, [w:] *Polonia w Europie*, red. B Szydłowska-Cegłowa, Poznań 1992, s. 699; P. Podolak, *Národnostné menšiny v Slovenskej Republike z hľadiska demografického vývoja*, Martin 1998, s. 70.

Tabela 4. Ludność Jasenoviec w latach 1880-1940

Rok	1880	1900	1910	1921	1930	1940
Liczba ludności	88	431	361	389	468	576
Liczba Polaków	0	329	254	—	278	—
% Polaków	—	76%	70%	—	59%	—

Polakom daleko było do liczebności, jaką prezentowali Czesi, Słowacy, Niemcy, Węgrzy i Rusini. Najbardziej niepokoiła zaś czechosłowacką myśl polityczną w okresie międzywojennym – jak już wspomniałem – mniejszość niemiecka, stąd od końca lat 30. XX w. narastało przekonanie o potrzebie dokonania masowych wysiedleń ludności niemieckiej z Czechosłowacji, a głównie o rozwiązaniu „raz na zawsze problemu Niemców Sudeckich”⁸. Okazja nadarzyła się zaraz po II wojnie światowej. Wysiedlenia zaczęto realizować niezwłocznie, lecz to wznicało nie tylko nieustanne dyskusje polityczne i spory, ale – co ważniejsze – myśl tę rozszerzono również na Węgrów oraz inne mniejszości narodowe zamieszkujące Czechosłowację. Podobne dążenia pojawiły w innych krajach. W Polsce w ramach repatriacji w latach 1944-1947 wjechało do ZSRR (w tym do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej) około 480 tysięcy osób, ale pozostało około 140 tysięcy. Akcja „Wisła” (1947) zaplanowana została oficjalnie po to, by stłumić siły opierające się owym wysiedleniom. Chodziło przede wszystkim o tamtejszych mieszkańców, czyli pozostałych jeszcze Ukraińców, Łemków oraz ruskie grupy etniczne, jak np. Bojkowie, żyjących od wieków na pograniczu polsko-słowackim. Zostali oni przeniesieni głównie na Ziemię Zachodnie. Podobnie było w sąsiedniej Słowacji, gdzie pod koniec 1945 i na początku 1946 r. zorganizowano dla zbiegłych przymusowo wysiedlanych z Galicji obozy w Humenném i Strážske. Oni nie chcieli trafić do ZSRR, stąd tysiące

⁸ L. Olejnik, *Wysiedlenia Niemców z Europy Środkowo-Wschodniej w polityce międzynarodowej (1939-1945). Wybrane problemy*, „Zeszyty Historyczne” (Częstochowa) 2013, t. 12, s. 703.

uchodźców przeniosło się do słowackiej strefy przygranicznej i poprosiło o azyl w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej (CSR). Ostatecznie jednak prawie wszyscy zostali przesiedleni do Związku Radzieckiego.

Nastąpiło to w wyniku podpisania umowy między ZSRR a CSR w sprawie wzajemnej wymiany ludności. W tym celu ustanowiono radzieckie misje opcyjne, które znajdowały się w Presovie, Bardejovie i Humenném. Ich celem było – poprzez ulotki, informacji prasowe, dekrety i działalność agitatorów – propagowanie idei migracji do ZSRR. W rezultacie wyjechało tam około 15 tysięcy mieszkańców Czechosłowacji. Jeżeli chodzi o interesujący nas obszar, to z okręgów Humenné, Snina i Medzilaborce migrowało około 3513 osób.

Czynnikiem sprzyjającym wysiedleniom były też tendencje rozliczeniowe w Słowacji po upadku reżimu Josefa Tiso⁹, bo doszło do rozłamu wewnętrznego na „bohaterów i zdrajców”. W takiej atmosferze ludność polska nie czuła się zbyt dobrze, bo nacjonalizm słowacki, rozbudzony za czasów faszystów (Prvá slovenská republika) najpierw w stosunku do ludności żydowskiej, coraz bardziej przenoszony był na inne narodowości, w tym również na Polaków. Zbiegło się to z apelami Polski, by emigranci powracali do ojczyzny w celu odbudowy kraju i zasiedlenia Ziemi Zachodnich i Północnych. Konsulat w Koszycach dość wcześnie zaczął przygotowywać obywateli polskich do powrotu¹⁰, ale pojawiły się przeszkody natury politycznej, logistycznej i lokacyjnej.

Jeżeli chodzi o problemy natury politycznej, utrudniające realizację powrotu reemigrantów do Polski, to było ich kilka, a głównym to akcja wysiedleńcza ludności ukraińskiej z Galicji (1944-1947). Kolejnym etapem była wspomniana akcja „Wisła”.

Do tego na terenie Śląska doszło do konfliktu z Czechosłowacją o Zaolzie, Racibórz, Głubczyce i Kłodzko. Stąd nie wszędzie można było rozpocząć akcję osiedleńczą. Natomiast w Jugosławii Serbowie represjonowani w czasie wojny przez reżim ustaszy¹¹ odnosili się wrogo do wszystkich katolików, w tym i do Polaków, których utożsamiano ze znienawidzonymi Chorwatami. W tym czasie podobno wykrzykiwano tam nawet hasła: „Polacy wynoście się do Galicji!”¹². 4 grudnia 1945 r. Wydział Spraw Wewnętrznych Okręgowej Rady Ludowej w Banja Luce informował MSW Bośni i Hercegowiny o negatywnym zachowaniu społeczności serbskiej wobec Polaków i Ukraińców.

⁹ Jozef Tiso – słowacki ksiądz katolicki, doktor teologii, polityk i lider Słowackiej Partii Ludowej, prezydent Słowacji (wówczas satelity nazistowskich Niemiec) w latach 1939-1945, zob. np. A. Krawczyk, *Słowacja księdza prezydenta. Josef Tiso, 1887-1947*, Kraków 2015.

¹⁰ Już we wrześniu 1945 roku pierwsi Polacy ze Słowacji zjawili się w Dziedzicach, by osiedlić się w Polsce. Pozostali musieli czekać aż do 1948. Janowi Stanisławowi Skibickiemu wydano 27 września 1945 zaświadczenie nr 713021 o przybyciu z Czechosłowacji (Humenne) do Dziedzic z prawem udania się do Przewozu k/Żarowa, woj. Dolnośląskie [pisownia oryginalna].

¹¹ Chorwacki Ruch Rewolucyjny – faszystowski i ultranacjonalistyczny.

¹² Ł. Chimiak, *Z dziejów polskiej mniejszości w Bośni. Życie i działalność Wiktora i Artura Burdów*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”. t. XLVIII, s. 71.

Każdego dnia grupy Polaków opuszczały północną Bośnię z powodu rabunków dokonywanych przez Serbów. W związku z zaistniałą sytuacją 25 grudnia 1945 ambasador RP w Belgradzie Jan Karol Wende odwiedził miasto Prnjavor, gdzie znajdowało się największe skupiska Polaków. Pogorszenie sytuacji bezpieczeństwa w Bośni przyspieszyło repatriację ludności polskiej z Jugosławii. 2 stycznia 1946 r. podpisany został w Belgradzie bilateralny protokół w sprawie warunków przesiedlenia do Polski obywateli jugosłowiańskich narodowości polskiej. Proces przenoszenia trwał od marca do początków listopada 1946. Według raportu sporządzonego przez jugosłowiańską Komisję ds. Repatriacji w Belgradzie ogółem z terenu Bośni przesiedlono do Polski 2649 rodzin polskich, tj. 14 088 osób¹³. Cały ten transport został skierowany na Dolny Śląsk, do powiatu bolesławieckiego leżącego na wschodnich obszarach historycznych Górnych Łużyc – zamieszkałych wcześniej również przez Serbów, ale zachodnich.

Nie wiadomo było, jakie losy czekają pozostałe obszary położone na wschód od Nysy Łużyckiej, a na północ od Bolesławca, gdzie początkowo myślano o stworzeniu namiastki państwowości łużyckiej, zwanej Kasztelanią Łużycką. Chciano uczynić ją narodowym „azyłem dla patriotów łużyckich, warsztatem doświadczalnym łużyckiej państwowości, ośrodkiem szkoleniowym i prasowo-propagandowym”¹⁴. Od samego początku pomysł był mało realny i tylko czekano na sposobność, by się z niego wycofać. Taka sytuacja nadarzyła się dopiero w listopadzie 1947 r., kiedy doszło do porozumienia pomiędzy „Domowiną” a Socjalistyczną Partią Jedności (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands) w sprawie statusu mniejszości serbołużyckiej. Polska dyplomacja uznała to za wygodny pretekst do ostatecznego wycofania się z zagadnienia łużyckiego¹⁵. Przyjęcie przez Landtag Saksonii 23 marca 1948 ustawy o zagwarantowaniu praw ludności serbołużyckiej ostatecznie zakończyło dyskusję nad tą kwestią.

W takiej sytuacji zdecydowano się w 1948 r. dosiedlić obszar na północ od Bolesławca, czyli powiat żarski, reemigrantami ze Słowacji. A ponieważ wcześniej teren ten należał do Dolnych Łużyc, to w ten sposób polskie już Górne i Dolne Łużyce zostały zasiedlone w znacznym stopniu m.in. przez Galicjan, którzy ostatnio mieszkali w środowisku słowiańskim. Nie ucieszyło to natomiast reemigrantów, którzy byli rozdarci pomiędzy swoimi wyobrażeniami i możliwościami a przedstawionymi ofertami. Wielu bowiem

¹³ *Ibidem*. Szacuje się, że łącznie po wojnie (masowo i indywidualnie) do Polski przybyło 18 000 osób (niektóre źródła podają nawet ok. 20 000). Zob. F. Kwaśniak, A. Orlovac, *Dzieje Polaków w Bośni, 1895-1946*, Legnica 2008, s. 79 in.

¹⁴ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Ziem Odzyskanych (dalej: AAN, MZO), sygn. 501, Memoriał Bohdana Gębarskiego z 15 V 1946, k. 34-37.

¹⁵ AAN, MZO, sygn. 501, Pismo naczelnik wydziału środkowo-europejskiego MSZ Marii Wiernej do wiceministra przemysłu i handlu Eugeniusza Szyra z 16 III 1948, k. 64.45. Szerzej na temat stosunku władz radzieckich do serbołużyckiego ruchu narodowego patrz: A.S. Pronjewiń, *Stejišćo ZSSR při rozrisanju serbskeho narodneho prašenja po 2 swětowej wójnje*, „Rozhlad” 1995, č. 7/8, s. 272-279.

musiało wybrać między znaną im dolą rolnika a możliwością zostania rzemieślnikiem, robotnikiem, urzędnikiem czy nawet uprawiania wolnego zawodu. Tereny Ziem Zachodnich nie były tak urodzajne jak galicyjskie, natomiast bardziej zurbanizowane i uprzemysłowione. Najbardziej jednak przestraszyli się reemigranci sąsiedztwa z Niemcami i odczuwali ten dyskomfort jeszcze wiele lat po osiedleniu.

Wróćmy jednak do problemu powiązania wyjazdu Polaków z Czechosłowacji z powrotem Czechów z Polski, bo i tu pojawiły się pewne trudności. Czechom bardzo zależało na sprowadzeniu do swojego kraju jak największej liczby własnych emigrantów. Stąd dopiero 21 marca 1947 Wydział Konsularny Ambasady RP w Pradze doszedł do wniosku, że organizacja reemigracji Polaków ze wschodniej Słowacji (okręg Humenne) wymagać będzie zawarcia odrębnego porozumienia z władzami czechosłowackimi¹⁶. Wcześniej władze polskie udzieliły zezwolenia na zorganizowanie transportu kolejowego reemigrantów – Czechów – z okolic Kamiennej Góry i Strzelina (Dolny Śląsk). Poselstwu polskiemu chodziło o to, by władze czechosłowackie, w drodze wzajemności, podobnie potraktowały polskie transporty kolejowe reemigrantów polskich ze Słowacji. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Pradze przyrzekło zbadać sprawę. Przed wystąpieniem jednak z konkretnymi propozycjami wobec władz czechosłowackich, Wydział Konsularny poprosił o informację, na jakich warunkach władze czechosłowackie zorganizowały powrót reemigrantów z Kamiennej Góry i Strzelina. W odpowiedzi powiadomiono ich, że ani Urząd, ani Ministerstwo nie posiadają – co wydaje się trudne do zrozumienia – wiadomości o warunkach reemigracji Czechów z Dolnego Śląska.

Wynikało to pewnie z tego, że w okresie od 1945 do 1947 r. nie zostały uregulowane stosunki graniczne między Czechosłowacją a Polską, głównie w zakresie przynależności niektórych terenów. Czesi bowiem wystąpili z pretensjami do ziemi kłodzkiej oraz powiatów prudnickiego, głubczyckiego, raciborskiego i kozielskiego – na tych terenach mieszkała wciąż niewielka ich liczba (okolice Lewina Kłodzkiego i Kudowy-Zdroju, tzw. czeski kątek), a także Morawców (kilka wiosek na południu powiatów głubczyckiego i raciborskiego). Sprawa została częściowo uregulowana 10 marca 1947 pod naciskiem Stalina, który doprowadził do podpisania układu o przyjaźni między Polską a Czechosłowacją. Umożliwiło to wprowadzenie realizacji niektórych zobowiązań bilateralnych, chociaż dalej kwestie graniczne (ziemia kłodzka, Zaolzie) pozostawały nieuregulowane.

Ponadto Wydział Konsularny, powołując się na wysłaną do Ministra Wolskiego¹⁷ depeszę szyfrową, prosił o rozpatrzenie wyboru trasy ewentualnych

¹⁶ AAN, MZO, zespół nr 522. Generalny Pełnomocnik Rządu RP do Spraw Repatriacji w Warszawie (dalej GPRzRPdsR), sygnatura 191.193; Pismo z 1 IV 1947, które wpłynęło 16 IV 1947 oraz zostało zarejestrowane jako L.Dz. 1315/47.

¹⁷ Czyli Antoni Jan Piwowarczyk, bo tak naprawdę nazywał się Władysław Wolski, (1901-1976).

pociągów przez Słowację. Podyktowane to było wysokimi stawkami taryfowymi w Czechach, stąd wskazane było skierowanie transportów nie na Dziedzice, lecz na Mezilaborce – Lupków, by przejazd czeskimi kolejami uległby znacznemu skróceniu. Minister Wolski nie podjął tematu i zdecydował, by wykorzystać trasę Humenne – Dziedzice, tak ze względów bezpieczeństwa, jak i brak punktów etapowych na innych trasach.

Wszystkie te uwarunkowania spowodowały powolność działań w sprawie reemigracji Polaków ze Słowacji. Stąd 25 czerwca 1947 r. polska Misja Repatriacyjna w Pradze przesłała do Urzędu Centralnego Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji Obywateli Polskich z Zachodu w Warszawie, pismo Polaków ze Słowacji (Humenne), którzy domagali się wyjaśnienia przede wszystkim tak znacznego opóźnienia wyjazdu. Zebrani 22 czerwca Polacy napisali:

Niżej podpisani obywatele Polscy z Witażowiec [Vítazoviec] p. Humenne, uprzejmie prosimy Polską Misję Repatriacyjną o udzielenie informacji w sprawie przesiedlenia nas ze Słowacji do Polski. Bo dotychczas, mimo złożonej prośby o przesiedlenie, otrzymaliśmy tylko kilka drobnych i to niepewnych wiadomości. Początkowo Delegatura Polskiej Misji Repatriacyjnej w Bratysławie obiecywała, że nasze przesiedlenie nastąpi wczesną wiosną 1947 r., lecz tak się nie stało. Pozostajemy w martwym punkcie, nie wiemy co dalej robić, nie mamy też pewności czy przesiedlenie w ogóle nastąpi i kiedy. W jednym z Dzienników Polskich z 10-go maja wyczytaliśmy, że w Polsce oczekuje się 1600 repatriantów Polskich z Czechosłowacji, a my nie wiemy, kto jest brany pod uwagę, czy chodzi o nas czy o innych repatriantów z Czechosłowacji. Jeszcze raz prosimy o informację co do naszego przesiedlenia. Wierzmy, że te wiadomości będą w najkrótszym czasie przekazane, za co już z góry serdecznie dziękujemy. Szul Władysław, Senk Ludwik, Tomasz Kalicki, Micimowski Karol, Malec Władysław, Łanda Franciszek i Trzeciak Wicenty¹⁸.

Nie był to jedyny list do Polskiej Misji Repatriacyjnej w Pradze, bo jak pisali jej przedstawiciele – 2 czerwca 1947 do MSZ w Warszawie wysłano szereg innych pism od Polaków ze Słowacji z prośbami o wszczęcie reemigracji. Prośby te były motywowane wyjątkowo złymi warunkami materialnymi oraz szykanami ze strony słowackiej. Misja zapewniła, że poczyniła wstępne kroki do przygotowania reemigracji, czyli zarejestrowała chętnych i oszacowała w przybliżeniu mienie nieruchomości, które mieli oni pozostawić, a którego wartość wynosiła ponad 30 milionów KCS¹⁹.

W odpowiedzi Ministerstwo poinformowało, że w porozumieniu z Departamentem Osiedleńczym Ministerstwa Ziem Odzyskanych zarezerwowano – jak pisał dyrektor mjr Leon Szybek – w powiecie Góra Śląska szereg

¹⁸ AAN, GPRzRPdsR, sygnatura 191:73. Pismo z 25.06.1947, nr L.Dz. C/1815/47 do Urzędu Centralnego Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji Obywateli Polskich z Zachodu.

¹⁹ *Ibidem*, Pismo z 2.06.1947, nr L.Dz. 735/47-C.

majątków na osadnictwo parcelacyjne. W celu odpowiedniego przystosowania tych majątków wydelegowany został inspektor wydziału osadnictwa wiejskiego Dep. Osiedleńczego MZO ob. Maciaszek. Natomiast miejscowe organy Ministerstwa Odbudowy wyasygnowały dość wysokie kredyty w gotówce oraz przydzieliły budulec na remont pomieszczeń w zarezerwowanych majątkach. Zdaniem Maciaszka większość majątków była już gotowa na przyjęcie reemigrantów. Na koniec Urząd poprosił o poinformowanie w jakim stadium znajduje się sprawa udzielenia zgody władz CSR na reemigrację Polaków ze Słowacji.

W połowie 1947 r. nadszedł zaszyfrowany telegram z Ambasady Polskiej w Pradze do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z pytaniem: Kiedy zostanie ukończona weryfikacja Czechów? Należało jak najszybciej przystąpić do rozmów w sprawie reemigracji Polaków ze Słowacji, jeżeli miała być ona zakończona do jesieni. A także dlatego, że należało przygotować rezerwowane tereny osadnicze w Polsce. Pisał o tym wszystkim Naczelnik Wydziału Południowo-Wschodniego do Ministra Władysława Wolskiego jeszcze 9 lipca 1947 r. Okazało się jednak, że sprawa nie była tak prosta, bo 14 lipca w korespondencji między Pragą a Warszawą pojawiła się sugestia, że trzeba mieć na uwadze, iż Czesi łączą tę sprawę z reemigracją Czechów z Polski²⁰. Przyjęto zatem taktykę, by nie ruszać z reemigracją przed zakończeniem prac Komisji Weryfikacyjnej. Z tego powodu upadł pomysł przeprowadzenia reemigracji jeszcze w 1947 r., a także osiedleń w rejonie Góry Śląskiej.

Prace ruszyły dopiero na wiosnę 1948 roku i wówczas zaproponowano stworzenie grupy zwiadowczej, która miała wybrać nowe miejsca na osiedlenie się reemigrantów w Polsce. Grupa udała się do Małopolski. Zwiedziła tam powiaty Jarosław i Przemyśl i wybrała gromady Chotyniec i Chałupki Chotyńskie, gm. Młyny, gdzie mogło osiedlić się około 100 rodzin²¹. Medyka, do której w pierwszej kolejności miały być one skierowane, została już wcześniej w całości zasiedlona na polecenie Rzeszowskiego Urzędu Wojewódzkiego w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa.

I tu pojawił się nowy problem, bo delegacja Polaków ze Słowacji reprezentowała nie 100, ale około 300 rodzin, które deklarowały chęć osiedlenia się w Polsce. Bawiła ona na Rzeszowszczyźnie pięć dni. Zajmował się nią dyrektor Wojewódzkiego Oddział PUR-u Józef Bednarz, na którego sędowano odpowiedzialność za właściwy przebieg wizyty. Dyrektor przejął się wagą zagadnienia, aczkolwiek w granicach swoich możliwości. Uczynił zatem wszystko, aby nawet poza ramami zarządzenia, przyjęcie na terenie województwa rzeszowskiego nie rozczarowało gości. Sprawa było o tyle

²⁰ *Ibidem*, Pismo z 10 VII 1947, nr 507.

²¹ *Ibidem*, Pismo wysłane 6 VII 1948 z PUR, Wojewódzki Oddział w Rzeszowie, L.Dz. 0/5807/48.

delikatna, że prosił go o to telefonicznie pułk. Eugeniusz Szyr z Ministerstwa Spraw Zagranicznych²².

Wszystko to postawiło go bardzo kłopotliwej sytuacji i naraziło na ponoszenie wydatków z własnej kieszeni. Głównie chodziło chyba o wódkę, bo we wspomnieniach reemigranci zarzucali delegatom, że popili i niezbyt dokładnie obejrzelizwiedzane miejsca²³. Zdenerwowany dodatkowymi wydatkami Bednarz wysłał nawet pismo do Dyrektora Zarządu Centralnego PUR, by w przyszłości kierując delegacje specjalne, Zarząd Centralny PUR uruchamiał odpowiednie kredyty, oraz by delegacje nie otrzymywały daleko idących zapewnień uprzejmości i gościnności, jeżeli Urząd nie posiada na ten cel odpowiednich środków. Względnie należy uruchomić odpowiednie kredyty, z których można się rozliczyć dowodami zakupu, by uniknąć przykrych następstw, a jednocześnie wypełnić należycie swoje obowiązki²⁴.

Natomiast delegaci musieli być zadowoleni, bo wybrali kilka miejscowości w powiecie jarosławskim i oświadczyli, że w początkach września nastąpiłaby reemigracja. Zobowiązali się też, że po powrocie do domu prześlą w ciągu dwóch tygodni wiadomość przez polską placówkę dyplomatyczną o ostatecznej decyzji rodzin, które tutaj przyjadą się osiedlić. W tym czasie właściwe urzędy podejmą odpowiednie kroki w celu przewiezienia na rezerwowany teren odpowiednią liczbę budynków mieszkalnych i gospodarczych. Rzeczywiście, sprawa wyglądała na załatwioną przy udziale dużej ilości alkoholu, do tego stopnia, że nawet nie zdawano sobie sprawy z tego, iż nie było odpowiedniej liczby domów dla przesiedleńców.

Kiedy w Dziale Rolnictwa i Referacie Rolnym Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie przystąpiono do ustalania przybliżonych potrzeb kredytowych, to okazało się, że koszt przewidywany przygotowania jednego budynku to ok. 30 000 zł, koszt remontowania i złożenia jednego budynku ok. 100 000 zł. A jeżeli do tego dodamy, że potrzebnych było ok. 300 budynków (drewnianych), zarówno gospodarczych jak i mieszkalnych, to cała operacja kosztować miała co najmniej trzy miliony złotych, jeżeli nie więcej. Pisano więc: „Nie wiadomo ile rodzin Polaków z Czechosłowacji rzeczywiście zdecyduje się na przesiedlenie. Trzeba bowiem pamiętać, że będą to wszystkie domy małe i drewniane, którym będzie trudno konkurować z dużymi i murowanymi domami na ziemiach zachodnich”²⁵.

²² Eugeniusz Szyr (1915-2000) – polski polityk, major Wojska Polskiego. Posel na Sejm PRL I, III, IV i VI kadencji, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego (1954-1956), minister budownictwa (1956), przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki (1963-1968), minister gospodarki materiałowej (1976-1981) i wiceprezes Rady Ministrów (1959-1972).

²³ Zob. Wspomnienia Emilii Koniuszko, sygn. Archiwum Historii Mówionej_3552, s. 2.

²⁴ AAN, GPRzRPdSR, Pismo z 27 VII 1948. PUR Wojewódzki Oddział w Rzeszowie, nr L.Dz. 6329/48. Do Obywatela Dyrektora Zarządu Centralnego PUR w Łodzi.

²⁵ *Ibidem*, Pismo do wiadomości Zarządu Centralnego PUR w Łodzi i Ob. Wojewody Rzeszowskiego, nr 9803/48, PUR 8.7.1948, L.3607/48. Zob. też wywiad w posiadaniu autora z 9 IV 2019 z panią

W takiej sytuacji postanowiono jeszcze raz zbadać sytuację na miejscu i przeprowadzić rozmowy z dyrektorem Bednarzem, zastępcą dyrektora inżynierem Malinowskim, naczelnikiem Działu Osadniczego Gdulą i dyrektorem Działu Rolnictwa i Reform Rolnych – Koniecznym. Okazało się, że główny wysiłek w Rzeszowie, zarówno przedstawiciele władz administracji ogólnej, jak i partii politycznych oraz organizacji społecznych na szczeblu powiatowym skoncentrowany był na zasiedleniu i zagospodarowaniu terenów „poukraińskich”, zwolnionych w ramach akcji przesiedleń do USRR i akcji „Wisła”. Ustalony plan przeniesienia w 1948 r. na powyższe tereny 5000 rodzin (łącznie z województwem krakowskim, które ma wysłać 1500 rodzin) został wykonany. Tylko w pierwszym półroczu przesiedlono na omawiane tereny 3516 rodzin, czyli wykonano ponad 70% całego rocznego planu, przy czym około 80% tej liczby stanowili przesiedleńcy z województwa rzeszowskiego i około 20% z krakowskiego.

Zagospodarowanie terenów „poukraińskich” stanowiło palące zagadnienie, a ponadto właśnie te tereny były bardziej atrakcyjne dla lokalnych przesiedleńców, bo położone bliżej niż Ziemie Zachodnie. Stąd notowano słabe wyniki dotychczasowej akcji przesiedleńczej na obszar tzw. Ziem Odzyskanych, bo w pierwszej połowie 1948 wyjechało tam zaledwie 585 z 5000 rodzin przewidzianych w planie Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Tak słabe wyniki osiągnięto mimo ciągłego podkreślania doniosłości tej akcji oraz dbałości o realizację planu przesiedleńczego. Wynikało to ze znacznego oporu psychicznego wśród członków Powiatowych Rad Społecznych Ochotniczej Straży Pożarnej (dalej OSP) oraz wśród samej ludności, której bardziej odpowiadały tereny „poukraińskie”. Zakładano, że możliwe jest przełamanie tych oporów przez zorganizowanie intensywnej akcji propagandowo-informacyjnej. Placówki PUR miały tu odegrać główną rolę jako urzędy najbardziej popularne wśród miejscowej ludności, a ponadto jako najmniej obciążone realizacją innych zadań terenowych²⁶.

Zarówno wojewoda rzeszowski, jak i dyrektor Konieczny zobowiązali się popierać wszelkie poczynania placówek PUR w intensyfikowaniu akcji przesiedleńczej na tereny tzw. Ziem Odzyskanych. Spodziewano się, że zagadnienie niezagospodarowania terenów „poukraińskich”, zostanie wkrótce całkowicie rozwiązane. Po przekazaniu na zalesienie około 60 000 ha tych gruntów i po przejęciu przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie (PNZ) około 40 000 ha ziemi (majątki nierozparcelowane, przeważnie w pow. Lubaczów) pozostanie do rozdysponowania około 20 000 ha, co da możliwość stworzenia około 3000 gospodarstw. Dotychczasowa akcja przesiedleńcza

Stefanią Czubiniak-Gembicką, która, po zajęciu domu w Brodach na Ziemach Zachodnich, pojechał sprawdzić oferowane im domy w województwie rzeszowskim.

²⁶ AAN, PUR, sygnatura XI/80: Pismo z 7 VIII 1948 delegacji służbowej z 2 VIII 1948, nr L.Per. 3132/48 dn. 3 VIII 1948.

na tereny ukraińskie została wstrzymana, a kandydatom do wyjazdu postawiono wymóg, by przenosili się całymi rodzinami i zwalniali dotychczas zajmowane gospodarstwa. W takich okolicznościach atrakcyjność gospodarstw „poukraińskich” znacznie zmalała, a tym samym wzrosły możliwości uintensywnienia akcji przesiedleńczej na tereny tzw. Ziemi Odzyskanych²⁷.

Było jasne, że Małopolska była obszarem przeludnionym. W tym celu ustalono z dyr. Koniecznym sposoby ożywienia akcji przesiedleńczej na Ziemi Odzyskanej oraz projekt planu dla poszczególnych powiatów. Postanowiono zwołać specjalne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Społecznej OSP, w którym mieli wziąć udział wojewoda i kierownicy partii politycznych oraz organizacji społecznych na szczeblu wojewódzkim. Chodziło o to, by poprzez udział dyrektora ZC PUR w takim specjalnym spotkaniu podkreślić znaczenie, jakie Powiatowy Urząd Repatriacyjny przywiązuje do akcji przesiedleńczej na Ziemi Zachodniej.

Zastanawiano się również, czy nie byłoby wskazane zwołanie w czasie pobytu dyrektora ZC PUR odprawy Naczelników Powiatowych Oddziałów PUR. Chodziło bowiem o to, by dyrektor zaprzeczył, że przygotowywana jest – jak głoszą rozpowszechniane w terenie pogłoski – likwidacja placówek PUR, co znacznie osłabia aktywność ich pracowników i zmniejsza możliwość intensyfikacji akcji przesiedleńczej. Wskazane też było zapewnienie w tym celu premii pracownikom, którzy wykazali się najbardziej owocną pracą na odcinku przesiedleńczym.

Sprawa o tyle była trudniejsza, że, jak wyjaśniał Naczelnik Osadnictwa obywatel Gdula²⁸, około 1200 rodzin repatrianckich oczekiwała na przydział gospodarstw rolnych. Rozwiązanie tego zagadnienia nie przedstawiało większych trudności, gdyby sami reemigranci nie stawiali zbyt wygórowanych wymagań w stosunku do proponowanych im gospodarstw. Z zasady odmawiali przyjęcia zagród wymagających remontu oraz gospodarstw położonych w znacznej odległości od stacji kolejowych. Sytuacja z każdą chwilą pogarszała się, bo migranci wewnętrzni również zajmowali lepsze gospodarstwa, których zatem było coraz mniej.

Widać to było po gospodarstwach „poniemieckich”, które szybko zostały całkowicie rozdysponowane. Natomiast nierozparcelowane majątki przeszły do PFZ, co spowodowało, że możliwości osadnicze istniały już tylko w odniesieniu do gospodarstw „poukraińskich”, o których była mowa wcześniej. O pośpiechu i braku systematyczności w realizacji zadań repatriacyjno-osadniczych niech świadczy to, że gospodarstwa przydzielano często osobom nie posiadającym uprawnień do terenów z przed 1939 r. (czyli nie pochodzących z Małopolski), co demoralizowało inne rodziny. Stąd utrzymywała się ciągle

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ mgr Kazimierz Gdula (od 11 VI 1946 do 26 VI 1948).

nadwyżka repatriantów nierolniczych, która – zdaniem Gduli – wynosiła ok. 400 rodzin²⁹.

Z tej analizy wynika, że na terenie województwa rzeszowskiego nie było już praktycznie żadnych możliwości osadniczych, albowiem ogólna liczba zwolnionych obiektów sięgała tylko ok. 800 nieruchomości, które już bądź zostały przez PUR rozdysponowane w toku dotychczasowej akcji, bądź też znajdowały się w użytkowaniu miejscowej ludności, której usunięcie nastroczało bardzo poważne problemy.

Należy jeszcze dodać, że wysiedlanie ludności ukraińskiej za Bug spotkało się z zorganizowanym oporem, na który władze polskie odpowiedziały Akcją „Wisła”, co spowodowało, że do połowy 1947 r. PUR w południowo-wschodnich powiatach województwa rzeszowskiego nie mógł prowadzić normalnej akcji osadniczej, w konsekwencji doprowadziło to do zajęcia pewnej liczby obiektów miejskich przez ludność miejscową, często przez rolników, których zagrody uległy zniszczeniu, a zatem nie można było ich usunąć z miast³⁰.

Na koniec okazało się, iż teren zarezerwowany przez 100 rodzin re-emigrantów z Czechosłowacji, czyli gromady Chotyńiec i Chałupniki Chotyńskie, gm Młyny, pow. Jarosław, były oddalone o 18 km od najbliższej stacji kolejowej w Radymnie. To oznaczało, że przewóz kolejną potrzebnych budynków z miejsca rozbiórki do miejsca ich postawienia może okazać się znacznie kosztowniejszy niż transport samochodowy. Przewóz furmankami nie wchodził w rachubę, ze względu na niedostatek koni na tych terenach. Natomiast uważano, że z brygadami budowlanymi nie będzie większych trudności, gdyż wspomniani reemigranci mają krewnych i bliskich wśród miejscowej ludności. Jeżeli chodzi o wyżywienie owych brygad, to proponowano wyznaczyć pewną sumę pieniędzy na każdą osobę.

Te plany napotkały poważniejszy problem, bo delegaci wspomnianych 100 rodzin nie nadesłali konkretnej odpowiedzi, co do objęcia zarezerwowanych gospodarstw. Mimo wszystko Urząd Wojewódzki postanowił odroczyć jeszcze na 2-3 tygodnie z rozdysponowaniem zarezerwowanych gospodarstw i poczekać na odpowiedź reemigrantów.

Z drugiej strony Wydział Osiedleńczy we Wrocławiu zaczynał się coraz bardziej niecierpliwić i 2 sierpnia 1948 r. przesłano do Warszawy informację³¹, że w dalszym ciągu aktualna jest chłonność województwa, w którym można ewentualnie osiedlić jeszcze kilkadziesiąt rodzin z województw centralnych w okresie jesiennym. Załączono jednocześnie wykaz miejscowości i gospodarstw. W tym wykazie podano również miejscowości i gospodarstwa znajdujące się na wschód od Nysy Łużyckiej, np. Bolesławiec, Żary i Zgorzelec.

²⁹ AAN, PUR, Pismo z 7 VIII 1948 dotyczące delegacji służbowej z 2 VIII 1948 r.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ *Ibidem*, Pismo Wydziału Osiedleńczego o nr. Osiedl. Rol. I/1a-6/48. Wrocław, dnia 2 08.1948.

Tabela 5. Możliwości osiedleńcze w województwie wrocławskim

Nazwa powiatu	Osadnictwo indywidualne – liczba gospodarstw	Osadnictwo grupowe – liczba rodzin
Bolesławiec	150	25
Góra Śląska	20	140
Lubin	149	–
Szprotawa	48	75
Żary	243	50
Żagań	79	20
Zgorzelec	230	90
Wołów	–	80
Koźuchów	16	45
Głogów	–	150
Razem	935	675

Źródło: APWr. zesp. 345, sygn. 919. Pismo Wydziału Osiedleńczego o nr. Osiedl. Rol. I/1a-6/48. Wrocław, dnia 2.08.1948.

Jak wynika z tego zestawienia, w odróżnieniu od województwa rzeszowskiego na terenie wrocławskiego były dużo większe perspektywy osiedleńcze, które można było pomnożyć z chwilą zrealizowania postanowień okólnika Nr 32/48 z 21 VI 1948 w sprawie dokwaterowania osadników rolnych. Uzyskany w ten sposób zapas ziemi mógł ulec aktywizacji osiedleńczej dopiero w okresie wiosennym 1949 r., ponieważ końcowe prace regulacyjne objęto planem na 1948 r., czyli miały być zrealizowane dopiero w październiku-grudniu.

W odniesieniu do wolnych gospodarstw indywidualnych, podanych w powyższym zestawieniu, posiadały one w większości przypadków zabudowania wymagające remontów, których w 1948 r. nie można było zrealizować, dlatego też należało liczyć się z koniecznością czasowego dokwaterowania przesiedleńców do położonych w pobliżu, zajętych już gospodarstw z większymi zabudowaniami.

Władze województwa wrocławskiego martwiły się jeszcze jednym problemem, bo szeregu powiatów posiadał nadwyżki osadników rolnych, które w trakcie postępu prac regulacyjnych wymagać będą rozładowania w drodze przekształcenia części pomieszczeń na inne obiekty. Pozostała jeszcze nieuregulowana sprawa pomieszczenia osadników Polaków z gospodarstw Czechów, jak również w związku z przyjmowaniem transportów reemigrantów z Francji, Belgii oraz południowej strefy okupacji radzieckiej w Niemczech,

w których znajdował się również pewien odsetek rolników wymagających przydziału gospodarstw. Z tych kalkulacji wynikało, że w tym województwie można było przyjąć jesienią 1948 r. maksymalnie 1600 rodzin³². Była to konsekwencja dążenia do przejścia prawie całego przemysłowego Śląska.

W sierpniu 1948 r. na teren województwa wrocławskiego wysłana została wspomniana delegacja reemigrantów z Czechosłowacji, która zarezerwowała tam ponad 90 gospodarstw rolnych³³. Powiadomiony o tym Zarząd Centralny PUR poprosił o nadesłanie dokładnych informacji o tych gospodarstwach, a więc gdzie się one znajdują, jaki jest obszar każdego z nich, w jakim są stanie, kto je w chwili obecnej użytkuje i na jakich warunkach, oraz w jakim terminie mogą być one przekazane reemigrantom z Czechosłowacji. Poproszono też, aby zarezerwowane gospodarstwa nie zostały przekazane innym osobom, oraz o nadsyłanie w tej sprawie sprawozdań w miarę zaistnienia nowych faktów. Pierwsza grupa reemigrantów, dla których zarezerwowano wspomniane wyżej gospodarstwa, miała przybyć do Wrocławia do połowy września.

Tabela. 6. Miejscowości i liczba zarezerwowanych gospodarstw w województwie wrocławskim

Wieś	Obecna nazwa	Powiat	Liczba gospodarstw
Obole	Ołobok	Bolesławiec	26
Dąbrowa	Dąbrowa Łużycka	Żary	20
Bukówka	Bucze	”	8
Sarnów	Sanice	”	12
Zabłocie	Sobolice	”	32
Razem			98

Źródło: *Ibidem*, Pismo z 14.08.1948 Zarządu Centralnego PUR, nr dz. 3993/48/4069/48. Do Wojewódzkiego Oddziału PUR we Wrocławiu.

Do omówienia z Wojewódzkim Urzędem Odbudowy pozostała sprawa ewentualnych remontów zabudowań w zarezerwowanych gospodarstwach i przyspieszenie ich wykonania. Poproszono też, by wojewoda osobiście zainteresował się sprawą, bo władze centralne przywiązują szczególną wagę do realizacji osiedlenia tej grupy reemigrantów. Chodziło też by Wojewódzki Oddział PUR zabezpieczył dla nich noclegi, wyżywienie i środki

³² *Ibidem*.

³³ *Ibidem*, Pismo z 7.08.1948. Wojewódzki Oddział PUR we Wrocławiu nr O/3993/48.

komunikacji do miejsca przeznaczenia oraz dopilnował, by placówki terenowe PUR wywiązały się ze swych obowiązków jak najlepiej.

Decyzją Zarządu Centralnego PUR w Łodzi z 7 i 14 sierpnia 1948 r. został delegowany Naczelnik Działu Osadnictwa Wacław Kondratowicz, który z przedstawicielem Wydziału Osadniczego Urzędu Wojewódzkiego udał się do powiatu bolesławieckiego, a następnie do powiatu żarskiego. 18 sierpnia obejrzelni oni wolne gospodarstwa rolne w gromadach Obole (Ołobok), Jeziornik (Poświętne) i Bronowiec, a 19 sierpnia sprawdzili wolne gospodarstwa w gromadach Zabłocie (Sobolice), Sarnów (Sanice), Dąbrowa Mała (Dobrzyń), Bukowinka (Bucze), Przewóz i Lipa Mała (obecnie już nieistniejąca). Gromada Zabłocie (Sobolice) była zupełnie niezasiedlona, a w reszcie gospodarstwa rolne były tylko częściowo zajęte przez osadników. Przeciętny obszar poszczególnych gospodarstw wynosi około 8 ha. Z uwagi na brak map katastralnych nie dało się podać ogólnego obszaru gromad. Zniszczenie zabudowań oszacowano na 10-40%, głównie chodziło o częściowy brak ram okiennych, drzwi, oszklenia, częściowe uszkodzenia podłóg, pieców i dachów.

Następnie w Bolesławcu i w Żarach zostały omówione sprawy ewentualnych noclegów, wyżywienia, koniecznych remontów i transportu reemigrantów do miejsca przeznaczenia. Na konferencji 20 sierpnia u wojewody mgr Piaskowskiego ustalono, by reemigrantów z Czechosłowacji nie kierować do powiatu bolesławieckiego, a tylko do żarskiego, gdyż tam istniała większa chłonność i lepsze warunki osiedlenia. Tego samego dnia zostały przekazane Starostwu Powiatowemu (Ref. Odbudowy) w Żarach niezbędne kredyty na konieczne remonty.

Podjęto też decyzję co do remontów budynków gospodarczych, które od tego momentu miały być prowadzone tylko na terenie powiatu żarskiego, w gm. Przewóz Zarezerwowane tam gospodarstwa posiadały bardzo dobrą glebę, zniszczenia były niezbyt duże (okna, drzwi, piece i dachy). Postanowiono, że obszar gospodarstw indywidualnych wyniesie przeciętnie 8 ha, a prace regulacyjne w tym zakresie zostaną przeprowadzone w 1949 r.

Przewidywano, że wśród reemigrantów będzie też – jak to określono – „element miejski”, który postanowiono rozmieścić m.in. w miasteczku Brody. Zakładano, że miejscowość ta może przyjąć ok. 100 rodzin reemigrantów. Zdawano sobie sprawę, że nie będą oni tam mogli znaleźć zatrudnienia, bo Brody nie posiadały żadnego przemysłu, ale nie powinni mieć problemów ślusarze, stolarze, cieśle i kowale, bo tacy fachowcy wszędzie są poszukiwani.

Tabela 7. Zarezerwowane miejscowości i gospodarstwa w pow. Bolesławiec na osadnictwo reemigrantów z Czechosłowacji

Gromada	Obecna nazwa	Gospodarstwa	Działki robotnicze (praca w lasach)
Obole (Ołobok)	Parowa	13	
Jaziornik (Poświętno)		42	25
Bronowiec		4	15
Razem		59	40

Źródło: *Ibidem*. Pismo z 14.09.1948. Do Dyrektora ZCPUR. Sprawozdanie z wykonania delegacji służbowej, nr L.P. 3756/48 z 10 i 11.09.1948.

Stacją docelową dla tych transportów z reemigrantami z Czechosłowacji byłby Ruszów, na pograniczu powiatu Zgorzelec, miejsce załadunku materiałów leśnych.

Powyższych informacji o możliwościach i warunkach osiedleńczych na terenie powiatów Żary i Bolesławiec, udzielił naczelnik Działu Osadnictwa W. Kondratowicz, z zawodu mierniczy przysięgły, który z ramienia wojewódzkiej placówki obejrzał zarezerwowane gospodarstwa i skrupulatnie zbadał zarówno stan prac remontowych, jak i techniczne możliwości rozwiązania i ulokowania reemigrantów.

Na tym miały zakończyć się problemy z rozlokowaniem reemigrantów w powiecie żarskim, a miejscowym władzom w Żarach wydano wszelkie zarządzenia co do przygotowania gospodarstw oraz zapewnienia szybkiego i sprawnego rozmieszczenia przyjezdnych. Wyrażono też gotowość przyjęcia ok. 1600 rodzin przesiedleńczych.

Rzeczywistość okazała się dużo gorsza, bo do Dziedzic, czyli punktu etapowego przybył 26 września 1948 r. pociągiem wahałowym (Kt II) transport reemigrantów z Czechosłowacji, który po załatwieniu wszystkich formalności został skierowany do stacji Przewóz. Lecz 24 osoby wyraziły życzenie skierowania do Rzeszowa, gdzie zamieszkiwały ich rodziny. Zgodnie z obowiązującą instrukcją, referat transportowy zamówił wagon do stacji Rzeszów, który po załadunku odjechał 28 września³⁴.

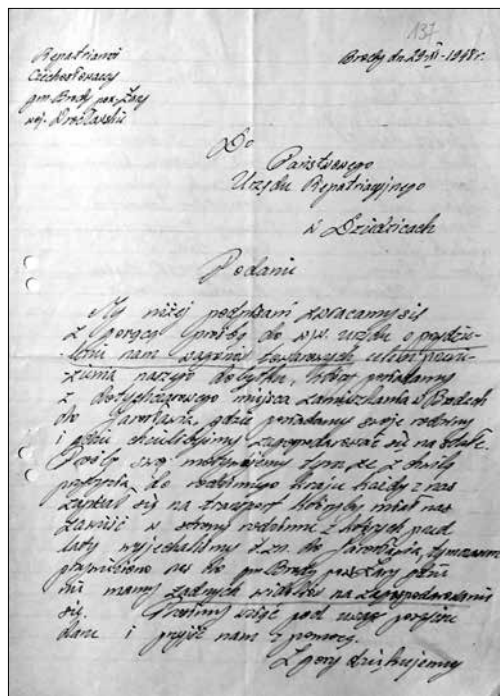
Były to miłe złego początki, bo już 6 listopada kolejny transport osobowy przybył do stacji kolejowej Radymno. Reemigranci zostali skierowani do Chałupek Chotynieckich, ale natychmiast oświadczyli stanowczo, że nie osiedlą się tam i chcą wyjechać na Śląsk. Dodali też, iż wiedzą o piaszczystych gruntach na Ziemi Lubuskiej i że domy są zniszczone, to jednak rezygnują z osiedlenia się w Chałupkach Chotynieckich.

³⁴ AAN PUR zesp. 200. s. 78. Dziedzice, 4.10.1948. Państwowy Urząd Repatriacyjny, Wojewódzki Oddział w Katowicach, nr 72. L.Dz. 2149/48; 8192/48R.152/48.

Owych 13 rodzin swoją odmowę motywowało tym, że proponowane gospodarstwa nie odpowiadają obiecany im w Czechosłowacji przez polskie placówki dyplomatyczne. Zagrożono więc, że o ile reemigranci nie wyładują się w Radymnie – odjadą na Dolny Śląsk na własne ryzyko, „na ziemie piaszczyste, na gospodarstwa o zniszczonych budynkach, albo na osadnictwo spółdzielczo-parcelacyjne”³⁵.

Ale to nie koniec perturbacji, bo oto w Brodach na Dolnym Śląsku zwrócono się 29 listopada 1948 r. do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Dziedzicach o:

przydzielenie wagonów towarowych celem przewiezienia naszego dobytku, (...) z dotychczasowego miejsca zamieszkania w Brodach do Jarosławia, gdzie posiadamy swoje rodziny i gdzie chcielibyśmy zagospodarować się na stałe. Prośbę swą motywujemy tym, że z chwilą przybycia do rodzinnego kraju każdy z nas zapakował się na transport, który miał nas zawieść w strony rodzinne, z których przed laty wyjechaliśmy t.zn. do Jarosławia, tymczasem przywieziona nas do gm. Brody, pow. Żary, gdzie nie mamy żadnych widoków na zagospodarowanie się. Prosimy wziąć pod uwagę powyższe dane i przyjąć nam z pomocą³⁶.



II. 1. Podanie reemigrantów z 29 listopada 1948 roku do PUR-u w Dziedzicach, ze zb. autora

W ślad za tym listem wysłano w delegacji osoby takie, jak: 1. Niemczycki Sylwester, Nr. przepustki 352131; 2. Zając Leon, Nr. zaświadczenia 713386; 3. Zając Michał – 713370; 4. Rogala Karolina – 352127, która

³⁵ Ibidem, s. 97. Protokół spisany w dniu 8 XI 1948 na stacji kolejowej Radymno.

³⁶ APWr, sygn. 919, Brody dn. 29 XI 1948. Podanie do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Dziedzicach.

przybyła do Jarosławia bez żadnego pisemnego skierowania, a tylko na podstawie biletu kredytowego Nr 1848 wystawionego przez PUR Żary.

Delegaci oświadczyli, że przybyli w imieniu około 55 rodzin, by domagać się umożliwienia im powrotu do Małopolski. Swoją prośbę motywowali w następujący sposób: 1. wszyscy mają rodzinę na terenie powiatu Jarosław, 2. zarejestrowali się w Czechosłowacji na osiedlenie się na terenie pow. Jarosław, a zawieziono ich do pow. Żary, 3. w czasie pobytu w Dziedzicach prosili o skierowanie ich do pow. jarosławskiego, ale odmówiono im wysłania na wschód, 4. ziemia w powiecie Żary jest silnie piaszczysta, a oni jako zawodowi rolnicy chcieliby gospodarzyć na lepszej ziemi, 5. proszą o skierowanie ich do gm. Młyny, by obejrzeć tamtejsze budynki i ziemię³⁷.

Ostatecznie 22 stycznia 1949 r., zapadła decyzja w tej sprawie, Urząd Wojewódzki we Wrocławiu sprzeciwił się kategorycznie przesiedleniu do powiatu jarosławskiego reemigrantów z Czechosłowacji, osiedlonych w powiecie Żary³⁸.

W okresie od września do listopada 1948 transporty z repatriantami z Czechosłowacji wysyłane były systematycznie co siedem dni. Rytm ten wyznaczany był przez konieczność przeprowadzenia wszelkich formalności administracyjno-zdrowotnych w punkcie etapowym w Dziedzicach, co trwało przeciętnie trzy dni, a konieczna też była rezerwa po dwa dni przed przyjazdem i po wyjeździe. Do Przewozu transporty trafiały w godzinach rannych, między 6.00 a 10.00, co miało duże znaczenie, bo osadnicy mieli sporo czasu, by rozejrzeć się po okolicy³⁹.

W sumie we wszystkich siedmiu transportach przyjechało 1131 osób (918 i 213). Obecnie trudno odtworzyć ich pełne osiedlenie. Wiadomo jedynie, że ani w Przewozie, ani w Lubsku nie wysiedli wszyscy. Nie wiemy, czy w 1131 osób wliczonych zostało też 13 rodzin, które nie chciały osiedlić się w Radymnie.

³⁷ AAN. PUR, zesp. 200. Protokół spisany w dniu 15 XII 1948 w biurze Powiatowym Oddziale PUR w Jarosławiu.

³⁸ Zob. APWr, sygn. 919, pismo 790/49 z 26 I 1949 Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu do Zarządu Centralnego PUR w Łodzi.

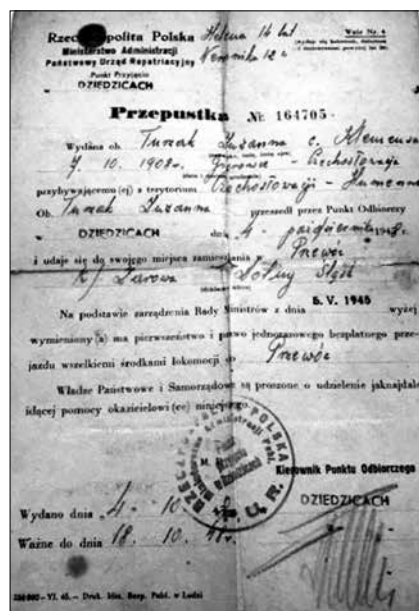
³⁹ *Ibidem*. Sprawozdanie [nr 1] z przebiegu transportu z reemigrantami z Czechosłowacji do powiatu Żary k/Żagania z dnia 22 IX 1948, s. 6; Sprawozdanie z przebiegu transportu z reemigrantami z Czechosłowacji do powiatu Żary k/Żagania z dnia 30 IX 1948, s. 10. Wahadło KT – Nr 2. Rzeczpospolita Polska. Powiatowy Urząd Repatriacyjny. Powiatowy Oddział w Żarowie, nr L.dz.1045/436/48. Żary, 3 X 1948, Sprawozdanie z odbytej podróży służbowej do Żar, stosownie do delegacji służbowej z dnia 30 IX 1948, nr L.Dz.Prz.895/48, w celu dokonania kontroli pracy samochodów przy rozładunku transportu z reemigrantami przybyłymi z Czechosłowacji. Krawczyżyn Stanisław, Referendarz Dz. Transportu. Wrocław, dnia 6 X 1948, s. 12; Sprawozdanie z przebiegu transportu z reemigrantami z Czechosłowacji do pow. Żary k/Żagania z dnia 30 IX 1948, Wrocław, dnia 7 X 1948, s. 14; Sprawozdanie z przebiegu transportu z reemigrantami polskimi z Czechosłowacji do pow. Żary k/Żagania z dnia 7 X 1948, Wrocław, dnia 11 X 1948, s. 19; Sprawozdanie z przebiegu transportu z reemigrantami z Czechosłowacji do powiatu Żary k/Żagań z dnia 7 X 1948, Żary, 10 X 1948, s. 17. Wahadło K.D. Nr 1. Rzeczpospolita Polska. Państwowy Urząd Repatriacyjny. Oddział Powiatowy – Inspektorat w Żarach, nr L.Dz. 1072/463/48.

Tabela 8. Wykaz terminów przybycia, wylądunku i buntów reemigrantów z Czechosłowacji

Przybycie	Wylądunek	Zakończenie	Bunt
Przewóz			
22 IX 948, 10.00	22 IX, 15.00	25 IX, 15.00	19 godzin
30 IX 1948, 9.00	30 IX, 19.00 – 2 X, 17.00	3 X, 16.00	20 godzin
7 X 1948, 6.00	7 X, 6.00 – 8 X, 12.00	9 X, 23.00	5 godzin
Lubsko-Brody			
16 X 1948, 21.00	17 X, 15.30 – 18 X, 18.00		26 godzin opór
20 X 1948, 17.30	21 X, 19.00 – 22 X, 10.00		5 godzin
25 X 1948, 11.40	26 X, 5.00 – 14.00	30 X, 18.00	5 godzin
11 XI 1948, 13.40	12 XI, 5.00 – 13.XI, 23.00		5 godzin
Radymno			
6 XI 1948			
Stargard Szczeciński			
2 V 1949	2 V 1949	8 V wieczorem	6 dni

Źródło: Tabelę sporządzono na podstawie informacji o każdym transporcie, zob. APWr, PUR, sygn. 919, Sprawozdania.

- II. 2. Przepustka dla Zuzanny Turzak z Humennego udającej się do Przewozu [k. Żarowa],
wydana 4 października 1948 roku,
ze zb. autora



Można przyjąć, że ze Słowacji wyemigrowało wówczas ok. 1500 osób. Z dokumentów wynika, że możemy prześledzić losy ok. 1200 osób. Pozostałe mogły przemieszczać się samodzielnie albo grupami. Takie informacje i sygnały przekazywali znani mi reemigranci. Stąd badaniami objąłem tylko grupy zorganizowane, które posiadają dokumentację archiwalną. Ich profil demograficzny prezentuje poniższa tabela.

Tabela 9. Demograficzny skład reemigrantów z Czechosłowacji przybyłych w 1948 roku do pow. Żary

Miejscowość/ data	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci	Razem	Rodziny	Średnia dzieci
Przewóz						
22 IX 1948	25	34	30	89	25	2,0
30 IX 1948	44	43	82	169	30	2,7
7 X 1948	50	55	70	175	35	2,0
Razem	119	132	202	453	90	2,2
Lubsko-Brody						
16 X 1948	42	36	44	122	35	1,26
20 X 1948	52	53	69	174	39	1,8
25 X 1948	45	31	52	128	32	1,6
11 XI 1948	22	20	17	61	13	1,3
Razem	161	140	182	483	119	1,5
Stargard Szczeciński						
2 V 1949	65	63	86	213	50	1,7
Suma	345	335	460	1131	259	1,8

Z analizy demograficznej wynika, że byli to ludzie młodzi, a głównie młode małżeństwa. Wystarczy wspomnieć, że średnia liczba dzieci wynosiła 1,8 – a zatem małżeństwa owe nie drobiły się nawet dwójki dzieci. Poza małżeństwami było 71 samotnych mężczyzn i 68 kobiet, mogli to być albo starsi rodzice zabranymi przez dzieci do nowego miejsca zamieszkania, albo kawalerowie lub panny. Jeżeli chodzi o tych ostatnich, to wiadomo, że niektórzy z nich zaraz po przyjeździe zawierali związki małżeńskie.

Natomiast poniższa tabela informuje, jak ważną rolę odgrywało życie rodzinne, bo wielu wywiezionych do Stargardu Szczecińskiego natychmiast skierowała się w okolice, gdzie zamieszkali ich krewni (20 rodzin). Większość jednak szukała nowego domu w miastach – 30 rodzin. Co dowodzi, że ich głównym dążeniem było szukania nowego stylu życia.

Tabela 10. Ponowna migracja rodzin z transportu do Stargardu Szczecińskiego

Miejscowość	Liczba rodzin	Liczba osób	Średnia
Stargard Powiat	8	46	6
Stargard Miasto	10	32	3
Łobez	3	22	7
Gryfice	4	12	3
Żary	16	70	4
Złotoryja	1	4	4
Szprotawa	4	12	3
Krosno / Jasło	1	5	5
Wrocław	1	4	4
Stary Sącz	1	2	2
Będzin	1	4	4
Razem	50	213	4

Tabela 11. Zestaw inwentarza żywego reemigrantów z Czechosłowacji do pow. Żary w 1948 roku

	Konie	Krowy	Cielęta	Jałówki	Świnie	Kozy	Owce	Gęsi	Kury	Psy	Koty
Przewóz											
22 IX	3	27		8							
30 IX	8	25	4	4	8			34	157	8	5
7 X	14	40			5		7		374		
Razem	25	92	4	12	13		7	34	531	8	5
Brody											
16 X	17	44	13		26	3			578		
20 X	15	51	11		21	1			612		
25 X	5	33	7		8	1			342	14	
11 XI	1	26	3		3		12	18		11	
Razem	38	154	34		58	5	12	18	1532	25	

Stargard											
	10	39	14		10	33			305		
Suma	73	285	52	12	81	38	19	52	2368	33	5

Źródło: Tabelę sporządzono na podstawie informacji o każdym transporcie, zob. APWr, PUR, sygn. 919, Sprawozdania.

Z tego zestawienia wynika, że reemigranci nie byli całkowicie nastawieni na porzucenie rolnictwa. Wprawdzie rozglądali się za pracą w mieście, stąd ich tak duże rozczerowanie, kiedy dowiedzieli się, że w okolicy nie ma większego ośrodka przemysłowego, ale przygotowani byli też do prowadzenia gospodarstwa rolnego. Z drugiej strony, ów inwentarz był też lokatą kapitału, a także możliwością utrzymania pewnej samowystarczalności.

Tabela 12. Wykaz sprzętu rolniczego reemigrantów z Czechosłowacji

Sprzęt rolniczy	Przewóz			Lubsko-Brody				Stargard	Razem
	22 IX	30 IX	7 X	16 X	20 X	25 X	11 XI	2 V 1949	
Wozy		14	45	27	28	16	6	21	157
Brony		34	20	48	46	27	17	12	204
Pługi		17	24	56	34	12	14	19	176
Sieczkarnie		3			23		6	5	37
Żarna					18				18
Motor benzynowy				1					1
Młynki do zboża			1		8				9
Lokomobila			1						1
Młockarnia									1
Młockarnia motor.				1					
Śrutownice					4			3	7
Buraczarnie					6				6
Ciągnik na ropę				1					1
Przyczepa na gumach				1					1

Motor na ropę do młócenia						1			1
Walnie						2			2
Motocykl								1	1

Źródło: Tabelę sporządzono na podstawie informacji o każdym transporcie, zob. APWr, PUR, sygn. 919, Sprawozdania.

Jeżeli inwentarz żywy stanowi integralną część gospodarstwa rolnego, to ilość i poziom sprzętu rolniczego dowodzi, że mamy do czynienia z kolejnymi etapami intensyfikacji produkcji rolnej. Natomiast inwestowanie w nowoczesne maszyny i urządzenia świadczy o zdecydowanym porzuceniu myśli o naturalnym rolnictwie, a skupianiu się na tzw. kapitalistycznej gospodarce. Widać to wyraźnie w dumie reemigrantów z posiadania sprzętu, wielokrotnie bowiem podkreślali we wspomnieniach, że przywieźli np. motor benzynowy, młynki do zboża, lokomobilę, młockarnię motorową, śrutownicę, buraczarnię, ciągnik na ropę, przyczepę na gumach, motor na ropę czy motocykl.

Reemigranci dysponowali znacznymi środkami finansowymi, które zdeponowano w Banku Czeskim. Jak z poniższej tabeli wynika, była to znaczna suma, bo wynosząca 2 472 700 koron, co dawało średnią na rodzinę 13 438,6 oraz 2 982,7 na osobę, tylko dla 918 osób, dla których mamy dane. Sumy te ulegną powiększeniu, kiedy uda się odnaleźć dane dotyczące transportu do Stargardu.

Tabela 13. Zdeponowane w Banku Czeskim zasoby finansowe reemigrantów z Czechosłowacji (w koronach) do pow. Żary

Data	Suma	Liczba osób	Średnia na os.	Liczba rodzin	Średnia na rodzinę
30 IX	811 060	169	4976,7	30	28 035,3
7 X	838 070	175	4789,0	35	23 944,8
16 X	333 370	122	2732,5	35	9 524,8
20 X	311 800	174	1791,9	39	7 994,9
25 X	102 600	130	789,2	32	3 206,2
11 XI	45 800	59	776,3	13	3 523,1
Razem	2 472 700	829	2982,7	184	13 438,6

Źródło: Tabelę sporządzono na podstawie informacji o każdym transporcie, zob. APWr, PUR, sygn. 919, Sprawozdania.

Reemigranci kierowali się w znacznym stopniu względami religijno-patriotycznymi (etnolingwistycznymi), ale także ekonomicznym. Okoliczności, jakie zaistniały w latach 1945-1949 nie pozwalały na powrót na ich dawne ziemie, które opuścili pod koniec XIX i na początku XX wieku. Wielu z nich mogło się o tym przekonać, kiedy indywidualnie lub z delegacjami wizytowali swoje strony rodzinne. Wszystkich nie udało się do tego przekonać i z poczuciem krzywdy pozostali, a niektórzy z nich powrócili tam na własną rękę. Wprawdzie ostateczna decyzja o osiedleniu ich na terenie Dolnego Śląska zapadła w 1948, to taka opcja istniała od samego początku, czego dowodzą losy Jana Stanisława Skibickiego, który pierwszy pojawił się w Przewozie już w 1945 r.

Sama migracja był procesem narastania świadomości narodowej i państwowej (obywatelskiej), stąd wielu z nich związało mimo wszystko swoje losy z Ziemią Zachodnimi. Pamiętać bowiem należy, że nikt ich nie zmusił ani do reemigracji ani do powrotu, sami o tym zdecydowali, a nawet o to zabiegali. Zasoby finansowe i materialne jakimi dysponowali, a które przywieźli do zrujnowanych w znacznym stopniu nowych miejsc zamieszkania, dowodzą, że nie tylko myśleli o poprawie swojego bytu ekonomicznego, bo taki w jakimś stopniu uzyskali na emigracji, ale również o powrocie do ojczyzny. Trzeba też podkreślić, że w większości byli to ludzie młodzi, którzy w reemigracji widzieli możliwość znacznego usamodzielnienia i awansu społecznego, stworzenia nowego ogniska domowego.

Jak inżynier elektryk zmienił ustawę winiarską. I to dwa razy!

Podpowiedź – kiedy to było? – znajdziemy w artykule Mateusza Majdańskiego zamieszczonym na portalu internetowym Business Insider w dniu 25 maja 2025 roku. Należy przy tym zauważyć, że jego tytuł spektakularnie określa rezultat dokonań naszego inżyniera: „Mamy gigantyczny boom na winiarstwo w Polsce. Imponujące dane”. Niestety, o bohaterze niniejszego tekstu nie ma w nim ani słowa. Zacytujmy najważniejsze fragmenty:

Na koniec pierwszego kwartału 2025 r. wyrobem lub rozlewem wyrobów winiarskich zajmowało się w Polsce 304 przedsiębiorców, a uprawę winorośli prowadziło 673 plantatorów – wynika z rejestru KOWR. Tymczasem 2010 r. wino w Polsce produkowało... 20 osób. Zgodnie z danymi KOWR, w latach 2009-2024 liczba producentów wina zarejestrowanych w ewidencji prowadzonej przez ośrodek zwiększyła się trzydziestokrotnie (z 21 do 625), a powierzchnia uprawy winorośli wzrosła dwudziestossześcioletnio (z 36 do 951 ha). Jednocześnie nastąpił ok. sześćdziesięciokrotny wzrost produkcji wina (z 412 do 25,6 tys. hl). (...) Impuls do rozwoju winiarstwa w Polsce dało wstąpienie do Unii Europejskiej w 2004 r. Jednak do 2008 r. żaden z producentów nie zgłosił się do ewidencji. Dopiero w 2009 r., gdy zniesiono obowiązek produkcji wina z upraw własnych w tzw. składzie podatkowym, działalność zarejestrowało 20 producentów. Sytuacja polskich producentów win zmieniła się radykalnie po uchwaleniu ustawy o wyrobie i rozlewie wyrobów winiarskich z 12 maja 2011 r. Nowe przepisy m.in. wprowadziły pojęcie producenta wina, zwolniły z obowiązku rejestracji działalności gospodarczej dla rolników wyrabiających nie więcej niż 100 hl. Ustawa zniosła też wiele wcześniejszych wymogów formalnych dotyczących wyrobu wina. Dane KOWR wskazują też, że rośnie wielkość produkcji win. Piętnaście lat temu wynosiła ona ok. 200 hl, w 2011 r. zwiększyła się dwukrotnie, w sezonie 2022/23 wzrosła do 25,6 tys. hl.

Podobne artykuły ukazują się co jakiś czas w prasie lub widnieją na portalach internetowych poświęconych uprawie winorośli w Polsce. Nie zgadzam się z takim opisem historii odradzania się winiarstwa w Polsce. Każdy, kto interesuje się gospodarką czy polityką, doskonale wie, że ustawy

same się nie zmieniają. Ktoś musi wystąpić z inicjatywą i przedstawić projekt, a następnie toczy się skomplikowany proces legislacyjny. Dlatego też jako świadek i uczestnik tamtych wydarzeń przypominę – używając sformułowania redaktora Majdańskiego – kto radykalnie zmienił sytuację polskich producentów win gronowych.

Od 2004 roku działam społecznie w organizacjach związanych z winiarnictwem. To rok akcesji Polski do Unii Europejskiej i wejścia w życie ustawy regulującej produkcję win gronowych. Aby zostać członkiem europejskiego rynku wina, nasz kraj musiał złożyć wniosek o zaliczenie do strefy uprawy winorośli A – regionów o chłodniejszym klimacie. Decyzją Rady Europy z 20 grudnia 2005 roku Polskę wpisano do tej strefy. Wtedy też weszły w życie rozporządzenia precyzujące przepisy ustawy winiarskiej z 22 stycznia poprzedniego roku. Niestety, nie spowodowało to rejestracji podmiotów produkujących wino gronowe. Przyczyna była prozaiczna, przepisy były skonstruowane dla dużych przedsiębiorstw i nie uwzględniały specyfiki wytwarzania wina przez małych producentów.

W roku 2006 lubuscy winiarze byli już zjednoczeni w Zielonogórskim Stowarzyszeniu Winiarskim (ZSW) i można napisać, że o odradzaniu się winiarnictwa było głośno. Jako członek zarządu ZSW, a także Organizacji Pracodawców Ziemi Lubuskiej (OPZL) miałem okazję do rozmów z przedstawicielami samorządu województwa i parlamentu. Wykazywali oni zainteresowanie powrotem do tradycji, a nawet pytali o problemy. I na tym się kończyło. Tak było do spotkania w sali odlotów na lotnisku Okęcie ówczesnego senatora RP z naszego regionu – Stanisława Iwana, wcześniej członka zarządu i przewodniczącego OPZL. Wydarzyło się to na początku 2008 roku, kiedy razem z prezesem ZSW Romanem Gradem wracałem do Zielonej Góry po posiedzeniu komisji ds. winiarnictwa w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Oczywiście padły zapytania – co słychać u winiarzy i standardowo – z czym się borykamy? Kiedy szczerze opowiedzieliśmy co nas boli – usłyszeliśmy odpowiedź: „to ja się tym zajmuję”. Proszę sobie wyobrazić nasze zdziwienie, gdy za jakiś czas odezwał się senator, oznajmiając, że rozpoczął rozmowy w odpowiednich ministerstwach. Jak wspomina S. Iwan:

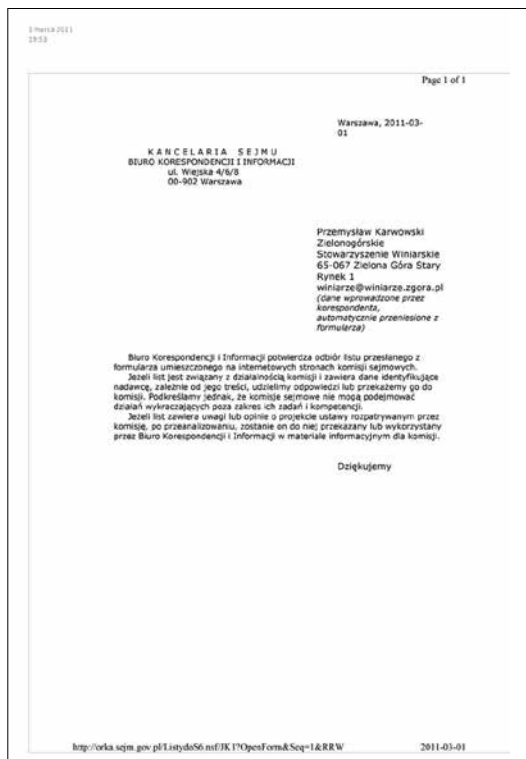
(...) szczególne zrozumienie dla proponowanych ułatwień dla małych winiarzy wyraził ówczesny wiceminister finansów odpowiedzialny za podatki p. Jacek Kapica, który poparł treść proponowanych zmian w zakresie zniesienia obowiązku prowadzenia składow akcyzowych. Wielką pomocą była też wiedza i doświadczenie pana naczelnika Krzysztofa Potockiego z Ministerstwa Rolnictwa, znającego świetnie prawo unijne dotyczące winiarnictwa i problemy polskich winiarzy.

24 czerwca 2008 roku na wspólnym posiedzeniu senackich Komisji Gospodarki Narodowej oraz Komisji Ustawodawczej miało miejsce pierwsze czytanie projektu ustawy o zmianie ustawy o podatku akcyzowym. Projekt

S. Iwana został zaopiniowany pozytywnie, a on sam został wyznaczony senatorem sprawozdawcą w dalszym procesie legislacyjnym w Sejmie, który potoczył się bardzo szybko.



Il. 1. Uchwała Senatu RP z dnia 28 czerwca 2008 roku, z archiwum S. Iwana



Il. 2. Potwierdzenie otrzymania korespondencji od Zielonogórskiego Stowarzyszenia Winiarskiego z Kancelarii Sejmu RP. Archiwum P. Karwowskiego

Uchwalony 10 lipca 2008 roku akt o pełnej nazwie: *Ustawa o zmianie ustawy o podatku akcyzowym oraz ustawy o wyrobie i rozlewie wyrobów winiarskich, obrocie tymi wyrobami i organizacji rynku wina* (Dz.U. 2008 nr 145 poz. 915) usunęła jedną z największych barier stojących przed polskimi winiarzami, jaką był obowiązek produkcji wina w składzie podatkowym oraz uprościła wymogi formalne, które powinien spełnić winiarz rozpoczynający produkcję. Weszła w życie 8 sierpnia 2008 roku, co umożliwiło legalne wytwarzanie wina już jesienią.

Bardzo szybko, bo w numerze sierpniowym „Rynków Alkoholowych”, w tekście pt. *Cud na Wiejskiej*, Roman Myśliwiec skomentował zmianę przepisów:

Data 10 lipca 2008 r. zapisze się na długo w historii odradzającego się z wielkim wysiłkiem polskiego winiarstwa. W ciągu 10 dni stało się to, co nie było możliwe do zrealizowania w ciągu ostatnich lat. Od 1 sierpnia br. polskich winiarzy nie obowiązują już owiane złą sławą składy podatkowe oraz laboratoria. Wydarzenie to odsłania mechanizmy legislacyjne w naszym parlamencie, a można je podsumować jednym zdaniem – jak się tylko chce, to wszystko jest możliwe. (...) Projekt nowelizacji ustawy o podatku akcyzowym oraz ustawy o wyrobie i rozlewie wyrobów winiarskich (w jednym dokumencie), był inicjatywą senacką, w której szczególną aktywnością wykazał się zielonogórski senator Stanisław Iwan. (...) W kontekście wieloletnich starań o tworzenie „normalnego” prawa winiarskiego, ostatnie wydarzenia należy ocenić jako przełom.

Do Agencji Rynku Rolnego zgłosiły się więc pierwsze winnice, ale wiosną następnego roku część z nich wycofała się z procesu produkcji. Okazało się, że ich właściciele, będący rolnikami, nie wprowadzą wina do sprzedaży, gdyż według stanowiska Ministerstwa Finansów mogą to zrobić jedynie podmioty prowadzące działalność gospodarczą. Również przepisy *Ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi* wykluczały możliwość uzyskania koncesji na sprzedaż wyrobów zawierających alkohol przez osoby prowadzące działalność rolniczą.

Już 10 lutego 2009 roku problem ten został zgłoszony na 54. posiedzeniu Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Senatu RP. Zrobili to, w porozumieniu z senatorem Iwanem, przedstawiciele ZSW – jego prezes Roman Grad i skarbnik – Marcin Moszkowicz. Przyjęto go tylko do wiadomości, ale nie rozpatrywano, gdyż skład komisji nie posiadał odpowiednich kompetencji. To leży w gestii Ministerstwa Finansów, które pierwsze powinno zająć stanowisko. W związku z tym Marcin Moszkowicz przygotował projekt kompleksowych zmian w ustawach umożliwiający rolnikom, bez zmiany statusu, wprowadzić wino do obrotu. Propozycje zmian zostały przedstawione w marcu 2009 roku na spotkaniu zorganizowanym przez Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego i z dołączonym poparciem krajowych środowisk winiarskich przekazane senatorowi Stanisławowi Iwanowi.

W tym samym okresie sejmowa nadzwyczajna komisja „Przyjazne Państwo” zajęła się sprawą ułatwienia producentom sprzedaży destylatów. Posłowie zaproponowali zmiany w ustawach, które były barierą także dla winiarzy. Nie mogło więc tam zabraknąć ich głosu. Od początku 2010 roku, dzięki poparciu senatora Stanisława Iwana, przedstawiciel Zielonogórskiego Stowarzyszenia Winiarskiego Przemysław Karwowski, po zgłoszeniu skonsultowanego ze środowiskiem winiarskim oficjalnego wniosku, mógł aktywnie uczestniczyć w posiedzeniach komisji. Dzięki temu w projekcie zmian *Ustawy o wychowaniu w trzeźwości* znalazły się poprawki dotyczące ułatwień sprzedaży wina z upraw własnych dla rolników i co ważne, przeszły wstępną drogę konsultacji prawnych.

II. 3. Spotkanie w Urzędzie Marszałkowskim 20 marca 2009 roku.

Od lewej: Krzysztof Potocki – naczelnik Wydziału Wina i Napojów Spirytusowych w Departamencie Rynku Rolnego Ministerstwa

Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Marian Dąbrowski – z-ca dyrektora Oddziału Terenowego Agencji Rynku Rolnego, senator Stanisław Iwan, Marek Żeromski – dyrektor Departamentu Rolnictwa Środowiska i Rozwoju Wsi Urzędu Marszałkowskiego. Fot. Przemysław Karwowski



Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi również nie próżnowało i w czerwcu 2010 roku poznaliśmy rządowy projekt nowej ustawy winiarskiej. Uwagi zgłoszone przez ZSW nie wzbudziły żadnego zainteresowania. Najdziwniejsze było to, że nowe przepisy, po konsultacjach społecznych, całkowicie zamykały drogę winiarzom-rolnikom do wyrobu i sprzedaży wina z upraw własnych. W styczniu 2011 roku miał się tą sprawą zająć Sejm. O planach rządu poinformował Stowarzyszenie posel Krzysztof Tołwiński, który przesunął głosowanie nad tą ustawą na 4 lutego i zgłosił przygotowane przez środowisko winiarskie poprawki. Na skutek apelu wysłanego przed samą debatą przez Marcina Moszkowicza do klubów poselskich, wielu posłów poparło postulaty winiarzy. Projekt wrócił do Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

By przyjechać na posiedzenie Komisji, które odbyło się 23 lutego, środowisko polskich winiarzy zorganizowało się błyskawicznie. W Sejmie pojawili się Mariusz Chryk (Małopolskie Forum Winne), Wojciech Bosak (Polski Instytut Winorośli i Wina), Przemysław Karwowski i Marcin Moszkowicz (Zielonogórskie Stowarzyszenie Winiarskie). Osoby te przygotowały na podstawie zarysu zmian z 2009 roku i nowych propozycji poprawki do projektu rządowego. Niestety, Komisja nie uwzględniła uwag środowiska winiarskiego. 17 marca na posiedzeniu Sejmu odbyło się drugie czytanie ustawy i projekt wrócił do Komisji. Na kolejnym spotkaniu Komisji w dniu 24 marca wprowadzono różne inne poprawki i Sejm na posiedzeniu w dniu 1 kwietnia, po trzecim czytaniu projekt przyjął. Został on przekazany Marszałkowi Senatu. Poprawiona ustawa dalej nie spełniała oczekiwań polskich winiarzy.

Dlatego też ZSW przy pomocy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego 15 kwietnia zwołało w Muzeum Wina w Zielonej Górze Ogólnopolskie Forum Winiarskie. W spotkaniu, oprócz delegatów z najbardziej liczących się stowarzyszeń winiarskich, uczestniczyli przedstawiciele senatora Stanisława Iwana i posła do parlamentu europejskiego Artura Zasady, departamentu Rozwoju Wsi i Środowiska UM oraz radny sejmiku województwa lubuskiego Czesław Fiedorowicz. Do Muzeum dotarł także Paweł Kukiz. Efektem spotkania był wspólny projekt zmian, jakie miały zostać wprowadzone do ustawy winiarskiej, aby zrównać polskich producentów z winiarzami z innych krajów członkowskich UE.

20 kwietnia Roman Grad, Przemysław Karwowski i Marcin Moszkowicz przekazali senatorowi Stanisławowi Iwanowi w jego biurze ustalony i podpisany na Ogólnopolskim Forum projekt poprawek i wspólnie z Czesławem Fiedorowiczem przedstawili jego najważniejsze punkty. Senator obiecał odbyć konsultacje i negocjacje z przedstawicielami resortów tak, aby zachować jak najwięcej istotnych propozycji. Z tego powodu poprosił też o maksymalne rozwinięcie uzasadnienia projektu. Tak to teraz opisuje:

(...) rozpoczął się prawdziwy wyścig z czasem, gdyż omawiana ustawa sejmowa miała być przedmiotem obrad Senatu na posiedzeniu 28/29 kwietnia i to była ostatnia szansa na wprowadzenie poprawek korzystnych dla małych winiarzy. Trzeba było uzgodnić z resortami rolnictwa i finansów i precyzyjnie zapisać treść poprawek dotyczących zmiany ustawy o swobodzie prowadzenia działalności gospodarczej i ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych i wprowadzić je do ustawy winiarskiej. Było to naprawdę trudne zagadnienie, gdyż wymagało nowatorskiego podejścia do rolników – małych winiarzy. Ministerstwo rolnictwa, pomimo interwencji pani minister Jolanty Fedak, pozostało przy negatywnej opinii odnośnie przedstawionych propozycji zmian, natomiast pozytywne stanowisko i zgodę kierunkową wydał pan wiceminister Maciej Grabowski odpowiedzialny za te sprawy, ale właśnie wyjeżdżał na kilka dni za granicę. Gdy powiedziałem mu jak gonią nas terminy, upoważnił dwie panie dyrektorki do współpracy w redagowaniu poprawek. W Senacie współpracowało ze mną dwóch doświadczonych legislatorów. Tak silna ekipa była potrzebna, bo w zapisach prawnych, a szczególnie w prawie podatkowym, liczy się każde słowo, szyk zdania i znaki interpunkcyjne. Praca on-line trwała dosłownie do ostatniej chwili, czyli mojego wejścia na mównicę tuż przed zamknięciem debaty celem przedstawienia treści wypracowanych poprawek.

Proces legislacyjny w senacie odbył się sprawnie, zgłoszone przez senatora Iwana poprawki spotkały się ze zrozumieniem na posiedzeniu 28 kwietnia. Wprowadzono 20 poprawek i ustawa wróciła do Sejmu. 2 maja projekt skierowano do Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Jej posiedzenie odbyło się 11 maja 2011 roku. Stenogram z obrad jest dostępny w Internecie w Biuletynie Kancelarii Sejmu jako pdf nr 0502906. Trudno w paru zdaniach czy cytatach zaprezentować stanowisko przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa

broniących pierwotnego, przegłosowanego w Sejmie projektu. Dobitne i jasne jest za to stanowisko parlamentarzystów broniących poprawek Senatu. Oto kilka cytatów:

Posel Wojciech Mojzesowicz: Ale w tym, co pan minister przedstawił, nie ma żadnej woli wyjścia resortu naprzeciw producentom. Pan minister się uśmiecha, nie dziwie się, ale dla mnie to wcale nie jest śmieszne. Uważam, że to, co zaproponował Senat, jest rozsądne, idzie w dobrym kierunku. My jesteśmy od tego, żeby ludziom ułatwiać życie, a nie utrudniać. Szkoda, że resort rolnictwa wspólnie z ministrami gospodarki i finansów nie zastanowił się nad tym, jak przeprowadzić zmianę i wyjść naprzeciw dobrym pomysłom Senatu.

Posel Krzysztof Tołwiński: Panie przewodniczący, szanowni państwo. To, co nie było możliwe tutaj, w Komisji rolnictwa, zostało zrealizowane w Komisji senackiej, za co naprawdę dziękujemy w imieniu winiarzy i tych wszystkich, którzy zrozumieli ten problem. Jak państwo pamiętają, postulaty, które formułowaliśmy w czasie dyskusji i kierowaliśmy do resortu, popieraliśmy wszyscy, bez względu na opcję polityczną. Niestety, resort nie chciał ich uwzględniać. Zaczęliśmy dochodzić do przekonania, że ministerstwo nie ma woli wyjścia naprzeciw tym politycznym rozwiązaniom i dać naszym rolnikom-producentom takie same prawa, jakie przysługują ich kolegom z Niemiec, z Czech, i jakie przyznaje im prawodawstwo unijne.

Senator Stanisław Iwan: Mam okazję i zaszczyt przedstawić państwu stanowisko Senatu w sprawie pewnych zmian i modyfikacji ustawy o wyrobie i rozlewie wyrobów winiarskich, obrocie tymi wyrobami i organizacji rynku wina. Senat jest przekonany, że biorąc pod uwagę całą gamę produktów oraz samych producentów wina, ta ustawa jest bardzo spójna i bardzo dobra. Uważamy jednak, że istnieje potrzeba uwzględnienia nieistniejącego, a być może tworzącego się rynku własnego, krajowego wina gronowego i należy w związku z tym stworzyć odpowiednie warunki. (...) W imieniu Senatu, który przyjął te poprawki, rekomenduję Komisji ich przyjęcie. Jest to szansa uruchomienia czegoś, co nie istnieje. Ustawa od iluś lat niby funkcjonuje, od 2004 r. była dwu, trzykrotnie modyfikowana, ale, tak naprawdę, istnieje może pięć dużych, kilkuhektarowych winnic zarejestrowanych i formalnie działających, a reszta chowa się w szarej strefie. Państwo na tych zmianach nic nie traci, za to może zyskać na akcyzie i podatku. (...) Chcę jeszcze poinformować, że dwa-trzy tygodnie temu winiarze z całej Polski spotkali się na wspólnym posiedzeniu w Zielonej Górze i przekazali mi swoje materiały, i właśnie na ich podstawie referuję tutaj pewne sprawy. Jeżeli chodzi o ustawę o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi z 1982 r., to jestem zdumiony stanowiskiem, które zaprezentował pan minister. Tam jest przecież wyraźnie napisane, że o koncesję może się ubiegać przedsiębiorca i musi do wniosku dołączyć numer REGON albo numer z Krajowego Rejestru Sądowego. (...) Jestem autorem tych poprawek, a tym tematem zajmuję się od początku kadencji. Inicjatywę senacką, zmieniającą przepisy omawianej dziś ustawy, również ja przygotowałem. Zrobiłem to w porozumieniu z ogólnopolskim środowiskiem winiarzy. W Sejmie uczestniczyłem tylko w późniejszych posiedzeniach Komisji, nie byłem na początkowych spotkaniach. Wydaje mi się jednak, że nie było tam przedstawicieli winiarzy. Za moim pośrednictwem przekazali oni na piśmie swoje stanowisko i materiały. Moje czteroletnie przemyślenia i wnioski z rozmów

z winiarzami pozwalają mi wysnuć taką konkluzję: jeżeli producentów wina gronowego z własnych upraw nie potraktuje się w inny sposób niż wszystkich pozostałych, to winiarstwo nigdy nie ruszy.

Komisja przyjęła senackie poprawki i skierowała je na forum Sejmu, gdzie 12 maja wszyscy obecni posłowie byli przeciw ich odrzuceniu. Ustawę przekazano Prezydentowi do podpisu 13 maja. 3 czerwca Prezydent podpisał ustawę.



Il. 4. Stanisław Iwan interesował się rezultatami zmian przepisów. Tu na zdjęciu podczas II Ogólnopolskiego

Forum Winiarskiego, które odbyło się 27 października 2012 roku w zielonogórskiej Palmiarni. Fot. Przemysław Karwowski

Zmiany zdefiniowały i praktycznie poszerzyły możliwość wyrobu wina przez rolników wprowadzając w ustawie winiarskiej definicję producenta, a w *Ustawie o swobodzie działalności gospodarczej* zwolnienie z konieczności zakładania takowej przez producentów będących rolnikami. Dotyczyło to tylko tych producentów, którzy są rolnikami i wyrabiali mniej niż 100 hl wina rocznie. Dodatkowo poprawki uwzględniły postulat winiarzy i pozwoliły na uzyskanie koncesji na sprzedaż detaliczną i spożycie wina w miejscu produkcji, co umożliwiło rozwój takich inicjatyw, jak Lubuski Szlak Wina i Miodu, Podkarpacki Szlak Winnicy czy Małopolska Ścieżka Winna. Brak obowiązku zakładania firmy nie zwalnia winiarza-rolnika z konieczności uiszczenia podatku akcyzowego i dochodowego, jak również kupna koncesji oraz kasy fiskalnej do ewidencji sprzedaży. Niemniej jednak sposób opodatkowania jest bardzo prosty i nie wymaga żmudnych procedur. Jak to wpłynęło na rozwój polskiego winiarstwa, wiemy już ze wstępu.

Stanisław Iwan urodził się 15 czerwca 1949 roku we Wrocławiu. Inżynier, absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej. Doktor nauk technicznych. Ukończył studia podyplomowe z zarządzania, ekonomii oraz prawa i administracji. Wieloletni działacz regionalnych organizacji społecznych i gospodarczych. W latach 1973-1989 pracownik naukowy w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze. W latach 1989-1992 wykładał na uczelniach w Algierii, był też zatrudniony na stanowisku inżynierskim na budowie elektrowni w Mers El Hadjadj. W latach 1992-1994 pracował jako zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. W latach 1994-2000 był dyrektorem oraz prezesem Zarządu Lubuskich Fabryk Mebli. W latach 2000-2001 wojewoda lubuski. Następnie zasiadał we władzach spółek energetycznych. W latach 2006-2007 radny Sejmiku Województwa Lubuskiego. W latach 1980-1992 był działaczem NSZZ „Solidarność”, później związany z AWS. Senator VII kadencji wybrany z listy PO. Zasiadał w Komisji gospodarki narodowej oraz w Komisji spraw Unii Europejskiej. W VIII kadencji Senatu objął stanowisko wiceprzewodniczącego Komisji samorządu terytorialnego i administracji państwowej oraz wszedł w skład Komisji gospodarki narodowej. W 2009 roku wyróżniono go Odznaką Honorową za zasługi dla Województwa Lubuskiego. W 2016 roku powołany na wiceprezesa Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Z końcem 2021 roku, w wieku 72 lat złożył rezygnację i przeszedł na emeryturę. W tym też roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Il. 5. Stanisław Iwan kontynuuje zielonogórskie tradycje i uprawia winorośl w przydomowej winnicy.
Fot. Przemysław Karwowski

Bibliografia:

Biuletyn z posiedzenia Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Nr 5029/VI kad., [https://orka.sejm.gov.pl/Biuletyn.nsf/0/F33098E77C33C8FAC12578950030DE0E/\\$file/0502906.pdf](https://orka.sejm.gov.pl/Biuletyn.nsf/0/F33098E77C33C8FAC12578950030DE0E/$file/0502906.pdf) [dostęp: 08.08.2025].

Karwowski P., Moszkowicz M., *Ustawodawcza batalia o polskie wino*, „Winiarz Zielonogórski” 2011, nr 41/42.

Majdański M., *Mamy gigantyczny boom na winiarstwo w Polsce. Imponujące dane*, <https://businessinsider.com.pl/gospodarka/mamy-gigantyczny-boom-na-winiarstwo-w-polsce-imponujace-dane/c7y0393> [dostęp: 27.05.2025].

Myśliwiec R., *Cud na Wiejskiej*, <https://www.winnica.golesz.pl/cud-na-wiejskiej.html> [dostęp: 08.08.2025].

Przebieg procesu legislacyjnego. Sejm. VI kadencja. Tekst projektu *Rządowy projekt ustawy o wyrobie i rozlewie wyrobów winiarskich, obrocie tymi wyrobami i organizacji rynku wina* (druk nr 3788 wpłynął 07-01-2011), <https://orka.sejm.gov.pl/proc6.nsf/opisy/3788.htm> [dostęp: 08.08.2025].

Przebieg procesu legislacyjnego. Sejm. VI kadencja. Tekst projektu *Senacki projekt ustawy o zmianie ustawy o podatku akcyzowym oraz ustawy o wyrobie i rozlewie wyrobów winiarskich, obrocie tymi wyrobami i organizacji rynku wina* (druk nr 709 wpłynął 30-06-2008), <https://orka.sejm.gov.pl/proc6.nsf/opisy/709.htm> [dostęp: 08.08.2025].

Izabela Korniluk

Włodzimierz Kwaśniewicz (1947-2025)

Włodzimierz Kwaśniewicz – urodzony 3 września 1947 roku rodowity zielonogórzanin, dr nauk humanistycznych w dziedzinie historii sztuki, w uniwersyteckiej specjalności bronioznawstwa. To postać powszechnie znana zielonogórzanom i Lubuszanom. Wielu osobom kojarzy się przede wszystkim jako twórca, organizator i wieloletni dyrektor Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie, honorowy obywatel Gminy Świdnica i Miasta Zielona Góra oraz laureat wielu nagród i wyróżnień. Pośród nich szczególnie cenił sobie Medal Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego, przyznany mu przez ministra obrony narodowej. Muzealnik, kolekcjoner, uznany polski bronioznawca, autor wielu książek z tego zakresu, społecznik i naukowiec. Świetny mówca. Ci, którzy spotkali go na swojej drodze, wiedzą, że potrafił ze smakiem, znawstwem, energią i barwnymi dygresjami opowiadać o swojej pasji. Dr Włodzimierz Kwaśniewicz uczynił z niej sposób na życie. Niewielu ludziom to się udaje. Jest to efekt wychowania, kształtowania osobowości od lat najmłodszych, żelaznej konsekwencji oraz hardości w dążeniu do celu.

Już od dziecka interesowała W. Kwaśniewicza dawna broń i kolekcjonowanie militariów. Jako 14-latek w komórcie pod schodami, w domu rodzinnym, zorganizował minimuzeum, w którym z dumą eksponował halabardy, miecze, hełmy czy bagnety skrzętnie wyszukiwane w najróżniejszych miejscach. Miał to szczęście, że na swojej drodze spotkał mądrego i wybitnego nauczyciela, dzięki któremu – jak sam podkreślał – stał się muzealnikiem i historykiem. Zbigniew Czarnuch, bo o nim mowa, założyciel szczechu harcerskiego Makusyny, oddany pedagog i nauczyciel, jako pierwszy dostrzegł w młodym Włodku potencjał badacza. Przez lata wspierał go, motywując do działania i rozwijania jego zainteresowań. Kwaśniewicz był chętnym, pilnym i zdyscyplinowanym uczniem, a później studentem. Po ukończeniu edukacji w Szkole Podstawowej nr 3, zdaniu matury w Liceum Ogólnokształcącym nr 23 w Zielonej Górze i ukończeniu Studium Nauczycielskiego, Włodzimierz Kwaśniewicz zaczął studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Tamże w 1988 roku uzyskał tytuł doktora.

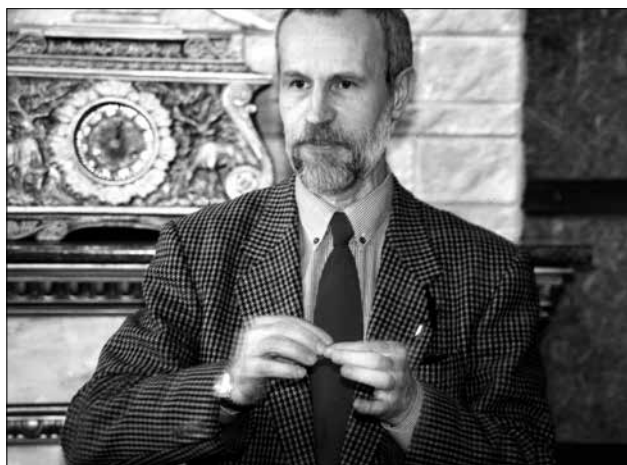
Po ukończeniu studiów zatrudniony został przez dr. Jana Muszyńskiego w 1976 roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Tutaj już w pełni mógł poszerzać wiedzę w zakresie interesującej go broni białej. Początkowo pracował w Dziale Winiarskim, by w 1978 roku trafić do Działu Braterstwa Broni. Z wielkim zaangażowaniem i budzącą respekt wiedzą merytoryczną opracowywał zbiory militariów zielonogórskiego muzeum, a po latach w wielu innych polskich muzeach. Kiedy u schyłku lat 70. ubiegłego wieku powstała idea utworzenia muzeum najnowszej historii wojskowości, to osoba kustosa Działu Braterstwa Broni MZL wydawała się idealna na szefa mającej powstać placówki. I to on podjął decyzję o budowaniu jej w oddalonym od Zielonej Góry o ok. 14 kilometrów Drzonowie, w dawnym pałacu (należącym przed wojną do rodziny von Schmetow). I w efekcie tejże decyzji 8 maja 1985 roku powołano do życia Lubuskie Muzeum Wojskowe, a jego dyrektorem został dr Włodzimierz Kwaśniewicz. Od tej chwili nasz bohater mógł wreszcie rozwinąć skrzydła i realizować swoje życiowe powołanie. Umiejętnie wykorzystał do tego celu swoją ogromną wiedzę oraz umiejętności i wdrożył je na polu naukowym oraz ekspozycyjnym.

Z dłuższej perspektywy czas spędzony na tworzeniu Lubuskiego Muzeum Wojskowego, czołowego w swej specjalności w kraju, dr Kwaśniewicz zaliczał do najpiękniejszych i najbardziej twórczych lat swojego życia. To szczególne miejsce stało się dla niego, przez kilkanaście lat, także prawdziwym domem. W parku o powierzchni czterech hektarów, przylegającym do Muzeum, stworzył jedyny w swoim rodzaju w tej części Polski park militarny z wielką liczbą obiektów wojskowych. Miejsce to, chętnie odwiedzane przez turystów, można nazwać perłą województwa lubuskiego, która bezsprzecznie pełni znakomitą rolę w promocji regionu w kraju i za granicą. Niewątpliwie wpływ na budowanie potęgi placówki w Drzonowie miało to, że dr Kwaśniewicz wraz z żoną Ewą zamieszkali w mieszkaniu służbowym należącym do Muzeum. Mógł więc bez reszty oddawać się swojej pasji niemal 24 godziny na dobę. Ostatecznie więc dzieje instytucji stworzonej przez dr. Kwaśniewicza przeistoczyły się w historię człowieka, który w najwyższym stopniu się z nią utożsamiał. Spuścizna, jaką stworzył i pozostawił w Drzonowie dr Włodzimierz Kwaśniewicz następnie, jest nie do przecenienia. Tylko osobowość charyzmatyczna, konsekwentna, uparta oraz ambitna i stanowcza mogła w tak krótkim okresie, w tak trudnych czasach stworzyć coś tak stałego i niebanalnego. W Muzeum czuć ducha Kwaśniewicza do dziś. Zwiedzając ekspozycję czy spacerując po parku bojowych maszyn, można przenieść się w rzeczywistość bliską sercu byłego dyrektora, naocznie przekonać się o jego wielkim zaangażowaniu, a także poczuć dreszczyk emocji wynikający z potęgi zgromadzonych tam zbiorów. Zapewne dlatego Muzeum Wojskowe w Drzonowie nadal budzi zainteresowanie, jest gromadnie odwiedzane przez dzieci i młodzież, turystów, a także ludzi polityki i kultury.

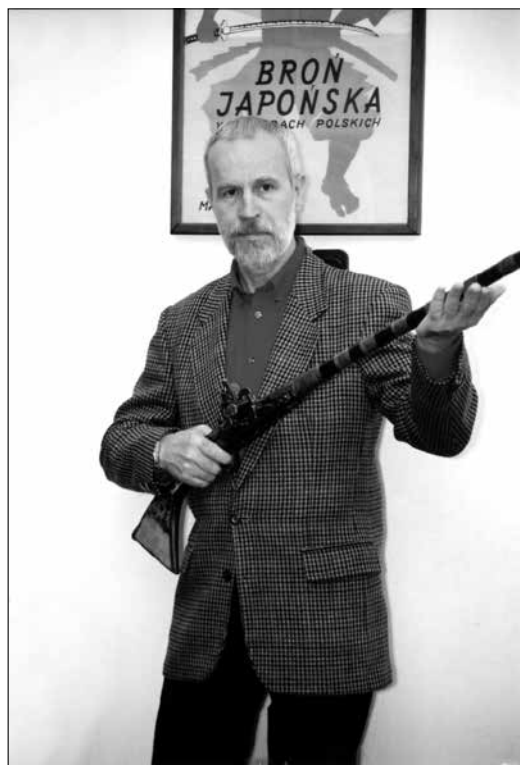
Il. 1. W parku maszyn w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie, lata 80. XX w., fot. ze zb. prywatnych



Il. 2. W Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie, lata 90. XX w., fot. ze zb. prywatnych



Il. 3. W Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie, lata 90. XX w., fot. ze zb. prywatnych



Podczas 34-letniej pracy na stanowisku dyrektora Muzeum w Drznowie dr Kwaśniewicz znajdował czas na realizację swojego innego hobby, które nierozdzielnie wiąże się z jego życiem zawodowym, a mianowicie na pisanie książek, artykułów, opracowywanie zbiorów militarnych innych placówek muzealnych (m.in. odbywał staże i prowadził badania naukowe w Rosji – w Moskwie i Petersburgu – oraz w Gruzji i Armenii). Wśród tytułów publikacji znajdują się głównie te poświęcone broni białej, leksykony, encyklopedie i katalogi m.in.: *Szable dawnych Polaków*; *Szable z dawnej przeszłości*; *Leksykon broni białej i miotającej*; *Szabla polska od XV do końca XVIII wieku. Szkice o konstrukcji, typologii i symbolice*; *Leksykon dawnego uzbrojenia ochronnego*; *Historia szablą pisana, czyli szable znanych Polaków I i II Rzeczypospolitej*; *Dzieje szabli w Polsce*; *1000 słów o dawnej broni palnej*. Publikacje wydawane były w Zielonej Górze, Warszawie i Petersburgu. Za najważniejszą swoją książkę uważał *Encyklopedię dawnej broni i uzbrojenia ochronnego*. To jego drugie dzieło życia po Lubuskim Muzeum Wojskowym. Jego książki, cenione przez miłośników dawnego oręża, znajdują się w wielu bibliotekach i prywatnych zbiorach na świecie. Kwaśniewicz brał też udział w wielu konferencjach naukowych, spotkaniach, prelekcjach. Szczególnie cenił sobie wykład w 2019 roku w Muzeum Polskim w szwajcarskim Raperswilu. Wiedza oraz umiejętności zdobywane i pielęgnowane przez lata potwierdzały jego pozycję wśród znawców broni białej. Był jedynym biegłym sądowym w dyscyplinie historii sztuki i bronioznawstwa na terenie Ziemi Lubuskiej. Po ekspertyzy zwracali się do niego kolekcjonerzy, muzea i placówki o charakterze naukowym z całego kraju, ale przede wszystkim wymiar sprawiedliwości, dr Kwaśniewicz napisał ich przez lata już kilkaset. Był także wykładowcą akademickim.



Il. 4. Uroczystość wręczenia Krzyża Kawalerskiego, 2023 rok, fot. ze zb. prywatnych

Il. 5. W. Kwaśniewicz w swoim
ukochanym samochodzie, sportowej
maździe MX3, początek lat 2000.,
fot. ze zb. prywatnych



Włodzimierza Kwaśniewicza określano mianem „człowiek-instytucja”. Dla młodego pokolenia był najlepszym wzorem do naśladowania. Po przejściu na emeryturę w 2012 roku nie porzucił swojej pasji. Ciągłe ją pogłębiał: pisał książki, artykuły, brał udział w spotkaniach i wydawał ekspertyzy. Lubił spacerować po swoim rodzinnym mieście, wędrować po górach, podróżować, zwiedzać, poznawać i odkrywać nowe przestrzenie. Słuchał muzyki klasycznej, uwielbiał dzieła Chopina, Czajkowskiego, Beethovena i bywał częstym gościem na koncertach w Filharmonii Zielonogórskiej. Udzielał się społecznie w wielu organizacjach. Pasjami oglądał programy motoryzacyjne. Najbardziej podobały mu się samochody sportowe z przełomu lat 80/90. XX wieku. Auta interesowały go bardziej od strony estetycznej niż konstrukcyjnej. Mimo że obce mu były nowinki techniczne (nie posługiwał się komputerem, a swoje niezliczone książki i artykuły napisał na starej wysłużonej maszynie do pisania), nie stronił od nowoczesnych form komunikowania się. Lubił mówić, ale umiał także i słuchać. Przywiązywał uwagę do szczegółów, stąd u niego tak wielkie zamięrowanie do zbieractwa. Swoją osobowością fascynował wielu ludzi. Z jednej strony był dowcipny i miał pogodną naturę, z drugiej – twardo trzymał się swoich zasad. Miał wielu znajomych i przyjaciół. Jego życie było ciągłą kreacją i zajmowaniem się ukochaną dziedziną, która dawała mu ogromną i nieprzerwaną satysfakcję oraz spełnienie. Był też otoczony kochającą i wspierającą go rodziną: żoną Ewą, córkami Agnieszką i Martą oraz wnukami: Weroniką, Julianem, Ewą i Maciejem. Odszedł 31 stycznia 2025 roku. Zdecydowanie za wcześnie...

Tekst powstał na podstawie wywiadów z Włodzimierzem Kwaśniewiczem przeprowadzonych przez autorkę w maju 2017 roku w celu przygotowania wystawy z cyklu *„My Zielonogórzanie, nasz lubuski dom...”*. Włodzimierz Kwaśniewicz, w 70. rocznicę urodzin, która odbyła się w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w terminie 6 września – 29 października 2017 roku.

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

Marcin Bogucki

Interdyscyplinarna konferencja naukowa Miasto starsze niż prasa (III) (Zielona Góra, 15-17 października 2025 roku)

W dniach 15-17 października 2025 roku w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze odbyła się ogólnopolska interdyscyplinarna konferencja naukowa pn. *Miasto starsze niż prasa (III)*. Tegoroczna, trzecia już edycja konferencji – dwie poprzednie miały miejsce w latach 2023 i 2024 – ugruntowała cykliczny charakter tego naukowego przedsięwzięcia zorganizowanego przez WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze we współpracy z kilkoma podmiotami: Katedrą Wiedzy o Mediach Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Komisją Prasoznawczą PAN – Oddział w Krakowie, Lubuskim Towarzystwem Naukowym, Zakładem Dziennikarstwa i Nauk o Mediach Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich Zarządem Oddziału w Zielonej Górze oraz Stowarzyszeniem Przyjaciół Biblioteki Norwida. W Radzie Programowej zasiedli: dr Andrzej Buck (kierownik konferencji, WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Komisja Prasoznawcza PAN, Oddział w Krakowie); dr Przemysław Bartkowiak (WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze); prof. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach); dr hab. Małgorzata Czerwińska, prof. UZ (Uniwersytet Zielonogórski); dr hab. Olga Dąbrowska-Cendrowska, prof. UJK (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach); dr hab. Katarzyna Gajlewicz-Korab, prof. UW (Uniwersytet Warszawski); dr Paweł Karp (WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze); prof. dr hab. Małgorzata Mikołajczak (Uniwersytet Zielonogórski); prof. dr hab. Magdalena Steciąg (Uniwersytet Zielonogórski); prof. dr hab. Grażyna Wrona (opiekun naukowy konferencji, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie; Komisja Prasoznawcza PAN, Oddział w Krakowie); dr Piotr Prusinowski (sekretarz konferencji, WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze).

Wzorem lat ubiegłych przedmiotem obrad była analiza stanu i kierunków badań nad prasą regionalną, tym razem szczególnie mocno osadzona w kontekście historycznej prasy Ziemi Zachodnich, przy jednoczesnym

zachowaniu szerszej perspektywy badawczej – ogólnopolskiej, a nawet zagranicznej. Trafnie wybrzmiały inauguracyjne obrady uwagi prof. Grażyny Wróny, która uwypukliła znaczenie zielonogórskiej konferencji jako ważnego spotkania gromadzącego grono badaczek i badaczy reprezentujących różne obszary w zakresie nauk o komunikacji społecznej i mediach oraz tworzącego przestrzeń do dzielenia się naukowymi badaniami, odkryciami, ale także dylematami, wątpliwościami i pytaniami, na które niejednokrotnie trudno znaleźć odpowiedź w innej formule naukowej aktywności.

Poszczególne sesje zamykała dyskusja nad wygłoszonymi w ich ramach referatami, a każdy dzień obrad wieńczyła debata skoncentrowana na odrębnym temacie oscylującym wokół głównego nurtu konferencji. Ogółem w wydarzeniu udział wzięło 210 osób, w tym 25 prelegentów i uczestników debat oraz przedstawiciele bibliotek południowej części województwa lubuskiego, młodzież szkół średnich i studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego. Przebieg konferencji był transmitowany online docierając łącznie do ok. 50 odbiorców.

Uroczystego otwarcia Konferencji dokonał dyrektor WiMBP im. Cypriana Norwida dr Andrzej Buck razem z prof. dr hab. Grażyną Wroną oraz prof. dr hab. Jolantą Chwastyk-Kowalczyk.

Inspirujący wykład pt. *Język w mediach, czyli polszczyzna byle jaka* wygłosił dr hab. Maciej Malinowski, prof. Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu. Językoznawca, dziennikarz i popularyzator poprawnej polszczyzny w sposób krytyczny podszedł do jakości i staranności języka polskiego używanego we współczesnych mass mediach. Zwrócił uwagę na obecność w polszczyźnie medialnej uchybień językowych związanych m.in. z używaniem słów w niewłaściwym znaczeniu, nieprawidłową odmianą wyrazów pospolitych i nazw własnych, składnią czasowników, ortografią i interpunkcją. Podkreślił, że wielu dziennikarzy i prezenterów ma problemy z właściwym akcentowaniem wyrazów, włącza do swoich wypowiedzi potoczny, a nawet obsceniczny oraz stosuje nieczytelne elementy w postaci środowiskowego slangu. Swoją wywódkę prelegent poparł licznymi przykładami, które w interesujący sposób zilustrowały poszczególne negatywne zjawiska językowe zidentyfikowane w przestrzeni polskich mediów.

Trzy pierwsze sesje w ramach konferencji przebiegały pod wspólnym hasłem: „Prasa, media, region – kierunki i inspiracje badawcze – stare pytania, nowe odpowiedzi”. Sesję otwierającą pierwszy dzień konferencji rozpoczął wykład dr Sabiny Kwiecień pt. *Galiczyjskie czasopisma naukowe do 1918 roku – wstęp do badań*. Badaczka, reprezentująca Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, przedstawiła wstępne wyniki rekonesansu badawczego dotyczącego galicyjskich czasopism naukowych wydawanych do 1918 roku, obejmującego zarówno tytuły publikowane na terenie dużych ośrodków takich jak Lwów i Kraków, jak i mniej znane inicjatywy prowincjonalne. Analiza objęła łącznie 124 tytuły prasowe, do których udało jej się dotrzeć, a następnie podjąć próbę sklasyfikowania według dziedzin wiedzy,

instytucji założycielskich, języka publikacji oraz zasięgu oddziaływania (czasopisma regionalne oraz lokalne). W wystąpieniu poruszona została kwestia genezy i funkcji analizowanych czasopism, które powstawały na fali przemian związanych z tzw. autonomią galicyjską i były zarówno narzędziem budowania tożsamości naukowej, jak i formą oporu przeciw zaborcy – łączyły zatem funkcje naukowe i narodowe, zaś ich rozwój odzwierciedlał proces profesjonalizacji nauki oraz integracji środowiska uczonych.

Następny referat, autorstwa prof. dr hab. Grażyny Wrony z UKEN w Krakowie, nosił tytuł *Między pytaniem a oskarżeniem. Interpelacje prasowe w Sejmie Ustawodawczym (1919-1922)*. W centrum zainteresowania badaczki znalazły się interpelacje poselskie, w szczególności te dotyczące prasy, które w odradzającym się państwie polskim z jednej strony były formą kontroli parlamentarnej nad działaniami rządu, z drugiej zaś specyficznym środkiem artykulacji problemów społecznych, politycznych i administracyjnych wymagających reakcji ze strony władzy wykonawczej. Jak wskazała prelegentka polski sejm stał się areną sporu o miejsce prasy w nowo powstałym porządku prawnym, politycznym i społecznym, a ówczesne interpelacje poselskie dotyczące prasy stanowią cenne źródło umożliwiające badanie historycznych relacji na linii legislatura – egzekutywa oraz analizowanie postrzegania prasy jako aktora politycznego.

Kolejnym punktem zaplanowanym w programie konferencji był referat dra Andrzeja Bucka pt. *Między „Pokoleniem” i „Nurtem” a „Nowym Wyrazem” (1946-1981)*. *Czasopisma literackie młodych po roku 1945*, poruszający rzadko podejmowaną przez badaczy problematykę badań nad czasopiśmiennictwem młodych w odniesieniu m.in. do takich periodyków młodoliterackich jak „Pokolenie”, „Nurt”, „Po Prostu”, „Wyboje”, „Zebra”, „Orientacja” oraz wyróżniającego się w tym zestawieniu tytułu „Nowy Wyraz”. Periodyzacja opisywanych czasopism, ich funkcje i zmieniający się obieg społeczny wskazują, że opis zjawiska „czasopismo młodoliterackie” pozostaje w wielorakich uwikłaniach badawczych.

Następne wystąpienie nosiło tytuł *Dzieje Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze zapisane na kartach „Zeszytów Teatralnych” (1958-2025)*. Przedstawił je dr Piotr Prusinowski z WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Wystąpienie dotyczyło fenomenu „Zeszytów Teatralnych” – specyficznego wydawnictwa Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze, które zadebiutowało na kanwie programu do inscenizacji sztuki Pavla Kohouta pt. „Miłość” w reżyserii Jerzego Zegalskiego (premiera w LT 13 września 1958 roku) stając się jednak czymś znacznie więcej niż tylko zwyczajną broszurą zawierającą tytuł, datę premiery, obsadę, nazwiska twórców przedstawienia. Jak bowiem wskazał prelegent, w swoich kolejnych odsłonach „Zeszyty Teatralne” zawierały liczne teksty o charakterze teatrologicznym, literaturoznawczym i historyczno-kulturowym, biogramy i wywiady z twórcami, zdjęcia z prób, projekty scenografii i kostiumów, cykliczną kronikę bieżącej działalności

zielonogórskiej sceny oraz wiele innych interesujących materiałów. Ta publikacja, funkcjonująca w kształcie zbliżonym do form prasowych, redagowana była w swojej prawie siedemdziesięcioletniej historii przez liczne grono redaktorów: Zdzisława Giżejewskiego, Stanisława Hebanowskiego, Jerzego Ziomka, Marka Waruszyńskiego, Andrzeja Bucka, Annę Tokarską, Wojciecha Śmigielskiego i innych.

Ostatni temat w tej sesji konferencji pt. *Londyński „Pamiętnik Literacki” – organ Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie – po 2018 roku* przedstawiła prof. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk z UJK w Kielcach. Punktem wyjścia dla rozważań badaczki była jej własna monografia prasoznawcza poświęcona temu periodykowi dotycząca okresu 1976-2018. Następnie prelegentka szczegółowo scharakteryzowała aktualną strukturę badanego czasopisma (nowe rubryki, działy, bloki tematyczne) oraz ukierunkowanie tematyczne poszczególnych numerów związane z różnymi rocznicami i wydarzeniami o istotnym znaczeniu. Ponadto poruszyła problematyczną kwestię finansowania oraz dystrybucji obecnego półrocznika, który stanowi, jak czytamy w abstrakcie wystąpienia, „szeroką literacką i publicystyczną platformę twórców rozszerzających granice kultury polskiej”.

Drugi blok tematyczny rozpoczęła prezentacja dr hab. Katarzyny Gajlewicz-Korab, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, zatytułowana *Między rejestrem a rzeczywistością: własność prasy w Polsce a wyzwania identyfikacji beneficjentów rzeczywistych*, przygotowana we współpracy z Dagmarą Sidyk-Furman. Dotyczyła ona analizy struktury własności i przejrzystości podmiotów medialnych na rynku wydawnictw prasowych w Polsce w oparciu o wyniki drugiej edycji projektu badawczego „Euromedia Ownership Monitor – EurOMo 2025”. Badaczka podała, że obiektem analizy były 24 tradycyjne media, w tym dzienniki i tygodniki. Stwierdziła, że brak informacji o tym, kto stoi za określonym przekazem medialnym jest zjawiskiem negatywnym, a transparentność własności stanowi warunek konieczny dla zapewnienia pluralizmu treści, przeciwdziałania koncentracji wpływów informacyjnych oraz ochrony jakości procesów demokratycznych. Podkreśliła, że Polska nie posiada oddzielnych przepisów regulujących przejrzystość właścicielską mediów, a informacje o realnych właścicielach często wymagają dodatkowych analiz dokumentów finansowych, w konsekwencji czego system rejestracji nie zapewnia pełnej jawności. Mimo tego w konkluzji wystąpienia wskazała, iż z przeprowadzonego badania wynika, że polska prasa drukowana w przeważającej części jest w rękach polskich podmiotów. Jednocześnie uczuliła na zagrożenie zjawiskiem media capture oznaczającym sytuację, w której środki masowego przekazu są kontrolowane przez różnorodne grupy interesów, zamiast służyć publicznemu dobru.

Dr hab. Olga Dąbrowska-Cendrowska, prof. UJK w Kielcach, zaprezentowała referat: *Koncerny Burda Media Polska i Bauer Media Polska na polskim rynku mediów – dywersyfikacja produktów i usług*. Badaczka dokonała

systemowej analizy porównawczej dwóch koncernów medialnych z niemieckim kapitałem, uznając je za ważne składowe polskiego systemu medialnego, które przygotowują i dostarczają ofertę skierowaną w szczególności do kobiet. W swoim wystąpieniu przedstawiła, w jaki sposób rozwój nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych, a zwłaszcza rosnąca popularność mediów społecznościowych, wymusiły na wydawcach zmianę w zakresie dystrybucji wyprodukowanej treści. Wskazała na różnicę w strategiach rynkowych obu analizowanych koncernów i zupełnie odmienne definiowanie swojego odbiorcy: położenie nacisku na digitalizację oferty i „całkowite odejście od papieru” oraz wdrażanie usług e-commerce (Burda) w opozycji do skoncentrowania na tradycyjnym segmencie prasy drukowanej dedykowanej zwłaszcza starszym czytelnikom (Bauer). Ponadto badaczka uwypukliła negatywne zjawisko w postaci skrajnej komercjalizacji w traktowaniu prasy przez koncerny medialne, które dążą wyłącznie do maksymalizacji zysków osiąganych z tytułów prasowych, nie traktując ich w żaden sposób jako dobro kulturalne.

Kończący sesję referat pt. *Cyfrowe narzędzia CAQDAS (Computer-Assisted Qualitative Data Analysis Software) w analizie zawartości prasy: studium przypadku* zaprezentowała dr Bożena Jaskowska z Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Prelegentka dokonała ogólnego przeglądu i porównania zarówno bezpłatnych, jak i odpłatnych cyfrowych narzędzi przeznaczonych do analizy danych jakościowych, koncentrując się w swoim wystąpieniu na oferującym największe możliwości oprogramowaniu MAXQDA. Słuchacze wykładu poznali kluczowe funkcjonalności tego narzędzia w zakresie wspierania procesu kodowania i interpretacji danych jakościowych w badaniach prasoznawczych, takie jak: kodowanie tematyczne, tworzenie notatek analitycznych, wizualizacja współwystępowania kodów, wyszukiwanie leksykalne i autokodowanie. Część swojej prezentacji prelegentka poświęciła ograniczeniom i wyzwaniom związanym z cyfrową analizą materiałów prasowych.

Pierwszy dzień obrad zwieńczyła debata z udziałem uczestników konferencji pt. Co mówią, a czego nie mówią nasze źródła? O ograniczeniach i potencjale badań nad mediami, moderowana przez prof. dr hab. Grażynę Wroneń z UKEN w Krakowie.

Drugi dzień konferencji zainaugurowało spotkanie z prof. Jerzym Bralczykiem. Znany autorytet w dziedzinie językoznawstwa w trakcie konwersacji z dr Kają Rostkowską z Uniwersytetu Zielonogórskiego zatytułowanej *Wiem co mówię, czyli o dobrej komunikacji* zajął słuchaczy wielowątkową, barwną opowieścią o zawiłościach posługiwania się poprawną polszczyzną w rozmowie, która, jak zaznaczył, jest podstawowym aktem komunikacyjnym. Opierając się w swoich wypowiedziach na licznych przykładach zaczerpniętych z bogatego zawodowego doświadczenia, prof. J. Bralczyk wprowadził uczestników konferencji w kolejny dzień obrad.

Pamiętnik Koła Kielczan (1925-1938) a idea regionalizmu – tak zatytułowany wykład przedstawiła dr hab. Aleksandra Lubczyńska, prof. UJK w Kielcach. Badaczka rozpoczęła swoją prezentację od poruszenia zagadnienia regionalizmu, kluczowego dla jej wywodu. Zaznaczyła, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości różnice kulturalne, gospodarcze i społeczne spowodowane przynależnością ziem polskich do terytoriów trzech państw zaborczych mogły być niwelowane właśnie przez wdrażanie idei regionalizmu, która wspierała proces scalania państwa polskiego na różnych płaszczyznach, uaktywniając lokalny potencjał intelektualny w służbie kraju. Prelegentka wskazała, że w sferze kultury taką funkcję pełniła m.in. założona w 1925 roku organizacja Koło Kielczan, wydająca czasopismo pod nazwą „Pamiętnik Koła Kielczan”, którego do 1938 roku ukazało się osiem tomów. Następnie scharakteryzowała ten wieloaspektowy periodyk dokonując kategoryzacji jego zróżnicowanej zawartości, na którą składały się m.in. wspomnienia kolejnych pokoleń kieleckich uczniów, przyczynki do historii miasta, artykuły poświęcone wybitnym osobistościom i zmarłym członkom Koła, a także materiały historycznoliterackie i inne.

Reprezentantka tej samej uczelni, dr hab. Izabela Kasińska, prof. UJK, przedstawiła referat pt. *Rozgłoszenia Polskiego Radia w Łodzi w świetle jednodniówek „Fala Łódzka” z lat 1935-1939*. W swoim wystąpieniu skoncentrowała się na przeanalizowaniu działalności regionalnej rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi, od chwili jej powstania w 1930 roku do wybuchu II wojny światowej, zaś bazę źródłową tej analizy stanowiły jubileuszowe jednodniówki upamiętniające pięć kolejnych rocznic funkcjonowania rozgłośni. Jak wskazała badaczka jednodniówki to efemerydy wydawnicze publikowane w celu popularyzacji jakiegoś konkretnego wydarzenia, osoby czy instytucji. Jednodniówki „Fala Łódzka” są wartościowymi, ale dotąd mało wykorzystywanymi wydawnictwami źródłowymi, które prezentują bogatą działalność łódzkiej rozgłośni, informują o ludziach, którzy ją organizowali oraz postępach w zakresie radiofonizacji Łodzi i województwa łódzkiego. Należy mieć jednak na względzie okazjonalny charakter tych jednodniówek, a zatem to, że dają one wgląd tylko w wycinek historii Polskiego Radia. Wzorem poprzedniczki prelegentka dokonała kategoryzacji zawartości badanej publikacji wskazując na trzy kategorie materiałów, z których ostatnia, szczególnie badawczo interesująca, dotyczy działalności pozaantenowej radia, czyli działalności społecznej.

Ostatni referat trzeciej sesji pt. *Film „Simona Kossak” w kontekście feministycznej narratologii i posthumanizmu* wygłosiła Agata Chrobot ze Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Jej wystąpienie poświęcone było analizie filmu „Simona Kossak” w reżyserii Adriana Panka jako przykładu produkcji wykorzystującej posthumanistyczną perspektywę oraz bio-narracje wykraczające poza antropocentryczny sposób przedstawiania relacji człowieka z przyrodą. W odniesieniu do koncepcji „gatunków

towarzyszących – companion species” Donny Haraway oraz posthumanistycznej filozofii Rosi Braidotti, omówione zostały relacje głównej bohaterki ze zwierzętami i Puszcą Białowieską jako formy międzygatunkowego współistnienia opartego na bliskości, empatii i współdzielonej przestrzeni życia.

Czwartą sesję konferencji ph. „Prasa niemiecka w Zielonej Górze – ślady dawnego miasta” otworzył pokaz 100-letniego filmu promocyjnego o Zielonej Górze. Projekcję przygotowaną we współpracy z Archiwum Państwowym w Zielonej Górze poprzedziła prelekcja Beaty Grelewicz, dyrektor Archiwum Państwowego w Zielonej Górze oraz Tomasza Czyżniewskiego, dziennikarza specjalizującego się w promowaniu historii Zielonej Góry.

Pierwszy w tym bloku obrad referat pt. *Monografia Hugona Schmidta i jej źródła* wygłosił dr hab. Marek Biszczanik, prof. UZ. W wystąpieniu badacz oparł się na dziele swojego autorstwa pt. *Grünberg in Schlesien. Językowy obraz dziejów miasta w monografii Hugona Schmidta i jego źródłach Cz. I*, ponad 500-stronicowej monografii poświęconej treści i językowi dawnych kronik zielonogórskich oraz na prezentacji tekstów stanowiących kanwę oczekującego na wydanie II tomu tej publikacji z podtytułem „Sacrum”. Jako jedno ze źródeł poddanych badawczej analizie, z których korzystał kronikarz Hugon Schmidt prelegent wskazał publikacje w gazecie „Grünberger Wochenblatt”. W swoim wykładzie monografię H. Schmidta określił jako „monumentalne, holistyczne kompendium wiedzy o dziejach Zielonej Góry”, a swoje opracowanie na jej temat jako „swoisty palimpsest, nakładkę współczesnej historiolingwistyki na oryginał, dokonaną po upływie stulecia”. Podkreślił konieczność stosowania interdyscyplinarnego podejścia przy badaniu historycznych materiałów rękopiśmiennych, zwłaszcza obcojęzycznych, polegającego na ścisłej integracji językoznawstwa z historiografią.

Kolejny temat, *Wybrane przedwojenne zielonogórskie czasopisma regionalne znajdujące się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze*, zaprezentował dr Przemysław Bartkowiak z WiMBP w Zielonej Górze. Wskazał, że w zasobie niemieckojęzycznych periodyków, które zielonogórska Książnica sukcesywnie digitalizuje i wprowadza do Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej współprowadzonej z Uniwersytetem Zielonogórskim, znajduje się kilka znaczących tytułów prasowych spośród kilkunastu wychodzących w przedwojennej Zielonej Górze, czyli Grünbergu. Prelegent skupił się na prezentacji „Grünberger Wochenblatt”, najważniejszego niemieckojęzycznego przedwojennego zielonogórskiego czasopisma wychodzącego w latach 1825-1944, a następnie omówił reprezentację w zielonogórskich zbiorach bibliotecznych kilku innych tego rodzaju tytułów prasowych, jak np. konkurencyjnego światopoglądowo „Grünberger Kreis – und Intelligenzblatt”. Dr P. Bartkowiak podkreślił znaczenie zachowywania unikalnego dziedzictwa dawnej prasy dla dokumentowania i badania złożonej polsko-niemieckiej historii miasta i regionu.

W tym samym nurcie tematycznym osadzone było wystąpienie dra Pawła Karpa z WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, zatytułowane „*Sorauer Wochenblatt/Tageblatt*” – czasopismo *Żar i Dolnych Łużyc (1817-1944)*. „*Sorauer Wochenblatt*”, czyli „Tygodnik Żarski” to prawdopodobnie najstarsze czasopismo wydawane na terenie obecnego województwa lubuskiego. Dr P. Karp przedstawił kolejne etapy jego złożonej historii podkreślając, że periodyk stał się najważniejszym tytułem prasowym w Żarach i Dolnych Łużycach, bardzo silnie oddziałującym na region wzorcem dla podobnych przedsięwzięć wydawniczych. Swoje wystąpienie prelegent zakończył informacją o trwającym pierwszym etapie kompleksowej digitalizacji „*Sorauer Wochenblatt*”, realizowanym dzięki środkom pozyskanym przez WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze z programu MKiDN „Kultura cyfrowa”. Wyraził nadzieję na dokończenie tego procesu w przyszłym roku.

Kontynuacją rozważań na temat przedwojennej niemieckojęzycznej prasy zielonogórskiej był wykład dra hab. Jarosława Kuczera z WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego, pt. *Zagadnienia prawne, ustrojowe i administracyjne w dyskursie rodzącej się niemieckiej prasy lokalnej w XIX w. Przypadek „Grünberger Wochenblatt”*. Badacz na wstępie zauważył potrzebę przejścia do nowego etapu analizy tego czasopisma uwzględniającego specyficzne elementy dydaktyczne zidentyfikowane przez niego w tekstach publikowanych w latach 1825-1871. Okres ten stanowił fazę początkową w rozwoju pisma, podczas której jego zawartość ewoluowała od elementarnych informacji dotyczących miasta i regionu do specyficznie sprofilowanych treści dotyczących funkcjonującego i wprowadzanego w mieście prawa, zagadnień ustrojowych oraz administracyjnych. Prelegent zauważył, że z każdą dekadą omawiane na łamach periodyku problemy nabierały bardziej dojrzałego kształtu, zarówno informacyjnego jak i analitycznego, co prawdopodobnie wskazywało na autentyczny, stały wzrost zainteresowania mieszkańców miasta tymi tematami, ale zarazem prowokowało wśród czytelników rozwój świadomości protoobywatelskiej.

Dr Przemysław Góralczyk z Zespołu Szkół w Czerwieńsku w kręgu swoich badawczych zainteresowań również umieścił czasopismo „*Grünberger Wochenblatt*”. W wystąpieniu pt. *Czerwieńsk na kartach „Grünberger Wochenblatt” od połowy XIX do połowy XX wieku* zawarł wielopłaszczyznową analizę znaczenia tego czasopisma w życiu mieszkańców ówczesnego miasta Rothenburg an der Oder, obecnie Czerwieńsk. Prelegent podkreślił niezwykle istotną rolę treści zamieszczanych w zielonogórskiej gazecie dla społeczności historycznego Czerwieńska, szczególnie w latach 1848-1850, w których intensywną działalność prodemokratyczną prowadził charyzmatyczny czerwieński pastor Martin Gotfried Julius Schöne publikujący, dzięki znajomości z jej właścicielem Wilhelmem Levysohnem, zaangażowane

obywatelsko teksty. Za interesujące zjawisko warte dalszych badań dr P. Góralczyk uznał odnotowane w wydaniach gazety z lat 30. XX wieku próby interpretowania historii w celu formowania świadomości historycznej lokalnej i regionalnej społeczności.

Podsumowaniem drugiego dnia obrad była debata pt. *Przedwojenna niemiecka prasa lokalna: dziedzictwo czy balast?*, którą moderował dr Przemysław Bartkowiak z WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. W inspirującej wymianie opinii udział wzięli: Beata Grelewicz z Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, dr Anitta Maksymowicz z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, dr hab. Marek Biszczyński – prof. UZ, Tomasz Czyżniewski, dr Przemysław Góralczyk z Zespołu Szkół w Czerwieńsku, dr Paweł Karp z WiMBP w Zielonej Górze oraz dr hab. Jarosław Kuczer z WiMBP Zielonej Górze, prof. UZ.

Trzeci i ostatni dzień konferencji przebiegał pod hasłem „Prasa studencka – alternatywa dla kultury narodowej?” Obrady otworzyło wspólne wystąpienie prof. dr hab. Jolanty Chwastyk-Kowalczyk oraz dra Andrzeja Bucka. W trakcie prezentacji pn. *Wokół publikacji Jerzego Jarowieckiego pt. Eugeniusz Kolanko „Bard” Poeta i konspirator* prelegenci gościli online autora omawianej książki, który przedstawił szczegółowo historię żmudnego rozpoznawania życiorysu E. Kolanko zapoczątkowaną jeszcze w 1967 roku. Dr A. Buck podkreślił znaczącą wartość prezentowanej publikacji wydanej nakładem wydawnictwa Pro Libris działającego przy WiMBP w Zielonej Górze. Odnosząc się do kwestii twórczości polskich bardów z czasów niemieckiej okupacji zaznaczył, że uwypuklenie twórczych dokonań bardów ziemi krakowskiej, takich jak E. Kolanko, przełamuje dotychczas dominujące zainteresowanie warszawskimi bardami Pokolenia Kolumbów. Prof. J. Chwastyk-Kowalczyk uzupełniła, że wieloletnia perspektywa badawcza prof. J. Jarowieckiego, wsparta jego ogromną erudycją i efektywną metodologią, pozwoliła z sukcesem uzupełnić dane do omawianej książki.

Zielonogórska prasa studencka (1975-1980). Modele, struktura i funkcje to zagadnienie, nad którym w dalszej kolejności pochylił się dr Andrzej Buck. Jako inspirację dla swojego wykładu wskazał okrągły jubileusz publikacji jednodniówki powtarzalnej „Faktor”, którą w 1975 roku zaczęli wydawać zielonogórscy studenci. Za bardzo istotne w tym kontekście uznał badania Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza – twórcy pojęcia życia młodoliterackiego. Prelegent przekrojowo zreferował zagadnienie studenckiego ruchu dziennikarskiego funkcjonującego w Zielonej Górze w latach 70. i 80. XX wieku, przybliżając słuchaczom szczegółową typologię wydawanej prasy oraz jej miejsce w strukturze prasy kulturalnej i literackiej w Polsce. Za fundamentalne wydarzenie dla najnowszej historii studenckiego dziennikarstwa w środowisku lubuskim uznał Seminarium Dziennikarskie w Łagowie Lubuskim w kwietniu 1975 roku, na którym zapadła decyzja o reaktywowaniu zielonogórskiego Klubu Dziennikarzy Studenckich oraz zrodził się pomysł

wydawania kolumn studenckich w istniejącej prasie regionalnej i redagowania biuletynu środowiskowego. W swoim wystąpieniu dr A. Buck podkreślił szczególną rolę „Faktora” – periodyku wielokrotnie nagradzanego, opartego na modelu integracyjnym, mocno inspirującego dla twórczości literackiej. Wspomniał o próbie reaktywacji tego pisma na początku lat 90. XX wieku pod tytułem „DeFaktor”.

Kolejny wykład w tej części obrad wygłosiły dr Kaja Rostkowska i Weronika Łuczak z Uniwersytetu Zielonogórskiego. W pierwszej części referatu pt. *Konwergencja mediów lokalnych w praktyce: casus akademickiego Radia Index* dr K. Rostkowska przedstawiła ideę konwergencji mediów lokalnych rozumianej jako proces scalania różnych form przekazu – technologicznego, redakcyjnego, instytucjonalnego – ze szczególnym uwzględnieniem kontekstu regionalnego i zaangażowania środowisk akademickich. Wywód uzupełniła W. Łuczak podejmując analizę działalności Akademickiego Radia Index z Zielonej Góry jako medium operującego równolegle w klasycznej przestrzeni radiowej oraz internetowej i wideo. Na tym przykładzie przedstawiła praktyki konwergencji treści, adaptacji do nowych formatów dystrybucji, a także rolę młodych twórców w redefiniowaniu lokalnej sfery medialnej. Prelegentki podkreśliły, że badanie zjawiska konwergencji mediów w kontekście lokalnym pozwala dostrzec jak postępujące zmiany technologiczne w mediach globalnych są implementowane w konkretnych społecznych przestrzeniach. Lokalne media funkcjonują bowiem w ścisłym związku z otaczającą je społeczną wspólnotą – są zarówno jej lustrem, jak i aktywnym uczestnikiem oraz kreatorem.

Ostatni referat wygłosił dr Robert Rudiak reprezentujący Związek Literatów Polskich, Oddział w Zielonej Górze. W wystąpieniu pt. *Literatura, nauka i sztuka na łamach zielonogórskich pism studenckich (1959-2020)* zajął się analizą ponad dwudziestu czasopism: tygodniówek, biuletynów, dwutygodnika i miesięczników, w tym najdłużej wydawanych, jak tygodniówka „Faktor”/„DeFaktor” (1975-1989, 1992) oraz miesięczniki „Uniwersytet Zielonogórski” (2002-2020) i „UZetka” (2002-2017). Jak podkreślił prelegent, wielu początkujących redaktorów, poetów, prozaików, eselistów, publicystów, reportażyistów, rysowników, grafików i fotoreporterów, którzy debiutowali na łamach zielonogórskich czasopism studenckich, miało możliwość medialnego zaistnienia i kontynuowania kariery dziennikarskiej, artystycznej, literackiej, plastycznej, fotograficznej i naukowej. Kadry te zasiliły potem profesjonalne zespoły prasowe, redakcje radiowe i telewizyjne, zawodowe organizacje twórcze, instytucje kultury, nauki i edukacji stając się środowiskową awangardą, intelektualną i artystyczną bohemą oraz miejską i regionalną elitą.

Klamrą zamykającą ostatni, piąty blok tematyczny konferencji była debata pod hasłem „Dziedzictwo badań nad prasą studencką Andrzeja K. Waśkiewicza”, którą moderował dr Andrzej Buck. W dyskusji uczestniczyli m.in.

dr Kaja Rostkowska z UZ, dr Przemysław Bartkowiak z WiMBP w Zielonej Górze, prof. dr hab. Magdalena Steciąg – dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UZ oraz Marek Herejczak jako autorytet w dziedzinie dokumentowania dorobku kultury studenckiej i różnych aspektów życia akademickiego w Zielonej Górze.

Podsumowania konferencji dokonali prof. dr hab. Grażyna Wrona, prof. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk oraz dr Andrzej Buck. Podziękowali autorom wszystkich wystąpień oraz uczestnikom debat. Trzecia edycja konferencji *Miasto starsze niż prasa* spotkała się z bardzo pozytywnym odbiorem uczestników reprezentujących szeroki wachlarz dyscyplin naukowych i rozległe spektrum badawczych zainteresowań. Organizatorzy przewidują publikację wygłoszonych referatów.

Na uwagę zasługują wydarzenia towarzyszące, które urozmaiciły przebieg obrad stając się atrakcyjnym przerywnikiem w konferencyjnych prezentacjach i debatach: wizyta w historycznej pokazowej piwnicy winiarskiej mieszczącej się w Domu Stanów Ziemskich – jednym najstarszych budynków w Zielonej Górze, zwiedzanie Muzeum Ilustracji Książkowej oraz udział w uroczystym wernisażu wystawy pt. *200. rocznica powstania najstarszego zielonogórskiego czasopisma (1825-1944)* „Grünberger Wochenblatt” prezentowanej w siedzibie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Było to wydarzenie korespondujące z wiodącym tematem konferencji, które cieszyło się zasłużonym zainteresowaniem jej uczestników

Nagrania z przebiegu konferencji zostały udostępnione w serwisie internetowym YouTube.

Sylwester Filipiak

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Otyńskiej – 20 lat działalności

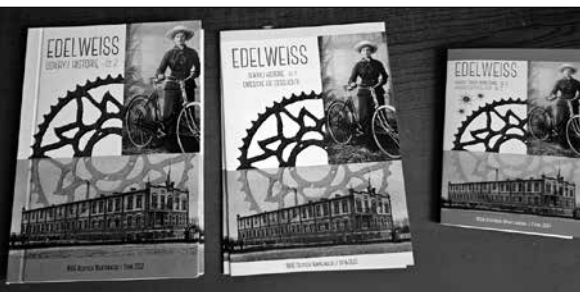
Nasze stowarzyszenie działa już od 20 lat. Na kilku pierwszych spotkaniach pojawiali się społecznicy i mieszkańcy zainteresowani nowopowstającą organizacją. W końcu listopada 2005 roku grupa zapaleńców – regionalistów i mieszkańców – założyła w Otyniu Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Otyńskiej (SPZO). Jak sama nazwa wskazuje, głównym terenem naszych działań jest Gmina Otyń, choć niekiedy nasza aktywność sięga również poza jej obszar. Najważniejsze nakreślone wówczas cele to: integracja mieszkańców, troska o dziedzictwo lokalne, organizacja wystaw, wycieczek turystycznych, rowerowych itd. Stowarzyszenie od początku ściśle współpracowało z władzami lokalnymi, aby pozyskiwać środki i mieć możliwość efektywnego działania w terenie. Większość pierwszych członków to samorządowcy skupiający aktywność wokół oświaty i kultury w naszej gminie. Były to czasy transformacji ustrojowej i wiedza o tworzeniu trzeciego sektora była niewielka, jednak grupa społeczników przetrwała szlaki i wyznaczyła kierunki prac na przyszłość.

Działalność naszego stowarzyszenia można podzielić na dwa okresy, z małą przerwą, gdy następowała wymiana pokoleniowa (trzeba zaznaczyć, że wielu pierwszych członków organizacji niestety już nie żyje). W pierwszym etapie podjęto szereg działań propagujących historię gminy, odbyło się wiele wycieczek krajoznawczych, powstało kilka inicjatyw w kierunku poprawy wizerunku okolicznych gospodarstw i ogólnego krajobrazu naszej gminy. Po krótkotrwałej przerwie następne pokolenie, które brało udział w powoływaniu stowarzyszenia, zapragnęło wpływać na poprawę krajobrazu i jakości życia naszej małej społeczności.

Kolejny okres przypadł na lata 2018-2025, w tym czasie został odświeżony statut i wyznaczono kolejne cele. Postanowiliśmy bliżej współpracować z mieszkańcami i szerzej działać na gruncie historii regionalnej oraz turystyki rowerowej. Organizowaliśmy wystawy, prelekcje, pokazy, propagowaliśmy ruch na świeżym powietrzu, tworzyliśmy publikacje i prezentacje. Samorządowe zmiany i większa oferta dla trzeciego sektora skłoniły nas do



II. 1. Współtworzona przez SPZO wystawa *Rowerowe historie* w Muzeum Miejskim w Nowej Soli, 2023 rok, fot. ze zb. SPZO



II. 2. Cykl publikacji dotyczących dawnej fabryki rowerów w Otyniu, fot. ze zb. SPZO



II. 3. Stylizowane fotografie prezentowane na wystawie pt. *Edelweiss – odkryj historię rowerów*, sierpień 2021 rok, fot. Konrad Czarnecki



II. 4. Stylizowane fotografie prezentowane na wystawie pt. *Edelweiss – odkryj historię rowerów*, sierpień 2021 rok, fot. Konrad Czarnecki

głębszych działań w kierunku pozyskiwania środków zewnętrznych na statutowe zadania naszej organizacji. Dzięki zaangażowaniu się naszych społeczników udało się zaprosić kilku przedstawicieli innych grup lokalnych, które zdobyły wiedzę, doświadczenie oraz najważniejsze – odniosły sukcesy w regionie.

II. 5. V Lubuskie Święto Rowerów, Otyń,
czerwiec 2023, fot. ze zb. SPZO



II. 6. VI Lubuskie Święto Rowerów, Otyń,
czerwiec 2024, fot. ze zb. SPZO



II. 7. VI Lubuskie Święto Rowerów, Otyń,
czerwiec 2024, fot. ze zb. SPZO



To wszystko okazało się bodźcem do wykreowania sposobu i znalezienia uniwersalnej formuły cyklicznego wydarzenia, które przypomina historię lokalną, pokazuje walory krajobrazowe, integruje i poprawia kondycję uczestników. Lubuskie Święto Roweru, bo o tym wydarzeniu mowa, przypomina historię fabryki rowerów Edelweiss-Decker, która działała w Otyniu (Deutsch-Wartenberg) niemal 50 lat, do 1945 roku. Tę imprezę udaje nam się z sukcesem organizować już od siedmiu lat. Środki pozyskujemy z zewnątrz i z roku na rok liczba uczestników znacząco się powiększa. Jesteśmy rozpoznawalną marką w regionie, nie tylko w środowiskach rowerowych.



Il. 8. Wizyta rodziny założyciela fabryki Edelweiss. Eva i Ingeborg Dahme z Monachium oraz Sylwester Filipiak w dawnych pomieszczeniach fabryki podczas VI Lubuskiego Święta Rowerów, Otyń 2024, fot. ze zb. SPZO



Il. 9. Mobilna Izba Regionalna w Liceum Ogólnokształcącym w Nowej Soli, listopad 2023, fot. ze zb. SPZO



Il. 10. Mobilna Izba Regionalna z prezentacją w Kargowej, styczeń 2025, fot. ze zb. SPZO

Następnym elementem działań stało się wzmożenie starań w kierunku powołania Izby Regionalnej. Postanowiliśmy na początku stworzyć zbiór eksponatów i pozyskać pomieszczenia na Izbę. Zwróciliśmy się do władz samorządowych. Niestety, w tej materii trafiliśmy na niezrozumiały opór i zacierzwienie. Mimo przeszkód postanowiliśmy kontynuować swoje działania, a w tym celu powołaliśmy projekt pod nazwą „Mobilna Izba Regionalna”. Ten autorski koncept jest sposobem na pokazanie naszego potencjału w regionie, zdobycie zwolenników, a także wywierania wpływu na władzę, by przekonać je o słuszności idei i potrzebie utworzenia naszego małego muzeum. Jesteśmy na dobrej drodze, mamy wielu przyjaciół, kibiców, sympatyków i mecenasów, którzy nas w tym wspierają.

Niezwykle interesującym efektem naszej działalności jest powołanie wspólnej płaszczyzny aktywności dla trzech stowarzyszeń z trzech powiatów – pod nazwą Trójporozumienie. Razem osiągamy cele i wspólnie dbamy o naszą historię, którą łączy postać księżnej Doroty Talleyrand-Périgord.

Il. 11. Ekspozycje ze zbiorów SPZO na wystawie *Talleyrandowie – powrót* w Muzeum Ziemi Lubuskiej, listopad 2023, fot. ze zb. SPZO



Il. 12. Prezes SPZO Sylwester Filipiak podczas promocji wydawnictwa poświęconego florze i faunie Parku Książęcego w Zatoniu, lipiec 2024, fot. ze zb. SPZO

Oprócz tego współpracujemy z innymi grupami z trzeciego sektora i wspieramy potrzebujących. Jesteśmy aktywni w regionie, udzielamy się w wielu spotkaniach i wydarzeniach niosących pozytywny oddźwięk i korzyści wspólne dla mieszkańców regionu. W planach mamy jeszcze wiele ciekawych akcji i pożytecznych działań dla naszej lokalnej społeczności.

Andrzej Talarczyk
Wiesław Maciuszczak

**Historia regionalna i regionalizm.
Debata z inicjatywy członków Rady Naukowej ds. Regionalizmu
przy Radzie Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP
na XXI Powszechnym Zjeździe Historyków**

1. Uwagi wstępne

XXI Powszechny Zjazd Historyków Polskich, który odbył się w dniach 17-20 września 2024 roku w Białymstoku, wpisuje się w długą, bo liczącą prawie 150 lat tradycję struktur organizacyjnych nauk historycznych¹ na ziemiach polskich w połączeniu (i wzajemnym przenikaniu się) z myślą regionalistyczną², kontynuując tradycję rozpoczętą w 1880 roku. Wtedy to – w powiązaniu z polityką liberalizacji autonomii dla Polaków w Galicji przez habsburską monarchię austro-węgierską – powstała właśnie tam, na Uniwersytecie Krakowskim w 1869 roku Katedra Historii Polski. W wyniku tego polscy historycy mogli rozpocząć swoje badania. Narodziła się idea wymiany doświadczeń, przede wszystkim metodologicznych, rozwijana w formule otwartej, dopuszczającej uczestnictwo w tym dialogu nauczycieli i regionalistów na kolejnych cyklicznych spotkaniach, które początkowo odbywały się wyłącznie w historycznej Galicji będącej swoistym „tygłem” kultur i narodów. Taki klimat, zaanonsowany już przez pierwszy człon nazwy – „powszechny”, czynił z każdego zjazdu (zarówno trzech pierwszych „galicyjskich” do 1900 roku, jak i tych z okresu II Rzeczypospolitej oraz czasów PRL wraz z przełomem 1989 roku, do zjazdu białostockiego) „wielki krok” w kierunku „profesjonalizacji historii”³. Działo się to w okresie długiej dominacji historyzmu jako stanowiska filozoficznego i metodologicznego postulującego „poznawanie rzeczywistości oraz ujmowanie zjawisk, zwłaszcza społecznych i kulturowych, w sposób historyczny, tj. ze względu na ich

¹ Por.: *Powszechne zjazdy historyków polskich. Krótka historia*, Muzeum Narodowe w Warszawie, <https://www.youtube.com/watch?v=uU9SCib-kJU> [dostęp: 22.06.2025].

² Regionalizm, powstały w drugiej połowie XIX wieku, obejmuje duży zakres semantycznych zjawisk – od kategorii idei, przez socjologiczne konotacje jako ruch społeczny, metodologicznie jako kierunek w badaniach naukowych, do nawet literaturoznawczych jako zjawisko w literaturze. Jest także synonimem prowincjonalizmu w rozumieniu językoznawczym.

³ *Powszechne zjazdy historyków polskich. Krótka historia*, Muzeum Narodowe w Warszawie, <https://www.youtube.com/watch?v=uU9SCib-kJU> [dostęp: 22.06.2025].

powstawanie, rozwój i warunki dziejowe”⁴. Jako termin wieloznaczny historyzm był nie tylko metodą badań zjawisk społecznych, ale również nazwą określającą światopogląd.

2. Założenia aksjologiczne i programowe Zjazdu

Zjazd ten został zorganizowany i przeprowadzony przez Polskie Towarzystwo Historyczne (dalej: PTH) we współpracy z Komitetem Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk pod patronatem honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Odbył się, jak informowała Odezwa Zjazdowa, w stulecie przekształcenia Towarzystwa Historycznego z siedzibą we Lwowie w PTH właśnie. Jednocześnie była to 85. rocznica napaści Niemiec i Związku Radzieckiego na Polskę we wrześniu 1939 roku.

Jego hasło programowe – CZŁOWIEK TWÓRCĄ HISTORII – uwypukla podmiotowość jednostki w budowaniu rzeczywistości w każdym okresie dziejów, także i dziś. Sygnalizowaną ambicją organizatorów było przedstawienie nowych problemów badawczych podejmowanych przez środowiska akademickie, wymagań metodologicznych uprawiania nauki historycznej, jak i dokonującej się w humanistyce rewolucji technologicznej. W Odezwie Zjazdowej wybrzmiały również postulaty „prowadzenia badań w szerokiej współpracy z naukowcami z Europy i ze świata” oraz „uzmysłowi[enia] wszystkim nierozzerwaln[ego] związ[ku] historii ze współczesnością”⁵. W przełożeniu tych zaleceń na dyrektywy wykonawcze oznaczało to, że nie mogło w tych obradach zabraknąć „dyskusji o jednej z najważniejszych funkcji nauki historycznej, jaką jest kształtowanie świadomości i tożsamości młodych Polaków opartej na rzetelnych badaniach i na prawdzie – ważnych elementach edukacji szkolnej”⁶.

Program wydarzenia obejmował sześć głównych zagadnień, od średniowiecza do początku XXI wieku, oraz dwadzieścia siedem sympozjów szczegółowych (w tym temat „Spójność terytorialna Polski po II wojnie światowej w kontekście zmiany granic państwa. Ziemie Zachodnie i Północne – nowe perspektywy badawcze” z referatem prof. Czesława Osękowskiego” z Uniwersytetu Zielonogórskiego), z których organizatorami siedmiu byli: Instytut Pamięci Narodowej, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Muzeum Historii Polski i Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

⁴ *Historyzm*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Historyzm_\(filozofia\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Historyzm_(filozofia)) [dostęp: 22.06.2025].

⁵ Odezwa Zjazdowa, XXI Powszechny Zjazd Historyków, <https://zjazdhistorykow.pl/> [dostęp: 22.06.2025].

⁶ *Ibidem*.

II. Historia regionalna na Zjeździe

Jedno z sympozjów dotyczyło tematu „**Historia regionalna – uwarunkowania teoretyczne, wyzwania metodologiczne, funkcja publiczna**”. Problematyka ta leżała, jak zasugerowaliśmy wyżej, u podstaw nauk historycznych w zasadzie już od ich zarania, a jej prekursorem był w starożytności sam Herodot. W polskiej historiografii przybrała postać usystematyzowaną (również w aspekcie wzajemnego przenikania się z myślą regionalistyczną jako ruchem społeczno-kulturowym) na przełomie XIX i XX wieku⁷. Stąd też tak długa tradycja polskiego regionalizmu w tych relacjach zwrotnych, którego koordynatorką najpierw stała się Rada Regionalnych Towarzystw Kultury (od 1972), później, w wyniku procesów emancypacyjnych tego ruchu od indoktrynacji politycznych przed i po 1989 roku, do jej utworzenia po gorzowskim VI kongresie w 2002 – Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP (dalej: RK RSR RP). W nawiązaniu do tych tradycji pomysł zorganizowania osobnego sympozjum na temat historii regionalnej wyszedł właśnie z kręgów Rady Krajowej i zgłoszony został organizatorom Zjazdu za pośrednictwem członków powstałej przy niej w 2017 roku Rady Naukowej ds. Regionalizmu (dalej: RNdR). Dokonali tego reprezentujący tą Radę prof. Danuta Konieczka-Śliwińska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (dalej: UAM) i prof. Cezary Olbracht-Prądyński z Uniwersytetu Gdańskiego (dalej: UG). Podczas otwarcia obrad podkreślił on zasługi sprawcze RK RSR RP, reprezentowanej wówczas przez jej przewodniczącą śp. Bożenę Konikowską, która doprowadziła do spotkania przygotowawczego w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie, z ówczesnym dyrektorem instytucji – prof. Miłosem Reznikiem, również referentem tego spotkania.

Do wspomnianej sprawczości RK nawiązała także prof. Izabela Lewandowska z Uniwersytetu Mazursko-Warmińskiego w Olsztynie (dalej: UMW), również członkini RNdR, w swoim słowie wstępnym, w którym zakomunikowała, że z inicjatywy i pod redakcją wiceprzewodniczącego RK ds. Organizacji i Rozwoju, dr. Andrzeja Talarczyka, powstaje we współpracy z prof. Andrzejem Saksonem na bazie przeprowadzonej przez nich w 2018 roku w Instytucie Zachodnim (dalej: IZ) polsko-niemieckiej konferencji pod tytułem „Wyzwania współczesnego regionalizmu na Ziemiach Zachodnich i Północnych RP”⁸, monografia zbiorowa pod tym samym tytułem. Dr Tadeusz Skoczek, dyrektor Muzeum Niepodległości (dalej: MN) w Warszawie, związany również z działalnością Rady Naukowej, włączył ten projekt książkowy do programu publikacyjnego swojej placówki.

⁷ Por. przyp. 2.

⁸ K.J. Krasoń, A. Talarczyk, *Konferencja „Wyzwania współczesnego regionalizmu”*, „Ziemia Lubuska” 2019, t. 5, s. 205-213.

W czasie tego sympozjum wygłoszone zostały trzy referaty, w tym dwa pierwsze przez członków RNdR: **prof. Izabelę Lewandowską** z UWM i **prof. Danutę Konieczkę-Śliwińską** z Instytutu Historii UAM, która jednocześnie moderowała to spotkanie. Trzecim referentem był **prof. Miłoś Źeznik**, który po zakończeniu swojej pracy w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie (2014-2024) został zatrudniony na stanowisku dyrektora zarządzającego Instytutu Historii Europy na Uniwersytecie Technicznym w Chemnitz.

Ponieważ te teksty ukazały się już drukiem i są także dostępne na stronie internetowej Instytutu Historii Uniwersytetu Białostockiego⁹, odniesienie się do nich w tym wywodzie nastąpi tylko w formie przedstawienia ich też wyjściowych oraz wniosków.



Il. 1. Prof. Izabela Lewandowska na Zjeździe, fot. z archiwum I. Lewandowskiej

Prof. Izabela Lewandowska zajęła się w swoim referacie pt. *Nowe możliwości źródłowe i perspektywy badań regionalnych*¹⁰ perspektywami badań w regionalistyce, jakie przyniósł początek XXI wieku, w oparciu przede wszystkim o interdyscyplinarność i innowacyjność. Zreferowane zostały nowe typy źródeł regionalnych, w tym wizualne – archiwa fotografii, dźwiękowe – archiwa historii mówionych i radiowe, wizualne – m.in. Narodowe Archiwum Cyfrowe oraz nowoczesne źródła kartograficzne – GIS i fotografia lotnicza. Omówieniu zostały poddane także procesy digitalizacji i cyfryzacji i ich wpływ na badania regionalne i lokalne. W ostatniej części

⁹ Człowiek twórcą historii, t. 8. *Miejsce historii w edukacji humanistycznej w XXI wieku*, cz. 2, red. nauk. C. Kukło, W. Walczak, Białystok 2024. Do pobrania pod adresem: <https://tiny.pl/vgvqwz3c> [dostęp: 21.07.2025].

¹⁰ I. Lewandowska, *Nowe możliwości źródłowe i perspektywy badań regionalnych*, [w:] *Człowiek twórcą historii...*, s. 37-63.

tej wypowiedzi z podtytułem „Big Data oraz zasoby sieci w badaniach regionalnych” prelegentka skierowała uwagę na wielkie bazy danych, a w dalszej kolejności bazy statystyczne, genealogiczne, kulturowe i bazy zabytków. Nie pominęła przy tym również archiwów społecznych, zajmujących się oddolnym zbieraniem zasobów dziedzictwa kulturowego, rzadko ujmowane go w Narodowym Archiwum Cyfrowym. Przybliżony został również zbiór Fundacji Ośrodka KARTA, największego w Polsce archiwum społecznego, oraz Centrum Archiwistyki Społecznej. W podsumowaniu swojej wypowiedzi **prof. Lewandowska** stwierdziła, że:

nowe tematy badawcze podejmowane przez regionalistów powinny wynikać z inspiracji innymi naukami lub zwrotami historiograficznymi. (...) Także możliwości technologiczne, digitalizacja i cyfryzacja otwierają nieograniczony dostęp do nieznanych dotąd źródeł i materiałów medialnych. Tym samym rozszerzają pole badawcze i dają nowe spojrzenie na niedostrzegane dotychczas tematy regionalne lub inne podejście do tematów opracowanych w tradycyjnym ujęciu¹¹.

Il. 2. Prof. Danuta Konieczka-Śliwińska podczas swojego odczytu na Zjeździe, fot. z archiwum D. Konieczki-Śliwińskiej



Prof. Danuta Konieczka-Śliwińska przedstawiła w swoim przeglądowym wystąpieniu zatytułowanym *Historiografia regionalna – inna (konieczna) perspektywa oglądu historii Polski*¹² zarys rozwoju regionalnych badań historycznych na tle ewolucji myśli historycznej w Polsce, od początku zwolywania Powszechnych Zjazdów Historyków Polski, czyli od końca XIX stulecia, do czasów nam współczesnych, łącznie z dekadami po transformacji ustrojowej. Nawiązała również do początków historiografii regionalnej z jej prekursorem Herodotem, oraz do przełomu jaki przyniosło Oświecenie

¹¹ *Ibidem*, s. 59.

¹² D. Konieczka-Śliwińska, *Historiografia regionalna – inna (konieczna) perspektywa oglądu historii Polski*, [w:] *Człowiek twórca historii...*, s. 9-35.

„ukierunkowujące badania nie tylko na dzieje polityczne, ale również na historię stosunków społecznych, obyczajów, sądownictwa, czy systemów podatkowych”¹³ oraz do szerokiego rozwoju historii regionalnej w Europie, który nastąpił jednak dopiero w okresie romantyzmu w pierwszej połowie XIX w., „gdy zaczęto interesować się historiami jednostkowymi zarówno w odniesieniu do ludzi, jak i do narodów, krajów, regionów i miejsc”¹⁴.

Przemiany społeczno-polityczne roku 1989 były przełomem zapoczątkowującym ostatni etap w rozwoju regionalnych badań historycznych. Zmianie uległ wówczas paradygmat badawczy historiografii regionalnej w odniesieniu do makro – lub mikroregionu, zależnie od zastosowanej perspektywy. W takim ujęciu regionem jest na przykład Małopolska, ale także Europa Środkowa, czy inny kontynent. Takie postmodernistyczne ujęcie, podkreśliła autorka referatu, traktuje mikrohistorię jako model, jako przysłowiową „siostrę codzienności”. Skutkiem tego stało się uwzględnienie w opisie dziejów przede wszystkim analizy subiektywnych motywacji oraz szerokich relacji społecznych i uwarunkowań działań. To uczyniło „zwykłego człowieka” podmiotem badań w związkach z otoczeniem geograficzno-przyrodniczym i zamknęło etap całościowych refleksji i badań nad historiografią lokalną i regionalną, zapoczątkowując jednocześnie nową fazę badań regionalistycznych – konkretyzację. Region jest w takiej konstelacji tylko inspiracją do dalszych i szerszych badań interdyscyplinarnych. Nowe perspektywy zostały nazwane „bliską historią” lub „historią obok”¹⁵. Trzecim nurtem nowych tendencji w historiografii po 1989 roku są tzw. badania tożsamościowe. Do nich należy m.in. historia kobiet, warstw ludowych oraz historia rodzinna, umieszczane w innych kontekstach poznawczych. Przynależna do tych nowych nurtów jest również posthumanistyka, nazwana też nie-antropocentryczną, której badaczka poświęciła dłuższy wywód. Powstała ona jako odpowiedź na takie zjawiska jak bieda, terroryzm, migracje czy degradacja środowiska. Rola człowieka w tym procesie poznawczym jest zredukowana do bycia jednym z elementów natury, wchodzącym z nią w swoistą symbiozę. Przechodząc do próby podsumowania swojej oceny współczesnej historiografii regionalnej w Polsce prof. Danuta Konieczka-Śliwińska stwierdziła:

Zasygnalizowane powyżej kierunki rozwoju współczesnej humanistyki z oczywistych względów nie wyczerpują wszystkich nowych nurtów, w które możemy wpisać historię lokalną i regionalną w mniejszym lub większym stopniu. Pozwalają nam jedynie uświadomić sobie, jak zmieniają się regionalne badania historyczne, ich koncepcja, pola badawcze, podstawa źródłowa czy stosowane metody. Wskazują także na

¹³ *Ibidem*, s. 9.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ Por.: *Bliska historia. O badaniach historii lokalnej i regionalnej*, red. P. Wiszewski, Warszawa 2018.

wzrastające coraz bardziej społeczne zapotrzebowanie na badania dotyczące „historii bliskiej” (używając określenia z książki Przemysława Wiszewskiego), nakierowane nie tylko na potrzeb lokalnych wspólnot, ale też środowiska¹⁶.



Il. 3. Prof. Miloš Řezník podczas odczytu,
fot. z archiwum W. Maciuszczaka

Prof. Miloš Řezník zajął się w swoim wystąpieniu tematem *Historiografia regionalna w kontekście międzynarodowym: sąsiedztwa, pogranicza, wielokulturowość*. Wyjściową konstatacją tego wywodu było stwierdzenie, że po przełomie 1989 roku zwiększyła się w historiografii ranga tematyki granic, sąsiedztwa i wielokulturowości. Konsekwencją tego były również pewne przewartościowania w historiografii regionalnej i lokalnej, w „muzealizacji” historii, kulturze historycznej w ogóle. Rozszerzyło to także rozumienie tożsamości regionalnej i lokalnej oraz marketingu wykorzystującego odniesienia historyczne. Uwaga została skierowana na pytanie, w jakich kontekstach regionalnych tematyka wielokulturowości i pogranicza stała się szczególnie atrakcyjna, oraz jak historia regionalna stworzyła symbiozę z lokalną i regionalną polityką lub kulturą historyczną. Uwzględnione zostały w tym odniesienia do wyników badań i literatury polskiej, jak i częściowo historiografii zagranicznej. Prelegent postawił sobie za cel „scharakteryzowanie głównych węzłów w powiązaniu tematów historii regionalnej/historii regionów, wielokulturowości i pogranicza”¹⁷. Analizy tych zjawisk dokonał przez pryzmat następujących wyznaczników: nowe warunki rozwoju, wielokulturowość jako mit, historyczna „podmiotowość” regionów, transgraniczność regionów i transgraniczność badań.

Ostatnim akcentem omawianego sympozjum był komunikat naukowy dr. Andrzeja Talarczyka, wiceprzewodniczącego RK RST RP, o powstawaniu pod jego redakcją i we współpracy z prof. Andrzejem Saksonem monografii

¹⁶ D. Konieczka-Śliwińska, *op. cit.*, s. 27.

¹⁷ M. Řezník, *Historiografia regionalna w kontekście międzynarodowym: sąsiedztwa, pogranicza, wielokulturowość*, [w:] *Człowiek twórcą historii...*, s. 65.

zbiorowej pt. *Wyzwania współczesnego regionalizmu na Ziemiach Zachodnich i Północnych*. Publikacja ta jest tomem z polsko-niemieckiej konferencji w Instytucie Zachodnim w Poznaniu (23 listopada 2018)¹⁸, wzbogaconym o dodatkowe teksty z prawie wszystkich środowisk regionalistycznych i centrów akademickich, w tym z Łodzi, Poznania, Szczecina, Collegium Polonicum ze Słubic oraz Berlina i Brandenburgii, w tym z Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, które pojawiły się w ramach działalności mandatowej dr. Andrzeja Talarczyka na rzecz uaktywnienia współpracy RK RSR RP z RNdS. Łącznie prac jest 27, w tym dwa nieopublikowane teksty literackie (polski i niemiecki) dotyczące problematyki ZZiP, dwa teksty dotyczące dziejów regionalizmu społeczno-kulturowego skupionego wokół RK RSR RP, jeden dotyczący współczesnej edukacji regionalnej w Polsce, jej kierunków zmian i perspektyw rozwojowych. Całość „spinają” artykuły o znaczeniu fundamentalnym dla funkcji tej książki jako głosu w ogólnopolskim dialogu regionalistycznym: *Nowe kierunki badań regionalistycznych – możliwości i wyzwania, czyli co nam przynosi XXI wiek* oraz *Rola badań i ruchów regionalnych w kształtowaniu tożsamości lokalnej i regionalnej mieszkańców ZZiP*. Środowisko regionalistyczne Ziemi Lubuskiej reprezentuje siedem tekstów, w tym dwa z Uniwersytetu Zielonogórskiego – **prof. Małgorzaty Mikołajczak** o nowym regionalizmie literackim, który jest sprawozdaniem naukowym omawiającym cele, realizację i rezultaty projektu w ramach grantu „Regionalizm w badaniach literackich: tradycje i nowe orientacje”, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, oraz komunikat **prof. Marcelego Tureczka** sformułowany w formie zapytania *Jaki regionalizm jest nam potrzebny?*, który jest refleksją wiążącą aspekty edukacji regionalistycznej z szerszymi punktami odniesień. Z Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie zgłoszono trzy wypowiedzi: **prof. Macieja J. Dudziaka** o niezwykle złożonej tożsamości kulturowej pogranicza polsko-niemieckiego jako regionalnej i lokalnej mutacji procesów kulturowych mających miejsce w Europie, **prof. Arkadiusza Kalina** o poszukiwaniu wspólnej tożsamości w kontekście współczesnych literackich podróży po „poniemieckiej Polsce” na przykładzie analizy kilku książek literackich z kręgu literatury faktu, oraz **prof. Katarzyny Taborskiej**, która przedstawiła propozycję projektu leksykonu nowego pogranicza niemiecko-polskiego jako wyzwania, które przyczyniłoby się do odideologizowania nie tylko terminologii pojęciowej, ale również metodologii myślenia i postrzegania konkretnej

¹⁸ Por.: K.J. Krasoń, A. Talarczyk, *op. cit.* Konferencja ta stała się ponadto zaczynem do corocznych spotkań badaczy i praktyków zajmujących się analizą różnych czynników wpływających na rozwój tożsamości lokalnej i regionalnej współczesnych mieszkańców ZZiP, a organizowanych w latach 2019-2024 już samodzielnie przez IZ. Przedmiotem analiz na tych konferencjach był m.in. ruch regionalny, muzea regionalne, rola samorządów, edukacji, kościołów oraz wydawnictw regionalnych. Por.: też B. Matławski, *Publikacja na 700-lecie Drezdenka – głos w transgranicznym dialogu regionalistycznym*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2020, nr 27, s. 325-336.

historycznej rzeczywistości. Regionalizm północnej części Ziemi Lubuskiej reprezentowali – przedstawiciel Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury w Dreźnie **dr Andrzej Talarczyk** ze Szczecina tekstem przedstawiającym „długie trwanie” regionalizmu na obszarze Dolnej Noteci, gdzie powstała jeszcze w drugiej połowie lat 50. XX wieku organizacja pozarządowa Strzeleckie Towarzystwo Kultury (STK), z której rozwinęło się później NTK z Sekcją Badań Regionalistycznych, oraz **śp. Zbigniew Czarnuch**, jeden z czołowych regionalistów całej Ziemi Lubuskiej, który napisał o etymologii nazwy własnej „Ziemia Lubuska”, a którego wypowiedź jest głosem w dyskusji toczącej się od zarania powstania tej struktury administracyjnej do dziś. Jest to, jeżeli nie ostatni, to na pewno jeden z ostatnich jego złożonych za życia do druku tekstów. Wydawcą omawianej publikacji jest Muzeum Niepodległości w Warszawie we współpracy z Instytutem Zachodnim w Poznaniu oraz Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP.

Il. 4. Uczestnicy Zjazdu, od lewej:
dr A. Talarczyk, prof. D. Konieczka-
-Śliwińska i mgr W. Maciuszczak,
fot. z archiwum W. Maciuszczaka



Małgorzata Mikołajczak

**Odra jako tertium comparationis:
polsko-niemieckie związki literackie****(recenzja książki Marty Bąkiewicz pt. „Literackie dorzecze Odry.
Wokół narracji polskich i niemieckich twórców po 1945 roku”.
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2024)**

Literackie przedstawienia rzeki to temat, po który coraz częściej sięgają badacze polscy i niemieccy. Na gruncie rodzimego literaturoznawstwa rosnące zainteresowanie tematyką fluwialną przyniosło w ostatnich latach kilka ważnych rozpoznań, wśród których na plan pierwszy wysuwa się książka Marty Bąkiewicz, poświęcona drugiej co do wielkości polskiej rzece – Odrze¹. Autorka monografii zatytułowanej *Literackie dorzecze Odry. Wokół narracji polskich i niemieckich twórców po 1945 roku* podjęła się, co już na wstępie należy zaznaczyć, niezwykle trudnego zadania: zajęła się rzeką, która w literaturze obu krajów ma bardzo bogatą tradycję i wyróżnia się, co za tym idzie, niewyczerpaną mnogością znaczeń. Badawczą trudność trafnie wyraża hasło, które niejako naturalnie pojawia się w tym kontekście: ‘tematu rzeki’, tj. takiego, który nie daje się ani wyczerpać, ani zamknąć.

Marta Bąkiewicz koncepcyjnie wykorzystała jednak inną akwaticzną metaforę – literackiego dorzecza. Za jej pomocą zakresliła rozległe pole badawczego oglądu: fikcjonalne i niefikcjonalne, powstające w Polsce i w Niemczech narracje o Odrze pisane po roku 1945 (z jednym wyjątkiem, jakim jest XIX-wieczna proza Theodora Fontanego) – i w ten sposób, adaptując na grunt analiz literackich pojęcie z dziedziny geografii i hydrologii, odpowiedziała na badawcze wyzwanie. Zaproponowała przy tym szerokie rozumienie kluczowego dla Jej rozważań i wyeksponowanego w tytule książki terminu. Mianem ‘dorzecza’ określiła bowiem zarówno związane z Odrą „projekcje przestrzeni, przeżycia i doświadczenia pisarzy”, jak i „nurty, dopływy tematyczne, literacko-geograficzne powiązania”, a ponadto „literackie

¹ Inne interesujące prace poświęcone rzecznej tematyce to m.in. *Urzeczenie. Locje literatury i wyobraźni*, red. Mariusz Jochemczyk, Miłosz Piotrowiak, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013; A. Barcz, *Odra – rzeka ekoparadygmatyczna*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”. Seria Literacka 30 (50), 2017, s. 221-236; D. Kalinowski, *Odra – rzeka życzeń*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2015, nr 5, s. 335-356; A. Barcz, *O rzece, która wylewa. Literatura i nowa pamięć o powodzi*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 382-392, numer „Tekstów Drugich” poświęcony problematyce wody i rzeki (2022 nr 4).

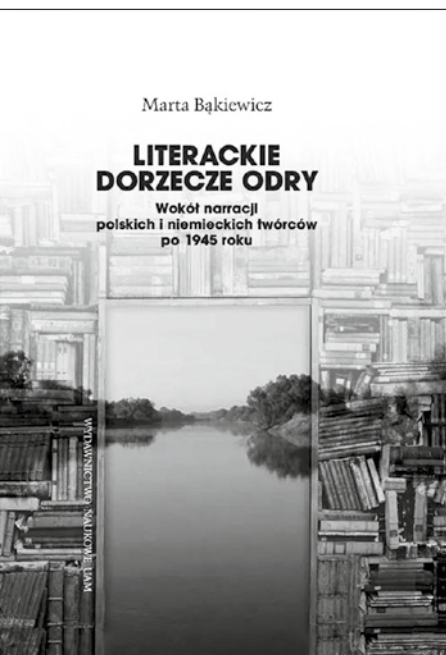
i pozaliterackie konteksty” (*Literackie dorzecze...*, s. 34). Ten zamysł wpisała w tradycję badawczą, reprezentowaną przez geografa i zarazem poetę, Wincentego Pola, z którego narracji wyłania się – co pokazuje podrozdział zatytułowany *Związki geografii i literatury w refleksji badawczej Wincentego Pola* – synergiczne powiązanie nakładających się na siebie przestrzeni

literackiej i rzecznej. Autorka powołała się również na przykłady funkcjonowania metafory dorzecza w twórczości badaczy i pisarzy, dodatkowo uzasadniając posługiwanie się tym conceptem. Jednym z cytowanych przez nią autorów jest Czesław Sobkowiak, który w Hymnie o rzece pisze o dorzeczu będącym „całością dla siebie” oraz o zasilających główny nurt dopływach – to one, zauważa lubuski poeta, podkreślają wielkość rzeki.

„Geografia integralna”, jak nazwała metodę Pola Elżbieta Rybicka, jest dla Marty Bąkiewicz ważną inspiracją, ale ramy metodologiczne monografii wyznacza inna perspektywa. Zakreślają ją – przywołane w rozdziale pt. *Odra jako motyw i temat przestrzenny*. „*Tertium comparationis*” – koncepcje tematologiczne, badania spacjalne i komparatystyka. Podejście komparatystyczne zostało tu wykorzystane głównie po to, by pokazać jednostkowe realizacje motywu Odry w krajobrazie literackim dwóch sąsiadujących krajów. Autorka skupiła się na wybranych przypadkach i traktując literackie dorzecze jako siatkę pojęciową nałożoną na procedury analityczno-interpretacyjne, zaoferowała charakterystykę wielo-

wątkowego nurtu opowieści odrzańskich, z której wyłania się interesujący obraz współistniejących, dopełniających się narracji polskich i niemieckich.

To współistnienie unaoczniają zwłaszcza rozdziały części drugiej, dotyczące polsko-niemieckiego pogranicza (rozdział trzeci) oraz „przewoźników odrzańskich” (rozdział czwarty). Z kolei bliskie związki obu kultur unaocznia rozdział piąty, który przedstawia galerię rzecznych postaci, silnie obecnych w świadomości polskiej i niemieckiej, takich jak wodnik, rusalka, nimfa, mora czy utopek. Ten ostatni stał się bohaterem głośnej w Niemczech dylogii (*Der Utopek: Roman*, 2011; *Buks Molenda: Roman*, 2012), napisanej przez Leszka Libere, autora tam mieszkającego, lecz związanego z Uniwersytetem Zielonogórskim. Niedawno obie powieści zostały przetłumaczone przez Sławę Lisiecką i ukazały się w języku polskim (*Utopek*, 2018 i *Buks*



Il. 1. Okładka książki Moniki Bąkiewicz, *Literackie dorzecze Odry. Wokół narracji polskich i niemieckich twórców po 1945 roku*

Molenda, 2019), a w roku 2020 autor dopisał i wydał po polsku jeszcze część trzecią (*Testament Utopka*). Ta proza, odnotowana przez autorkę w przypisie, niewątpliwie przekracza baśniową konwencję i może stanowić, co warto w tym miejscu zaznaczyć, nową odmianę literatury pogranicza, zbliżoną do poetyki magicznego realizmu.

Baśniowe stwory najlepiej bodaj ukazują powinowactwa polsko-niemieckie, zarysowujące się w obszarze odrzańskiego dorzecza. Przedstawienie ich w ostatnim rozdziale części drugiej, zatytułowanej *Wyobrażenia ludowe*, wynika z konsekwentnie realizowanej zasady kompozycyjnej – jest nią przechodzenie od tego, co osobne, do tego, co wspólne. Dwa rozdziały otwierające tę część uwzględniają porządek następstwa: w rozdziale pierwszym mamy niemieckie „korzenie”, w drugim natomiast – polskie „wrastanie”. Ten porządek łączy się z cezurą, którą był rok 1945, zapoczątkowujący zmianę jaka zaszła po wojnie w literackich przedstawieniach Odry.

Z zaproponowaną w pracy koncepcją dorzecza koresponduje metafora dopływu, organizująca kompozycyjnie część analityczno-interpretacyjną monografii. Tym mianem Marta Bąkiewicz określa wyżej wspomniane, różnorodne ujęcia tematyczne Odry, dlatego druga część rozprawy nosi tytuł *Odra i jej literackie dopływy*. Stąd logicznie wynikają też tytuły kolejnych rozdziałów – *Dopływ pierwszy: Korzenie*, *Dopływ drugi: Wrastanie*, *Dopływ trzeci: Nowe pogranicze*, *Dopływ czwarty: „Przewoźnicy odrzańscy”*, *Dopływ piąty: Wyobrażenia ludowe*. W obrębie poszczególnych rozdziałów Autorka wydobywa różne aspekty odrzańskiego tematu, wpisując omówienia wybranych utworów w układ problemowy (wyeksponowany w drugim członie każdego tytułu). Zasób wykorzystanych przez nią tekstów pozwala na wielostronny ogłąd każdego z zagadnień. Mamy tu m.in. powieści, takie jak *Babie lato* Haliny Auderskiej czy *Klucze do rzeki* Marii Siderskiej-Ryczkowskiej, mamy prozę poetycką Matthiasa Kneippa, reportaże Tadeusza Różewicza i Heinza Galdego, esej Kerstin Hensel, lubuskie baśnie, podania, legendy i inne formy literackie, ale też film i wydarzenie literacko-kulturalne, jakim były organizowane w latach 90. XX wieku polsko-niemieckie rejsy literackie.

Część druga, o której tu mowa, jest nie tylko najbardziej obszerna, ale ma też największe w moim przekonaniu walory poznawcze. Pokazuje wielość polskich oraz niemieckich realizacji odrzańskiego tematu, także tych, które mają charakter regionalny i są mało znane ogółowi czytelników. Osobno trzeba docenić rozpoznania dotyczące utworów niemieckich, w większości nieznanych polskiemu odbiorcy i dzięki Marcie Bąkiewicz (która nie tylko je omawia, ale też przytacza ich fragmenty we własnym przekładzie) mających szansę po raz pierwszy zaistnieć w świadomości rodzimego czytelnika. Mam na myśli m.in. prozę Theodora Fontanego, powieści Ruth Storm i Hansa Niekrawietza, reportaże Petera Hafnera oraz inne utwory niemieckojęzyczne.

Badaczka bierze na warsztat teksty zróżnicowane genologicznie (esej, opowiadania, powieść, reportaże, wspomnienia, a także dokument filmowy),

przygląda się też wspomnianym rejsom literackim po Odrze. Ta różnorodność stanowi z jednej strony wyzwanie metodologiczne, trzeba bowiem – jak dzieje się to w pracy – zróżnicować język opisu, zastosować nieco inne narzędzia badawcze, z drugiej zaś unaocznia kulturotwórczy potencjał Odry i potwierdza tezy postawione na wstępie. Marcie Bąkiewicz niewątpliwie udało się uchwycić bogactwo tematu, a także ująć go w ciekawą formułę, jaką stanowi pomysłowy i nośny koncept dorzecza i dopływów.

A jeśli brać pod uwagę zamysł kompozycyjny monografii, to jako jej zaletę trzeba również wskazać *Aneks*. Dwudzielna struktura książki, składającej się z części teoretycznej (prezentującej cel i koncepcję pracy, instrumentarium pojęciowe i metodologię) oraz analityczno-interpretacyjnej (która operacjonalizuje teoretyczne ustalenia), ujętych w ramy *Przedmowy* i *Zakończenia*, została dopełniona serią ośmiu, zawartych właśnie w *Aneksie*, wywiadów: z Uwem Radą, Januszem Wójcikiem, Matthiasem Kneipem, Dorotą Simonides, Anette Krone, Marią Sidorską-Ryczkowską, Bernhardem Sallmannem. Te interesujące rozmowy z pisarzami, dziennikarzami, badaczką i reżyserem, zostały przez Martę Bąkiewicz potraktowane jako materiał badawczy i nieodłączny kontekst omawianej w książce problematyki. Wśród zebranych tu wywiadów znalazły się teksty pisane zarówno po polsku, jak i po niemiecku. Szkoda, że z tymi drugimi nie będzie się mógł zapoznać czytelnik nieznający języka sąsiada, ale być może uda się je w kolejnym wydaniu monografii przetłumaczyć?

Powstanie poszerzonej edycji czy może raczej drugiej części książki na pewno byłoby wskazane. Poruszony w monografii 'temat rzeka': funkcjonowania Odry w literaturze obu krajów – pomimo że szeroko ujęty, licznie udokumentowany – zasługuje na ciąg dalszy. A kontynuować go można na wiele sposobów, np. badając motywikę Odry w nieuwzględnionych tutaj tekstach poetyckich (przywoływane w książce fragmenty wierszy dowodzą, że warto byłoby się zająć „poezją odrzańską”) czy porównując literackie realizacje tematu Odry i innych rzek, w pierwszym rzędzie Wisły. Ścieżek i możliwości badawczych jest więcej, co pokazuje, że jeszcze jednym, nieodnotowanym dotąd walorem omawianej książki jest jej inspirujący charakter.

Reasumując, *Literackie dorzecze Odry* to pozycja ważna, cenna poznawczo, inspirująca i potrzebna, która stanowi nie tylko pierwsze tak obszerne przekrojowe ujęcie odrzańskiego tematu w badaniach literaturoznawczych, ale też – z uwagi na podwójną perspektywę prezentowaną przez autorkę – trudny do przecenienia wkład w badania polsko-niemieckie. Wsluchiwanie się „w narracje dochodzące z jednego i z drugiego brzegu Odry, z różnych regionów i z różnych czasów, przez które przepływa rzeka” (*Literackie dorzecze...*, s. 11) i akcentowanie wspólnotowego wymiaru Odry, traktowanej jako *tertium comparationis*, ma też wartość naddaną, o której na zakończenie trzeba wspomnieć – jest nią wzmacnianie więzi między dwiema sąsiadującymi kulturami i wspieranie interkulturowego dialogu.

BIBLIOGRAFIE

Agata Grzelak
Grażyna Kostkiewicz-Górska

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2024 (wybór i uzupełnienia za rok 2023)

1. XI Festiwal Muzyki Współczesnej im. Wojciecha Kilara „Głos ludzki” : 11-25 października 2024 / opracowanie treści i redakcja: Małgorzata Sz wajlik. – Gorzów Wlkp. : Filharmonia Gorzowska, 2024. – 63, [9] s. : fot., il. ; 21x21 cm. – ISBN 9788396543738
2. 70 lat Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego / [opracowanie: Marian Łazarski ; wstęp: prof. Maciej Szymanowicz]. – Gorzów Wielkopolski : Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne, 2024. – 313, [1] s. : fot. ; 30 cm. – ISBN 9788396239761
3. 100 lat Lasów Państwowych : Nadleśnictwo Międzyrzecz / oprac. Andrzej Chmielewski. – Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski : na zlecenie Nadleśnictwa Międzyrzecz, 2024. – 99 s.: fot., il., mapy, wykres ; 31 cm
4. ABRAHAM-DIEFENBACH, Magdalena: Cmentarze żydowskie na byłych terenach prowincji brandenburskiej, stanowiących obecnie część województwa lubuskiego i zachodniopomorskiego : dokumentacja, stan zachowania, możliwości dalszych badań // [W]: Cmentarz jako przedmiot transdyscyplinarnych badań naukowych : materiały 1 Interdyscyplinarnego Kongresu Badań nad Cmentarzami : UKSW w Warszawie : 20-21 października 2022 / red. nauk.: Marta Wiraszka, Bartłomiej Gutowski, Magdalena Tarnowska. – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe UKSW, 2024. – S. 255-267
5. ADHIBENDA: rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze / red. Robert Romuald Kufel. T. 10 (2023). – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2023. – 224 s.; 24 cm
Zawiera: Artykuły i opracowania: Wolfgang Bryla: Uzupełnienia do artykułu Dzieje siedziby Kurii Biskupiej w Zielonej Górze; Andrzej Chmielewski: Procesy o czary w do-
brach międzychodzkich Unrugów; Beata Grelewicz: Charakterystyka dokumentów pro-
wienicji kościelnej przechowywanych w zasobie Archiwum Państwowego w Zielonej Górze.
Część 1 – akta miast, szkół, parafii i kolekcja dokumentów; Ks. Robert R. Kufel: Kościół
katolicki i społeczeństwo Wielkopolski od początku XIX wieku do usunięcia z urzędu abpa
Mieczysława Halki Ledóchowskiego (Część 1); Jarosław Lewczuk: Najstarszy w Polsce drewniany kościół pw. śś. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Kosieczynie, gm. Zbąszynek,
pow. świebodziński, woj. lubuskie; Przemysław Oczyński: Pierwsze powojenne miesiące

parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzepinie; Wojciech Zachariasz: Proces kształtowania się i powstania parafii pw. Ducha Świętego w Kowalowie. **Wspomnienia:** Ks. Bolesław W. Gumieniuk: Sługa Boży bp Wilhelm Pluta we wspomnieniach ks. Bolesława W. Gumieniuka; Ks. Jarosław Kozakiewicz: Uwaga w sprawie obrony Grodna we wrześniu 1939 roku. **Sprawozdanie:** Robert R. Kufel: Sprawozdanie z działalności Archiwum Diecezjalnego za rok 2022. **Dokument:** Uchwała Konferencji Episkopatu Polski w sprawie powołania bpa dra Adriana Puta na delegata KEP ds. Stowarzyszenia Archiwistów Kościelnych. **Archiwum Kresowe:** Izabela Araszczyk: Malowany skarb ze strychu kościoła w Pyrzanach; Magdalena Pochrzyszcz: W drodze do kaplicy – Chrynów na Wołyniu 11 lipca 1943 roku. Janina Winiarz – ocalona z rzezi; Irena Śmiałek: Rozmowy o wojnie u zarania wiosny.

6. ADHIBENDA: rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze / red. Robert Romuald Kufel. T. 11 (2024). – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2024. – 288, [1] s.; 23 cm. – ISSN 2391-6109

Zawiera: **Artykuły i opracowania:** Michał Białopolski: Baza materialna parafii św. Wojciecha w Czerwiesku w dekanacie zielonogórskim w latach 1945-1957 w świetle materiałów proveniencji państwowej; Beata Grelewicz: Charakterystyka dokumentów proveniencji kościelnej przechowywanych w zasobie Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Część 2 – akta cechowe; Daniel Koteluk: „Jak swobodnie się jechało...” Z dziejów Lubuskiej Kolei Regionalnej; Ks. Robert R. Kufel: Kościół katolicki i społeczeństwo Wielkopolski od początku IXI wieku do usunięcia z urzędu abpa Mieczysława Halki Ledóchowskiego (Część 2); Ks. Łukasz Marczak: Funkcje zasady zrównoważonego rozwoju w działalności archiwalnej; Przemysław Oczyński: Obowiązki i działania duszpasterskie ks. Mieczysława Brzezińskiego w parafii pw. Najświętszego serca Pana Jezusa w Rzepinie w latach 1945-1956; Bernadetta M. Puchalska-Dąbrowska: Od praktyk zewnętrznych do kontemplacji. Życie duchowe św. Elżbiety Węgierskiej w świetle „Wypowiedzi czterech służących”; Barbara Ratajewska: Z historii „czerwonego kościoła” w Przyczynie Górnej; Wojciech Zachariasz: Memoria numquam moritur. O cmentarzach, kryptach kościelnych i kaplicy cmentarnej we wsi Kowalów w województwie lubuskim. **Sprawozdanie:** Ks. Robert Kufel: Sprawozdanie z działalności Archiwum Diecezjalnego za rok 2023. **Komuniakty:** Andrzej Chmielewski: Carl August Hensel z Międzyrzecza – pierwszy luterński seminarzysta w Australii; Anna Dereszowska: Renowacja i konserwacja Chusty św. Weroniki Mariana Słoneckiego, czyli nowe życie obrazu z Podlipiec pod Złoczowem; Anna Polak, Paweł Karp: Straty wojenne w obiektach sakralnych na terenie powiatu żarskiego. Trzy etapy projektu o tematyce proveniencyjnej na obszarze województwa lubuskiego – uwagi wstępne. **Dokumenty:** List intencyjny podpisany przez Muzeum Ziemi Wschowskiej i Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze; Pismo naczelnego dyrektora archiwów państwowych dr. Pawła Pietrzyka wyrażające zgodę na wdrożenie w Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze Zintegrowanego Systemu Informacji Archiwalnej (ZoSIA); Pismo naczelnego dyrektora archiwów państwowych dr. Pawła Pietrzyka akceptujące sprawozdanie końcowe z wykonania zadania publicznego „Konserwacja trzech dokumentów pergaminowych z XVII i XVIII wieku ze zbioru Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze wraz z opracowaniem i digitalizacją”; Zaproszenie Archiwum Diecezjalnego do współpracy z firmą Skanowanie.pl; Pismo dyrektora Archiwum Diecezjalnego do Pracowni Badań Historycznych i Archeologicznych POMOST wyrażające protest przeciw ekshumacji niemieckich żołnierzy z cmentarza parafialnego we Wschowie. **Archiwum Kresowe:** Irena Śmiałek: Pod bezmiarem kresowego nieba.

7. AMATORSKI Teatr Dramatyczny z Osiedla Poznańskiego 1948-1989 / [publikacje tworzyli: Magdalena Dróżdż, Lilianna Marciniak, Zdzisława Szychowska,

- Michała Marciniak]. – [Miejsce nieznane] : [wydawca nieznany], [2024]. – [76] s. : fot.; 31 cm
8. ANDRZEJEWSKI, Tomasz: Dziedzictwo kulturowe renesansu w powiecie nowosolskim. – Nowa Sól : Muzeum Miejskie, 2024. – 100 s. : faksymilia, fot., il., mapy, plany ; 30 cm. – ISBN 9788360681381
 9. ARCHITEKTURA i sztuka Kozuchowa w przeszłości / redakcja naukowa Joanna Karczevska. – Kozuchów : Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kozuchowskiej, 2024. – 148 s. : fot., il. ; 24 cm. – ISBN 9788396502322
Zawiera: Andrzej Kozieł: Lichtenfels fecit. Malarze w Kozuchowie w dobie baroku; Artur Kolbierz: Figura Matki Boskiej Bolesnej (Pieta Bolesna) z kościoła pw. Matki Boskiej Gromnicznej w Kozuchowie; Joanna Lubos-Kozieł, Jacek Witkowski: Elementy wyposażenia dawnego Kościoła Łaski w Kozuchowie zachowane w kościele pojezuickim Bożego Ciała w Głogowie; Kamila Domagalska: Złotnicy i konwisarze kozuchowscy. Nieuchwytnie ślady działalności; Adam Górski: Pamięć o elitach kozuchowskich zapisana w zabytkach funeralnych i metrykalnych kościoła parafialnego w Kozuchowie w okresie nowożytnym.
 10. BĄKIEWICZ, Marta: Literackie dorzecze Odry : wokół narracji polskich i niemieckich twórców po 1945 roku. – Poznań : UAM Wydawnictwo Naukowe, 2024. – 344, [1] s. : faksymilia, fot.; 25 cm. – ISBN 9788323242437
 11. BENYSKIEWICZ, Krzysztof: Pomędzy Obrą i Odrą. [T. 2], Ludzie i zdarzenia. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2024. – 209 s.: fot., mapy, portr.; 25 cm
 12. BISKUPSTWO lubuskie 1124/25 – 2024 : 900 lat dziedzictwa / red. naukowa Marcei Tureczek, Grzegorz Urbanek. – Kraków : Avalon, 2024. – 259 s. : fot., il., mapy, plany; 25 cm. – ISBN 9788377309254
Zawiera: Falko Neininger: Die Urkunden des Bistums Lebus und des Domkapitels Lebus im Brandenburgischen Landeshauptarchiv. Ein Forschungsüberblick; Mathis Leibetseder: Zwischen Widerstand und Überwältigung. Das Bistum Lebus in der Reformationszeit; Joanna Karczevska: Warzyn (Worin) – Lubuska prepozytura kanoników regularnych świętego Augustyna z Żagania w średniowieczu; Joachim Stephan: Das Land Sternberg im Spätmittelalter. Ein Strukturgeschichtlicher Überblick; Matthias Asche: Die Universität Frankfurt an der Oder und Lebus – Aspekte ihrer Beziehung bis zur Mitte des 16. Jahrhunderts; Krzysztof Socha, Julianna Sójkowska-Socha: Badania archeologiczne dawnej siedziby biskupów lubuskiej w Górzycy; Marcei Tureczek: Średniowieczne dzwony w kręgu badań nad spuścizną materialną biskupstwa lubuskiego; Joachim Zdrenka: Biskupstwo lubuskie z perspektywy epigrafiki; Sylvia Müller-Pfeiffruck: Die mittelalterlichen Gedächtnismale der Bischöfe von Lebus im Dom St. Marien zu Fürstenwalde; Tadeusz Lewaszkiewicz: Problem języka/języków na obszarze dawnego biskupstwa lubuskiego (XII-XVI w.).
 13. BOJANOWSKA, Beata: Gniazdo : historia Łochowic we wspomnieniach, dokumentach, fotografiach. – [Zielona Góra] : Wydawnictwo Majus, 2024. – 141 s. : faksymilie, fot.; 24 cm. – ISBN 9788360389041
 14. BUDNIAK, Marek: Podróże w minione światy : sylwetki skazanych w procesach politycznych na Ziemi Lubuskiej w latach 1946-1955. (Część pierwsza). – Zielona

- Góra : Fundacja Civitas Christiana, 2024. – 192 s. : faksymile, fot., il., portr.; 21 cm. – ISBN 9788321120775
15. CHMIELEWSKI, Andrzej: 100 lat Lasów Państwowych : Nadleśnictwo Międzyrzecz. – Międzyrzecz : na zlecenie Nadleśnictwa Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski. – 99 s. : faksymile, fot., il., mapy, portr., wykres; 31 cm. – ISBN 9788396992420
 16. CHMIELEWSKI, Andrzej: Ksiądz Robotnik : wspomnienia o księdzu Józefie Rysiu. – Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski, 2024. – 59 s. : faksymilia, fot., portr.; 25 cm. – ISBN 9788396992444
 17. CHMIELEWSKI, Andrzej: MRU : historia i współczesność. – Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski, 2024. – 40 s. : faksymilia, fot., il., mapy; 21 cm. – ISBN 9788396992451
 18. COLLOQUIA Lubuskie / red. Marek Golemski, Bożena Grabowska. – Ośno Lubuskie : Parafia Rzymsko-Katolicka pw. św. Jakuba Apostoła, 2023. – 62 s.: il.; 21 cm
Zawiera: Z tradycji samorządności wielkopolskiej: Janusz Karwat: Maksymilian Jackowski Wybitny Wielkopolanin; Janusz Karwat: Intinerariusz Maksymiliana Jackowskiego 1873-1903. *Z zagadnień synodalnych:* Marek Golemski: Z tradycji kultu maryjnego na środkowym Nadodrzu. *Miscellanea lubuskie:* Marek Golemski: Kanonik lubuski Bartłomiej (ok.1205-1262/1276?) – łącznik książąt śląskich w Wielkopolsce i jego losy po zakończeniu tej misji.
 19. COLLOQUIA Lubuskie / red. Marek Golemski. – Ośno Lubuskie : Urząd Miasta i Gminy, 2024. – s. : il. ; 21 cm
Zawiera: Marek Golemski: Colloquia Lubuskie jako droga do poznania historii biskupstwa lubuskiego i przygotowanie do obchodów dziewięćsetlecia erygowania biskupstwa; Bożena Grabowska: Dziedzictwo materialne dawnego biskupstwa lubuskiego – wybrane przykłady; Tomasz Kruszewski: Jaksa z Miechowa i Kopanicy; Maciej Maciejewski: Rola biskupa lubuskiego Stefana II w politycznych planach papieża Jana XXII i Władysława Łokietka; Jakub Łojko, Jerzy Łojko: Klucz kazimierski w Wielkopolsce (do 1504 r.). Przyczynek do uposażenia biskupstwa lubuskiego; Jakub Łojko: Cystersi z XVII-XIX wieku z dolnołużyckiego klasztoru Neuzelle na kartach obituarza bledzewskiego (rękopis Archiwum Państwowego w Poznaniu, klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 2.1/133); Maciej Płotkowiak: Próba rekonstrukcji średniowiecznego kościoła św. Mikołaja w Szczecinie.
 20. CORPUS inscriptionum Poloniae. T. 10, Inskrypcje województwa lubuskiego. Z. 14, suplement do zeszytów 1-13 / pod red. Joachima Zdrenki ; przygotował Marcei Tureczek przy współpracy z Katarzyną Sanocką-Tureczek i Joachimem Zdrenką. – Toruń : Adam Marszałek, 2023. – 557 s.: fot., portr.; 30 cm
 21. CUSTODIA : rocznik Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim / red. nacz. Małgorzata Pytlak. – Gorzów Wielkopolski : Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta. – T. 5 (2023), 227 s.; 24 cm
Zawiera: Ewa Pawlak: Wstęp. **Artykuły:** Małgorzata Pytlak: Relikty architektury z terenu dawnego opactwa cysterskiego w Mironicach w świetle badań archeologiczno-architektonicznych; Izabela Ignatowicz: Pochówki dziecięce z terenu dawnego kościoła cysterskiego

w Mironicach, stan. 13, gm. Kłodawa, woj. lubuskie. Próba interpretacji; Kamila Dzwonkowska: Tkactwo i przędzalnictwo w średniowieczu na przykładzie zabytków prezentowanych w Muzeum Grodu Santok; Jan Zalewski: Początki gorzowskiego Spichlerza i techniczne aspekty jego budowy w świetle materiałów źródłowych; Krystyna Kamińska: Jan Dekert – patron Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wielkopolskim; Krzysztof Jędrzejczak: *Aeternum antiquitas* – od wyprawy Argonautów do picia czekolady z porcelanowych filiżanek. **Komunikaty:** Stanisław Sinkowski: Kolejny wiek z archeologią. Badania archeologiczne w XXI wieku na terenie Gorzowa Wielkopolskiego. Wystawa w Spichlerzu (8 grudnia 2022 roku – 19 marca 2023 roku). **Muzealne skarby:** Kamila Dzwonkowska: Sześć przeszłików z łupku wołyńskiego; Rafał Wyganowski: Wczesnośredniowieczny topór/siekiera z broda; Mirosław Pecuch: Rzeźba Praca zbiorowa; Mirosław Pecuch: Strój damski; Joanna Skrodzka: Rzeźba Dudziarze; Jan Zalewski: Pałasz abordażowy wz. 1853; Jan Zalewski: Szaszka kawaleryjska wz. 1927 (1941/42); Paweł Kaźmierczak: Ort gdański, 1660 rok, mennica Gdańsk, Polska, Jan II Kazimierz Waza (1648–1668). **Varia:** Ewa Ryś-Celmer: Rozbudowa i doposażenie pracowni konserwacji i restauracji obiektów zabytkowych; Ewa Pawlak: A jednak działa! w 2022 roku; Agata Wyganowska: Działalność Muzeum Grodu Santok w 2022 roku; Wioletta Amanowicz, Małgorzata Ziętek: Edukacja muzealna w 2022 roku; Katarzyna Chorażyczewska: Wizyta studyjna w Narewce (woj. podlaskie) w ramach konkursu Narodowego Centrum Kultury *Odkryj swój skarb*; Magdalena Kozłowska: Kalendarium; Aleksandra Widziak: Grażyna Tyranowska – biografia.

22. CUSTODIA : rocznik Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim / red. nacz. Małgorzata Pytlak. – Gorzów Wielkopolski : Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta. – T. 6 (2024), 234 s.; 24 cm

Zawiera: Ewa Pawlak: Wstęp. **Artykuły:** Rafał Wyganowski: Groty broni strzelczej pozyskane w czasie badań na santockim grodzisku w 2020 roku; Kinga Zamelska-Monczak: Santockie klepki z poroża; Małgorzata Pytlak: Dlaczego w kościele pw. św. Józefa w Santoku znajdują się relikwie św. Ottona z Bambergu?; Łukasz Zborowski: Konstytucja 3 maja w kontekście konstytucji Stanów Zjednoczonych z 1787 roku i konstytucji francuskiej z 1791 roku. **Komunikaty:** Lech Dominik: 300 lat gorzowskiego Spichlerza. Historyczna rocznica; Aleksandra Widziak: Starodruk z biblioteki muzealnej. **Muzealne skarby:** Izabela Ignatowicz: Pierścioneł z ornamentem „wilczych klów”; Paweł Kaźmierczak: Zachodniosłowiańskie naśladownictwo denarów krzyżowych i denarów angielskich lub duńskich; Jan Zalewski: Polska prywatna szabla oficerska wz. 1921/1922. **Varia:** Joanna Andrzejczak: Monte Cassino – 80 rocznica heroicznego zwycięstwa Polaków. Niedźwiedź Wojtek – od gór Iranu do serc polskich żołnierzy; Kamila Dzwonkowska: Zasłużeni dla kultury – rodzina Pieluszczaaków; Katarzyna Chorażyczewska: Odkrywanie patriotyzmu poprzez zmysły: nowoczesna wizja edukacji muzealnej twórców programu Narodowego Centrum Kultury Barwy Wspólne – Poczuj Polskę; Barbara Kwiatkowska, Grażyna Tyranowska: Realizacja kompleksowego remontu Zagrody Młyńskiej w Bogdańcu; Mirosław Pecuch: Nowa odsłona bogdanieckich ekspozycji. **Nasza działalność w 2023 roku:** Monika Kowalska: A u nas było tak... Podsumowanie działalności Zespołu Willowo-Ogrodowego w 2023 roku; Agata Wyganowska: Podsumowanie działalności Muzeum Grodu Santok w 2023 roku; Lech Dominik: Działalność Spichlerza w 2023 roku; Magdalena Światała: Działalność Zagrody Młyńskiej w Bogdańcu w 2023 roku; Wioletta Amanowicz: Spichlerz – edukacja w 2023 roku; Monika Kowalska, Małgorzata Rubaźewicz, Małgorzata Ziętek: Działalność edukacyjna w Zespole Willowo-Ogrodowym w 2023 roku; Magdalena Kozłowska: Kalendarium. 2023 rok; Kamila Dzwonkowska: Lech Marek Dominik – biografia.

23. CZABAŃSKA-ROSADA, Małgorzata, SŁOWIŃSKI, Przemysław: Śladami żydów na ziemi Lubuskiej : Ziemia Międzyrzecka – ludzie // Język. Religia. Tożsamość. – 2024, nr 1, s. 245-276
24. CZTERDZIEŚCI powodów do odwiedzin Lubuskiego Muzeum Wojskowego w czterdziestolecie działalności 1985-2025 / [red.: Piotr Dziedzic, Tadeusz Błachura, Błażej Mościpan]. – Drzonów : Towarzystwo Przyjaciół Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z/s w Drzonowie, 2024. – 152 s. : fot., il.; 25 cm. – ISBN 9788391378977
25. ĆWIEK-ROGAŁSKA, Karolina: Ziemie : historie odzyskiwania i utraty. – Warszawa : Wydawnictwo RN, 2024. – 430, [2] s.: fot., il., mapa; 23 cm
26. DIE INSCRIFTEN des Kreises Landsberg (Warthe) bis 1815 / zebrał i opracował Joachim Zdrenka. – [Berlin] : Berliner Wissenschafts-Verlag, 2024. – 302 s. : fot.; 25 cm
27. DOBACZEWSKA-SKONIECZNA, Helena: Żywe drzewo Włodzimierza. – Gorzów Wielkopolski : Związek Literatów Polskich. Oddział : Wojewódzka i Miejska Biblioteka im. Zbigniewa Herberta. – 83 s. : faksymilia, fot., portr., tab. genealogiczne; 16x22 cm. – ISBN 9788396974341 ISBN 9788363404666
28. DOLAŃSKI, Dariusz: Zielonogórskie środowisko historyczne po 1945 roku. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2024. – 295, [2] s. : fot., portr.; 25 cm. – ISBN 9788378425533
29. DRAGUŁA, Andrzej: Od diecezji lubuskiej do Ziemi Lubuskiej : Kościół i region w re-konstrukcji // *Studia Paradyskie*. – [T.] 34 (2024), s. 73-90
30. DRYJA, Sławomir: Browary Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945-1951. T. 1. – Kraków : Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, 2024. – 357, [3] s. : fot., il., mapy, plany; 24 cm. – ISBN 9788383681832
31. DRYJA, Sławomir: Browary Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945-1951. T. 2, Katalog. – Kraków : Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, 2023. – 650, [3] s.; 25 cm.
32. DUBIEL, Jerzy L.: Zamki i wieże rycerskie na terenie województwa lubuskiego : przewodnik. – Gorzów Wielkopolski : Jerzy Ludwik Dubiel, 2023. – 265 s. : fot., il., mapy, plany; 25 cm
33. DUDZIAK, Maciej J.: Kolonializm i nowy człowiek na tzw. Ziemiach Zachodnich // [W]: Regionalizm w dobie przyspieszenia technologicznego, politycznego i społecznego / red. Anna Gut-Czerwonka, Krzysztof Wasilewski. – Koszalin : Politechnika Koszalińska, 2024. – S. 103-120
34. DYLEWSKA, Agnieszka: „Grünberger Hauskalender” : literackie zwierciadło zielonogórsko-kozuchowskiej mikroprowincji (1910-1940). – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2024. – 420, [2] s. : faksymilia, portr.; 25 cm. – ISBN 9788378425311

35. **DZIEDZICTWA** Ziem Zachodnich i Północnych / [autorzy: Katarzyna Bock-Matuszyk, Małgorzata Bukiel, Grzegorz Czarnecki, Ewa Gładkowska, Joanna Hytrek-Hryciuk, Łukasz Kamiński, Jolanta Kluba, Agnieszka Kuchcińska-kurcz, Bernard Linek, Joanna Majczyk, Adam Makowski, Paweł Migdalski, Agnieszka Misiurska, Marcin Musiał, Joanna Nowosielska-Sobel, Cezary Olbracht-Prondzyński, Kazimierz Ożóg, Piotr Pałys, Aleksandra Paprot-Wielopolska, Tomasz Przerwa, Andrzej Sakson, Agnieszka Tomaszewicz, Ryszard Tomkiewicz ; tłumaczenie tekstów na język angielski Language Room Agata Wiącek]. – Wrocław : [Ośrodek Pamięć i Przyszłość], 2023. – 125, [5] s.: fot., il., mapy, plany, portr.; 21x25 cm

36. **EDUKACJA** na pograniczu a pogranicza edukacji. Konteksty i współczesne wyzwania pogranicza polsko-niemieckiego = „Bildung im Grenzgebiet” vs. „Grenzgebiet der Bildung” Kontexte und aktuelle Herausforderungen im deutsch-polnischen Grenzgebiet / red. Beata Orłowska, Grzegorz Kucharczyk. – Gorzów Wielkopolski: Akademia im. Jakuba z Paradyża. – 2024. – 221 s.
Zawiera: Grzegorz Kucharczyk: Problemy edukacji historycznej na pograniczu polsko-niemieckim. Historia i współczesność; Kazimiera Jaworska: Historyczne aspekty edukacji na pograniczu polsko-niemieckim po II wojnie światowej; Urszula Ostrowska: Aksjologiczne aspekty edukacji na pograniczu polsko-niemieckim; Elżbieta Skorupska-Raczyńska: Pogranicze w języku. Język na pograniczu; Lidia Kataryńczuk-Mania: Edukacja muzyczna jako łącznik dzieci i młodzieży na pograniczu polsko-niemieckim; Beata A. Orłowska: Edukacja na /o pograniczu; Jolanta Gebreselassie: Granice w praktyce logopedycznej: między teoretyczną koniecznością a praktyczną niepewnością.

37. **FILOLOGIA** Polska : Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego / red. nac. Radosław Szyber. T. 10 (2024). – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2024. – 508 s.; 24 cm. – il., tab. – ISSN 2450-3584
Zawiera m.in.: **Regionalia lubuskie:** Irmina Kotlarska: Magdalena Urbańska, Profesor Marzanna Uździcka – badaczka sposobów używania polszczyzny, organizatorka życia naukowego i dydaktycznego zielonogórskiej szkoły językoznawczej; Mirosława Szott: „Otóż są to intymne zwierzenia moich bohaterów, a nie moje” – z Markiem Krukowskim o autofikcji, rozczarowaniach pisarskich i bohaterce najnowszej powieści rozmawia Mirosława Szott; Agnieszka Napierała: Rozmowa ze świadkiem historii, profesorem dr. hab. inż. Józefem Korbiczem – wieloletnim prezesem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego; Katarzyna Grabias-Banaszewska, Julia Gwóźdź: Zielonogórskie spotkania polonistyczne w roku 2023; Joanna Wawryk: Prace wyróżnione przez komitet okręgowy Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Zielonej Górze (koniec edycji w 2024 r.): Michalina Jędrzejczak – Jakub Smyrak – Milena Musiał; Kamil Banaszewski: Bibliografia lubuskiej polonistyki akademickiej za rok 2023; Michalina Majkowska, Radosław Szyber: Dorobek publikacyjny pracowników Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego na łamach rocznika w latach 2015-2024 (numery 1-10).

38. **FRAŚ**, Marcin: Kancelarie miast szlacheckich Wielkopolski w okresie nowożytnym. – Poznań : Archiwum Państwowe ; Bydgoszcz : Archiwum Państwowe ; Dopiewo : Wydawnictwo Rys, 2024. – 463 s.: fot., il.; 24 cm

39. FRĄTCZAK, Dorota: Harcerz, komandor, wychowawca : monografia Sylwestra Kuczyńskiego. – Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie Harcerski Klub Żeglarski „Panta Rhei”, 2024. – 53, [3] s. : fot., portr.; 31 cm. – ISBN 9788397361508
40. GIERKE, Michał: Geneza i rozwój miast Nowej Marchii do połowy XIV wieku : przestrzeń – społeczeństwo – kultura. – Szczecin : Książnica Pomorska, 2024. – 225, [2] s. : faksymilia, mapy, plany; 25 cm. – ISBN 9788364070785
41. GMINA Babimost / autorzy zdjęć: Artur Skorupinski, Daniel Baszko, Maciej Cyl, Aleksandra Krasińska, Grzegorz Ryczek, Krystian Głowania, Bernard Radny, Lukasz Kolaski ; opracowanie graficzne Artur Skorupinski. – [Wolsztyn] : Instytut Kultury – Artur Skorupinski ; na zlecenie Urzędu Miejskiego w Babimście, 2024. – 75, [21] s. tablic : fot., il.; 31 cm. – ISBN 9788393973637
42. GMINA Drezdenko. – Drezdenko : Urząd Miejski w Drezdenku : [Impresja Studio Reklamy], 2024. – 17 s. : fot., il.; 21 cm
43. GOLEMSKI, Marek: Diecezja lubuska i jej ordynariusze. – Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2024. – 153, [2] s. : il., mapy; 24 cm. – ISBN 9788370772390
44. GÓRSKA, Marzena: Bizuteria ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Zielonej Górze-Ochli. – Zielona Góra : Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli, 2024. – 77, [2] s. : fot.; 22x22 cm. – ISBN 9788394061067
45. GRABOWSKA, Bożena: Średniowieczna inskrypcja z murowanej przegrody w prezbiterium kościoła poklasztornego w Gościkowie-Paradyżu // *Acta Universitatis Nicolai Copernici. [Nauki Humanistyczno-Społeczne]. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo*. – Z. 54 (2023), s. 95-111
46. GRABOWSKA, Bożena: Zagospodarowanie terenów dawnych cmentarzy ewangelickich na przykładzie Międzyrzecza w województwie lubuskim // [W:] *Cmentarz jako przedmiot transdyscyplinarnych badań naukowych : materiały 1 Interdyscyplinarnego Kongresu Badań nad Cmentarzami : UKSW w Warszawie : 20-21 października 2022* / red. nauk. Marta Wiraszka, Bartłomiej Gutowski, Magdalena Tarnowska. – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe UKSW, 2024. – S. 282-290
47. GROCHOWIAK, Remigiusz, KAMYSZEK, Paweł: Komunikacja miejska w Gorzowie Wielkopolskim. – Poznań : Kolpress, 2024. – 464 s. : faksymilia, fot., il., mapy; 30 cm. – ISBN 9788396479648
48. HALEC, Janina Małgorzata: Doktor Johann Christian Heinrich Metzsig : przyjaciel Polaków : opowieść o życiu. – Leszno : Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, 2024. – 224 s. : fot., il., mapa, portr.; 21 cm
49. ILCIÓW, Adam, POLAK-WOŹNIAK, Alina, OPALIŃSKA, Agnieszka: Aktywność społeczna mieszkańców Zielonej Góry : studia przypadków. – Poznań ; [Chomęcice] : Wydawnictwo Naukowe FNCE, 2024. – 253 s. : il., wykrr.; 24 cm. – ISBN 9788368074710

50. IN gremium. T. 18 / zespół redakcyjny Andrzej Gillmeister i inni. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2024. – 219 s.: il.; 25 cm. – ISBN 9788378425052
Zawiera m.in.: Joanna Marcinişzyn, Sprawozdanie z II Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Starożytności, Zielona Góra 13-15 września 2023 r. Komisja Historii Starożytnej PTH. Świat antyczny a my. Współczesne badania nad cywilizacjami starożytnymi: Komisja Historii Starożytnej PTH Świat antyczny a my Współczesne badania nad cywilizacjami starożytnymi.
51. JABŁOŃSKI, Andrzej, ZAJĄC, Leszek: Z poszumu ptasich skrzydeł... – Drezdenko : Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Ks. J. Tischnera w Drezdenku, 2024. – [80] s. : fot.; 21x30 cm. – ISBN 9788396887030
52. JAGIEŁŁO, Jakub, SOWA, Adam: Zapomniane miejsca : Lubuskie : część północna. – Warszawa : Wydawnictwo CM, 2023. – 178, [2] s., [16] s. tablic : fot., mapy; 21 cm
53. KAMIŃSKA, Krystyna, NAWROCKI, Gustaw: Motyle gorzowskiej kultury : lata 1999-2023. – Gorzów Wielkopolski : Miejski Ośrodek Sztuki, 2024. – 187, [1] s. : fot., portr. ; 22x22 cm. – ISBN 9788365153548
54. KLAN Machaliców i Przyjaciele : 3. Zielonogórskie Spotkania Artystyczne : 2. Konkurs Piosenki Literackiej im. Piotra Machalicy : 6, 12 oraz 18-21 kwietnia 2024 / [red. katalogu: Magda Piekarska]. – [Zielona Góra] : [Piekarnia Cichej Kobiety; Stowarzyszenie Przyjaciół Piekarni CK], 2024. – [80] s. : fot., il., portr.; 21x21 cm.
55. KORNIŁUK, Izabela: Hegemonia Zastalu : dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (1945-1991). – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze : Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, 2024. – 203 s. : faksymilia, fot., il., portr.; 24 cm. – ISBN 9788396593474 ISBN 9788396615961
56. KOSTKIEWICZ-GÓRSKA, Grażyna, KRZYŻANOWSKI, Piotr J., ORŁOWSKA, Beata A.: Sprawozdanie z obchodów 75-lecia osadnictwa tatarskiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku – Gorzów Wielkopolski, 25-26 sierpnia 2023 roku // Nurt SVD R. 58 (2024), z. 1 = t. 155, s. 212-221
57. KOSTKIEWICZ-GÓRSKA, Grażyna, ORŁOWSKA, Beata, KRZYŻANOWSKI, Piotr: Tatarzy na Ziemiach Zachodnich Polski po 1945 roku i ich wybitni przedstawiciele // [W:] Ród – rodzina – wspólnota jako element przekazu dziedzictwa kulturowego Tatarów / red. Artur Konopacki. – Białystok : Związek Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej Oddział Podlasia, 2024 – S. 99-118
58. KOSTKIEWICZ-GÓRSKA, Grażyna, ZIELIŃSKA, Danuta: Bibliografia zawartości Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego oraz innych wydawnictw Archiwum Państwowego i Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości w Gorzowie Wlkp. za lata 1994-2023. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp, 2024. – 133 s.; 24 cm

59. KOPIEC, Jan: *Neue Diözesen in Oppeln und Grünberg : ein sehr wichtiger Schritt zur Normalisierung der katholischen Kirche in Polen : weitere neue Diözesen in Gleiwitz, Liegnitz und Schweidnitz* // [W:] (Erz-)Bistum Breslau 1821 bis 2021. – S. 61-81
60. KOTELUK, Daniel, POLAK, Anna, KARP, Paweł, FALKOWSKI, Sławomir: *Ehrenfried Walther von Tschirnhaus (1651-1708) ojciec europejskiej porcelany ze Sławnikowic. – Żary : Stowarzyszenie Miłośników Żarskiej Porcelany; Zielona Góra : [Firma Reklamowa GRAF MEDIA], 2024. – ISBN 9788397107977*
61. KRZYŻANOWSKI, Piotr: *Chronologia działań asymilacyjnych państwa wobec Romów w Polsce w latach 1945-1989 – w 60. rocznicę „zatrzymania” taborów* // *Studia Romologica* – R. 17 (2024), s. 133-160
62. KRZYŻANOWSKI, Piotr Jacek: *Tatarzy, czyli „polski orient” na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku – stan i perspektywy badań* // [W:] *Polskie i europejskie rozważania nad mniejszościami i migracjami* / red. nauk. Magdalena Bogucewicz, Andrzej Sakson, Cezary Trosiak. – Poznań : Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2024. – s. 207-218
63. KUFEL, Robert Romuald: *Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 17, Powiat żagański, gmina Szprotawa* / [tłum. Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2023. – 191, [1] s. : fot.; 23 cm
64. KUFEL, Robert Romuald: *Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 18, Powiat żagański, gminy Wymiarki i Żagań* / [tłum. Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2023. – 219, [1] s. : fot.; 23 cm
65. KUFEL, Robert Romuald: *Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 19, Powiat żagański, miasto Żagań* ; [tłum. Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2024. – 153, [1] s. : fot.; 23 cm
66. KURZAWA, Eugeniusz: *Antonina Woźna : nazywano ją mamą. – Dąbrówka Wlkp. : Stowarzyszenie Gmin Rzeczypospolitej Polskiej Region Kozła, 2024. – 47, [1] s. : faksymilia, fot., portr.; 15x21 cm. – ISBN 9788391103289*
67. KURZAWA, Eugeniusz: *Rynek 11. – Wilkanowo ; Zielona Góra : nakładem własnym : [Aleksandra Kurzawa], 2024. – 185, [1] s. : fot.; 21 cm*
68. KURZAWA, Eugeniusz: *Szlakiem drewnianych kościółków Regionu Kozła. – [Kargowa] : Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła, 2024. – 48 s. : fot., mapy; 23 cm. – ISBN 9788396505835*
69. KUSIAK, Iwona: *Dramatiwki : antologia sztuk teatralnych. – Zielona Góra : Pro Libris, 2024. – 363 s. : fot., il.; 24 cm. – ISBN 9788364393754*

70. LEKSYKON lubuskiej kreatywności nazewnicznej. 1 / [red. Radosław Sztyber]. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2023. – 69, [1] s.; 20 cm
71. LUBUSKIE : wspólnie do przyszłości. – Bydgoszcz : Negatyw Sp. z o. o, 2024. – 88 s. : fot., mapa; 31 cm. – ISBN 9788364231742
72. LUBUSKIE Materiały Konserwatorskie / red. Barbara Bielinis-Kopeć. T. 21 (2024). – Zielona Góra: Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze, 2024. – 219 s.; 30 cm. – ISSN 1733-0491
Zawiera: Karol Błaszczyk: Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Chichach. Historia, przekształcenia, badania konserwatorskie; Andrzej Legendziewicz: Przemiany architektury kościoła pw. św. Jadwigi w Milsku; Ulrich Schaaf, Maciej Prarat: Wieża kościoła poewangelickiego w Kłępsku w świetle badań architektonicznych; Krzysztof Raszczuk: Analiza konstrukcji kościoła pw. św. Wawrzyńca w Babimoście; Barbara Bielinis-Kopeć: Prace remontowo-konserwatorskie w dworze w Zielonej Górze-Ochli w związku z adaptacją zabytku na Centrum Kultur Europejskich – ich przebieg i zakres; Alicja Duda: Historyczne pokrycia dachowe z blachy miedzianej i cynkowej – zarys problematyki konserwatorskiej i zagadnień technicznych na wybranych przykładach; Dominik Kwaśniak: Architektura kościoła pw. św. Michała Archaniola w Nowej Soli; Dominik Kwaśniak: Kamienna rzeźba okresu renesansu na terenie powiatu nowosolskiego; Kamila Domagalska, Misy chrzcielne. Ślady działalności konwisarzy krośnieńskich ; Maja Błaziejewska: Zabytkowe grobowce na cmentarzu komunalnym w Świebodzińcu; Paulina Celecka: Rekonstrukcja koncepcji pierwotnej formy stolarki okiennej i drzwiowej kościoła pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Osiecznicy; Marceli Tureczek: Problematyka ochrony zabytkowych jarzm dzwonowych; Anna Balcerowiak: Most Odrzański w Krośnie Odrzańskim – zabytek inżynierii mostowej spajający miasto; Barbara Bielinis-Kopeć: 70 lat służb konserwatorskich na ziemi lubuskiej; Anna Balcerowiak: Ochrona lubuskich zabytków na wypadek konfliktu zbrojnego i sytuacji kryzysowych – komunikat; Kamila Domagalska: Wybrane badania i realizacje prac konserwatorskich; Kamila Domagalska: Zaginione – skradzione – poszukiwane – odnalezione!
73. ŁĄCZĄ nas ludzie i miejsca: w oświacie / projekt, redakcja, layout, teksty, korekta, fotografie niepodpisane Hanna Kaup. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo In Plus, 2023. – 47 s. : fot., il.; 30 cm
Zawiera: Weronika Kurjanowicz: Początki gorzowskiej oświaty; Weronika Kurjanowicz: Nauczycielką bym chyba została; Wilhelmina Rother: Jestem dumna, że ta szkoła istnieje; Stanisława Jarosz: 50 lat w jednym miejscu; Leszek Weichert: Było warto; Elżbiet Anacka: Od ochronki do przedszkola integracyjnego.
74. ŁĄCZĄ nas ludzie i miejsca: w podróży / projekt, redakcja, layout, teksty, korekta, fotografie niepodpisane Hanna Kaup. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo In Plus, 2024. – 52 s. : fot., il.; 30 cm
Zawiera: Maria i Bogdan Gontowie: Gontowiec Podróżny, czyli z życia włóczykijów nieoczywistych; Małgorzata Korbanek: Rekolekcje w drodze; Sławomir Sajkowski: Moje życie to przygoda; Paweł Schroeder: Może tam daleko ktoś na mnie czeka; Marta Wrzask, Jarosław Woćko: Nie jesteśmy podróżnikami.
75. ŁOMNICA : rokokowa perła w oprawie z drewna / [autorzy: Agnieszka Kwaśnionych – tekst; Wojciech Olejniczak – fotografie]. – Wydanie I. – [Kargowa] :

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła, 2024. – 35, [1] s. : fot., plan; 21x21 cm

76. MARIAN Kruczek (1927-1983) / [red.: Jacek Gernat, Leszek Kania; autorzy tekstów: Jacek Gernat, Leszek Kania]. – Zielona Góra : MZL, 2024. – 134, [2] s. : faksymilia, fot., portr.; 28 cm. – ISBN 9788396593481

77. MIKOŁAJCZAK, Małgorzata: „Trud ziemi” – literatura osadnicza jako odmiana nurtu wiejskiego? // [W]: Warstwy ludu : chłopki, chłopci i inni w literaturach regionalnych (XIX-XXI wiek) / red. Małgorzata Mikołajczak, Danuta Zawadzka, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska. – Kraków : Universitas, 2024. – S. 297-311

78. MIKUŁA, Jan, OLEJNICZAK, Wojciech: Chlastawa : drewniany, malowany okręt wiary. – [Kargowa] : Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła, 2024. – 35, [1] s. : fot., il., portr.; 21x21 cm. – ISBN 9788396505842

79. MUSEION : informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / red. nacz. Emilia Ćwilińska. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, nr 50 (2024). – 46 s. – 30 cm. – ISSN 1506-6193

Zawiera: **Od Redakcji:** Emilia Ćwilińska – 50. numer „Museionu”. **Wystawy:** Jacek Gernat – „Krag” Szpakowskiego w Galerii Nowy Wiek; [red.] – Generacje Oskara Zięty; Alina Polak-Woźniak – Uczyni klienta bohaterem Twojej historii; Tomasz Kowalski – Etykiety win lubuskich; Arkadiusz Cincio – Winnica Equus, czyli koń; [red.] – Cały ten jazz – fotografie W. Druszcza i A. Dąbrowskiego; Izabela Korniluk, Grzegorz Wanatko – Zielona Góra w kadrach Czesława Luniewicza; Longin Dzieżyc – Talleyrandowie – powrót; [red.] – Paweł Napierała – Obecne; Justyna Lubas-Wałęcka – Oblicza nieśmiertelności; Izabela Korniluk – Zapomniani bohaterowie i ich szable ze zbiorów Pawła Komorowskiego; Barbara Maculewicz – Życie jest podróżą – wystawa prac osób niepełnosprawnych; Leszek Kania – Cisza – wystawa prac Grażyny Michalak-Bazylewicz; Lidia Głuchowska – „Hommage a Jan Buck” – międzynarodowe sympozjum i podwójna wystawa w Muzeum Ziemi Lubuskiej. **Warsztaty:** Barbara Maculewicz – Muzealne spacerzy z historią i architekturą; Renata Gresiuk-Kowalska – Czar Bożego Narodzenia; Renata Gresiuk-Kowalska – Muzeoferie 2024. **Omówienia:** Longin Dzieżyc – Dziennik księżnej Dino; Justyna Lubas-Wałęcka – Kolekcja wołyńska Tadeusza Marcinkowskiego; [red.] – Spotkanie przy książce Igora Myszkiewicza; Anitta Maksymowicz – Publikacje Oficyny MZL w 2023 roku. **Wydarzenia:** Grzegorz Wanatko – Żużlowcy w Muzeum; Grzegorz Wanatko – Pamiątka związana z Ekim Gärtnerem; Elżbieta Pastyrzyk – Ocena efektów zrealizowanego projektu „Rozbudowa i modernizacja Muzeum Ziemi Lubuskiej”; Grzegorz Wanatko – „Historia nieznana”; Alina Polak-Woźniak – Promocja książki Honorowi Obywatele Miasta; Izabela Korniluk – Zielonogórskie Zaduszki; Izabela Korniluk – Wizyta gości z Forst; Julia Molibog – Zielona Góra od kuchni; Justyna Lubas-Wałęcka – Śląskie spotkania w Haus Schlesien; Izabela Korniluk – Jubileusz 60-lecia LTN-u; Elżbieta Pastyrzyk – Nowa aranżacja holu i sklepu muzealnego; Emilia Ćwilińska – Z życia Muzeum. **Podsumowania:** Emilia Ćwilińska – 2023 rok – Muzeum w liczbach.

80. MUSEION : informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / red. nacz. Emilia Ćwilińska. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, nr 51 (2024). – 38 s. – 30 cm. – ISSN 1506-6193

Zawiera: **Latynoska Noc w Muzeum:** Emilia Ćwilińska – Latynoska Noc w Muzeum; Justyna Lubas-Wałęcka – Między oceanami – sztuka i rzemiosło państw Ameryki Łacińskiej;

Renata Gresiuk-Kowalska – Wystawa plastyczna dzieci i młodzieży z Ameryki Południowej; Barbara Maculewicz – Różnorodność biologiczna i kulturowa Panamy; Justyna Lubas-Wałęcka – Od Przylądka Horn do wodospadów Iguazu – fotografie Józefa Sokołowskiego; Piotr Małczyński – Samba, tango i futbol. Piłka nożna w Ameryce Łacińskiej; Anitta Maksymowicz – Emigranci i uchodźcy, inżynierowie, badacze i artyści – polskie ślady w Iberoameryce; Arkadiusz Cincio, Tomasz Kowalski – Wina z Ameryki Południowej; Grzegorz Wanatko – Dziś taneczna samba i rumba, ale najpierw postaw jajko Kolumba – konkurs wiedzy o Ameryce Łacińskiej; Renata Gresiuk-Kowalska – W świetle Kuna Yala – rajskie kolory San Blas; [red.] – Koncert zespołu Tango Bandonegro; Elżbieta Pastyrczyk – Taniec w latynoamerykańskich rytmach. **Wystawy:** Grzegorz Wanatko – Wielkanocne pisanki; Jacek Gernat – Pasja człowieka, droga artysty; Leszek Kania – Andrzej Bembenek – Tryb anonimowy; Longin Dzieżyc – Kobieta i jej świat. Secesja ze zbiorów Muzeum Mazowieckiego w Płocku; Julia Molibog – Jubileuszowa wystawa Klubu FotoOko; **Warsztaty:** Barbara Maculewicz – Jajko i kura, czyli tradycje wielkanocne w Muzeum Ziemi Lubuskiej; Renata Gresiuk-Kowalska – W świetle latynoskich rytmów i kolorów – Akcja Lato '24. **Wydarzenia:** Anitta Maksymowicz – W Babimoście – o zasłużonej Wielkopolance; Jacek Gernat – Udział w konferencjach w Górszcu i we Wrocławiu; Arkadiusz Cincio – Nowa kadencja Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej; Anitta Maksymowicz – Nasze partnerstwo z Brandenburskim Muzeum Włókiennictwa w Forst na Łużycach; [red.] – Na nowej drodze życia; Alicja Błażyńska – Premiera książki dr Izabeli Korniluk; Leszek Kania – Na dziedzińcu Muzeum; Jacek Gernat – Galeria Sztuki Polskiej – nowe otwarcie. Relacja z wernisażu w Muzeum Narodowym w Poznaniu; Izabela Korniluk – Standardy Ochrony Małoletnich w Muzeum Ziemi Lubuskiej; Izabela Korniluk – Pamiątki w sklepiku MZL; Emilia Ćwilińska – Z życia Muzeum.

81. MYSZKIEWICZ, Igor: Obrazki z dziejów Zielonej Góry : historia dla zabieganych. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2024. – 110, [2] s. : il.; 22 cm. – ISBN 9788396538260
82. MYSZKIEWICZ, Igor: Signum temporis : zielonogórskie pomniki i rzeźby plenerowe. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2024. – 205, [3] s. : fot., il.; 22 cm. – ISBN 9788396538222
83. NADWARCIAŃSKI Rocznik Historyczno-Archiwalny / red. Dariusz A. Rymar. T. 30. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 2023. – 544 [2 okł.] s.; 23 cm
*Zawiera: **Nowa Marchia w dialogu:** Christian Gahlbeck: Edwarda Rymara „Historia polityczna i społeczna Nowej Marchii w średniowieczu”: uznanie dla pierwszej całościowej historii średniowiecznej Nowej Marchii; Dariusz A. Rymar: Historia i dialog – wstęp do artykułów dra Christiana Gahlbecka i prof. Edwarda Rymara; Edward Rymar: O historii Nowej Marchii w całym średniowieczu raz jeszcze: w związku z omówieniem „Historii politycznej i społecznej Nowej Marchii w średniowieczu (do 1535)” przez Christiana Gahlbecka. **Rozprawy i przyczynki:** Grzegorz Jacek Brzustowicz: Henryk von Berderlow (ok. 1435-m. 1491/1498) z Granowa : przyczynek do biogramu rycerza; Piotr Maciej Dziembowski: Materiał genealogiczny z lat 1790-1793 i 1813 roku ujęty na brakujących współcześnie kartach księgi chrztów parafii ewangelickiej w Międzyrzeczu; Tomasz Szafranec: Zarys dziejów i ludzie Wydziału Zamiejscowego w Trzciance Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim (1945-1950) i podległych mu sądów grodzkich (1920-1939 i 1945-1950); Zbigniew Bujkiewicz: Ukryte przyczyny kryzysu w gorzowskiej Miejskiej Radzie Narodowej w 1961 roku;*

Agata Przybysz: Harcerstwo w Gorzowie w latach 1973-1981; Zbigniew Czarnuch: O kołach wodnych i ich szczególnym znaczeniu w początkach dziejów cywilizacji technicznej regionu. **Materiały do gorzowskiego słownika biograficznego:** Przemysław Stodolny: Franciszek Józef Stodolny (1919-1993) : zastępca Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Gorzów : 28 III – 8 VIII 1945 r.; Tomasz Węclawski: Romuald Węclawski (1898-1947) : żołnierz, kolejarz, jeden z pierwszych w Gorzowie; Jerzy Zysnarski: Trzy panie Białozor w Gorzowie – kim były?; Dariusz A. Rymar: Jerzy Głowacki (Nałęcz-Głowacki) (1913-1981) – tajemniczy pionier Gorzowa: biografia niedokończona. **Znalezione na archiwalnej półce:** Piotr Maciej Dziembowski: Testament Krystyny Małgorzaty Dziembowskiej z Kalckreuthów z 12 sierpnia 1800 roku. **Polemiki, sprostowania, uzupełnienia, recenzje i omówienia:** Robert Degen, Piotr Oliński: Glauert, Mario, Pomezkańska kapituła katedralna w czasach średniowiecza (1284-1527). Przetłumaczył i naukowo zredagował Radosław Biskup. Pelplin: Wydawnictwo Bernardinum, 2021. Wspomnienia: Józef Skabardis: Lidia; Stanisław Jakubowski: Moje wspomnienia (wstęp Dariusz A. Rymar); Życie studenckie w Gorzowie w latach 70. i 80. we wspomnieniach ks. Witolda Andrzejewskiego i Albina Zańko (oprac. Zbigniew Syska). Badacze naszego regionu: Krystyna Kamińska: Kontakt ze źródłami jest fascynującym przeżyciem: rozmowa z dr. Markiem Golemskim – historykiem biskupstwa lubuskiego. Komunikaty: Anna Jodko: Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim w 2022 roku; Zbigniew Czarnuch: Informacja o programie obchodów jubileuszu 900-lecia ustanowienia Biskupstwa Lubuskiego; Michał Klisiński: Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 – Koło w Gorzowie Wielkopolskim w roku 2022; Krystyna Kamińska: „Colloquia Lubuskie” o biskupstwie lubuskim. Z archiwum Rodzin Niepodległej: Klisiński, Michał: Archiwum rodzinne Mańczaków: wybrane dokumenty, cz. II. In Memoriam: Zbigniew Czarnuch: Dwa pożegnania przyjaciół z za Odry (Herbert Liman 19.06.1926 – 02.11.2021 i Ruth Ursel Henning 1942-2022). Nekrolog gorzowski: Nekrolog gorzowski za rok 2022 (oprac. Jerzy Zysnarski). **Książki o regionie:** Krystyna Kamińska: Książki z 2022 r. o regionie gorzowskim i o jego mieszkańcach. Materiały do bibliografii historii regionu: Materiały do bibliografii historii regionu za rok 2023 (oprac. Grażyna Kostkiewicz-Górska); Okładka: Agnieszka Dębska: O budynkach, które zniknęły z krajo-brazu kulturowego Gorzowa.

84. NADWARCIAŃSKI Rocznik Historyczno-Archiwalny / red. Dariusz A. Rymar. T. 31. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 2024. – 526, [2 okł.] s.; 23 cm . – ISSN 1231-3033

Zawiera: Rozprawki i przyczynki: Edward Rymar: Ród rycerski Schönebeck w Nowej Marchii i Księstwie Pomorskim w średniowieczu i wczesnej dobie nowożytnej – ponownie i inaczej; Grzegorz J. Brzustowicz: Ważniejszy dla bezpieczeństwa armii i kraju, niż to się słowami da wyrazić. O strategicznym znaczeniu Gorzowa w pierwszej połowie wojny trzydziestoletniej (1618-1632); Piotr M. Dziembowski, Materiał genealogiczny z lat 1802-1803 ujęty na brakujących współcześnie kartach księgi ślubów parafii ewangelickiej w Międzyrzeczu; Natalia Drzewiecka: Zespół terakotowych dekoracji folwarku w kontekście historii pałacu w Dąbroszynie oraz historii fabryki Ernsta Marcha; Zbigniew Czarnuch: Korytarze postępu, część 2: Manufaktury. Turbiny i rewolucja przemysłowa. Elektrownie wodne. Rodzaje urządzeń poruszanych kołami wodnymi występujące w granicach Nowej Marchii. Udoskonalenie techniki pracy młynów zbożowych. Budowniczowie młynów i zawód młynarza. Kamienie młyńskie i młynarstwo w kulturze. Tartaki. Kuźnice; Agata Przybysz: Harcerstwo w Gorzowie 1981-1989; Tomasz Szafraniec: Zarys dziejów i ludzie Sądu Grodzkiego w Międzychodzie (1920-1939 i 1945-1950). **Materiały do gorzowskiego słownika biograficznego:** Piotr Mierecki: Książd Witold Andrzejewski i jego duszpasterstwo

- akademickie w latach 1972-1980; Tomasz Szafraniec: Pionierzy lubuskiej i głogowskiej prokuratury (1945-1950); Marian Jeliński: Profesor dr Stanisław Kirkor (1905-1963) i Zakład Chorób Pszczół – w 60. rocznicę śmierci; Dariusz A. Rymar: Stanisław Żytkowski (1948-2022) – szkic do biografii. **Polemiki, sprostowania, uzupełnienia, recenzje i omówienia:** Arkadiusz Kalin: Nowa monografia Ziemi Lubuskiej – historia niespełniona; Renata Ochwat: O Ziemiach Odzyskanych, Zyskanych czy jeszcze o czymś innym. Spojrzenie na recepcję książki Zbigniewa Rokity „Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych”; Katarzyna Taborska: „Odrzania” Zbigniewa Rokity – świadectwo treści programowych polskiego szkolnictwa; Piotr J. Krzyżanowski: Recenzja wydawnicza książki Adama Czabańskiego i Henryka Lisiaka pt. „Junikowski bedeker. Miejsca i ludzie”. **Wspomnienia:** Tadeusz Czesław Bizio: Byłem tułaczem; Michał Klisiński: Wspomnienie świadka historii II wojny światowej i pionierki Gorzowa Agnieszki Sobczak (1909-1990); Janusz Dreczka: Książd infulat dr Karol Milik (1892-1976). Świadek prawdziwości; Stanisław Siekanowicz: Sprostowanie do wspomnień z roku 2008; **Badacze naszego regionu:** Krystyna Kamińska: Same tłuste lata Stanisław Sinkowski – Honorowy Obywatel Gorzowa Wielkopolskiego 2024. **Komunikaty:** Izabela Czapska: Archiwum Państwowe W Gorzowie Wlkp. w roku 2023; Anna Jodko: Popularyzacja w Archiwum Państwowym w roku 2023; Michał Klisiński: Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 – Koło w Gorzowie Wielkopolskim w roku 2023; Michał Klisiński: Śladem Powstańców Wielkopolskich po Gorzowie. Gra terenowa – edycja 2023; Dorota Ciołka-Wiśniewska: Pozdrowienia z nutką historii ze Starego Polichna, czyli co słyhać u nas na wsi. **Nekrolog gorzowski:** Nekrolog gorzowski za rok 2023 (oprac. Jerzy Zysnarski); **Materiały do bibliografii historii regionu:** Materiały do bibliografii historii regionu za rok 2023 (oprac. Grażyna Kostkiewicz-Górska).
85. NAWIGATOR lubuski / Lubuskie Centrum Produktu Regionalnego; skład i oprawa graficzna Justyna Gray. – Zielona Góra : Lubuskie Centrum Produktu Regionalnego w Zielonej Górze, 2024. – 209 s. : il., portr.; 21 cm. – ISBN 9788397403802
86. NOLYWAIKA, Joachim: Vergeßt den Deutschen Osten nicht! : das Unrecht der Sieger : Ostpreußen, Schlesien, Pommern, Ostbrandenburg, Sudetenland. – Kiel : Arndt, 2024. – 252 s. : il.; 25 cm
87. NOWE przestrzenie. I co dalej? : warto czy nie modernizować biblioteki? / red.: Andrzej Buck, Przemysław Bartkowiak, Monika Simonjetz; [tłumaczenie Agnieszka Ginko-Humphries]. – Zielona Góra : Pro Libris; Warszawa : Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne SBP, 2024. – 263 s., [22] karty tablic : faksymilia, fot., il., wykr.; 24 cm. – ISBN 9788364393952 ISBN 9788367723275
88. OD 60 lat jedyne na świecie – bo nasze : wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 60-lecia Zespołu Szkół Samorządowych w Witnicy : 1964-2024. – Witnica : Stowarzyszenie Przyjaciół Zespołu Szkół im. Mikołaja Kopernika w Witnicy, 2024. – 212 s. : fot., portr.; 30 cm
89. OLIMPIADA : 26. Otwarty Międzynarodowy Konkurs na Rysunek Satyryczny / [red. katalogu Alicja Lipińska, Ewa Mielczarek, Maria Radziszewska; tłumaczenie Agnieszka Ginko-Humphries]. – Zielona Góra : Pro Libris-Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida, 2024. – 94, [10] s. : faksymilia, il.; 15x21 cm. – ISBN 9788364393921

90. OSIEDLE Poznańskie : osiedleńcy / [publikację tworzyli: Magdalena Dróżdż, Lilianna Marciniak i Michał Marciniak]. – [Miejsce nieznane] : [wydawca nieznany], [2024]. – [82] s. : fot.; 31 cm
91. PALENKER, Marian: Losy Żydów – oficerów Wojska Polskiego w „Oflagu II C Woldenberg” w świetle wspomnień Mariana Palenker’a / [oprac.] Witold Mędykowski // Przegląd Historyczno-Wojakowy. – R. 25, nr 4 (2024), s. 212-242
92. PAMIĘTNIK Walentego Ratajczaka / [opracowanie Wioletta Kinal, Tomasz Molenda]. – Drezdenko : Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. ks. Józefa Tischnera w Drezdenku; Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, 2024. – 154 s. : faksymilia, fot., portr.; 22 cm. – ISBN 9788396887023
93. PAPINA, Jan: Historia „dłutem” pisana. – Zielona Góra : Drukarnia Litatura, 2024. – [56] s. (w tym 1 karta złożona) : fot., portr.; 21 cm. – ISBN 9788396701428
94. PECUCH, Mirosław, KAŻMIERCZAK, Paweł: Zagroda Młyńska w Bogdan-
cu. – Gorzów Wielkopolski : Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta, 2023. – 37,
[3] s. : fot., mapy, portr.; 21x21 cm.
95. PICIŃSKI : dawne domy... dawne place... : katalog wystawy rysunków Roma-
na Picińskiego, 11 października 2024 r. – 30 stycznia 2025 r., Muzeum Lubu-
skie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim / [red.: Ewa Pawlak, Moni-
ka Kowalska, Roman Piciński ; teksty: Ewa Pawlak, Roman Piciński, Monika
Kowalska, Ryszard Bronisz, Robert Piotrowski, Agnieszka Dębska]. – Gorzów
Wielkopolski : Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim,
2024. – 116 s. : fot., il., portr.; 31 cm. – ISBN 9788397183513
96. PIĘĆDZIESIĄT lat zielonogórskiej polonistyki : księga jubileuszowa / red. Mar-
ta Ruszczyńska i Iwona Pałucka-Czerniak. – Zielona Góra : Uniwersytet Zie-
lonogórski, 2024. – 349 s. : fot., il., portr.; 25 cm. – ISBN 9788378425328
Zawiera: Słowo wstępne: Iwona Pałucka-Czerniak: Polonistyka zielonogórska – zarys
historyczny; Marta Ruszczyńska: Wspomnienie o zielonogórskiej polonistyce; Marian Bu-
gajski: O polonistyce, zakładzie i katedrze na pięćdziesięciolecie wspomnień przygarść;
Małgorzata Mikołajczak, Anna Wojciechowska: Zielonogórska polonistyka a kształcenie
doktorantów; Kamila Gieba, Małgorzata Mikołajczak: Zielonogórska Pracownia Badań
nad Literaturą Regionalną (2010-2019): działalność, kierunki badawcze, dokonania; Ka-
tarzyna Węgorowska: Jubileuszowe refleksje o Pracowni-Laboratorium Języka i Kultury
Ludowej Uniwersytetu Zielonogórskiego. **Prace literaturoznawcze:** Dorota Kulczycka:
Wizerunek Jana Pawła II w kulturze współczesnej: „odjaniepawlenie” i „dewojtylizacja”
w literaturze i w najnowszych filmach; Małgorzata Mikołajczak: Owoc granatu. O Lekcji
Tejrejasza Janusza Szubera; Marta Ruszczyńska: Intertekstualność Norwida. Przypadek
jednego wiersza; Anna Szóstak: Migracje nieoczywiste w prozie Olgi Tokarczuk; Joanna
Wawryk: Gry intertekstualne Stephena Kinga – Baśniowa opowieść wobec popkultury,
klasyki i mitu. **Prace językoznawcze:** Joanna Gorzelana: Wyznaczniki gatunkowe re-
cenzyj w „Monitorze”; Magdalena Hawrysz: Publicystyka Wacława Nałkowskiego przeciwko

- Litwosowi – perspektywa retoryczna; Magdalena Jurewicz-Nowak: Językowe odniesienia do zmysłu wzroku w korespondencji prasowej o modzie z XIX wieku; Irmina Kotlarska: Kilka uwag o polskim dyskursie glottodydaktycznym w okresie międzywojennym (na przykładzie nauczania języka angielskiego) – teksty i konteksty; Krzysztof Maćkowiak: Polska refleksja stylistyczna w latach 1945-1948; Iwona Pałucka-Czerniak: W poszukiwaniu językowego pierwowzoru wizerunku czeladnika piwowarskiego; Marzanna Uździcka: Paratekst w badaniach lingwistycznych (rekonesans badawczy); Anna Wojciechowska, Urszula Majdańska-Wachowicz: Wyznaczniki finalnego komponentu recenzji muzycznej (na materiale polskim i amerykańskim); Natalia Zotova: Wspólnota komunikatywna militarna odzwierciedlona w modlitewniku Przyjaciół żołnierza. Modlitewnik dla żołnierzy wyznania prawosławnego z 1937 r. – rekonesans badawczy; Iwona Żuraszek-Ryś: Zagadnienia onomastyczne w dorobku zielonogórskich językoznawców.
97. PISANKARSTWO jako żywa tradycja w świetle jubileuszu 50 edycji Ogólnopolskiego Konkursu Pisanek im. Michała Kowalskiego / [zespół redakcyjny: dr Mirosław Pecuch, Lidia Świątkowska, Joanna Skrodzka, Monika Pławska; tłumaczenia z języka ukraińskiego: dr Mirosław Pecuch]. – Gorzów Wielkopolski : wydano nakładem Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wielkopolskim, 2024. – 331 s. : faksymilia, fot., il., portr.; 28 cm. – ISBN 9788397183506
Zawiera m.in.: Grażyna Kostkiewicz-Górska, Konkursy pisanek w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1971-1990.
 98. POGRANICZE, tożsamość, transgranicze / [Zbigniew Czarnuch] ; red. nauk. Maciej J. Dudziak, Dariusz A. Rymar. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2024. – 257 s. : portr.; 24 cm. – ISBN 9788367705677
 99. POLAK, Anna, KARP, Paweł: Kościoły i ich wyposażenie na terenie gmin: Lipinki Łużyckie, Przewóz, Gubin : przeszłość – teraźniejszość. – Zielona Góra : [Firma Reklamowa GRAF MEDIA], 2024. – 102 s. : fot.; 25 cm. – ISBN 9788397107953
 100. POLAK, Anna: Niezwykłe dziedzictwo miast i gmin: Brody, Jasień, Łęknica, Trzebiel, Tuplice : zabytki-historia. – [Zielona Góra] : Graf Media, 2024. – 39 s. : fot., mapy; 24 cm. – ISBN 9788396770271
 101. PORZĄDEK ogniowy miasta Gorzowa Wielkopolskiego z 1687 roku / opracowanie i komentarz Katarzyna Sanocka-Tureczek ; [tłumaczenia: Katarzyna Trychoń-Cieslak]. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, 2024. – 75 s. : faksymilia, fot., il., plan, portr.; 31 cm. – ISBN 9788363404604
 102. PREJS, Roland: Bernardyński epizod w Skwierzynie // W: *Iucunditas cordis – haec est vita hominis* : księga jubileuszowa dla dr. hab. Aleksandra Krzysztofa Sitnika OFM w 25. rocznicę święceń kapłańskich. – Sandomierz : Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, 2023. – S. 477-488
 103. PROKOP, Krzysztof Rafał: Dziewięćsetlecie biskupstwa lubuskiego (refleksje w związku z jubileuszem oraz towarzyszącymi mu inicjatywami) // *Acta Casubiana*. – T. 26 (2024), s. 253-267

104. PRZEGLĄD Zachodni : czasopismo Instytutu Zachodniego w Poznaniu 2024, z. 1. – Poznań : Instytut Zachodni, 2024. – 174 s.; 24 cm

Zawiera: **Oswojone dziedzictwo – Ziemia Zachodnie i Północne:** Arkadiusz Kalin: Konstrukcje tożsamości historycznej regionu w literaturze o Ziemi Lubuskiej (1945-1989); Patrycja Łobodzińska: Średniowieczne rzeźby i malowidła z terenu Ziemi Lubuskiej – casus Muzeum Narodowego w Poznaniu; Marcei Tureczek: The problems of research into wartime bell losses in Lower Silesia; Leokadia Drożdż: Odzyskana pamięć. Upamiętnienia w wybranych izbach regionalnych na Śląsku Opolskim; Magdalena I. Sacha: Kłopotliwe dziedzictwo pomorskiego pogranicza. Na przykładzie prywatnych muzeów regionalnych w Sztumie i Smołdzińskim Lesie; Paweł Migdański: Między kościołem a cmentarzem. Przyczynek do losów dziedzictwa kulturowego ziem zachodnich po 1945 r. na przykładzie pomnika wojennego z Lisiego Pola; Agata Jankowska: Praktykowanie przeszłości. Muzeum i ruiny fabryki benzyny syntetycznej w Policach jako przykład historii ratowniczej. **Przeglądy i komentarze:** Andrzej Sakson: Tożsamość miejsca i ludzi na Ziemiach Zachodnich i Północnych – przegląd nowych publikacji. **Wspomnienia:** Iwona Hofman: Profesor Marcei Kosman in memoriam; Tomasz Budnikowski: Profesor Piotr Kalka (1947-2024); Anna Wolff-Powęska: Dyrektor Kazimierz Jasiński (1942-2024).

105. RATAJCZAK, Walenty: Pamiętnik Walentego Ratajczaka. – Drezdenko : Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. ks. Józefa Tischnera w Drezdenku ; Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, 2024. – 154 s. : fot., portr.; 22 cm

106. ROCZNIK Lubuski. T. 50, cz. 1: Ziemia Lubuska jako przedmiot badań / red. Bogumiła Burda, Małgorzata Szymczak. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2024. – 290, [5] s. : tab., wykry.; 24 cm. – ISSN 0485-3083

Zawiera: **Ziemia Lubuska w perspektywie dziejowej:** Tomasz Nodzyński: Badania nad lubuską tożsamością z perspektywy historyka; Bohdan Halczak: Pojęcie Ziemi Lubuskiej w ujęciu historycznym i politologicznym; Zbigniew Bujkiewicz: Historyk wobec zacierania śladów przeszłości – białe plamy w historii gospodarczej Ziemi Lubuskiej w czasach PRL. **Badania regionalistyczne w perspektywie ośrodków naukowych:** Dorota Pilecka, Tomasz Jurek: Rozwój nauki w gorzowskim ośrodku Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu w okresie 50 lat działalności uczelni (1971-2021); Marta Bąkiewicz: Ziemia Lubuska w polsko-niemieckim dialogu – rekonesans i zarys perspektyw; Małgorzata Bukiel: „Obsługa naukowa” Ziemi Lubuskiej przez poznańskie środowisko naukowe. Przykład Zdzisława Kaczmarczyka i kilka postulatów badawczych; Magdalena Pokrzyńska: Badania etnograficzne w regionie lubuskim; Małgorzata Mikołajczak: W stronę zintegrowanych badań regionalistycznych. Kilka refleksji na marginesie konferencji „Ziemia Lubuska jako przedmiot badań” (Zielona Góra, 24-25 maja 2023). **Ziemia Lubuska w tradycyjnych i nowych perspektywach:** Agnieszka Gandecka: Lubuskie (nie)warte zachodu. O wizerunku, marce i atrakcyjności turystycznej województwa; Magdalena Turska: Stan badań nad środowiskiem literackim Gorzowa Wielkopolskiego i okolic – rekonesans i perspektywy rozwojowe; Marta Ruszczyńska: Widma dawnej i nowej historii w powieści sensacyjnej Sławomira Siereckiego Upiory znikają o brzasku; Iwona Żuraszek-Ryś: Nazwy własne Ziemi Lubuskiej jako przedmiot badań zielonogórskich językoznawców; Radosław Domke: Historia wizualna

- Zielonej Góry spisana kamerą Sky Piastowskie; Lidia Kataryńczuk-Mania, Małgorzata Kuncewicz, Grzegorz Mania: O artystycznej i kulturalnej działalności Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kameralistów na terenie województwa lubuskiego i nie tylko. **Varia:** Jarosław Kuczer: Szlachcic, rycerz, baron, hrabia, książę. Badania nad XVI-XVIII-wieczną szlachtą południowej części województwa lubuskiego; Ewa Pasterniak-Kobylecka: Partycypacja w lokalnych wydarzeniach kulturalnych studentów pierwszego roku Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Zielonogórskiego; Maria Mrówczyńska, Sławomir Gibowski: Identyfikacja przemieszczeń pionowych obiektów budowlanych zlokalizowanych na terenie miasta Zielona Góra; Ryszard Asienkiewicz, Artur Wandycz: Budowa ciała chłopców i dziewcząt województwa lubuskiego w wieku 7-18 lat. Tendencje zmian.
107. RUDZIŃSKI, Zbigniew: Gorzowskie opowieści turystyczno-krajoznawcze. – Gorzów Wielkopolski : Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, 2023. – 284 s. : fot., mapa; 21 cm
 108. RYMAR, Dariusz Aleksander: Biały Krzyż „Solidarności” i jego historia : z dziejów tożsamości Gorzowa Wielkopolskiego // *Język. Religia. Tożsamość*. – 2024, nr 1, s. 326-349
 109. RYMAR, Dariusz A., RYMAR, Edward, SYSKA, Ewa: Konflikt mieszczaństwa Gorzowa i Strzelec z cystersami z Bledzewa w świetle dokumentu z 25 stycznia 1479 r. z zasobu Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim : w 900. rocznicę utworzenia biskupstwa lubuskiego. – Gorzów Wielkopolski; [Warszawa] : [Archiwum Główne Akt Dawnych], 2024. – 82 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr.; 30 cm . – ISBN 9788396811271
Zawiera: Dokument z 25 stycznia 1479 r. : Berlin, 25 stycznia 1479 r. : Berlyn – indictione duodecima, die lune, vicesima quinta mensis Januarii; Edward Rymar: Mało znany konflikt mieszczaństwa Gorzowa i Strzelec oraz rycerstwa okolicznego z cystersami z Bledzewa u schyłku XV wieku; Ewa Syska: Dokument scholastyka lubuskiego Arnolda Gorlyna z 25 stycznia 1479 r. na tle dziejów miejskich pergaminów z zasobu w Magistratsarchiv Landsberg/Warthe; Rymar, Dariusz A.: Archiwum miejskie w Gorzowie, jego pracownicy i archiwalia (1945-1951).
 110. SANOCKA-TURECZEK, Katarzyna: Poniemieckie dziedzictwo sepulkarne województwa lubuskiego : między teorią a praktyką // W: *Dziedzictwo niemieckiego protestantyzmu w Polsce po 1945 roku : polityka – własność – pamięć i tożsamość* : praca zbiorowa / red. Olgierd Kiec. – Opole : Centrum Badań Mniejszości Niemieckiej; Poznań; współwydawca: Fundacja Instytut Kultury Popularnej, 2023. – S. 583-615
 111. SCHLEIERMACHER, Friedrich: Wybrane gorzowskie kazania. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie, 2024. – 237 s. : faksymilia, fot., il., portr.; 24 cm. – ISBN 9788363404642
 112. SELIGER, Anja: Mittelalterliches Chorgestühl in der Mark Brandenburg : Baugestalt und Bildfunktion unter besonderer Berücksichtigung der Pfarrkirchen. – 1. Auflage. – Berlin : Lukas Verlag, 2024. – 362 S. : Il.; 29,7 cm x 21 cm

113. SKWORZ, Joanna: Łomnickie boje : odcinek zbąszyński Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 we wspomnieniach uczestników / Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy = Musaeum Primorum Principum ex Stirpe Piastea in Lednica. – Dziekanowice ; Lednica : Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, 2024. – 192, [2] s. : fot., mapy, portr.; 21 cm
114. SLAVIA Antiqua : rocznik poświęcony starożytnościom słowiańskim. – T. 65 (2024) / red. Marcin Danielewski, Andrzej Michałowski. – Poznań : Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 2024. – 349 s.
Zawiera m.in.: Ewa Pawlak, Paweł Pawlak, Marzena Makowiecka, Daniel Makowiecki, Krystyna Milecka, Joanna Rennwanz: Studnia z Dąbrówki koło Poznania. Nowe źródła do badań nad początkami osadnictwa grodowego w Wielkopolsce; Michał Kara: Archeologia o kulturze elitarnej wczesnośredniowiecznego Santoka. Wybrane zagadnienia; Joanna Sawicka: O pochodzeniu wczesnośredniowiecznych szklanych paciorków z metalową tuleją z wczesnośredniowiecznych ośrodków grodowych w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej; Jagoda Mizerka: Konstrukcja słupowa na majdanie grodziska ze starszych faz wczesnego średniowiecza w Dakowach Mokrych, pow. nowotomyski. Rozważania dotyczące tzw. budynków halowych; Arkadiusz Tabaka: Wczesnośredniowieczny skarb monet z Jordanowa, gm. Świebodzin; Kamilla Waszczuk, Daniel Żychliński, Aneta Kuzioła: Unikatowe znalezisko przyborów kupieckich z Jaryszek. Przyczynek do studiów nad rolą peryferycznego otoczenia Poznania we wczesnym średniowieczu; Agnieszka Teterycz-Puzio: Kobiety z warstwy rycerskiej w dokumentach wielkopolskich z okresu rozbicia dzielnicowego.
115. ŚLABIG, Arkadiusz: Pogranicze niepodległości : działalność polityczna i wojskowa w powiatach nadnoteckich w latach 1918-1920 : wybór materiałów i tekstów źródłowych. – Słupsk : Uniwersytet Pomorski w Słupsku ; Rosko : Centrum Językowo-Edukacyjne Dzieci i Młodzieży, 2024. – 402 s. : fot., mapy; 24 cm
116. ŚLABIG, Arkadiusz: Problem polskiej ludności rodzimej na ziemi lubuskiej w latach 1945-1960 // Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym. – T. 68 (2023), nr 4, s. 163-194
117. SŁOWIŃSKI, Przemysław: Polityka i politycy w(okół) Oflagu II C Woldenberg (1940-1945) // [W:] II Rzeczpospolita : historia i konteksty : księga pamiątkowa z okazji Jubileuszu urodzin i pracy naukowej Profesora Janusza Farysia / red. nauk. Tomasz Sikorski, Henryk Walczak, Adam Wątor. – Szczecin : Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2024. – S. 337-356
118. SOCHA, Paweł: Kardynał August Hlond ordynariuszem diecezji i administracji ziem zachodnich i północnych. – Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2024. – 197 s. : fot., il., portr.; 24 cm. – ISBN 9788370772390
119. SOCHAJ, Sławomir: Niedopolska : nowe spojrzenie na Ziemię Odzyskaną. – Warszawa : Filtry Wydawnictwo, 2024. – 252, [3] s.; 21 cm. – ISBN 9788368180237
120. SOBKOWIAK, Mariusz, SOBKOWIAK, Aleksandra: Niesamowite lubuskie : notatki z podróży. Cz. 2. – Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych „Razem”, 2024. – 88 s. : fot., il.; 24 cm

121. SOROKA, Jakub: Klimat Gorzowa. – Warszawa : Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Państwowy Instytut Badawczy, 2024. – 170 s. : faksimilie, fot., il., mapy, wykr.; 24 cm. – ISBN 9788364979521
122. SREBREM malowane : jak by wyglądał współczesny Kostrzyn nad Odrą na pocztówkach w przedwojennym stylu? = Mit Silber bemalt : wie würde das zeitgenössische Kostrzyn an der Oder auf Postkarten im Vorkriegsstil aussehen?. – Kraków : Printar Grupa Reklamowa ; Kostrzyn nad Odrą : na zlecenie: Dom Praktyk Twórczych. Oddział Kostrzyńskiego Centrum Kultury, 2024. – 52 s. : fot., il., portr.; 15x21 cm
123. SRODECKI, Paul; Kerstin Hinrichsen: Die Erfindung der Ziemia Lubuska. Konstruktion und Aneignung einer polnischen Region 1945-1975 // *Jahrbuch für Regionalgeschichte*. – Band 42 (2024), 221-224
124. STAMM-KORECKA, Agnieszka: Pierwszy Dzień Osadnika w Lubinie oraz inne inicjatywy upamiętniające pierwszych mieszkańców na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski // *Biuletyn Instytutu Zachodniego*. – 2024, nr 545, s. 1-6
125. STUDIA – Konteksty Pogranicza / red. tomu Piotr J. Krzyżanowski, Beata A. Orłowska ; Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. T. 7 (2023). – Gorzów Wielkopolski: Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2023. – 207 s.; 24 cm
Zawiera: Wstęp; Maciej J. Dudziak: Sfumatyzm tożsamości kulturowych pogranicza; Janusz Dreczka: Karin Wolff. Dama pogranicza polsko-niemieckiej kultury; Grzegorz Urbanek: Gospodarka w cieniu polityki pogranicza. Problem budowy cukrowni w Międzyrzeczu w latach 1934-1939; Przemysław Słowiński: Struktura społeczności jenieckiej Oflagu II C Woldenberg w świetle danych obozowego seminarium statystycznego; Marija Matwijczuk, Oleksandr Skarbarczuk: Zbrodnie wojenne i ich dokumentowanie na przykładzie Ukrainy; Magdalena Kubacka: Kultura Słowian w polskim społeczeństwie medialnym w XXI wieku; Piotr Jacek Krzyżanowski: Recenzja książki Marka A. Koprowskiego Wierzę, że nie zginie! Mniejszość polska na Zaozi 1870-2015, Wydawnictwo Replika, Zakrzewo 2015, s. 350; Janusz Mieczkowski: Recenzja książki Tatarzy na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku, redakcja naukowa Aleksander Miśkiewicz, Beata A. Orłowska, Piotr J. Krzyżanowski, Akademia im. Jakuba z Paradyża, Gorzów Wielkopolski 2022, s. 330. **Studenci mają głos:** Karina Lis: Język internautów w komentarzach dotyczących wojny w Ukrainie. Analiza wybranych wpisów z Twittera; Olha Burko: Trudności komunikacyjne Ukraińców w Polsce. Z doświadczeń studentki Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. **Sprawozdania:** Łukasz Budzyński: Sprawozdanie z wyjazdu szkoleniowego Erasmus+ do Rumunii; Kazimierz Kraj, Tomasz Marcinkowski, Juliusz Sikorski: Sprawozdanie z wyjazdu służbowego do Baltic Defence College w Tartu (Estonia) – Erasmus+ (STT); Bogna Wach: Sprawozdanie z pobytu dydaktycznego i szkoleniowego w ramach programu Erasmus+; Piotr Jacek Krzyżanowski: Sprawozdanie z wyjazdu szkoleniowego w ramach programu Erasmus+ do NS – Dokumentationszentrum der Stadt Köln; Magdalena Szymczyk: Sprawozdanie z Konferencji naukowej „Templariusze: Myślibórz na Szlaku Templariuszy”, Myślibórz 13 października 2023; Tomasz Marcinkowski: Sprawozdanie z Transgranicznej Konferencji Naukowej „Wpływ kryzysu związanego z wojną w Ukrainie na Polskę i Unię Europejską”.

126. STUDIA Zachodnie / red. nauk. Robert Skobelski. T. 23 (2022). – Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2022. – 259 s. : il. ; 24 cm
Zawiera: Artykuły: Katarzyna Chmielewska: „Hic vir [...] in spiritualibus et temporalibus monasterio optime preesset dirigereturque divinitus in omnibus”. Opat Szymon Arnoldi w oczach kronikarza Katalogu opatów zagańskich; Anna Naplocha: Historia Dębowej Łęki (Geyersdorf) od lokacji do 1945 roku. Prolegomena do badań źródłowych; Jakub Łojko: Jak Matka Boża z Rokitna po Rzeczypospolitej XVII i XVIII wieku wędrowała? Kult religijny pomiędzy ideą a materią; Jacek Szymala: 300. rocznica bitwy pod Wiedniem (1983) w wybranych filmach dokumentalnych; Agnieszka Gontaszewska-Piekarz: Górnictwo węgla brunatnego w dawnym powiecie sulechowsko-świebodzińskim. Część II: Buczyna-Zagaje oraz okolice Sulechowa; Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak: Herta Niegisch-Janotte i jej relacja z ucieczki z Obrzyc przed wkroczeniem Armii Czerwonej; Jolanta Skierska: Pomoc i opieka społeczna w Zielonej Górze w latach 1945-1950 – zarys problematyki; Bohdan Halczak: Status ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1947-1956; Daniel Koteluk: Dzieciństwo i edukacja księdza Henryka Nowika (1933-2021); Dariusz A. Rymar: Na marginesie? Gorzów Wielkopolski a Zielona Góra w latach 1950-1975; Juliusz Sikorski: Kościół rzymskokatolicki w obliczu polityki lokalnych władz w dobie tzw. dużego województwa zielonogórskiego (1950-1975); Robert Rudiak: 60 lat minęło... O historii Oddziału Związku Literatów Polskich.
Recenzje: Viachaslau Menkouski, Michał Śmigiel, Lizaveta Dubinka-Hushcha: „The Hunger Games”: Ukrainian Famine of 1932-1933 in History, Historiography and Historical policy, Belianum. Publisher of Matej Bel University in Banskej Bystricy, Banskej Bystricy 2020, ss. 268 (Bohdan Halczak); Jifi Friedl, Tomasz Jurek, Miłos Reznik, Martin Wihoda, Dejiny Polska: Nakladatelstvi Lidove noviny, Praha 2017, ss. 690; Petr Jokes: Czesi. Przewodnik po historii narodu i państwa, Avalon, Kraków 2020, ss. 416; Jan Rychlik, Władimir Penczew: Historia Czech, tłum. Marcin Czyżniewski, Agata Kawecka, Polsko-Czeskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 2020, ss. 927. (Andrzej Małkiewicz); Radosław Domke, Jacek Szymala: Dolny Śląsk i Ziemia Lubuska w filmach polskich po 1945 roku, Zielona Góra – Wrocław – Kraków 2020, s. 264. (Robert Rudiak).
127. SYRNYK, Jarosław: Łemkowskie rozdroże. – Wrocław : Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2024. – 488, [4] s. : fot.; 25 cm . – ISBN 9788322939499
128. SZTUBA-FRĄCKOWIAK, Katarzyna: „Od Obrawalde do Obrzyc” 1904-2024 : historie prawdziwe. – Międzyrzecz : Drukarnia Międzychód, 2024. – 143 s. : faksymilia, fot., portr.; 24 cm. – ISBN 9788366496286
129. SZYMCZAK, Rafał Marek: Historia Krajowego Zakładu Psychiatrycznego w Żarach 1812-1945. – [Kraków] : Ridero, 2024. – 174 s. : faksymile, fot., il., plany, portr., wykr.; 21 cm. – ISBN 9788383699561
130. SZYMCZAK, Rafał: Lotnicze opowieści z pogranicza śląsko-łużyckiego. Cz. 2. – [Kraków] : Ridero, 2024. – 122 s. : faksymilia, fot., il., mapy, plany, portr.; 21 cm. – ISBN 9788383694115
131. SZYMCZAK, Rafał: Śląsko-łużyckie opowieści : zbiór pierwszy. – [Kraków] : Ridero, 2024. – 133 s. : faksymilia, fot., il., mapy, plany, portr.; 21 cm. – ISBN 9788383691046

132. SZYMCZAK, Rafał: Śląsko-łużyckie opowieści 2 : zbiór drugi. – [Kraków] : Ridero, 2024. – 188 s. : faksymilia, fot., il., mapy, plany, portr.; 21 cm. – ISBN 9788383845227
133. ŚMIERZCHALSKI-WACHOCZ, Dariusz: Duchowieństwo Kościoła gorzowskiego represjonowane w trybie karno-administracyjnym. Analiza historyczna na przykładzie Zestawienia Biura „C” MSW z lat 1945-1963. Zarys problematyki // *Studia Koszalińsko-Koło-brzeskie*. – Nr 31 (2024), s. 225-250
134. TATARZY na ziemiach zachodnich i północnych Polski po 1945 roku / red. nauk.: Aleksander Miśkiewicz, Beata A. Orłowska, Piotr J. Krzyżanowski. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2024. – 362 s. : faksymilia, fot., portr.; 25 cm. – ISBN 9788367705493
135. TOŻSAMOŚĆ i żywotność katolicyzmu na terenie obecnego województwa lubuskiego – wybrane zagadnienia : (publikacja pokonferencyjna). – Zielona Góra : Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, 2024. – 103 s. : il., mapy; 24 cm. – ISBN 9788321120836
Zawiera: Marek Golemski: Czy biskupstwo lubuskie było misyjne?; Bożena Grabowska: Dziedzictwo materialne dawnego biskupstwa lubuskiego – wybrane przykłady; Dariusz Śmierchalski-Wachocz: Kult św. Jadwigi Śląskiej na terenie obecnego województwa lubuskiego; Marcei Tureczek: Rola Kościoła katolickiego w utrzymaniu polskiej tożsamości narodowej w latach 1848-1945 na terenie obecnego województwa lubuskiego; Robert R. Kufel: Ekspatrianci z Kresów Wschodnich na Środkowym Nadodrzu na przykładzie działalności Archiwum Kresowego przy Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze; Tadeusz Dzwonkowski: Rola prymasów Augusta Hlonda i Stefana Wyszyńskiego w odbudowie katolicyzmu na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1945-1972.
136. TURECZEK, Marcei: Protestantkie dziedzictwo sakralne na obszarze współczesnej Ziemi Lubuskiej : stan zachowania i miejsce w percepcji społeczeństwa postmigracyjnego // *W: Dziedzictwo niemieckiego protestantyzmu w Polsce po 1945 roku : polityka – własność – pamięć i tożsamość : praca zbiorowa* / red. Olgierd Kiec. – Opole : Centrum Badań Mniejszości Niemieckiej; Poznań; współwydawca: Fundacja Instytut Kultury Popularnej, 2023. – S. 526-582
137. URBANEK, Grzegorz: Bastion niemczyzny na nowym pograniczu : powiat międzyszycki w latach 1918-1939. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, 2024. – 422 s. : faksymilia, fot., mapy, plany, portr.; 25 cm. – ISBN 9788363404635
138. WEJMAN, Grzegorz: Bulla Piusa VII De salute animarum a odradzającym się Kościoł katolicki na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1821-1945 // *Studia Koszalińsko-Koło-brzeskie*. – Nr 31 (2024), s. 225-250
139. WEJMAN, Grzegorz: Ordynariat gorzowski w latach 1951-1956 // *W: Kościół katolicki na Ziemiach Zachodnich i Północnych w czasach wielkiej próby*

- (1951-1956) / red. Kazimiera Jaworska. – Wrocław : Papieski Wydział Teologiczny, 2023. – S. 41-62
140. WIELKOPOLSKIE i lubuskie : przewodnik + atlas / [autorzy przewodnika, redakcja, wybór informacji turystycznych: Ewa Łodzińska, Waldemar Wieczorek ; współautorzy: Paweł Anders, Stanisław Kryciński, Joanna Lamperska, Krystyna Malik (informacje o zabytkach), Hanna Szymanderska (kuchnia regionalna), Czesław Woźniak, Mateusz Zarembowicz]. – Warszawa : Demart, 2023/2024. – 335, [1] s. : fot., il., mapy, plany; 23 cm
141. WILANOWSKA, Wanda: Szprotawa : historia mojego miasta : przewodnik. – Szprotawa : [P.W. Sikorscy Urszula Sikorska], 2024. – 56 s. : fot.; 24 cm. – ISBN 9788393901036
142. WŁODZIMIERZ Korsak fotograf i myśliwy / oprac. Grzegorz Dera, Henryk Leśniak, Marian Łazarski. – Gorzów Wielkopolski : Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne, 2024. – 8 s.
143. ZESPÓŁ Folklorystyczny Rudniczanka od 1964 r. : 60 lat tradycji / [tekst Małgorzata Grancewicz-Kuczyńska ; red., oprac. Grzegorz Okołów]. – Krzeszyce : Gminny Ośrodek Kultury w Krzeszycach, 2024. – 56, [3] s. : faksymilia, fot., portr.; 21x21 cm. – ISBN 9788397290303
144. ZESPÓŁ Szkół Ponadpodstawowych w Iłowej : Jubileusz 75-lecia : 1949-2024 / red. Mirosław Delost. – Iłowa : Foggy spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, 2024. – 30 s. : fot.; 21 cm. – ISBN 9788397217904
145. ZESZYTY Naukowe. Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne Korzenie : seria monograficzna / red. nacz. Sławomir Szenwald ; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta. Nr 16 (2023). – Kraków: Avalon, 2023. – 200 s.; 23 cm
Zawiera: Andrzej Chmielewski: Żydowski król złodziei z Pszczewa; Rainer Hering: Bernuchen – Barnówko. Sto lat ewangelickiego ruchu liturgicznego; Piotr Mściwojewski: Działania bojowe 41. Dywizji Strzeleckiej i 104. Brygady Artylerii Haubic Wielkiej Mocy na odcinku Kursko – Lubrza Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego w lutym 1945 r.; Katarzyna Zielińska: O nutrii w czapce kolejarza, czyli czym właściwie stał Zbąszynek? O historii i jej implementacjach w setną rocznicę powstania miasta. Referaty wygłoszone podczas konferencji naukowej. „Łączy nas literatura i historia: Hans Fallada – po obu stronach granicy”: Krystyna Kamińska: Krajobraz literacki Landsberga an der Warthe/ Gorzowa Wielkopolskiego i regionu; Peter Walther: Jestem tylko ilustratorem. Fallada w gabinecie luster literatury i życia; Walter Delabar: „Płeć zanikająca” – mężczyźni w twórczości Hansa Fallady; Wolfgang D. Brylla: Narracja więzienna. Trochę Foucaulta u Fallady; Katarzyna Taborska: Polskie warianty powieści Hansa Fallady „Jeder stirbt für sich allein”. Uwagi przed postulowanym krytycznym wydaniem przekładu. Komunikaty: Magdalena Kamińska, Kathrin Hirthammer, Anna Betke, Jochen Ullrich, Robert Piotrowski: Haus Brandenburg w Fürstenwalde z nową porcją energii.
146. ZESZYTY Naukowe. Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne Korzenie : seria monograficzna / red. nacz. Sławomir Szenwald;

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta. Nr 17 (2024). – Kraków: Avalon, 2024. – 209 s.; 23 cm

Zawiera: Grochowiak, Remigiusz: Historia komunikacji miejskiej w Drezdenku; Krzysztof Motyl: Zw. 7 : schron bojowy z Pozycji Noteckiej jako przykład katalogowej budowlı obronnej niemieckiej fortyfikacji stałej; Paweł Stachowiak: Działania bojowe i niewola lotników amerykańskich na Środkowym Nadodrzu w okresie II wojny światowej; Gerd-Ullrich Herrmann: Miejsce Pamięci Wzgórz Seelowskich (Gedenkstätte Seelower Höhen) : odpowiedzialność za przyszłość; Przemysław Oczyński: Historia nieczynnych obiektów sakralnych na terenie gminy Rzepin w latach 1945-1989; Anders, Paweł: Jak dziś zwiedzać Puszczę Notecką?. Referaty wygłoszone podczas konferencji naukowej „Ocalone, utracone. Zbiory bibliotek publicznych ziem zachodnich i północnych Polski po II wojnie światowej”; Beata A. Orłowska: Rola bezpieczeństwa kulturowego w zachowaniu dóbr kultury; Anita Romulewicz: Losy zabytkowych księgozbiorów Olsztyna; Mądrzak, Izabela, Urbanek, Grzegorz: Stan poniemieckich gorzowskich księgozbiorów po II wojnie światowej : zarys problematyki; Natalia Zhmurkova: Straty bibliotek Ukrainy podczas rosyjskiej agresji zbrojnej. Komunikaty: Katarzyna A. Wójcik: Historie gorzowskich rodzin. Rodzina Wójcik.

147. ZESZYTY Żagańskie / kol. red. Wiesław Chłopek przewodn. / Nr 24. – Żagań : Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu, 2024. – 96 s. : il.; 21 cm. – ISSN 1644-8588

Zawiera: Zbigniew Malik: Transformacja pamięci o zapomnianych (cz. 2); Stanisław M. Drygalski: Kalendarium historyczne Ziemi Żagańskiej (cz. 8). Okres piastowski 1371-1400; Zbigniew Bujkiewicz: Kto był naprawdę ojcem księżnej żagańskiej Doroty Talleyrand?; Wiesław Chłopek: Historia pewnego zdjęcia; Zbigniew K. Popiel: Dzwony kościoła pw. św. św. Piotra i Pawła w Żaganiu; Tomasz Szczur: Amelia Korycka, więźniarka Stalagu VI C w Oberlangen; Ryszard Dyrkacz: Klub Wodny PTTK „Szron” w Żaganiu (1977-2018); Wanda Winczaruk: Mój alfabet żagański (cz. 17), Irena Brzezińska. Sybiraczka; Mirosław Kasztel: Lenno Sagan. Sprawa odszkodowania za znacjonalizowane mienie żagańskich Talleyrandów; Robert W. Zarzycki: Od wielości do jedności; Robert Żeleźny, Wybory do niemieckiego Reichstagu w żagańsko-sprotawskim okręgu wyborczym w 1887 roku – konserwatywny „cud”; Jarosław Karwański: Wybrane obiekty i wydarzenia związane z łowiectwem na terenie Księstwa Żagańskiego; Stanisław Byczkowski: Zespół Szpitalny św. Doroty po 1905 roku; Marek Łazarz: Stalag Luft 3. Sektor centralny w okresie od kwietnia 1942 do czerwca 1943 (cz. 2); Andrzej Miernicki: Kapitan Jan Walczak, żołnierz 2. Brygady Pancерnej 1. Korpusu Pancерnego WP.

148. ZIEMIA Lubuska / red. Anitta Maksymowicz. T. 10 (2024). – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej ; Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2023. – 348 s. : il., portr., tab., mapy; 23 cm. – ISSN 2450-335

Zawiera: Anitta Maksymowicz: 10 lat rocznika „Ziemia Lubuska”. **Rozmowy „Ziemia Lubuskiej”:** Lubuski regionalizm nie jest ani zaściankowy, ani peryferyjny – o historii Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, jubileuszu 60-lecia jego działalności oraz o nowym regionalizmie z prof. Małgorzatą Mikołajczak, prezeską LTN, rozmawia Anitta Maksymowicz. **Artykuły i opracowania:** Tomasz Kalicki: Charakterystyka i opis nowożytnych fortyfikacji obronnych Sprotawy; Grzegorz Bosy: Znane i nieznanie historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część 2. – osoby; Mirosław Kasztel: Żagańskie kaplice książęce czasów piastowskich i saskich; Zbigniew Bujkiewicz, Mirosław Kasztel: Działalność Szpitala Św. Doroty w Żaganiu w czasach księżnej Doroty Talleyrand w latach 1859-1862;

Andrzej Chmielewski: Zbór starołuterański w Przytocznej; Andrzej Kirmiel: Synagoga w Międzyrzeczu; Katarzyna Sztuba-Frąckowiak: Ida Giese – zapomniana ofiara akcji zdecentralizowanej eutanazji w szpitalu psychiatrycznym w Obrzycach koło Międzyrzecza w latach 1942-1945; Marek Budniak: Nie pozwolili zatracić polskiej tożsamości. Proces i skazanie pracowników Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego w Świebodzinie za krytykę Polski Ludowej; Sylwester Woźniak: Tzw. schadzki w Pąpczynie w latach 1958-1964 w kontekście działań prowadzonych przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa wobec ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła”; Robert Skobelski: Referendum z 29 listopada 1987 roku (ze szczególnym uwzględnieniem województwa zielonogórskiego); Ewa Burda: Czy ołbrzym wróci na Ziemię Lubuską? Możliwości reintrodukcji dropia w Polsce. **Sylwetki:** Anitta Maksymowicz: Zbigniew Czarnuch (1930-2024) – Drogowskaz; Zdzisław Szproch: Bogdan Rusinek – działacz drugiej konspiracji niepodległościowej. Gdy za miłość Ojczyzny harcerzom odpłacano więzieniem; Lech Bekulard: Józef Szymański – promotor bluesa na Ziemi Lubuskiej. **Wspomnienia:** Józefa Klimowicz, Maria Malec (oprac. Tomasz Jaworski): Długa droga z Galicji przez Słowację na Ziemię Lubuską, cz. 2; Maria Malec (oprac. Tomasz Jaworski): Drugie pokolenie – urodzona w Polsce. **Materiały i sprawozdania:** Marcin Stajkowski: Sulechowska Izba Regionalna; Andrzej Talarczyk: Regionalizmem Głogów stoi. Debata o „stronach ojczystych” na styku trzech regionów pod patronatem honorowym RK RSR RP – z lubuskimi konotacjami. **Recenzje:** Zbigniew Czarnuch: O dzieleniu liniami granic. Wystawa „Granice” w Muzeum Narodowym w Poznaniu; Małgorzata Mikołajczak: Ficowski, Papusza i mity cyganologii: dekonstrukcja legendy. O książce Emilii Kledzik Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego; Alicja Błażyńska: Hegemonia Zastalu. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastał” w Zielonej Górze (1945-1991) – nowa książka Izabeli Korniluk. **Bibliografia:** Agata Grzelak: „Ziemia Lubuska” – bibliografia zawartości tomów 1-10 (2015-2024); Agata Grzelak: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2023 (wybór). **Noty o autorach.**

149. ZIEMIA Międzyrzeczka w przeszłości : seria monograficzna. T. 21 / red. nauk. Marceli Tureczek, Grzegorz Urbanek, współpraca Izabela Stopyra. – [Wyszano-
wo] : Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeczkiej ; [Międzyrzecz] : Powiat
Międzyrzeczki ; Kraków : Avalon, 2023. – 240 s. : fot., tabele; 24 cm.

Zawiera: **Pamięci Jana J. Krajniaka:** Epitafium dla mistrza – dr Jan J. Krajniak. **Artykuły recenzowane:** Piotr M. Dziembowski: Dzieci nieślubne w parafii ewangelickiej w Międzyrzeczu w latach 1826-1850. Przyczynek do genealogii i demografii Ziemi Międzyrzeczkiej; Katarzyna Sztuba-Frąckowiak: Początki zakładu dla obłąkanych w Obrzycach koło Międzyrzecza w świetle regulaminu nadanego przez starostę Zygmunta Dziembowskiego; Grzegorz Urbanek: Ewangelicy na nowym pograniczu. Początki parafii w Strychach (1922-1939); Remigiusz Grochowiak: Historia komunikacji miejskiej w Międzyrzeczu; Hanna Kurowska: Szpital Powiatowy w Międzyrzeczu w latach 1945-1950. **Komunikaty:** Andrzej Chmielewski: Mameluk Raza w Międzyrzeczu. Przyczynek do wizyty Napoleona w 1806 roku; Dariusz Brożek: Depozyt z Bydgoszczy – pomnik cesarza Wilhelma I w Międzyrzeczu; Marceli Tureczek: Straty dzwonów w okresie I oraz II wojny światowej z terenu współczesnej gminy Przytoczna; Tomasz Szafraniec: Zarys dziejów i ludzie Sądu Grodzkiego w Zbąszyniu (1920-1950); Katarzyna Zielińska: Tradycje koźlarskie w Zbąszyniu. Głos do przyszłych badań; Marceli Tureczek: Suplement do katalogu zabytków epigraficznych województwa lubuskiego. Komentarz do obszaru powiatu międzyrzecznego.

150. ZIEMIA Międzyrzeczka w przeszłości : seria monograficzna. T. 22 / red. nauk. Marceli Tureczek, Grzegorz Urbanek, współpraca Izabela Stopyra; Towarzystwo

Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej, Powiat Międzyrzecki. – Kraków : Avalon, 2024. – 152 s.; 24 cm

Zawiera: **Artykuły recenzowane:** Piotr Maciej Dziembowski: Udział osób powyżej 80 roku życia w zgonach parafii ewangelickiej w Międzyrzeczu 1826-1850 – przyczynek do genealogii i demografii Ziemi Międzyrzeckiej; Marcei Tureczek: Katolicyzm i tożsamość narodowa Polaków przełomu XIX i XX wieku na terenie dawnego pogranicza wielkopolsko-brandenburskiego; Miron Urbaniak: Powstanie i rozbudowa centralnego wodociągu Międzyrzecza w okresie niemieckim; Grzegorz Urbanek: Administracja powiatu skwierzyńskiego wobec powodzi w 1947 roku; Remigiusz Grochowiak: Komunikacja autobusowa na Ziemi Międzyrzeckiej po 1945 roku. **Komunikaty:** Andrzej Chmielewski: Nowe życie w Stryszewie i Międzyrzeczu. Wspomnienia Bronisławy Toczyńskiej; Dariusz Brożek: Międzyrzecz, którego już nie ma; Andrzej Chmielewski: 40 lat pszczewskiego muzeum; Andrzej Chmielewski: Uhonorowany w Przytocznej bohater Szarych Szeregów. **Słownik Biograficzny Ziemi Międzyrzeckiej:** Izabela Stopyra: Materiały do Słownika Biograficznego Ziemi Międzyrzeckiej.

151. **ZRÓWNOWAŻONY** rozwój w świetle aktualnych wyzwań społeczno-gospodarczych / red. nauk. Ewa Chomać-Pierzecka, Anna Sobczak. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2024. – 157 s. : fot., il., wykry.; 24 cm. – ISBN 9788367705578

Zawiera m.in.: Dariusz Łuków: Samorządowe centra usług wspólnych w świetle zrównoważonych finansów – na przykładzie nowo tworzonej jednostki w Gorzowie Wielkopolskim.

152. **ŻARY** w literaturze i malarstwie : antologia poezji i prozy : Majowe Spotkania Literackie 2024 / red. Grażyna Rozwadowska-Bar; fotografie Krzysztof Cymach, Sylwia Jeziorowska, Jan W. Tyra. – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział, 2024. – 80,[2] s., [20] s. tablic : fot., il.; 23 cm. – ISBN 9788396810540

Zestawiła: Alina Polak-Woźniak

Noty o autorach

Magdalena Abraham-Diefenbach – doktor nauk humanistycznych, studiowała filozofię i socjologię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, obroniła doktorat o historii kina w podzielonych granicą polsko-niemiecką miastach w latach 1945-1989. Pracuje na Uniwersytecie Europejskim Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, jest przewodniczącą zarządu stowarzyszenia Instytut Historii Stosowanej – Społeczeństwo i Nauka w Dialogu. W latach 2019-2021 kierowała projektem dokumentacji cmentarzy żydowskich na terenie byłej prowincji brandenburskiej w Polsce.

Izabela Araszczyk – studiowała turystykę w PWSZ w Gorzowie Wlkp. oraz filologię angielską w Akademii im. Jakuba z Paradyża tamże. W trakcie studiów uczestniczyła w programie Work & Travel w USA. Pracowała w instytucjach kultury i placówkach edukacyjnych na terenie powiatu gorzowskiego. Zaangażowana w działalność społeczną w organizacjach świeckich i kościelnych. W 2014 roku wybrana na sołtysa Pyrzan, jako pierwsza kobieta w historii wsi, obecnie pełni tę funkcję po raz trzeci. Współautorka *Kalendarium dziejów mieszkańców parafii Zazule-Kozaki koło Złoczowa*. Organizatorka obchodów 70. oraz 80. rocznicy wysiedlenia mieszkańców parafii Kozaki na Ziemię Zachodnią w Pyrzanach. Pomyślną słodawczyni i współrealizatorka wielu innych wydarzeń rocznicowych upamiętniających kresową historię i przodków. Jej dziadkowie od strony matki pochodzili z Kresów, które odwiedziła w 2015 i 2016 r. Interesuje się fotografią, psychologią i podróżami.

Alicja Błażyńska – absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przez ponad dwie dekady prowadziła prywatną firmę reklamową, a następnie była związana z Muzeum Ziemi Lubuskiej, gdzie zajmowała się promocją medialną instytucji, a także organizacją cyklu wystaw „Kronikarze Zielonej Góry” i „Spotkania z Mistrzem”. Od 2004 roku zaangażowana w działalność charytatywną Klubu Kiwanis Zielona Góra „Adsum”, którego wiódącym założeniem jest pomoc dzieciom. Jest jedną z założycielek i liderek Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, gdzie m.in. kieruje działalnością wydawniczą stowarzyszenia oraz przewodniczy kapitułom Zielonogórskiej Nagrody Literackiej „Winiarka”. Jest redaktorką odpowiedzialną półrocznika Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Inspiracje”.

Marcin Bogucki – absolwent socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Pracuje w Dziale Badań, Analiz i Metodyki Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, gdzie zajmuje się m.in. danymi statystycznymi dotyczącymi funkcjonowania lubuskich bibliotek publicznych.

Grzegorz Bosy – doktor nauk humanistycznych. Pracę doktorską pt. „Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle źródeł kartograficznych okresu fryderycjańskiego (1740-1787)” obronił na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Historyk, regionalista, bibliofil, społecznik. Od wielu lat pracownik samorządowy, który zajmuje się problematyką ochrony zabytków. Autor gminnych ewidencji zabytków oraz programów opieki nad zabytkami. Głównymi obszarami badawczymi są: kartografia śląska w XVII-XIX w. oraz krajobraz kulturowy Dolnego Śląska. Współautor trzech książek, kilkunastu artykułów naukowych oraz ponad 60 popularnonaukowych, głównie z historii regionu. Przewodniczący Rady Fundacji Pałac Bojadła, której głównymi celami są rewitalizacja barokowego założenia pałacowego w Bojadłach oraz promowanie dziedzictwa kulturowego terenu Środkowego Nadodrza.

Ryszard Bronisz – urodzony gorzowianin, z zawodu inżynier (absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej), obecnie na emeryturze. Interesuje się historią Gorzowa i regionu. Autor artykułów i krótkich biografii z tego zakresu.

Wolfgang Brylla jr – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, literaturoznawca, dziennikarz sportowy, laureat Polskiej Akademii Nauk (2013).

Roman Czernecki – absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, filia w Gorzowie Wielkopolskim. Nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Kamieniu Małym. Wieloletni instruktor ZHP, zastępca komendanta szczebu ZHP „Wicina” w Witnicy, członek Hufcowej Komisji Stopni Instruktorskich hufca ZHP Gorzów, członek Choraławianej Kapituły Odznak i Odznaczeń Choraławy Ziemi Lubuskiej. Pasjonat wycieczek rowerowych i górskich. Wychowanek Zbigniewa Czarnucha z drużyny harcerskiej „Wróbelki”.

Eugeniusz Cytlak – absolwent na wydziale chemii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, pracował w Zakładach Włókien Chemicznych „Stilon” w Gorzowie Wlkp. Współzałożyciel Towarzystwa Miłośników Ziemi Bogdanieckiej oraz założyciel i wieloletni prezes Bogdanieckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Autor książek i artykułów (m.in. do „Wieści z Bogdańca”) oraz filmu o historii regionu. Działacz Parafialnego Zespołu Caritas w Jeninie. Laureat wielu nagród wyróżnień, m.in. tytuł „Lubuszanin Roku” w powiecie gorzowskim (2014), medal Wójta Gminy Bogdaniec (2023), Odznaka Honorowa za Zasługi dla Województwa Lubuskiego (2024). Autor monografii pt. *Wieprzycze – 700 lat dziejów*. Aktywny przewodnik po Ziemi Bogdanieckiej.

Janusz Dreczka – pisze i publikuje wiersze, artykuły dotyczące życia teatru, literatury, mniejszości kulturowych i narodowych. Jest zaangażowany w kreowanie wspólnych przedsięwzięć na pograniczu polsko-niemieckim. Organizator licznych przedsięwzięć wydawniczych (cykle wydawnicze) i współorganizator wielu

regionalnych, ogólnopolskich i międzynarodowych imprez kulturalnych, konferencji naukowych i popularnonaukowych o mniejszościach kulturowych, religijnych i narodowych.

Maciej J. Dudziak – doktor nauk humanistycznych, antropolog kultury, kulturoznawca i eseista. Studiował na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie i Uniwersytecie w Jyväskylä (Finlandia). Pracował na UAM w Poznaniu oraz w Zakładzie Badań Narodowościowych Instytutu Slawistyki PAN w Poznaniu-Warszawie. Związany z Akademią im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp. Specjalizuje się w problematyce tożsamości kulturowych w XX i XXI wieku, form wspólnotowych oraz kondycji kultury. Stypendysta Fundacji UAM w Poznaniu, MEN oraz programów Tempus, Leonardo da Vinci, Grundvig oraz Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft. Publikował w licznych czasopismach. Autor i współautor książek, m.in.: *Syberia. Poza życiem: relacje, przeżycia i pamiętniki witnickich sybiraków; Europa. Slavia. Germania. W poszukiwaniu tożsamości; Hermeneutyka pogranicza; Czytać Europę. Flaneur w ogrodach pogranicza; Tożsamość i wspólnota w czasach (nie) pewności; Tożsamość rozmyta; Translandia*. W 2025 roku wraz z D.A. Rymarem wydał antologię tekstów Zbigniewa Czarnucha pt. *Pogranicze. Tożsamość. Transgranicze*.

Ewa Duma – pedagog zabawy, trener w zakresie nauczania dorosłych, dziennikarz. Od szkoły podstawowej należała do Szczepu Harcerskiego im. Kornela Makuszyńskiego „Makusyny” pod okiem Zbigniewa Czarnucha. Absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze na kierunku pedagogika kulturalno-oświatowa. Pracowała w placówkach oświaty (m.in. jako nauczycielka, wicedyrektor i dyrektor szkoły podstawowej, wizytator Kuratorium Oświaty i pełnomocnik kuratora do spraw edukacji estetycznej oraz nauczyciel konsultant w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli). Kronikarz miasta Zielona Góra (2000-2018), redaktor naczelna Pisma Lubuskich Nauczycieli „Grono” (1995-2000 i od 2018). Laureatka licznych nagród i odznaczeń. Aktywna członkini wielu organizacji społecznych. Prywatnie zajmuje się pisanie książek o korzeniach swojej rodziny, o „Makusynach” i innych. W wolnych chwilach projektuje stroje i aranżuje wnętrza oraz fotografuje ludzi, wydarzenia, architekturę i naturę.

Sylwester Filipiak – społecznik, od kilku lat aktywny członek Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Otyńskiej. Zaangażowany w tworzenie Izb Regionalnych/Pamięci na terenie powiatu nowosolskiego. Uczestnik i współorganizator wielu wydarzeń kulturalnych i historycznych. Autor broszur na temat dawnej fabryki rowerów „Edelweiss” w Otyniu. Zainteresowania: historia regionalna oraz jazda na rowerze.

Agnieszka Gontaszewska-Piekarz – doktor nauk o Ziemi, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Zielonogórskim, absolwentka geologii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od 2001 związana z Instytutem Budownictwa UZ, obroniła doktorat w roku 2006 z zakresu geologii inżynierskiej. Głównie zainteresowania naukowe to historia górnictwa węgla brunatnego oraz warunki geologiczno-inżynierskie Ziemi Lubuskiej. Autorka ponad 80 prac naukowych z tego zakresu.

Agata Grzelak – absolwentka filologii polskiej oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Zielonogórskim. Starszy bibliotekarz, pracownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana K. Norwida w Zielonej Górze.

Tomasz Jaworski – profesor zwyczajny, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, emerytowany profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specjalizuje się w demografii i historii gospodarczej. W latach 2001-2014 pełnił funkcję kierownika Zakładu Demografii i Historii Gospodarczej w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Ważniejsze publikacje: *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego* (1993); *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII w.* (1998); *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII w.* (2007); *Polska między Litwą a Saksonią 1505-1815* (2014); *Reemigracja Polaków z Czechosłowacji do powiatu żarskiego w 1948 r.* (2018), *Od szczyta ocalenia do Call center. Saga rodu Aleksandra Szlama* (2021). Honorowy Obywatel Żar. Twórca i wieloletni Prezes Towarzystwa Studiów Łużyckich, a także redaktor naczelny „Zielonogórskich Studiów Łużyckich”.

Janina Kaliszan – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przez 37 lat pracowała jako nauczyciel języka polskiego (oraz jako bibliotekarka), głównie w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Witnicy. Współautorka i koordynatorka licznych wydarzeń rocznicowych organizowanych z udziałem młodzieży oraz sesji popularnonaukowej *Mickiewicz i Goethe oraz ich czasy*, której efektem był krajoznawczy wyjazd do Weimaru oraz dwujęzyczna publikacja *Budujemy mosty – 10 lat współpracy LO w Witnicy z Gimnazjum w Münchebergu* (2000). Członek Towarzystwa Przyjaciół Witnicy, gdzie współpracowała przy publikacjach wydawanych przez TPW. Aktywna słuchaczka Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Aneta Kamińska – doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki (rozprawa pt. „(Re)konstrukcje muzeum w kulturze współczesnej. Studium socjopedagogiczne” napisana pod kierunkiem dr hab. Agnieszki Gromkowskiej-Melosik na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, obroniona w 2015 r.). Od roku 2018 prezes Fundacji Pałac Bojadła, w latach 2004-2017 pracownik Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, na stanowisku główny specjalista ds. pozyskiwania funduszy. Współautorka i koordynatorka przedsięwzięć edukacyjnych, badawczych, wydawniczych, ekspozycyjnych oraz konserwatorskich i rewitalizacyjnych, w tym m.in. „Pałace i Parki Środkowego Nadodrza” (www.palaceiparki.pl).

Krystyna Kamińska – doktor nauk humanistycznych. Pracowała jako wykładowczyni w szkole wyższej, dziennikarka, wydawca prasy i książek. Regionalistka. Autorka (lub współautorka) książek dotyczących kultury Gorzowa, m.in.: *Leksykon pisarzy gorzowskich*, *Artyści Gorzowa, 70 lat Teatru im. J. Osterwy*, *Słownik landsberskich i gorzowskich twórców kultury*. Napisała ok. 1000 artykułów do „Ziemi Gorzowskiej”, „Lamusa”, „Pegaza Lubuskiego”, „Pro Libris”. Propagatorka literatury regionu jako moderatorka spotkań i recenzentka książek.

Leszek Kania – absolwent Wydziału Pedagogicznego WSP w Zielonej Górze. W latach 1979-1981 związany z BWA w Zielonej Górze. Od stycznia 1982 roku pracuje w Muzeum Ziemi Lubuskiej, w latach 1997-2015 na stanowisku zastępcy dyrektora, od maja 2015 roku – dyrektor Muzeum. Od roku 2001 prowadzi Galerię NOWY WIEK. Kurator i współorganizator wystaw w MZL, a także w Polsce i zagranicą. Od 2014 roku, wspólnie z Fundacją „Park Księcia Pücklera Bad Muskau”, kurator cyklu *Topografia polskiej sztuki współczesnej* w Nowym Zamku Parku Mużakowskiego. Realizował wystawy z cyklu *Arcydzieła polskiego malarstwa* m.in. Olgi Boznańskiej (2016), Jacka Malczewskiego (2017), *Kobieta w malarstwie polskim* (2018). Pomysłodawca cyklu muzyczno-plastycznego *Jazzujące muzeum*. Redaktor, współautor katalogów i książek dotyczących historii plastyki lubuskiej oraz zbiorów sztuki współczesnej w MZL. Członek kapituły ekspertów Lubuskiej Zachęty Sztuki Współczesnej w Zielonej Górze. Wieloletni przewodniczący Komisji ds. Realizacji Form Przestrzennych przy Prezydencie Miasta Zielona Góra. Od ponad dwudziestu lat przewodniczący jury eliminacji okręgowych Olimpiady Artystycznej – sekcji historii sztuki, członek Lubuskiego Oddziału Stowarzyszenia Muzealników Polskich i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.

Przemysław Karwowski – rodowity Zielonogórzanin, regionalista, autor wielu artykułów dotyczących zielonogórskiego winiarstwa, które ukazały się m.in. w następujących czasopismach: „Kochaj Lubuskie”, „Winiarz Zielonogórski”, „Świat Win”, „Magazyn Wino”, „Czas Wina” czy „Magazyn Winiarski” oraz w wydawnictwach Muzeum Ziemi Lubuskiej. Ważniejsze publikacje: *Winiarstwo Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej* (2010), rozdział pt. *Leksykon produkcji zielonogórskiej branży winiarskiej i spirytusowej po 1945 roku* w monumentalnej *Enographii Thalloris* (2013), historia Lubuskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych – *Od likierów do Luksusowej* (2016) oraz *Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej* (2022). Honorowy członek Zielonogórskiego Stowarzyszenia Winiarskiego. Aktywnie promuje zielonogórskie tradycje w założonej przez siebie Fundacji „Gloria Monte Verde”.

Grażyna Kostkiewicz-Górska – absolwentka Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu oraz studiów podyplomowych z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej na Uniwersytecie Szczecińskim. Do 2024 r. kierowała Działem Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp. Obecnie na emeryturze. Współpracuje z Akademią Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim przy projekcie dotyczącym dziejów Tatarów na Ziemiach Zachodnich Polski. Zainteresowania: historia regionalna, mniejszości narodowe i etniczne.

Andrzej Kirmiel – historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1987) i Akademii Pedagogicznej w Krakowie (2005), dyrektor Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego. Autor licznych artykułów i publikacji z zakresu historii regionu oraz stosunków polsko-niemiecko-żydowskich.

Izabela Korniluk – pracownik Działu Historycznego Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. W 2014 roku uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych

w zakresie historii. Członkini Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica”. Autorka wielu wystaw i kilku książek. W swojej pracy badawczej zajmuje się tematyką związaną z dziejami Grünbergu i Zielonej Góry.

Teresa Lesiuk – dumą moją jest ukończenie czterech klas w pyrzańskej szkółce, którą prowadziła Pani Maria Pająk. Ona była mi jednym z drogowskazów na życie. Żyłam wśród Kresowian, a to byli ludzie o wielkich sercach i życzliwi nawet wtedy, kiedy spali. Pędzę ku nim z ciekawym bagażem życia i z wielką radością. Tyle o sobie mogę powiedzieć, a i tego pewnie za wiele.

Wiesław Maciuszczak – absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, urzędnik, historyk, regionalista, wiceprezes Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, redaktor *Encyklopedii Ziemi Głogowskiej*. Wydawca serii „Glogovia Militaris” i tłumaczenia „*Anales Glogovienses bis z. J. 1493*”. Autor, redaktor i wydawca m.in. kalendarium „Głogowski Wehikuł Czasu” (od 2019 r.). Zainteresowania badawcze: militarna przeszłość pogranicza śląsko-brandenbursko-wielkopolskiego, lokalna biografia-styka.

Anitta Maksymowicz – doktor nauk humanistycznych, kustosz dyplomowany w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Zainteresowania badawcze: XIX- i XX-wieczna polska i niemiecka emigracja zamorska, rola Polonii amerykańskiej w odzyskaniu niepodległości przez Polskę, migracje i powojenne osadnictwo na Ziemi Lubuskiej, herstoria. Autorka kilku książek, licznych artykułów i wystaw. Członkini Intercontinental Cross-Currents Network *Women’s (Net-)Works across Europe and the Americas (1776-1939)*. Redaktor naczelną rocznika „Ziemia Lubuska”.

Radosław Marczewski – ekonomista prowadzący własną działalność gospodarczą. Pochodzi z Łodzi. W latach 2014-2020 wynajmował budynek w Witnicy, gdzie uruchomił hotel i restaurację Witnica. Od 2017 roku prowadzi zajazd z restauracją Gościniec Skwierzyna oraz Motel nad Obrą w Skwierzynie.

Małgorzata Mikołajczak – prof. dr hab., kierowniczką Zakładu Literaturoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, członkini Komitetu Nauk o Literaturze PAN i Rady Uczelni, prezeska Lubuskiego Towarzystwa Naukowego i wiceprezeska Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych, autorka monografii poświęconych poezji Urszuli Koziół i Zbigniewa Herberta, autorka i współredaktorka monografii na temat literackiego regionalizmu, kierowniczką międzyuczelnianego zespołu realizującego projekt „Nowy regionalizm w badaniach literackich”. Opracowała *Wybór poezji Zbigniewa Herberta* w serii Biblioteka Narodowa (Ossolineum 2018). Ostatnio wydała *Tropy topografii. W kręgu literatury osadniczej i postosadniczej* (TAiWPN „Universitas” 2025).

Grażyna Oleksiak – po przybyciu do Witnicy prowadziła działalność gospodarczą, przerwana urlopem macierzyńskim. Następnie w drodze konkursu objęła stanowisko dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w Witnicy. Obecnie na emeryturze, aktywna studentka witnickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Od 2008 roku prezes Towarzystwa Przyjaciół Witnicy.

Jacek Piwkowski – od urodzenia mieszkańiec Witnicy, z wykształcenia nauczyciel i ekonomista. Były dyrektor Szkoły Podstawowej im. Orła Białego w Kamieniu Wielkim, obecnie pracujący w Szkole Podstawowej w Nowinach Wielkich (która jego staraniem otrzymała imię Olimpijczyków Polskich) oraz w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Kamieniu Małym. Pasjonat saneczkarstwa lodowego (członek Zarządu UKS Nowiny Wielkie), harcerstwa (przewodniczący Kręgu Przyjaciół DRUH) oraz muzyki (przez ponad 30 lat muzyk zespołu Sie Ściemnia). Przez dwie kadencje radny Gminy Witnica. Animator działań sportowo-kulturalnych w gminie. Wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Witnicy.

Piotr Pietkun – absolwent Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Poznaniu. Obecnie pracownik Nadleśnictwa Bogdaniec. Angażuje się w działalność społeczną m.in. w Polskim Towarzystwie Leśnym i Lidze Ochrony Przyrody. Zainteresowania: las, przyroda, turystyka, literatura.

Zbigniew Rokita – reporter, redaktor, specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej i Górnego Śląska. Autor książek reporterskich *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych* (2023), *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* (wyróżnionej podwójną Nagrodą Literacką Nike: jury oraz czytelników; 2020) i *Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium* (2018). Autor sztuk teatralnych: *Nikaj* (2021, Teatr Zagłębia), *Weltmajstry* (2022, Teatr Korez), *Kocham Cię proszę pana* (2024, Teatr Korez). Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego”. Pochodzi z Gliwic, mieszka w Katowicach.

Dariusz A. Rymar – doktor habilitowany historii, dyrektor Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp. (od 1991/2006), profesor nadzwyczajny na Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie (od 2017), autor ponad 300 publikacji historycznych, m.in. dotyczących historii Gorzowa i Ziemi Lubuskiej po roku 1945, autor powojennej społeczno-politycznej historii Gorzowa (*Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1998. Przemiany społeczno-polityczne*). Od roku 2005 prowadzi program badań nad historią NSZZ „Solidarność” w regionie gorzowskim w latach 1980-1989. Rezultaty zostały zamieszczone w czterech autorskich opracowaniach monograficznych. Laureat Lubuskiego Wawrzynu Naukowego (2006, 2010, 2020).

Katarzyna Sztuba-Frąckowiak – absolwentka historii i języka francuskiego Uniwersytetu Zielonogórskiego. Obecnie Kierownik ds. Naukowych w Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu. Obszar zainteresowań: historia Niemiec XX wieku, historia eugeniki, eutanazji, higieny rasowej, Akcji T4, akcji „zdecentralizowanej eutanazji”, historia Szpitala Psychiatrycznego w Odrzycach.

Andrzej Talarczyk – doktor nauk humanistycznych, germanista (literaturoznawca), pracownik Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Szczecińskiego. Studia na UAM w Poznaniu i Uniwersytecie Lipskim. Pracownik WSP w Zielonej Górze (1976-1985). Pobyty stypendialne na niemieckich uniwersytetach (Lipsk, Berlin, Frankfurt n.M., Saabrücken, Kilonia i Greifswald). Specjalizacja naukowa: niemiecka literatura XX w., w szczególności lata 60. i 70. oraz kultura i literatura historycznej Nowej Marchii. Inicjator prekursorskiej w stosunkach

polsko-niemieckich książki *Szczecin 1945/46. Dokumenty-Wspomnienia. Stettin 1945/46. Dokumente-Erinnerungen* (1993). Współpracownik Ostsee-Akademie w Travemünde i Academia Baltica w Lubece; organizator polsko-niemiecko-skan-dynawskich konferencji literatur regionalnych. Prezes Sekcji Badań Regionalnych Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury w Drezdenku, członek Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP. Pomysłodawca i redaktor serii „Badania Nowomarchijskie/Neumärkische Forschungen”.

Marceli Tureczek – doktor habilitowany, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego, historyk, zabytkoznawca. Absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego. Badacz przeszłości i zabytków Polski zachodniej oraz stosunków polsko-niemieckich, autor blisko 250 publikacji naukowych. Od października 2024 roku pełni funkcję dyrektora Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Gerhard Weiduschat – historyk niezależny i kurator wystaw. Studiował historię, geografę i dziennikarstwo na Freien Universität w Berlinie i w Mainzer Polonicum na Johannes Gutenberg Universität w Moguncji. Członek zarządu założonego w 1884 roku Landesgeschichtliche Vereinigung für die Mark Brandenburg (Stowarzyszenie Historyczne Marchii Brandenburskiej) oraz Deutsch-Polnische Gesellschaft e.V. (Niemiecko-Polskie Towarzystwo w Berlinie).

Günter Wollstein – historyk, doktor habilitowany, prof. Uniwersytetu w Kolonii. Urodzony w Landsberg/Warthe (obecnie Gorzów Wielkopolski), studiował w Marburgu i Berlinie. Wykładał również na Uniwersytecie w Pradze. Główne obszary zainteresowań badawczych to niemiecka rewolucja 1848/1849 oraz niemiecka polityka zagraniczna w czasach Republiki Weimarskiej i Trzeciej Rzeszy.

Andrzej Wysoczański – mieszkaniec wsi Mościce w gminie Witnica. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Mościc. Regionalista, współautor – wraz ze Zbigniewem Czarnuchem – publikacji *Z dziejów wsi Mościce – dawniej Blumberg*.